Jan Stachniuk

Człowieczeństwo i kultura

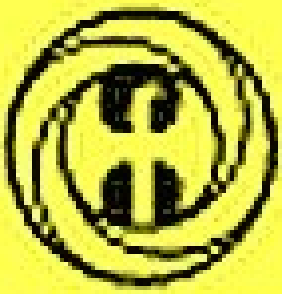

WYDAWNICTWO TOPOREŁ

Książnica Zadrugi

Jan Stachniuk
„CZŁOWIECZEŃSTWO I KULTURA”.

Przedmowa.

Jednym z podstawowych problemów badawczych refleksji humanistycznej jest ujęcie fenomenu kultury. O ile dawniej, zgodnie z wypróbowaną tradycją, sięgającą korzeniami aż Arystotelesa i jego zabiegów zmierzających do uporządkowania wiedzy i zawarcia jej w ramach poddanego określonej koncepcji teoretycznej systemu, usiłowano zdefiniować samo pojęcie kultury, by zgrabnie umieścić tę kategorię w obrębie filozofii systemowej, o tyle później starano się raczej uchwycić najogólniejsze cechy owego zjawiska, wystarczająco istotne dla wyodrębnienia go spośród innych sfer życia społecznego. Łączyło się z tym pytanie o konkretne składniki kultury, a także o podstawowe mechanizmy działające wewnątrz niej. Zrozumiałe, że w praktyce badawczej oba rodzaje podejścia do zagadnienia kultury często się przenikały, a kolejne rewolucje metodologiczne sprawiały, iż zmierzano do wprowadzenia coraz większej liczby twierdzeń spełniających takie kryteria wypowiedzi naukowych, jakie ustalał obowiązujący w danym czasie model uprawiania nauki. Każdy chętny do zapoznania się z ewolucją metodologiczną, która musiała objąć także rozważania o kulturze, ma tu do wyboru wiele interesujących stanowisk. Czy dostarczając mu tak wielu informacji o kwestii naukowości (lub jej braku) tego czy innego wzorca teoretycznego, pozwalają one zarazem wzbogacić ujmowanie kultury?

Nie sposób odpowiedzieć na to jednoznacznie. Warto w każdym razie zauważyć, że tzw. czytający ogół niezbyt przejmuje się kontrowersjami rozpalającymi naukowców, zwłaszcza o zacięciu metodologów, do białej gorączki. Przechodzi do porządku dziennego nad kwalifikowaniem wypowiedzi uprawniającym do uznawania ich za naukowe, poszukując czegoś innego – całościowej, w miarę spójnej wizji kultury, nie obciążonej nadmiernym rygoryzmem naukowości, ba, sięgającej nawet do tego, co intuicyjne. Zanim obruszymy się na podobne oczekiwania i wyrugujemy je pod jakimkolwiek pretekstem, sugerując ich znikomą lub żadną wartość, gdyż nie mają nic wspólnego z naukowością, przypomnijmy tylko, że sama nauka z równym powodzeniem spełnia funkcję mitotwórczą, a jeśli nie zaspokaja pewnych oczekiwań, to może należy się jednak zwrócić ku refleksji, która usiłuje temu sprostać, mniejsza o to, jakim ją obdarzymy epitetem.

Wiadomo skądinąd, co zarzucano wielu dociekliwym badaczom, dążącym do stworzenia w miarę wyczerpującej teorii obejmującej ów obszar ludzkiej aktywności, w jak niebezpieczne pułapki wpadali przy tej okazji. Łatwo zdobyć się na ich wyliczenie, pracowici rejestratorzy zestawili je i poklasyfikowali. Dla przykładu wspomnieć można o definicji kultury zaproponowanej przez S. Czarnowskiego, którą upodobało sobie swego czasu wielu rodzimych autorów. Na pierwszy rzut oka zniewala ona swą poręcznością, tyle że na dobrą sprawę zakres samego pojęcia staje się tak szeroki, że aż korci zadanie pytania: co w takim razie nie jest kulturą? Miłośnicy bardziej dokładnych definicji rozkładają ręce z zażenowaniem. Niemal każdy intuicyjnie wyróżnia dziedzinę zwaną kulturą, dostrzega jej swoistość, ale przy opisaniu teoretycznym tej dziedziny, uwzględniającym zarówno aspekt ontologiczny, jak i metodologiczny, rozbieżności jest wiele (por. np. spór redukcjonistów i antyredukcjonistów).

Istnieją, rzecz jasna, także inne drogi. Umysł, o ile uwolni się od przymusu rygorystycznie pojętej dociekliwości, przyjmuje po prostu kategorię kultury jako pojęcie ze sfery języka potocznego, nie siląc się na jego w miarę szczegółowe określenie wedle aktualnego modelu poprawności wypowiedzi naukowych. Badacz pragnie raczej pokazać funkcjonowanie tak nazwanego zjawiska. Ale wtedy naraża się na niebezpieczeństwo, że co bardziej zgryźliwi koledzy wytkną nieszczęśnikowi, że pod jedno pojęcie podkłada zbyt wiele znaczeń (jak w wypadku Czarnowskiego, z rozmaitymi modyfikacjami), w dodatku niekiedy się wykluczających.

Tuzinkowy erudyta, po wytrwałej lekturze szeregu mniej lub bardziej naukowych dzieł, kleci z mozołem konstrukt, który przybiera postać definicji (lub teorii - zależnie od ambicji danego autora)

eklektycznej. Cóż radośniejszego dla pilnych czytelników i krytyków! Spokojnie przystępują do uruchomienia pieczołowicie przygotowanego mechanizmu krytycznego. Wytykają brak spójności, uleganie wpływom zgoła nieprzychylnym wzajemnemu zbliżeniu, tropią potknięcia, usterki rzeczowe - rozszarpują na strzępy całe dzieło, a najwyżej raczą przyznać, że jego twórca to osoba dosyć oczytana. Często wszakże czyni się wyjątek dla podręczników, jakby nie przyjmując do wiadomości, że w ten sposób utrwalamy regułę błędnego koła - gdy ktoś zapragnie uporządkować swe przemyślenia o kulturze, zazwyczaj sięga do któregoś z podręczników. Posiadane informacje włącza więc nieświadomie w ramy szkieletu teoretycznego o wątpliwym rodowodzie metodologicznym. Później niechętnie rezygnuje się z tak przecież przydatnego (i niezbędnego) stereotypu poznawczego. W odróżnieniu od traktowania pojęcia kultury jako kategorii języka potocznego tu mamy do czynienia z osadzaniem tejże kategorii w wymiarze podręcznikowej oczywistości, noszącej pozory ujęcia prawdziwie naukowego. Każdy człowiek kulturalny wie przecież, u licha, czym jest kultura.

Nieodparcie nasuwa się przy tej okazji analogia z męczarniami teoretyków filmu, którzy zaciekle zmagają się z kwestią określenia rozmaitych gatunków filmowych (analogia też z obszaru kultury). "Western (film grozy, film płaszcza i szpady itd.) jest tym, co ogół widzów za western (film grozy, film płaszcza i szpady) uważa". Wypada stwierdzić, że owo podejście, z pozoru noszące podejrzane dla wielu piętno refleksji zdroworozsądkowej, a nie teoretycznej, jawi się jako rozwiązanie całkiem poręczne. Wystarczy zręcznie użyć pewnych chwytów konwencji relacjonistycznej, żeby wielu oponentom wytrącić broń z ręki, zabezpieczając się zarazem przed zarzutami dotyczącymi powierzchowności czy niechlujności metodologicznej.

Bez względu jednak na te (i wiele jeszcze innych) trudności - liczba prac poświęconych kulturze rośnie systematycznie. Bywają one generowane przez okresowe mody, którym środowisko naukowców-humanistów ulega równie chętnie jak i inne zbiorowości, choć mniej chętnie się oni do tego przyznają. Znów wystarczy poprzestać na jednym przykładzie - refleksji nawiązującej do - niewątpliwych przecież - osiągnięć nurtu antropologicznego (A. L. Kroeber, M. Mead, R. Benedict). Na razie wystarczająco poradziła sobie z tymi trapiącymi humanistykę kłopotami jedynie archeologia - na ogół przedstawiciele tej dyscypliny nie rozpętują już kontrowersji wokół terminu "kultura archeologiczna".

W tej sytuacji warto chyba zwrócić uwagę na koncepcję, której przynajmniej eklektyzm zarzucić niełatwo. Zawsze da się, oczywiście, wysunąć twierdzenie, że nawiązuje ona do przestarzałych (czy rzeczywiście - najlepiej przekonać się samemu) rozwiązań, ma nadmierne ambicje (co to właściwie znaczy na gruncie humanistyki?) itd. Trzeba wszelako przyjrzeć się jej nieco inaczej, uważniej, nie tracąc z pola widzenia przytoczonych powyżej uwag. Wtedy spostrzeżemy, że koncepcja Jana Stachniuka wcale nie musi wykraczać poza pewien zespół standardów przyjętych dla refleksji o kulturze, nie nadaje się do lekceważącej, apriorycznej oceny w stylu: "To nie ma nic wspólnego z nauką, szkoda czasu na dyskusje". Stachniuk, jak tylu innych, powszechnie uznawanych autorów, przyjmuje obraz kultury jako specyficznie ludzkiej formy bytu, stara się wskazać na najogólniejsze jej cechy, wylicza jej składniki, twierdzenia swe zaś stara się uzasadnić. Traktuje kulturę jako całość (podejście holistyczne) i prezentuje sposób jej funkcjonowania. Toteż wypada się zgodzić, że w punkcie wyjścia należy jego ujęcie potraktować na zasadzie równouprawnienia z innymi konceptami teoretycznymi, warunki wstępne podjęcia ewentualnej dyskusji zostały spełnione. Pogardliwe milczenie, niezauważanie czy ogólnikowa krytyka niczemu nie służą. Wówczas, być może, refleksja Stachniuka przestanie egzystować jako twór z marginesu głównego nurtu humanistyki, irracjonalny wybryk czy w najlepszym razie okazjonalna ciekawostka. Zamiast podciągnąć ją pod określenie typu "wypadek przy pracy" i widzieć w niej tylko wytwór obsesji autora, sensowniej dokonać po prostu jej krytycznego, ale rzeczowego przeglądu, co umożliwiłoby wydanie w miarę umotywowanej i rzetelnej oceny - a do tego przecież sprowadza się ogólnie przyjęta w humanistyce procedura.

Wypadałoby zatem wskazać na te interesujące i niebanalne cechy pomysłów Stachniuka, które pozwolą podejść do jego propozycji (a każdy koncept teoretyczny jest propozycją, tylko niektóre zaś przekształcają się w normę) bez założonego z góry niechętnego nastawienia. Wówczas

może się okazać, że nie tylko zasługuje ona na poświęcenie jej odrobiny czasu, lecz potrafi także stać się czymś w rodzaju źródła inspiracji. Kwestia ewentualnych wpływów (a raczej nawiązań) też niejednego mogłaby skłonić do przyjrzenia się na nowo tak już wpisanym w schematy zagadnieniom, jak periodyzacja rozwoju kultury europejskiej bądź funkcje sztuki. Spróbujmy zacząć od pewnych uwag dotyczących ogólnych rysów koncepcji Stachniuka, by następnie zająć się głównymi dla jego refleksji kategoriami, zwłaszcza tymi, które ujawniają rozmaite interesujące właściwości. Nie chodzi tu o systematyczne streszczanie poglądów autora. Rzecz w tym, że dla Stachniuka pewne kategorie są zarazem obszarami problemowymi, to w ich obrębie zaprezentowane zostaje to, co i dziś przykuwa uwagę i nie pozostawia czytelnika obojętnym. Przyjąć można, że ów wybrany ciąg kategorii problemów stanowi jakby szkielet całej koncepcji. Gdy uda nam się bliżej z nimi zapoznać, dochodzimy do wniosku, że dalsze rozważania autora to konsekwencja tych podstawowych rozstrzygnięć. Jak w każdym względnie całościowym ujęciu, przeprowadzonym z troską o zachowanie spójności wywodów, raz dokonane ustalenia pociągają za sobą uzupełnienie, wreszcie zaś i inne konstrukcje, ale z punktu widzenia odrębności jakościowej są one już mniej oryginalne, co nie znaczy, że pełnią tylko rolę swoistej wyliczanki. Na początek warto chyba wydobyć te bardziej oryginalne momenty koncepcji Stachniuka.

Swe rozważania zaczyna on od wskazania i podkreślenia specyfiki człowieka, co będzie określało również specyfikę kultury jako głównego obszaru ludzkiej aktywności. Za podstawowy wyróżnik człowieka przyjmuje Stachniuk jego geniusz tworzycielski, obiektywizujący się właśnie w kulturze. Dążąc do kosmicznej potęgi, człowiek przekształca świat. Musi jednak rozpoznać samego siebie, swe własne przeznaczenie, by jego kulturotwórcze dokonania okazały się coś warte. Ów tworzycielski rozmach uznaje Stachniuk za decydujący wyznacznik humanizmu. W toku przemiany samego siebie i przyrody człowiek ujawnia tak naprawdę to, czym jest w istocie. Na dobrą sprawę, mimo pewnych uwag autorskich, trudno przyjąć kres ewolucji tworzycielskiej, choćby dlatego, iż nasza aktywność np. na polu psychiki dopiero się rozpoczęła. Nie da się więc dostrzec tu elementów finalistycznych, wszak rozmach kreacji dopiero ruszył z miejsca. Przeciwnie, powtarzalność, kres rozwoju jakościowego - to właściwości, by posłużyć się określeniem samego autora, "świata biowegetacyjnego". Niektórym zapewne nie przypadnie do gustu to, że nadaje się pierwiastkowi humanistycznemu iście kosmiczny wymiar, transcendentalnie postrzegając wolę tworzycielską. Gdy wszakże potraktujemy ten wątek w kontekście dalszych rozważań, zwłaszcza poświęconych mitowi dziejotwórczemu, dojdziemy do wniosku, że - mniej lub bardziej świadomie - dla Stachniuka jego koncepcja to nie tylko przygotowanie gruntu pod nową postać mitu dziejotwórczego, ale i jego część. Kosmiczne zaplecze refleksji o istocie człowieka i kultury taki właśnie kształt mitu ma współtworzyć.

Cóż, człowiek zawsze stara się wyjść poza własne ograniczenia, a czyż znajdzie lepszą sferę niż kosmos? Chodzi o podkreślenie dwóch spraw: po pierwsze, istota człowieka (a zwłaszcza jego jakościowo ważnych dokonań) wykracza poza sferę biologii, po drugie - wyjątkowość i przeznaczenie człowieka nie powinny być ukazywane tylko jako rezultat zewnętrznych względem niego uwarunkowań. Dostrzegamy tu związek między makrokosmosem a mikrokosmosem, czyli indywiduum świadomym swej twórczej roli i realizującym ją nie wedle własnych subiektywnych pomysłów, ale w ramach wszechświatowej prawidłowości. W miarę dalszej lektury ujrzymy tu pokrewieństwo z teoretycznymi pomysłami bliskimi Stachniukowi, w tym wypadku z refleksją presokratyków. Idąc tym tropem, pomału odkryjemy, że rozwiązania Stachniuka, gdyby ktoś chciał szukać ich prekursorów, odwołują się do całkiem szacownej tradycji filozoficznej, czego zresztą autor bynajmniej nie ukrywa. Nie zaszkodzi zapamiętać, w obrębie jakiego nurtu mieści się ta refleksja.

Tak pojmowany człowiek - o ile mamy na myśli osobę świadomą swego istotnego przeznaczenia - szuka czegoś więcej niż "szczęścia fizjologicznego", prowadzącego tylko do marazmu, będącego zaprzeczeniem tworzenia, aktywności, prawdziwego humanizmu. Trwanie i tworzenie - z napięcia tych dwóch tendencji rodzi się konflikt określający cały bieg dziejów człowieka, próbującego ten dualizm przezwyciężyć. Brak recepty na szybkie uszczęśliwienie ogółu - tej zmory "inżynierii społecznej" przynajmniej od czasów Platona. Wysiłkowi aktywności nie towarzyszy natychmiastowy sukces. Niemniej w samym przyjęciu takiej wizji człowieka zawiera się

już moment optymizmu. Samorealizacja na arenie historii to wypieranie wspakhumanizmu przez humanizm, wspakultury przez kulturę. Nie pasuje do tego wcale rozumiana w oświeceniowym duchu kategoria postępu. Stachniuk proponuje zatem ujęcie rozwoju nie w perspektywie powtarzalnych cykli, linearnej czy spiralnej, ale zgoła innej - kosmiczno-tworzycielskiej, z różnymi fazami wedle dominacji (bądź braku) rozmaitych postaci mitu dziejotwórczego. Nie wdając się w ocenę tego pomysłu Stachniuka, podkreślmy wszakże, iż z powodzeniem zasługuje on na scharakteryzowanie w ciągu różnorodnych rozwiązań historiozoficznych. Stąd przecież wyrosło Stachniukowe określenie "dzieje bez dziejów". Kto ma ochotę, niech porówna to z rozważaniami Levi-Straussa czy Topolskiego o "świecie bez historii".

Człowiek, przekształcając porządek naturalnego świata, stwarza kulturę, a przy tym sam się realizuje. Aktywność polega na wykorzystaniu tego, co tkwi w nas potencjalnie - ale tylko jako możliwość rozwoju, nie zaś jego konieczność. Daleko stąd do płytkiego determinizmu. Ewolucja tworzycielska, gdy się już dokonuje, wzbogaca i naszą indywidualność, i innych - poprzez zobiektywizowane wytwory kultury. Kumulowanie się tego dorobku sprzyja dalszemu rozwojowi, ale wcale nie generuje go mechanicznie. Kultura jest wciąż zagrożona przez wspakulturę, antywzorzec. Poszczególne zdobycze zostają utrwalone, wpisane w dorobek ludzkości, zawierają w sobie energię twórczą świata.

Ich całość określa Stachniuk nazwą "kulturowytworów" i uznaje za prawdziwy świat człowieka. Biorąc za kryterium przekroczenie progu humanizmu, czyli przekształcenie się woli tworzycielskiej w czyny, wyróżnia Stachniuk trzy rodzaje światopoglądu, wyczerpujące możliwości klasyfikacji teoretycznej koncepcji historiozoficznych czy dotyczących teorii kultury, a ponadto główne kierunki dążeń ludzkości. Przyjrzawszy się teoretycznym podstawom koncepcji Stachniuka, pokrótce zasygnalizowanym powyżej, zauważamy ich konsekwencję i spójność, przeto spełniony został przynajmniej jeden z wymogów w miarę rzetelnego metodologicznie wywodu. Test poszczególnych wypowiedzi na falsyfikowalność pozostawić wypada czytelnikowi.

By doszło do realizowania procesów twórczych, przysługująca człowiekowi "intuicja wynalazcza" powinna znaleźć odpowiednio przygotowany grunt. To zadanie przypada woli tworzycielskiej, która najlepsze efekty uzyskuje wówczas, gdy korzysta z syntezy, operuje całością, wyzyskuje możliwości wszystkich "kulturowytworów". Środkiem prowadzącym do tego jest mit. Stachniuk używa pojęcia mitu za Sorelem i podobnie jak on upatruje w micie główny czynnik wpływający na przekształcanie się społeczeństw. Znów spotykamy się z kategorią o niejednoznacznej treści, używaną w najrozmaitszy sposób. O ile jednak u Sorela w pojęciu mitu mieści się tylko to, co pozostaje w obrębie świadomości, o tyle Stachniuk operuje tą kategorią szerzej, odnosząc ją do całości kulturowytworów w danym momencie dziejowym, nie tworząc z niej oderwanego od tej zobiektywizowanej sfery konceptu. Wzorzec mitu dziejowego pozwala przejść humanizmowi do działania. Gdy taki mit uaktywnia się w społeczeństwie zastygłym, staje się dla niego czymś w rodzaju wyzwania, propozycją określonego systemu wartości. Dygresyjnie tylko można zauważyć, że Stachniuk niejako przy okazji porusza tak popularną obecnie kwestię, jaką stanowi problem wartości. Rozważania aksjologiczne są co prawda jedynie sygnałem, ale ze względu na ich odniesienie – całkiem interesującym. Nie wchodzi w grę uniwersalny status wartości, lecz podkreśla się ich dynamiczny charakter, a prócz tego warunek przeżywania wartości, ich uwewnętrznienia. Szkoda, że autor nie rozwinął szerzej refleksji o wartościach, materiał zawarty w późniejszych uszczegółowieniach teorii i przykładach już tak nie przykuwa uwagi (o wyjątku – niżej).

Droga od mitu do mitu, manifestowanie się woli tworzycielskiej - dają w rezultacie ciąg kulturowy. Na razie ma on dla Stachniuka charakter postulatu. To, co wytworzyło kulturę w każdym z okresów, nie zanika, staje się budulcem w granicach kolejnego cyklu, różniącego się od poprzedniego. Rozwój zawiera się zatem w ramach określonych przez pewien zakres możliwości. Gdy się one wyczerpią, dana postać kultury zanika, ale tej dorobek trwa w postaci budulca. Autor jednoznacznie odcina się od automatyzmu w traktowaniu rozwoju kultury, daleko jeszcze do poznania praw funkcjonowania ciągu kulturowego, a dopiero pełniejsze ich rozpoznanie mogłoby przyśpieszyć tempo przemian kulturowych.

Była już mowa o roli, jaką w koncepcji Stachniuka pełni kategoria mitu. Wypada jeszcze do niej powrócić, nadal bowiem pojęcie to odznacza się we współczesnej kulturze dużą nośnością, a równocześnie jego treściowa wieloznaczność łatwo powoduje liczne nieporozumienia. Wspomniano wcześniej, że Stachniuk po części zapożyczył rozumienie mitu od Sorela. Znając już pewne założenia koncepcji autora Człowieczeństwa i kultury wyraźnie się orientujemy, że jak najdalszy jest od nawiązywania do tych aspektów mitu, które zwykle łączymy z jego funkcjonowaniem np. w myśli antycznej, głównie greckiej. Tam oznaczał on prawzorzec tłumaczący działanie świata, w nim znajdowała odniesienie dowolna czynność, symbolizował powtarzalność zjawisk. Stachniuk określa tę formę refleksji mianem przedmitu naturalistycznego, a Grecy są dla niego wyrazicielami pierwszej w dziejach fazy mitu indywidualistycznego, pierwszego zrywu kulturowego ludzkości. Mit dziejotwórczy to światopoglądowe otwarcie ku podmiotowości, to apoteoza aktywnego indywiduum, zaprzeczenie stagnacji, nieustannego reprodukowania tych samych jakościowo elementów. Dla starożytnych (i nie tylko dla nich) mit spełniał tylko zadania poznawcze, w wąskim zresztą zakresie, tyle że ogólnie porządkował obraz rzeczywistości. Dla Stachniuka mit odgrywa rolę nie tylko poznawczo-wyjaśniającą, ale i aktywizująco-organizującą. Korzystając więc z pewnego tradycyjnie łączonego z mitem bagażu treści, zamierza Stachniuk rozszerzyć zakres tego pojęcia tak, aby w obecnym stuleciu aktywność ludzką pobudzał mit właśnie na miarę tego stulecia. W nowym kształcie powraca wizja heroistyczna - nie ograniczona już do poszczególnych bohaterów, wyznaczających reszcie ludzkości jej działania, ale obejmująca każdego, kto rozpozna tkwiący w człowieku pierwiastek tworzycielski. Prócz tego ten kształt rozważań Stachniuka to jakby ilustracja jego założeń teoretycznych: budowa z istniejących już cegiełek (czyli w tym wypadku koncepcji filozoficznych i historiozoficznych) odmiennej jakościowo całości (czyli nowego zgęstka mocy kulturowej). Nieźle odpowiada to tezie, iż mit łączy przeszłość z przyszłością, a czyni to w sposób dynamiczny.

Tak naprawdę jednak aktywność kulturowa nie cechuje wcale całości dziejów, przeciwnie – jej rozkwit obejmuje niezbyt długie okresy, nie był i nie jest - choć mogłoby tak się stać – udziałem wielkich zbiorowości ludzkich. Istnieje po temu szansa, ale nadal nie da się jej uznać za zrealizowaną.

Ciąg kulturowy pozostaje zjawiskiem odosobnionym. Główną przeszkodę upatruje Stachniuk we wspakulturze, stagnacji, która potrafi jedynie łudzić człowieka mirażem "szczęścia fizjologicznego", odwołując się do dualizmu jego natury. Charakterystykę wspakultury pozostawmy samemu autorowi, a przyjrzyjmy się bliżej tylko pewnym dotyczącym jej negatywnej roli elementom. To zrozumiałe, że generalny porządek wartości wyznacza relacja kultura-wspakultura. Wartościowane dodatnio będzie wszystko, co łączy się z kulturą, co w jej obszar wciąga aktywne w tej mierze jednostki. Swoista relatywizacja wartości zachodzi w poszczególnych układach kultury, wyraża jej ewolucyjną zmienność. Oczywiste również, że wspakultura oznacza, niejako automatycznie, rozpad i odwrócenie porządku wartości, posługiwanie się zgoła fałszywym ich systemem. Neguje się istotę kultury, biorąc z niej jedynie to, co powierzchowne, pozór podstawiając za wartość. Ale wspakultura, jak z tego wynika, chytrze i perfidnie wykorzystuje dorobek kultury, choć pozbawia ją twórczego pierwiastka.

Krytycznie nastawieni czytelnicy mogliby w tym momencie zgłosić wątpliwość, czy zabieg wartościujący przeprowadzony przez Stachniuka nie jest zbyt kategoryczny (wspakultura jako choroba - czyżby wracał naturalizm?), ale po raz kolejny dostrzegamy w tym autorską konsekwencję.

Występuje tu też, przez Stachniuka wszakże nie podjęty, interesujący trop aksjologiczny. Pierwiastki wspakultury (owoce rozpadu, produkty wypaczonej aktywności) łączą się w dość jednolite twory - powstają style wspakultur totalnych. Ich ciągi, wypierając ciąg kulturowy, niosą całkowity upadek kultury. Nie dzieje się to w sposób prosty i automatyczny. Mogą rodzić się żywe siły kultury, to zaś, co wytworzą, ma przecież zobiektywizowany charakter. Niemniej, pojawiając się w warunkach rozpadu, musi ów rezultat przybrać zgoła specyficzny kształt - i oto napotykamy zrost kultury i wspakultury. Stachniuk podkreśla, że brak organizującego całość działań mitu

dziejotwórczego ogranicza i fragmentaryzuje owe przejawy aktywności kulturowej. W zaistniałej sytuacji nie potrafią one do końca zdać sobie sprawy z własnej natury, pozostają czymś błądzącym. Stachniuk z grubsza klasyfikuje formy zrostów, wzmiankuje też o dynamizmie wspakultury – podporządkowaniu aktywności tworzycielskiej świadomości wspakulturowej. Pamiętając o generalnym rozgraniczeniu przez Stachniuka dwóch porządków wartości, warto może zastanowić się nad sprawą nieco wykraczającą poza przedstawioną klasyfikację. Jak właściwie należałoby ocenić nie tyle same zrosty kultury i wspakultury, ale raczej to, co one produkują? Z jednej strony wola tworzycielska, pozbawiona oparcia w micie, błąka się, działa żywiołowo, popędowo, nieświadomie, łatwo ulega machinacjom wspakultury. Zatem wypadałoby przyjąć, że to, co w tych warunkach ze sobą niesie, ze stanowiska kultury pełnej i autentycznej nie jest wiele warte. Ale coś z tego dorobku staje się cegiełką, którą kolejna faza dynamicznej i zdobywczej kultury wykorzystuje i wbudowuje w swój układ. Status wartości odniesiony zostaje do kontekstu ich pojawienia się i funkcjonowania. Gdyby przedłużyć ten tok rozumowania, co Stachniuk w pewnym zakresie sugeruje w stosunku do problematyki estetycznej i etycznej (por. tu nadal aktualne rozważania o moralizowaniu), pozwoliłoby to inaczej widzieć bezdroża, po których błąka się kultura współczesna. To już zadanie dla tych, którzy ewentualnie zechcą skorzystać w tej mierze ze śladu wskazanego przez Stachniuka.

Rozwinąwszy i uporządkowawszy swój konstrukt teoretyczno-terminologiczny, dokonuje Stachniuk przeglądu rozwoju cywilizacji zachodniej - rzutowany na tło walki kultury ze wspakulturą, odbiega od ujęć, do jakich przyzwyczaiła nas lektura podręczników. Miara osiągnięć rozwojowych to spełnianie się człowieczeństwa. Autor rezerwuje kategorię rozwoju cywilizacyjnego wyłącznie dla kręgu zachodnioeuropejskiego - tu tylko pojawił się ciąg kulturowy wyrastający z indywidualistycznej koncepcji kultury. Wielu badaczy zastanawiało się nad fenomenem "cudu greckiego". U Stachniuka mit helleński jawi się w pozornym nawiązaniu do tej tradycji traktowania kultury starożytnej Grecji, ale odnajdujemy znamienne przesunięcie akcentów. Prawdziwie twórcza i interesująca faza przypada na okres przed Sokratesem, po przezwyciężeniu naturalistycznego szczebla kultury, gdy po raz pierwszy mamy do czynienia z samookreśleniem się człowieka. W rezultacie występuje także zerwanie z szablonową oceną dorobku filozoficznego Hellady.

Zrozumiałe, że Sokrates czy Platon nie symbolizują elementu twórczego, ale rozkładowy. Na uwagę zasługuje wszakże podkreślenie sofistycznego przełomu. Odchodzi się od obiegowego wyobrażenia sofisty jako "kuglarza intelektualnego", wskazując na tak istotny moment, jak odkrycie roli umysłu jako narzędzia działania. Tendencja to zbieżna z przywracaniem sofistom przez historię filozofii właściwego znaczenia. Dalsze dzieje cywilizacji naznaczone są piętnem wspakultury i nieobecności mitu. Obraz zmienia dopiero przełom renesansowy - druga faza mitu indywidualistycznego. Rytm rozwojowy warunkuje niezbyt typowy obraz ruchu dziejów, pozwala dostrzec momenty prawdziwie twórcze i rozwiązania pozorne. W każdym razie daleko odchodzimy od wizji dziejów jako ciągu faktów, na plan pierwszy wysuwa się szczególny rytm procesu tworzycielskiego. Dookreśla tak Stachniuk wątek refleksji historiozoficznej. Poprzestańmy na tym, bo - jak zwykle bywa w podobnych wypadkach - można często dyskutować z ocenami szczegółowymi i poszczególnymi argumentami, co nie zmieni wszakże obrazu całościowego. Przystając zaś na niewątpliwie trafną konstatację o kryzysowym stanie kultury współczesnej i jej przejściowym charakterze, zastanówmy się nad propozycją Stachniuka - mitem wspólnoty tworzącej. Faza ta jest logicznym etapem, o ile zgodzimy się z tezą, że mit indywidualistyczny wyczerpał już swe możliwości rozwojowe. Co do jej kształtu - autor punktuje pewne zarysowujące się już zjawiska i kreśli ogólne rysy, rozsądnie na tym poprzestając, bo przecież o tym kształcie winien zadecydować czyn. Dla rozrywki można zająć się weryfikacją podanych przez Stachniuka warunków generowania nowej postaci mitu dziejotwórczego, pamiętając przy tym, że założyciel "Zadrugi" dzięki temu znów włącza się w dyskusję nad relacją ogólnego i jednostkowego, której pewne aspekty już uprzednio wspomniano.

To wybiórcze przedstawienie niektórych problemów i wątków refleksji Jana Stachniuka o kulturze pragnęło jedynie zwrócić uwagę czytelnika zarówno na momenty wyróżniające tę koncepcję spośród innych, jak i na te, które prowokują do dyskusji z autorem lub dadzą się przyjąć jako inspirujący punkt wyjścia do własnych przemyśleń. Tematyka i sposób ujęcia czynią z pracy

Stachniuka dzieło godne rozważenia i wcale nie obciążone balastem antykwaryczności. Wypada uprzedzić czytelników, że autor chętnie ucieka się w swych wywodach do neologizmów. Jak wszystko na świecie, da się je rozmaicie ocenić, ale choćby bez pojęcia "wspakultury" cała refleksja wyglądałaby inaczej. Na pomysły terminologiczne Stachniuka należy patrzeć przede wszystkim pod kątem ich przydatności wobec wykładu głównych pomysłów teoretycznych. Pod tym względem Stachniuk nie był zresztą ani pierwszym, ani ostatnim spośród naszych autorów o zacięciu teoretycznym. Bez wątpienia zawsze powinna zaciekawiać jakaś nowa perspektywa ujęcia rozwoju kultury, życzliwie wypada przyjmować wszelkie próby rewidowania schematów i obstukiwania stereotypów (Stachniuk ostrzegał przed skostnieniem!), posiadające niebanalną i często związaną z nadal istotnymi kontrowersjami treść. Uważniejsza lektura umożliwia dostrzeżenie wielu zajmujących spraw także i tam, gdzie u Stachniuka pozostają one na uboczu zasadniczych rozważań. Wymieniono tu niektóre z nich. Prawdziwym przekleństwem jest tylko obojętność. Dla wielu czytelników może też być interesujące zapoznanie się z refleksją optymistyczną, pokazującą nie znikomość kondycji ludzkiej, ale jej heroiczny wymiar. Tak naprawdę wartość każdego mitu określa stopień jego przeżywania. Nic nie przeszkadza, żeby rozważania Stachniuka umieścić i w takiej perspektywie. Wiele było koncepcji aktywistycznych, ale ta nie stara się naśladować rozpowszechnionych wzorów, a trudno odmówić jej spójności. Jeśli zwrócimy uwagę na to, co pełni jedynie funkcję postulatu (mit wspólnoty tworzącej), czy nie okaże się owocne powiązanie z nim nowego zespołu treści, zamiast od razu odrzucać go w danej przez autora postaci? Zastanawia niechęć do szermowania nadużywanym pojęciem "praw natury" i do koncentrowania się na analizie czysto logicznej, zastąpionej przywołaniem intuicyjnie uświadamianego kosmicznego wymiaru ludzkich działań. Zawsze łatwo z czasowego dystansu wyłapać np. pozorne antycypacje, trudno jednak zaproponować koncepcję konkurencyjną. Gdyby wszyscy traktowali serio podobne zarzuty, jakże stopniałyby szeregi futurologów i politologów. Nie w tym rzecz, by stronić od krytyki, ale by dokonywać jej w miarę sensownie. W odniesieniu do Stachniuka wymagałoby to faktycznie zaproponowania konkurencyjnej teorii kultury - na razie nie widać jej na horyzoncie. Spróbujmy więc sięgnąć nie do Carlyle'a, Sorela, Kroebera, ale do autora rodzimego, choćby po to, by się z nim pospierać. Przynajmniej na taki dowód uwagi zasługują pomysły Jana Stachniuka. A zatem - lektura czeka.

Zbigniew Adamski

Wprowadzenie.

W morzu przeciętności polskiej rzadko zjawia się wielkość czynu, jeszcze rzadziej - wielkość myśli. Taką jest myśl, za którą podążamy na kartach tej książki. Myśl obrazoburcza, bo burzy ten obraz świata i te wartości, z jakimi polakatolik przechodzi przez, nieudane przeważnie, swoje życie. Z żarliwością proroka, ale i z logiką teoretyka autor rozsnuwa przed naszymi oczyma wizję człowieczeństwa biegunowo przeciwstawną pojęciom i zasadom obowiązującym w obszarze światopoglądowym judochrześcijaństwa.

Autor wyrósł i działał w międzywojennym dwudziestoleciu. Druga Rzeczpospolita była miniaturą Pierwszej. Wyzwoleńczy zryw energii narodu, który w 1918 roku zdołał zmobilizować Józef Piłsudski, był krótkotrwały. Rychło powtórzyła się historia, nastąpiła, jak to nazwał Stachniuk gdzie indziej, recydywa saska. Nie trzeba chyba wyjaśniać, co to znaczyło przede wszystkim w moralnym i umysłowym życiu narodu. Fakt, że politycznie i gospodarczo Druga Rzeczpospolita zaczęła się staczać po równi pochyłej, był tego prostą konsekwencją. Do końca istnienia odrodzonego państwa nie osiągnięto w wielu dziedzinach życia poziomu sprzed pierwszej wojny światowej. Tryumfował natomiast ciemnogród, rósł zasięg klerykalizmu.

Z gniewnej niezgody na ten upokarzający stan rzeczy zrodził się w duszy Jana Stachniuka dalekosiężny bunt. Dalekosiężny - bo odrzuca katolictwo z jego religią, światopoglądem, obyczajowością itd. jako antyhumanistyczne; dalekosiężny - bo stawia podstawowe zagadnienia bytu: czym jest człowiek? czym jest świat? Stachniuk daje własną na te pytania odpowiedź. Swe przemyślenia egzystencjalnych zagadnień rodzaju ludzkiego autor ujmuje w nową syntezę. W niej człowiek, najdoskonalszy twór przyrody, występuje w jej obszarze jako jedyny pan, sędzia i

stworzyciel. A poza tym obszarem jest pustka i nic. Człowiekowi przypada zaszczyt i godność przodownika ewolucji przyrody, a równocześnie ponosi on odpowiedzialność przed własnym sumieniem za właściwy jej kierunek i przebieg. Mamy tu i tragizm, i patos absolutnie samotnej walki z oporami otaczającego świata, a także z własną słabością. Dla takiej wizji człowieka właściwą jest nazwa: mit. W pierwocinach ludzkości mity rodziły się z podań i gadek, których matką był strach, zaprawiony cudownościami i nadprzyrodzonością.

Mit rozwinięty w tej książce, pierwszy w dziejach narodu mit rodzimy, polski, utkany jest z odczuć, pragnień i wyobrażeń człowieka XX wieku, Polaka nie porażonego objawieniem z Palestyny. Głosi Jan Stachniuk, że człowiek to jedyna siła świadoma swych celów i swej roli w przyrodzie, do której należy całym sobą, ciałem i duchem; że tylko człowiek określa sam sobie, co jest dlań prawdą, dobrem i pięknem; nie istnieją więc żadne uniwersalia. Dokoła tych tworów skażonej przez wspakulturę wyobraźni przez wieki toczyć będzie jałowe spory filozofia europejska. Stachniuk podrwiwa: "I tak umysł z narzędzia pracy stanie się siecią logistyczną do złowienia przedziwnej ryby, zwanej Prawda" (s. 93).

Tradycjonalistów, według których pełnokrwisty mit musi sięgać metafizyki, winna zadowolić rola, jaką w nauce Stachniuka spełnia wola kosmiczna podniesiona do rangi Woli Tworzycielskiej. Mit Stachniuka, koncepcja z istoty swej emocjonalna, wznosi się na gruntownej podbudowie teoretycznej. Składają się na nią teoria człowieka oraz teoria kultury i jej przeciwieństwa, czyli wspakultury. Całość ukazana jest w perspektywie historii. Niewątpliwie baczny krytyk dostrzeże w syntezie Stachniuka pewne niejasności, niespójności, brak logiki, dowodzenie za pomocą analogii itd. Sam autor jakby uprzedza racjonalistyczną krytykę i pisze: "Stopień logiczności, rozsądności nie jest wcale argumentem na rzecz przydatności tworzycielskiej danego mitu. Wręcz przeciwnie: im bardziej jakaś wizja pasuje do chłopskiego rozsądku, tym mniej ma w sobie treści rozwojowych. Mglistość zarysów świadczyć może o przewadze dziewiczych obszarów dla pionierskiej pracy: prawdziwością tu jest stopień pobudzania instynktów i namiętności, zapału i entuzjazmu czynu" (s. 62).

Czas, kiedy ukazała się praca Stachniuka, nie sprzyjał myśleniu. Naród był oszołomiony, przybity szeregiem następujących po sobie klęsk. Automatycznie, kurczowo trzymał się nieszczęsnej tradycji. Świadczy o tym ton nielicznych recenzji, jakie się ukazały. Ograniczam się do cytowania krótkich fragmentów. Oto one.

23 III 1947 r. - "Kurier Codzienny": "Widma przedwojennej Zadrugi straszą w nowej książce Stachniuka. Hitlerowska filozofia, która odżegnuje się od hitleryzmu". 6-13 IV 1947 r. - tygodnik "Odrodzenie": "Do... kategorii mętnego i szkodliwego pleciuchostwa zaliczyć należy wywody przedwojennego zadrużanina, p. Jana Stachniuka, którego książka pt. „Człowieczeństwo i kultura" ukazała się w Poznaniu w r. 1946 (tak! w 1946!) ...Wszystko to, wraz ze „Wspakulturą" (termin ukuty przez p. Stachniuka, por. niemiecką Gegenkultur) śmierdzi o milę Rosenbergiem i Goebbelsem. A ukazało się, powtarzamy, w Poznaniu. W Poznaniu! Nicht in Posen".

18 IV 1947 r. - londyński "Dziennik Polski i Dziennik Żołnierza": "Zadruga na usługach komunistów": "Nie jest przypadkiem ani dowodem liberalizmu politycznego ze strony reżymu ukazanie się w Poznaniu nowej książki Jana Stachniuka pt. Człowieczeństwo i kultura. (...) nawet recenzenci prasy reżymowej dopatrują się w niej wyraźnych natchnień, zbliżonych do ideologii Rosenberga".

5 IV 1947 r. - "Kurier Codzienny": "Druga powojenna książka Jana Stachniuka. Kilka miesięcy temu miałem sposobność omówić krytycznie pierwszą wydaną po wojnie książkę wodza Zadrugi, Stachniuka, pt. Człowieczeństwo i kultura. I przyznać muszę, że wydanie tej książki wydało mi się wręcz niezrozumiałe. Tymczasem wyszła obecnie druga książka tegoż autora „Walka o zasady" z wielomówiącym podtytułem „Drugi front trzeciej Rzeczypospolitej" i lojalnie muszę stwierdzić, że jest to książka ze wszech miar pozytywna. Widocznie książka „Człowieczeństwo i kultura" tkwiąca jeszcze w mistycznym klimacie zadrugowym była zakończeniem jednego okresu twórczości p. Stachniuka, a walka o zasady jest początkiem czegoś całkiem innego".

29 IV 1947 r. - "Dziś i Jutro. Katolicki Tygodnik Społeczny": "Mistyka wieży Babel". Jest to ośmioszpaltowy artykuł o „Człowieczeństwie i kulturze". Recenzja podła, głupia i jak najbardziej katolicka. Nawet cytować nie warto.

20 IX 1947 r. - emigracyjny "Orzeł Biały": "Mistyczne majaczenia". "Przed kilkunastu dniami dostała mi się do rąk niezwykła książka. Na pozór wygląda niewinnie, a może nawet ciekawie: „Człowieczeństwo i kultura", Jan Stachniuk, Poznań 1946. (...) Kto już wziął ją do ręki, chociaż na większość wypowiedzi i argumentów musiał się oburzać, przecież czytał z zainteresowaniem, a w kilku wypadkach dostrzegłem, że gubił przy tej lekturze i własne zdanie. Wynikało to z dwóch powodów: **1)** tematyka książki jest w swoim przeciwstawieniu się prawdom ogólnie przyjętym raczej oryginalna, a pozornie naukowe ujęcie przedmiotu stępia ocenę czytelnika nie obeznanego z podobną lekturą, **2)** namiętna argumentacja autora - fanatyka i szowinisty antykatolickiego - działa na czytelnika podobnie, jak na narkomana trucizna, o której wiemy, że jest szkodliwa, ale której – nie jesteśmy zdolni się już wyrzec. (...) Co jest istotną przyczyną tych gwałtownych, a często i bezpiecznych wystąpień, trudno doprawdy dociec. (...) Dlaczego jednak chrześcijaństwo stawia na równi z filozofią posokratesową i religiami wschodu, tego dociec nie można".

Rok 1947 był ostatnim, w którym mogły się jeszcze ukazać jakieś krajowe recenzje książki. Szybkimi kroki nadchodziły "przyjaźń, pomoc i przykład ZSRR". Znamienne dla tępogłowia cytowanych recenzji, że zohydza się w nich myśl Jana Stachniuka właśnie za to, co stanowi o jej wielkości, za mistycyzm. „Człowieczeństwo i kultura" wymaga od czytelnika nie tyle sprawności intelektualnej i pewnego zasobu wiedzy, ile odpowiedniej postawy życiowej. W Drugiej Rzeczypospolitej tylko Ksawery Pruszyński, on jeden, odgadł wielkość myśli Stachniuka. Napisał o Nim jeszcze w roku 1937: "Ten młody człowiek... to może ten z naszej generacji, który naprawdę i najgłębiej przemyślał zagadnienie obecnej Polski".

* * *

Jan Stachniuk urodził się 13 stycznia 1905 roku w rodzinie robotnika kolejowego w Kowlu na Wołyniu. Po zdaniu matury w tamtejszym gimnazjum im. Juliusza Słowackiego wyjechał na ziemie zachodnie Rzeczypospolitej i w latach 1927-1930 odbył studia w Wyższej Szkole Handlowej w Poznaniu, dzisiejszej WSE. Brał czynny udział w życiu studenckim jako wybitny działacz Związku Polskiej Młodzieży Demokratycznej. W Poznaniu też opublikował pierwsze swe książki: „Kolektywizm a naród" (1933) i „Heroiczna wspólnota narodu" (1935). W następnym roku przeniósł się do Warszawy, gdzie założył i wydawał od roku 1937 aż do wybuchu wojny miesięcznik "Zadruga".

Periodyk ów dał początek ruchowi ideowemu o tej samej nazwie. W roku 1939 wyszły w Warszawie dwie następne prace Jana Stachniuka: 'Państwo a gospodarstwo" i „Dzieje bez dziejów".

W czasie wojny Stachniuk działał w podziemiu i stał się inspiratorem ideowym Stronnictwa Zrywu Narodowego. W jego organach ("Zryw" i "Kadra") umieszczał swe artykuły. W roku 1943 nakładem tego stronnictwa ukazała się książka Stachniuka „Zagadnienie totalizmu". W powstaniu Warszawskim Stachniuk walczył jako szeregowiec i został ranny.

Po wyzwoleniu kilku członków SZN i zarazem kolegów Stachniuka znalazło się na krótko u władzy, dzięki czemu udało się Mu wydać największe dzieło swego życia, pracę „Człowieczeństwo i kultura". Gdy nadeszły w Polsce haniebne czasy stalinizmu, Stachniuk w roku 1949 trafił do więzienia. Opuścił je w roku 1955, nie był już jednak zdolny do jakiejkolwiek pracy. Zmarł w Warszawie 14 sierpnia 1963 roku i został pochowany na cmentarzu Komunalnym na Powązkach.

Antoni Wacyk

Cieniom zadrużan zapewnienie niezłomnego wytrwania na drodze do wytyczonego celu...

AUTOR

Słowo wstępne.

Treść niniejszej pracy jest wynikiem długiej ewolucji. Zaczęło się to od buntu przeciw istniejącej rzeczywistości polskiej. Nie mogłem pogodzić się z tym, co było panującą normą w stosunkach społecznych i umysłowych Drugiej Rzeczypospolitej. Bunt przeciw temu, co zestaliło się w Polsce w latach 1918-1939, wyraził się w stwierdzeniu chorobliwie słabej intensywności polskiego życia i w woli jego radykalnej zmiany. Od lat chłopięcych czułem, że motor poruszający całokształt życia narodowego obraca się z przedziwną sennością. Odruchowo przeciw temu protestowałem. Pragnąłem bardziej wytężonego rytmu, bliższego temu, który wydawał się dla mnie miarą normalności. Doznanie różnicy rytmów i napięć emocjonalnych było jedynym trwałym punktem, dzięki któremu zdobyć się mogłem na ocenę tego, co mnie otaczało. Czułem obcą mi zasadniczo oklapłość i rozlazłość stylu życia. Dopiero później odkryłem, że historyczna rzeczywistość potwierdza moje moralne prawo do protestu. To, co w Polsce się dzieje od XVII wieku, jest wyrazem prawidłowej ewolucji upadku, posiadającej bardzo zestalony rytm wewnętrzny; i ten właśnie rytm czułem nader wyraziście. Był on też dla mnie najbardziej obcy i nienawistny. Zbrojny w to odczucie przystąpiłem do pracy rozświetlania mroków. Etapami były opracowania: „Kolektywizm a naród", „Heroiczna wspólnota narodu", „Państwo a gospodarstwo" i w końcu „Dzieje bez dziejów". Dociekliwa praca umysłu zdążała do znalezienia trwałego punktu, na którym mogłaby się oprzeć dźwignia sprawczego czynu. O to było najtrudniej. Po każdym etapie przemyśleń stwierdzałem, że twardy grunt mający być oparciem dla skutecznego działania znajduje się gdzieś głębiej. Należało więc podążać w mroczną dżunglę nowych problematów. Tym torem doszło się do rewizji zasad światopoglądowych, zawartej w tej pracy.

Po napisaniu Dziejów bez dziejów jasne już było dla mnie, że choroba, która wycieńczyła naród polski, posiada rodowód sięgający podstaw człowieczeństwa i kultury. Trzeba było sięgnąć do korzeni, do najbardziej podstawowych popędów człowieka, i na tej podstawie wyjaśnić świat ludzkich dokonań i równie brzemiennych klęsk. Sformułowanie teorii kultury stawało się koniecznością. Stwierdziwszy, że chrześcijaństwo i jego zorganizowany wyraz - kościół katolicki jest źródłem uwiądu dziejowego Polski, musiałem z kolei wyjaśnić zagadkowość samej istoty chrześcijaństwa. W tym badaniu polegać można było tylko na sobie, na instynktownym odczuciu, co jest wartością zgodną z wewnętrznym rytmem moralnym, a co nią nie jest. Prawie wszystkie systemy myślowe, które już istniały, do niczego pomocne mi nie były. Stopniowo wyłaniały się dwa przeciwstawne światy: humanistyczno-tworzycielski i rozpadowy. Sformułowania ich istoty dały dwa systemy pojęć: teorię kultury i teorię wspakultury. Na tym ogólnym tle problemat polski stał się zagadnieniem szczegółowym. Wychodząc z ogólnych zasad humanizmu i kultury, poprzez interpretację dziejów, dochodziło się do spraw nam najbliższych. Dzięki temu stawały się one uchwytne i plastyczne, posiadające ustalony punkt odniesienia. Praktyka działania znalazła w końcu dla siebie solidne oparcie. O to chodziło i temu służyły wszystkie dociekania, tak z pozoru oderwane.

* * *

Myśl i działanie skierowane na taki cel musiały wywołać gwałtowną reakcję obronną tych mocy, które pasożytują na dziejowym upadku i degradacji narodu polskiego. W roku 1937 rozpoczęliśmy jako zespół omawianie tych zagadnień na łamach miesięcznika "Zadruga". Staraliśmy się wyjaśnić mechanikę oddziaływania chrześcijaństwa na rozwój historyczny Polski, szczególniej od czasu zwycięstwa kontrreformacji w końcu XVI wieku. Tym samym ściągnęliśmy na siebie śmiertelną nienawiść obozu polakatolickiego, który w zwycięskim pochodzie "recydywy saskiej", w latach przed 1939, totalnie owładnął Polską.

Z tych sfer mieliśmy solenne zapewnienie, że nie pozwolą nam na wydanie żadnej książki. Podobnie było w swoim czasie z wydaniem Heroicznej wspólnoty narodu, której zarzucano komunizm. Musiałem wówczas umieścić kilka głupawych uwag, nie wiążących się z treścią pracy, by z tego zarzutu się oczyścić. Teraz sprawa była poważniejsza. Istotnej treści Dziejów bez dziejów nie można było przesłonić. Zdecydowaliśmy się jednak drukować. Ukończyliśmy „Dzieje bez dziejów" i odebraliśmy z drukarni równo na 15 dni przed wybuchem wojny, tj. 16 sierpnia 1939

roku. W obawie konfiskaty nie śpieszyliśmy się z kolportażem. Ciche rozprowadzanie książki w pierwszych miesiącach okupacji wzmogło jeszcze bardziej nienawiść sfer katolickich do nas. Dostanie się „Dziejów bez dziejów" do rąk szkolnej młodzieży wywołało istną burzę. Otrzymaliśmy poufne ostrzeżenie, że przygotowuje się akcję rozprawienia się z nami i że powinniśmy być gotowi na rzeczy najgorsze. W roku 1940 nastąpiły wielkie wydarzenia, upadek Norwegii, Francji, które odwróciły uwagę w inną stronę. Na jesieni stwierdziliśmy, że przeciw nam coś się szykuje. Byliśmy wszyscy obserwowani i śledzeni. Doszły nas wiadomości, że będziemy zniszczeni, gdyż szkody, które "Zadruga" zadaje kościołowi, są zbyt wielkie. W dyskusjach wypowiadano się, że posłanie nas na szubienicę nie stoi w sprzeczności z chrześcijańską etyką, gdyż w ten sposób uchroni się nas przed dalszym popełnianiem śmiertelnego grzechu i uratuje się dusze od wiekuistego potępienia. Staliśmy się ostrożni. Byliśmy jednak wszyscy w kiepskich warunkach materialnych i dlatego wyjazd dokądkolwiek w obce środowisko nastręczał niemałe trudności. Pewnego dnia - alarm! Sławbor - jeden z aktywniejszych zadrużan - aresztowany przez gestapo! Poszliśmy w rozsypkę. Ja wyjechałem do Lublina. Upłynęło parę tygodni. Nagle w Warszawie ukazuje się broszura pt. „Ostrzeżenie", pełna jadowitych inwektyw przeciw "Zadrudze". Motywem głównym była teza, że Niemcy dążą przede wszystkim do zniszczenia katolicyzmu w Polsce; każdy, kto występuje przeciw kościołowi i Watykanowi, jest agentem niemieckim; wiadomo więc, czym jest "Zadruga"! Dalej jak zwykle w takich sprawach: "obce fundusze", "ambasador Moltke", rytualne zwroty w rodzaju: "jak powszechnie wiadomo" itd. Z początku nie ogarnialiśmy całości powiązań sprawy. W Wigilię 1940 roku niespodziewanie zostaje, wraz z setką innych szczęśliwców, wypuszczony z Pawiaka Sławbor. Uratowało go od dalszych tortur i śmierci właśnie owo "ostrzeżenie", inspirowane przez pewnego członka zakonu naśladowców Zbawiciela. Ów inspirator odgrywa dziś poważną rolę w sztabie Andersa.

Powrót Sławbora wyjaśnił sprawę: został zadenuncjowany jako członek organizacji bojowoniepodległościowej "Zadruga". Torturowano go w gestapo, żądając wskazania towarzyszy i składów broni. Stało się jasne, że dwa wrogie środowiska nie porozumiały się co do wspólnej akcji i dlatego posłużyły się środkami, które się wzajemnie paraliżowały. Jedno chciało nas zniszczyć rękoma gestapo jako bojowców niepodległościowych, drugie skompromitować jako agentów niemieckich.

Był to dla nas szczęśliwy zbieg okoliczności. Postanowiliśmy go rozpracować w świadomie stosowany system. Groźna była dla nas opinia udziału w akcji niepodległościowej i sympatie wszechsłowiańskie, które kojarzyły się ze stanowiskiem prosowieckim. Zbyt byliśmy znani, by ukryć się przed oczyma badawczych a pobożnych rodaków. Jednocześnie pewne było, że wyznawcy "odwiecznych prawd" ze skwapliwością przyjmą i rozkolportują każdą najpodlejszą insynuację o "Zadrudze". Jeśli się nie chciało zginąć, trzeba było zgodzić się na utratę dobrego imienia, które i tak było narażone na to samo. Gdy natomiast brało się ciężar tej opinii świadomie na swoje barki, wypadał zatruty oręż wrogów, polegający na denuncjacji przed gestapo. Zdecydowaliśmy się iść tą drogą. Cała kalkulacja opierała się na ocenie stopnia znikczemnienia i głupoty polakatolików.

Systematycznie rozpuszczaliśmy więc odtąd "czkawki", czyli pogłoski o dobrych stosunkach "Zadrugi" z Niemcami, o kontakcie z Goebbelsem itd. Umożliwiało to nam spokojną pracę w różnych organizacjach niepodległościowych. Zawsze coś niecoś jednak o tym przepływało na zewnątrz.

Wówczas zwiększaliśmy dawkę "czkawek". W pewnej chwili nienawiść do "Zadrugi" znów wezbrała tak dalece, że spodziewaliśmy się czegoś dramatycznego. Pomoc, którą nam okazał Zbigniew Sadkowski ("Krak"), w tym momencie była szczególnie cenna. Będąc w ognisku mafii polakatolickich informował, że przygotowuje się rozprawa z nami jako "agentami komuny". Należało się spodziewać nowej groźnej denuncjacji. Rozpuszczaliśmy najbardziej niezwykłe "czkawki"; aparat kolportażowy złośliwych błaznów rozprzestrzeniał je z niepowstrzymaną furią.

Jak później się dowiedzieliśmy, sparaliżowaliśmy w ten sposób całą lawinę denuncjacji. Dochodziły do nas wieści, że gestapo było zupełnie ogłupiałe przesłuchując dziesiątki ludzi, których zdanie o "Zadrudze", zgodnie z treścią "czkawek", przeczyło najzupełniej denuncjacjom.

Paraliżowało to energię gestapo. Niezwykły sukces odniósł Z. Sadkowski, gdy w jakiejś innej mafii polakatolików udało mu się zasugerować konieczność zdyskredytowania "Zadrugi" jako naśladowców Rosenberga. Tak wyszła broszura przeciw "Zadrudze" pt. „Pod dyktandem Berlina". Uniemożliwiało to dalsze denuncjacje gorliwców. Gdy moja współpraca z grupą "Zrywu" stawała się zbyt głośna, postanowiłem utrącić niebezpieczeństwo grożące z wiadomej strony zdecydowanym "czkaniem".

Dając w roku 1943 do druku broszurę pod tytułem Zagadnienie totalizmu, w której posługiwałem się aparatem pojęć właściwym "Zadrudze", musiałem utrącić wszystkie skojarzenia z moim autorstwem. Osiągnąłem to w pełnej mierze za pomocą "czkawek", które po dziś dzień są skwapliwie w pewnych kołach powtarzane. Dobrze oceniłem stopień lichości moralnej i tępoty umysłowej wyznawców pewnych "prawd". Zacierałem bijące w oczy fakty pisząc w nastroju najżywszej wesołości: ..."Zadruga" była mizerną maskaradą usiłującą skopiować coś z hitleryzmu i przenieść na grunt polski... głosiła powrót do bożków pogańskich... istotnym jej konikiem było głoszenie poglądów Rosenberga, propagowanie jego ideałów nordyckich, szerzenie mitu krwi i gleby... „Dzieje bez dziejów", jak udowodniono, były tłumaczeniem „Mitu XX wieku" Rosenberga pod innym tylko tytułem... jak powszechnie wiadomo, już po wrześniu 1939 roku wyszło dalszych siedem nakładów „Dziejów bez dziejów" itd., itp... Żałuję mocno, że moi przyjaciele w obawie groteski, a nie doceniając głupoty naszych przeciwników, w czasie druku dopuścili się samowolnych poprawek zmniejszając liczbę nakładów z 12 na 7 i usuwając postulat wielożeństwa, który jakoby głosiłem w ślad za Rosenbergiem w „Dziejach bez dziejów". Gdybym napisał, że "Zadruga" głosi pochwałę ludożerstwa, olbrzymia większość polakatolików potwierdziłaby z całym przekonaniem, że "sami" to czytali. Dokonaliśmy na tej drodze ciekawego doświadczenia socjologicznego.

Oczywiście, taka metoda osłaniania swej pracy przed niebezpieczeństwami ma też ujemną stronę. Nie chodzi o utratę dobrego imienia, gdyż przy danym poziomie moralnym przeciwników efekt byłby ten sam. Walcząc z międzynarodówką watykańską nie wolno było oczekiwać innych metod i środków. "Zadruga" wydawać się jej musiała zawsze "komuną" lub hitleryzmem bezbożnym, albo też jednym i drugim jednocześnie. To właśnie wykorzystaliśmy. Ujemną konsekwencją było wprowadzenie w błąd wielu uczciwych i poważnych ludzi, którzy swój sąd o "Zadrudze" urabiali na podstawie puszczanych przez nas w obieg "czkawek". Z tą stratą liczyliśmy się uważając ją za zło konieczne. Koszmar minął. Przyszedł czas, kiedy można mechanikę "czkawek" ukazać światu.

Wobec metod walki stosowanej przez gorliwców strony przeciwnej była to broń jedynie skuteczna. Gdybyśmy jej nie stosowali, po "Zadrudze" nie byłoby dziś śladu. Musieliśmy iść świadomie na wprowadzanie opinii w błąd, na faszerowanie poglądów szacunku godnych osób śmiesznymi skądinąd "czkawkami". Skłania to mnie teraz, na tym miejscu, do przeprosin w stosunku do nich wszystkich.

Jan Stachniuk

Część I. Teoria kultury.

Rozdział I. Co to jest człowiek?

1. Wspaniałość istoty człowieka.

Człowiek jest naprawdę istotą nieznaną. Lecz dziś, wyraziściej niż kiedykolwiek, odsłaniają się przed nami perspektywy na jego urzekającą wspaniałość i straszliwość. Na tym widzeniu człowieka chcemy oprzeć budowę nowego stylu życia.

W czasach wielkich przełomów dziejowych zasadnicze przewartościowania obejmować winny najbardziej podstawowe i oczywiste prawdy. Nie możemy więc zatrzymać się przed najbardziej autorytatywnymi zasadami, opartymi na najszacowniejszych tradycjach. Wszystko, aż do fundamentów, należy gruntownie przemyśleć od początku.

Jeśli chcemy budować gmach kultury, musimy najpierw określić jasno i niedwuznacznie podstawowe zasady, na których mamy go wznosić. Taką podstawową zasadą jest pojęcie człowieka. Stawiamy więc pytanie, które jest rewizją przeszłości, sprawdzianem dla teraźniejszości i walką o wytyczną linię rozwoju przyszłości: Co to jest człowiek?

Chcąc więc odpowiedzieć na powyższe pytanie, powinniśmy ze szczególną starannością unikać wszystkiego, co wiąże się z takim lub innym systemem poglądów i idei, którymi jest nasiąknięte środowisko społeczne. Musimy się zdobyć na szczególny obiektywizm z tego właśnie względu, że tradycyjne zasady wykazały już swoje wyczerpanie życiowe. Nie ma więc potrzeby do nich wracać.

Problematyczność istoty człowieka jest świadectwem przełomowości epoki, w której żyjemy. Stawianie sobie tak zasadniczego pytania nie jest wynikiem jakichś przypadkowych zainteresowań, lecz stwierdzeniem, iż znaleźliśmy się na niesłychanie doniosłym zakręcie ewolucji kulturowej ludzkości. Wynikają stąd wielkie zadania dziejowe, które wypada nam rozwiązać. Przystępując do nich musimy się uzbroić w możliwie najpotężniejszy rynsztunek pojęciowy, który byłby nam najbardziej pomocny. Nie znajdziemy go gotowego. Olbrzymie zmaganie sił, znamionujące współczesność, zasnuwa mgłą istotę zagadnienia. Trzeba się zdobyć na samodzielny wysiłek wyłuskania z chaosu zdarzeń istotnych ziaren prawdy, mającej nam służyć jako dźwignia owocnego działania i porządkowania świata. Staje się przeto zrozumiałe, dlaczego myśl badawcza, usiłująca chwycić nerw stawania się, sięga najgłębiej, bo do samego rdzenia rzeczy.

Tym, czym człowiek zasadniczo wyróżnia się spośród innych gatunków żyjących, jest jego zdolność tworzenia, tajemniczy pierwiastek tworzycielski. Tylko człowiek jest zdolny do postępu, do rozwoju, do stwarzania coraz doskonalszych i sprawniejszych form życia materialnego, społecznego i duchowego.

W sposobie bytowania ptaków i ssaków od tysiącleci nie dostrzegamy zmian. Inaczej jest z człowiekiem. W pewnych warunkach przestrzeni i czasu twórcze zmiany są szczególnie wielkie. W dziedzinie postępu materialnego, od epoki kamienia łupanego do epoki energii atomowej, otwierającej z kolei niezmierzone perspektywy na przyszłość, twórczy skok jest ogromny. Od plemiennego bytowania człowieka z lasów i jaskiń do potęgi aparatu państwowego doby współczesnej, regulującego i organizującego życie milionów, przebyto też drogę niemałą. Twórczość materialna i społeczna człowieka jest znów możliwa dzięki temu, że z psychiki ludzkiej wyzwalano coraz to nowe energie, nieugaszony entuzjazm i wolę postępu.

W człowieku więc widzimy tajemniczą zdolność przeistaczania energii duchowej i materialnej w nowy kształt jemu całkowicie podległy. Zasadniczą właściwością człowieka jest umiejętność wiązania energii w sobie i poza sobą w ten sposób, że po związaniu jej nadaje się ona do trwałego użytkowania. Stworzenie norm etycznych, dzięki którym funkcjonuje społeczeństwo, wynalazek maszyny parowej, sformułowanie nakazów patriotyzmu, wyzwolenie energii atomowej itd. są trwałymi związaniami energii, które następnie stają się dźwignią dalszej twórczości.

Uogólniając stwierdzamy: Zasadniczą właściwością człowieka jest geniusz tworzycielski, czyli zdolność wiązania żywiołów psychiki ludzkiej z żywiołami natury w taki sposób, że powstaje nowy i potężny kształt mocy, temuż człowiekowi podległy. Moglibyśmy go nazwać pierwiastkiem albo geniuszem rekonstrukcji ładu naturalnego świata.

Dopóki geniusz ten nie przejawił się w pełni, w świecie panował swoisty naturalny ład, oparty na jemu odpowiadającej harmonii. Geniusz tworzycielski człowieka wdziera się w ten ład i przebudowuje go w zupełnie nowy sposób. Zarysowują się tu perspektywy nie tylko ogromne, lecz również i niepokojące. Wyzwolenie się możliwości, tkwiących w człowieku dzięki geniuszowi tworzycielskiemu, w razie popełnienia błędów mogłoby sprowadzić nieobliczalne klęski. Stąd też wzmożona kontrola nad samym człowiekiem, nad jego rozmachem twórczym, posiada szczególną doniosłość. Hasło: "Poznaj samego siebie" ma tu szczególniejszy posmak. Pierwszym krokiem w tym kierunku jest ścisła odpowiedź na pytanie postawione na wstępie.

Innym aspektem człowieka, a tym samym geniuszu rekonstrukcji naturalnego ładu, jest wola stawania się czymś więcej, niż się jest, stwarzania mocy, wola dążenia do kosmicznej potęgi. Dążenie do mocy jest początkiem wszystkiego. Wszelkie dalsze kategorie z niej wynikają lub są jej pochodne. Zobaczymy to w toku dalszych wywodów. Byt jest działaniem mocy na moc. Wszystko, co żyje, czyni to nie po to, żeby się zachować, lecz żeby się stać czymś więcej. Wola mocy w człowieku tym się różni od jej przejawów u innych gatunków, iż dąży do obiektywizacji w dziełach kultury. Obiektywizacje te z kolei umożliwiają dalsze potęgowanie, tak jak to czyni taternik wyrąbując w skale stopnie, na każdym z nich wspinając się coraz wyżej, ku tajemniczym szczytom. Wszystkie inne cechy człowieka nie mogą być brane pod uwagę jako zasadnicze znamiona jego istoty. Są one czymś wtórnym, wynikającym z "geniuszu tworzycielskiego" lub też jemu się przeciwstawiającym.

To, co jest przeciwstawne, musi być zwalczane, gdyż mamy do czynienia z degeneracją i chorobą samej istoty pierwiastka człowieka. Jest to jedno z najbardziej pasjonujących zagadnień, do którego wrócimy w toku dalszych wywodów.

W każdym razie za istotę człowieka nie może być uważany ani "rozum", ani "wiara w inny świat", ani dusza "nieśmiertelna", ani uczucia wyższe, jak miłość, litość itp. Wiemy jednak, że pojmowanie człowieka inne od tego, które wyżej sformułowaliśmy, jest mocno ugruntowane w licznych tradycjach, panujących na wielkich obszarach globu ziemskiego. Z natury rzeczy dojść musi do sporu o "prawdziwość zasad". Nasze stanowisko jest jasne i proste: o tym, które rozumienie istoty człowieka zgadza się z prawdą życia, decyduje jego płodność i wydajność kulturowa. Płodność instytucji duchowych, społecznych i gospodarczych, zbudowanych na danej zasadzie naczelnej, a więc owocność sztuki i filozofii, wychowania, poziomu moralnego społeczeństwa, sprawności organizacji, dynamiki państwa i potęgi techniczno-gospodarczej, oto jest właściwa legitymacja.

Wątpliwa musi być prawdziwość zasad naczelnych, jeśli skutkami ich stosowania są: osłabienie i nijakość życia duchowego, marazm społeczny i zanik postępu materialnego. Taki wyrok rzadko jednak posiada znaczenie dla praktyki dziejów. O tym, jakie pojmowanie istoty człowieka ma stać się fundamentem kultury danego społeczeństwa, decyduje wynik ogólnych zmagań wartości. Szmat dziejów jest wypełniony zażartymi, krwawymi walkami o sposób pojmowania istoty człowieczeństwa. Dzisiejsze zmagania są niczym innym. Widzimy więc, iż interpretacja pojęcia człowieczeństwa posiada rozstrzygające znaczenie. Nie dziw więc, że konflikty muszą być tu najżywsze, gdyż decyduje się tu zawsze, co ma być w człowieku uwolnione, co ma uzyskać możność przejawienia się na zewnątrz w budowie kultury, a co zostanie zepchnięte w nicość lub podporządkowane zwycięskim wartościom.

Nasze rozważania służą temu samemu celowi. Są one kuciem broni do skutecznej walki o zwycięstwo człowieka jako istoty tworzycielskiej. Siła naszego miecza ideowego przyczyni się do pokonania oporu zasiedziałych wartości, opartych na innym pojmowaniu istoty człowieka i tych wszystkich wstecznych mocy, które z nimi się zrosły.

2. Istota humanizmu.

Stwierdzenie, że zdolność tworzenia, czyli geniusz tworzycielski, jest zasadniczą właściwością natury człowieka, wprowadza nas w bogatą problematykę świata ludzkiego. Jeśli bowiem istotą człowieka jest zdolność rekonstrukcji ładu naturalnego świata, to nasuwa się pytanie, gdzie są granice tej zdolności i do czego ona doprowadzi, skoro się weźmie pod uwagę, że wynikiem pracy geniuszu tworzycielskiego musi być nowy świat, w którym przemienia się nie tylko przyroda, ale i sam człowiek. Od istoty człowieka przechodzimy do sprawy szerszej - do samego człowieczeństwa, do tego, co stanowi zasadę humanizmu w ogóle. Geniusz tworzycielski w człowieku pozwala nam określić najgłębszą treść humanizmu. Oczywiście zakładamy, że słowa "humanizm" i "człowieczeństwo" posiadają to samo znaczenie.

Czym więc jest istota człowieczeństwa, to, co ujmujemy słowem: humanizm? Podstawą do określenia jego istoty jest to, co mówiliśmy o człowieku, z tym że treść "geniuszu tworzycielskiego" należy odpowiednio rozszerzyć. Będzie to coś znacznie więcej od spontanicznego, doraźnego aktu tworzycielskiego. Geniusz tworzycielski ukaże się nam jako żywiołowy napór całego gatunku człowieczego, nakierowany na kres ostateczny, jakim jest przeistoczenie ładu naturalnego. Geniusz tworzycielski jest źródłem głębokiej przemiany w świecie, która jak wzbierająca fala płynie w określonym kierunku. To pozwala nam uchwycić pewne zasadnicze cechy określające istotę humanizmu.

Humanizm jest rozmachem tworzycielskim w naturze człowieka, zdążającym do całkowitego przeistoczenia ładu naturalnego świata w nową postać związanych sił. Ład naturalny świata, jego odwieczne formy materii martwej i żywej, popędów i emocji w psychice ludzkiej, przedstawia się dla geniuszu tworzycielskiego jako pole uprawy, chaotyczne "pole żywiołów", które ma być przetworzone w nowy kształt. To, co dotychczas z energii przyrody zostało opanowane i przeistoczone na rzecz człowieka, jest śmiesznie nikłe. Wdrążenie się w żywioły materii przez opanowanie pary, elektryczności, a ostatnio odkrycie tajemnicy energii atomowej, jest dopiero wstępem do olbrzymiego dzieła. Motywem tych dążeń jest wola mocy, wola panowania nad żywiołami, ciągle się wzmagająca, nieograniczona w swoim rozmachu. Kresem tego dążenia jest opanowanie i podporządkowanie człowiekowi wszelkiej energii istniejącej w świecie, w każdym najodleglejszym związku elektronów.

Tak jest w sferze materii martwej. Nie inaczej w biologii. Rewelacyjne odkrycia z dziedziny biologii, dotyczące powielania chromosomów, są odpowiednikami wyzwolenia energii atomowej. Świat żyjących gatunków, ich form i kształtów, stracił swoją urzekającą odporność. Dotychczas wydawało się, że dąb musi być dębem, pies psem, koń koniem, burak burakiem, rozwijać się według sobie właściwych praw, na które nie mamy wpływu, poza tajemniczą "ewolucją gatunków". Odkrycie powielania chromosomów, o czym później będzie mowa, pozwala nam myśleć o stworzeniu dowolnych gatunków i kształtów roślinnych i zwierzęcych. Świat form biologicznych staje się plastyczny i nam uległy. Na razie udało się nauce stworzyć tylko nowe odmiany roślin, owadów itp. Ale nie to jest ważne. Decyduje to, że biologia jest plastyczna, tak jak materia nieorganiczna. Możemy myśleć o nowych gatunkach roślin i zwierząt i o takich formach, jakie nam odpowiadają. W tym kierunku pójdzie praca geniuszu tworzycielskiego. Kresem jej będzie opanowanie biologii i całkowite podporządkowanie woli mocy człowieka. Trudno przypuścić nawet, jaki kształt przybierze biologia u kresu tej tendencji.

Przeciwnicy postępu humanizmu chwycą się oklepanego argumentu, że rozwój ten dotyczy tylko świata materialnego. Zdaniem ich "świat ducha" jest rządzony innymi prawami. Za tym twierdzeniem kryją się całkiem inne rzeczy. Wyjaśnimy je później. Na razie stwierdzamy, że żywioły psychiki ludzkiej są takim samym polem uprawy, jak materia i biologia. Tajemnicze impulsy i popędy naszej natury wiążemy i zestalamy w doznania nowych wartości, w pobudki postępowania, w normy społeczne, których wynikiem jest poczucie wzbierającej pełni i mocy. Całkowite opanowanie żywiołów naszej psychiki będzie kresem ewolucji tworzycielskiej.

Odwieczna tęsknota do pełnego, wytężonego życia wypełnia duszę ludzką. Gdyby tęsknota ta opuściła nas, świat straciłby swoje piękno i wspaniałość, a życie uległoby nie dającemu się ogarnąć zubożeniu i zblaknięciu. Towarzyszy ona nam aż do bram nieuniknionej śmierci. Więcej nawet: wyobrażenie śmierci wzmaga ją i pobudza. Dzięki tej tęsknocie czujemy, że życie w każdej chwili winno być czymś więcej, niż jest. Rysuje się ono nam zawsze jako zadanie do spełnienia. W tym tkwi jego wartość. Stwarzać samego siebie, realizować swoje człowieczeństwo - oto cel.

Humanizm jest zatem zadaniem całkowitej rekonstrukcji pola żywiołów w człowieku i w przyrodzie.

Zadanie całkowitego przeistoczenia i opanowania ładu naturalnego przez geniusz tworzycielski człowieka - oto podstawowa zasada humanizmu. Moglibyśmy tę formułę uprościć następująco: **Humanizm jest to Tworzycielskie Dzieło do spełnienia.**

Człowiek i człowieczeństwo dopiero w wyniku spełnienia dzieła ukaże nam, czym jest właściwie. Człowiek i humanizm jest zatem tylko zarodkiem czegoś, co w przyszłości dopiero się rozwinie. Na razie jest zadaniem do spełnienia, kierunkiem pracy i nikłym embrionem, który rozpoznajemy w geniuszu tworzycielskim. Ów pierwiastek tworzycielski jest podstawą naszego osądu i stwierdzeń o istocie człowieka. Należy mu się przyjrzeć nieco wnikliwiej.

Rozważania o humanizmie uzupełniamy opisem jego zasadniczych atrybutów; znamy ich cztery. Pierwszym jest trwały zestrój postaw emocyjnych, który nazwiemy naturalnym embrionem humanizmu. Drugi polega na zdolności realizacyjnej dzieła, która, o ile jest już wyzwolona, staje się spełniającym czynem pragmatycznym. Trzeci wynika z naturalnego odruchu przyzwolenia na środki i narzędzia, które są do dzieła potrzebne: będzie to wola instrumentalna. Czwarty atrybut opiera się na historycznym charakterze dzieła, co daje zasadę historyzmu. Spróbujmy pokrótce opisać wyżej wymienione atrybuty.

Opis nasz rozpoczniemy od naturalnego embrionu humanizmu. Na opis ten złoży się parę elementów. Pierwszym z nich byłoby doznanie jedności świata - zespołu sił żywych, jednorodnych, podległych jednolitej ewolucji rozwojowej, obejmującej zarówno człowieka, jego świat duchowy, społeczny, biologiczny, jak i naturę całą. Na tym odczuciu budują się wszystkie panteistyczne systemy filozoficzne. Świat wraz z człowiekiem i jego strukturalną złożonością jest jednością, prawidłowo rozwijająca się w określonym kierunku, ku coraz wyższej doskonałości. Jest to doznanie monizmu ewolucyjnego świata. Zbliżamy się do tego doznania tylko w okresach najwyższego napięcia sił twórczych, zdrowia, pełni osobowości i młodości. W razie osłabienia, zmęczenia i starości narzuca się z zasady doznanie rozszczepienia świata, dysharmonii, sprzeczności ducha i materii, ciała i duszy, popędów i rozumu itp.

Drugim elementem naturalnego embrionu humanizmu jest widzenie świata w pięknie i harmonii. Jedność ewolucji tworzycielskiej świata psychika ludzka widzi w blaskach piękna i wspaniałości. Ewolucyjne zmiany w życiu człowieka i przyrody rysują się jako osiąganie etapów coraz wyższej pełni i harmonii, stąd olśnienie pięknem, przytaknięcie celowości zmian, witanie nowości jako czegoś radosnego i utęsknionego.

Trzecim elementem jest doznanie powinności wobec dokonującego się dzieła ewolucji. W psychice jednostki rozbrzmiewa nakaz radosnego podporządkowania się dziełu tworzycielskiej ewolucji i jego wymogom.

Elementem czwartym byłaby wola sprawczej mocy, intuicyjne pragnienie wzięcia najczynniejszego udziału osobniczego w dokonującym się dziele rzucenia swego "ja" na szalę stawania się w sposób najbardziej owocny.

Wszystkie powyższe postawy stanowią nierozerwalną całość z istotą humanizmu. Świat, którego cząstkę stanowimy i który nas otacza, nie jest czymś stałym, gotowym, budzącym zaufanie dzięki swej solidności. Wręcz przeciwnie - intuicyjnie wyczuwamy, że jest on raczej chaosem żywiołów, w których wyrąbana i z niepomiernym trudem uporządkowana została pewna część. W niej właśnie żyjemy, tkwimy pewną częścią swej istoty i chwilami mamy złudzenie, iż cały wszechświat jest takim zacisznym idyllicznym ustroniem. Gdy to złudzenie, mieniące się barwami łatwizny, odrzucamy, stajemy oko w oko z patosem możliwości, i to dwojakich możliwości: grozy upadku, nicości, śmierci absolutnej, i mocy, wszechogarniającego piękna, potęgi i upojeń. Tak więc świat otaczający człowieka, świat jego dorobku, wykutego wśród żywiołów, może albo obrócić się w perzynę, w nicość, skurczyć się, zmaleć ustępując pod naporem chaosu, lub też rozwijać się nieograniczenie, rozrastać się, doskonalić, potężnieć. Ogniskiem centralnym tego możliwego świata jest nasza osobowość. Ona decyduje o tym, czy świat ten dąży do absolutnej nicości, czy do wspaniałej doskonałości. Więcej nawet: świat rozwijający się, doskonalący, jest osobowością człowieka, jej rozszerzeniem. Wniosek stąd prosty: człowieczeństwo to przetwarzanie świata, doskonalenie jego. Z drugiej strony rezygnacja z tego zadania jest rezygnacją z samej istoty człowieczeństwa.

Człowiek będący w pełni człowiekiem nie może ani przez chwilę się wahać, gdzie jest jego miejsce. Wola uporządkowania żywiołów, poddania ich centralizującej mocy człowieka, jest w swej najgłębszej istocie impulsem boskim, absolutnym. Człowiek musi patrzeć na siebie jak na widome narzędzie siły stwarzającej świat i wszelkie jego stosunki. Uderza nas przy tym spostrzeżenie, że osobowość nasza jest jakby funkcją spełnionego zadania. To, co tworzymy, jest wykładnikiem tego, ile jesteśmy warci na skali absolutnej wartości. O wartości osobowości decyduje napięcie woli uczestnictwa w budowie wszechświata. Ofiarne spalanie się życia ludzkiego w służbie twórczego stawania się - oto jest najwyższe moralne uzasadnienie istnienia. Akcent położony na tym punkcie pociąga za sobą ogromne konsekwencje. Stajemy wobec postulatu stworzenia całkiem innego światopoglądu. Oznacza to zasadniczą krytykę wszystkich istniejących wartości. Jedynym punktem trwałym, na którym możemy się oprzeć, jeśli chcemy tego zadania dokonać, jest nasze odczucie boskiej woli tworzenia i rzutowania jej perspektyw w chaosie żywiołów, który ma być ujarzmiony i przetworzony. Wyraziście odczuwamy, że tylko tą drogą krocząc, spełniamy nasze właściwe zadanie, chronimy nasze osobowości przed bezpowrotnym spopieleniem się w zimnym płomieniu nicości. Tylko transformując nasze przemijające istnienia w wyższe byty, rozwijające się, tworzące, zdolni jesteśmy zaspokoić nasz wieczysty głód wielkości, osiągnąć nieśmiertelność. Wysiłek wymierzony ku przetworzeniu świata nie może nosić znamion łatwizny takiego lub innego magicznego systemu, usiłującego za pomocą pobożnych postękiwań i "dobrych" uczynków oddziaływać na jakiś ośrodek dyspozycyjny w postaci tej lub innej, kapralsko łapczywej na służalczość i pochlebstwa, "opatrzności".

Patrząc w głąb siebie wyczuwamy istnienie tego, cośmy określili jako wolę ofiarnego spalania się osobowości na ołtarzu twórczego stawania się. Jest to wyczucie podmiotowe. Z chwilą gdy przestajemy patrzeć na tę postawę jako na odczucie własne, musimy ująć ją jako stanowisko ogólnoprzedmiotowe. Znaczy to, że przez osobowości ludzkie płynie strumień woli kosmicznej, stanowiącej o istocie bytu, zdążającej za pośrednictwem człowieka do pociągnięcia w zawrotny całkujący ruch całej natury. Jest to właśnie doświadczenie wewnętrzne naturalnego embrionu humanizmu. Nie dość na tym, trzeba wyczuć pośrednie ogniwa, za pomocą których pierwiastek tworzycielski przemienia byt. Gdy te coraz dalsze ogniwa odszyfrujemy, ogarniemy ich potężniejący rytm, wówczas dopiero odczuć będziemy zdolni istotę świata jako istności rozwijającej się według własnych, dziś ledwo przeczuwalnych praw.

Przemiana napięć kierunkowych naturalnego embrionu humanizmu w spełniający czyn pragmatyczny jest zadaniem ogromnej wagi. Nie jest on czymś samym przez się zrozumiałym. Wszystkie zamiary, cele i dążenia są tylko przejawami naporu realizacyjnego humanizmu, tj. pierwiastka tworzycielskiego, dążącego do aktualizacji, do zobiektywizowania się w procesach kulturowych, w dziełach. Chcieć dążyć, żywić niepokój dokonania czegoś znaczy pragnąć mocy i środków, które do niej prowadzą, a nimi mogą być energie pola żywiołów i dokonania już zobiektywizowane. Dlatego też widzimy człowieka wyposażonego w specyficzne zdolności tworzenia kultury. Sama przez się kultura jest równie tajemniczym fenomenem, jak życie: natomiast możemy wnikać w funkcjonowanie aparatu zdolności ludzkich, służących jej stwarzaniu i potęgowaniu. Marsz w kierunku opanowania praw tworzenia kultury jest stwarzaniem się najgłębszej istoty człowieczeństwa. Wiedzieć, móc i chcieć forsować procesy kulturowe znaczy: stwarzać siebie, swoje najgłębsze, absolutne "ja" człowiecze. Z tego stanowiska staje się zrozumiały człowiek z jego motorem wewnętrznym w postaci kierunkowych emocji, namiętności, słowem **wola tworzycielska** i jej aparat wykonawczy w postaci intuicji, woli, intelektu i fizycznych zdolności do złożonej pracy. Są to tryby, przekładnie i uchwyty, za pomocą których pierwiastek tworzycielski oddziałuje na świat i przetwarza go według jakiegoś niepojętego dziś dla nas, ostatecznego wzorca. Spełnianie się istoty humanizmu zakłada wolę posiadania środków i warunków, które mu służą. Nazwać je możemy **wolą instrumentalną**. Streszcza się ona w trzech zasadach: władanie, wiedza, działanie. Realizować dzieło to znaczy pragnąć narzędzi, które do sformowania jego są przydatne. Stąd wypływa pragnienie władania narzędziami pracy, siłami wykonania, energią przyrody, ludźmi, tym wszystkim, co decyduje o kierunku energii człowieka, społeczeństwa itd. Na tym polega uwodzicielski czar władzy jako instrumentu spełniania ogólnych założeń dzieła, nawet wówczas, gdy sama idea dzieła jest mglista. W związku z tym pozostaje zagadnienie uroku wiedzy,

wyjaśniającej, jak należy działać, by przybliżyć realizację dzieła. Podobnie rzecz się ma z **działaniem**, bez którego nie jest możliwe spełnienie dzieła. Oczywiście działanie musi być owocne i stąd wypływa postulat pragmatyzmu, oceniający działanie w kategoriach zwycięstwa lub klęski. Władać, wiedzieć i działać - oto są zasady woli instrumentalnej, wypracowanej w ciągu ostatnich paru wieków. Zasady "woli instrumentalnej" są pochodnymi humanizmu, jego szczegółowym rozprowadzeniem na kwestie realizacyjne.

Znojny trud przetwarzania swego przemijającego, fizycznego istnienia w wiecznie żywym nurcie stawania się nie może przebiegać poza tym układem sił, który jest nam dostępny, a więc poza historią: tylko opanowując żywioły historii, których jesteśmy cząstką, które nas otaczają, możemy otwierać sobie dalsze perspektywy wspaniałego nieśmiertelnego życia. Dziać się to może wówczas, gdy jednostka nie jest osamotniona, gdy jej każdy czyn wpada w rytm współdziałających z nią towarzyszy, ożywionych tym samym pragnieniem dzieła tworzycielskiego, gdy całość życia grupowego podlega organizowaniu przez ten sam kierunek woli. Historia jest podstawą naszych czynów. Nie można dokonywać dzieła nie otaczając go czcią, nie pobudzając woli do najwyższego napięcia i nie traktując historii jako areny, na której rozgrywa się dramat naszego "absolutnego ja". Nie możemy działać w oderwaniu od historii, od warunków miejsca i czasu. Zawsze podejmujemy wątki już dokonane i rozwijamy je w przyszłość. Poza historią jest tylko nagie wegetowanie i przemijanie.

Tym zasadom i ich konsekwencjom przeciwstawiają się pewne zorganizowane siły. Odrzucają one wolę instrumentalną we wszelkich jej postaciach, zwalczają historyzm, przeciwstawiają się apoteozie dzieła humanizmu, spełniającemu czynowi, naturalnemu embrionowi humanizmu i w końcu dają wręcz przeciwne określenie istoty humanizmu. Jest to, razem wziąwszy, postawa wspakhumanistyczna. Geneza jej tkwi w bezwładzie natury ludzkiej, w tym, że nie nabrała ona jeszcze rozmachu dostatecznie wielkiego.

Gdy spojrzymy bowiem na to, co już w kulturze zostało dokonane, uderzy nas poczucie dysproporcji w stosunku do siły naporu woli tworzenia i namiętności tworzących jej osnowę. Widzimy ogromne spiętrzenie zahamowanych sił, które dotychczas nie mogły znaleźć ujścia w powszechnym systemie tworzenia. Świadczy to tylko o tym, iż dzieło stwarzania się człowieczeństwa jest jeszcze w skromnych zaczątkach. Stan dzisiejszej kultury powszechnej, z którego jesteśmy tak dumni, to wytwór nieznacznej stosunkowo liczby ludzi, którzy żyli na niewielkich płatach przestrzeni i czasu: to produkt nielicznych elit, ograniczonych epok historycznych. Ale tym samym stwierdzamy, że reszta ludzkości, umarłej i żyjącej, o tych samych wrodzonych dyspozycjach tworzycielskich (indywidualnie biorąc), skazana była na jałowe przemijanie w biologicznej tylko kondygnacji życia. Pierwiastek tworzycielski w osobowościach miliardów jednostek nie miał dla siebie prawidłowego ujścia w twórczości. Powstać musiały olbrzymie zahamowania i z nich wynikające niezliczone powikłania. Na tym tle postaramy się wyjaśnić tajemnicę dualizmu w naturze ludzkiej, dającego dwa zupełnie rozbieżne widma światopoglądowe.

3. Tajemnica dualizmu człowieka.

Wielkość i doniosłość problematyki zawartej w humanizmie wynika organicznie z ewolucji świata. Świat i życie stale ewoluują, rozwijają się. Na pewnym szczeblu tej ewolucji świat stanął przed zagadnieniem humanizmu. Spróbujemy w najdalej idącym skrócie przedstawić ewolucję i wynikliwość z niej zagadnienia humanizmu.

Świat jest wolą. Dąży ona do coraz bardziej złożonych i wyższych form. Spojrzawszy wstecz, widzimy kolejno hipostazy napierającej woli kosmicznej: raz jako układy gwiezdne, słoneczne, planetarne, ogromne skupiska energii, przeistaczające się w pierwiastki, materię martwą, to znów jako materię żywą, świat bakterii, roślin i zwierząt. Nie wiemy, czym jest życie, gdzie znajdują się jego granice w stosunku do materii martwej. Niewiele nam wyjaśnia stwierdzenie, że pierwiastek węgla stanowi jego osnowę. Jest faktem, objawieniem się woli kosmicznej w nowej postaci. Wiemy dziś, że świat materii martwej ulega nieubłaganemu prawu wzrostu entropii. Energia kosmosu, na

podobieństwo nakręconej sprężyny zegarka, stopniowo się rozkręca, wypromieniowuje w przestrzeń.

Atomy, stanowiące cegiełki naszego układu, rozpadają się, przemieniają w energię promienistą, która następnie w ten lub inny sposób przyczynia się do wzrostu entropii. U kresu entropii wyobraźnią naszą widzimy nieograniczoną przestrzeń wypełnioną śladami energii. Kwestia fizyki nie należy jednak do tematu niniejszej pracy. Przejdziemy przeto do następnej hipostazy woli kosmicznej – do materii żywej, organicznej.

Bakteriologia, botanika i zoologia pouczają nas o gatunkach żyjących na globie ziemskim. Razem jest to wielka dziedzina bytu, którą określamy terminem: "biowegetacja". Biowegetacja występuje pod postacią gatunków i osobników danego gatunku. W przeciwieństwie do materii martwej i jej zasady wzrostu entropii prawem biowegetacji jest kumulowanie energii. Wszystkie gatunki zdradzają tendencje wypełnienia sobą miejsca na globie, wchłonięcia świata minerałów, ożywienia go pod postacią tkanek swojego ciała. Odbywa się tu koncentracja energii kosmicznej, która całkowicie przemieniłaby oblicze świata, gdyby nie "zapora naturalna", kładąca kres rozrostowi świata pod postacią biowegetacji. Rozrost biowegetacji, napotkawszy zaporę naturalną pod postacią niemożliwości zdobycia środków pożywienia, zatrzymuje się na pewnej granicy, dając stan trwałej równowagi. O możliwościach rozrostu biowegetacji daje wyobrażenie znane doświadczenie z pewnym jednokomórkowcem, który gdy zapewniono mu optimum wyżywienia, rozwijał się z fantastyczną szybkością i siłą: obliczono, że gdyby nie stawiano mu przeszkód, to w ciągu czterech miesięcy z jednego żyjątka mikroskopijnych rozmiarów urosłaby masa żywa o pojemności jednego metra sześciennego: zapewnienie optimum wyżywienia na dalsze cztery miesiące dałoby żywą masę objętości globu ziemskiego.

Sfera możliwego rozrostu biowegetacji, zakreślona przez zaporę naturalną, jest ściśle wypełniona przez gatunki żyjące. Wszelkie życie, które na tej ograniczonej płaszczyźnie nie jest zdolne wywalczyć miejsca, nieubłaganie stacza się w nicość. O miejsce dla swoich stóp rozpaczliwie walczą przede wszystkim gatunki. Osobniki przynależne do gatunku mogą mieć złudzenie, że ich istnienie niekoniecznie się wiąże z walką o byt: wynika to stąd, że każdy gatunek istniejący już jest wynikiem dokonanej walki i utrwalenia równowagi. Może ona w każdej chwili runąć, gdy tylko jakiś z elementów równowagi danego układu ulegnie zmianie. W całości więc biowegetacja posiada głęboką tendencję do nieograniczonego rozrostu, który, zatrzymany przez nieprzebytą ścianę zapory naturalnej, stwarza pozory harmonijnej równowagi i dostosowania się gatunków.

Gdy teraz wejrzymy do wewnątrz tej pozornie harmonijnej równowagi, stwierdzamy, że każdy osobnik biologiczny odczuwa hamujące działanie zapory naturalnej w specyficzny sposób: jako pogwałcenie naturalnej tendencji pełni życia biowegetacyjnego, jako brak szczęścia fizjologicznego. Intelektualna problematyka, o której wyżej pisałem, jest obca dla egzemplarzy świata biowegetacyjnego; obca ona jest nie tylko bakteriom, drzewom, królikom, wilkom, małpom, ale i ludziom. Mniej lub bardziej wyraźnie czuje się brak warunków optimum istnienia biowegetacyjnego. To optimum istnienia biowegetacyjnego rysuje się jako szczęście fizjologiczne. Byłoby ono osiągnięte, gdyby zapora naturalna została usunięta, a świat zewnętrzny dostosował się idealnie do potrzeb naszego istnienia biologicznego. Tendencja biowegetacyjna do wypełnienia i ogarnięcia świata ma więc dwa oblicza: z jednej strony jest to przedmiotowa wola nieograniczonego rozrostu, z drugiej strony - podmiotowa wola szczęścia fizjologicznego.

Wszystko, co żyje, grawituje do szczęścia fizjologicznego. Człowiek jako istota biologiczna nie jest od tego wolny. Wróbel w mroźny dzień każdym fibrem swej wróblej psychiki ciąży ku słonecznemu latu, gdy powietrze będzie optymalnie ogrzane, gdy liście będą pokryte tłustymi gąsienicami, gdy wrogi gatunek kotów będzie pognębiony, gdy w radosnym trudzie będzie się hodowało chmarę żarłocznych własnych żółtodziobów. Przemożne ciążenie człowieka do szczęścia fizjologicznego stanowi doniosły rozdział historii ludzkości. Czymże jest odwieczny mit o złotym wieku, o utraconym raju, jak nie tęsknotą do szczęścia fizjologicznego? Cóż innego czaruje wyobraźnię nowoczesnego nawet człowieka, gdy rozpamiętywa piękno wysp południowych mórz, gdy marzy o kwiecistych Hawajach, Tahiti lub Bali? Mamy tu zawsze do czynienia z tym samym

motywem. Nasza biowegetacyjna istota tęskni do optimum warunków, które są bardzo różnorodne i nigdy nie są spełnione całkowicie. Marzymy o cudownych wyspach Polinezji, o obfitości słońca, przenikającego ożywczo do naszych tkanek, o łagodnym powiewie przestworzy oceanicznych, łagodzącym nadmierny skwar południa, o przemijającym upojnym zapachu roślinności, tropikalnych kwiatów i wód morskich; widzimy wyobraźnią niewysłowioną bujność kolorów od ciemnego błękitu nieba poprzez czerwień granitowych skał, kwiecia, biel śnieżnopienistych grzebieni nadbiegających ku brzegowi fal; wyciągnięcie ręki wystarcza tu do zdobycia najwyszukańszego pożywienia, zaspokajającego potrzeby żołądka, odradzającego siły, pobudzającego do ruchu, gonitwy, śpiewu i wybuchowej radości istnienia. Każda komórka w żyjącym organizmie posiada tendencję lub – jeśli tak można powiedzieć - wizję optymalnie przystosowanego do jej życiowych potrzeb świata zewnętrznego i pośrednio innych komórek, z którymi żyje w zespołach. Przy pewnym stanie środowiska - określamy w ten sposób światło, barwę, temperaturę, wilgotność, pożywienie – czuje się ona najlepiej!

Wiemy, iż stan ten to nic innego, jak tylko usunięcie zapory naturalnej i gniotącej równowagi świata biowegetacyjnego. Oczywiście to, co mówię o komórce, w wyższej jeszcze mierze dotyczy zespołów komórek jako narządów poszczególnych organizmów żyjących, a w końcu i samych tych organizmów osobniczych. Uświadamiamy sobie kierunek i kres ciążenia biowegetacji, której cząstką jesteśmy, jako kres rajski, "kres złotowieczny", będący jednocześnie wyrafinowaną formą szczęścia fizjologicznego.

Jest to w pewnym stopniu zastanawiające, że tak proste ujęcie głębokiego ciążenia w naturze człowieka napotyka jakiś odruchowy opór. Wynika to stąd, iż człowiek jest czymś więcej niż tylko istotą biologiczną. To ogromnie komplikuje obraz i sprawia, że kres złotowieczny otacza się mgłą z innej zgoła płaszczyzny.

Świat biowegetacji, niezliczona ilość gatunków, nawarstwia się w straszliwym stłoczeniu przed zaporą naturalną: rośliny dźwigają na sobie gatunki zwierząt roślinożernych, te z kolei drapieżników, a nad tym wszystkim panuje człowiek. Zapewne też każda żyjąca istota czuje stłoczenie, w którym jej naturalne aspiracje rozrostu ulegają zgwałceniu, zredukowaniu, i rysuje sobie wizję wolności dla naporu życia, wizję kresu złotowiecznego; w każdym razie taką wizję dostrzega intuicyjnie w tęsknotach fizjologicznych. Projekcją tych tęsknot jest obraz raju, postulat wolności, sprawiedliwości, powszechnej harmonii, zgody, sympatii, miłości, obfitości dóbr, "dobra powszechnego" itp.

Szczęście fizjologiczne występuje w niezliczonych obrazach, pojęciach ogólnych, stanowi bardzo istotny zrąb kultur pierwotnych, w szczególności tradycyjnych światopoglądów i systemów religijnych. Wyraża się w nich odczucie niedoli i solidarności całej biowegetacji, solidarności obejmującej nie tylko świat biologii ludzkiej, ale i zwierzęcej. W ten sposób powstaje biowegetacyjne widmo kultury, które będziemy omawiali w następnych rozdziałach; słynne "Aurea prima sata est"... ma tu swoje korzenie.

Naturalny kierunek rozwojowy biowegetacji ku nieograniczonemu rozrostowi ilościowemu swej masy, uderzywszy w nieprzebytą ścianę zapory naturalnej, uległ zahamowaniu, stłoczeniu, by w końcu pogrążyć się w wieczystej powtarzalności pokoleń swoich gatunków. Tak jak potok płynący głęboką doliną, z chwilą gdy obsunięcie się skał zatamuje jego bieg, przemienia się w jezioro o wodach obracających się w błędnym kole, tak też biowegetacja wykoleiła się w coś, co nazwać by można "wieczystym wrotem". Odtąd życie obraca się stale w tym stłoczonym wieczystym wrocie, nie będąc zdolne do utorowania drogi swym właściwym tendencjom.

Wieczysty wrot jest żelaznym prawem biowegetacji. Wola kosmiczna w płaszczyźnie biowegetacji doszła swego kresu, stwierdzając, że dalsza droga jest na głucho zamknięta. Stanowi to o tragiczności biowegetacji, jej bezwyjściowości, piętnie upośledzenia i smutku, który wieje od wszystkiego, co wyczerpało swoje możliwości i siły, pogrążając się w wieczystej powtarzalności już osiągniętych wzorów i form.

Zdajemy sobie sprawę z tego, że żadne przemiany morfologiczne lub nowe kombinacje form w świecie biologicznym nie są zdolne przezwyciężyć wieczystego wrotu. Zmiany tu zachodzące są przystosowaniem do równowagi stłoczenia, panującej w kotle wieczystego wrotu. Przerwanie obręczy wieczystego wrotu może nastąpić w płaszczyźnie ponadbiologicznej. Jakoż rzeczywiście to nastąpiło. Świadectwem tego jest człowiek. Należy on jeszcze do świata biologii i jako taki uczestniczy w wieczystym wrocie pokoleń, ale w jego istocie dokonał się już wyłom. Wyłomem tym jest zdolność tworzenia, geniusz tworzycielski. Jest to płaszczyzna ponadbiologiczna. Z niej otwierają się wyloty na świat humanistyczny.

Stłoczony w wieczystym wrocie świat biowegetacji nie miał szans na złamanie zapory naturalnej. Napięcie wynikające z tego stłoczenia napierało coraz bardziej na wiązania biowegetacyjnej kondygnacji świata i dało gatunki zwierzęce o wzrastającej sprawności życiowej. Ewolucja w tym kierunku niewątpliwie istniała, nie mogła ona jednak doprowadzić do rozsadzenia wieczystego wrotu. Rozerwanie wieczystego wrotu nastąpiło na zasadzie zgoła innej. Zrodził się człowiek. Nie posiada on spotęgowanych cech morfologicznych poszczególnych gatunków zwierzęcych - nie ma ani silniejszego systemu kostno-mięśniowego, ani wyższej rozrodczości czy bardziej przystosowanego aparatu odżywczo-trawiennego - lecz różni się od nich jakościowo. Człowiek jest miejscem w zbiorowym ciele biowegetacji, w którym zaistniały nowe narządy, uzdolniające wolę kosmiczną do nowych funkcji. Poprzez człowieka biowegetacja została uzbrojona w zdolność stwarzania zupełnie nowej kategorii władczej, operującej inną klasą środków: świata mocy kulturowej.

W świecie biowegetacyjnym wola kosmiczna wyraża się w chęci ożywienia materii martwej, wessania jej w żywe ciała gatunków. Naturalnym dążeniem jest, by tlen, żelazo, wapń, fosfor, węgiel przeistoczyć w substancje żyjące. Gdyby materia martwa występowała w takich związkach, iż nadawałaby się do bezpośredniego wchłonięcia przez świat bakterio-roślinny jako substancja pokarmowa, to przy optimum innych warunków masa materii organicznej, suma żyjących ciał, rosłaby w nieskończoność. Glob ziemski przemieniłby się w ruchome kłębowisko żyjących ciał. Na drodze ku temu stoi jednak zapora naturalna, której świat biologii przezwyciężyć nie jest w stanie. Inaczej jest z wolą mocy, znamionującą kulturotwórcze dyspozycje człowieka. Dążą one do przeniknięcia i opanowania świata w nas i poza nami, przy czym czujemy intuicyjnie, że nie ma tu jakiejś nieprzezwyciężonej zapory naturalnej. Raczej wydaje się, że świat stoi otworem dla naszych dążeń. Brak nam tylko jakichś elementów, brak wiedzy o tym, jak mamy sobie tę drogę torować, utorowanie zaś tej drogi oznacza dla nas przebicie wylotów ku posłannictwu gatunku ludzkiego. Ewolucja świata toczy się odtąd już innym łożyskiem, na innym poziomie. Wola kosmiczna jak gdyby zrezygnowała ze swego pierwotnego zamiaru i dąży odtąd do przetworzenia świata w pulsujący organizm skoncentrowanej mocy kulturowej, której jądrem jest człowiek. Przemianę tę czujemy w sobie jako napór emocji prących do humanizmu.

Poprzez człowieka przerwany został wieczysty wrot i zostały otwarte wyloty na humanistycznokulturową kondygnację świata. Dzięki temu każdy z nas jest niezmiernie tragiczną istotą, gdyż należy równocześnie do dwóch kondygnacji istnienia: biowegetacyjnej i humanistyczno-tworzycielskiej. Rozdziera nas głęboki dualizm. Przezwyciężenie tego dualizmu jest potężnym zadaniem. Na razie walczymy z trudnościami wywodzącymi się z tego źródła. Gdy z jakichś przyczyn proces forsowania humanizmu ulega zahamowaniu, na czoło wybić się muszą wszystkie odruchy właściwe ciągotom do szczęścia fizjologicznego. Do głosu dochodzi to, co stanowi biowegetacyjną podstawę każdego osobnika ludzkiego. Pragnie się wówczas urządzić życie tak, jak je rysuje stęsknione wyobrażenie szczęścia fizjologicznego. Ale tym samym świat humanistyczny, strącony z naczelnego miejsca, ulega dezorganizacji, która obejmuje całego człowieka, wszystkie jego instynkty, popędy, odruchy. Człowiek staje się w najwyższym stopniu bezradny wobec siebie samego, wobec własnej dezorganizacji wewnętrznej, wobec nawałnicy niepojętego cierpienia, która się z niej rodzi. W chwiejności i młodości pierwiastka tworzycielskiego człowieka, w tym, że do głosu on dopiero dochodzi i z trudem się utrwala, tkwi łatwość dezorganizacji humanizmu. Jego dezorganizacja powoduje wypływanie na powierzchnię wartości związanych ze starym układem biowegetacji, które dają nam zupełnie inne widmo istoty człowieka.

Zestawmy je z humanizmem. Jest ono antytworzycielskie, przeciwne wszystkim atrybutom humanizmu. Razem daje doznanie świata rozszczepionego, straszliwego, pozbawionego momentu rozwojowego; w związku z tym nie ma tam mowy o duchu powinności dzieła, lecz o jego wzgardzie; zamiast woli sprawczej mocy wola czystej wegetacji; na miejscu historyzmu postawa bezdziejowości; woli instrumentalnej przeciwstawia się pragnienie wolności od wszystkich jej wymogów, traktowanych jako dokuczliwa niewola dla człowieka, łaknącego tylko szczęścia fizjologicznego.

Oto jest geneza tajemniczego dualizmu w poglądach na istotę człowieka. Człowiek jest ogarnięty dziwnym stanem uczuciowym smutku, wynikłego z nieodmienności procesów życia biologicznego, zachodzących w jego organizmie. Każda chwila znacząca swój przebieg uderzeniem serca, obiegiem krwi i innymi niezliczonymi procesami fizjologicznymi, gdy zwracamy na nie uwagę, otacza się mgłą melancholii, poczuciem, że coś bezpowrotnie ucieka i się kończy. Smutek przemijania jest nierozerwalnym atrybutem wieczystego wrotu. Wzrasta on wraz z odczuciem dualizmu naszej istoty, to zaś ma miejsce, gdy humanizm jest hamowany w swym rozmachu, gdy napotyka trudności. Im bardziej jesteśmy pozbawieni zdolności przerzucania naszych namiętności na świat w nas i poza nami, im trudniej przychodzi nam forsowanie procesów kulturowych, tym większe jest poczucie bezradności, rozsadzającego dualizmu i tragicznego smutku przemijania.

Życie całkowicie biologiczne, nastawienie się na szczęście fizjologiczne potęgują ogromnie ów smutek. Coś się spala i upływa w nieskończoną dal. Tu znajdziemy wyjaśnienie paradoksu, iż osiągnięcie szczęścia fizjologicznego może doprowadzić smutek przemijania do napięcia szczytowego. Nie jest też przypadkiem, że tam, gdzie warunki szczęścia fizjologicznego są najbliższe całkowitego spełnienia, jak np. na wyspach Polinezji, Bali, ludzie są szczególnie niespokojni, dając temu wyraz w stworzeniu Olimpu bogów wyjątkowo strasznych, instytucji szczególnie odpychających, podobnych do ludożerstwa, łowców głów itp. Etnologów szczególnie uderza ponurość postaci bogów i obrzędów właśnie tam, gdzie warunki szczęścia fizjologicznego stanowią naturalne tło bytowania. Już dawno został obalony pogląd, iż piękna natura, sielankowość środowiska, dobrobyt, brak niepokojów i potrzeb burzących od zewnątrz harmonię stwarzają pogodne szczęście ludzkie. Wręcz przeciwnie: trzeba wejrzeć w takie środowisko ludzkie, aby się przekonać o wyczerpującym niepokoju, który tam gości, a często o rozdzierającym smutku odczucia przemijania. Smutek przemijania, odczucie spalania się życia mogą być zrównoważone tylko poprzez marsz ku kondygnacji humanistycznej. On tylko może dać coś, co smutek przemijania przemieni w całkiem inne doznanie. Jest nim ekstaza "pełni twórczej", stan wzmożonego poczucia mocy jako stałego przydźwięku emocjonalnego, towarzyszącego procesom kulturowym. Czyniąc coś, co przysparza mocy humanizmowi, utrwalamy przemijające życie w innym niejako wymiarze, co zmienia sposób doznania upływających chwil istnienia do gruntu.

4. Wola tworzycielska jako podmiot humanizmu.

Biorąc pod uwagę dualizm natury człowieka, stwierdzamy, że osobowość rozpatrywana indywidualistyczno-somatycznie nie może być wzięta za podstawę wartościowania. Trzeba szukać głębszego fundamentu. Tym głębszym fundamentem humanizmu jest wrodzony kierunek emocji i popędów w człowieku. Nazwiemy go wolą tworzycielską. Ogromny świat, którego nie znamy, swymi trybami jest zazębiony z człowiekiem. Rysuje się on jako suma cząstek olbrzymiego mechanizmu, rozkręconego do najprostszych elementów, rozmontowanego do najmniejszej śrubki i rozsypanego w chaotycznym nieładzie. **Wola tworzycielska** jest postawą zdążającą do zrekonstruowania tego mechanizmu.

Dopiero gdy cały ten mechanizm zostanie całkowicie uporządkowany, zadanie humanizmu będzie spełnione. Istnienie tej woli wyczuwamy w osobowości ludzkiej w postaci napięcia duchowego, które narzuca odpowiednią postawę wobec bytu i decydująco wpływa na styl zachowania się człowieka. Właśnie dzięki temu człowiek wyodrębnia się z reszty gatunków żyjących. Człowiek jest punktem w świecie, na który wywiera nacisk cały świat, ale jednocześnie najgłębsza istota człowieczeństwa jest siłą wywierającą nacisk w odwrotnym kierunku. Nasza przypadkowa biologiczna powłoka to łożysko, poprzez które wola tworzycielska płynie boskim strumieniem,

nasza osobowość psychofizyczna jest przypadkowym narzędziem, które kornie poddając się tej woli, potrafi dokonać najgłębszych, najbardziej brzemiennych przeobrażeń w świecie. Całą naszą istotą poddajemy się tej woli, radośnie przytakujemy tym wszystkim konsekwencjom, które ona pociąga za sobą. Wola tworzycielska jest istotnym podmiotem świata humanistycznego. Humanizm to wola tworzycielska. Wolę tworzycielską trudno nazwać całkowicie zagadkowym tworem. Jej najpierwotniejsza forma występowania jest zdecydowanie biologiczna. Są to pierwiastkowe impulsy psychofizyczne organizmu, które w nauce noszą nazwę emocji. W całości będziemy je nazywać żywiołem emocjonalnym. Tylko nieznaczna jego część jest wprzęgnięta w dzieło humanizmu. Ogromna większość to ciągle jeszcze emocje "utajone".

Psychoanaliza odsłoniła nam wnętrze człowieka, pokazując, jak pierwotna energia seksualnobiologiczna w zagadkowy sposób przemienia się w żywioł emocjonalny. Nie ulega kwestii, że biologiczna strona człowieka posiada w sobie typ energii właściwy całemu światu biowegetacji. Gdzieś jednak odbywa się doniosła przemiana, dzięki której z korzeni biowegetacyjnych popędów strzela kwiat emocji stanowiących o człowieczeństwie.

Żywioł emocjonalny u człowieka pierwotnego, obcego kulturze, jest pomieszany z odruchami czysto biologicznymi. Trudno określić, co jest w pewnych sytuacjach emocją zdążającą do zachowania biologicznego, emocją zdobycia żywności, popędem seksualnym, popędem zachowania życia i bezpieczeństwa, a co emocjami twórczymi. Wszak socjalizm jeszcze stoi na stanowisku, że popęd do zaspokojenia głodu stanowi główny motor rozwoju kulturowego. Coś podobnego stanowi osnowę freudyzmu, dla którego sublimacje instynktu płciowego stanowią o stawaniu się wszystkiego. Chwila, w której żywioł emocjonalny potrafił pokonać swój wewnętrzny bezwład i skłonił człowieka do pierwszego czynu kulturowego, jest narodzeniem się woli tworzycielskiej. Ewolucja świata została puszczona w ruch: odtąd przepływ energii stale będzie przybierał na sile. W chaos żywiołu emocjonalnego został wprowadzony akord porządkujący.

Punktem wyjścia uwag o woli tworzycielskiej jest pojęcie podmiotu immanentnego. Świat, ten rozwijający się organizm, w swym naporze ewolucyjnym, w ruchu, nie zaś w statyce, jest podmiotem immanentnym. Mamy odruchową tendencję uważania za "byt" tego, co istnieje, a więc obejmujemy tą nazwą ziemię, minerały, wody, rośliny, zwierzęta, powietrze itd. Za istotną cechę świata opacznie uważamy coś, co jest znieruchomiałe, swoiście skamieniałe i gotowe. Dyspozycja ta jest ugruntowana w naszych przystosowaniach się do wieczystego wrotu. Patrzymy na przebyte etapy rozwojowe, na skamieniałość woli kosmicznej i uważamy to wszystko za najwyższe realności. Nawet na siebie, na swój wewnętrzny świat patrzymy w ten sposób. Dopiero uświadomienie sobie heraklitejskiej tezy o świecie jako nieustannej ewolucji otwiera nam właściwe widzenie życia. Skoro istnieje prąd ewolucji, musimy odczuwać jego napięcie. Napór woli tworzycielskiej odczuwamy w sobie bezpośrednio. Ale na tym nie koniec. Jest on częścią napięcia istniejącego w całym świecie, we wszystkich jego członkach. Natura martwa i żywa jest przeniknięta tym samym napięciem i dzięki temu może powstać wyładowanie się tych napięć w twórczości. Gdyby napięć w świecie nie było lub gdyby miały one kierunek odmienny, nie moglibyśmy opanować nawet cząstki żywiołów natury: żywej, martwej i psychicznej. Mamy tu do czynienia ze wzajemnym życzliwym ciążeniem, procesy tworzenia zaś są tylko aktualizowaniem operacji już niejako zdecydowanych.

Rozdział II. Istota kultury.

1. Wiązanie energii żywiołów jako istota kultury.

W pewnej naiwnej bajce dla dzieci złośliwa czarownica usypia królewicza, mającego spełnić doniosłe zadanie, a następnie kraje jego ciało na drobne cząstki i rozrzuca po świecie. Zadanie, które ów królewicz miał wykonać, nie może być w ten sposób spełnione. Ale wierny przyjaciel królewicza dociera do krainy, gdzie bije krynica cudownej, ożywczej wody, i ażeby dokonać wskrzeszenia - rozpoczyna zbierać rozrzucone po całym świecie cząstki pociętego ciała. Otóż świat natury jest takim pociętym ciałem, które winno być na nowo scałkowane. W mozolnym trudzie wdzieramy się w tajemnice materii martwej, w żywioły biologii, w psychikę człowieka po to, aby spełnić zadanie reorganizacji ładu naturalnego świata według tajemniczego wzoru, który nosimy w

sobie. Nie wiemy, jaki będzie ten nowy świat u swego kresu, ale pragniemy ten kres przybliżyć. Kultura jest właśnie procesem reorganizacji ładu naturalnego świata, zbieraniem elementów i łączeniem według innego wzoru, dzięki czemu powstaje nowy typ podległej człowiekowi mocy.

Proces ten jest dopiero w swych niezmiernie skromnych zaczątkach. Porównaliśmy ład naturalny świata do rozczłonkowanego ciała królewicza. Zadanie zostanie spełnione dopiero wówczas, gdy wszystkie cząstki ciała będą zgromadzone i ułożone w sposób prawidłowy. W odniesieniu do ładu naturalnego świata oznacza to całkowitą jego przebudowę według nowego wzoru. Ewolucja natury, chwycona na kliszę fotograficzną w danej chwili, to jest właśnie ład naturalny. Przyjrzyjmy się mu. Ład naturalny świata to wielość żywiołów. Żywioły te występują jako energie w różnych formach. W zależności od tych form mówimy o polach żywiołów: materialnym, biologicznym, emocjonalnym i społecznym. Żywioł materialny obejmuje energie martwej przyrody, od atomu do słońca i ich niezliczonych przejawów. Żywioł biologiczny zawiera energię świata żyjącego. Żywioł emocjonalny to tajemnicze energie naszego świata psychicznego i - w końcu - żywioł społeczny to wielokształtne pole przejawów ludzkiej działalności.

Kultura jest procesem wiązania energii pola żywiołów. Ciągłość tego procesu jest spełnianiem się naszej człowieczej istoty. Wiążemy energię żywiołów materialnych poprzez wynalazek ognia, obróbki minerałów, metali, maszyny parowej, wdarcie się w tajemnice atomów, zestalamy związane energie w prawach nauki, w narzędziach pozwalających na użytkowanie uchwyconych sił. Opanowujemy energie żywiołów biologii, poprzez hodowanie tworów i gatunków nam potrzebnych wkraczamy w prawa formowania samych gatunków. Usiłujemy opanować żywioły emocji w nas kipiące, nadać im kierunek społecznie wydajny. Nie jesteśmy zdolni wniknąć w wewnętrzny rdzeń samej istoty kultury. W tym względzie jest ona równie tajemniczym zjawiskiem, jak i życie. Nie wiemy, czym jest życie; jest ono wieczną zagadką dla umysłu. Możemy je tylko, jako wartość, negować lub afirmować. Życie jest cierpieniem, złem, ślepą wieczystą wolą kosmiczną, jak to nazywa Schopenhauer, lub też cudem, któremu w każdej chwili mamy całym naszym jestestwem przytaknąć, czynić wszystko, co jego przebiegi wzmaga i potęguje. Podobną postawę musimy zająć wobec kultury. Nie daje się ona zgłębić, jest faktem wyrastającym z ewolucji natury, dalszym ciągiem, wyższą kondygnacją biowegetacji, chociaż rządzącą się własnymi odrębnymi prawami. Wartości pierwiastkowe są ugruntowane w naturze człowieka, w jego popędach życiowych. Z tych popędów wyłaniają się odpowiadające im wartości, a więc kultura, to wszystko, co jej służy i rozwojowi sprzyja. Takim zestrojem emocji jest naturalny embrion humanizmu w naturze człowieka. Jesteśmy więc pozbawieni zdolności wejrzenia do wnętrza samej istoty kultury, natomiast całkowicie w naszym ręku pozostaje dźwignia jej rozwoju.

Od nas zależy, czy kondygnacja kulturowa świata ma się rozrastać, czy też stanąć w bezruchu lub też stoczyć się w nicość. Nasienie kultury jest faktem danym - istniejącym w naszych instynktach, emocjach i popędach twórczych, w pierwiastkowych zdolnościach ludzkich, przystosowanych do obróbki żywiołów. Możemy więc tylko przystosowywać świat, jak rolę do bujnego rozrostu tego nasienia, przemieniać w zestrój uprawny lub też skazać je na trwanie w stanie embrionalnym. Jesteśmy w roli wieśniaka, który nic nie wie o kosmicznej tajemnicy życia, zawartej w ziarnie pszenicy, orientuje się jednak co do sposobów, za pomocą których rozpętać można orgiastyczny szał witalny kołyszących się niezmiernych łanów dojrzewających zbóż.

Obok postawy afirmującej kulturę jest możliwa do pomyślenia postawa całkowicie negatywna. Możemy sobie wyobrazić, że zdolności kulturotwórcze człowieka nie są wcale etapem świata rozwijającego się ku jakiejś doskonałości absolutnej. Być może, że człowiek i to, co go wyróżnia, humanizm, jest cechą niezwykłego pasożyta, żerującego na pięknym ładzie natury. Ogromne zmiany, które pasożyt ten w układzie natury wywołuje, być może czynią świat brzydszym i uboższym. Nie da się zaprzeczyć, że wiele skądinąd pięknych tworów natury zginęło lub uległo redukcji. W takiej Europie wyginęły wspaniałe okazy turów, rysi, wilków, dzików na rzecz patologicznych okazów domowej fauny: tuczonych świń, gęsi, krów. Bujne, dzikie trawy, kwiaty i lasy przemieniły się w grzędy i geometrycznie sadzone drzewostany. Czy mamy tu do czynienia z przyrostem absolutnych wartości? Zwątpienie powyższe doprowadzić może do skrajnego pesymizmu. Należy przeżyć go i odczuć do końca. W tym spopielającym ogniu zwątpienia wytapia

się wola życia, wola tworzenia dla niego samego. Potem jesteśmy dopiero zdolni przytaknąć wszystkiemu człowieczemu i temu, co z niego wynika.

Fenomen kultury daje światu sens przez to, że otwiera perspektywę na dalszą jego fazę rozwojową. Bez niej bylibyśmy zamknięci w bezsensie wieczystego wrotu. Dzięki zjawisku kultury jest uprawomocnione zajęcie stanowiska wyjaśniającego świat na podstawie jednoznacznej zasady. Moglibyśmy tę zasadę nazwać **"kulturalizmem"**.

Nie mogąc wejrzeć w samą istotę kultury, posiadamy wszelkie dane ku temu, by określić tę jej zasadniczą właściwość, na którą chcemy oddziaływać. Czym więc jest kultura w tym aspekcie Kultura jest procesem spełniania się naszego posłannictwa, polegającego na reorganizacji pola żywiołów. Proces ten chcemy forsować, gdyż w jego intensywności aktualizuje się nasze człowiecze zadanie. Jest on organicznie związany z całą naszą istotą. Nasza jaźń jest jednym z organów żywego ciała kulturowego, które ma żywiołową tendencję do rozwoju i dlatego wyodrębnianie jej z tego ciała i uczynienie procesu kultury w stosunku do niej czymś zewnętrznym jest w wysokim stopniu zniekształceniem obrazu prawdy życia. W toku wiązania energii pola żywiołów kumuluje się nowy typ mocy. Jest to dorobek, który ułatwia z kolei potęgowanie dalszego procesu kulturowego. Kumulowanie związanej energii i przystosowanie jej do dalszego tworzenia stanowi centralne zagadnienie kultury.

Patrząc od strony wyników, kulturę moglibyśmy określić jako narastanie mocy woli tworzycielskiej przez wydłużanie jej ramienia pod postacią obiektywnego dorobku kulturowego w świat ładu naturalnego. Mielibyśmy tu do czynienia z procesem przerastania natury przez kulturę. Człowiek byłby ambasadorem woli tworzycielskiej i osią, wokół której koncentrowałaby się narastająca organizacja mocy kulturowej świata.

Należy przy tym podkreślić jeden moment. Kultura jako reorganizacja natury według wzorca zawartego w najgłębszych wiązaniach świata w bardzo luźny sposób jest związana z koniecznościami utrzymania się biologicznego człowieka. Z całą pewnością kultura nie zrodziła się tylko jako narzędzie do utrzymania ludzkiego gatunku w walce o nagi byt. Chodzi o coś więcej. Że człowiek w pierwszych fazach swego rozwoju musiał dbać i dba ciągle jeszcze o to, by utrzymać swoje nagie biologiczne istnienie, to jest zrozumiałe. Po spełnieniu tego koniecznego etapu wystąpi dopiero właściwy charakter kultury jako narzędzia przewrotu w strukturze świata, dokonywanego za pośrednictwem człowieka. Już dziś dostrzec możemy brzask epoki, w której utylitaryzm kulturowy zostanie zdystansowany, otwierając szerokie pole dla przejawienia się czystego humanizmu. Utylitarystyczne traktowanie kultury nie wyjaśnia jej dostatecznie przekonująco, pomijając już zasadnicze zubożenie problematyki istnienia. Kultura jest wydźwignięciem się świata na wyższą płaszczyznę, wznoszącą się nad wieczystym wrotem biowegetacji; jest to podniesienie człowieka, wykształcenie i uruchomienie jego sił w autonomicznej kategorii świata kulturowego. Kategorię tę widzimy w dwóch aspektach: z jednej strony jest to wola wielkości, wyrażająca się w tęsknocie do osiągnięcia piękna, prawdy, dobra, potęgi i mocy, z drugiej zaś są to obiektywne dokonania w związanej energii pola żywiołów, w sztuce, nauce, moralności, polityce, technice i ekonomice. Dzięki dokonaniom obiektywnym uzyskuje się przedmiotowe oparcie, podnoszące nasze pragnienia, otwierające nowe, szersze perspektywy. Nie ma tu kresu, chyba tylko pełne przetworzenie świata. W każdym razie utrwalenie fundamentów biologicznego istnienia i osiągnięcie szczęścia fizjologicznego tym kresem nie jest i nie może nim być.

Tym bardziej zaś nie można kultury traktować jako narzędzia realizacji celów przeciwnych istocie humanizmu. Nigdy nie zabraknie apostołów dekadenckich doktryn, którzy swoje robaczywe wartości - wyzwolenie od wszystkiego, od historii, od dzieła, od wymogów woli instrumentalnej – będą usiłowali narzucić jako wzniosłe cele kultury. Do tych zagadnień zresztą jeszcze wrócimy.

2. Kulturowytwory.

Proces spełniania się humanizmu posiada dwa oblicza. Jedno z nich to potężnienie woli tworzycielskiej jako wzmagający się potencjał emocjonalny w duszy ludzkiej, drugie - to wzrost

obiektywnej mocy poprzez rozwój środków władztwa wobec żywiołów w sobie i poza sobą. Z jednej strony wzmaga się doznanie ekstatycznej pełni duchowej, z drugiej - rozwijają się obiektywne wytwory kultury, dzięki którym coraz szersze zakresy ładu naturalnego świata podlegają władaniu człowieka.

Każdy obiektywny wytwór kultury jest utrwaleniem pewnego kierunku emocji i jego upowszechnieniem społecznym. Dzięki temu możliwy jest stały postęp humanizmu. Wydłużenie się ramienia kulturowego oznacza, że równolegle, a nawet wyprzedzająco postępuje organizowanie się żywiołu emocjonalnego, tężenie i wzmaganie się woli tworzycielskiej w psychice ludzkiej. Przykładem może być wynalazek samolotu. W duszy ludzkiej istnieją emocje, które możemy określić jako wolę władztwa nad żywiołem powietrznym. Mamy setki legend, od Ikara począwszy, których przedmiotem jest tęsknota do opanowania powietrza. W pewnej chwili ewolucja techniki doprowadza do tego, że wszystkie główne elementy konieczne do idei samolotu są gotowe: znane są właściwości skośnych płaszczyzn w stosunku do powietrza, a więc płaszczyzn nośnych i płaszczyzn ruchomych, dochodzi do tego jeszcze lekki silnik spalinowy. Razem powstaje już proste skojarzenie. Wystarczy zajrzeć do historii lotnictwa, aby się przekonać, ile szczerego, niepohamowanego entuzjazmu u młodzieży i u mężów dojrzałych wywoływała idea samolotu, niezależnie od jego zastosowań wojennych.

Zachodzi tu proces kulturowy, o którym wyżej schematycznie pisaliśmy. Zapewne przez tysiące pokoleń w każdej psychice co pewien czas rodziła się tęsknota do latania na podobieństwo ptaków, ale dopiero dzięki obiektywizacji w postaci samolotu emocje te zestaliły się na trwałe w poczuciu wartości techniki lotniczej. Odtąd wartość ta automatycznie powstaje w każdym umyśle stykającym się z wyobrażeniem samolotu. Mamy tu wytłumaczenie żywiołowego zainteresowania się tą dziedziną u każdego zdrowego chłopca, zapał konstruktorów i pionierów.

Organizowanie się i postęp humanizmu w tych dwóch aspektach daje nam wejrzenie w wielość niebezpieczeństw zagrażających mu w każdej chwili. Z jakąż niezwykłą łatwością można przeszkodzić formowaniu się emocji w prawidłowe zespoły poprzez niszczenie wytworów kulturowych lub ich dezorganizowanie! Każdy człowiek wydaje się utkany z niesłychanie wrażliwej substancji, która - w zależności od takiej lub innej formy środowiska - może ulec rozprężeniu i wykrzywieniu. Obiektywne wytwory kultury, jako suma dorobku, są organizmem, w który wrastają emocje nowo zrodzonych pokoleń. Jakże łatwo proces wrastania indywidualnych ładunków żywiołu emocjonalnego zdezorganizować, skaleczyć! Wystarczy tu opanowanie ośrodka dyspozycji politycznych danego społeczeństwa przez jakieś kalekie ugrupowania bezdziejowe! Żywioły te trwają na ustroniu, bez zmian, "odwiecznie", i w każdej chwili są gotowe do atakowania kultury przeżywającej jakiś naturalny swój kryzys, wynikły z rozwoju. Takim kataklizmem było zaatakowanie przez raka bezdziejów edycji chrześcijańskiej kultury grecko-rzymskiej w chwili jej kryzysu, dzięki czemu proces humanizmu, nie tylko w jej kręgu, doznał co najmniej półtora tysiąca lat przerwy. Kwestie te omówimy szerzej w innym miejscu.

Ewolucja tworzycielska świata, odbijająca się w naszym świecie psychicznym, jako napór żywiołu emocjonalnego ma tendencję do wyrażenia się w wytworach kulturowych. Ich narastanie zaś każdorazowo stabilizuje, rozszerza na całe społeczeństwo określony poziom napięć twórczych i umożliwia dalszy postęp. Jest to proces znamienny. Dąży on do bezkresnego niemal rozrostu. Mamy tu do czynienia z bardzo prawidłową linią ewolucyjną, którą nazywać będziemy ewolucją tworzycielską świata. Określić też ją można jako autonomizację świata kultury. W istocie, ewolucja tworzycielska zdąża ku wyodrębnieniu się kulturowej kondygnacji świata w dwóch aspektach: samorządności woli tworzycielskiej i jej zewnętrzno-obiektywnego ramienia kulturowego. Jeśli kultura jest procesem reorganizacji świata według wzorów stopniowo się wyłaniających z samego procesu tworzenia, musi być jakaś trwała podstawa, dzięki której każdy krok naprzód jest czymś prawidłowym, koniecznym. Tym trwałym oparciem jest przemiana napięć ewolucji tworzycielskiej w obiektywne dzieła je utrwalające, które następnie służą do kolejnego spotęgowania skoku twórczego w pole żywiołów. Kondygnacja kulturowa świata rozrasta się, włączając do swego organizmu płaty pola żywiołów.

Odbywa się to poprzez strukturalną przemianę substancji pola żywiołów w obiektywne dobra, będące utrwaloną zdobyczą. One są skoncentrowaną i utrwaloną mocą kulturową, poruszaną skinieniem jednego ośrodka dyspozycyjnego. Jesteśmy dumni z dorobku ostatnich wieków, z opanowania znacznych zakresów przyrody zewnętrznej. Dzięki parze, elektryczności, motorom spalinowym rozszerzyliśmy ogromnie władztwo człowieka na świat materii. Parowanie wód, gromy, błyskawice, wiatry dmące nad oceanami zostały wprzęgnięte w dzieło rozbudowy świata kultury. Pomyślmy teraz o tym, że jest to tylko jeden z odcinków pola żywiołów. Pamiętajmy, że nasze dokonania w technice czy ekonomice są to ciągłe nieśmiałe, po omacku dokonywane ruchy w kręgu elementarnych, biowegetacyjnych potrzeb i popędów, gdzie podstawowa wola tworzenia mocy dla niej samej, ta zasadnicza siła humanizmu, nie doszła jeszcze do głosu.

Utrwalone obiektywizacje, czyli dorobek, są wiązalnikami energii twórczej świata, cegiełkami, z których człowiek buduje samego siebie, swoją wizję wiecznie gorejącego ogniska twórczości. Proces tworzenia kultury polega więc na przemianie napięć pola żywiołów w obiektywne dzieła, w których zaklęta jest moc. W ten sposób powstają trwałe wiązalniki energii emocjonalnej, społecznej i materialnej, wydłuża się ramię kulturowe woli tworzycielskiej. W nim uczestniczymy my, przemijające jaźnie, przeżywamy upojenie spełniania się naszego najgłębszego "ja". Każde osiągnięcie posiada znaczenie tylko jako element rozwijającego się żywego ramienia kulturowego. Dorobek kulturowy, pojmowany jako obiektywne wiązalniki energii twórczej świata, jest każdorazowo zdobyciem pozycji, z której nasza wyobraźnia twórcza widzi tor dla dalszego skoku.

Wiemy, tak jak żołnierz w natarciu, że po zdobyciu szturmem stanowisk obsadzonych przez wroga walka się nie kończy. Będziemy zdobywali dalsze łańcuchy wzgórz, które się przed nami roztaczają. Lecz każda zdobyta pozycja zbliża nas do kresu, do zwycięstwa, gdyż wzmaga naszą moc, o tyleż osłabia przeciwnika. Wytwory kulturowe są tu pozycją wydartą polu żywiołów, która wzmaga rozmach stającego się humanizmu.

Wielka sztuka jest utrwalonym, zobiektywizowanym dorobkiem, dzięki któremu pewien wycinek utajonych emocji jest trwale związany i wprzęgnięty w dzieło społecznego tworzenia. Pojęcia filozoficzne bądź kryteria etyczne służą do organizowania wyzwolonej przez symbole artystycznoreligijne energii duchowej i przemieniania jej w użyteczne, twórcze czyny. Osiągnięcia w naukach przyrodniczych, urządzenia techniczne i wytwórcze są zestalonymi energiami, które nadają się do coraz wydajniejszego opanowywania przyrody. To samo tyczy się trybu życia społecznoobyczajowego, rodzinnego, stylu codziennego zachowania się poszczególnej jednostki. Wdzierając się w pole żywiołów opanowujemy je, przetwarzając w broń i narzędzia dla dalszego wzmagającego się naporu.

Stąd też naturalną jest rzeczą, że każda taka utrwalona zdobycz, każdy system wiązalników energii twórczej wywierać musi na umysły ludzkie nieodparty urok. Kultura grecka, angielska, francuska, niemiecka - są to utorowane drogi, które muszą czarować. To samo dotyczy poszczególnych przekrojów społeczno-kulturowych. Jeśli mówimy o kulturze mieszczańskiej, to mamy na myśli osiągnięcia cywilizacyjne dokonane w pewnym kręgu, charakteryzującym się wdrążeniem człowieka w żywioły materialno-ekonomiczne poprzez czynności produkcyjno-handlowe.

Dziś przeżywamy kryzys mieszczańskiej kultury, a pomimo to zakres władztwa zdobyty przez nią wśród żywiołów psychiki, organizacji, współżycia i techniki gospodarczej ciąży, jako urok potęgi, na odczuwaniu, myśleniu i działaniu wszystkich, nawet tych, którzy pozornie od kultury mieszczańskiej odeszli najdalej. Jest to naturalne, skoro się zważy, że na jej osiągnięciach budujemy dalsze piętra. Podobnie przedstawia się sprawa z każdą zobiektywizowaną kulturą, o ile ona jest istotną zdobyczą. Wytwory procesu kulturowego powinny otrzymać jakąś jednoznaczną nazwę. Na razie panuje co do tego chaos. Każdy nazywa to jak chce, co świadczy, że dziedzina ta dotychczas nie jest jeszcze zestalona. W naszych rozważaniach będziemy się posługiwać terminem kulturowytwór. Kulturowytworami nazywamy produkty procesów twórczych, które wiążą w sobie energie pola żywiołów. Są one równoznaczne z tym, co gdzie indziej określamy wiązalnikami energii żywiołów. Jest rzeczą konieczną dokonać przeglądu kulturowytworów według klasyfikacji,

którą przyjęliśmy. Kulturowytwory są czymś organicznie jednym, gdyż zawierają w sobie związaną energię pola żywiołów. W potędze kulturowytworów zamyka się cały nasz świat humanistyczny. Stanowisko przeciwne należy już do tych, którzy wypadli z procesów spełniania się humanizmu. Jest to świat wspakulturowy, niezmiernie interesujący jako przejaw upadku i degradacji człowieczeństwa. Całość potęgi kulturowytworów umownie dzielimy na: **1. duchowe, 2. społeczne, 3. materialne**. Kulturowytwory duchowe są to wiązalniki energii emocjonalnej. Ich stan jest wykładnikiem naszego władztwa wobec świata wewnętrznego człowieka. Wiązalniki energii emocjonalnej dzielimy na: **a) sztukę, b) religię, c) teorię (światopogląd, idee ogólne, filozofia), d) etykę, e) naukę**. Gdy emocje utajone wiążemy za pomocą zmysłowych środków, jak np: dźwięk, barwa, obraz, kształt, posługujemy się klasą środków, które stanowią o zakresie sztuki. Sztuka jest umiejętnością stwarzania tych środków i posługiwania się nimi. Postęp w sztuce polega na stwarzaniu środków artystycznych, które tyrańsko wiążą emocje psychiki człowieka w doznaniu wartości pozwalających na głębsze przeżywanie pełni życia i sensu świata, a tym samym trwale wyzwalają energie nadające się do wydajnego działania. Nie jest sztuką posługiwanie się środkami artystycznymi dla wywołania innych efektów.

Podobnie rzecz się ma z religią, z tą różnicą, że posługuje się ona innymi środkami i jej zakresem jest uorganizowanie stosunku jaźni do zadań i powinności wynikających z ewolucji tworzycielskiej świata. Oczywiście religia w tym ujęciu nie ma nic wspólnego z chrześcijaństwem czy też pokrewnymi systemami utrwalonego upadku człowieka.

Mniemania, sądy, przekonania jako człony systemów filozoficznych, światopoglądowych, są wiązalnikami energii emocjonalnej, z tym że dla bodźców i akcji, zrodzonych z tych emocji, torują ujścia. To samo tyczy się etyki i nauki. Postęp ogólny teorii, etyki, nauki polega na przyroście elementów wiedzy o istocie człowieka, o budowie świata i skutecznych drogach do spełniania się humanizmu. Centralna idea humanizmu, jako podstawa nauki o powołaniu i drogach człowieka, w trakcie swojego rozwoju scałkuje - być może - w przyszłości wszystkie kwestie tyczące się wiązalników energii emocjonalnej. W każdym razie postęp w tej dziedzinie jest na razie najmniejszy. Wydaje się jednak, że dojrzewa tu decydujący przełom, który otworzy zupełnie nowe, wspaniałe perspektywy.

Kulturowytwory społeczne w swym rozwoju osiągnęły ostatnio znaczną potęgę. Istnieje dla nich całkujące określenie. Jest nim termin: socjotechnika. Nazwą socjotechniki obejmujemy narzędzia służące pokonywaniu oporów, jakie stawia środowisko społeczne. Każda idea, wyobrażenie, nowy wzór, jeśli nie ma pozostać subiektywnym przeżyciem, musi zwalczyć już istniejący stan stosunków społecznych, co może się stać tylko poprzez działanie: środki potęgujące to działanie stanowią istotę socjotechniki.

Postęp socjotechniki oznacza przyrost środków władztwa w stosunku do opornych żywiołów społecznych. Jeśli zaś chodzi o tę oporność żywiołów społecznych, to polega ona na: bezwładności psychiki indywidualnej, oporach organizacyjnych, trudnościach użycia już wyzwolonej aktywności wobec wielości zorganizowanych i często sprzecznych dążeń i wreszcie walce o byt zorganizowanych wspólnot historycznych. Rozwój środków służący pokonywaniu tych trudności stanowi o postępie socjotechniki, co w pewnym stopniu pokrywa się z rozwojem współczesnego państwa. Uogólniając oporność żywiołów społecznych i środki, które służą ich pokonywaniu, rozróżniamy w socjotechnice następujące cztery aparaty: **a) aparat powielania wzorców, b) aparat organizacji, c) aparat władztwa, d) aparat siły zbrojnej**.

Wszelkie kulturowytwory duchowe, a więc sformułowanie idei patriotyzmu, wolności człowieka, idei twórczego indywidualizmu itd., byłyby skazane na zgubę, gdyby nie istniał dostatecznie rozwinięty **aparat powielania wzorców**. Dzięki niemu każdy wytwór duchowy może rozprzestrzenić się w milionach psychik, objąć całość lub część społeczeństwa, opanować emocje nadążających pokoleń. Od potęgi aparatu powielania wzorców zależy byt społeczny wytworów kultury duchowej. **Elementami składowymi aparatu powielania wzorców są: społeczny system wychowania, środki i narzędzia pedagogiki, prasa, druk, radio, instytucje opinii publicznej, środki wymiany wiadomości i komunikacji, narzędzia**

służące kontaktom społecznym, propaganda itd. Ostatnie czasy zaznaczyły się szczególnie intensywnym postępem w tej dziedzinie.

Drugi człon socjotechniki - aparat organizacji - polega na rozwoju środków służących przeistaczaniu postaw, chceń i dążeń w realizacyjne działania. Pomiędzy tym, co uważamy za pożądane, a tym, co jest do spełnienia, istnieje poważny dystans. Zapewne młodzież wszystkich wieków miała upodobanie do ćwiczeń fizycznych i rywalizacji w sprawności, ale dopiero od niedawna może tym upodobaniom pofolgować wobec rozwoju zrzeszeń gimnastyczno-sportowych, będących drobną ilustracją postępu aparatu organizacji. Nowe wzory, upowszechniające się w społeczeństwie, utrwalają swój byt wówczas, gdy potrafią wyszlifować typ aktywności, dzięki któremu wywalcza się dla siebie miejsce. Idea wolnej przedsiębiorczości, z którą wystąpiło w swoim czasie mieszczaństwo, na nic by się nie zdała, gdyby nie wytworzono instytucji rynku, zestrajającego dążenia do zysku w zgodny rytm. A przecież idea wolnego rynku była rewolucją wobec sztywnych systemów feudalizmu i merkantylizmu, a powstać mogła dzięki postępowi środków organizacji.

Aparat władztwa to państwo w ściślejszym znaczeniu. Są to środki kierowania siłami społecznymi, kontrolowania ich przebiegu i usuwania zapór stojących im na drodze. Wiemy z ostatnich doświadczeń o tym, jaką potęgę reprezentują te środki. To samo tyczy się aparatu siły zbrojnej. Kulturowytwory materialne jako wiązalniki energii przyrody są tym, co powszechnie nazywa się środkami techniki. Ściślej - jest to przyrodotechnika. Postęp przyrodotechniki polega na rozbudowie środków władztwa nad siłami natury. Rozpada się ona na: **a) technikę mechanistyczną, b) biotechnikę, c) gospodarstwo**.

Mechanotechnika oznacza rozwój metod i środków, dzięki którym człowiek opanowuje energie mechaniczne, termiczne i chemiczne przyrody. Od kamienia łupanego, poprzez wynalazek ognia, brązu, żelaza, maszyny parowej, kolei żelaznych, elektryczności, energii atomowej, wzrost potęgi jest bijący w oczy. Według postępów mechanotechniki dzielimy dotychczas historię ludzkości na epokę kamienną, brązu i żelaza.

Inaczej jest z biotechniką. Aż do ostatnich czasów postęp w tej dziedzinie był stosunkowo niewielki. Dopiero odkrycie techniki powielania chromosomów rewolucjonizuje ją. Prawo stałości gatunków zostało zachwiane. Uzyskaliśmy możność wpływania na kształtowanie się form biologicznych. Możemy wpływać świadomie na powstawanie nowych właściwości, a nawet samych gatunków. Rośliny rosnące z szybkością kilkakrotnie większą, jak to widzimy na przykładzie nowo uzyskanego dębu, którego rozwój masy drzewnej jest sześciokrotnie szybszy niż tradycyjnego dębu, są czymś pospolitym. Oczywiście jest to dopiero wstęp do właściwej rewolucji w świecie biologicznym. Możemy marzyć o świadomym stwarzaniu zupełnie nowych okazów żywych, których natura nie była zdolna wyłonić.

Społeczne stosowanie tych wszystkich osiągnięć poprzez kojarzenie z socjotechniką daje nam klasę zjawisk gospodarstwa.

Humanizm - jest to rosnąca potęga kulturowytworów. Wyobrażenie człowieka w oderwaniu od niej to chorobliwe widmo absolutnego upadku. Pierwsze kroki humanizmu skończyły się właśnie takimi katastrofami. Przeważająca część ludzkości nie wydobyła się dotychczas spod ich gruzów. Kosmiczne katastrofy humanizmu to znane nam systematy choroby: dżinizm, buddyzm, chrześcijaństwo i ich nowoczesne mutacje.

Potęga kulturowytworów polega na tym, że są one narzędziami procesu tworzenia. Jako narzędzia spełniają swoją rolę tylko wówczas, gdy są włączone w żywe syntezy kulturowe. To znaczy, gdy wiązalniki energii emocjonalnej są zestrojami istotnie wiążącymi żywioł emocjonalny żywych ludzi; gdy środki socjotechniki są w służbie żywych kreacji duchowych i tym kreacjom torują drogę, gdy przyrodotechnika opanowuje przyrodę i wywalcza dla człowieka miejsce wśród jej żywiołów. Właściwy sposób użycia potęgi kulturowytworów wyraża się w życiu w stylu kultury. Znamy takie style: styl antyczny Grecji, styl gotyku, styl Renesansu, styl mieszczaństwa itp. Każdy z nich odegrał swoją rolę i należy do muzeum historii. Żywy styl jest wyrazem niezmordowanego

napięcia. Gdy to napięcie ustaje, przyjść musi zastój i upadek. Stąd też potęga kulturowytworów jest nierozerwalnie złączona z wytężonym życiem. Gdy tego wytężenia brak, żadne nagromadzenie środków, żadna żonglerka potęgą kulturowytworów nic nie pomoże. Na tym polega nieważność naśladownictwa stylu kulturowego.

3. Problemat wzmagania procesów kultury.

Z tego, cośmy powiedzieli dotychczas, wynika nieodparty wniosek: związana w kulturowytworach moc to nasz jedyny świat. Bez tego wszystkiego żylibyśmy na poziomie zwierząt. Wystarczy wyobrazić sobie człowieka wychowanego w całkowitej izolacji od kulturowytworów, nie tkniętego rylcem kultury. Byłaby to istota nie znająca języka, najprostszych wyobrażeń, uczuć, zmysłu społeczno-organizacyjnego, narzędzi rozwoju, wzmagania swych sił itp. Jeśli poniechamy tego skrajnego przykładu i zastosujemy miarę przeciętną, jaką dostrzegamy normalnie w historycznej rzeczywistości, to zetkniemy się z typem życia przeważnie zastygłego na pewnym poziomie, obracającego się w znieruchomiałym kolisku kulturowytworów. Jeśli się zważy, że człowieczeństwo, a więc i nasza indywidualna jaźń, jest kosmicznym zadaniem do spełnienia, to narzuca się tutaj postulat przezwyciężania zastoju i upartego marszu naprzód.

Rozwinąć nasz ludzki świat, nasze "ja", znaczy - budować potęgę kulturowytworów. Ewolucja tworzycielska świata jest jedna, tylko widzimy ją w różnych aspektach. Wynika stąd naczelne pytanie: Jak mamy czuć i działać, by najintensywniej stwarzać kulturę? Odwieczna problematyka ludzka jest upartym poszukiwaniem tej odpowiedzi. Przedmiotem dociekań jest określenie praw, według których napór emocji w naszej osobowości potrafi się sprząc w żywej syntezie kulturowej z resztą świata celem jego przeistoczenia. To, co zobiektywizuje się w religii, sztuce, filozofii, nauce, polityce, technice, stanowi materiał do budowy coraz sprawniejszego ramienia kulturowego. Ono jest narzędziem spełniania się humanizmu. Ciągle jednak zagrażają nam opory środowiska, którego częścią najistotniejszą jest nasza własna psychika. Nie wiemy, w jaki sposób mamy kierować naszymi namiętnościami, całym światem duchowym, by on stał się członem ramienia kulturowego. Błądzimy po omacku, starając się porządkować naszą psychikę i środowisko pozaludzkie tak, by razem powstał przewód, przez który popłynie ożywczy prąd kosmiczny.

Dorobek kulturowy, który posiadamy, jest wynikiem przypadkowo udanych syntez. Nie darmo się mówi o "cudzie helleńskim". Kultura starożytnej Grecji jest jakimś cudownym kwiatem, który zjawił się w zupełnie zagadkowy sposób. Wykorzystujemy przypadkowe odkrycie, syntezę, która uwolniła napięcie wypełniające świat. Jak długo istnieje człowiek, tak długo istniały te napięcia w nim i poza nim. Aż w pewnej chwili przewód połączył potencjały i nastąpiło krótkie, twórcze wyładowanie. Wyzyskał on nikłą część tylko kosmicznego napięcia. Dziś mamy do dyspozycji owoce tego wyładowania i rozglądamy się za nowym przewodem, zdolnym do przepuszczenia silniejszego prądu.

Jest to problemat prakseologii tworzenia. W nim się ogniskują wszystkie problemy artystyczne, filozoficzne, etyczne, naukowe, społeczne i techniczne. Osią zainteresowań jest tu zagadnienie świadomego stwarzania i wzmagania procesu kulturowego. Chodzi o prawa przekazywania naporu woli tworzycielskiej na pole żywiołów. Przedmiotem poznania są tu zasady otwierania przebiegów dla woli tworzycielskiej przez psychikę człowieka, przez jego pierwiastkowe zdolności realizacyjne, przez ramię zbrojne, w dorobek kulturowytworów i pole żywiołów. Uporządkować to wszystko znaczy: stworzyć ciąg kulturowy, utrzymać go na fali ciągłych przemian dziejowych. Praca poznawcza jest więc właściwie wysiłkiem polegającym na opanowaniu zasad obróbki opornego pola żywiołów.

Bez ogarnięcia tych zasad jesteśmy ślepi i bezradni w stosunku do siebie samych. Ciąg kulturowy musi się stać przeto najważniejszym przedmiotem badania, fundamentem poglądu na świat. Teoria ciągu kulturowego będzie nauką o nas samych, o zasadach utwierdzania się człowieczeństwa. Jeżeli istniała filozofia przyrody, która zapoczątkowała nowoczesną historię i jej wspaniałe skądinąd osiągnięcia, to niepomiernie szersze perspektywy otwierają się dzięki filozofii tworzycielskiej. Z fundamentalnych zasad ciągu kulturowego rozwinąć się powinna nauka o

świadomym tworzeniu kultury i historii. Dojrzeliśmy do tego, by świadomie postawić sobie zadanie pokonania progu humanizmu i utorowania w ten sposób dróg do spełnienia naszego posłannictwa. Wola tworzycielska musi utorować sobie drogę przez oporny świat wewnątrz nas i poza nami. Chodzi tu o powszechność ujścia dla człowieczych napięć twórczych.

Wierzymy, że każdy człowiek posiada te same napięcia i każdy może być twórczym w większym lub mniejszym stopniu. Dać temu należy praktyczny wyraz. Każdy jest potencjalnym twórcą i bohaterem. Zależy to od wykrycia praw, które rządzą sferą kultury. Przypadkowe wyczyny kulturowe genialnych jednostek do dziś dnia są nie wyjaśnionym, tajemniczym fenomenem. Chcemy je ująć w prawa powszechne, na których zbudować można społeczny system powszechnej twórczości. To, co jest ślepym naporem namiętności, na co człowiek upadły i bezdziejowy patrzy z bezradnym przerażeniem, stać się powinno motorem kultury, siłą realizacyjną przeznaczeń świata ludzkiego.

Chcemy usunąć zaporę przed istotą człowieczeństwa, otworzyć bramy wolności. Czymże jest owo przełamanie ściany oporów, dające wolność dla naszych namiętności kulturotwórczych? Jest ono otworzeniem świata, który dotychczas był dla nas w decydującej mierze zamknięty i niedostępny. Odtąd wolny przebieg namiętności, stanowiących naszą istotę, za pośrednictwem ożywczej krwi czynów ludzkich będzie budować jego gmach. Budowanie tego gmachu jest budowaniem i tworzeniem samego siebie, rzutowaniem na zewnątrz tego, co w nas potencjalnie tkwiło. Przekroczenie zawadzającego progu jest uzyskaniem wolności dla tego, co było zahamowane. Problem wzmagania kultury, ujmowany od strony teoretycznej, jest więc dociekaniem nad metodą, za pomocą której bezpośrednio doświadczana postawa woli tworzenia może utorować sobie drogę przez świat. Chodzi o przebicie łożyska, tj. o uzyskanie wiedzy o sposobie porządkowania środowiska, w którym żyjemy, aby było ono zdolne przepuścić ładunek emocji twórczych.

Chcemy spełnić najpotężniejsze, najśmielsze marzenie, rozkwitające w każdej prawdziwie człowieczej duszy. Uzyskanie dźwigni pozwalającej na świadome tworzenie historii. Taka historia może być tylko tworzycielska, gdyż tylko w niej z heroicznej postawy wobec bytu wykwitający czyn ludzki utrwala się w nieśmiertelnej, narastającej lawinowo mocy kultury. Dla nas, Polaków, takie ujmowanie istoty życia nastręczyć musi wprost niepojęte do objęcia w swym ogromie trudności. To, co nas otacza, co miano "polskiego życia" nosi, jest jaskrawym zaprzeczeniem tej postawy, którą wyżej szkicowaliśmy. Ktokolwiek miał szczęście wyłamać się z wieczystego bezwładu, a następnie chciałby rytm swego serca złączyć z polskim życiem, zauważy nagle, że bije ono całkiem inaczej, że inną melodią dźwięczy. Nie znajdzie w nim dla siebie miejsca. W każdym zakamarku odczuje obcość i swoje beznadziejne sieroctwo duchowe, odczuje, że jest atomem człowieczym, przeznaczonym na jałowe wypromieniowanie w pustkę lodowatą, gdyż właśnie na to nas skazano przed wiekami.

Rozpacz nie może mieć jednak do nas dostępu. Podnosimy żagiew buntu twórczego ducha, który miał być skazany na śmierć przez zepchnięcie w otchłań nicości. Porywamy się przeciw tej nicości, przeciw pustce bezdziejowej, w którą został zepchnięty naród polski. To, co jest nam najbardziej wrogie, to, przeciw czemu się buntujemy, nie jest czymś, co można wziąć na niezawodną muszkę karabinu, żgnąć bagnetem, chwycić za gardło. Przeraźliwym, kosmicznym naszym wrogiem – siła bezdziejów, usystematyzowana bezradność, zdradziecko wkradająca się do ciała historii, wyniszczająca w niej wolę i świadomość i dokonująca w ten sposób przeraźliwych spustoszeń. Nie jest ona tylko polska: przeważająca część ludzkości kona pod jej zabójczą narkozą. Musimy się imać innych środków do walki z upiorem bezdziejów. Bronią naszą może być tylko, napięta jak cięciwa łuku, wola budowania kultury, dziejów, i giętkie narzędzie tej woli - ostra myśl. Każde pojęcie, wyobrażenie, słowo, podobnie jak instytucje, maszyny, koleje, drogi, domy – powstaje i trwa dlatego, że jest potrzebne, iż zaspokaja jakąś potrzebę, służy do osiągnięcia czegoś, jest narzędziem i środkiem utrwalenia lub stwarzania się jakiejś wartości; czegoś, co uważamy za ważne, wartościowe, dla czego jesteśmy gotowi ponieść ofiary z innych pomniejszych wartości. Dyspozycja ta korzeniami swymi tkwi w naturze człowieka, w jego wrodzonych popędach i zespołach kierunków emocji. Takim zorganizowanym kierunkiem emocji jest wola tworzycielska,

którą określiliśmy poprzednio jako przerzut energii podmiotu świata poprzez człowieka i jego ramię kulturowe na świat żywiołów w celu przetworzenia go w wyższy kulturowy kształt.

Kierunek i charakter uorganizowanych emocji określa formę poznania. W zależności od tego, jaka jest nasza postawa wobec świata, takie mamy kategorie poznania, taki nam się wydaje świat i życie. Innymi słowy: światopogląd, który wyznajemy i na podstawie którego oceniamy wszystko, co nas otacza, nie jest konstrukcją czysto logiczną, lecz tylko intelektualnym narzędziem porządkowania w służbie określonych zestrojów, impulsów. Światopogląd wyrasta zawsze z jakiejś podstawy emocjonalnej, wierzeniowej. Tych zasadniczych podstaw jest bardzo niewiele, zaledwie parę, i tyleż jest światopoglądów.

Zasady ich zostały już omówione. Spróbujmy je teraz rozwinąć. **Pierwszym** podstawowym zestrojem emocjonalnym jest to, co omawialiśmy przy poruszaniu kwestii naturalnego embrionu humanizmu. Mamy w nim zestrój emocji dający doznanie organicznej jedności świata, jedności ewolucji tworzycielskiej, widzenie jej w aureoli piękna, poczucia powinności osobniczej wobec dokonującego się dzieła, ponadto zaś występuje i wola sprawczej mocy. Nie zawsze jednak w ślad za tym idzie następny atrybut humanizmu, spełniający czyn pragmatyczny. I to jest linia rozgraniczająca. Niezliczone tysiąclecia mijały, a człowiek nie mógł wyjść poza granice odczuwań naturalnego embrionu humanizmu. Jest to zjawisko bardzo zestalone. Wyzwolenie spełniającego czynu pragmatycznego to rewolucja o kosmicznej doniosłości. O utrwalenie tej zdobyczy rozpoczynamy walkę.

Drugim zestrojem emocjonalnym będzie więc moment związany z wyzwoleniem spełniającego czynu pragmatycznego. On zapoczątkował ciąg kulturowy.

Trzecim zestrojem emocjonalnym, ostatnim możliwym, jest odwrócenie kierunku ewolucji tworzycielskiej, ruszenie wstecz, ku niszczeniu i nicości. Poznanie tego fenomenu i wykazanie jego destrukcyjnego charakteru jest kwestią być albo nie być humanizmu.

Mamy zatem trzy zestroje emocji i trzy im odpowiadające oglądy świata, trzy światopoglądy: pozorna wielość światopoglądów, doktryn i systemów filozoficznych jest zwykłą mieszanką trzech naczelnych zasad:

a) światopoglądu naturalistycznego,
b) światopoglądu kulturowo-tworzycielskiego,
c) światopoglądu wspakulturowego.

Wszystkie metafizyki czy filozofie mieścić się muszą w tych kategoriach. Żaden czwarty światopogląd istnieć nie może. Wykorzystując ten wspólny mianownik, możemy się pokusić o wykładnie teorii kultury, interpretacje dziejów i o próby sformułowania zasad prakseologii tworzenia. Punktem wyjścia jest rozmach woli tworzycielskiej. W zależności od tego, czy potrafi ona przebyć próg humanizmu, to jest czy pokona trudności prakseologii lub też nie, mamy podział na trzy różne kierunki dążeń ludzkości.

a) Światopogląd naturalistyczny. Jest on jednocześnie panteistyczny i aksjomatyczny. Opiera się na wartościach, które intuicyjnie czują wszystkie pierwotne ludy. Widzenie i pojmowanie świata polega na odczuciu naporu woli tworzycielskiej i wartości, które by jej odpowiadały. Jest to pierwiastkowy stan emocjonalny przedtworzenia, którego istotą jest pragnienie "dobra", "doskonałości", "wielkości", "piękna" itd. Od konkretnej rzeczywistości nie ma jednak ku nim pomostu spełniającego czynu. Jest napięta gotowość dokonania wielkich czynów kulturowych, ale nie są spełnione w pełnej mierze ich warunki. Świat emocji i zdolności realizacyjne człowieka są ogarnięte wibracją wewnętrznych napięć, bez zdolności przerzucenia ich na pole żywiołów. Odczuwamy wolę obcowania z bóstwem, z najwyższą istotą, i to stanowi podstawowe emocje religijne: pragnie się widzieć świat uorganizowany celowo w pięknie i piękno się wokół dostrzega - tu stykamy się z typową postawą artysty: należy do niej sentymentalne westchnienie za doskonałością, oczekiwanie na wielki dzień i wielką przygodę - stan uczuciowy charakteryzujący

młodość i jej nieodparty urok. Taka postawa musi doprowadzić do filozofii immanentnej, naturalistycznej. Siły twórcze w człowieku i napięcia w świecie otaczającym, nie mogąc jeszcze pokonać wewnętrznych oporów i uruchomić ciągu kulturowego w pełni, dają naturalistyczne i panteistyczne widzenie świata znieruchomiałego. Czynniki kulturowe trwają tu w spiętrzeniu, w gotowości do twórczego przebiegu. Stan ten, zarówno emocjonalny, jak i umysłowy, charakteryzuje wczesną młodość każdej rozpoczynającej się zdrowej epoki dziejotwórczej każdego narodu. Taka była wczesna kultura grecka, rzymska, słowiańska, germańska, celtycka itp.

Oprócz aktywności artystycznej i spekulatywnej człowiek posiada uzdolnienie do działania na zewnątrz, a więc na świat innych przestrzennych brył ludzkich i rzeczowych. Na ekranie psychiki powstaje widmo - woli dobra, będącej typową etyką naturalistyczną. Znamy ją jako etykę wojowników, ludzi zdrowych, bujnych, skłonnych do bitki i wypitki, bez przesadnej skrupulatności moralistycznej. Gdyby uogólnić te kategorie, to otrzymamy filozofię panteistyczną, immanentną, stale odradzająca się w dziejach kultury jako dość jednolity system. Głosili ją filozofowie przed Sokratesem, stoicy, Heraklit w starożytności, a w czasach nowożytnych G. Bruno, B. Spinoza. U podstaw jej znajdujemy zawsze zasadę jedności i nieskończoności świata, ujmowanie go jako zespołu sił żywych, ewoluujących. Zasadę podstawową, w którą jest włączony człowiek w tej filozofii, stanowi harmonia, piękno i doskonałość organizacji świata. Kulturowa kondygnacja świata nie jest tu wydzielona z szeregu przyrodniczego. Postępowanie zgodne z naturą, etyką naturalistyczną, pojmowaną jako normy biowegetacji, jest raczej regułą. Ewolucja tworzycielska świata i z niej wynikające konsekwencje są słabo zarysowane.

b) Światopogląd kulturowo-tworzycielski. Nierozerwalnie łączy się on z prakseologią kultury. Wola tworzycielska nie tylko konstatuje siebie, nie tylko stwierdza, że istnieje jako fundament rozwijającego się świata, ale chce proces jego rozwoju poprzez człowieka wzmagać. Nie może więc trzymać się na granicy aksjomatyki, jak to jest w przeważającej mierze ze światopoglądem naturalistycznym, lecz kroczy ku samemu działaniu, ku tworzeniu. Wyrazem tego musi być przeniesienie ośrodka zainteresowań od kontemplacyjnego podziwu świata na prakseologię tworzenia kultury. Centralnym problemem staje się pytanie: Jak przetwarzać świat? Co mam zrobić ze sobą, z moim "ja" duchowym i biologicznym, by być najbardziej do celu przydatnym i przystosowanym? Co mam czynić? Tu musi się zjawić koniecznie system środków i narzędzi przystosowanych do celów prakseologicznych. Osią prakseologii tworzenia musi być dociekanie, w jaki sposób my, świadomie działając, mamy spełnić warunki, od których zależy proces potęgowania się kultury.

Warunki naszego twórczego współdziałania z ewolucją tworzycielską świata, ujęte w jednolity system, dają nam pogłębienie pojęcia kultury. Dzięki niemu aktywność nasza może w wyższej mierze zmieniać oblicze bytu. W tej aktywności zawiera się najgłębsza problematyka ludzkiego istnienia. Procesy rozwojowe ciągu kulturowego, jako identyczne z rozrastaniem się naszego "ja", odbijają się na ekranie indywidualnej psychiki w postaci odczucia patosu mocy, upajania się nowością i potęgą. Poczucie rozrastania się najgłębszej istoty rodzi stany uniesienia charyzmatycznego, sakralnego. Stany te nie istnieją nigdy w czystej formie.

Pamiętajmy, iż jednocześnie przebiega w każdym z nas nieodwracalny tragiczny proces spalania się życia biologicznego. W każdej chwili mijają niepowstrzymanie mgnienia, sekundy, minuty, dnie i lata, u kresu których znajdujemy zawsze śmierć. Jak już o tym była mowa, przemijanie biologiczne życia ma swój emocjonalny odpowiednik w "smutku przemijania". Otóż zawsze nam towarzyszący smutek przemijania, o ile nasze życie jest wtopione w podmiot kosmiczny, jakim jest ciąg kulturowy, zderza się z drugim prądem emocji - uniesieniem patetycznym, charyzmatycznym, dając stan duchowy zupełnie nowy - upojenie tworzycielskie. Ono stanowi piękno życia ludzkiego, nadając mu aureolę tragicznego bohaterstwa, o ile życie to włączone zostaje w krwiobieg ciągu kulturowego.

c) Światopogląd wspakulturowy, nihilistyczny, rozpadowy. U podstaw jego znajdujemy zestrój emocjonalny, który nie mogąc pokonać trudności prakseologii tworzenia, nie trwa w napiętym oczekiwaniu, lecz zwraca cały układ ludzkiego życia we wstecznym kierunku. Jest tu

podobieństwo z oddziałem wojskowym, który nie mogąc wejść w kontakt bojowy z przeciwnikiem z powodu jego ruchliwości lub też unikając tego z powodu jego przewagi, postanawia dać upust swemu męstwu i zadzierzystej wojowniczości poprzez walkę z samym sobą. Powstanie złośliwa parodia walki. W rezultacie oddział ulegnie zupełnemu rozstrojowi, gdyż w końcowej fazie każdy żołnierz będzie walczył zajadle przeciw wszystkim pozostałym kolegom, mając satysfakcję pełnych przeżyć walki. Atomy - żołnierze będą więc mieli wrażenie, że ich zadanie zostało osiągnięte: wszak walczyli, atakowali, zabijali, natomiast sama istota zorganizowanej walki, cel taktyczny, wojsko jako wyszlifowane narzędzie ogólne, jego osiągnięcia - owe elementy zostaną unicestwione i zapomniane. Podobnie jak mężnie tępiący się żołnierze tego hipotetycznego oddziału, którzy zapomnieli o celu ogólnym ruszenia w pole, tak też rozpadowo-nicościowa kategoria poznania pogrąża w niepamięci wszystko to, co zawiera się w pojęciu ciągu kulturowego. Ponieważ nie istnieje dla niej nic z tego, cośmy określili humanizmem, ani jego atrybuty, nie istnieje też dla niej postulat stwarzania potęgi kulturowytworów.

Żywioł emocjonalny zmienia radykalnie swój kierunek, dając inny zgoła system wartości, będący złośliwą maską, nic wspólnego z kulturą nie mającą. Układ czynników kulturowych rozpoczyna cofać się ku prymitywniejszym, wstecznym formom. Zamiast przerastania pola żywiołów przez kulturę - rozmontowywanie pozycji już w poprzedniej ewolucji zdobytych. Świat i człowiek w nim postrzega się w stanie rozpadowym. Materia przeciwstawi się duchowi, Bóg zajmie nieufne i chytre stanowisko naprzeciw świata, świat zezem patrzy na Boga, dusza rozpocznie się uporczywie gryźć ze swoją naszpikowaną brzydkimi żądzami powłoką cielesną, idei przeciwstawi się marna realność rzeczy, myśli - przestrzeń, grzeszna natura itd. Sama kultura zostanie zanegowana jako marność nad marnościami, nastąpi niestałe i chwiejne pogodzenie się z biowegetacją, gdzieś od strony schodów kuchennych, zachowując na zewnątrz podejrzliwą rezerwę. Destrukcja, rozpad na elementy najprostsze, musi towarzyszyć uruchomieniu pierwiastkowych zdolności realizacyjnych, dając fenomen "wspakaktywności". Na ekranie indywidualnej świadomości powstanie specyficzne widmo, którego cechą znamienną będzie wypaczenie emocji religijnych w mistycyzm spirytualistyczny, wiara w absolutność poznania, skrajny racjonalizm, negowanie historii, słowem - pełne bezdzieje. Ze wspaktworzycielskiej formy poznania wynika swoista świadomość, cały światopogląd, określony w dalszych rozdziałach jako wspakulturowy. W ciągu wielu tysiącleci został on rozbudowany w całym wachlarzu koncepcji teistyczno-filozoficznych. Dziś dopiero dzięki dokopaniu się do fundamentów emocjonalnych tej formy poznania możemy sobie pozwolić na luksus zasadniczych uogólnień, z których wyniknie jedność koncepcji upadku człowieka, jedność światopoglądu wspakulturowego, a tym samym odrzucenie barwnych i zwodniczych zasłon pozornych wielości tych samych treści w postaci różnych braminizmów, buddyzmów, chrześcijaństw, humanitaryzmów, sceptycyzmów itd. Rozwijanie tej myśli na teraz byłoby jednak niedopuszczalną dygresją.

Rozdział III. Zasady rozwoju kultury.

1. Metodyka uprawy.

Podobnie jak nie wiemy w zasadzie, czym jest życie biologiczne, tak samo nie wiemy, czym jest kultura. Ale jednocześnie wiemy, co służy życiu, co sprzyja jego wzmaganiu się, jakie warunki potęgują wzrost i co mu szkodzi. Inaczej jest nieco z kulturą. Zasady wzmagania rozwoju kultury są czymś, co obecnie usiłujemy wywalczyć. Określenie tych zasad jest dopiero zadaniem, które w znojnym trudzie mamy spełniać. Każdy rolnik wie, jak należy uprawiać różne gatunki zbóż, jarzyn, owoców, jak hodować różne gatunki zwierząt domowych itp. Tajemniczy pierwiastek życia, zawarty w ziarnie siewnym, pozostaje tajemnicą nadal, ale dzięki opanowaniu zasad jego rozwoju zdolni jesteśmy uprawiać zboże, zbierać obfite plony, zapewniać dostatnie wyżywienie dla milionów osobników gatunku ludzkiego, budować wyższe piętra rozwoju kulturowego.

To samo chcemy czynić wobec kultury. Sama istota człowieka i humanizmu – pierwiastek tworzycielski - pozostaje nie zbadaną tajemnicą. Chodzi nam natomiast o warunki sprzyjające jego wzmaganiu. Gdy je opanujemy, tym samym uzyskamy dźwignię pozwalającą na świadome budowanie świata kultury, a więc nas samych. Istota życia, zawarta w ziarnie lub w kurzym jaju,

trwać może nawet bez interwencji człowieka. Wszelkie zboże istnieje i istniało w stanie dzikim jako trawa, tak samo jak i różne gatunki ptactwa. Niektóre z tych tworów człowiek wziął do uprawy, zapewniając im lepsze warunki bytu niż te, które miały w stanie dzikim, przez co uzyskał zupełnie nowe wyniki, zmieniające układ sił w naturze. Umiejętność uprawy roli i hodowla to wielki dział twórczości ludzkiej. Słowo "kultura" stąd się właśnie wywodzi.

To samo dotyczy pierwiastka tworzycielskiego w człowieku. Podobnie jak dzika roślina wywalcza on sobie podstawowe warunki, dzięki czemu nawet najdzikszy człowiek posiada pewien dorobek kulturowy i zawsze różni się od najwyższych typów małp, które są tylko zwierzętami. Chcemy iść dalej. Zadanie, które postawiliśmy, brzmi: ogarnąć warunki uprawy, sprzyjające wzmaganiu pierwiastka tworzycielskiego w człowieku. Dla ziarna, którym jest pierwiastek tworzycielski, chcemy stwarzać optymalne warunki rozwoju. Dążeniem naszym jest przemieniać świat w pole uprawne dla posiewu kultury. Pierwiastek tworzycielski, geniusz człowieka, humanizm są to synonimy. Jądrem każdego z tych pojęć jest tajemna zaródź kultury, którą chcemy rozwinąć poprzez stosowną uprawę opornych żywiołów świata. Podstawą każdej uprawy jest dostosowanie się do właściwości danego gatunku. Inne są właściwości żyta niż pszenicy, inne grochu niż kapusty, odmienne też są warunki hodowli pszczół niż świń.

Jakże inne muszą być warunki rozwoju pierwiastka tworzycielskiego! Należy je uchwycić tam, gdzie są one w postaci najczystszej, tj. tam, gdzie świadoma uprawa nie miała jeszcze miejsca. Do pomyślenia to jest tylko u człowieka żyjącego w stanie zupełnie dzikim. Tam tylko możemy dojrzeć to, co stanowi najbardziej znamienne przejawy życiowe pierwiastka tworzycielskiego. Na czym one polegają? Na automatyzmie intuicji wynalazczej. Zasadniczą własnością pierwiastka tworzycielskiego jest automatyzm ducha wynalazczego. Dzięki temu to automatyzmowi skojarzeń wynalazczych człowiek wyodrębnia się z reszty ssaków. Na najniższym poziomie kultury najbardziej dzikie plemiona znają jakiś język, jakieś narzędzia pracy i walki, jakieś normy społeczne i obyczajowe. Są to wynalazki. Inna natomiast kwestia polega na tym, że pułap automatyzmu intuicji wynalazczej jest niewysoki. To jego naturalna cecha. Automatyzm intuicji wynalazczej działa tylko w bardzo wąskim kręgu stosunków. Z chwilą gdy ten krąg stosunków jest wyczerpany, ustaje jego praca.

Uprawa zbóż polega na tym, że ziarno rzuca się w glebę, gdzie ono znajduje określone warunki temperatury, wilgotności, środowiska biochemicznego itp. W tych warunkach musi ono puścić korzonki, źdźbło itd. Jeśli te warunki nie są spełnione, ziarno nie rośnie. Tuż przed wojną w jednym z grobowców faraonów egipskich znaleziono pewne ilości ziaren pszenicy, które liczyły sobie około czterech tysięcy lat; pomimo to po wsadzeniu ich w glebę rozwijały się zupełnie normalnie. Otóż przykład ten w odniesieniu do pierwiastka tworzycielskiego wyjaśnia nam strukturę automatyzmu intuicji wynalazczej. Jest ona bowiem odpowiednikiem puszczania korzonków, listków z roślin, gdy są spełnione odpowiednie warunki. Są to warunki towarzyszące każdemu nieskomplikowanemu wynalazkowi, dokonywanemu jakby bez zbytniego wysiłku umysłu, automatycznie. Warunki te są proste: wyraźna świadomość nowej potrzeby, wzbogacającej bujność życia; jasno określone elementy proste, służące jako środki; komplet elementów prostych. Jeśli te ramowe warunki są spełnione, twórczy pomysł, burzący utarty schemat, rodzi się z łatwością. Łatwość ta tym większa, im skok twórczy jest krótszy, im mniej energii dane skojarzenie wynalazcze wyzwala.

Dzięki automatyzmowi skojarzeń wynalazczych ród ludzki nie wyginął w swoich początkach. Nasz praszczur jaskiniowiec stojąc wobec problematyki bytu albo śmierci, musiał wyraziście odczuwać swoją słabość wobec reszty świata zwierzęcego i wyrazistość pewnych potrzeb - zdobycia obfitej żywności i środków ku temu - narzędzi ataku i pracy. Jego umysł dostrzegał elementy proste dookoła w postaci kamieni i części drzew, a oprócz tego ich różnokształtność. Automatyzm intuicji wynalazczej wyczarował z tego pierwsze pomysły broni i narzędzi. Sama natura ofiarowała tu elementy proste i ich komplety. Wyrazistość potrzeb, których doznawał nasz głodny praszczur, wraz z gotowymi materiałami dostarczonymi przez naturę mieściła się w zasięgu automatyzmu intuicji wynalazczej. Dzięki temu powstała epoka kamienna dziejów ludzkich. Trwała ona setki tysięcy lat. Możemy postawić pytanie: Dlaczego aż tak długo? Czy automatyzm skojarzeń wynalazczych naraz

zawiódł? Otóż nie. Trafił on w położenie ziarna, które nie znalazło odpowiedniej gleby, odpowiednich warunków wzrostu. Nie było uprawy. Stąd też ziarno tworzycielskie wyczerpawszy to, co natura sama jemu ofiarowała, trwało w dzikim stanie. Wiele czasu minęło, nim człowiek zdobył się na uzupełnienie pracy natury i we własnym zakresie rozpoczął wytwarzać elementy proste i ich komplety jako glebę dla wzrostu nasienia tworzycielskiego. Były to już wyższe szczeble uprawy. Dopóki tego nie rozpoczął czynić, automatyzm intuicji wynalazczej nie miał warunków do właściwego sobie rozwoju i kwitnięcia.

Rozważania nasze doprowadzają do stwierdzenia, że automatyzm intuicji wynalazczej działa tylko w wąskim kręgu specyficznych warunków. Wiązanie energii pola żywiołów za pomocą automatyzmu intuicji wynalazczej ma miejsce wówczas tylko, gdy dany pomysł jest przygotowany w postaci: **a) silnego, chociaż z natury rzeczy jeszcze nie skonkretyzowanego jego pragnienia, b) wyszlifowania elementów prostych, z których zostanie utworzony, c) względnego kompletu tych elementów prostych**.

Gdy te warunki istnieją, iskra wynalazczego natchnienia działa jakby automatycznie. Ale tym samym stajemy wobec nowego zjawiska, bardzo doniosłego. Natchnienie wynalazcze działa tylko w takim zestroju. Nasza wola w procesach twórczych polega więc na stwarzaniu tych zestrojów uprawnych. To jest właściwy udział w budowaniu humanizmu. Przygotować zestroje uprawne - oto zadanie. Zadanie to polega na pobudzeniu fantazji, wyobraźni, woli potęgi i sprawczości i jednoczesnej konkretyzacji do zadań możliwych do spełnienia. Jeśli te pragnienia znajdą oparcie w elementach prostych rzeczywistości i wystarczającej liczbie tych elementów, nowy pomysł zrodzi się z całą pewnością. Automatyzm skojarzeń wynalazczych działa tu na podobieństwo iskry. Co stanowi istotę tej iskry, nie wiemy. Wiemy jednak, w jaki sposób można ją wywołać. Zawiera się ta umiejętność w zasadach formowania zestroju uprawnego. Jeśli zasad jego się nie trzymamy, nie może kiełkować ziarno tworzycielskie. Znaczy to, że jeśli napięcie umysłu nie wypracuje nowego obrazu bujnego życia, nie wyszuka elementów prostych, które jemu miałyby służyć, nie dołączy ich do względnie pełnych wymogów, automatyzm intuicji wynalazczej nie potrafi pokonać oporów i nowy pomysł twórczy nie rozbłyśnie w jakiejś bezimiennej wyobraźni.

Centralnym problematem postępu kulturowego staje się więc metodyka rzutowania nowych zadań uwzględniająca dane zasoby sił. Wszystko, co się czyni, może być zrobione lepiej. Z tej maksymy wynika postulat wypracowania metody uprawy rozporządzalnych zasobów kulturowytworów, tak by można było stawiać nowe zadania, wzmagające i wzbogacające rozmach twórczy. Owe zadania to pomysły - wynalazki, wiążące nowe zakresy energii żywiołów.

Każda nowa czynność, nowy wzór postępowania, posuwający zakres władztwa w pole żywiołów, jest z zasady gwałtem w stosunku do utartego sposobu czucia, myślenia i stosowanych środków postępowania. Gdybyśmy byli pozbawieni zdolności budowania zestrojów uprawnych, nigdy byśmy się nie mogli wyzwolić z koszmaru zastanego, gotowego świata, z tradycyjnego utartego schematu uczuć, pojęć, norm działania życiowego. Dzięki tejże jesteśmy zdolni dokonywać zmian, stwarzać nowe wzorce odczuwania, wyobrażania i działania, w wyniku których następuje przyrost potęgi kulturowej. Zakres swobody automatyzmu intuicji wynalazczej jest ograniczony. Nowe wydajne skojarzenia, kombinacje rozszerzające krąg naszej potęgi wobec pola żywiołów nie mogą wybiegać zbyt daleko poza wyjściowe warunki. Każdorazowa rzeczywistość kulturowa, duchowa, społeczna, techniczna jest odskocznią dla twórczych zadań. Humanizm każe nam upatrywać w tym, co jest, co nas otacza, podstawy do budowania doskonalszej rzeczywistości. Wszystko, co istnieje, może być zrobione lepiej, ale za pomocą małych skoków. Elementy świata istniejącego w każdej chwili ograniczają skok automatyzmu intuicji wynalazczej, pozwalają tylko na pewien oznaczony dystans wybiegnięcia w przód.

U podstawy ograniczoności skoku twórczego znajdujemy świat dokonań już zobiektywizowanych. Na tym fundamencie buduje się kolejno wyższe piętra. Pięter tych przeskoczyć niepodobna. Stąd też istniejąca rzeczywistość z jej utrwalonymi pozycjami daje swoiste pole magnetyczne, w którym umysł nasz zdolny jest uchwycić możliwości nowych wydajnych skojarzeń, pomysłów i wynalazków. Im bliżej podstaw danej rzeczywistości, tym łatwiej,

natarczywiej narzucają się wyobraźni twórczej pewne skojarzenia. Bogactwo obiektywnych dokonań nagromadzonego dorobku kulturowytworów ułatwia pracę stwarzania zestrojów uprawnych.

Na pewnym poziomie niektóre skojarzenia wyobraźni twórczej są tak naturalne, iż nie wydają się połączone z żadnym wysiłkiem. Weźmy zjawisko samochodu lub samolotu. Każde udoskonalenie w tej dziedzinie narzuca nowe możliwości, tak że rozwój auta i samolotu nabiera cech stałej, prawidłowej i koniecznej ewolucji. I tak jest wszędzie. Dopiero pewnym wysiłkiem umysłu możemy sobie odtworzyć złożoność tego pozornie naturalnego procesu, a mianowicie narastającą lawinę obiektywnych elementów prostych w całej współczesnej kulturze, która jest następnie mobilizowana do ewolucji auta i samolotu. Ze stanowiska techniki stwarzania zestroju uprawnego możemy zrozumieć ewolucję kultury w ogóle. Każde przeżywane przez nas pojęcie, wyobrażenie, przedmiot codziennego użytku to owoc niezmordowanej pracy, odbywanej przez niezliczone etapy. Gdy bierzemy do ręki wieczne pióro, możemy snuć nić dziejów narzędzia, za pomocą którego pojedynczy człowiek przekazuje swoje myśli na martwe przedmioty. Ograniczoność skoku twórczego nie pozwoliła na to, by nasz praszczur jaskiniowiec od razu stworzył sobie wieczne pióro. Etapami były: kamień, dłuto, rylce, gęsie pióro, kałamarz ze stalowym piórem, ołówek, niedoskonałe pióra wieczne sprzed kilkunastu laty, dzisiejsze i te, które rozwiną się z dzisiejszych w przyszłości. Zrozumiałe, że w miarę wzrostu dorobku kulturowytworów formowanie metod potęgujących prace automatyzmu intuicji wynalazczej jest coraz łatwiejsze. Rzadkością jednak jest, by wszystkie elementy były w komplecie. Udział nasz w organizacji zestrojów potęgujących polega więc na uzupełnieniu brakujących. To zaś połączone jest z przezwyciężeniem koszmaru gotowych form wszystkiego, co już istnieje; uzyskanie brakującego elementu poprzez rozkojarzenie już istniejącego złożonego kulturowytworu lub też skojarzenie w nowy kształt łączny tego, co istnieje oddzielnie - oto reguła. Jako przykład weźmy pomysł parostatku Fultona. Pomysł poruszania statku za pomocą maszyny parowej zrodził się po przezwyciężeniu dwóch zapór: idei oderwania maszyny parowej od stałych urządzeń fabrycznych, jak to było przed Fultonem, i idei przerzutu energii na wodę za pomocą kół. Pierwsza idea polegała na rozkojarzeniu utartego schematu, druga na skojarzeniu. Razem powstaje antycypacja pierwszego parostatku. I tak jest w każdej dziedzinie, dotyczy to w całej rozciągłości dorobku duchowego - każde słowo, pojęcie, wyobrażenie, wzór moralny ma podobną historię.

Użyty przez nas termin: automatyzm intuicji wynalazczej posiada więc szerszy zakres niż sugestia techniczna. Pojęcie wynalazczości obejmuje tu całą twórczość, a więc duchową również. Przeżycia artysty, muzyka, poety, filozofa, moralisty i polityka są w zasadzie tego samego charakteru, tylko klasa środków i pola żywiołów jest inna. Jednoznaczność określenia posłużyła tylko do ułatwienia wykładu za pomocą typu twórczości wynalazczo-technicznej, najbardziej znanej i znamiennej dla naszej epoki. Dalecy jesteśmy od tego, by technicyzm uważać za główną treść postępu kulturowego. Metodyka uprawy otwiera nam wyloty na dzieło wzmagania kultury. Zauważmy, że automatyzm intuicji wynalazczej operuje tylko wśród elementów prostych. Takim elementem prostym dla człowieka pierwotnego było ostrze znalezionego kamienia, z którego narodził się pomysł kamiennego noża, topora itd. Ale element prosty jest to tylko kategoria praktyczna naszego intelektu, to wymóg jasności, precyzji, jako warunku pracy myślowej. Myślimy za pomocą elementów prostych, ale te elementy mogą być bardzo złożone w swej wewnętrznej treści. Dwa razy dwa jest cztery. Ale może to być: dwa razy kamienie, dwa razy krowy, dwa razy stada krów po tysiąc sztuk, dwie armie żołnierzy itd. I co jest w tym rewelacyjne - to, że dla automatyzmu intuicji wynalazczej nie odgrywa to najmniejszej roli. Z tym samym wysiłkiem rozwiązywał się problem kamiennego noża w epoce kamiennej, jak i pomysł nowej organizacji produkcji przemysłowej. I tam, i tu umysł posługuje się tylko elementami prostymi, w tej samej liczbie, z tym samym wytężeniem. Udoskonalenie ołówka i pomysł przebudowy ustroju społecznego dla automatyzmu skojarzeń wynalazczych oznaczają ten sam nakład wysiłku. Za pomocą tego samego klucza, z tym samym wytężeniem sił, dokonujemy wynalazków drobnych i największych; u podstawy jest zawsze operowanie elementami prostymi. Odkrycie energii atomowej i pomysł kamiennego noża przebiegały według tego samego prawa, z tym samym zużyciem energii psychicznej. W pierwszym wypadku cały dorobek nauki o budowie materii został sprowadzony do kilku prostych założeń, w drugim zaś to samo człowiek pierwotny znalazł gotowe w naturze. W

zupełnie różny sposób powstały dwa zestroje elementów prostych, z których automatyzm skojarzeń wynalazczych, przy tym samym natężeniu energii psychicznej człowieka, zrodził dwa dzieła. Różne też były wyzwolone przez nie moce twórcze.

Uzyskujemy linię orientacyjną. W ten sposób doszliśmy do bardzo ważnego stwierdzenia, dotyczącego rozwoju kultury. Im bardziej rośnie krąg obiektywnych dzieł, tym większa jest swoboda w doborze elementów prostych. Lecz elementy te reprezentują coraz potężniejsze skupienia związanej już energii. Nowe syntezy, które z nich powstają, dają przyrost mocy twórczej, wzrastający w postępie geometrycznym, przy tym samym nakładzie energii. Z kolei zaś wielkie dokonania twórcze stwarzają lawinę postępu, będącą wynikiem rozprowadzenia danego odkrycia, wzoru lub wartości duchowej.

Postęp w metodyce rzutowania nowych zadań polega na umiejętności zestrajania w celowe układy coraz szerszego kręgu kulturowytworów. Pierwotne ludy żyjące z myślistwa lub zbierania gotowych owoców rozwijają swoją kulturę tylko do pewnego pułapu. W tym pułapie mieszczą się wszystkie możliwe zadania i osiągnięcia. Nic więcej tu dodać nie można; podróżnicy, którzy poznają te ludy, stwierdzają wykończenie i swoistą doskonałość ich kultury. Dopiero wprowadzenie nowych elementów, wzbogacających podstawę zestroju, pozwala na postawienie nowych, wyżej sięgających zadań. Pułap nowych wynalazków staje się wyższy; zbieractwo owoców natury przeistacza się w rolnictwo, a myślistwo w hodowlę. A przecież pomysł rolnictwa lub też hodowli jest tylko o jeden element bogatszy od kultury pierwotniejszej, mianowicie o ideę poprawienia natury poprzez świadomą uprawę tego, co w niej istniało.

Podobna zależność pułapu nowych zadań od szerokości podstawy istnieje w kulturze społecznej i duchowej. Trudność tkwi w metodzie całkowania dorobku i sprowadzania go do elementów prostych. Z tego wszystkiego, cośmy omówili, wynika bardzo ważny wniosek, iż zestrój zestrojowi nie jest równy. Są zestroje łatwe do stworzenia tak dalece, że ich elementy składowe wprost same się narzucają, są też takie, które wymagają wytężającej pracy, jako że skupiają one w sobie wyniki życiowe wielu pokoleń. Przykładem mogą być narzędzia z kamienia łupanego i energia atomowa. Działanie automatyzmu intuicji wynalazczej jest jednak w pierwszym i w drugim wypadku to samo. A co za ogromne różnice w opanowaniu pola żywiołów. Należy więc dążyć do formowania zestrojów, które dają najwyższy przyrost mocy twórczej. Ma to miejsce wówczas, gdy ogólny dorobek kulturowytworów jest traktowany całościowo, gdy się udaje sprowadzić go do elementów prostych, pozwalających z kolei na syntezy obejmujące wszystką już związaną energię pola żywiołów. Wówczas dopiero zestroje uzyskują charakter zestrojów potęgujących.

Metody uprawy zostały wypracowane tylko w kulturze materialnej. Dzięki zestrojom uprawnym w tej dziedzinie postęp nauk przyrodniczych i techniki jest czymś stałym i prawidłowym. Zestrój uprawny dla kultury społecznej i duchowej jest ciągle jeszcze zadaniem przyszłości. Tym bardziej dotyczy to zestroju potęgującego, a więc stwarzającego glebę dla automatyzmu intuicji wynalazczej w całokształcie kulturowytworów.

Gdybyśmy opanowali umiejętność formowania całości dorobku kulturowytworów w zestroje potęgujące, byłby to decydujący krok ku świadomemu tworzeniu historii, tj. samych siebie. Na razie sprawa wygląda inaczej. Trudności w tym kierunku są poważne. Zaważyły one na dziejach ludzkości. Ewolucja tworzycielska często zatrzymuje się na różnych szczeblach potęgowania. Są one wynikiem trudności piętrzących się przed ciągłością metodyki uprawy. Pierwszą z nich jest względnie mały dorobek kulturowytworów. Braki elementów prostych i ich kompletów nie mogą być w tym wypadku przeskoczone. Zdolność rozkojarzenia i skompletowania elementów pomysłu jest ograniczona zasadą rozpiętości skoku twórczego wyobraźni. Razem sprawia to, że zestrój potęgujący często nie sięga powyżej pewnego pułapu, dzięki czemu automatyzm skojarzeń wynalazczych nie ma gleby, na której może zakwitnąć. Prościej mówiąc - ciągłość zestrojów potęgujących jest rzeczą bardzo rzadką.

Szczeblem potęgowania nazywamy pułap metodyki uprawy, który nie może być przekroczony w danej epoce. W rożnych epokach był on inny. Jego wpływ jest ogromny. Wszystkie podziały na

kultury totemistyczne, naturalistyczne, patriarchalne, myśliwskie, rolnicze itp. są wynikiem szczebla potęgowania.

Jeśli mówimy o kulturze ludów pasterskich, to mamy na myśli pewien określony szczebel potęgowania, powyżej którego ludy te nie mogły się podnieść. Skoro wyższy pułap "wynalazków" duchowych, społecznych i materialnych był dla nich niedostępny, styl życia musiał się uformować i zestalić w odpowiedni sposób. Stwierdzamy więc zależność stylu życia i kultury od szczebla potęgowania.

Jeśli jednak rozwój osiąga szczeble potęgowania coraz wyższe, znaczy to, że coraz większe zakresy pola żywiołów brane są pod uprawę dzięki ciągłości uproduktywniających wynalazków. Szczeble potęgowania mogą być wielokrotne. Od strony przyrodotechniki znamy owe szczeble jako: rybacki, myśliwski, pasterski, rolniczy, przemysłowy. Od strony socjotechniki oglądamy kolejne style: rodzinne, rodowe, plemienne, państw powstałych drogą podboju, społeczeństw demokratycznych, państw narodowych, społeczeństw ekspansywnych, pogrążonych w zastoju. Od strony duchowego postępu są to style: prymitywnego teizmu wierzeń naturalistycznych, sceptycyzmu i swobody umysłowej, ideałów ujmujących życie w kategoriach zwycięstwa lub klęski, grzechu lub cnoty, ideału humanizmu twórczego itp.

Metodyka uprawy jest nastawiona na operowanie całością dorobku kulturowytworów, gdyż tylko na tej drodze wyzyskujemy w pełni możliwości automatyzmu intuicji wynalazczej. Zatrzymanie się na jakimś niższym szczeblu prowadzić musi do powstawania kultur połowicznych, ułomnych. Większość kultur, które znamy z historii, jest właśnie taka. Są to nie wykończone żywoty zbiorowe, Egipt, Chiny, Indie, starożytni Germanowie, Słowianie itd. Szczególnie wyrazisty jest pułap kultur naturalistycznych, które najlepiej wyraża opisany już światopogląd tej samej klasy. Szczebel potęgowania określa bowiem poziom i styl życia danego społeczeństwa. Groza istnienia człowieka koncentruje się wokół wylotów ku wyższym zestrojom potęgującym. Jeśli takich wylotów brak, wszystkie napięcia w układzie kultury muszą ulec zahamowaniu lub jałowemu rozstrojowi.

2. Najwyższy zestrój potęgujący.

Cały postęp kulturowy i historia mogą być rozpatrywane jako produkt dokonanych wynalazków i ich upowszechnienia. Oczywiście pod słowem "wynalazek" rozumiemy szczebel potęgowania obowiązujący kulturę na danym etapie, nie tylko materialną, lecz także duchową i społeczną. Niższe szczeble potęgowania są zjawiskiem powszechnym. Przy wyższych człowiek nie daje sobie rady z techniką uprawy dysponowanych kulturotworów. Moment przypadku odgrywa tu wielką rolę. W dziedzinie techniki Chińczycy od dwóch tysięcy lat posiadali tak potężne narzędzie, jak wynalazek prochu strzelniczego, a pomimo to nie wpadli na pomysł użycia go jako czynnika siły zbrojnej. A przecież półtora tysiąca lat później pomysł ten stał się jedną z podstawowych sił ekspansji europejskiej w szeroki świat. Przyczyną zastoju Chin było upowszechnienie się buddyzmu, który sparaliżował tendencje rozwojowe tak dalece, że chęć rzutowania kolejnych zadań kulturowych upadła z powodu wręcz przeciwnego kierunku dążeń w społeczeństwie.

Gdy jednak szczeble metodyki uprawy idą coraz wyżej, w pewnym momencie osiągają one poziom najwyższy. Na czym on polega? Na tym, iż osiągnięty dorobek kulturowytworów w dziedzinie wiązalników energii emocjonalnej, socjotechniki i przyrodotechniki jest sprowadzony do rzędu elementów prostych w taki układ, że jako całość jest zestrojem potęgującym, z którego automatyzm intuicji wynalazczej wyczarowuje nowe zadanie dziejotwórcze. Jest on wynalazkiem opartym na całym dorobku przeszłości, otwierającym nowy dystans rozwoju humanizmu na tle historii. Wszystko, co zostało związane w żywiołach emocjonalnych, społecznych i materialnych, ulega tu sprowadzeniu do wspólnego mianownika, dzięki czemu może powstać prosty zestrój uprawny, skupiający jednak całą energię. Na takiej glebie automatyzm intuicji wynalazczej da nową wizję ogólnego zadania, które będzie ogromnym krokiem naprzód. Będzie to zadanie dziejotwórcze, gdyż wyrasta ono z całego dorobku poprzedzającej historii, z dzieła, które już zostało dokonane. Niezliczone wycinki twórczego postępu są w nim ujęte w jednym tytanicznym rzucie. W jednym całościowym wyobrażeniu są zawarte plany działalności życiowej niezliczonych milionów jednostek

dla przyszłości wielu pokoleń. Takie naczelne wyobrażenie zadań historycznych rysuje się jako czarujący umysły mit. Pojęcie mitu zostało wprowadzone do nauk społecznych przez J. Sorela. Zostaniemy przy tym określeniu. Mitem będziemy więc nazywać plan akcji dziejowej, wyrzutowany przez automatyzm intuicji wynalazczej z całego dorobku kulturowytworów w danej epoce. Mit łączy w ożywiającej syntezie moce irracjonalne człowieka z wszystkimi możliwymi kombinacjami, obejmującymi szerokie płaty pola żywiołów. Powstaje obraz życia pełen magnetycznej siły pociągającej, czarujący umysły, pobudzający uczucia, wolę działania, otwierający perspektywy w dziewiczych, tajemniczych obszarach bytu. Materializm dziejowy widząc ten fenomen od strony rozwoju podłoża gospodarczego, wysunął twierdzenie, iż ludzkość zawsze stawia sobie zadania możliwe do realizacji. Jest to w zasadzie słuszne.

Każdy krok naprzód ma swój punkt wyjścia w tym, co jest. Stąd też każdy mit jest kontynuacją ciągłości historycznej pracy i całego człowieka. Na podłożu tego, co jest, może nas olśnić widmo lepszego, piękniejszego życia. Wyobraźnia twórcza rzutuje nam wizje nowej wspanialszej rzeczywistości, utkanej z wyobrażeń, pojęć i stosunków już istniejących. Ale ta nowa wizja, będąca wybiegnięciem w przód, jest wzbogacona o dystans "skoku twórczego". W tym dystansie wzięte zostały pod uwagę nowe płaty pola żywiołów, dzięki czemu wzrasta nasze poczucie mocy. Wzrost poczucia mocy, podniesienia duchowego, entuzjazmu jest świadectwem, iż siły irracjonalne ludzkiej psychiki utorowały sobie łożysko przez oporny świat, wrastają w wizję zadania, iż jest ono prawdą tworzącego się życia. O prawdzie każdego zadania dziejowego nie decydują jakieś logiczne formułki, lecz tylko to, czy jego wizja zapładnia uczucia, budzi entuzjazm, rodzi przeżycia artystycznoreligijne, podnieca wolę i uwydajnia działanie społeczne.

Prawdą dla mitu jest jego własne ożywienie, kłamstwem i złem to wszystko, co osłabia. Jeśli więc z danego podłoża kulturowego wysnuta wizja mitu: a) potęguje stany emocjonalne, entuzjastyczne, b) wtapia organicznie jednostkę w wymogi zadania dziejowego, c) wyzwala czyny skierowane na wzmaga-nie się ciągłości kulturowo-historycznej, d) przemienia skutecznie substancję życiową jednostki w dzieła kulturowe - to jest legitymacją jego prawdziwości, zgodności z ewolucją tworzycielska świata. Są to oznaki udanych wzorców, dzięki którym uruchamia się z uśpienia cały humanizm, wszystkie jego atrybuty. Jak stąd widzimy, istotne procesy decydujące o zbudzeniu się humanizmu są natury żywiołowej. Dźwignia ich spoczywa na tym, co jest instynktowne i intuicyjne. Ażeby ogarnąć ogrom tego, co sprawia zrodzenie się mitu w danym środowisku społecznokulturowym, należy wyobrazić sobie, iż obserwujemy zachodzące procesy z dalekiej perspektywy, niejako z lotu ptaka. Dopóki jakiś płat geospołeczny nie wyrzutował zapładniającej wizji nowego zadania dziejotwórczego, obejmującego całego człowieka, życie w tym środowisku musi się toczyć odwiecznym łożyskiem danego pułapu kulturowego.

Przed naszymi oczyma będzie się rozgrywał tradycyjny dramat zastygłego stylu życia. Ujrzymy leniwie poruszających się ludzi, powtarzających tradycyjne wzory przeżywania świata w uczuciach, wyobrażeniach, pojęciach, udeptane ścieżki współżycia zbiorowego, pracy, zdobywania pożywienia i uświęconego trybu pogrzebu. Dla obserwatora jasne się stanie, iż w danym środowisku stosuje się naczelną maksymę: Jakoś trza życie przeżyć. Z tej maksymy wyrosną mizerne osiedla, romantyczna nędza, permanentny niedostatek, starcza pogoda, spokój, ucieczka od cierpienia, jakim się musi wydawać czynne życie, mięczakowaty hedonizm, łagodny wyrozumiały stosunek do wszystkiego, co mieści się poza koniecznościami przetrwania.

Nagle dostrzegamy, że coś się zmienia. Zjawiają się całkiem nowe elementy. Ludzie rozpoczynają się poruszać żywiej. W ruchach dostrzegamy celowość i zdecydowanie. Miliony osobników żyjących dotąd każdy dla siebie przeistaczają się w zbiorowe ciało. Czujemy ożywcze uderzenia pulsu nowego życia. Zjawia się jakaś integrująca siła, sprawiająca, że miliony osobników pracują w zgodnym rytmie. Codzienne zajęcia wynikają z jakiejś wspólnej, jednoczącej, celowej zasady. Szara, pospolita aktywność codzienna poprzez pracę milionów par rąk buduje wielkie zbiorowe, jednolite w swym stylu dzieło kulturowe. W naszych oczach zmienia się krajobraz. Gdy tak z lotu ptaka patrzymy na przeistaczanie się jakiegoś kraju, uświadamiamy sobie, iż przyczyną

sprawczą jest mit, który w danym środowisku się rozprzestrzenia. Myśl badawcza starać się będzie wyjaśnić, gdzie tkwi pierwszy impuls, który tę zasadniczą przemianę w środowisku wywołał. Optycznie dostrzegamy tylko ruch. Musi on mieć swój początek. Wiemy, że tkwi on swymi korzeniami wewnątrz człowieka, w jego emocjach.

Pierwszym członem jest doznanie wartości. Dzięki odczuciu wartości człowiek staje się elementem organizmu tworzycielskiego. Wartość jest niewidzialnym ścięgnem, dzięki któremu każdy z nas włącza się w kulturę. Określa ona, co jest ważne w danych konkretnych okolicznościach. Kultura rodzi się w wyniku ludzkich czynów. Ale jakich czynów? Czyny same przez się mogą być najróżniejsze. Człowiek jest zdolny do niezliczonej ilości ruchów, dzięki którym może dać ujście dla swej energii. Może machać nogami, biegać, skakać, rzucać kamieniami, chodzić na rękach, ścinać napotykane drzewa, kopać rowy wzdłuż i wszerz, wytrwale stać na słupie, głodzić się; w podobny sposób może zużywać energię psychiczną - wytrwale myśleć o niebieskich migdałach, o sobie po ewentualnej śmierci, o aniołach, o grzechach itd. Dla kultury mają znaczenie tylko czyny twórcze. U podstaw ich znajdujemy odczucie wartości. Pomijamy w tym wypadku wartości naturalne, takie jak życie, zdrowie, cała biologia z erotyką, kobietą i warunkami tejże biologii w postaci minimum dobrobytu, bezpieczeństwa, wolności. Wartością jest określenie, na czym mają polegać czyny twórcze i ich warunki. Dzięki odczuciu wartości napięcia woli tworzycielskiej w naszej psychice mogą przemieniać się w określone pobudki do działania, a następnie w aktywność w świecie zewnętrznym. Gdy odczucia wartości jesteśmy pozbawieni, tj. nie wiemy, co jest ważne, nie jest nam także dostępne to, co jest nieważne. Zjawiska otaczającego nas życia zostają pozbawione jakiejkolwiek strzałki orientacyjnej - przemieniają się w chaos. Tym samym odpada transmisja łącząca nasz świat wewnętrzny z zewnętrznym. Prowadzi to do rozstroju emocjonalnego, a w konsekwencji do jałowości czynu. Z doświadczenia wiemy, że człowiek pozbawiony odczucia wartości panujących w danym środowisku, o ile nie uzyskał nowych, staje się typowym nieszczęśliwym dekadentem, biernym obiektem popychanym przez przypadkowe, zewnętrzne siły. Przeżywanie wartości daje człowiekowi możność uorganizowania swej osobowości. Dzięki niej świat psychiczny organizuje się tak, iż pobudki, skłonności, dążenia i upodobania jednostki w naturalny sposób rodzą czyny kulturowo płodne. Wiemy, dlaczego warto żyć, cierpieć, walczyć, troszczyć się o zachowanie istnienia. System wartości jest więc jakby niewidzialnym szkieletem mitu. Gdy ten system wartości czujemy, tym samym jesteśmy włączeni w dany mit dziejotwórczy, gdyż świat emocji poprzez prosty akt odczuwania i przeżywania wartości jest już uorganizowany. Wynikają stąd wszystkie dalsze ogniwa mitu.

Wartość jest w swej treści pojęciem dynamicznym. W danym środowisku geokulturowym tylko pewien typ aktywności ludzkiej potrafi złączyć wszystkie wątki i wielkości w żywą syntezę. W innym środowisku, w innej epoce typ aktywności musi być inny. Nawet w ramach jednego mitu w trakcie rozwoju pierwotny system wartości w pewnej chwili okazać się może już nieprzydatnym. W gospodarce wczesnokapitalistycznej jako wartość określano indywidualną zapobiegliwość, swobodę stanowienia o sobie i czynach, żądzę zysku, dążenie do osobistego wzbogacenia się. Tak powstał w świecie kapitalistycznym ideał przedsiębiorcy - "kapitana przemysłu". Spełnił on swoje zadania. Wielkie osiągnięcia w kulturze materialnej zachodniej Europy i Ameryki jemu zawdzięczamy. Dziś jednak wobec ogromnych przemian strukturalnych podłoża społeczno-ekonomicznego ten sam system wartości staje się czynnikiem rozkładowym. Na jego miejsce wkraczają zgoła inne wartości; ideologia wspólnoty, ofiarności, służby, dyscypliny. I pierwszy, i drugi system wartości, chociaż obiektywnie są przeciwieństwem, były i są czymś pozytywnym w ramach odpowiedniego mitu, gdyż organizowały świat duchowy w ten sposób, iż postępowanie jednostek było owocne. Przeżywanie wartości z ogólniejszego stanowiska jest niczym innym jak tylko przerzuceniem rozmachu woli tworzycielskiej na świat żywiołów. Odbywa się to poprzez uorganizowanie od wewnątrz zasadniczego narzędzia, jakim jest człowiek. Etapy tego organizowania wyznacza: religijne, artystyczne, filozoficzne i etyczne ujęcie mitu. Oczywiście rozmach na tym się nie zatrzymuje, lecz przerzuca się dalej na politykę, gospodarstwo, naukę.

3. Anonimowość postępu kulturowego.

Mit jako najwyższy zestrój potęgujący pozwala na ogromne tempo rozwoju kulturowego. Podstawą tak wzmożonej ewolucji tworzycielskiej jest wykorzystanie tajemnicy automatyzmu intuicji wynalazczej (której stosowanie wymaga minimalnego nakładu energii) do dzieła rewolucyjnie uproduktywniającego całość dziejowego dorobku na wszystkich polach. Rewolucyjne uproduktywnienie całości kultury spoczywa na tej prostej zasadzie, że skoro się dokonuje wielkiego wynalazku, to tym samym do określenia są wszystkie pomysły mieszczące się w jego zakresie. Skoro powstaje idea maszyny parowej jako źródła energii, to już tylko kwestią czasu jest zastosowanie jej energii w różnych dziedzinach, a więc w przemyśle, w transporcie lądowym i wodnym. Tak więc mit dziejotwórczy zakłada z góry, że fala twórczych pomysłów potoczy się przez wszystkie kondygnacje życia duchowego, społecznego i materialnego. Nazwać by można tę prawidłowość metodyką rozprowadzania zadania. Jasne jest, że o ile rozwiązane zostaje ogólne zagadnienie, to nie nastręcza większych trudności rozwiązanie kwestii w nim tkwiących, jako pochodnych. Są to zadania i pomysły, które mogą być rozwiązane w sposób planowy. Gdy powstał pomysł pierwszego samolotu, wiadomo było, jakie stąd wynikają zadania szczegółowe. Można było od razu fundować instytuty badawcze lotnictwa, które miały wyraźnie wytyczone postulaty, chodziło już tylko o dobór środków. To samo oczywiście w kulturze społecznej i duchowej - z tym zastrzeżeniem, że należało zwalczyć uprzednio zabójcze hipnozy systemów wartości właściwych wspakulturze, które tu usiłowały utrzymać swe pozycje.

Dzięki metodzie rozprowadzania mogła się zrodzić złuda anonimowości postępu. W ramach mitu, który stanowi rusztowanie kultury, o czym się zapomina łatwo, krzewi się wiara, że postęp jest czymś metafizycznie zdeterminowanym. Problemem staje się korzystanie z jego dodatnich wyników. W pewnych okresach historycznych powstają całe systemy ideospołeczne tak właśnie ujmujące sprawę. W ramach gospodarki kapitalistycznej na tym podłożu wykrystalizowała się idea prawa do zysku. Polega ona na wierze, że przedsiębiorca czy kupiec winien w pełni korzystać z wzrastających dochodów, gdyż są one jego własnością.

4. Ciąg kulturowy.

Potężniejącą ciągłość wiązania energii pola żywiołów, idącą od mitu do mitu, nazywamy "ciągiem kulturowym". Jest on decydującym zadaniem dla samej istoty humanizmu. Dopiero gdy ciąg kulturowy zostanie utrwalony, humanizm znajdzie się na właściwym torze. Będzie to normalne życie ludzkie na ludzkim poziomie. Dziś jest ono dla nas odległym marzeniem. Lecz tam podążamy. Utrwalenie ciągu kulturowego zależy od tego, czy da się wypracować metodę pozwalającą ludzkości na przechodzenie od jednego mitu dziejotwórczego do drugiego bez katastrof. Pierwszy mit dziejotwórczy, wypracowany przez starożytną Grecję, skończył się straszliwą klęską i triumfem wspakultury edycji chrześcijańskiej na półtora tysiąca lat. Na szczęście dziś już jesteśmy świadomi źródeł tej klęski. Potrafimy więc zapewne obronić się w przyszłości.

Wynik uzyskany w jednym cyklu dziejowym winien być rozbudowany w kolejnych cyklach. Porównanie z rolnictwem pozwala dojrzeć ogromną różnicę. Nie ma tu powtarzalności jednego wzorca, lecz ciągła rewolucja w stosunku do dokonań ubiegłych, ciągłe wytężenie wyobraźni twórczej, rzucającej wizje nowych zestrojów, startujących każdorazowo z linii ostatnio uzyskanych pozycji kulturowytworów. Ciąg kulturowy nie mógłby się rozwijać, gdyby przechodzenie z jednego cyklu w drugi zostało przerwane; pamiętać jednocześnie trzeba, iż to przechodzenie jest ciągłym budowaniem, w każdej chwili oryginalnym i niepowtarzalnym.

Godzi się tu zwrócić uwagę na warunki zachowania ciągłości. W momencie gdy uzyskujemy wizję następnego zadania dziejowego, rozpoczyna się reorganizacja rzeczywistości istniejącej. Na czym ona polega? Na tym, iż osiągnięcia kulturowytworów przeszłości usiłujemy wykorzystać do nowych celów. Dzieje się to w ten sposób, iż organizm kończącej się kultury ulega rozpadowi na elementy proste, zbiór prostych wiązalników energii twórczej człowieka. Uzyskane elementy proste, na podobieństwo cegieł za starego gmachu, wmontowujemy w nowy układ tak, by były skutecznie przystosowane do osiągnięcia nowych zadań. Proces dysocjacji dokonanego i asocjacji w nowym układzie jest tu prawie równoczesny! Tylko że to, co ulega dysocjacji, jest już bezwładne lub

zamierające, a to, co włącza elementy zdysocjowane, wzbiera na siłach, daje nowe, oryginalne zgęstki mocy kulturowej.

Procesy tworzenia w ramach cyklu idą od zasad ogólnych ku kwestiom coraz bardziej szczegółowym. W ten sposób zostaje rozprowadzona problematyka mitu. Narzędziem tego rozprowadzenia są zestroje rozprowadzające, o których mówiliśmy. Stąd też jest całkiem prawidłowym zjawiskiem, iż w chwili rodzenia się jakiegoś wielkiego cyklu dziejowego dominują zagadnienia ogólnoświatopoglądowe, od których stopniowo przechodzi się do problemów szczegółowych, ogarniających wielość przejawów życia. Zasady ogólnoświatopoglądowe zostają te same, wyciąga się z nich tylko jakby dedukcyjnie wskazówki co do ich szczegółowego stosowania. Gdy ostateczne dedukcje zostaną wyciągnięte i zastosowane, słowem - gdy całość życia jest przeorganizowana w myśl naczelnych zasad, ideał urzeczywistniony, oznacza to, że dany mit spełnił swoje zadanie. Żniwa cywilizacyjne są ukończone. Czas na nowy posiew kulturowy i na nowy mit. W wywodach powyższych zawiera się sugestia, której chciałbym się przeciwstawić. Mianowicie wydaje się, jakby przebieg życiowy kultury w jednym z dziejowych cyklów był niesłychanie jednolity, jakby odbywający się na jedną komendę. Koniec takiego cyklu rysuje się jako zatrzymanie się w miejscu maszerującej kolumny wojska i dramatyczny proces jej rozkładu, by następnie organizować się na nowo według odmiennego wzorca. Niewątpliwie ewolucja ciągu kulturowego narzuca nam ten obraz jako analogię pozwalającą na łatwiejsze go sobie uzmysłowienie. Wydaje się jednak, że jaskrawe odcinanie się każdego mitu od następnego musi stopniowo tracić na ostrości. Postępy techniki jego formowania będą miały decydujące znaczenie. Przejścia od fali do fali muszą być coraz łagodniejsze. Jest to uzależnione od rozczłonkowania procesów narastania kulturowytworów, rozmieszczania ich w szeregu uwarstwień, dzięki czemu moment przemiany i przejścia w następny cykl nie będzie równoczesny. Zależy to ponadto od opanowania praw funkcjonowania ciągu kulturowego. Jesteśmy od tego jeszcze dalecy.

Rozdział IV. Mit dziejotwórczy.

1. Mit jako rozpłomień humanizmu.

Mit jest pomysłem wynalazku, który przyjmując dokonania kulturowe ubiegłej epoki historycznej otwiera perspektywy na dziejotwórcze zadania przyszłości. Całość potęgi kulturowytworów - wiązalniki energii emocjonalnej, osiągnięcia socjotechniki i przyrodotechniki – poprzez sprowadzenie do układu elementów, wobec którego mógł być w twórczy sposób zastosowany automatyzm intuicji wynalazczej, pozwala na wyrzutowanie nowej wizji życia. Treścią jej jest rewolucyjne wzmożenie procesu spełniania się humanizmu.

W poprzednich rozważaniach użyliśmy porównania procesu kultury ze żmudnym montowaniem niezliczonych części jakiegoś olbrzymiego mechanizmu, który został rozkręcony i rozrzucony w nieładzie. Stan rozkręcenia i rozmontowania tego mechanizmu jest właśnie tym, co nazwaliśmy "ładem naturalnym". Zmontowaliśmy już niektóre człony mechanizmu. Na podstawie tego, co już jest zrobione, mamy wytyczyć plan dalszego etapu montażu świata. Każdy taki etap rysuje się jako przybliżanie do olśniewającego odkrycia, czym jest tajemniczy mechanizm ludzkiego świata. Początki są najtrudniejsze, gdyż najłatwiej było się w nich zgubić. Stopniowo drogi rozpoczynają się rozjaśniać. Każdy taki odcinek stojącej przed nami drogi, który już możemy zgadnąć intuicją, uchwycić umysłem, jest właśnie mitem. Świadomość pierwszego odcinka drogi rozbłyska już w nas jako orientujące światło mitu. Wyprowadza on nas z błędnego koła wieczystego wrotu, z manowców szczęścia fizjologicznego i zwodniczych majaków wspakultury.

Wróćmy do pojęcia wynalazku. Istota jego polega na tym, że istniejące elementy rzeczywistości zestrajają się w nowy sposób, dzięki któremu zwiększamy nasze władztwo nad zakresem żywiołów. Następuje przyrost mocy, otwierający nowe perspektywy. Jako przykład może służyć epoka maszynizmu. Wiemy, że już w starożytności znano właściwość pary; w XVII wieku czyniono dalsze próby; ale dopiero w XVIII wieku powstaje genialne skojarzenie praktycznego zastosowania pary. Użyliśmy przykładu z dziedziny techniki maszynowej. Ale nie o nią chodzi. Humanizm ma naturalną tendencję rozwijania się jako całość. Od przypadku historycznego zależy,

że w pewnych okresach wybija się na czoło szybszy postęp raz techniki, raz sztuki, to znów polityki. Zasada podstawowa jest wszędzie ta sama. Kultura jest jedna. Stąd też człowiek w jakimś zastygłym środowisku, gdy pragnie żyć twórczo, musi rewolucjonizować wszystkie dziedziny naraz. Stoi przed nim konieczność uproduktywnienia wszystkich kręgów kultury, techniki, form społeczno-politycznych, norm prawnych, zasad moralnych, światopoglądu i wartości artystyczno-religijnych. Oczywiście mówimy o wielkiej twórczości. W przeszłości było zazwyczaj tak, że genialne jednostki rewolucjonizowały małe, konkretne odcinki życia, które leżały w ich bezpośrednim zasięgu. W kotle historii ich cząstkowe dokonania w ciągu wieków nieraz sumowały się, zestrajały w nowy, mniej lub bardziej udany sposób.

Rozpłomienienie się humanizmu w postaci mitu w jakimś środowisku łączyć się musi z zasady z dogłębnym fermentem duchowym, rewolucjonizującym wszystkie dziedziny życia. Jednostka ożywiona tym pragnieniem musi czuć i widzieć bezmiar nowych, wzbogacających skojarzeń, zarówno w płaszczyźnie materialnej, jak i społecznej, światopoglądowej, a przede wszystkim artystyczno-religijnej. Gdziekolwiek spojrzy, rysować się dla niej powinny możliwości leżące odłogiem.

Możemy posłużyć się tu częściowo dorobkiem materializmu dziejowego. Tezą jego jest, iż zadania, które stawia sobie ludzkość, są każdorazowo wyznaczone przez stan techniki produkcyjnej i stosunków ekonomicznych. Jeśli w zbiorowym umyśle rodzi się jakiś nowy pomysł, np. stworzenia transportowej floty powietrznej lub państwa totalnego, to dlatego, że rozwój podłoża materialnego realizację tych zamierzeń czyni możliwą do spełnienia. U podstaw tego rozumowania znajdujemy założenie, że sam postęp sił techniczno-produkcyjnych jest automatyczny, stale się odbywający, niejako poza naszą świadomą wolą. Każdorazowy jego stan jest podstawą do rzutowania nowych zadań, które spełnione służą za odskocznię do kolejnego rzutu. Pogląd ten wynikł z uogólnienia dokonanego na podstawie obserwacji ograniczonego czasowo i przestrzennie zjawiska, jakim była rewolucja techniczno-przemysłowa Anglii w połowie XIX wieku. Analiza tej epoki narzuciła myśl, iż prawem ewolucji tworzycielskiej jest po pierwsze: niepowstrzymany, automatyczny potok nowych wynalazków, po drugie: że są one prawie wyłącznie techniczno-organizacyjnej natury, po trzecie: że twórcze przemiany w tej dziedzinie są ogniskiem przeobrażeń, skąd rozpęd przenosi się na wszystkie inne kręgi kultury. Są to ogólne podstawy marksizmu i materializmu dziejowego. Dziś jesteśmy raczej skłonni uważać, że w psychice ludzkiej - w jej drgnieniach i poruszeniach władz duchowych - mieści się oś ewolucji tworzycielskiej świata. Wynika stąd wniosek, że motor napędowy, skąd ruch przychodzi, musi być humanistyczny.

Stąd też nie tylko osiągnięty stan techniki produkcyjnej jest odskocznią do nowych wynalazków, lecz również i każdy krąg kulturowytworów. Wynalazki uproduktywniające moc ludzką niekoniecznie muszą być zamknięte w kolisku maszyn, silników, narzędzi wytwarzania czy też środków transportu. Człowiek wtapia się w procesy kultury całą swoją osobowością, więc za pomocą dźwigni religii, sztuki, światopoglądu, moralności i techniki. Uproduktywnić człowieczą moc twórczą można w każdej z tych dziedzin. Wyobraźnia twórcza pracuje jednako w dziedzinie symboli artystycznych, sformułowań światopoglądowych, jak i dorobku technicznego. Wszystko to, co zostało już zobiektywizowane, czy to będzie: dzieło sztuki, traktat filozoficzny, nakaz etyczny, instytut higieny społecznej, prawo małżeńskie, transformator elektryczny lub fabryka traktorów, dla wyobraźni twórczej jest już utrwalonym wiązalnikiem energii, odskocznią do nowego, twórczego zadania.

Kulturowytwory z każdej dziedziny są jednako ważne. Wizja nowych zadań, które ujmujemy nazwą "mitu", wysnuwa się zawsze z całościowej bazy kulturowytworów. Nowe zadania, rzutowane przez wyobraźnię twórczą, dokonują się zarówno w technice, jak i w formach społeczno-organizacyjnych, nakazach moralnych, koncepcjach światopoglądowych i artystyczno-religijnych. To, co się dzieje w jednej dziedzinie, jest zależne od innych. Kultura jest jedna. Osiągnięcia w poszczególnych sektorach muszą mieć wspólny mianownik, wspólną, jednoczącą kopułę.

Tkwi ona korzeniami w całościowej bazie kulturowytworów, jest jakby intuicyjną generalizacją możliwych zadań, które sobie można postawić i zrealizować. Gdy spoglądamy na

historię wielu narodów i społeczeństw, narzuca się nam myśl, że rodzenie się mitów dziejotwórczych nie jest wcale tak prostym zagadnieniem, jak by się to wydawało na pierwszy rzut oka. Liczne narody i w przeszłości, i dziś utrzymują styl życia, na którym się wyraźnie zaznacza stygmat zahamowania. Ewolucja nie przekroczyła jakiegoś niższego szczebla potęgowania. Dla milionów zdrowych jednostek ciągle więc była i jest otwarta kwestia, w jaki sposób ich napięcia twórcze mają torować sobie drogę w konkretnych układach historyczno-kulturowych, jak ratować swoje "ja" od grozy nicości.

To samo zagadnienie stoi przed każdym z nas. Nie jesteśmy wyłącznymi dysponentami własnego losu. W każdej chwili oddychamy powietrzem historii i tylko w jej klimacie możemy budować nasze "ja", snuć wątek tradycyjnej kultury, rozwijając go lub przeciwstawiając się mu. Rzecz nie nastręcza trudności, gdy środowisko pulsuje bujnym, twórczym życiem. Najzwyczajniej w świecie możemy się włączyć w dany rytm, przyjmując panujący system wartości, dzięki któremu nasz świat wewnętrzny zostaje uorganizowany, przez co z łatwością znajdujemy nasze miejsce w społecznym potoku aktywności. Dalsze kwestie są łatwe do przewidzenia. Poprzez światopogląd oraz normy moralne i prawne wtapiamy się w daną strukturę społeczną, polityczną i gospodarczą. Tak było z cudem starożytnej Hellady, i podobnie rzecz się ma ze wspaniałą erupcją twórczą, która stanowi historię północno-zachodniej Europy w ostatnich dwóch wiekach. Dziś, będąc bogaci w doświadczenia, ważymy się na myśl świadomego stwarzania mitu dziejotwórczego.

Przejdźmy do omówienia warunków powstania mitu w potoku dziejowym. Jest to podstawowej wagi zagadnienie, gdyż dotyczy każdego z nas. W momencie zakończenia określonego cyklu mamy skostnienie wszystkich stosunków. Założenia, na których wzniesiono daną kulturę, są spełnione, cele osiągnięte, dystansu do dalszej twórczości brak. Stajemy przed zadaniem dokonania nowej syntezy. Zakończenie jakiegoś cyklu twórczości dziejowej w duszy ludzkiej rodzi uczucie pustki i nieokreślonej tęsknoty. To, co jest, już nie zadowala. Odczuwamy pustkę świata gotowego, odrzucamy system jego wartości, który nic już nie otwiera, do niczego nie prowadzi. Tak więc formowanie się każdego nowego mitu łączy się nieubłaganie z rozkładem poprzedniej syntezy. To, co zostało dokonane, musi rozpaść się na elementy proste, tak jak to się dzieje, gdy ze starego domu chcemy budować nowy.

Wszystkie składowe elementy zastygłej kultury formowały się w trakcie jakiegoś twórczego działania, były organizowane pod pewnym kątem, posiadają odpowiadającą mu strzałkę kierunkową na wszystkich kondygnacjach, a więc: symbolach religijnych, artystycznych, pojęciach filozoficznych, normach etycznych, prawnych, formach gospodarstwa itd. Całość jest podobna do precyzyjnej maszyny, zbudowanej wysiłkiem milionów istnień, a nastawionej swą strukturą na osiąganie określonego celu, który już został spełniony.

Dorobek kulturowytworów przestaje rysować się tym samym jako zwarty organizm. Będzie się widziało w nim sumę elementów, które należy uorganizować według nowej zasady. Jako takie muszą mieć w sobie coś z podobieństwa do cegieł, z których budujemy coraz nowsze, wspanialsze i wyższe gmachy. Skoro taki jeden gmach spełnił swoje zadanie, materiał użyty do jego budowy nie powinien zmarnieć bezużytecznie, lecz być spożytkowany do wzniesienia nowego. Nie potrzebujemy się wówczas oglądać na styl rozbieranej budowli. Przebyliśmy pewien odcinek drogi. Jeżeli chcemy maszerować dalej, musimy oderwać oczy od punktu, do którego dążyliśmy, i rozejrzeć się swobodnie wokół. Otóż w odniesieniu do spełnionej misji dziejowej to oderwanie oczu oznacza zaprzeczenie starych celów i tych wartości, które z nimi wynikowo były związane. Lecz to nie wszystko. Dzięki rozkojarzeniu organizmu spełnionej kultury na elementy proste uzyskujemy niepomierne rozszerzenie się perspektyw. Dorobek traktowany w oderwaniu od celów, którym dotychczas służył, daje nam pole nowych, możliwych oglądów. Dana kultura rozłożona na elementy proste staje się polem rozkojarzeń. Porównać je możemy z dokładnym rozmontowaniem jakiejś złożonej maszynerii po to, aby zbudować maszynę pracującą dla nowych celów, o innym charakterze. Z chwilą gdy stara maszyna jest rozmontowana na części proste, gdy mamy przed sobą proste szeregi kół, kółek, trybów, wałów, śrub - patrzymy na ten zbiór uważnie i zastanawiamy się, co z niego da się spożytkować, jaki i jak daleki cel możemy sobie postawić, mając do dyspozycji taki, a nie inny zasób części maszynowych.

Każdy kulturowytwór, jako obiektywny wiązalnik energii pola żywiołów, jest częścią pola żywiołów, włączonego już w ciąg stawania się. Przylega doń zakres żywiołów jeszcze nie opanowanych, który intuicyjnie czujemy i jesteśmy zdolni z pewnym wysiłkiem uchwycić. Stanowi on jakby obwódkę intuicyjnej wiedzy o żywiołach. Każdy symbol artystyczny, oprócz tego, czym on jest, daje intuicyjne czucie żywiołów emocjonalnych jeszcze nie opanowanych. Jakiekolwiek pojęcie, norma, instytucja, przedmiot codziennego użytku: nóż, maszyna - są z jednej strony opanowanym wycinkiem świata żywiołów, z drugiej zaś sugestią, że te żywioły mogą być uformowane w całkiem inny sposób, dać inne pojęcia, narzędzia, instytucje. Pierwsza maszyna parowa była wejściem w sferę zjawisk termodynamicznych, przedtem nie znanych. Zrozumiano, że poprzez maszynę parową ma się wejrzenie w świat całkiem nowy: gdzie są przepływy energii cieplnej z jednego środowiska do drugiego, tam człowiek może się włączyć i zmusić żywioły przyrody do pracy na swoją korzyść. Wysoka temperatura w kotle parowym czy też w cylindrze silnika spalinowego to tylko jedna z form przejawienia się energii, poza którą intuicyjnie czujemy wielorakie inne. Za pomocą naszych władz duchowych dokładnie wyobrażamy i przedstawiamy sobie tylko to, co jest już zobiektywizowane. Poza tymi granicami świat jest już dostępny tylko w bardzo ograniczonej mierze, aczkolwiek weń są wycelowane nasze instynkty. Cała rzecz sprowadza się do tego, by to, co nieznane, przełożyć na język znany. Pole rozkojarzeń - to tabliczki wyjaśniające, które wola tworzycielska rozwiesza w "obwódce wiedzy intuicyjnej" na nie znanych nam bryłach żywiołów. Z tych brył, w swej istocie nieznanych, lecz częściowo uobrażalnych dzięki tabliczkom wyjaśniającym, wola tworzycielska poprzez pracę wyobraźni twórczej wznosi plany zestroju potęgującego. Zachodzi tu tajemnicze misterium tworzenia.

Gdyby na bryłach żywiołów nie wisiały tabliczki, o których mowa, wszystko przepływałoby poza naszą świadomością, wprost nie istniałoby dla nas. Dzięki nim jednak wyobraźnia nasza spostrzega ruch i proces budowy zestroju. Gdy ten jest skończony, poprzez te tabliczki możemy się zorientować, że w naszej wyobraźni powstało coś nowego, czego kontury wyczuwamy jako upragnioną, wyzwalającą wizję.

Zdajemy sobie teraz sprawę, że opierając się na tym, co się zna, czym się dysponuje, można rzucić sieć na teren obcy, na nowy wycinek pola żywiołów, wycinek tak wielki, jak potrafimy objąć. Przy danym stanie kulturowytworów intuicyjnie otwierają się perspektywy na pole żywiołów nie tknięte jeszcze ani wyobraźnią, ani badawczą myślą. W ramach pewnego konkretnego etapu wyczuwa się nowe zakresy, które otwierają się przed wyobraźnią. Owe wolne, nie znane, ale intuicyjnie wyczuwane pola możliwej działalności mamią tajemniczością, pobudzają fantazję, wywierają nieodparty czar. W takim stanie ducha żyła epoka wczesnej Hellady, epoka Krzysztofa Kolumba, gdy wykorzystując istniejący dorobek próbowano ogarnąć otwierające się horyzonty, lądy, kraje, stosunki.

Mit jest więc latarnią, którą wola tworzycielska wkłada w ręce człowieka, by mógł śmiało wkroczyć w tajemnicze królestwo żywiołów. Dzięki jego światłu zdajemy sobie w przybliżeniu sprawę, jak wielki dystans twórczości stoi przed nami, jak wielka jest odległość od tego, co jest, do tego, co mamy spełnić, i jak ją mamy przebyć.

Mit, widziany od strony elementów pozwalających na jego uobrażenie, jest tym jaśniejszy i zrozumialszy, im mniejszy jest jego skok twórczy, im węższy zakres uprawy. Stąd też wielkie mity dziejotwórcze, porywające wyobraźnię, wydają się z zasady mało logiczne, naiwne. Im bardziej zaś są zrozumiałe, rozsądne, konkretne, filisterskie, tj. bliskie stworzonej już rzeczywistości, z której wynikają gotowe wyobrażenia i "zdrowy", "chłopski" rozsądek, tym mniej istnieje szans na dogłębne poruszenie irracjonalnych strun duszy ludzkiej, na wydobycie wielkich namiętności realizacyjnych.

Stopień logiczności, rozsądności nie jest wcale argumentem na rzecz przydatności tworzycielskiej danego mitu. Wręcz przeciwnie: im bardziej jakaś wizja pasuje do chłopskiego rozsądku, tym mniej ma w sobie treści rozwojowych. Mglistość zarysów świadczyć może o

przewadze dziewiczych obszarów dla pionierskiej pracy: prawdziwością tu jest stopień pobudzania instynktów i namiętności, zapału i entuzjazmu czynu.

2. Mit jako plan akcji dziejowej.

Gdy dane wartości są przeżywane przez miliony członków danej społeczności, zrodzenie się potoku aktywności będzie czymś naturalnym. Z chwilą gdy mamy wizję dróg, którymi ten potok ma płynąć, rodzi się mit jako plan akcji dziejowej. Jest to właściwie mit w fazie daleko posuniętych ukształtowań. Podstawowe wartości wydają się już oczywiste, problematem pozostaje tylko sposób ich realizacji. W takiej zazwyczaj postaci mit jest już własnością społeczną, osią przeżyć milionów jednostek. Wydaje się on stanowić sam przez się upragniony ideał. Wystarczy przypomnieć sobie ideał "wolnego obywatela i człowieka" z XVIII wieku albo żywiołowy entuzjazm współczesnych ruchów masowych. Przeżywanie danego mitu jako wartości najwyższej otwiera problem jego realizacji. Czymże jest jednak realizacja mitu? Istotą jej jest wola przetwarzania środowiska według wizji danego mitu za pomocą prostego i konsekwentnego czynu. Zakres czynu musi tu być ogromny. Obejmuje on całość życia niezliczonych jednostek licznych pokoleń w każdej minucie ich trwania. Im większy, potężniejszy mit, tym mniej prywatności, intymności osobistej, pozadziejowego trwania i przeżywania.

Szlaki tego czynu wyobraźnia ludzka widzi jako plan akcji dziejowej. Mieści się w nim zadanie: **a) ogarnięcia świata psychicznego wszystkich bliskich i dalekich ludzi, spełnienia warunków opanowania przez dany mit duszy przyszłych pokoleń, by zdolne były wytrwać na obranej drodze; b) wyzwolenia i skierowania ich aktywności życiowej na cele wynikające z mitu, realizacji form współżycia i współdziałania społecznego, które to formy służyłyby spełnieniu gorąco upragnionego ideału; c) zdobycia i utrwalenia fundamentów materialnego istnienia dla społeczeństwa realizującego dany mit**.

Jak więc widzimy, mit obejmuje całość życia, wszystkie energie, usiłując je zużytkować w sposób najbardziej celowy. W jaki jednak sposób dokonać tego? Czy i za pomocą jakich środków możliwe jest wytyczenie zachowania się życiowego w każdej godzinie i każdym dniu milionom współżyjących i tych, którzy się jeszcze nie narodzili? Narzędziem, które może sprostać tym potrzebom, jest integralny system pojęć ogólnych, składających się na światopogląd. Z niego wynika system norm etyczno-moralnych. U kresu zaś znajdujemy koncepcję organizacyjno-społeczną, będącą systemem środków, za pomocą których spełnia się warunki mitu. Tym systemem środków jest socjotechnika. A dalej jeszcze - struktura ekonomiczno-społeczna. Potok aktywności, ujęty w ramy światopoglądu, norm etycznych i państwowych, spełnia rolę obiegu krwi w organizmie biologicznym. Umożliwia on stały dopływ sił do poszczególnych organów mitu; jest siłą motoryczną twórczości.

Mit jako plan akcji dziejowej jest ogniwem spinającym łańcuch kultury w zamknięty obwód. Energia witalna jednostki, która żyje przecież w konkretnym środowisku historycznym, może się stać dzięki temu materiałem do budowy kulturowej kondygnacji świata. Bezimienne istnienia indywidualne, rozproszone po różnych zakątkach globu ziemskiego, gdzieś nad Wisłą, Wołgą, Tamizą, Tybrem czy w cieniu Olimpu, Himalajów, poprzez mit, będący wszak planem akcji kulturowej, na tle danego środowiska historycznego przemieniają się w element ewolucji tworzycielskiej świata. Nigdy inaczej. Jeśli obwód zamknięty mitu nie powstanie i nie ogarnie sił historycznych i biologicznych danego płatu etniczno-przestrzennego, miliardy istnień będą w równie żywiołowy sposób pogrążały się w otchłani niebytu.

U podstaw światopoglądu jako aprioryczne założenia znajdujemy naczelne wartości danego mitu. Na tych założeniach buduje się system twierdzeń obejmujących całość zjawisk życiowych. Samo przeżywanie wartości nie daje odpowiedzi na wszystkie problematy życia. Dopiero umysł czyni temu zadość. Tnie on zastaną rzeczywistość według linii mitu i składa w nowe obrazy, które są celami zbiorowymi. Dzięki tym celom i ich hierarchii realizacyjnej można organizować świat wyobrażeń zbiorowych.

Światopoglądowe ujęcie mitu jest niezmiernie ważne, gdyż czyni świat zrozumiałym, logicznym. Więcej nawet - czyni nadającym się do przetwarzania i obróbki. Świat zlogizowany przez koncepcję światopoglądową jest niczym innym jak tylko przedmiotem podkreślonym myślowymi liniami, po których będzie następnie przebiegać ostrze działania. Tak jak krawiec, chcąc uszyć ubranie, musi odpowiednio kreślić kredą linie na suknie, nim rozpocznie je ciąć nożycami, tak też koncepcja filozoficzno-światopoglądowa musi świat uporządkować, uczynić go zgodnym z wizją naczelną. Są to tory przyszłego działania, szeregi armii w gotowości marszowej.

Religijne, estetyczne i filozoficzne ujęcie mitu daje w wyniku system norm i ideałów życiowych, które wyznaczają typ moralny człowieka, typ jego zadań życiowych, realizujących "dobro". Wartości stanowią fundament mitu. Poprzez ogólne pojęcia światopoglądowe przenikają całą osobowość i jej wykładnik - czyny. Gdy mówimy, że dane czyny są etyczne lub nie, nieświadomie stwierdzamy, iż są one elementami budującymi kulturową kondygnację świata lub też ją burzącymi. Stąd to wynika hipnotyczna siła nakazów moralnych, zjawisko sumienia, podświadomości, głosu wewnętrznego, poczucia obowiązku. Człowiek jest przeznaczony do tworzenia. Jego świat psychiczny jest tak zbudowany, iż nakazy powinności wobec dzieła, jako treści moralne, zapadają od razu w głąb duszy, stając się szkieletem głębszego "ja". Tam też się mieści organ odczuwania piękna moralnego, poczucie zadowolenia ze spełnienia obowiązku. Dzięki zdolności odczucia piękna moralnego człowiek może się wydźwignąć z bagna upadku i jego zasad, o ile był w nich przez przypadek urodzenia wychowany.

Każdy mit wyłania odpowiedni system środków, za pomocą których urzeczywistnia swój najwyższy ideał. Stąd wynika oryginalność konstrukcji socjotechniki. Każdy mit posiada swój własny ideał społeczno-organizacyjny i państwowy. Kończący się w naszych czasach mit indywidualistyczny posiadał swój ideał państwa demoliberalnego. Zarysował się on już w świecie antycznym, w pełni zaś rozwinął i wykształcił się w XIX wieku. Państwo demoliberalne jest systemem realizacyjnym, za pomocą którego spełnił się podstawowy warunek mitu indywidualistycznego: wydzielenie każdemu indywiduum obszaru swobodnego stanowienia o swoich czynach. W tym swobodnym obszarze stanowienia jednostka budowała swój świat. W ten sposób powstała misterna i oryginalna konstrukcja państwa liberalno-indywidualistycznego. Spełniło ono swoje zadanie. Stoimy przed możliwościami nowych mitów, a tym samym przed zadaniem stworzenia nowej struktury państwowej i społecznoustrojowej.

3. Dźwignie realizacyjne kultury.

Mit jest z zasady spotęgowaniem zdolności twórczych człowieka. Jest w pierwszym rzędzie wyzwoleniem wewnętrznych sił, usunięciem zatamowań przed wolą tworzycielską, uproduktywnieniem duchowości ludzkiej, usprawnieniem aparatu woli tworzycielskiej w naturze człowieka. Stąd też mówić o ciągu kulturowym jako kolejno po sobie rozpłomieniających się mitach to mówić o coraz bujniejszym typie człowieka, o pełniejszym wytrysku ładunku woli tworzycielskiej.

Oznacza to rozpłomienienie pierwiastka humanistycznego i wszystkich jego atrybutów. Poświęcimy tu nieco uwagi spełniającemu czynowi pragmatycznemu, gdyż on jest dźwigarem każdego mitu dziejowego.

W XVII wieku w Anglii zostały sformułowane zasady liberalizmu politycznego i ekonomicznego. Była to wizja nowej epoki. Na tle całości stosunków wizja ta wyzwalała nowe siły i miała doprowadzić do wielkiego wzrostu kulturowego. Dystans twórczego rozwoju mógł być wypełniony ogromną pracą intuicji, intelektu i inwencji rękodzielniczej. Artyści i poeci rysowali nową rzeczywistość; filozofowie, politycy, pisarze, publicyści, czytelnicy, szerokie rzesze kupców, rzemieślników, inteligencja - przez kilka pokoleń wszyscy oni przeżywali te ruchy umysłowe; cały stan trzeci, szermierz praw jednostki, codziennym trudem budował podstawy nowego ustroju, w którym następnie zadomowił się jako burżuazja. Widzimy tu, że przez odległość pomiędzy rzeczywistością średniowiecza a mitem wolnej, swobodnie działającej jednostki rzucony został pomost spełniającego czynu pragmatycznego. Gdyby tego pomostu nie było, epoka liberalizmu, demokracji, kapitalizmu nie ziściłaby się nigdy.

Narzuca się więc uwaga, że człowiek może się stać czynnym elementem procesu spełniania mitu tylko wówczas, gdy uzyska zdolność świadomego organizowania swych czynów w zgodnym z nim rytmie. W naturze człowieka muszą zatem istnieć władze, dzięki którym orientuje się on w nie pojętej jeszcze strukturze spełnianego mitu. Jakie te władze muszą być? Jakie strony i stosunki procesu kulturowego muszą być dostępne, poznawalne? Odpowiedź jest poniekąd przesądzona przez dotychczasowy wykład.

Musi więc być najpierw jakaś dźwignia, która zaznacza się poprzez absolutny nakaz wewnętrzny włączania się "ja" w proces kulturowy. Jednostka wyłączona z ram tworzenia będzie się czuć istotą chorą, ułomną, osłabioną, będzie odczuwać jakiś zasadniczy defekt w swym istnieniu. Dzięki działaniu tej dźwigni jednostka żyje pełnym oddechem kosmicznym tylko wówczas, gdy jest komórką procesu kulturowego. Oddziaływanie tej dźwigni znamy z codziennego doświadczenia. Jest to coś, co często nazywamy uczuciem religijnym, tęsknotą do ideału itp. Struktura mitu, ujęcie jego całości i celowej organizacji elementów, ich hierarchii i powiązań wzajemnych, to wszystko musi być w jakiś sposób dostępne dla psychiki ludzkiej, inaczej bowiem człowiek nie potrafi owocnie współdziałać, będzie się gubić w ciemnościach. Otóż doznanie rytmu kultury odbija się w psychice ludzkiej jako piękno.

Tam, gdzie jednostka ma intelektualny ogląd procesu kultury i swej roli w nim, mamy rozświetlające zastosowanie umysłu w postaci światopoglądu i nauki. Stąd krok do następnej dźwigni, polegającej na tym, że jeśli wpleciona w ciąg tworzenia jednostka chce działać nieomylnie, musi postępować w sposób uwzględniający niezmierną złożoność życia w jego konkretnych przejawach, a jednocześnie mieć ciągłość procesów na względzie. Dyspozycje do oceny swoich czynów, skłonności sumienia, normy moralne i odruchowe poddawanie się nakazom etyki stanowią tu niezawodną nić Ariadny.

Ciąg kulturowy, podobnie jak organizm żyjący, składa się z ogromnej liczby różnorakich procesów. Niektóre z nich leżą na granicy zetknięć ze światem materii, składającej się z brył fizycznych. Indywiduum posiada ogląd tej sfery jako sumy środków, dróg i metod ich spożytkowania. Tak więc w końcu stykamy się z dziedziną socjotechniki i przyrodotechniki; polityki i gospodarstwa. Uogólniając możemy powiedzieć: Twórczość jest jedna, lecz w trakcie działania rozpada się ona na odrębne dziedziny. Człowiek posiada następujące dźwignie, dzięki którym uzyskuje czynną pozycję w procesie spełniania mitu:

a) doznania religijne,
b) odczucie piękna,
c) zdolność logizowania świata (teoria, światopogląd, nauka),
d) moralność - etyka,
e) socjotechnika - państwo,
f) przyrodotechnika – gospodarstwo.

Tylko przez te okienka widzimy prace ciągu tworzycielskiego i tylko dzięki nim pojedynczy człowiek, ładunek siły kosmicznej, zdolny jest utrzymać się w jego rytmie, z nim współdziałając. Tak jak komórka składowa organizmu współodczuwa całość procesów, zachodzących w macierzystym organizmie, tak też człowiek, wtopiony w proces kultury, dzięki wyliczonym dźwigniom znajduje swoje miejsce i owocnie z nim współdziała jako czynne ogniwo.

4. Dźwignie kultury duchowej.

Mit dziejotwórczy ujmuje jednostkę od jej wnętrza. Stawia jej cele leżące poza kręgiem szczęścia fizjologicznego, czaruje niewysłowionym urokiem możliwego, spełniającego się świata, pozwala piersiom nabrać szerokiego, kosmicznego oddechu, skupia wolę w burzący taran i otwiera przed nią urzekające perspektywy owocnego działania.

Pomost spełniającego czynu jako droga prowadząca ponad przepaścią, dzieląca skostniały i gotowy świat od wizji tego, czym być może, pierwsze swoje przęsło musi mieć w dźwigni organizującej wnętrze człowieka, żywioły jego psychiki. Nie zrodzą się żadne działania kulturotwórcze, jeśli świat emocji w człowieku nie zostanie uorganizowany. Nie dość na tym: formy życia emocjonalnego nie buduje się na pustkowiu; nawet najbardziej prymitywny człowiek posiada już swoją historię, jego życie psychiczne ma jakiś kształt. Trzeba je więc nie tylko organizować, lecz także reorganizować, tj. z form tradycyjnych budować sprawniejsze, wydajniejsze przęsło pomostu. Człowiek jest w pełni sobą tylko w trybach aparatury ciągu kulturowego jako jego dynamiczny element. Człowiek wyodrębniony z niej, izolowany, jest chorobliwą anomalią, pomimo że trwa nieraz w tym stanie długie tysiąclecia.

Uorganizowanie żywiołu emocjonalnego w psychice indywidualnego człowieka, dzięki czemu staje się on czynnym ogniwem, zawdzięczamy dźwigniom: **a) religijnej, b) artystycznej, c) światopoglądowej, d) etycznej, e) naukowej**. Rozpatrywane od tej strony religia i sztuka, światopogląd, moralność i nauka wystąpią w zgoła nowym świetle.

A. Religia. Spróbujmy więc opisać zjawisko religijne, samą religię, jako dźwignię, za pomocą której człowiek włącza się w kulturę. W naszym aparacie psychicznym musi istnieć jakiś narząd, poprzez który ustala się konieczną więź pomiędzy "ja" a podmiotem kosmicznym. W istocie każdy normalny człowiek jest obdarzony pewnym odczuciem, które nazywamy emocją religijną. Polega ona na intuicyjnym przeświadczeniu, iż oprócz procesów życiowych, procesów biologicznych i psychologicznych, istnieje jeszcze inna kondygnacja nierównie pełniejszego, potężniejszego życia, jakiś nieprzebrany ocean żywiołowości. Co więcej - czuje się, iż wartość bliższego nam życia, czyli własnej jaźni, wynika w jakiś sposób z tego niezmierzonego oceanu, jest jak gdyby jego pochodną. Odczucie tego powiązania, przytaknięcie mu, poddanie się - jest przeżyciem religijnym. Tak więc życie ludzkie pojmowane jako zadanie, jako ofiarne spalanie się w służbie dzieła, jest niczym innym jak religijnym stosunkiem do życia. W tym ujęciu religia jest uorganizowanym stosunkiem jednostki do ewolucji tworzycielskiej świata. Doznanie religijne przenika wszystko to, co pozostaje w związku z kulturą. Dzięki niemu sięgamy najgłębiej do wiązań świata, uzyskujemy nieomylną kierunkową w naszym stosunku do życia.

Uczucie religijne jest tą dźwignią twórczości, która pozwala nam na określenie, co mamy robić ze sobą, z ładunkiem życia w naszych spalanych przez czas osobowościach. W tym świetle każdy czyn wyrastający z popędów twórczych jest zjawiskiem pozytywnie religijnym. Stąd czerpie swoje znaczenie i wartość. Dobrem jest wszystko to, co jednostkę pozytywnie wiąże z kulturą i jej moc wzmaga, złem zaś to, co jednostkę z kultury wyrywa, jej wiązadła i moc osłabia, pośrednio unicestwiając absolutny pierwiastek indywidualności.

W każdej chwili pierwiastek absolutny w człowieku znajduje się na granicy śmiertelnego niebezpieczeństwa: czy potrafimy nasze "ja" przetransponować do kulturowej kondygnacji świata? Ostrość poczucia tego niebezpieczeństwa - to niepokój religijny. Dopiero gdy jesteśmy włączeni całą swoją istotą w proces kulturowy, ogarnia nas poczucie pewności, dostojeństwa, łaski, przeświadczenia, że każdy nasz czyn pada na szalę absolutnego stawania się, dzięki czemu towarzyszy mu w każdej chwili aureola "charyzmy".

Blask charyzmy musi też oświetlić warunki, dzięki którym twórcze czyny są możliwe. Na tym polega magnetyczna, urzekająca siła niektórych wyobrażeń, pojęć, norm, osób, przedmiotów, miejsc. Dlatego w pewnych epokach ludzie z entuzjazmem poddawali się skinieniom swych przywódców, szli bez wahania na pewną śmierć, dokonywali niezwykłych czynów w imię idei, rzeczy, osób w sposób dla nas dziś zupełnie niewytłumaczalny. Dopiero wniknięcie w ducha epoki mogłoby nam odkryć, iż dane symbole, pojęcia i osoby były elementami jakichś zestrojów uprawnych i stąd wynikała ich urzekająca moc, dziś już nie istniejąca. Również na tej drodze możemy pojąć występowanie rozpadowej, wspakulturowej formy emocji religijnych. Jeśli spojrzymy w przeszłość, to właśnie nihilistyczno-bezdziejowa, wykrzywiona maska emocji religijnych jest czymś przeważającym. Dlatego to istota zjawiska religijnego jest tak trudna do uchwycenia w swej zdrowej, czystej postaci. Musimy dopiero doszukiwać się jej poza

wynaturzonym grymasem buddyjskochrześcijańskich systemów religijnych, mających wspólny pień z odpowiadającymi im kategoriami poznania i widzenia świata.

Wiele słuszności zawiera się w zdaniu, że religijność, uczucie religijne jest podstawowym oznacznikiem człowieczeństwa. Tkwi ono w naturalnym embrionie humanizmu. Oczywiście emocja religijna tak pojmowana nie ma nic wspólnego z pasożytem bezradności kosmicznej, który sprawił jej wynaturzenie w znanych tradycyjnych systemach nihilistyczno-bezdziejowych.

B. Piękno i sztuka. Dźwignie organizujące świat naszych emocji podzieliliśmy na religię i sztukę. Podział ten jest w wysokim stopniu konwencjonalny, gdyż jedna i druga są właściwie tej samej natury. Zjawisko religijne jest wyrazem naporu woli tworzycielskiej. Jako takie, posiada strzałkę kierunkową wycelowaną na ostateczny kres kultury, na całkowite spełnienie się humanizmu. Moglibyśmy przeto powiedzieć, że w uczuciu religijnym wypowiada się nasza człowiecza, nieskończona istota, wpatrzona w niezmierzone widnokręgi swego przyszłego rozwoju. Natomiast emocje tego samego w zasadzie charakteru, które wplatają się w dany mit, dałyby się określić jako artystyczne. Granica podziału między nimi jest płynna.

Określić sztukę można poprzez określenie istoty piękna. Czym jest więc piękno? Przez piękno określamy doznanie struktury mitu, jego wewnętrznej budowy i hierarchii członów składowych. Pięknem więc będzie odczucie człowieka, który intuicyjnie objął swą duszą organizm wyższego rzędu, jakim jest mit, wyczuł jego kosmiczną spójność i przydatność do twórczości kulturowej. Piękno więc jest snopem światła, który wola tworzycielska pozwala rzucić człowiekowi na mechanizm, koła, zazębienia, pasy transmisyjne i całą aparaturę, w którym człowiek, na podobieństwo komórki w organizmie żyjącym, spełnia swe przeznaczenie. Nie jest to jednak światło logiki, kategorii umysłu. Daje ono tylko odczucie spójności, celowości, hierarchii elementów organizmu wyższego rzędu, daje wyczucie czegoś, co jest żywe, co jest permanentnym ruchem, a właściwie ruchem samym.

Zmysł piękna jest w tym wypadku podobny do uzdolnionego mechanika, który spojrzawszy na jakiś niekształtny zbiór przedmiotów, określa wyraźnie, iż oto mamy przed sobą maszynę, całkowicie zdemontowaną, rozebraną na proste elementy, którą to maszynę mamy złożyć w nowy, wydajniejszy sposób i puścić w ruch. Ów mechanik, wiedziony instynktem, określi nieomylnie części maszyny, wskaże je w kupie żelastwa, określi, które części są najważniejsze, da porządek układania ich w całość. To samo mamy ze zmysłem piękna, który określa miejsce dla każdego elementu w procesie kulturowym.

Gdy odczucie życia i procesów życiowych kultury, czyli piękno, chcemy wyrazić, zobiektywizować, dzieje się to w formach zmysłom dostępnych i wówczas to otrzymujemy dzieło sztuki. Sztuka więc jest obiektywizacją piękna, społecznym jej wyrazem.

Dar zmysłu piękna nie jest w równym stopniu podzielony pomiędzy każde rodzące się indywiduum ludzkie. Stąd też jednostki o specjalnie wybujałym zmyśle piękna stanowią jakby narząd społeczny historycznych grup i narodów. Są to artyści. Właściwa rola ich polega na tym, że własnym odczuciom piękna nadają obiektywny wyraz, dzięki czemu środowisko społeczne za ich pośrednictwem uzyskuje możność widzenia i przeżywania najwyższych problematów kulturowych. Bez artystów twórcze społeczeństwo nie mogłoby się rozwijać, gdyż brakowałoby tych, którzy organizują jego zbiorową duszę. Na sztukę należy więc patrzeć jako na podstawową dźwignię, za pomocą której miliony psychik indywidualnych ulegają uformowaniu i włączeniu w społeczny rytm. Oczywiście mamy na myśli społeczeństwo powstałe w wyniku stawania się ciągu kulturowego; może bowiem być też tak, że zespoły ludzkie nic nie tworzą, trwają dla samego trwania, a wówczas sztuka dla nich jest zupełnie niepotrzebna, chyba tylko dla zabawy i ulirycznia trawienia. Tak jest w społeczeństwach trwających na zasadach wspakultury.

Umysł nasz byłby odizolowany od świata, gdyby nie zmysły. Otóż pewne wrażenia barwy, dźwięku, linii, bryły wyobrażeń są zdolne do wywoływania przeżyć artystycznych. Artystą jest ten, kto swoje odczucie piękna potrafi zestalić i zobiektywizować w dziełach. Przeciętne indywiduum

samo nie potrafiłoby tego piękna dostrzec. Dopiero gdy ono zostaje skondensowane w obiektywnym dziele sztuki, oddziałuje na wszystkich. Ci, którzy nie są artystami, widzą piękno poprzez dane dzieło sztuki, poprzez nie otwierają się ich oczy na ciąg kulturowy. Na tym polega potęga społeczna sztuki.

Sztuka więc organizuje mgławicę emocji, nadając jej najogólniejszą kierunkową. Zestala tylko elementy "ja" tworzycielskiego. Nie będzie więc sztuką to wszystko, co zakres ten przekracza. Posługiwanie się środkami artystycznymi dla pobudzenia męstwa wojennego, czystości ciała, zachęcania do zwiększenia liczby urodzeń - do sztuki nie należy. Posągi sławiące wybitne jednostki, obrazy lub symfonie mające wyzwolić większą ofiarność patriotyczną mogą być propagandą lub kiczem. Piękno jest to aureola naszego metafizycznego wtapiania się w ciąg kulturowy. Sztuka to jego zobiektywizowanie za pomocą środków artystycznych. Gdzie tej aureoli nie ma, najbogatsze użycie środków artystycznych nie jest w stanie stworzyć dzieła sztuki. Gdy nasze głębsze "ja" przytaknęło procesowi kultury, tj. gdy opromieniło nas piękno, powinniśmy wiedzieć, co dalej ma nastąpić. Następuje dalsze włączenie się osobowości ludzkiej, ale za pomocą innych dźwigni.

Wyręczanie się na ich terenie środkami artystycznymi musi chybić celu. Sztuka ma swoje granice, zakreślone przez piękno, poza które wykraczać nie może. Gdy próbuje to czynić, przemienia się w kicz lub dekadentyzuje się użyciem wielu środków dla hałasu o nic. Kontemplowanie dzieła sztuki jest chłonięciem piękna, które ono pośrednio obrazuje. Nie jest to poznanie, lecz stwierdzenie wartości, celowości, zgodności z naszym poczuciem organicznej całości mitu.

Estetyka, nauka o pięknie w rozwoju historycznym, przeszła różne koleje. Estetyka starożytności była nauką o pięknie absolutnym, pięknie idei najwyższej, później była częścią psychologii, etyki, następnie nauką o autonomicznej wyobraźni twórczej. Dopiero od Kanta istota piękna zostaje oddzielona od pojęć dobra i prawdy.

Piękno bowiem, wraz ze sztuką, nie ma nic wspólnego z logiczną prawdą, jak chciał teoretyk neoklasycyzmu Boileau, nie jest niższym (zmysłowym) szczeblem poznania logicznego, jak sądził Leibniz, ani też etyką i wolą, ani wreszcie dobrem i prawdą.

Stąd też piękno zobiektywizowane w dziełach sztuki, o ile pogrążamy się w nim, zapala nas i porywa; czujemy w sobie nakaz czynienia, nakaz radosnego spełniania powinności tworzenia. Piękno jest nie tylko wyczuciem funkcjonującego już organizmu tworzycielskiego, lecz także upragnieniem, tęsknym wyczekiwaniem.

Dlatego też zmysł piękna pozwala na kształtowanie wizji mitu wtenczas, gdy elementy składowe, z których ma powstać, leżą jeszcze jako bezwładne, bierne przedmioty. O tyle też Plotyn, myśliciel świata antycznego, i pokrewny mu w nowszych czasach Schelling mają rację, gdy twierdzą, iż artysta posiada moc boską, moc tworzenia zupełnie nowej rzeczywistości, dalekiej od jakiegokolwiek naśladownictwa natury. Ale tym samym stwierdzamy zasadniczą niewłaściwość słowa "sztuka", z którym nierozerwalnie złączone jest pojęcie naśladownictwa. Mamy sztuczny miód, sztuczne zęby, sztuczny uśmiech; wynika stąd konieczność wyszukania nowego terminu, oddającego istotną treść piękna i obiektów zawierających piękno.

Potrącamy o podstawowe zagadnienie: piękno, intuicyjny ogląd ciągu kulturowego, powoduje, że dla człowieka rysuje się on jako wartość, która w konsekwencji określa wartość życia ludzkiego i każdego czynu. Władza sądzenia, oceniania, zakotwiczona jest w pięknie jako odczuciu kryteriów i norm postępowania. Stąd tylko krok do istoty heroizmu. Wzmożenie rytmu tworzycielskiego kosztem naturalnych wartości życia odczuwamy jako promieniowanie najgłębszego piękna, a zamykamy w tajemnym, pełnym czaru słowie: heroizm – bohaterstwo.

Nasza epoka jest brzemienna w możliwość wielkiej sztuki; kto wie - może dopiero pierwszej naprawdę wielkiej. Wystarczy sobie uprzytomnić ogrom sił twórczych, rozbudowanych w sferze kultury duchowej, organizacyjno-społecznej i materialnej. Siły te wyraźnie napotykają jakąś

niewidzialną zaporę przed dalszym rozwojem, co każe przypuszczać, iż jesteśmy na progu nowego mitu. Powszechny niepokój duchowy szuka ujścia i zapewne doprowadzi do wyłonienia się nowej wizji życia. Czujemy w skupieniu możliwości nowego piękna. Jednocześnie uległy olbrzymiemu rozbudowaniu zasoby środków artystycznych. Artysta współczesny jest bogaty w środki, nie ma tylko czego opiewać i opisywać. Bujne siły czekają na zapładniające i ożywiające działanie promieni piękna. Gdy ono się zjawi, gdy z chaosu rozpocznie się wyłaniać nowy mit, uruchomi on tytaniczne siły, dziś czekające na zew. Będzie to wspaniała, porywająca koncepcja artystyczna, która ogarnie, jak żywiołowa burza wiosenna, wszystkie uczucia, każde drgnienie serca dziś bezimiennych milionów zjadaczy chleba.

C. Światopogląd - teoria - filozofia. Wola tworzycielska posiada w człowieku swoje pierwiastkowe narzędzie w postaci intelektu. Jest to władza duchowa zwrócona do świata brył fizycznych, zdolna do dzielenia materii na nieskończoną ilość cięć i składania tej materii w dowolny sposób, według dowolnego wzoru. Samo życie, istota organizmów żyjących, jest dla umysłów niedostępne. Religia i piękno dają wgląd w strukturę mitu przez odczucie "wartości", na których opiera się intelekt, usiłujący następnie ogarnąć i wyjaśnić świat. System takich wartości dla spekulującego umysłu staje się fundamentalnym, absolutnym twierdzeniem, na którym buduje się gmach sądów logicznych, dedukcyjnie z tego twierdzenia wynikających, wyjaśniających strukturę świata, sens życia, cele najwyższe i drogi ich spełnienia. Jest to dziedzina twórczości filozoficznej. Istotą teoretyzowania jest intelektualne ujęcie świata za pomocą apriorycznych wartości, które narzuca religia i piękno. U podstaw poznania znajdujemy bowiem zawsze jakiś osąd wartościujący. Każdy system filozoficzny przyjmuje pewne wartości. W dziejach filozofii uporczywie wracają i odradzają się zawsze te same poglądy na świat.

Każdy mit posiada jemu właściwy cel. Uwzględniając go buduje się system myślowy, wytyczający drogi realizacji. Stąd też w ramach światopoglądu tworzycielskiego mogą rozwijać się różne systemy i szkoły filozoficzne. Co innego, jeśli chodzi o filozofię wyrastającą na gruncie wspakultury. Zasady tej filozofii można skodyfikować raz na zawsze. Pozorna wielość odcieni jest tu zwyczajnym szalbierstwem, próbą wykazania, że jednak tu coś się dzieje wbrew istotnej martwocie. Nie powinna nas zwodzić mnogość kierunków filozoficznych wspakultury.

Piękno moglibyśmy określić jako intuicyjne poznanie idące od całości do części, do elementów składowych. Myślenie logiczne natomiast zdąża w kierunku wręcz przeciwnym, bo od części ku całości. I tu dochodzimy do stwierdzenia, iż wiedza o częściach jakiejś organicznej całości nie daje jej pełnego obrazu. Wszelkie organizmy mają budowę celową. Stąd też piękno jest jakby uchwyceniem celowości mitu, wspierając w ten sposób i uzupełniając poznanie logiczne, które ujmuje rzecz w układzie przyczynowym.

Zrozumiałe się teraz staje, dlaczego nakazy etyczne nie dają się wyprowadzić z założeń czysto logicznych. Wszelkie próby sprowadzenia zjawisk moralno-etycznych do podstaw racjonalistycznych wyradzają się w tępy utylitaryzm i hedonizm. Urzekająca moc etyki i moralności korzeniami swymi tkwi w celowości mitu, w ewolucji ku jego kresowi rozwojowemu. Celowość tę odczuwamy zmysłem religijnym i odczuciem piękna. Stąd też wypływa irracjonalizm ogólnych ideałów mitu, jego hipnotyzująca zaraźliwa siła, o ile jest on narzędziem wielkiej twórczości. Celowość, jej pojęcie, jest zasadą oceniającą, stąd też piękno pokrywa niedobory myślenia logicznego, przyczynowego, i na odwrót, poznanie przyczynowe, ugruntowane na prawach logiki, uzupełnia odczucie piękna jako swoistego, szczegółowego wejrzenia w tryby mitu dziejotwórczego.

Użycie logiki, pojęć, wznoszenie gmachu filozofii jest koniecznością nie z tego względu, że możemy tworzyć obraz prawdziwego świata, lecz koniecznością skutecznego działania, opanowania świata, ogarnięcia go, uczynienia obliczalnym, prostym, nadającym się do obróbki. Stąd też wynika złuda logiczności świata jako proste następstwo tego, żeśmy go uprzednio zlogizowali. Taką samą złudą jest poznawalność samego świata, złudą wnikania logiką w sam jego miąższ, podczas gdy w rzeczywistości uzyskujemy zmyślony świat, zamknięty w kategoriach umysłu, lecz dzięki temu jednorodny i obliczalny. Wszystkie "zamiary", "znaczenia", które nam filozofia narzuca jako "ostateczne cele", są tylko hipostazami ewolucji tworzycielskiej. Czynność rozumu, logiki jest więc

tylko schematyzowaniem obszaru żywiołów wziętych pod uprawę, umożliwiającym dokonanie w nim przesunięć celowych i ze względu na tę celowość pożytecznych.

Skłonność do schematyzacji logicznej poświadcza, że umysł to tylko narzędzie działania istotnego czynnika, jakim jest pozostająca w pozornym ukryciu wola tworzycielska. Natomiast śmieszny jest wniosek, że dyspozycja ku schematyzacji stanowi jakoby przejaw praegzystującej prawdy, gdy w rzeczywistości jest ona skutkiem, wyrazem pożyteczności, celowości twórczej. Dążenie do możliwie najlepszej obróbki logicznej nie świadczy o istnieniu jakiejś "prawdy". Maszynka intelektualna jest przystosowana do pracy urabiania świata możliwie dokładnie, by działanie samo było najowocniejsze. Prawdą więc jest stopień dokładności ociosania bryły rzeczywistości. Prawdą jest to, co owocne, skuteczne, przydatne do realizacji, co może być już włączone w pomost spełniającego czynu pragmatycznego. Dążymy do prawdy, to znaczy - kształtujemy zastaną rzeczywistość emocjonalną, pojęciową, wyobrażeniową, materialną tak, by stała się przydatna do budowania ciągu kulturowego. Coś, co wczoraj było prawdą, dziś już może nią nie być. Dane pojęcie, norma, uczucie, wyobrażenie czy działanie mogło być w swoim czasie prawdą, dobrem, a następnie atrybuty dobra i prawdy stracić. W ramach mitu indywidualistycznego człowiek kierujący się wyłącznie motywem interesu osobistego, kupiec ściśle kalkulujący, stosujący zasadę "do ut des", był wyrazem prawdy społecznej, zgodności ze słusznością, przyzwoitością i moralnością.

W ustrojach uspołecznionych jego "prawdę" traktuje się jako oczywiste "zło", niskość pobudek, karalnych obozem pracy przymusowej, darzonych wzgardą społeczną. I bynajmniej stąd nie wynika, że jedna zasada była "prawdziwa", a druga "fałszywa". Obie były prawdziwe w swoim układzie, gdyż obie były owocne pod względem kulturowym. Oczywiście, prawda musi być niezmiennie jedna i "odwieczna" tam, gdzie ciąg kulturowy jest w gruzach i gruzy te obejmują również świat duchowy. Tam każdy czyn skuteczny kulturowo jest "złem", a więc zadaniem "prawdy" jest go uniemożliwić w ogóle; stąd "wieczystość prawd", tym samym odwiecznie paraliżujących kulturę.

D. Etyka. Zlogizowanie świata otwiera następującą kwestię: Jak ma postępować każda jednostka w życiu, jak ma gospodarować ładunkiem swych możliwości życiowych, by one były najwłaściwiej zużyte?

Nie chodzi tu o hałaśliwe wyrzucanie na zewnątrz swej energii witalnej, lecz o wtopienie się za pomocą swych codziennych czynów w rytm procesów kulturowych. Ich owocność kulturowa decyduje o tym, czy będą one otoczone blaskiem charyzmy i piękna, czy też pogrążą się w nicości.

Pragnienie tej celowości określamy wolą Dobra. W codziennym życiu często jednostka nie wie, w jaki sposób ma się zachować w konkretnej sytuacji, a jednocześnie pragnie, by czyny jej były piękne, tj. moralnie doskonałe, spełniające dobro. Umysł, porządkując za pomocą filozofii świat brył fizycznych, tnąc je według linii, które wynikają z zasad wspartych na fundamentach określonych wartości, określa to dobro, wytycza tor przebiegu życia w każdej dziedzinie doń prowadzący. W ten sposób usuwa wątpliwości, rozstrzygając, w jaki sposób ma człowiek zawsze postępować, będąc w zgodzie z wolą piękna moralnego.

Filozofia, estetyka i religia podają tu sobie ręce, stwarzając nową dziedzinę, którą moglibyśmy nazwać sferą zjawisk etycznych. To, co mówiliśmy o pięknie, prawdzie, dotyczy w całej rozciągłości Dobra. Dobrem jest to wszystko, co jako czyn procesy kulturowe wzmaga, złem zaś to, co je osłabia. Ponieważ czyny ludzkie są nieuniknionym, absolutnie koniecznym ogniwem spełniania mitu, wszystko od nich zależy: to znaczy od tego, czy są dobre, a więc płodne, czy też złe, a zatem jałowe lub niszczące. Wola dobra, a więc pragnienie utrwalenia swego przemijającego "ja" w ciągu kulturowym, stanowi nieodłączną właściwość człowieka. W każdym czynie drga utajona istota naszego głębszego "ja". Dlatego też nie ma czynów obojętnych moralnie. Stąd też wypływa irracjonalność motywów etycznych. W zasadzie bowiem dążenie do dobra jest tym samym impulsem, który występuje raz jako przeżycie piękna, raz jako poszukiwanie prawdy, by poprzez etyczne działanie zobiektywizować się ostatecznie w kulturowytworach. Wielkości emocjonalne

logicznie przemieniają się w obiektywne wytwory kultury, w których jest zaklęta moc dalszego wzmożonego tworzenia.

E. Nauka. Nauką nazywamy metodę porządkowania zjawisk, dzięki której otrzymujemy właściwy kierunek działalności życiowej, dający oszczędność sił i czasu, co razem prowadzi do przyrostu potęgi. Człowiek od tysięcy lat szarpie się przede wszystkim ze sobą, z siłami, które go rozdzierają od wewnątrz. Stąd też problemat ciągu kulturowego jako praksjotyka tworzenia stać się powinien naczelnym przedmiotem nauki. Uporządkowanie zjawiska humanizmu, mitu, ciągu kulturowego tak, by nastąpiło zaoszczędzenie sił i czasu, jest problematem naukowym najwyższej doniosłości. Wiedza o zestroju potęgującym oraz o ciągu kulturowym da nam w ręce dźwignię, za pomocą której uzyskamy i rozwiniemy najwyższą potęgę. Będzie to nauka tworzycielska, humanistyczna, różniąca się znacznie od nauk przyrodniczych, których przewaga w umysłowości XIX wieku zakneblowała właściwy rozwój.

Rolą nauki powinno być systematyczne uporządkowanie podstawowych pojęć o człowieku, humanizmie, kulturze, ciągu kulturowym i wspakulturze. W tym aspekcie zagadnienie światopoglądu, filozofii i nauki rozpocznie się utożsamiać. Tym samym mit dziejotwórczy stanie się problemem naukowym. **Teoria mitu winna się stać: 1. nauką o metodyce rzutowania zadań z danej całościowej bazy kulturowytworów, 2. nauką o kształtowaniu mitu, 3. nauką o pomoście spełniającego czynu pragmatycznego.** Dzięki takiej nauce odpadnie niebezpieczeństwo zejścia na bezdroża wspakultury. Właściwy kierunek rozwojowy humanizmu uzyska mocno utrwalony drogowskaz. Reszta będzie już techniką pokonywania przeszkód na wytyczonej drodze.

Tak się zarysowują perspektywy nauki i jej rola, gdy oceniamy ją ze stanowiska woli wzmagania natężenia procesów kultury.

5. Dźwignie kultury społecznej.

Konsekwencją nowych doznań, wykwitających z mitu, jest potok aktywności przepływający przez środowisko. Jeśli potok aktywności nie jest uorganizowany tak, by każda jego kropla dopływała do miejsca, w którym będzie koniecznie potrzebna, powstaną zatory w łożyskach i arteriach organizmu zbiorowego, potok aktywności łatwo staje się żywiołem niszczącym. Każda nie użyta właściwie kropla staje się elementem choroby i rozstroju. W pewnym stopniu widzieliśmy to na przykładzie Niemiec hitlerowskich, gdzie potok aktywności, z braku właściwego jego spożytkowania, wyładował się w wojnie. Utorowanie łożyska społecznego jest zadaniem, któremu służą dźwignie socjotechniki.

Za pomocą tych dźwigni potok aktywności przemienia się w cegiełki, które układa się tak, że powstaje budowla ziszczająca upragnioną wizję. Usunięcie przeszkód na drodze potoku aktywności jest zagadnieniem wolności tworzenia. Wszyscy ci, którzy przeżywają idee mitu jako swoje wartości, pragną wolności dla swego działania, które ma ziszczać te ideały. Na tym tle możemy określić istotę wolności.

Wolność jest odczuciem, że postępowanie wysnute z ogólnych norm światopoglądowomoralnych nie napotyka oporów środowiska społecznego. Brak wolności oznacza, że na drodze tego postępowania piętrzą się społeczne zapory, które jednostka odczuwać musi jako gwałt godzący w wyznawane i przeżywane wartości. Okazuje się stąd, że wolność jest pojęciem zupełnie dynamicznym. Dla jednostek wychowanych w zasadach światopoglądu wspakulturowego najwyższą wartością jest zesztywnienie środowiska kulturowego, pozwalające na niezmącone trwanie, nieczynienie, kontemplowanie w myśl "odwiecznych prawd". Pragnienie wolności oznacza tu wolność od wszystkiego, co jest pracą, twórczością, dążeniem do budowy dzieła. Wolność w tym rozumieniu pokrywa się z nieuczestniczeniem we wszystkim tym, co spokój mąci, słowem: wolność od dzieła kultury. Wręcz przeciwnie rzecz się ma z wolnością tworzycielską. Tam odczuwa się styl życia wspakulturowego jako straszliwą niewolę, krzywdę człowieka i człowieczeństwa w ogóle.

Twórczość jest najwyższą radością i wartością życia. Uniemożliwienie jej jest zgwałceniem wolności. Wolność tworzenia i wolność przetrawiania bezdziejowego życia przeciwstawiają się sobie w sposób najbardziej zdecydowany. Pod tym samym pojęciem kryją się treści najzupełniej sobie przeciwstawne. Sprawił to rozwój historyczny, w którym powstała specyficzna forma wolności, występująca w XVIII i XIX wieku. Polega ona na tym, że jednostka ożywiona wolą twórczą w dziedzinie nauki, techniki i ekonomiki wyodrębniła sobie krąg swobodnego stanowienia w tych sprawach, gruntując to w ideologii praw jednostki i obywatela znanej z dziejów Rewolucji Francuskiej. Forma tej wolności długo się nie utrzymała, umożliwiła jednak pomieszanie pojęć. Pod tę formę bowiem mogły podszywać się prądy wspakulturowe z ich stałą czkawką o "człowieku", nic wspólnego nie mające z samą twórczością, która się odbywała w tych formach.

Wolność działania, w myśl ideałów mitu, zakłada więc swobodny przebieg potoku aktywności przez środowisko społeczne. Dokonujemy tego za pomocą dźwigni kultury społecznej: **a) aparatu powielania wzorców, b) aparatu organizacji, c) państwa, d) aparatu osłaniającego**. Wszystkie te dźwignie służą pokonaniu oporów, które napotyka w środowisku społecznym nowa wizja. Żadna kreacja nie potrafi się utrzymać w życiu, jeśli nie zostanie wsparta przez wyliczone aparaty socjotechniki. Każdy z nich działa inaczej, inne zwalcza opory.

A. Aparat powielania wzorców służy zwalczaniu oporów, które stawia inercja żywiołu emocjonalnego w człowieku. Opór ten jest różny u poszczególnych jednostek, składających się na masę społeczną. Aktywność duchowa poszczególnych osobników jest różna. Jedni szybko przyjmują treść mitu, inni pozostają w tyle. A zasadą każdej żywej kultury jest wyrównanie poziomów przeżywanych wartości, wyobrażeń i pojęć. Do tego dochodzi moment historii: w psychice społecznej żyją różne stare treści, resztki dnia wczorajszego.

Zadaniem aparatu powielania wzorców jest opanowanie psychiki zbiorowej, uorganizowanie żywiołu emocjonalnego według wzoru, który niesie w sobie dany mit. Narzędziami do tego są: wychowanie publiczne, rodzina, aparat opinii publicznej, na który się składa prasa, książka, druk; środki komunikacji, jak: radio, telefon, auto; środki propagandy, jak: film, afisz, częstość kontaktów osobowych, zrzeszenia i nieuchwytny, lecz potężny czynnik jedności stylu życia danego środowiska.

Dzięki tym środkom dowolność wewnętrzna psychiki jest z łatwością opanowywana. Świat emocjonalny milionów jednostek zostaje uorganizowany w prawidłowe kompleksy, doznania wartości, czyniące następnie zbiorowe dążenia czymś zwartym, logicznym i prawidłowym. Na tej drodze uzyskuje się powszechność danego typu umysłowego wierzeń, przekonań i celów.

B. Aparat organizacji pokonuje inną zaporę. Wyznawać pewien ideał, dążyć do czegoś nie oznacza wcale, że jest to łatwe do osiągnięcia. Na drodze realizacji spotykamy zawsze zastanawiający napis: Jak? Motywy woli muszą umieć przeistaczać się w skuteczny czyn społeczny. Aparat organizacji jest bardzo skomplikowany. Ogniwami jego są: ruch społeczny, zespół, stowarzyszenie, system norm prawnych, sądownictwo, administracja publiczna, partia polityczna, urząd skarbowy, funkcjonalizacja pracy itp. Podstawą aparatu organizacji jest technika pracy oparta na danym celu społecznym. Polega ona na giętkości w operowaniu środkami, umiejętności przetasowywania rozporządzalnych środków. Przeciętny obywatel w społeczeństwach europejskich należy do dziesiątków organizacji społecznych, dążących do najróżniejszych celów.

C. Państwo jest ośrodkiem dyspozycyjnych sił i narzędzi, za pomocą których mit realizuje swoje założenie. Służy ono do kierowania już zbudzonymi siłami, kontrolowania ich przebiegu i usuwania zapór w postaci sprzecznych kierunków zorganizowanych dążeń. Jeżeli dany mit ma się stać ciałem, musi on rozwiązywać coraz szerszy krąg zagadnień w skali ogólnospołecznej. Rozwój aparatu organizacji zrodził nawałnice nowych energii, które winny być zestrojone w całościowym rytmie, gdyż w przeciwnym razie mogłyby rozsadzić społeczeństwo. Współczesne państwa mają funkcje kierownictwa niezwykle wysubtelnione. Poprzez nie państwo jest zdolne do uruchomienia każdej wielkości duchowej, społecznej i materialnej. To samo dotyczy funkcji kontroli.

D. Aparat zbrojny jest tarczą, która osłania dane ognisko pracy dziejowej przed ekspansywnością innych państw. Cechą jego jest niepohamowany rozwój, wzrost nie znający granic, jak to wiemy po doświadczeniach drugiej wojny światowej. Stykamy się tu z zagadnieniami niepokojącymi, stojącymi na pograniczu patologii kultury.

6. Dźwignie kultury materialnej.

Materia stanowi substancję, na której utrwala się, jak na wieczystej taśmie, świat kultury. Gdy się uprzytomni, że w społeczeństwach stojących na szczytach pomyślności ekonomicznej ponad 90% ludności poświęca całą niemal swoją energię życiową na czynności czysto gospodarcze, zdobywanie środków utrzymania fizycznego, to pojmiemy, jak niesłychanie wolno wyzwalamy się spod zależności od świata fizycznego, jak nikłe są w zasadzie dotychczasowe osiągnięcia. Jeśli w tych społeczeństwach, zżeranych walką, przy znośnych fizycznych warunkach istnienia wydaje się, że już osiągnięto szczyty cywilizacyjne, to jakże niedosiężne muszą one być naprawdę! Każdy mit formuje odpowiadający mu styl socjotechniki, w konsekwencji i gospodarstwa. Z jednej naczelnej zasady wynikają wartości duchowe, formy państwa, jak i ustrój gospodarczy wraz z jego techniką produkcyjną.

Dynamika kultury zależy od gospodarstwa, gdyż podstawa jej rozwoju - obiektywne wytwory - tak czy inaczej jest utrwalona w materii. Dzieła sztuki bądź traktaty filozoficzne nie dadzą się pomyśleć bez papieru, bez drukarni, bez farb, bez instrumentów muzycznych. Tym śladem dochodzimy do gospodarstwa, pojmowanego jako arsenał środków dla kultury.

Motorem gospodarstwa nie jest pragnienie opanowania cząstki materii dla umożliwienia sobie egzystencji spokojnej, lecz wola instrumentalna dla niej samej, wola zwiększania mocy dla samego upojenia rozmachem i narastającą mocą. Wymiary zjawisk gospodarczych muszą dzięki temu rozrastać się olbrzymio, rozsadzając to pojęcie gospodarstwa, które powstało z bezradnych zabiegów wokół twardej konieczności fizycznego utrzymania się przy życiu. Marksizm jest poniekąd teorią dźwigni kultury materialnej. To pozwala nam na oszczędność miejsca przy omawianiu tej kwestii.

7. Spełnianie się mitu.

Jeśli chodzi o dzieje myśli ludzkiej, to z zasady zajmowała się ona mitem, gdy mit ten występował już jako siła czynna w życiu społecznym. Tak ujmował istotę mitu Sorel, który to pojęcie postawił jako trzon swego systemu filozofii społecznej. W rozdziałach poprzednich zadaliśmy sobie trud wykrycia mechaniki sił, które stwarzają i determinują zjawisko mitu dziejotwórczego. Tylko zdając sobie sprawę z tego, jak burzliwe i potężne żywioły kłębią się pod zewnętrzną formą mitu, jak olbrzymi łańcuch uwarunkowań on posiada, możemy snuć wątek rozważań na temat przebiegu akcji twórczej w dziejach za pomocą tegoż mitu.

Najpierw więc występuje mit jako embrion. Gdzie i jak w życiu społecznym występuje embrion mitu, który ma następnie tak potężnie się rozwinąć? Otóż embrion mitu rodzi się wówczas, gdy w społeczeństwie po raz pierwszy zaistnieje żywy człowiek, którego postawy emocjonalno-społeczne są wysnute z jego zasad.

Jednostka o takich postawach duchowych z natury rzeczy zachowuje się inaczej w życiu niż środowisko społeczne żyjące starymi wzorami. Oczywiście jednostka w ten sposób stworzona jest tylko odbitką określonej koncepcji. Ta koncepcja jest zdolna na podobieństwo matrycy produkować dalsze egzemplarze nowego typu kulturowego, nowego człowieka. W sumie biorąc, nowy mit zjawia się, gdy zostaje stworzona w pewnym ogólniejszym zarysie nowa ideologia grupy, nowy ideał człowieka, nowy ideał wychowawczy.

Nowy typ człowieka nie zjawia się jak wymusztrowany żołnierz, odziany w mundur zapięty na wszystkie guziki światopoglądu, gdyż wszystkie procesy formowania mitu nie odbywają się

jednocześnie. Całkowicie wycyzelowany typ moralny jest świadectwem spełnienia się wszystkich zamierzeń, wszystkich celów mitu, jego końcem.

Ideologia grupy, czyli organizacja psychiki zbiorowej, jest wzorem, jakim powinien być człowiek, jego normy moralne i styl działalności w każdej dziedzinie życia, by był on zdolny do twórczego działania, by jego typ aktywności życiowej był owocny. Chodzi bowiem o to, że aczkolwiek człowiek jest zdolny do nieskończonej ilości różnych typów aktywności w danych warunkach, tylko jeden określony styl zachowania się, obejmujący całość życia jednostki, od czynności artystycznych do sposobu posługiwania się łyżką, jest twórczy. I tylko on ma znaczenie w kręgu danego mitu, gdyż pada na szale kultury potęgując ją. To wszystko zaś ogniskuje się w typie ideologii grupy. Nowy człowiek, z jego stylem duchowym i typem aktywności, patrzy na środowisko jako na surowiec, z którego ma ulepić swój mit. Religia, sztuka, pojęcia światopoglądowe, ideały społeczne i gospodarcze kreślą linie, którymi ma przebiegać jego działanie. Widzi on miliony jednostek, które duchowo winny się upodobnić do niego, widzi stosunki społeczne, które są czymś nie pasującym do tego, co on uważa za swój ideał; wielkości materialne, które muszą przybrać kształt inny.

Styl aktywności ludzkiej, czyli oblicze sprawczego czynu, jest w ramach mitu podobny do działania koła rozpędowego w jakiejś złożonej maszynie. Dzięki doskonałemu powiązaniu się różnych czynników w żywą całość mitu wola tworzycielska poprzez zwyczajną, prostą aktywność życiową uformowanego odpowiednio człowieka przerzuca swój twórczy rozmach na całość objętego przez się pola żywiołów. Najzwyklejsze czynności codzienne uzyskują naraz absolutne znaczenie, gdyż poprzez system pasów transmisyjnych są powiązane z olbrzymią maszynerią przetwarzającą świat. Wypadnięcie z tych łożysk spowodować musi deprecjację każdego czynu, każdego wysiłku, tak jak najbardziej wytężona praca motoru samochodowego jest pozbawiona wszelkiego znaczenia i sensu, gdy jego ruch nie dosięga kół i nie porusza auta.

Punktem, od którego rozpoczyna się akcja dziejowa mitu, będzie wola ogarnięcia zakresów życia duchowego, zwalczanie idei, poglądów, które są z mitem niezgodne, upowszechnienie własnego typu człowieka i jego stylu aktywności.

Embrionowi mitu przeciwstawia się obszar rzeczywistości zastanej. Wiemy, jaką ona reprezentuje budowę. Mamy tam wszystkie stare systemy religijne, starą sztukę, filozofię, normy etyczne i odpowiadające im typy ludzkie. W końcu mit dąży do przetworzenia środowiska i opanowania najszerszego kręgu materii, w której żyje dana grupa społeczna.

Oprócz ekstensywnego kierunku realizowania się mitu istnieje jeszcze kierunek, który dałby się określić jako intensywny. Jest to właściwe spełnianie się mitu. Odznacza się on rozwojem poszczególnych kręgów kultury, pogłębianiem się ideowzorców i form w dziedzinie sztuki, filozofii, polityki, gospodarstwa itd. Ten sam impuls nadaje rozmach każdej z tych dziedzin. I tylko różnice metod, środowiska narzucają sugestie, że artysta, polityk, technik i robotnik w danym micie są czymś, co działa niezależnie od siebie.

Kres mitu jest czymś prostym i nieubłaganym, na podobieństwo cyklu procesów życiowych w jakimś organizmie biologicznym. Dane napięcie emocjonalne, jako czynnik sprawczy mitu, posiada odpowiadający mu promień działania. Jest on zakreślony w każdej dziedzinie twórczości - w sztuce, filozofii, gospodarstwie. Kresem twórczości w micie jest wyczerpanie możliwości twórczych, tj. całkowita asymilacja zakreślonego wycinka pola żywiołów. Z chwilą gdy mit wyczerpuje swój obszar strategiczny, kończy się jego rola.

W każdej dziedzinie odbija się to pod postacią stabilności, zgaśnięcia wewnętrznego ognia. Trudno wyobrazić sobie przebieg inny. Gdy mit jest już jasny, wykończony, znika jego czar, którym promieniował poprzednio. W życiu religijnym nieubłaganie musi nastąpić zastój. Analogicznie w sztuce. Nie ma więc odczuć piękna, nie może być sztuki jako sygnału, zawołania bojowego, przytaknięcia. Świat uczuć stygnie, człowiek staje się coraz zimniejszy, zamykając się w skorupie.

Zamiast pulsującego życia mitu mamy wiszący w powietrzu deszcz atomów ludzkich, miliony person, zastygających w zbliżającym się bezruchu. To samo dotyczy wartości, które wyznaczają normy etyczne i moralne człowieka. Stygnięcie w tych dziedzinach odbija się z kolei na polityce, która traci swój motor wewnętrzny.

Proces stygnięcia mitu, proces zwalniania obrotów, wzrastające urzeczowienie stosunków powodują próby racjonalistycznego traktowania wszystkich dziedzin. Mit w swej końcowej fazie łatwo nadaje się do spekulacji, do prób pozytywno-logistycznego uogólnienia.

Wola tworzycielska będzie szukała nowych dróg. I znów jesteśmy w punkcie wyjścia, przed nową antycypacją, która dokonany dorobek włączy do nowej, wyższej syntezy.

Rozdział V. Heroizacja Życia.

1. Człowiek a kultura.

Nieubłaganie uciekające chwile życia każdego z nas mogą popłynąć jak woda potoku w bezpowrotną dal albo też mogą poruszyć koła turbiny kultury, przemieniając się w obiektywne dzieło. Pierwsze oznacza jałowe spalenie się substancji indywidualnego życia, drugie - utrwalenie się w wieczystym wątku potęgującego się humanizmu.

Nicość jałowego spalania się życia w wieczystym wrocie jest oczywista. Natomiast przeistaczanie się substancji życiowej w dzieło kultury rodzi niezmiernie doniosłe następstwa. Muszą one w jakiś sposób być uchwytne dla naszej świadomości. W istocie aparat psychiczny człowieka zdolen jest przyjąć i ogarnąć fenomen przeistaczania się energii życiowej człowieka w szlachetny kruszec dokonań kulturowych. Odczuwa się to jako tragiczne piękno niszczenia substancji życiowej jednostki celem uzyskania wartości tworzycielskich. To, co traci jednostka, uzyskuje kultura. Kosztem jej naturalnych wartości buduje się kulturową kondygnację świata. Ludzkość ciągle potrącała w swym rozwoju o ten fenomen. Wyobraźnia człowieka w obliczu faktów otoczonych tym tragicznym pięknem doznawała zawsze urzeczenia. Czuło się tu stale jakiś tajemniczy węzeł wielkiego życia.

Nie wiedziano jednak, co się za nim kryje. Węzeł ten określono pojęciem heroizmu, bohaterstwa. Musimy to pojęcie poddać przynajmniej pobieżnej analizie. Wgryzienie się w istotę bohaterstwa otworzy nam ogromne zakresy życia, ukaże jego nieprzebrane bogactwo. Ażeby wniknąć w istotę tego, co się nazywa heroizmem, należy najpierw odrzucić to wszystko, co kojarzy się z nieludzko odważnym porucznikiem z polskiego filmu, z szabelką, konikiem itp. Pojęcie "heroizm" - w naszym rozumieniu - wiąże się z pogłębionym życiem, z wysiłkiem całej osobowości, wdrążającej się w rdzeń problematyki istnienia. Życie i śmierć są ważnymi, głębokimi zagadnieniami. To samo dotyczy heroizmu.

Nie sposób mówić o heroizmie bez omówienia stosunku indywiduum ludzkiego do kultury. Człowiek rozwija się, dojrzewa w miarę wzmagania się kultury. Gdzie jest jednak punkt wyjścia tego rozmachu? Spojrzawszy na świat natury, dostrzegamy, że pierwiastkowa forma energii życiowej jest zawsze biologiczna. Kultura korzeniami swymi tkwi w żywej komórce biologicznej człowieczego gatunku. Od tej komórki i energii życiowej, którą ona z siebie emanuje, do procesów kultury mamy znaczny dystans. Dystans ten musi być wypełniony systemem przerzutni dokonującej przeistaczania pierwiastkowej energii biologiczno-emocjonalnej w energię kulturotwórczą. Osobowość każdego z nas jest w całości takim systemem transmisyjnym. Dzięki niemu siły, które tkwią w biologii ludzkiej, poprzez szereg etapów stają się energiami budującymi dzieło kultury.

Właściwy charakter człowieka występuje dopiero wówczas, gdy jest on wtopiony w organiczny proces stawania się kultury. Ale wówczas kontury biosomatyczne osobowości ludzkiej jako wyrazistej bryły ulegają rozpłynięciu się i zaciemnieniu. Trudno określić wówczas, gdzie się rozpoczyna istota ludzka, a gdzie się kończy, co jest jej wytworem, jej narzędziem, a co nią samą. Osobowość bowiem ulega tu poszerzeniu się na całość organizmu kulturowego.

Uczestnictwo w procesach kulturowych prowadzi bowiem do tego, że sam człowiek ulega rozdzieleniu się na funkcje działania, obiektywizacje kulturowe, a w końcu dostrzegamy go nie jako osobę biofizyczną, lecz tylko jako organizację żywych elementów składowych tych procesów. Pada w proch naiwna sugestia, narzucona nam przez biowegetacyjne widmo kultury, która każe uważać indywiduum za coś, co istnieje jako autonomiczny byt, wyodrębniony z ewolucji tworzycielskiej świata, dający się wyobrazić w oderwaniu od niej. Pojmujemy, że pełnia człowieczeństwa występuje wówczas, gdy pozornie autonomiczna jedność biofizyczna indywiduum ulega rozczłonkowaniu i wessaniu w aparaturę kultury. Dopiero wówczas wychodzi na jaw to, co jest istotne: humanizm.

Zjawisko wessania indywiduum w procesy kultury oznacza z jednej strony odbarwienie tegoż indywiduum, pozbawienie go cech niepowtarzalnie ściśle z nim związanych: bujnego wąsa, wysokiego czy niskiego czoła, skłonności do życia rodzinnego, upodobania w muzyce czy też w kieliszku - jako cech ostatecznych i absolutnych; z drugiej zaś strony prowadzi do niesłychanego wzbogacenia życia, jego głębszego, absolutnego "ja" indywidualnego. Trwanie osobowości w formach czystej podmiotowości biosomatycznej, o których mówiliśmy, zastępuje się nieograniczoną pełnią życia w ponadindywidualnym oddechu ciągu kulturowego.

Życie, zamknięte dotąd w ciasnych ramach biopsychicznych osobnika, ulega ogromnemu rozszerzeniu się. Przeważającą częścią swej istoty człowiek się włącza w życie niepomiernie wyższe, obejmując swym tworzycielskim "ja" wytężenie dziejowe milionów istnień ludzkich jako najbardziej własną całość. W końcu stajemy przed fenomenem, że kultura jest wprawdzie oparta na istnieniach indywidualnych i z nich czerpie soki życiowe, to jednak jej świadomość jest czymś odrębnym, w czym bez reszty się roztapia życie duchowe jednostki. W zamian doznaje jednostka poczucia niesłychanego podniesienia wartości życia.

Przeniesienie środka ciężkości życia indywidualnego do kulturowej kondygnacji nie jest czymś danym z góry, istniejącym samo przez się. Wręcz przeciwnie: jeśli kultura ulega stagnacji z zazwyczaj za nią idącym rozpadem na elementy składowe, wówczas osobowość wydziela się jako czynnik prosty, kurczy się i zamyka w ramach biofizycznej powłoki indywidualnej. Mamy tu proces redukcji do punktu wyjścia, do sfery biowegetacyjnej. Prawem jej jest to, co nazwaliśmy szczęściem fizjologicznym.

2. Przełamywanie zakresu wieczystego wrotu.

Zwróćmy uwagę na poruszane już wyżej zagadnienie przeistaczania w człowieku pierwiastkowej energii biologicznej w siły kulturotwórcze. Odbywa się to poprzez szereg tajemniczych sublimacji.

W świecie roślinno-zwierzęcym kierunek jest wyraźny; mnożyć się, ogarniać sobą świat materii martwej. W związku z tym przystosowanie się do oporów, stawianych przez środowisko fizyczne, a więc silne szczęki i przewód pokarmowy roślinożerców, ostre pazury i kły drapieżników. U człowieka energia witalna przemienia się w żywioł emocjonalny, siłę systemu nerwowego i sprawność komórek mózgu. W dalszych kolejach to: naturalny embrion humanizmu, emocje religijne, artystyczne, etyczne itp., przeistaczające się w żywe ścięgna kulturowe. Tu następuje ostateczna przemiana: otwarcie na bezkres, przekształcanie się rozmachu życiowego w lawinę obiektywnych dzieł kulturowytworów. Stwierdzić możemy tylko, że coś się zmienia, sublimuje, potęguje, a my, nasze jaźnie, świat naszych przeżyć, to właśnie fazy tej kosmicznej sublimacji, odcinek stale wzbierającego potoku świata. Jeśli mamy posłużyć się porównaniem, to może najlepiej ilustrowałby ten proces moment rodzenia się świadomości w pasie transmisyjnym, bezustannie kręcącym się w kompleksie maszyn fabrycznych; mógłby więc pas transmisyjny powiedzieć o sobie: oto "ja" jestem tym, co przetwarza surową energię mechaniczną na złożone ruchy wielu maszyn, w których się dokonują różne wspaniałe rzeczy, służące do czegoś dalszego, jeszcze większego i piękniejszego.

Każda forma życia posiada znaczną siłę bezwładu. Gdy coś nabierze kształtów już skończonych, z największą niechęcią myśli o tym, że ma być rzucone do kotła na przetopienie; mała wydaje się pociecha, że to coś nowego będzie lepsze i doskonalsze. Bawół i świnia niełatwo dają się przekonać, że ich pożarcie przez młodego lwa jest wskazane ze względu na wspaniałość i piękność lwiego gatunku, który bez żywności zginie marnie. Cóż mówić o oporze, który stawiać musi biowegetacyjna forma życia tworzycielskiej!

Człowiek jest miejscem ścierania się tych dwóch różnych faz ewolucji świata. Jest rzeczą zupełnie naturalną, że biologia ma tendencję do zamknięcia się we własnym kolisku. Każda komórka w organizmie ludzkim musi mieć w sobie coś z tendencji właściwych całemu światu biologii. Ewolucja tworzycielska musi zderzać się z nią, pokonywać i łamać jej kierunkowe napięcia. Trzeba pamiętać stale, że to, co stanowi biologiczną stronę życia ludzkiego, podlega tym wszystkim prawom, które rządzą światem biowegetacji, światem roślinno-zwierzęcym. Gdy wola tworzycielska włącza poszczególne elementy naszej osobowości w kulturę, tym samym wyłącza je z rytmu biowegetacji, wyrywa z obszaru jej stanowienia. To przestawienie na inny tor z konieczności łączyć się musi z walką o przewagę i wyłączność.

Uroszczenia do wyłączności ze strony biowegetacji są czymś naturalnym. Zestalony kształt życia mocą bezwładności opiera się przejściu w kolejną, wyższą formę. Niewidzialna i trudna do uchwycenia granica pomiędzy sferą somatyczną i tworzycielską w człowieku jest miejscem nieustannych bojów. Zestalone formy naszej osobowości biowegetacyjnej jak gdyby z żalem godzą się na przejście do kondygnacji kultury. Psychoanaliza Freuda w pewnym stopniu daje nam wgląd w tajniki przemian. Przemiana ta jest połączona z niezliczonymi konfliktami i niebezpieczeństwami.

Odbywa się ona przez łamanie uroszczeń do wyłączności ze strony wieczystego wrotu i żmudne przeciąganie substancji osobowości ludzkiej na płaszczyznę kultury. W każdej chwili jesteśmy armią szturmującą strome zbocza i wdzierającą się w pozycje kulturowej kondygnacji świata. Częścią osobowości jesteśmy jeszcze na pozycjach wyjściowych biowegetacji, częścią już na zdobytych.

Świat emocjonalny każdej jednostki jest taką armią. Są więc armie, które rozpoczynają dopiero szturm, innym szturm się nie powiódł i dlatego tkwią dalej w wieczystym wrocie, z nim już pogodzeni; niektórzy znów są rozpołowieni w terenie lub też w całości wdarli się na wyżyny kultury; o tych ostatnich mówi się, że są to bohaterzy i twórcy. Świat biowegetacji atawistycznie dąży do wyłącznego panowania nad człowiekiem i jego odruchami. Wszystko, co jest wolą, naporem, przełamywaniem wieczystego wrotu, ma być uciszone w rytmie biowegetacji. Osobowość ludzka winna być uharmonizowana jak tętno pulsu, jak bezdziejowy rytm rodzących się, przebywających wieczysty kołowrót gatunków flory i fauny. Dopiero złamanie uroszczeń biowegetacji do wyłączności wyzwala właściwą zdrową równowagę.

Biologia jest korzeniem, z którego wyrasta mocny pień kultury. Musi więc spełniać swoją rolę służebną. Zdrowe, bujne, tryskające nadmiarem życia ciała są koniecznym warunkiem kultury. Pełnia życia biologiczno-somatycznego nie może jednak być zamknięta w bezwyjściowym, wieczystym wrocie, który jest normą świata zwierzęco-roślinnego. Bujność procesów biologicznych człowieka, niewyczerpana moc serca, płuc, stawów, mięśni i nerwów, poprzez ideały erotyczne winna być organicznie wtopiona w dzieło kultury i jej podporządkowana. Obala to podstawy wieczystego wrotu, który jest systemem planetarnym obracającym się wokół własnego słońca. Rozwój ciała, jego zdrowie, tężyznę, jakość, chcemy podnieść na najwyższy poziom, lecz nie po to, by świat naszych emocji i dążeń włączyć w rytm biowegetacji, uciszyć w jej bezwładnej powtarzalności. Wręcz przeciwnie: chcemy na wzmocnionych fundamentach biologii wznosić świat twórczych dokonań kulturowych.

3. Istota heroizmu.

Życie ludzkie może przebiegać w wieczystym kołowrocie, ale też w każdej chwili kołowrót ten może być rozerwany, a jego elementy włączone w ewolucję tworzycielską świata. Przeistaczanie się substancji naszego życia w dobra kulturowe może się wydawać z jednej strony niepowetowaną stratą, z drugiej - nieocenionym zyskiem. Człowiek stoi w wieczystej rozterce, ciągle przed tym samym dylematem: uciekającego bezpowrotnie życia indywidualnego i możliwości odradzania się go w zupełnie nowej postaci: jako wartości kulturowych. I tylko gdzieś u szczytów z trudem niepomiernym osiągana jest płaszczyzna godząca kosmiczną rozterkę duszy ludzkiej. Płaszczyzną tą jest heroiczne ustosunkowanie się do życia.

Życie somatyczno-biologiczne indywidualnego człowieka już od chwili narodzin jest nieubłaganym zdążaniem do śmierci. W każdej chwili, obojętnie - upojenia czy rozpaczy, radości czy też gniewu, spokoju czy podniecenia, biją nieubłaganie sekundy mijającego istnienia. Dzięki istnieniu w nas pierwiastka tworzycielskiego czujemy to przemijanie jako upływanie możliwości twórczych.

Chcemy podkreślić moment kapitału możliwości, tkwiących w naszej istocie biologicznej, które przez szczeble sublimacji osobowości stać się mogą siłami budującymi dzieło kultury. Przeistaczanie kapitału możliwości w elementy kultury może się odbywać lub też nie. W zależności od tego psychika nasza wypełnia się swoistym kolorytem emocjonalnym. Upływanie biologiczne życia odbija się w naszej świadomości jako głęboki smutek przemijania. Gdybyśmy potrafili całkowicie wyrwać się z kultury, odizolować od potoku stawania się humanizmu i stanąć w pełnej samotni ze swym przeznaczeniem, którym jest nicość, smutek przemijania stałby się bezwzględnie dominującym stanem psychicznym. Wręcz przeciwnie dzieje się, gdy nasza osobowość wtapia się w kulturę: wówczas rodzi się stan psychiczny dający się określić jako "upojenie twórcze". Przetapianiu się naszego "ja" na dokonania kulturowe towarzyszy przydźwięk radosnego upojenia twórczego. Smutek przemijania i upojenie twórcze są refleksami ciągle jeszcze dwoistej natury ludzkiej na ekranie naszej świadomości. W ten sposób odczuwamy naszą pierwiastkową biosomatyczną istotę z jednej strony, a humanizm z drugiej.

Gdyby w nas nie było pierwiastka tworzycielskiego, nie moglibyśmy odczuwać upływania biologicznego życia. Doznanie smutku przemijania nie byłoby nam znane. Żylibyśmy i odczuwali tak, jak odczuwają zwierzęta. Dla wielu nieodczuwanie smutku przemijania wydaje się otoczone nimbem szczęśliwości. W istocie szczęście fizjologiczne zaspokajałoby wówczas wszelkie aspiracje życiowe. Byłoby to jednak przekreśleniem samej istoty człowieczeństwa. W smutku przemijania doznaje człowiek siebie samego w postaci kosmicznego zadania. Dzięki temu zdolni jesteśmy metafizycznie czuwać; świadomość nasza jest uzbrojona w dzwonek alarmowy. Odtąd każda chwila nieproduktywnie spędzonego życia wydawać się musi niepowetowaną stratą. Rozumiemy też histerię tych wszystkich, którzy zbłądziwszy ze szlaków kultury, usiłowali znaleźć zapomnienie koszmaru przemijania w usilnym niweczeniu życia, jak to dokumentują nam żywoty wszystkich świętych abnegatów i atletów ascetyki.

Smutek przemijania towarzyszy nam właściwie w każdej chwili. W ten sposób bowiem odbija się tok procesów biologicznych w lustrze tworzycielskiej świadomości człowieka. Stąd też święci, asceci i pustelnicy mniemali, że zanegowawszy samo istnienie biologiczne jako źródło niepojętego smutku i lęku, potrafią w ten sposób przemyślnie się od niego uwolnić. Konsekwentne też być musiało ich zachowanie się w stosunku do kultury jako drogi prowadzącej do marności nad marnościami.

Możemy przyjąć jako zasadę, że im życie danego indywiduum jest uboższe, mniej sprzęgnięte z kulturą, tym głębszy musi być w nim niepokój i odczuwanie smutku przemijania. Ażeby dokuczliwy dźwięk tego metafizycznego dzwonka alarmowego przygłuszyć, ludzkość w ciągu tysiącleci bezradności wytwarzała systemy tłumików. Tym to tłumikom: buddyzmowi, chrześcijaństwu, nowoczesnemu humanizmowi itd. zawdzięczamy, że miliardy istnień w przeszłości i dziś żyją w pewnym rodzaju ogłuszenia i odurzenia. "Opium dla ludu" - jest to słuszne spostrzeżenie, lecz zbyt powierzchowne; trzeba znaczenie jego pogłębić, nadać wnikliwszy, metafizyczny sens. Właśnie dlatego, że człowiek był bezradny wobec samego siebie, nie mógł

znaleźć drogi do kultury, szczególnie głęboko musiał odczuwać obejmującą go bez reszty falę smutku przemijania. Życie puste, nastawione na osiągnięcie spokojnego szczęścia fizjologicznego, musi z zasady wzmagać rozgłośny dźwięk przemijania w psychice ludzkiej. Nie jest wcale przypadkiem, że pod naporem smutku przemijania załamują się najczęściej jednostki w pewnym okresie swej egzystencji najbardziej skłonne do tzw. używania i nadużywania życia. Wszelkie zakłady tłumikowo-odurzające, od Tybetu po Tybr i Sekwanę, ze szczególną lubością powołują się właśnie na nich jako stałą swoją klientelę.

Jednostka skazana przez układ sił w niej lub w otoczeniu na spalanie się w beztwórczym przemijaniu musi się załamać pod ciężarem niepokoju metafizycznego. To, czego ona pod wpływem histerii czy strachu dokonuje, chluby człowiekowi nie przynosi. Smutek przemijania nie jest sam złem, lecz uporczywym apelem do naszego człowieczeństwa, ciągłym przypomnieniem, iż życie nasze stanowi element składowy kosmicznego zadania. Z tego względu uważać musimy smutek przemijania za bezmierny skarb, dzięki któremu jest możliwe nieustanne czuwanie żywych sił humanizmu w osobowości człowieka. On to sprawia, że duch ludzki nie może być zalany tłuszczem dostatniego trawienia i upojenia się błogościami przebiegów fizjologicznych ani też czkawką "doskonałości moralnej" i "potęgi ducha". W każdej chwili, gdy uczucie, myśli i żywe siły osobowości są oderwane od toku tworzenia, pochylamy się nad bezdenną przepaścią niebytu. Owiewa nas mroźne, przejmujące tchnienie nicości upływających chwil. Widmo śmierci, ukazujące się nam w takich momentach, jest właściwym drogowskazem: kieruje ono nas do wytężonego, twórczego życia, albowiem poprzez nie urzeczywistnia się kulturowa kondygnacja świata, z której wynika absolutna dostojność i ważność naszego istnienia. O zdrowiu i tężyźnie moralnej człowieka rozstrzyga jego reakcja na widmo śmierci. Dusze zdezorganizowane odpowiadają histerią. Psychika zdrowa czuje się wobec wizji śmierci orzeźwiona: pobudza ona ją ożywczo, podnieca patetycznie. Tak też działa smutek przemijania. Bez jego stałego przydźwięku nie jest możliwe życie twórcze i pogłębione.

Każdy system kulturowy musi się oń opierać, z niego, jak z krynicy oczyszczającej, czerpać pewność obranej drogi, gdyż każdy beztroski, jasny optymizm, jak i oklapłe westchnienie sceptycyzmu jest zwiastunem zboczenia z właściwych szlaków lub sygnałem starczego wyczerpania.

Przeciwieństwem smutku przemijania jest "upojenie twórcze". Tam, gdzie nasza osobowość przeistacza się w cegiełki kulturowej kondygnacji świata, staje się coś absolutnie ważnego, odbrzmiewającego w naszej duszy radosnym upojeniem. Pomiędzy smutkiem przemijania a upojeniem twórczym istnieje głębsze powiązanie i sprzęgnięcie nieomal natury przyczynowej.

Nieustanny alarm smutku przemijania kieruje nas na szlaki kultury. Upojenie twórcze jest więc spowodowane pośrednio przez działanie smutku przemijania. Wydaje się, że jest tu ukryta celowość.

Gdy przyjmiemy to założenie jako hipotezę, rozwiązanie tajemnicy narzuca się samo przez się. Smutek przemijania i upojenie twórcze powinny się stapiać w wyższej syntezie: jest nią życie heroiczne. Na płaszczyźnie heroicznego ustosunkowania się do życia smutek przemijania i upojenie twórcze razem stają się czymś zupełnie nowym. Na tej płaszczyźnie życie jest otoczone aureolą porywającego, tragicznego piękna. W każdej chwili coś bezcennego i niepowtarzalnego, jakim jest indywidualne istnienie, opływa w bezpowrotną dal, a jednocześnie uzyskuje się wzbogacenie i spotęgowanie tego życia w zupełnie nowej postaci; w rozmachu kultury.

Przemijanie istnienia biosomatycznego (więdnięcie naszych ciał, wyczerpywanie się kapitału skurczów serca) jest uczuciem przeraźliwie smutnym, natomiast odkładanie się i utrwalenie naszego wytężenia twórczego w ciągu kulturowym daje uczucie mocy, siły. Pierwsze jest uczuciem przykrym, drugie - przyjemnym, upajającym. Stapiając się w jedno na tle naszej świadomości, dają widmo głębokiego, sięgającego do dna osobowości wzruszenia metafizycznego. Wzruszenie metafizyczne lub też odczucie tragicznego piękna twórczego życia są to aspekty tego samego fenomenu: życia bohaterskiego. Ono jest dopiero pełną, zdrową całością. Tylko na płaszczyźnie heroicznego pojmowania życia wytłumaczalne są wszystkie trwałe odruchy, wypełniające pierś

ludzką. I tylko dlatego, że nie mogliśmy dotychczas wydźwignąć się w całości na jego poziom, popędy i instynkty natury człowieka, pozbawione warunków ich zastosowania, działały wybuchowo i anarchizująco.

Dzięki temu człowiek wydawać się musiał istotą nie skoordynowaną wewnętrznie, naszpikowaną destrukcyjnymi namiętnościami. Podobny widok przedstawiałby silnik lotniczy, wyjęty z kadłuba samolotu, położony na ziemi, a następnie puszczony w ruch. Dla prostaczych umysłów, nie wiedzących o celowej syntezie, jaką jest samolot, wyjący, miotający się po ziemi, łamiący się w dzikich podrzutach silnik byłby odstraszającym przykładem "zgubności" silnika jako mocy "niszczycielskiej".

Łatwo teraz pojąć, jak jesteśmy dalecy od pełnego, zdrowego życia ludzkiego, jak dalece dzisiejszy, "normalny" człowiek jest kaleką. Życie ludzkie naprawdę normalne i ludzkie jest dopiero wówczas, gdy jest heroiczne. Ku życiu bohaterskiemu ciąży cała nasza emocjonalna istota. Warunki jego mogą być stworzone tylko przeogromną pracą kulturową. Ład naturalny tych warunków nie posiada wcale.

Sam brak ciągu kulturowego jest podstawową chorobą ludzkości, sprawiającą niepostrzegalne kalectwo minionych pokoleń, dojrzewanie milionów w ułomności, która wydaje się naturalnym przeznaczeniem człowieka.

Istotą heroizmu w świetle tych uwag będzie przemiana naturalnych wartości życia ludzkiego w wartości kulturowe. Znaczy to: przezwyciężenie bezładu wieczystego wrotu poprzez wtopienie się w system, w którym naturalne wartości biowegetacyjne życia traktowane są jako szczebel dla świata twórczości.

Heroizm polega więc na przezwyciężeniu samotoku biowegetacji i ofiarnym przeistaczaniu życia osobowości w obiektywne dzieła kultury. Tam, gdzie człowiek poprzez mękę wytężenia wznosi się ponad niż biowegetacji i utrwala swoje przemijające istnienie w dziele kultury, tam mamy heroizm.

Tak pojmowany heroizm jest zwartą poetycką koncepcją życia, organizującą jego całokształt w najbardziej codziennych przejawach i jako taka jest najwspanialszym zadaniem dla dusz męskich, spalających się w tęsknocie za wielkością.

Nic wspólnego natomiast nie ma z heroizmem usilne niszczenie życia, podstaw biologii i namiętności z niej wyrastających przez różnych nihilistów-pustelników i świętych. Hałastra bezdziejowa ze szczególną ochotą wyzyskuje pozorne podobieństwo pomiędzy postawą heroiczną a wolą nicości na odcinku biologicznym. Chodzi o to, że heroizacja życia łączy się ze złamaniem uroszczeń biowegetacji, podporządkowując ją dziełu tworzenia potęgi kultury. Nie ma tu miejsca na wrogość wobec życia biologicznego, lecz jest ono na stworzenie właściwej hierarchii wartości, dzięki której człowiek może w pełni rozwijać swą istotę, a więc zarówno tężyznę i jakość ciała, jak i kultury. W systemach wspakulturowych, w buddyzmie, chrześcijaństwie itp., mamy walkę z ciałem, niweczenie biologii w imię zniszczenia "grzesznych żądz". A owe grzeszne żądze to są właśnie fundamentalne siły i bodźce kultury. Walka ta jest niszczycielska, a cele, które stawia się w tej walce – "doskonałość moralna", "cnoty" - polegają właśnie na tym, by wolę tworzycielską zgwałcić i unicestwić. Dąży się tu do niszczenia podstaw kultury. Chętnie się przy tym powołuje na "heroizm cnót", na wysiłek, który jest konieczny dla "herosów cnoty". Usiłuje się tu dzieło niszczenia humanizmu postawić na tym samym poziomie, a raczej oszukańczo utożsamić z dziełem budowania humanizmu. Szczególnie dziś, wobec odpływu nihilizmu kulturowego tych "objawionych systemów", chętnie się szermuje słowami, usiłując na tej wątłej, zakłamanej podstawie zatrzymać uciekającą klientelę. Wystarczy jednak o tym perfidnym chwycie werbalnym wiedzieć, by z gruntu unicestwić jego skuteczność.

Heroizmem więc jest włączenie się całej osobowości w procesy kultury, poddanie się rytmowi historycznego tworzenia tak, by uczucia, świadomość i wola stały się jego wyłącznymi narzędziami.

Patrzenie na siebie, na własne życie jako na narzędzie spełniania się dzieła jest przezwyciężeniem biowegetacyjnych wartości istnienia i wejściem na płaszczyznę bohaterską. Ku nim podąża człowiek całą swoją istotą, przełamując piętrzące się opory.

Heroiczna postawa wobec bytu pozwala nam dopiero wejrzeć we właściwą strukturę świata. Ona jest drogą do najgłębszego poznania. Ogniskiem wiedzy o prawdzie świata i życia nie jest mędrzec, lecz bohater. Nie szukajmy więc prawdy u wyziębionej hałastry wykształceniowej, lecz tam, gdzie ona goreje jasnym płomieniem - w doznaniach, które daje heroiczny stosunek do problematyki istnienia.

Jest on w pewnym stopniu synonimem bujnej młodości. Każda bujna, nieskażona młodość ma szczególną skłonność ujmowania życia w sposób bohaterski. Naturalny embrion humanizmu nie jest w niej jeszcze przyduszony balastem klęsk. Moglibyśmy więc postawić tezę, że człowiek jest urodzony po to, żeby żyć heroicznie i żeby zachować wieczyście swoją młodość duchową. Wraz z więdnięciem młodości duchowej i blaknięciem bohaterskiego doznawania życia kończy się humanizm, zamiera człowieczeństwo i sam człowiek. Oznacza to razem ustawanie człowieka w dziele budowania kultury. Tam więc, gdzie goreje płomień kultury, człowiek spełnia warunki wiecznie młodego doznawania życia. Bohaterski stosunek do życia, będący synonimem wiecznej młodości doznań, nie jest więc związany wyłącznie z młodością biologiczną jednostki.

Rozpłomienienie ciągu kulturowego otwiera perspektywy na przezwyciężenie koszmaru sztucznego starzenia się człowieka i uratowanie miliardów istnień od starczej nicości, atwórczego przemijania, na rzecz wieczystej młodości.

Jakże to jest dalekie od tego, co wokoło widzimy. W tym świetle dopiero spostrzegamy koszmar ułomności człowieka i ludzkości. Świat ludzki, jaki znamy, to produkt niemocy wobec siebie i swych przeznaczeń, to straszliwe nagromadzenie się gniotących klęsk, to pobojowisko, które wydaje się nam naturalną idyllą. Uświadomienie sobie koszmaru zastarzałych klęsk, wśród których pogodnie przemijają pokolenia, jest już uzyskaniem punktu archimedesowego dla człowieczej rewolucji.

Spojrzawszy w ten sposób na szlaki, które stają przed nami, zapytujemy siebie: Jaki jest kres rozwojowy życia ludzkiego? Odpowiedź narzuca się sama. Nie może być mowy o kresie rajskim, a więc w typie szczęścia fizjologicznego. Obcy nam jest kres znamionujący się dosytym kwietyzmem, nasyconymi uciechami zmysłów, idealną równowagą uharmonizowanych wewnętrznie, niezmącenie zrezygnowanych indywiduów, choć taki właśnie kres rysują wszystkie koncepcje biorące za podstawę biosomatyczny punkt widzenia.

Kres życia może być tylko heroiczny, bohaterski. Wzmagając proces twórczości, człowiek będzie się coraz bardziej wychylał ze swej bazy biosomatycznej, jaką jest powłoka cielesna, coraz większą częścią swej istoty będzie się wtapiał w ewolucję tworzycielską świata. Na drodze tego rozwoju będzie równolegle postępowała heroizacja życia, otwierająca tajemne perspektywy wspaniałości świata człowieczego.

Rozdział VI. Wspakultura.

1. Schorzenie humanizmu.

W ogólnej ewolucji świata pierwiastek humanizmu jest zjawiskiem najświeższej daty. Młodość pierwiastka tworzycielskiego - i kultury - powoduje, że jest on szczególnie podatny na niebezpieczne odchylenia, które łatwo stają się ciężkimi chorobami.

Człowiek, całe człowieczeństwo, jako czoło ewolucji świata, jest narażone na groźne schorzenia. W takie schorzenia jesteśmy uwikłani od pierwszych zaczątków kultury.

W przeważającej mierze otacza nas świat chory. Powiew grozy ogarnie nas, gdy uświadomimy sobie, iż kultura w swych rozpłomieniach-mitach dziejotwórczych objęła nieznaczny tylko odcinek historii, nikłą część istnień ludzkich. Ogromna większość ludzkości w czasie i w przestrzeni nie była włączona w żaden wyrazisty ciąg kulturowy, dzięki czemu niezliczone miliardy indywiduów, upiornie wyłaniających się z mroków niebytu, nic nie zdziaławszy, zdążały z powrotem w niebyt. Procesy stwarzania się humanizmu dokonywane były przez wytężenie kulturowe tylko nieznacznych płatów etniczno-historycznych. Spełnianie się zadań kosmicznych gatunku ludzkiego było niezmiernie rzadkim kwiatem pojawiającym się wśród jałowego pochodu generacji. Rodziły się, niknęły w cierpieniu i znowu rodziły się w męce bezimienne, szare miliardy podobnych do człowieka istot, tylko w rzadkich wypadkach spełniając zadanie budowania kulturowej kondygnacji świata, do którego w sposób naturalny były powołane. I dopiero dziś otwierają się przed nimi właściwe szlaki zbawienia ludzkiego. Tym zbawieniem jest zwolnienie człowieka z kosmicznego więzienia samoniemocy. Otworzyć szeroko bramy na świat kultury - oto wybawienie człowieka, podniesienie z upadku pierwotnej niemocy. Zaczyn prometejskiego dzieła dojrzewa. Nie było tak wczoraj.

Człowiek miotał się w nieustannym bólu i męce jałowo spalającego się życia. Nie było odeń ucieczki. Urodzić się znaczyło stanąć wobec niemożliwości znalezienia drogi do spełnienia najgłębszego popędu tworzycielskiego.

W poprzednich rozdziałach omówiliśmy szlak rozwojowy zgodny z ewolucją tworzycielską świata. Musimy teraz rozpatrzyć jego przeciwieństwo, czyli ewolucję wspaktworzycielską, wynikłą ze schorzenia humanizmu. Schorzenie człowieczeństwa jest czymś, co wypełnia ludzkie środowisko.

Żyjemy w globalnym szpitalu, na polu klęski człowieczeństwa. Ruiny, trupy i rozbity sprzęt stanowią naturalne tło naszego przemijania. Wydaje się nam, że są to naturalne formy życia. Musimy zdobyć się na poważny wysiłek, by w końcu odkryć, iż wiekowe instytucje, które nas w decydującym stopniu formują, są produktami kosmicznej klęski. Z przerażeniem patrzymy wówczas na człowieka w tych formach ukształtowanego. Ujrzymy środowisko kulturowe i jego treści tradycyjne od zupełnie innej strony. Okaże się naraz, iż ogromna część tradycyjnych wartości i form kulturowych stanowi produkt rozpadowy kosmicznej choroby. Chcąc kontynuować dorobek przeszłości musimy najpierw uzyskać kryteria zdrowia, by posługując się nimi wybrać z dorobku to, co istotnie nam może służyć, odrzucić zaś to, co jest dysharmonijne i chorobliwe. Musimy zająć postawę rewizjonistyczną wobec całej przeszłości rodzaju ludzkiego i jego tradycji. Tylko poprzez odrzucenie balastu dławiącej nas tradycji będziemy zdolni oczyścić miejsce dla zdrowego wątku humanizmu.

Okresy wielkiej twórczości są w dziejach niesłychaną rzadkością. Stąd też ciąg kulturowy jako szereg po sobie wyłaniających się mitów dziejotwórczych jest fenomenem, który tylko wyjątkowo istnieje, a brak jego należy do rzeczy całkiem pospolitych.

W długim szeregu szczebli potęgowania, prowadzących do wyłonienia się mitu, zachodzą nie dające się przewidzieć perturbacje, które sprawiają, że synteza niełatwo powstaje. Powikłania mogą nastąpić w dowolnym punkcie. Mogą one już tkwić w samej biologii. Niedociągnięcia natury biologicznej muszą sprawiać trudności w ujawnieniu się woli tworzycielskiej. Jej złożona aparatura tkwi w żywej komórce. Jeśli ta jest wynaturzona, tym słabszy musi być ostateczny wynik. Jeszcze obszerniejsze jest pole oporów w świecie duchowym kultury. Mogą zaistnieć milionowe luki w sferze emocjonalnej, dzięki którym powstanie mitu stanie się niemożliwe. To samo dotyczy innych dziedzin.

Każdy przypadkowy szczegół w kulturze materialnej stać się może czynnikiem dezorganizującym. Na różnych szczeblach zestrojów potęgujących czai się niebezpieczeństwo, że napór woli tworzycielskiej, nie mogąc stworzyć wyższej syntezy, odwróci swój kierunek. Jesteśmy u źródła schorzenia humanizmu. Nie znamy zasadniczych przyczyn tego zjawiska, lecz pierwsze przejawy jego i konsekwencje widzimy na każdym kroku. Przejawy są bardzo proste i z pozoru niewinne. W psychice ludzkiej tkniętej schorzeniem przeżywane poprzednio wartości, jak cele,

dążenia, ideały, nagle tracą swą moc. Tyczy się to jednostek, grup i społeczeństw. Istotą schorzenia jest rezygnacja z woli spełnienia dzieła kultury. Z chwilą gdy w psychice ludzkiej, indywidualnej i zbiorowej, rodzi się poczucie nieważności dzieła kultury, rozpoczyna się głęboki proces rozpadu humanizmu. Gdy zaś to poczucie nieważności dzieła kultury potrafi utrwalić się w systemie tradycji, następne pokolenia są kaleczone według danego wzoru. Odtąd cicha tragedia bezimiennych pokoleń trwać będzie tysiąclecia.

Lecz wróćmy do fenomenu rozkładu kultury. Na podstawie dotychczasowych rozważań wiemy, że proces kultury łączy w sobie trzy zasadnicze człony: **1. biosomatyczną istotę człowieka, 2. złożoną aparaturę kultury, której podstawą są kulturowytwory, czyli już związana energia pola żywiołów, 3. pierwiastek humanistyczny**. Człowiek jest zawsze ciałem i oprócz tego wolą tworzycielską, która w naszym ciele ma swoje korzenie. Ramieniem woli tworzycielskiej są wiązalniki energii pola żywiołów, pomocne w dziele kultury. Gdy proces kultury ustaje, odpada sprzęgająca moc. Każdy z trzech członów uzyskuje swoistą autonomię.

W biosomatycznej istocie człowieka odżyją stare tendencje, właściwe ciągotom do szczęścia fizjologicznego wieczystego wrotu. Pierwiastek humanistyczny okaże się nagle jakimś intruzem, z którym nie wiadomo, co robić, a dorobek kulturowytworów jakimś dodatkiem, który może być użyty do ułatwienia i uprzyjemnienia trwania.

Rozpad podąża w trzech kierunkach: **a) autonomizacji biowegetacji, b) negacji dzieła kultury i jego elementów, c) autonomizacji kalekiego, wyrwanego ze swej roli pierwiastka humanistycznego**.

Do przewidzenia jest, iż biologia, wyrwana ze służby na rzecz zadań kulturowych, odkryje w sobie prawieczne tendencje nawrotu do wieczystego wrotu, że każdy zdrowy osobnik odczuje niedolę istnienia z powodu zahamowania podstawowego popędu, iż świat nie spełnionych możliwości zasnuje się mgłą nie dającej się ugasić tęsknicy, iż w końcu umysł dostrzeże przytłaczająca ruinę otaczającego świata żywiołów i rzuci hasło ucieczki odeń. Obiektywne osiągnięcia i pierwiastkowe zdolności realizacyjne wprzęgnięte zostaną do dzieła folgowania biowegetacji.

Widzimy stąd wyraźnie, iż ciąg rozkładowy jest pełnym przeciwieństwem ciągu kulturowego. Posiada on linię kierunkową różniącą się o 180 stopni. Wynika to również stąd, iż działają tu czynniki zgoła innego typu. Są to siły rozstroju. Pierwszą z nich jest brak mitu dziejotwórczego, właściwie wszystko unicestwiający. Drugą jest wyzwalająca się tendencja biowegetacji. Trzecią – niszczące działanie ślepego, pozbawionego kierunku żywiołu emocjonalno-tworzycielskiego.

Pisaliśmy o tym, że człowieka charakteryzuje głęboki dualizm. Z jednej strony należy on do sfery biowegetacji, z drugiej zaś jest bramą wypadową woli tworzycielskiej. Z chwilą rozprzęgnięcia się mitu dziejotwórczego lub niemożności zrodzenia się nowego cała nadbudowa tworzycielska pada w gruzy, przemienia się w chaos sprzecznych tendencji poszczególnych czynników składowych niedoszłego mitu. Człowiek pogrąża się w bezdziejowym żywiole czystego trwania. To, co jest w człowieku z biowegetacyjnej sfery bytu, co ma być tylko tworzywem dla kultury, nagle wyłania się z dołu i rozpoczyna urządzać życie tak, jakby czyste trwanie było najwyższym celem, pierwiastek humanizmu w człowieku zaś stanowić miał przypadkowe zło, które musi być zwalczone, sprowadzone do minimum lub wytrzebione w ogóle. W wyniku takiej operacji człowiek przekształci się w bolejący kikut.

Następuje najgłębiej sięgająca przemiana wartości. To, co w świecie nie może być zrealizowane dzięki rozkładowi mitu, upada, niszczeje, a na czoło wysuwają się wartości rozpadowe. Rodzi się głęboka niewiara w to, co się dzieje, tworzy, dąży, zmienia się, potężnieje. Wartością staje się to, co stale i bez zmian trwa, co wegetuje wieczyście.

Wola tworzycielska, pozbawiona możliwości prawidłowego ujścia w twórczości, zakorkowana w izolowanych zgęstkach biowegetacyjnych, w poszczególnych indywiduach wyrwanych z tworzycielskiego rytmu, przyjmie wynaturzoną postać ślepych instynktów.

Będziemy więc mieli wybuchy instynktów dynamicznych, które są niczym innym jak tylko naporem woli tworzycielskiej na unieruchomiony korbowy wał duszy ludzkiej. Ruch dalej przerzucony być nie może, więc też spiętrzona moc na ślepo eksploduje w formie łupieżczego instynktu walki itd.

Socjologia dzisiejsza, grzebiąc w człowieku i jego skłonnościach, bada człowieka zasadniczo zdezorganizowanego i widzi tylko wynaturzoną formę żywiołu emocjonalnego w nie skoordynowanych instynktach. Stąd też mógł powstać i utrwalić się niebezpieczny nonsens, że kultura musi być budowana na innych podstawach aniżeli instynktowne moce.

2. Produkty rozpadu kultury.

Człony: a) biowegetacja, b) elementy zanegowanego dzieła kultury i c) pierwiastek humanistyczny dają ciąg bardzo prawidłowego procesu rozpadu.

Procesy rozpadowe przebiegają zawsze w ten sam sposób. I - co jest nie mniej ważne - doprowadzają do wyników zawsze tych samych. Słowem: procesy rozpadowe kultury mają prawidłowy schemat.

To, co z nich się wyłania, jest również niezmiernie regularne i dające się ująć w określony wzór pojęciowy. Zdumiejemy się następnie, gdy wzór ten poznamy w stylu środowiska społecznokulturowego, w którym żyjemy.

Oprócz ciągot do szczęścia fizjologicznego wystąpić musi ostry dualizm między biowegetacyjną a tworzycielską istotą indywiduum ludzkiego. Słynny dualizm ciała i ducha. Pierwiastkowe zdolności realizacyjne, przestawszy pełnić rolę środków, staną się samoistnymi kategoriami. I tak umysł z narzędzia pracy stanie się siecią logistyczną do złowienia przedziwnej ryby, zwanej "prawda".

Intuicja transcendentalna, oddarta od nurtu historycznego stawania się kultury, zejdzie na bezprzedmiotową pantęsknotę do czegoś, co się nie może już stać, skąd krok tylko do halucynacji "innego", doskonałego, gotowego świata. Pęknięcie kulturowego organizmu odczuje człowiek jako bolesne rozdarcie jego duchowej istoty. Zjawisko pancierpienia jako trwałego stanu psychicznego będzie odtąd stałym przydźwiękiem przy poruszaniu uczuć, myśli i czynów. Wbrew pozorom odcięcia się od kondygnacji kulturowej człowiek pozostaje z nią nierozerwalnie, chociaż w kaleki sposób, związany. Każdą komórką swego ciała jest człowiek złączony z niepojętym żywiołem emocjonalnym, z pierwiastkowymi zdolnościami realizacyjnymi. Są to kikuty kulturowe, uczepione do powłoki biologicznej indywiduum, jego wieczna zmora i powód do chronicznego cierpienia. Są one w płaszczyźnie wspakultury jakimś dokuczliwym rekwizytem, szczątkowym, niepotrzebnym kikutem zrodzonym z grzechu pierworodnego. Rozstrój kultury daje w końcowym wyniku prawidłowy szereg produktów rozpadu. Gdy tylko rozpad dochodzi do swego ostatecznego stadium, szereg jest zawsze ten sam.

Każdy z tych wymienionych członów - z chwilą gdy odpada od żywego pnia - ulega dalszemu rozkładowi. Zarówno biowegetacja, zanegowana aparatura kultury i jej pole zadań, jak i pierwiastek tworzycielski rozpadną się na elementy proste. Będzie ich razem sześć. Spróbujmy je zwięźle opisać.

a) Najpierw wiec rozpad wyzwala zgłuszone tendencje biowegetacji. Odzywa się ciążenie do wieczystego wrotu. Człowiek widzi wieczysty wrot w pociągających barwach wolności, niewinności i fizjologicznego szczęścia. Poprzez nie odczuwa swoje głębokie powinowactwo z całym światem żyjącym. Rodzi się odczucie głębokiej solidarności ogólnobiologicznej, solidarności trwania. Świat zwierząt, krzewów, kwiatów pulsuje tym samym w zasadzie rytmem. W wieczystym wrocie biologii

czuje się człowiek tylko przepływającą kroplą krwi kosmicznej. Poznajemy tu zredukowany panteizm typu buddyjskiego.

b) Człowiek jest nie tylko komórką w zbiorowym organizmie biologicznym, ale też i osobnikiem, w którym ciągle promieniuje smutek przemijania. Stąd też wyodrębnienie się indywiduum biologicznego jest zupełnie innej natury niż w świecie zwierzęcym. Jest on nie tylko egzemplarzem gatunku, lecz i czującym siebie i swoje nie dające się ugasić cierpienie kikutem metafizycznym.

Dzięki temu jednolitość wieczystego wrotu jest rozpołowiona. Człowiek w równym stopniu przeżywa wieczysty wrot jako osobnik i jako komórka zbiorowego ciała. Są to dwa równoważne sposoby włączenia się człowieka w wieczysty wrot biowegetacji. Szersze i głębsze włączenie istnieje oczywiście tylko przy całkowitym wtopieniu się w strumień biologicznego potoku. Jednak w zależności od natężenia smutku przemijania i pancierpienia człowiek zdolen jest przeżywać wieczysty wrot w sposób ograniczony, cząstkowy i osobniczy jako sprzęganie doznań czysto biologicznego trwania z ogniskiem bólu kosmicznego w swej jaźni. W ten sposób powstaje personalistyczna odmiana wieczystego wrotu, niejako jego indywidualizacja.

c) Oprócz tego rozpadający się organizm kulturowy wydziela człon zewnętrzny dzieła: zobiektywizowane kulturowytwory, aparaturę tworzenia i pole żywiołów. Rychło się jednak stwierdza, iż do tego członu zewnętrznego w dziwny jakiś sposób przylegają namiętności i dynamiczne instynkty. Człowiek ogarnięty rozpadem dąży do ucieczki od perturbacyjnego działania zdezorganizowanych sił kultury.

Stara się więc usunąć precz obce mu pole żywiołów, narzędzia kulturowe, które są do nich w niepojęty sposób uczepione, a następnie i ścięgna emocyjno-instynktowne. Okazuje się rychło, że podstawowe emocje i instynkty, wraz z obiektywnym dorobkiem i ciemnymi żywiołami, są czymś jednolitym pod względem substancji, gdyż są złem. One to mącą i burzą upragniony spokój człowieka bezdziejowego, o krok stojącego od słodyczy trwania w wieczystym wrocie. Bezdziejowiec dąży do rozkoszy niezmąconego trwania na łonie czystej biowegetacji. I nagle odkrywa, że siłą, która go od wymarzonego szczęścia fizjologicznego odpycha, są burzliwe i zgiełkliwe namiętności, upodobanie w wytężonym działaniu kulturowym, którego pobudek i sensu on odczuć oczywiście nie jest już w stanie. Na tej drodze odkrywa, czym jest istota zła.

Złem jest to wszystko, co wiąże nas ze światem kultury, a więc popędy twórcze, instynkty i kulturowytwory. Wszystko to jest zło, marność nad marnościami, pokusa i pycha żywota. Ale gdzie są granice zła? W rubryce zła znajdujemy właściwie wszystkie wielkości przynależne do kulturowej kondygnacji świata. I tu się nagle okaże, że korzenie kultury sięgają bardzo głęboko. Tkwią one nawet w istocie biologicznej człowieka, w jego odruchach z pozoru czysto biologicznych. Popęd płciowy, jak to wykazał dopiero Freud, jest właściwie wprowadzeniem w krąg woli tworzycielskiej. Na tej drodze rubryka "zła" rozrasta się coraz szerzej.

Obejmie ona w końcu nieomal wszystko, co jest ludzkie. Złem się stanie samo życie, grzesznym i potępionym każdy odruch, każdy czyn. Jest to naturalne i konsekwentne. Rozstrój kultury oznacza zanegowanie ewolucji tworzycielskiej świata, a więc zakwestionowanie jej najgłębszych fundamentów. Stąd też przy odrobinie konsekwencji złem się może stać nieomal wszystko.

d) Określenie zła i jego zwalczanie jest wyrazem pewnej krańcowości. Nie zawsze konsekwencja posuwa się tak daleko. Często rozpad i negacja dzieła kultury przyjmują łagodniejsze formy. Negacja kultury i jej aparatu może się wyrazić w odwróceniu jej oceny: zamiast być celem, staje się środkiem.

W tym ujęciu kultura i jej dorobek schodzi do rzędu środków, dzięki którym można jakoś żyć i wegetować. W tym ujęciu kulturą są środki zapewniające przetrwanie lub też szczęście fizjologiczne: mamy tu ograniczony hedonizm i płaski utylitaryzm. Pomiędzy tak pojmowanym

hedonizmem i poprzednio opisaną histerią niszczenia różnice są tylko ilościowej natury. Oba stanowiska są wynikiem poczucia nieważności kultury w ogóle.

e) Dalszym produktem jest zjawiające się w psychice ludzkiej odczucie wszystko ogarniającego cierpienia, bólu metafizycznego. Wypełnia ono całą duszę. Poczucie grzechu, smutku i cierpienia staje się jakby nieodłączne od istnienia w ogóle. Nazwać by je można pancierpieniem.

Wytłumaczenie jego jest proste. Zważmy tylko, że wszystkie transmisje twórcze, a właściwie cała istota humanizmu jako procesu kulturowego nagle zostaje rozdarta. Najgłębszy popęd zostaje zahamowany. Humanizm przemienia się w strzępy. Psychika ludzka staje się dzięki temu jedną bolejącą kosmiczną raną. Rana ta jest niewidoczna, nieuchwytna, gdyż cały świat duchowy jest krwawiącym kikutem. Nie dostrzegamy tego kikuta, gdyż wszystko jest skaleczone. Odczuwamy ból, gdy w naszym ciele na jakimś drobnym odcinku następuje powikłanie: przewiążmy mocno palec lub rękę, tak by na tym odcinku zatamować obieg krwi, a odczujemy ból, stopniowo ogarniający całą naszą świadomość. Cóż odczuwać bylibyśmy w stanie, gdybyśmy zatamowali obieg krwi w aorcie głównej, bez ryzyka dla życia, i to zatamowanie wydałoby się nam czymś naturalnym?

Cierpienie fizyczne byłoby atrybutem i osią naszego przeżywania i odczuwania świata. Podobnie odczuwają świat i życie ludzie chronicznie chorzy na serce. Tak też jest ze zjawiskiem pancierpienia. Jest ono funkcją zatamowania woli tworzycielskiej w jej przekładni na dzieło kultury. Dla jednostki ogarniętej rozpadem pancierpienie jest czymś naturalnym i prostym; bez niego nie wyobraża sobie ona życia.

W każdej chwili odczuwa ona w sobie zerwanie emocjonalnych ścięgien kultury i ten kikut zajmuje poczesne miejsce w jej przeżyciach. Jednostka żyjąca pełnią życia w kulturze nie jest zdolna odczuwać świata tak, jak to czyni ktoś, kto przygnieciony jest ciężarem pancierpienia. Język, którym się posługuje jeden i drugi, nie nadaje się do stworzenia możliwości porozumienia.

f) Oprócz pancierpienia z członu pierwiastka tworzycielskiego wydziela się inny jeszcze element. Podstawą jego jest kierunek napięć woli tworzycielskiej. Nazwaliśmy go poprzednio intuicją transcendentalną, która jest właściwie intuicyjnym doznaniem ewolucji tworzycielskiej. Element ten, potocznie znany jako "idealizm", we wspakulturze odgrywa dziwaczną rolę.

Treścią jego jest napór w kierunku intuicyjnie rzutowanego, doskonalszego świata, bez zdolności jego urzeczywistnienia. Dzięki temu bezprzedmiotowy napór w psychice ludzkiej przemienia się w pantęsknotę. Możemy ją uważać za produkt rozpadu, powstający równocześnie z pancierpieniem.

Źródła są te same. Pantęsknota istnieć musi w duszy ludzkiej zawsze tam, gdzie działanie nie otwiera szlaków do spełniania się humanizmu. Człowiek zahamowany w swym rozmachu tworzycielskim rzutuje swoją nie spełnioną metafizyczną skłonność jako pantęsknotę. Czuje on, że musi coś spełniać, ale jednocześnie nie zdaje sobie nawet sprawy po co, co i jak. Od wewnątrz napierają jakieś tajemnicze siły, świat kusi widmem pociągających, tajemnych perspektyw, a jednocześnie nie ma w tym wszystkim jednoczącego sensu ani powiązania. Szeregi możliwych, coraz wyższych bytów kulturowych, które perspektywicznie czuje człowiek w kulturze, zlewają się tu w jednolitą plamę szarej tęsknoty za czymś doskonałym. Pantęsknota wypełnia psychikę, wyciska swoje piętno na bezdziejowej umysłowości zdrowego pierwiastkowo człowieka. Jest ona napiętą atmosferą oczekiwania czegoś, dzięki czemu łatwo staje się próżnią przyciągającą i wsysającą w siebie inne produkty rozpadu. Platońskie "idee" są doskonałym wyrazem pantęsknoty. Każdy normalny człowiek zanurzony w bezdziejowym środowisku, a tym samym skazany na wyjałowienie, nienasyceniem twórczym swej osobowości ucieka w fikcyjny świat doskonałości. Na drodze ucieczki w świat złudy siły twórcze w człowieku bronią się przed upiorem szarej nicości. Osobnicza forma wieczystego wrotu jest wypadkową pancierpienia i dążenia do szczęścia fizjologicznego na tle indywidualnego podmiotu ludzkiego. Przewaga momentu pancierpienia daje widmo natury moralistycznej, akcentowanie zaś woli szczęścia fizjologicznego - widmo hedonizmu. Między tymi

formami poddania się wieczystemu wrotowi oscyluje stale osierocony fragment człowieczy, jakim jest biologiczne indywiduum ludzkie we wspakulturze.

Uogólniając stwierdzamy: z trzech pierwotnych członów rozpadu kultury otrzymaliśmy sześć elementów, które stanowią niejako twarde dno wspakultury.

Autonomizacja biowegetacji dała: a) wieczysty wrot masy biologicznej, b) osobniczą formę wieczystego wrotu. Wydzielenie się zanegowanego dzieła kultury i pola żywiołów dało: c) określenie istoty zła i d) upadkowe ujęcie kultury. Autonomizacja pierwiastka tworzycielskiego wydzieliła: e) pancierpienie i f) pantęsknotę.

3. Pierwiastki wspakultury.

Przypomnijmy sobie biblijną opowieść o wieży Babel. Jakiś pełen tworzycielskiego porywu naród rozpoczyna budować dzieło, które ma otworzyć mu drogę do innego, wspaniałego świata. Ale bóg wspakultury czuwa. Nie może on dopuścić, by człowiek stał się czymś więcej, niż jest, tj. by przerwał obręcz wieczystego wrotu. Ugodził więc tylko w jeden człon tętniącego rozmachem organizmu kultury, pomieszał języki, tj. rozsadził mit wieży sięgającej do nieba jako wyobrażenie i wolę. I złamał się mit jako organizm duchowy, jako plan akcji, system organizowanej działalności. I wszystko runęło. Musiało więc dzieło rozłożyć się na produkty rozpadu, o których mówiliśmy poprzednio. Lecz nie było to jeszcze ostateczne dno upadku. Osiągnięto je dopiero wówczas, gdy każda kupa tych gruzów została uznana za dobro najwyższe i wzór, jak należy formować świat.

Umysły ludzkie musiały ulec wypaczeniu. Nieszczęsne pokolenia, zatrzymując się przy tych gruzach, cieszyły się, że mają materiał w sam raz pasujący do budowy nędznych chałup i szałasów o określonym stylu. Nigdy im nawet do głowy przyjść nie mogło, iż pierwotne i właściwe przeznaczenie oglądanych produktów rozpadu było zgoła inne. Tak myślą dziś jeszcze miliardy ludzi, patrząc na produkty rozpadu kultury: pancierpienie, wieczysty wrot, pantęsknotę, panoszące się zło dzikich popędów i złud przemijającego świata. Lecz produkty powyższe po okryciu się pajęczyną wykolejonej aktywności zmieniają nieco swój pierwotny kształt. Pancierpienie przemienia się w moralizm; wieczysty wrot masy biologicznej w kwietyzm wszechmiłości, wieczysty wrot wyodrębnionego osobnika w personalizm; pantęsknota w spirytualizm; wyobrażenie i czucie zła w nihilizm; utylitaryzm upadkowego ujęcia kultury w hedonizm. Są to kategorie ostateczne, w pełni autonomiczne; stanowią one dno wspakultury. Na tym dnie rozpad się zatrzymuje i ma tendencję do wieczystego, niezmiennego trwania w osiągniętych formach. Nazwiemy je pierwiastkami wspakultury. Otrzymujemy zatem następujące pierwiastki:

a) personalistyczny,
b) kwietystyczny- wszechmiłościowy
c) nihilistyczny,
d) hedonistyczny,
e) moralistyczny,
f) spirytualistyczno-magiczny.

Pierwiastki wspakultury, jako konsekwencja rozpadu, posiadają trwałą tendencję do ustalenia idealnej równowagi, chroniącej od wstrząsów. Tendencja ta polega na takiej organizacji zdezorganizowanych instynktów, skłonności, sił i wielkości zdemontowanej kultury, by się one nawzajem neutralizowały i wyniszczały, przez co uzyskuje się wieczyście niezmąconą statykę.

Ciążenie do tego ideału stanowi przeciwstawny biegun kultury. Każdy z pierwiastków wspakultury jest okrągłą kulą, która stoczyła się do najniżej położonego zagłębienia i mocą własnej struktury w nim chce trwać wieczyście i bez zmian. Siły rozpadu, osiągnąwszy swój limit, dalej już nie działają i każdy z pierwiastków, jako autonomiczna kategoria, jest odwieczną prawdą upadku człowieczego. Wokół nich wszystko obracać się musi. Pierwiastki wspakultury są ostateczną instancją, podstawowym układem wartości, poza którymi nic znaleźć się nie może. Sześć pierwiastków stanowi sześć suwerennych systemów, sześć poglądów na świat i sześć ośrodków

dyspozycyjnych, które umysł pogrążony w upadku może sobie jedynie wyobrazić. Do nich sprowadza wszystko: odruchy emocji religijnych, artystycznych, pojęcia, normy, zasady postępowania, świat już dokonanych dzieł. Pierwiastki wspakultury są w świecie upadłym kolumnami, na których spoczywa czucie i widzenie świata. Każda z tych kolumn jest niezależna od innych; każda autonomicznie może dźwigać na sobie rzeczywistość znieruchomiałego społeczeństwa, wygasłego jak martwy krajobraz księżyca. Zróbmy przegląd pierwiastków wspakultury.

a) Pierwiastek personalistyczny, podobnie jak i pierwiastek wszechmiłościowy, wynika z wieczystego wrotu. Różnica pomiędzy nimi wynika stąd, iż w wieczystym wrocie akcent może paść albo na ciągłość przepływu procesów fizjologicznych gatunku, albo na wyodrębnione indywiduum.

Dzięki pancierpieniu i smutkowi przemijania osobnik czuje się wyodrębnionym organem, jakimś autonomicznym światem. Wiemy, że struktura indywidualna jest przesądzona na długo przed przyjściem na świat. Niezliczone tysiące naszych przodków, ich rasowość, choroby, przypadki życiowe, cała historia sprawiła, iż każdy z nas jest tym, czym jest: blondynem, brunetem, intelektualistą, tępakiem, awanturnikiem, melomanem, rozpustnikiem itd. Ale oprócz tego każde indywiduum posiada jeszcze jakby własny krąg odczuwań procesów fizjologicznych, determinowanych wyłącznie przez siebie. Do czego on służy? Do tego, by uharmonizować sprzeczne i rozliczne namiętności i sprząc je z tokiem procesów fizjologicznych w jakiejś mniej lub więcej udanej syntezie. Stąd dwa widma personalizmu: moralistyczne i hedonistyczne. Są one w stałej walce ze sobą, a jednocześnie występują zawsze razem. Konsekwencje płynące z wydobycia się biowegetacji na czoło wartości życia ludzkiego wyzwalają lawinę skutków, sprowadzających się do jego minimalizacji i atrofii dźwigni twórczych. Władcza biowegetacja musi odrzucić precz wolę tworzycielską, jej dyspozycje i namiętności, cały świat kultury, jej dorobek; wzgardzi samą naturą, wyklnie skłonność do jej opanowania. Po co to wszystko? - zapyta. I słusznie: skoro się staje na płaszczyźnie biowegetacji, należy się poddać jej prawom, jej głębokim, nieomylnym odruchom, zbudować na nich system wartości i całość życia formować według zasad zeń wynikających.

Ogniskuje się to w personalizmie pojmowanym jako system życia, w centrum którego stoi nieruchomie beztwórcze, wsłuchane w odgłosy liryki trawienia, izolowane indywiduum ludzkie. Persona taka, wyrwana z rytmu stawania się, pogrążona w słodyczach wegetacji, jest jakby celem samym w sobie.

Zdać należy sobie sprawę z tego, że taka uharmonizowana osobowość w oderwaniu od ciągu kulturowego jest chorobliwą anomalią. Zerwane są w niej wszystkie transmisje emocjonalne, woli, zdolności do czynów itd. Jednostka taka jest tworem kalekim. Lecz oto stawia się kaleki twór na nogi i czyni się zeń autonomiczny świat biopsychiczny. W przeciwieństwie do pierwiastka moralistycznego centralnym obiektem jest tu nie moralność, lecz raczej biofizyczna strona osobowości. Idzie się tu dalej niż w moralizmie. Bazą personalizmu jest indywiduum biofizyczne, żyjące w konkretnym środowisku społecznym, gospodarczym i materialnym. Dąży się tu do takiego ukształtowania tego środowiska, by ono nie przeszkadzało w czystym trwaniu bezdziejowej, atwórczej jednostki. Podstawową tendencją jest troska o "człowieka", o warunki środowiska, w których by taki "konkretny" człowiek mógł istnieć bez przeszkód.

Człowiek tego typu jest właściwie eunuchem kosmicznym, konkretem trawiącym, wolnym od dzieła kultury i historii. Uważa się go za szczególnie wysoki ideał. Jest on z zasady równoległy do pierwiastka wszechmiłościowego i razem z nim się wyłania. Dzięki wyodrębnieniu się z ogólnego podłoża biologicznego obce mu jest odczucie solidarności biologicznej, obejmującej świat żyjący poza człowiekiem. Stąd też w piśmie "świętym", które stoi raczej na stanowisku personalizmu, panuje głuchy ton, jeśli chodzi o świat zwierzęcy, w przeciwieństwie do odpowiednich "świętych ksiąg" buddyzmu. Pierwiastek personalistyczny wspakultury jako oś światopoglądowa jest w zasadzie wynikiem pracy intelektu, pozbawionego oparcia w określonym systemie wartości kulturowych. Jest przeważnie wyznaniem laików, teoretyków, ludzi o przewadze postaw spekulatywnych, w których wygasł poryw tworzycielski.

Dlatego też często jest mostem, poprzez który dopiero wchodzi się we właściwą wspakulturę, w dalsze kręte krużganki upadku człowieczego.

b) Pierwiastek wszechmiłościowy jest zawsze złączony z personalizmem. Rozerwanie wiązań kultury daje upust odwiecznej tendencji do szczęścia fizjologicznego. Oczywiście, istnieje przy tym jako coś danego z góry - fakt pancierpienia i przylegającego doń smutku przemijania. Sycenie się życiem fizjologicznym staje się pewnego rodzaju ucieczką od bolesnych ruin kulturowego świata w sobie i poza sobą. Wejście w nurt biowegetacji i pogrążenie się w jego niezgłębionych toniach bez reszty staje się celem dążeń. Podobnie jak to było z pierwiastkiem personalistycznym, uczucia, wola i myśl skupiają się wokół zagadnienia, w jaki sposób najskuteczniej świat człowieczy i jaźń dałyby się roztopić w niezmąconym przepływie fizjologii. Czuje się intuicyjnie, że wessanie przez wieczysty wrot naszych namiętności i popędów tworzycielskich automatycznie usunie krwawiący kikut kosmiczny; człowiek dozna niewysłowionego szczęścia, absolutnego spokoju. Jest to opiewane szczęście kwiatów i motyli, nie walczących o swój byt, rozwijających się swobodnie, bez oporów środowiska. Prowadzi to do zredukowanego biowegetacyjnego panteizmu.

Wiemy z rozważań pierwszego rozdziału, że ciągoty do szczęścia fizjologicznego w wieczystym wrocie napotykają na swej drodze nieprzezwyciężoną zaporę naturalną. Świat zwierzęcy i roślinny żyje w straszliwym stłoczeniu w szeregu pięter i warstw. Każda wyższa warstwa czy gatunek żyje bezlitośnie kosztem dolnej. Dla intuicji stęsknionej do szczęścia fizjologicznego wyjściem wydaje się włączenie w biologię od jej wewnętrznego rytmu, z pominięciem tego wszystkiego, co w rzeczywistości ten rytm mąci: stłoczenie się gatunków i ich wzajemne pożeranie, wampir nędzy i głodu, niepojęty pociąg do mocy w samym człowieku. Dochodzimy więc do dna intuicji wszechmiłości, będącej afirmacją czystego trwania, upojeniem się dojrzewaniem i mnożeniem zespołów komórek w żyjącym organizmie. Spokojna radość trawienia, słodycz przebiegów fizjologicznych - oto najgłębszy cel, ku któremu ciąży natura bezdziejowego gatunku człowieczego.

Z tej płaszczyzny odczuwania całe życie organiczne wydaje się jednym wielkim ciałem, pulsującym tym samym rytmem. Poczucie solidarności istnienia wszystkich żyjących gatunków i indywiduów staje się dominującym stanem psychicznym. Bliski wydaje się tok procesów życiowych w odrobinie trawy, kwiatu, drzewa, konia, psa, komara itd., itd. Wszystkie organizmy i stanowiące je zespoły komórek żyją tą tęsknotą; ona nas jednoczy wokół wszechmiłości. Lecz twarde prawa świata obalają ją wniwecz. Okrutna walka o byt gatunków rozsadza poczucie solidarności istnienia. Jednocząca tęsknota do szczęścia fizjologicznego w aureoli wszechmiłości życia natrafia na widmo powszechnego cierpienia pożerających się i wyniszczających gatunków. Odczucie solidarności przemienia się we wszechlitość. Życie jest w równym stopniu dążeniem do szczęścia fizjologicznego, jak i cierpieniem. Pogodzić je można tylko w płaszczyźnie wszechlitości, wszechmiłosierdzia.

Odstęp pomiędzy człowiekiem a resztą życia jest jednak dość znaczny. Można odczucie solidarności biologicznej zwęzić do gatunku człowieczego. Ścieśniwszy pole odczucia solidarności biologicznej, czynimy je bardziej odpornym wobec straszliwości praktyki życia. To, co obejmujemy uczuciem wszechmiłości, jest poszerzonym "ja" biologicznym, częścią naszej istoty. Dzięki temu to, co jest poza tym kręgiem, stać się może przedmiotem eksploatacji. Praktyka życia narzuca więc zwężenie uczucia wszechmiłości tylko do człowieka. Tam bowiem, gdzie ono obejmuje świat zwierzęcy, ludzie muszą bytować w stałym głodzie, jak to jest po części w Indiach, gdzie istnieje nakaz miłowania krowy, a więc zakaz jej uboju.

W świetle tych uwag pierwiastek wszechmiłościowy jest dążeniem upadłego człowieka do szczęścia fizjologicznego poprzez absolutne poddanie się prawom życia organicznego. Warunkiem tego jest znów usunięcie sił perturbacyjnych, a więc **a)** walki o byt, **b)** słabości, nieporadności i biedy, wynikającej z oporu środowiska materialnego, które jest zupełnie głuche na postulaty mu stawiane, i **c)** naporu woli tworzycielskiej w samym człowieku. Ani jedno, ani drugie, ani trzecie źródło cierpienia nie może być pokonane. Pierwsze przez sam fakt, drugie z tego powodu, że do szczęścia fizjologicznego jest koniecznie potrzebne poczucie mocy, opanowania świata materii, dobrobyt, co może być tylko wynikiem przeogromnej pracy, a do tego bezdziejowiec ma najmniej

ochoty, gdyż trud jest dlań największą przykrością; stąd bieda i niemoc są tu odwieczną normą. Trzecie znów łączy się z unicestwieniem tworzycielskiej jaźni w człowieku, a więc rysuje się jako szczególnie żmudna operacja.

Dlatego też pierwiastek wszechmiłościowy jako ideał jest dążeniem stałym, które nie może się zbliżyć nawet o centymetr do swego celu. Człowiek upadły chce szczęścia fizjologicznego, a wie, że tylko cierpi, widzi też przyczyny tego cierpienia. Chce więc zwalczyć źródła cierpienia środkami, na jakie go stać. Straszliwości walki o byt przeciwstawia wymóg prymatu miłości. Gdy prymat miłości stanie się faktem, jasne jest, że wilk nie zje barana, gdyż "miłość" nie pozwoli mu na to. Kupiec zamiast kalkulować według rynku i cen, będzie baczył na "ubogich" itp. Dla wszechmiłości problemat braku w ogóle nie istnieje; tym samym nie istnieje zagadnienie dróg prowadzących do zmniejszenia braku, tj. produkcji, techniki, nauki itp. Natomiast nieunikniony przejaw braku, czyli walkę o podział, doznaje jako coś przykrego. Chce więc go zanegować, mniemając, że tym tanim przeczeniem usunie i samo cierpienie. Oczywiście braku dóbr nie usunie za pomocą miłości.

Słabość jako źródło cierpienia zostanie zwalczona, gdy ją uzna się za cnotę i dobro, co uzyskuje się za pomocą wszechlitości. Wokół ołtarzy cierpienia w zachwyceniu jednoczy się wszystko, co żyje. Naporowi woli tworzycielskiej i jej konsekwencjom przeciwstawi się hasło miłości bliźniego. Odtąd nikt nic nie będzie czynił, żeby nie urazić "bliźniego". Można teraz pojąć, co się kryje w haśle miłości i miłuj bliźniego swego. Za pomocą tej dźwigni pierwiastek wszechmiłościowy zdolny jest naprawdę tylko do jednego: rozkładania sił, które chciałyby zdemaskować jego nicość.

Miłować bliźniego oznacza miłować to wszystko ludzkie, co trawi, oddycha, porusza się. W tej płaszczyźnie nie ma żadnej różnicy pomiędzy bohaterem a złodziejem kieszonkowym, zdrajcą gubiącym naród a obrońcą tegoż narodu, wrogiem a przyjacielem, ofiarną wychowawczynią a prostytutką, dewotką a geniuszem wynalazcą. Co stąd wynika? To tylko, że wszelkie funkcje tworzycielskie przestają istnieć jako wartości. Skoro tak, nie można w imię ich, jako rzeczy bez znaczenia, mącić dążenia do szczęścia fizjologicznego; pojmiemy, o co tu chodzi, gdy uzmysłowimy sobie, iż każdy akt kulturotwórczy dla bezdziejowca jest właśnie tym zmąceniem. Tarczą przed nim pozostaje apel do miłości bliźniego.

Każdy człowiek jest podatny na to wezwanie, gdyż w każdym z nas istnieje mniej lub więcej nie opanowany i nie poddany wymogom tworzenia pęd do ułudy wieczystego wrotu. Tam, gdzie zasady wspakultury są normą, nakaz miłości bliźniego jest uświęconą wartością. Niech teraz ktoś spróbuje forsować jakąś inicjatywę kulturotwórczą! Chce czy nie chce - musi wywołać niezliczone pokrzywdzenia wśród ludzi pogrążonych w liryce trawienia. Ktoś walczy o nowy ustrój społeczny: napotyka inertność zastanych form. Musi więc toczyć uporczywy bój, skupiać namiętności, zwierać szeregi, łamać opór przeciwników, iść na barykady, a po zwycięstwie bezwzględnie realizować swój ideał. Tą lub podobną drogą toruje się szlaki kultury. Czy miłość bliźniego pozwoli mu w walce sprawiać ból swoim wyznawcom i obrońcom starego ładu? Czy może być w ogóle jakaś wartość, w imię której wolno sprawiać ludziom ból, cierpienie, utratę życia? Wartości te należą do niezmierzonego świata kultury, lecz nie istnieją one dla zasady miłości bliźniego. Dlatego też pierwiastek wszechmiłościowy z równą trafnością określić można jako kwietystyczny. Kwietyzm i wszechmiłość są to synonimy. Wyłaniają się one zawsze jak bloki skalne po opadnięciu wód w stawie kultury.

c) Pierwiastek nihilistyczny jest konsekwencją rozpadu i odwrócenia wartości. Wynika on z określenia istoty "zła", którym jest wszystko to, co godzi w kwietyzm, w upragnione szczęście czystego trwania. Złem okaże się to wszystko, co jest człowieczeństwem: wola tworzycielska, jej korzenie emocjonalne, wszystkie atrybuty humanizmu, pierwiastkowe zdolności realizacyjne, dorobek kulturowytworów, zgubne przerosty, cały rozmach kultury, a w końcu niepojęte, pociągające pole żywiołów, kuszące możliwościami budowania kulturowej kondygnacji świata.

Wszystko to należy odrzucić. Ale jak? Niełatwo będzie pozbyć się dyspozycji emocjonalnych, dyszących "pożądliwością znikomego świata", instynktów "owych zgubnych i zgiełkliwych namiętności, wynikłych z grzechu pierworodnego". A oprócz tego należy odrzucić "marność nad

marnościami", a więc dobra tego świata, które są "pychą i pożądliwością żywota"; należą do nich: sztuka, nauka, polityka, państwo, technika, ekonomika, aparat władztwa i twórczości. Słowem: trzeba się pozbyć wszystkiego. Skoro się przystępuje do tego dzieła, okaże się, że grzech pierworodny tkwi niesłychanie głęboko w naturze człowieka.

Odkrywa się, że korzenie pożądliwości marnego świata sięgają dna psychiki, każdej komórki ludzkiego ciała. Cała biologia, nie tylko świat zewnętrzny, jest skażona. Staje się przed koniecznością walki z samym człowiekiem, walki z fundamentami jego istnienia. To już jest nihilizm. Gnębienie kultury i godzenie w humanizm z natury rzeczy staje się łamaniem ewolucji tworzycielskiej świata, samego świata w ogóle. Jesteśmy u podstaw pierwiastka nihilistycznego. Ażeby uwolnić się od balastu kultury, a więc "zła", trzeba je w jakiś sposób oddzielić od tego, co jest dobre. Pozornie sprawa jest prosta: pozbyć się naporu woli tworzycielskiej, jej aparatury realizacyjnej, odciąć się od pokus świata zewnętrznego, a więc narzędzi tworzenia, całego dorobku historii, jej aktualnych celów, tajemniczych żywiołów biologii, psychiki, natury, lądów, oceanów, dalekich krajów. Są to przeszkody w poszukiwaniu cichego szczęścia. Trudność polega na tym, iż nie wiadomo, gdzie jest granica "zła" i jego zasięgów w naturę ludzką. Odciąć się od pola żywiołów jest względnie łatwo; wystarczy przestać się zajmować nim, poniechać wszelkiej aktywności. Bezczynność i apatia natychmiast obluzowują związki z nim. Podobnie ma się rzecz z dobrami zobiektywizowanymi, historią, wolą instrumentalną, która upada z chwilą ustania czynności kulturowych. Napór woli tworzycielskiej w postaci zdezorganizowanego żywiołu emocjonalnego, prymitywnych instynktów, istnieje jednak zawsze. Rychło się stwierdza, że korzenie ich tkwią w zdrowiu i w tężyźnie ciała. Co jednak ważniejsze, to intuicyjne czucie, iż pierwotna forma woli tworzycielskiej jest energią biologicznoseksualną.

Jeśli się chce zwalczyć podstawowe "zło" w samym człowieku, trzeba ugodzić w podstawy, a więc zniszczyć tężyznę biologiczną, osłabić, zmęczyć, storturować ciało, albowiem w ten sposób załamuje się naturalne popędy, które poprzez pomost spełniających czynów prowadzą w rejony kultury. Stąd wyłania się ideał pierwiastka nihilistycznego: schorzałe, wycieńczone, osłabione ciało, typ abnegata, masochisty, cierpiętnika, nieufnego w stosunku do świata pustelnika, razem jako wzorzec doskonałości człowieka: święty. Dla zrealizowania tego ideału montuje się skomplikowane mordownie życia pod postacią mistyczno-ascetycznej instytucji pustelni, postów, ciemnic, zakonów itp. Pragnienie pozbycia się dokuczliwych kikutów kulturowych przyczyniło się do powstania kilku systemów swoistej chirurgii. Znamy je z historii jako dżinizm, buddyzm, chrześcijaństwo, mahometanizm i różne inne szkoły filozoficzne w nowych czasach.

d) Pierwiastek hedonistyczny jest pochodną nihilizmu. W całokształcie zjawisk połączonych z rozpadem kultury i wyłonieniem się fundamentalnych punktów oparcia wspakultury pierwiastek hedonistyczny występuje jakby w ukryciu, na drugim planie. Wynika to z jego istoty. W pełni przejawia się on tam, gdzie istnieje jakiś poważniejszy dorobek, który może być użyty do uprzyjemnienia życia. Odwieczna tendencja biowegetacji do szczęścia fizjologicznego ujawnia się naraz tam, gdzie można zdobycze kultury przemienić w środki użycia i nadużycia. Kultura i jej obiektywny dorobek zmieniają tu gruntownie swój charakter. Budowanie mocy kulturowej, spełnianie się człowieczeństwa przestają być celem, a obiektywne osiągnięcia służą do spełnienia warunków szczęścia iście zwierzęcego. Na chwilę musimy się zatrzymać przy tym fenomenie. Role biologii i kultury w hedonizmie są wręcz przeciwne niż w ewolucji tworzycielskiej świata. O ile w ostatniej kultura jest najwyższym celem, a szczęście człowieka polega na wprzęgnięciu elementów swego istnienia w dzieło jej stwarzania, to tu jest całkiem odwrotnie. Wszystkie osiągnięcia kultury nie mają innego sensu niż ten, by procesy fizjologiczne "umilić", gdyż człowiek, jako oderwany fakt istnienia biologicznego, jest przecież wartością ostateczną. Wyznawca hedonizmu nie jest zdolen pojąć, po co zadajemy sobie trud budowania czegoś, jeśli to nie służy człowiekowi, tj. jego odczuciu przyjemności.

Dzieje tragicznego dzieła, dokonywanego przez ludzkość w budowie swej tworzycielskiej istoty, są dla hedonizmu zupełnie niezrozumiałe, chyba że wyinterpretuje je sobie odpowiednio. Powstanie dziwo. Wiązalniki energii emocjonalnej są dla nas dźwigniami, za pomocą których organizujemy psychikę, zestalamy pobudki działania; wiązalniki energii społecznej organizują i

przeistaczają je w skuteczne działania zbiorowe. Dźwignie przyrodotechniki zmieniają podstawy naszego bytowania; razem wszystko zdąża do kumulacji energii pola żywiołów w ciągle rozrastający się świat kultury.

W spełnieniu tego dzieła miliony ludzi poświęcały swoje istnienie: niezmordowani odkrywcy, bojownicy, wojownicy, pracownicy, artyści, myśliciele. I tylko pasją tworzycielską wytłumaczyć się da budowanie państw, imperiów, forsowanie dzieł techniki, nauki i sztuki. Całkiem inaczej przedstawia się to dla hedonizmu. Sztuka dlań to środki służące ulirycznianiu trawienia, to niefatygujące źródło "subtelnej rozkoszy" zmysłowej. Nauka i technika służą wygodzie, dobremu samopoczuciu, komfortowi - jako celowi ostatecznemu. Socjotechnika to nic innego, jak tylko system środków zapewniających spokojne bytowanie obywatelom używającym "kulturalnie" życia, broniących ich przed zamachami wrogich i barbarzyńskich sił z zewnątrz. Co stanowi o tych "barbarzyńskich" siłach, tak skorych do burzenia spokoju "kultury", łatwo się domyślić.

Pasja tworzycielska, która leży u podstaw kultury i jej dzieł, jest dla wyznawcy hedonizmu czymś zupełnie obcym. Stąd też powstaje w jego umyśle zupełnie opaczny obraz dziejów. Mniemając, że człowiek dąży tylko do użycia, nie może zrozumieć podłoża decydujących zdarzeń historycznych, których owoce przyswaja sobie z naiwną arogancją. Patrząc na twórcze epoki starożytnej Grecji, Renesansu lub XIX wieku, sądzi, że ich wspaniałe osiągnięcia dokonywane były z tych samych motywów, które jemu są właściwe; jednocześnie jednak nie jest zdolen pojąć, po co w tych epokach tyle było nadludzkiego trudu, męki, krwawych zmagań, wojen i bohaterskich porywów. To wszystko jest dlań obce, "głupie" i niepotrzebne; jest głęboko przekonany, że głupie wtręty były czymś zgoła przypadkowym, zbytecznym, czymś, czego trzeba na przyszłość unikać. I oto mamy zupełnie karykaturalny, dziwacznie odwrócony, fantastycznie zniekształcony pogląd na świat, na historię, na tok stawania się czegokolwiek. Hedonista, patrząc na historię, na tok stawania się, wokoło dostrzeże to, co jemu jest bliskie, a odrzuci to, co jest obce. My wiemy, że odrzuci to wszystko, co jest procesem kulturowym, oprócz tej części, która nadaje się do konsumpcjonistycznego traktowania. Ta właśnie przyswojona część jest dlań kulturą, reszta - barbarzyństwem, pierwotnymi, nieokiełznanymi instynktami, antykulturalnymi popędami itd.

Ale wówczas okazuje się, że człowiek i świat są niewspółmierne z tą ubożuchną kulturą. Hedonizm stwierdza z rozpaczą, że w człowieku jest wszystkiego za dużo: za dużo żądz, namiętnych pragnień, za dużo woli mocy, za dużo zdolności, za dużo możliwości realizacyjnych, za dużo wreszcie środków itp. Próbuje więc określić swój ideał i granice kultury. Spełnia się więc to wszystko, co wyżej powiedzieliśmy. To, co uzna za kulturę w dziedzinie sztuki, wartości światopoglądowych, nauki, socjotechniki itd., da się zamknąć w formie liryki trawienia, to, co on wyklnie jako zgubne "przerosty", barbarzyństwo, z góry należy przyjąć jako istotne wartości kultury. Instynktowi dekadentów należy w tej mierze całkowicie zaufać.

Po tych uwagach można już z łatwością określić główne rysy światopoglądu wyrastającego z gleby hedonizmu. Podstawą byłoby traktowanie faktu istnienia biologicznego człowieka jako czegoś skończonego i ostatecznego. Byłoby to zdecydowane pogodzenie się z wieczystym wrotem, z bezwyjściowością życia; używanie życia jako doznawanie czysto zmysłowej rozkoszy byłoby wszystkim. Z tego stanowiska historia nie posiadałaby żadnego uzasadnienia ani sensu. Pewien hedonista zamknął to w znanej tezie: "Szczęśliwe narody nie mają historii". Miliony jednostek żyją sobie jak robaczki w rozkładającym się serze nie interesując się zgoła, kto i na co stworzył ów ser. Z tego wyłania się specyficzny, bezdziejowy stosunek do życia, który wyciska swoje piętno na ustosunkowaniu się do prądów umysłowych, do państwa, narodu, ekonomiki, nauki, techniki. Jest to bezodpowiedzialny utylitaryzm i konsumpcjonizm. Życie nie jest etapem ku czemuś więcej, lecz spożywaniem. Skąd się bierze to, co spożyciu służy, hedonisty nie interesuje. Jest to dlań jakieś dobro, spadające z nieba, z którym on ochoczo się godzi. Bezodpowiedzialny utylitaryzm jest zjawiskiem bardzo niebezpiecznym, gdyż pod maską pozytywnego ustosunkowania się do kultury przemyca postawy z nią nic wspólnego nie mające, a nawet godzące w jej życiowe centra. Jest to zjawisko szczególnie jadowitego pasożytnictwa. Bierze się bowiem owoce, a neguje się albo wprost zwalcza pracę i wysiłek, który te owoce stwarza.

Spójrzmy dookoła. Decydujący odsetek naszego otoczenia ludzkiego tak lub inaczej jest przesiąknięty światopoglądem hedonistycznym. Dzięki temu bezwiednie, lecz konsekwentnie postępuje w życiu w myśl zasady bezodpowiedzialnego utylitaryzmu. Stosunek ten obciąża dokuczliwym ciężarem wszystkie procesy dziejotwórcze. Jałowy racjonalizm, przeświadczenie, że istnieje jakiś automatyzm rozwoju i postępu, dający jako coś gotowego i z góry oznaczonego wysoki poziom techniki, dobrobyt, niepodległe państwo, swobodę polityczną, potęgę zbrojną dla jej obrony, instytucje ułatwiające życie, tkwi korzeniami właśnie w tej schorzałej glebie. Zbyteczna jest więc odwaga myśli i działania, wybór kierunku, decyzja, poczucie odpowiedzialności dziejowej i niepokój metafizycznych doznań. Żyje się według ułatwionego szablonu. Jest to tzw. życie ułatwione.

Zaciążyło ono bardzo na życiu cywilizowanej ludzkości w nowszych czasach. Hedonizm jest jednak formacją dość słabą. Przyczyną jest jego życiowa niewydolność. Kwitnie on tylko tam, gdzie istnieją warunki do pasożytowania. Tam, gdzie pasożytować nie może, musi albo zniknąć, albo usunąć się na drugi plan. A pasożytować może tylko wówczas, gdy sam istnieje w środowisku żywotnym i twórczym. Dopóki istnieją zestroje twórczego życia, dopóki dane środowisko zachowuje żywe tętno kultury, hedonizm ma się czym odżywiać i ma na czym pasożytować, folgując bezodpowiedzialnemu utylitaryzmowi. Gdy kultura w danym środowisku zamiera, nie może się też zachować ideologia życia ułatwionego. Pasożyt wówczas ginie. Odrodzi się jednak, gdy odżyje kultura i jej twórczość.

e) Pierwiastek moralistyczny zrodził się z pancierpienia. Człowiek bezdziejowy jako cierpiący kikut kosmiczny musiał z natury rzeczy najwięcej uwagi poświęcać swojemu bólowi. Wokół aparatu psychicznego jako ośrodka boleści owijały się zatroskane myśli, uczucia, popędy motoryczne. Siły życiowe coraz bardziej odrywały się od zadań humanizmu i przemieniały się w system środków mających na celu łagodzenie i uśmierzanie niepojętego pancierpienia. Wystarczy uprzytomnić sobie epokę formowania i rozprzestrzeniania się buddyzmu i chrześcijaństwa. Były to ruchy ideologicznorozpadowe, które żywiły się produktami gnilnymi gasnącej epoki, jednocześnie nadając im ich ostateczną postać, przemieniając pancierpienie w moralizm. Przeistaczały one niezmierzone możliwości człowieka, jego siły, popędy, środki działania w znachorskie leki i plasterki, za pomocą których spodziewały się uzyskać złagodzenie pancierpienia. Przerabianie aparatury twórczej człowieka na apteczkę podręczną przeciw pancierpieniu jest instytucją stałą. Jak długo człowiek będzie bezradny wobec swych kosmicznych zadań, tak długo grozi mu każdorazowo rozstrój, prowadzący poprzez pancierpienie do destylatu moralistycznego.

Można się zapytać, dlaczego właśnie moralizm jest wynikiem pancierpienia. Wyczerpującą odpowiedź dać powinna "ogólna teoria wspakultury". Praca ta rysuje się jako pilne zadanie; ona dopiero odtworzy koszmarność bytowania dzisiejszego człowieka, który jest od tysiącleci spychany na dno rozpadu, i to tak dalece, że nie może sobie wyobrazić bytu zdrowego, pełnego. Moralizm wynika z pancierpienia z tego powodu, iż źródło bólu jest całkowicie natury emocjonalnopsychicznej.

Rozerwanie organizmu tworzycielskiego jest przede wszystkim strasznym kalectwem moralnym. Krwawiący kikut kosmiczny - to poszarpane ścięgna emocji, popędów i potrzaskane podstawy transmisji humanizmu. Czuje to każdy pacjent, gdy próbuje znaleźć ognisko bólu, aby cierpienie w jakiś sposób uśmierzyć. Dla przeciętnego bezdziejowca nie nasuwają się tu żadne wątpliwości. Pobieżna obserwacja najbliższego środowiska daje nam aż nadto materiału potwierdzającego. Wystarczy wejrzeć w ich stany uczuciowe; na dnie każdego poruszenia emocjonalnego tkwi jakieś bolesne niewykończenie i niedopowiedzenie. Każde przeżycie jest kalekie. Dąży taki nieszczęśnik do kariery urzędniczej - narzuca mu się w ostatecznym skojarzeniu widmo uroczystego pogrzebu i pustki; pragnie pieniędzy i użycia zmysłowego - znowu niepokój i pustka; dąży do uznania społecznego jako polityk - zjawia się gdzieś ciche pytanie - po co? I tak jest stale w każdym odruchu woli, uczucia i myśli. Wiemy, dlaczego tak jest i być musi. Bezdziejowiec natomiast wiedzieć o tym nie jest w stanie. Pancierpienie bowiem wynika z kalekiej struktury jego osobowości. Jest ono nierozerwalnie związane z jego jaźnią. Więcej nawet - pancierpienie to właśnie jego "ja". Od siebie uciec nie można.

Stąd też rodzi się poczucie, że próby łagodzenia bólu muszą zajmować się wyłącznie niematerialnym ogniskiem jaźni. Tylko przez oddziaływanie na wielkości moralne istnieje możliwość trafienia w sedno rzeczy. Tym łożyskiem zawsze się potoczy myśl zaradcza upadającego, kalekiego człowieka.

Rak "moralizmu" coraz bardziej będzie się wżerał w emocje i popędy. Wynika to nieubłaganie z faktu poszarpania wszelkich przekładni wewnątrzpsychicznych. Każdy popęd, napięcie emocji i woli zwiększa niepomiernie cierpienie. Dzieje się tu coś bardzo podobnego do tego, gdy mając pogruchotane stawy rąk lub nóg, usiłujemy wykonać jakiś ruch; zmiażdżone kości czy pozrywane ścięgna przyjmując impuls ruchu, sprawiać muszą przejmujący ból. Poniechanie wszelkiego ruchu, znieruchomienie, wydaje się najkrótszą drogą do zmniejszenia sumy cierpienia. Istotnie, pierwiastek moralistyczny tą drogą formował swoje zasady.

W dziejach kształtowania się wspakultury stale słyszymy wołanie o ataraksję i apatię, znieczulenie wewnętrzne, zahamowanie poruszeń uczuć, woli, myśli, działań. Poznajemy w tym haśle epoki schyłkowe z ich prorokami - Pyrronem, Epikurem, Buddą, Chrystusem. Lecz całkowite znieczulenie wewnętrzne jest ideałem nieosiągalnym. Kikut kosmiczny nadal krwawi. Jest tu podobieństwo do motoru poruszającego liczne maszyny w jakiejś fabryce, który w pewnej chwili został pozbawiony gwałtownie swej przekładni. Liczne warsztaty w tej fabryce stoją nagle bezradne, lecz motor nadal znajduje się w ruchu, miażdżąc swymi kołami uszkodzone pasy transmisyjne, zagrażając otoczeniu ludzkiemu. W pewnej chwili może się zrodzić myśl całkowitego odizolowania rozhukanego motoru od instalacji fabrycznych poprzez usunięcie uszkodzonych transmisji: motor wówczas będzie szalał niejako w zwężonym obwodzie, nikomu co prawda krzywdy nie czyniąc: fabryka jednak zostanie unieruchomiona. Właściwe zadanie polegałoby na odpowiednim spreparowaniu motoru w oderwaniu od jego pierwotnego przeznaczenia jako siły napędowej fabryki. Analogia ta, przeniesiona na pierwiastek moralistyczny, oznacza skupienie uwagi na kalectwie moralnym bezdziejowego człowieka i systematyczny wysiłek zdążający do uharmonizowania pozrywanych ścięgien woli tworzycielskiej, słowem: przylizania i zamuskania kikuta kosmicznego, co określa wzniosły cel zabiegów życiowych. Czynność ta nosi polityczne miano: doskonalenie moralne. Ucieczkę z pola bitwy nazwano zwycięskim marszem naprzód.

Praca nad doskonaleniem moralnym człowieka, "doskonałość moralna" jako ideał społeczny, wypełnia historię ostatnich tysiącleci. Ze straszliwego kalectwa, z upadku i niemocy sfabrykowano "wzniosły" ideał. Rozumiemy zwątpienie i rozpacz, które ludzkość ku temu ideałowi zepchnęły. Ale też powinniśmy pojąć siłę rozkładową, jaka w ideale doskonałości moralnej się kryje. Tam, gdzie pierwiastek moralistyczny zwyciężył i utwierdził swój system wartości, tylko z największym trudem mogła wypłynąć na powierzchnię kultura i rozpłomienić wartości będące szkieletem mitu dziejotwórczego. Podkreślamy w ten sposób upiorność ideałów moralnych, wartości ducha, maksymalizmu etycznego, będących skamieniałościami człowieczego upadku. Od tych wampirów bezsiły człowieczej należy ludzkość zbawić. Będzie to prawdziwe tworzycielskie wybawienie człowieka i zbawienie świata.

f) Pierwiastek spirytualistyczny, inaczej magiczny albo rajski, żywi się jednocześnie sokami pantęsknoty i nie spełnioną wizją szczęścia fizjologicznego. Wiemy, że ucieczka od bólu, sprawianego przez kikut kosmiczny, ku szczęśliwości, rysowanej przez wszechmiłość i personalizm, jest niemożliwa do spełnienia. Ani moralizm, ani kwietyzm wszechmiłości i bezruch człowieka ulgi i spokoju dla zgubionego w potrzaskanym świecie bezdziejowca dostarczyć nie jest w stanie. Dopiero w skojarzeniu z pantęsknotą narzuca się cudowne rozwiązanie. Dławi nas tęsknota za czymś doskonałym, pięknym, za czymś, co jako świat gotowy nie istnieje. Dla psychiki odlanej w formach wspakultury nie jest dostępna idea, że pantęsknota stanowi skinienie woli tworzycielskiej, widzącej poza rzeczywistością obiektywnie istniejącą szeregi coraz to potężniejszych bytów, które mogą być zdziałane twórczym wysiłkiem ludzkim. Przejście od tego, co jest, do następnej kreacji kulturowej świata przez pomost tworzenia jest dla takiego osobnika niepojęte. Odczucie pantęsknoty daje mu widmo innego, doskonalszego świata jako już istniejącego, spełnionego. W nim mieszczą się wszystkie jego ułomne pragnienia, które tu nie mogą się spełnić. Rzutuje on w inny wymiar nie

spełnione dążenia do kwietyzmu wszechmiłości, personalizmu i hedonizmu. W ten sposób odrywa ujemne i przykre strony swego zdegradowanego życia od tego, co uważa za dobre i pożądane.

Powstaje koncepcja dwóch światów: przemijającego, doczesnego, znikomego, i prawdziwego, wiecznego, boskiego, duchowego. Tak powstaje pierwiastek rajski, magiczny, spirytualistyczny. Cała bezradność, mitręga, ból, niepokój, brak jakiejkolwiek równowagi wewnętrznej eunucha kosmicznego znajdują na tej drodze swoje wyjaśnienie. Wszystkie pierwiastki wspakultury, pomimo, że są tworami autonomicznymi, warunkują się jednak wzajemnie. Spirytualizm czyni wszystkie inne pierwiastki czymś prawidłowym, nieomal logicznym. Wystarczy przypomnieć sobie "idee" platońskie, naokół których natychmiast zaczęły się grupować i krystalizować wszystkie odpadki świata antycznego. Świat idei, ducha, na który składa się odpowiedzialność za własne zmarnowane życie, jest tu jedynym wyjściem z matni upadku.

Człowiek zamknął się z rozpaczy w więzieniu wspakultury, a na straży własnej niedoli postawił krwiożercze swoje dziecko, spłodzone z bezradnością - ideę "Ducha". Obraz słynnego więzienia platońskiego, w którym człowiek widzi na ścianie cień przechodzących około zakratowanego okna idei, należy malować całkiem inaczej. Musimy uzyskać wolność. Rozwaliwszy zatem mury więzienne pierwiastków wspakultury, rozpędzimy na cztery wiatry idee platońskie spirytualizmu.

Nasz obraz musi być inny. Przełamanie rozpaczy, zerwanie dobrowolnie nałożonych pęt, połamanie kości naszemu sobowtórowi bezdziejowemu, który "ja" tworzycielskie na manowce samoudręki poprzez uporczywe sugestie sprowadził - oto jego treść. Bunt człowieka przeciw własnym niegodnym dzieciom - Ideom, Duchowi - oto nowa kosmiczna przenośnia.

W psychice człowieka rozpad kultury zjawia się jako refleks pełnej deprecjacji życia. Jest rzeczą całkiem naturalną, że obraz gasnącego świata musi się rysować jako straszliwe pobojowisko, ziejące zniszczeniem. Świat unieruchomiony, bezdziejowy dla istoty ludzkiej, w której żyje, zahamowane napięcie woli tworzycielskiej wydają się czymś makabrycznym, koszmarnym. Owa "straszliwość" świata jest odczuciem zepsucia się jego wewnętrznego mechanizmu.

Tej straszliwości świata przeciwstawia się wyczucie świata innego, porywająco pięknego. W płaszczyźnie kultury jest to rzeczywistość, która może powstać w toku ewolucji tworzycielskiej. W ramach bezdziejów ów inny świat natomiast jest tylko mirażem, marzeniem, które nigdy nie może być spełnione. Tak więc w bezdziejach bezcelowe napięcie woli tworzycielskiej w duszy jednostki wyraża się w rosnącym uczuciu wstrętu do tego, co jest, i w równie rosnącej tęsknocie do tego, co na wieki zostanie pięknym mirażem nie spełnionych pragnień.

Przejście od tego, co jest, do tego, co serca najgoręcej pragną, okazuje się zamknięte. Przejść można tylko przez pomost, który zwiemy "twórczością", którego przęsła są elementami "mitu dziejotwórczego". Otóż bezdzieje są tym, co pomost ów niweczy, a raczej są wyrazem jego braku.

Skazani tym samym jesteśmy na wieczyste błądzenie wzdłuż koszmarnych brzegów wspakultury, widząc zawsze cudowne miraże wysp "doskonałego świata" w mglistej oddali. Spalane wewnętrznym niepokojem miliony błądzących postaci w końcu budują pomosty fikcyjne, bo w swych pragnieniach i wyobrażeniach tylko. W sposób magiczny, halucynacyjny, usiłuje się przekraść do innej, wymarzonej, świetlistej rzeczywistości, uciec od koszmaru tego, co jest. Napięte oczekiwanie na "cud", na nagłe objawienie tajemnicy dróg przejścia do wyższej, piękniejszej sfery życia, będzie wypełniało w końcu uczucia i duszę ludzką. Tak więc dochodzimy do fenomenu psychicznego polegającego na oczekiwaniu "objawienia", które otworzy drogi wyjścia z "tego" życia dla umęczonych, zgorzkniałych, zrozpaczonych.

Magiczne, cudowne rozwiązanie okropności życia atwórczego jest stałym elementem zbiorowej i indywidualnej psychiki, pogrążonej w zaduchu wspakultury. Nacisk woli tworzycielskiej na psychikę jednostki w postaci pantęsknoty prowadzi do pragnienia wyjścia poza straszliwość otaczającego życia i do oczekiwania na objawienie dróg, którymi można będzie postępować.

Groza śmierci i rozpaczliwy wysiłek jednostki wymigania się od jej kościstych palców sprawiają przedziwny skutek. Usiłując w jakiś magiczny sposób przedłużyć istnienie indywidualnego zgęstka wegetacji przynajmniej w innym wymiarze, choćby pozagrobowym, jeśli w doczesnym nie można, wpada ona na pomysł identyfikacji tego pozagrobowego wymiaru z wyższym, prawdziwym, doskonałym światem, narzuconym przez pantęsknotę.

Te elementy pozwalają nam na dokonanie uogólnienia wyjaśniającego istotę nowego zjawiska, jakim jest kwestia nieśmiertelności indywidualnej duszy, zbawienia, przedłużenia życia w inny wymiar. Skojarzenie tych elementów w syntezę, która ucisza strach przed nicością osieroconego, osłabionego człowieka, a jednocześnie neutralizuje chaotyczne siły, narzuca się samo przez się: w tej syntezie poznajemy wszystkie stare systemy religijno-światopoglądowe. Wszystko, co w tej syntezie się znajduje, układa się w swoiście celowy sposób. Sens bezproduktywnego, atwórczego, bezdziejowego wegetowania pojedynczych person nagle znajduje swoje wyjaśnienie: jest nim dążenie do wyższego, doskonalszego, leżącego w innym wymiarze świata, Raju, Ducha, Boga. Świadectwem słuszności tej koncepcji jest tęskne wyczekiwanie na "dobrą nowinę" z owej wyższej sfery bytu. Heroldów, przynoszących wieści "objawienia" i autorytatywne wskazówki z "tamtego" świata, oczywiście nie zabraknie. Każdy z nich będzie śpiewał hymn o sześciu pierwiastkach wspakultury. Wokół tej osi muszą się obracać inne elementy rozpadu. Uczucia, intelekt, włączone do świata wyższego przez metodę przeżuwania, służą do uzyskania naczelnych celów. Kontemplacja, moralizm, ucieczka od świata i samooudręka są jedynie właściwą aktywnością, prowadzącą do słodyczy w niebiesiech.

4. Odczłowieczenie człowieka.

Każdy z sześciu pierwiastków wspakultury jest gruntem dla właściwego mu systemu wartości i oglądu świata. Zbłąkana ludzkość krąży od jednego do drugiego. Pomimo iż mamy sześć podstawowych pierwiastków i każdy stanowi odrębny świat, to jednak każdy z nich otwiera widnokręgi na wszystkie inne. Wystarczy dla przykładu na chwilę zatrzymać się przy jednym z nich, a dostrzeże się kontury pozostałych. Rozpad kultury zamyka człowieka w niewoli sześcio-kształtnej klatki; innego widzenia świata wówczas nie ma i być nie może. Tym samym torem przebiega rozpad zawsze, niezależnie od czasu i miejsca. I to samo widmo kalekiego, rozłożonego świata mamy w końcowym wyniku.

W ten sposób wytwarza się ideał, przy którym możliwe jest szczęście najlichszych, najbardziej odczłowieczonych, atwórczych istot ludzkich. Wspakultura ustanawia wartości, według których naturę człowieka dzieli na część wybraną, godziwą, z jednej strony, i potępioną, grzeszną - z drugiej.

Godziwą stroną człowieka w tym pojmowaniu jest to, co zbliża się najbardziej do nagiego ideału bezdziejowego trwania; stroną potępioną, grzeszną, jest natomiast to wszystko, co w tej zbożnej tendencji przeszkadza. Szukanie łatwizny jest właściwym motywem podziału na stronę wybraną i potępioną w człowieku. Cnoty wspakultury, podawane jako bezwzględne wartości, muszą odpowiadać tendencji zubożenia, minimalizacji życia.

Dzięki odwróceniu wartości taką wartością jest nie to, co tworzy, co do czegoś dąży, lecz to, co trwa bez zmian, co jest pogrążone w sklerotycznym bezruchu. Stąd też zdrowie duszy traktuje się jako chorobę, warunki solidnego, bujnego życia jako zło, jego zaprzeczenie zaś jako wysoki, upragniony ideał. Rezygnacja, wyrzeczenie się, tyranizowanie siebie, samoudręka, pesymizm, ucieczka od życia - to wszystko cnoty wyrastające z ideału minimalizacji życia.

Na tym jednak nie koniec. Rozpadowi ulegają też dźwignie tworzenia kultury. Zmysł religijnoartystyczny, przestawszy spełniać swą właściwą rolę organizacji wewnętrznej mitu, wynaturzy się w intuicyjne czucie "bóstwa i piękna" jako istniejących samych przez się bytów: umysł pozbawiony swej roli zagubi się na bezdrożach poszukiwania i produkowania "prawdy" wspakultury. W pogoni za tą fikcją zdezorganizuje zmysł etyczny, przemieniając go w posługacza

przedmiotowo istniejącego "dobra". Czyn jako ostateczna instancja uwierzytelniająca stanie się oczywiście czymś zbytecznym.

Polityka i państwo muszą więc stać się przybytkami sztuki bezczynności. To samo spotyka inne dźwignie kultury - naukę i ekonomikę. Celem ich stanie się zapewnienie minimum utrzymania fizycznego. Nic ponadto. Pogoń za marnościami świata zostanie wyklęta.

Gdy teraz spojrzymy na to wynaturzenie dźwigni twórczych z ogólniejszego stanowiska, uderzyć nas musi fenomen, który określić możemy jako przenicowanie kultury, odwrócenie jej funkcji. Religia, sztuka, filozofia, etyka, nauka, polityka, ekonomika ulegają przenicowaniu: odtąd nie są dźwigniami tworzenia, lecz narzędziami utrwalającymi wspakulturę, środkami utrzymującymi produkty rozpadu w stanie sztywnego znieruchomienia. Podkreślić tu należy zasadniczą sprzeczność pojmowania istoty kultury i roli dźwigni tworzenia. W pierwszym wypadku służą one do budowania kulturowej kondygnacji świata, w drugim do jego hamowania i niszczenia. Stąd też wynika postulat wprowadzenia zasadniczego rozróżnienia pomiędzy religią i sztuką tworzycielską a ich wykrzywioną spazmatycznie maską bezdziejową. Tak samo światopogląd, nauka, etyka, polityka kultury nie mają nic wspólnego ze światopoglądem, nauką, polityką itd. wspakultury. Każda z tych kategorii ma funkcje wręcz przeciwne i dlatego posługiwanie się jednoznaczną terminologią musi być dla pozytywnych osiągnięć wysoce kłopotliwe i szkodliwe.

Zmysł religijny w kręgu wspakultury tworzy namiastkę religii, jakiś zabobon, okultyzm, magię, w której całe życie religijne przeistoczy się w zwierzęcy strach, pełzanie, kajanie się, płacz. Jednostka, nie będąc w możności włączenia swego istnienia w kulturę, stale będzie odczuwała swoją bezmierną sierocość i ułomność. Wyodrębniony z dzieła kultury człowiek z musu będzie postrzegał swoją ułomną, niepotrzebną, bezcelową, grzeszną postać; niepojęty zaś napór woli tworzycielskiej – w postaci żądz, nie skoordynowanych instynktów. Instynkt religijny, przestawszy być narzędziem procesu kulturowego, skupi się na histeryzującej i cierpiącej osobowości. Minimalizacja życia i wola wegetacji w wieczystym wrocie muszą wykoślawić zmysł religijny, uczynić go niezdatnym do wykonania właściwej funkcji, muszą wykrzywić samą istotę religii jako narzędzia kultury. Nic dziwnego, jeśli się zważy, że wszystko, co jest najważniejsze dla wspakultury, musi w systemie wspakreligijnym posiadać najwyższą realność. Prawda, tj. istnienie prawdziwego świata stałego, jest ze względu na pragnienie dalszego pośmiertnego istnienia postulatem nieuniknionym. Oczywiście pierwszeństwo pomiędzy światem prawdziwym i pozornym, wiecznym i doczesnym, stałym i przemijającym stwarza podział na lepszy i gorszy; wartościowy naturalnie jest świat prawdziwy i wieczny.

Da to w wyniku rzecz niespodziewaną: pognębienie samej biowegetacji, która w zasadzie jest twardym dnem wspakultury. Łagodzenie strachu przed nicością spowoduje przesunięcie równowagi w kierunku wyższego świata kosztem wartości biowegetacji, ciała, zdrowia.

Zmysł piękna ulegnie temuż losowi. Dlatego też nie może istnieć wielka sztuka wspakultury. Piękno i sztuka przestają spełniać swą rolę, gdyż na gwałt czyni się z nich szparkę, za pomocą której ma się rzekomy wgląd w wyższy, prawdziwy, tamten świat.

Intelekt musi zejść na manowce, gdyż przestawszy być narzędziem porządkowania świata i przygotowania skutecznego działania, stanie się producentem "najwyższych odwiecznych prawd".

Wynaturzenie filozofii rozpadowej polega na tym, że zamiast w logice i w kategoriach rozumu upatrywać środków do opanowania świata, sądzi, że posiada w nich kryteria prawdy. Tak się wyłania filozofia ducha, polegająca na wierze w pierwszeństwo ducha boskiego, traktująca wszechświat jako jego wytwór; dusza ludzka rysować się musi jako cząstka ducha, kultura jako produkt tegoż ducha, dalej musi zrodzić się wiara, iż prawdę osiągnąć można beznamiętnym rozumem itd. Podobnemu wynaturzeniu ulegają wszystkie dalsze dźwignie kulturowe. Rychło się stwierdza, iż odwieczne prawdy są łatwiej uchwytne dla maluczkich i ubogich duchem. Wiedza, zdolności umysłowe są raczej przeszkodą. Stąd też filozofowie bezdziejów zaczynają z zazdrością spoglądać na analfabetów, tępaków, na ubogich na duchu i wszelką hołotę pozakulturową, która z

natury rzeczy celuje w ujmowaniu tego, co ludziom na pewnym poziomie przychodzi z niemałą trudnością. Zachodzi więc ciekawe zjawisko minimalizacji życia, tłumienie jego prężności, sprowadzanie do poziomu statyki.

Tendencja do najniższego poziomu, oznaczającego bezszelestną ciszę bezdziejowego trwania, wynika nie tylko z powodu unicestwienia mitu dziejowego i rozkładu jego wiązadeł. Faktem jest, że wśród ludzi istnieje dość liczna kategoria, którą znamionuje słabe albo żadne napięcie woli tworzycielskiej. Takie jednostki stanowią balast twórczej grupy, gdyż swym ciężarem obniżają jej wzloty twórcze. Takie grupy karłów istnieją przede wszystkim jako wykładnik upośledzenia biopsychicznego, istnienia ras niższych lub też mierności przypadkowej. We wspakulturze gromady takich plugawych miernot stanowią czołowy hufiec sprawnie obcinający przerosty i ściągający życie społeczne w jego systemach wartościowania, ideałach, dążeniach i działaniach na samo dno. O takich to mówi z natchnieniem Pismo święte: "Błogosławieni ubodzy duchem, albowiem ich jest królestwo niebieskie. Błogosławieni cisi, albowiem oni posiądą ziemię. Błogosławieni, którzy płaczą..."

Lichota ludzka tego pokroju folgując swym skłonnościom będzie z natury rzeczy grawitować do poziomu, w którym wszelkie impulsy wykraczające poza konieczność utrzymania się będą bezwzględnie ucinane. Miernota człowiecza i jej robaczywe pojmowanie świata stają się wtedy miarą wszelkich wartości.

5. Wspakultura totalna.

Mamy zatem sześć pierwiastków wspakultury, które są dnem procesów rozpadowych. Czasem może się zdarzyć, że nie wszystkie one potrafią wykrystalizować się w równie skończonej i swoiście doskonałej postaci. Godzi się więc pamiętać, że nie zawsze się zdarza w historii, by rozpad jakiejś kultury mógł odbywać się niezmącenie aż do końca, tj. do dna bezdziejów. Zawsze mogą się zjawić jakieś siły perturbacyjne. Niemniej tendencja do wyłonienia wszystkich pierwiastków jest czymś stałym.

Mówiliśmy już o tym, że każdy pierwiastek wspakultury jest czymś suwerennym. Powstaje sam i staje się ośrodkiem, wokół którego koncentruje się taka lub inna, mniej lub bardziej wypaczona aktywność. Człowiek jednak jako podmiot czujący, myślący i działający jest pewną jednością. I oto powstaje konfuzja, gdyż ma sześć pierwiastków, z których każdy pretenduje do pełnego władania upadłym człowiekiem. Każdy pierwiastek ma wszelkie dane, by wypełnić sobą i uorganizować na swój ład życie ludzkie. Ponieważ jednak rodzą się w wyniku tego samego procesu rozkładowego, muszą w jakiś sposób pogodzić się ze sobą i podzielić się władztwem. Wynika stąd naturalna skłonność pierwiastków wspakultury do łączenia się w hierarchiczne zespoły. Układają się one w różny sposób, w różne konstelacje.

Ponieważ jednak liczba pierwiastków wspakultury jest ograniczona, również i kombinacje, które z nich mogą powstać, dają się zamknąć w pewnych obliczalnych granicach. Dzięki łączeniu się w zespoły powstają specyficzne twory o mniej lub bardziej zwartej budowie, o których jednak można powiedzieć, iż są czymś organicznie jednolitym. Z sześciu pierwiastków powstający jeden agregat - zespół nazywać będziemy wspakulturą totalną.

Wspakultura totalna jest więc całością, na którą składają się człony poszczególnych pierwiastków. Tracą one swoją pierwotną autonomiczność na rzecz nowego organizmu. Wszystkie znane nam wspakultury totalne składają się ze złączonych w pewną syntezę pierwiastków. Zrosły się one w całość tak dalece, że bez teorii wspakultury ich pierwiastkowej postaci prawie niepodobna już dostrzec. To było właśnie fascynującą siłą wspakultury, gdyż umysł, nawet buntujący się przeciw jej nędzy moralnej, nie był w stanie pojąć, w jaki sposób mógł narodzić się ów upiorny, gniotący człowieczeństwo moloch. Stawał więc wobec niej bezradny jak wobec siły wyższej. Życie, śmierć, dzień i noc i wspakultura totalna wydawały się niezwalczone jak fatum.

Liczba kombinacji wyznaczających możliwe typy wspakultury totalnej jest określona. Spróbujemy rozpatrzyć niektóre z nich. Przypuśćmy, że kręgosłupem agregatu jest pierwiastek moralistyczny. Wówczas na czoło wysuwa się problemat "doskonalenia moralnego", harmonizowania rozdzierających duszę ludzką sprzecznych uczuć. **Powstaje wspakultura totalna; jeden z jej schematów byłby następujący: a) moralizm, doskonalenie, b) personalizm jako troska o indywidualne dusze, c) spirytualizm jako uzasadnienie moralizmu i personalizmu (jeden i drugi bowiem są warunkami zdobycia prawa do korzystania z niewysłowionych rozkoszy w prawdziwym świecie, raju), d) nihilizm jako walka z grzesznym światem, z siłami godzącymi w moralizm, e) wszechmiłość polega tu na odczuciu solidarności z innymi duszami, które też chciałyby dostać się do raju. Wszechmiłość jest tu dodatkiem, nic więc dziwnego, że w trosce o dobro i zbawienie duszy palono na ogniu liczne ciała, f) hedonizm jest zgodą na dary boże.**

Przy innym kręgosłupie układ hierarchiczny pierwiastków może być nieco odmienny. Weźmy przykład: **a)** spirytualizm, **b)** nihilizm, **c)** moralizm, **d)** personalizm, **e)** wszechmiłość, **f)** hedonizm. Akcent tu pada na troskę o zbawienie jednostki i z kolei na pognębienie zła poprzez skoncentrowaną nienawiść do "grzesznego świata". Praktycznie będzie to oznaczało w pierwszym schemacie społeczność bigotów, w drugim - udręczających się postami, włosiennicą i biczowaniem zakonników. Ten sam zestrój wspakultury może mieć jeszcze i inne odmiany. Z braku miejsca nie będziemy ich tu omawiać.

Inaczej będzie wyglądać wspakultura totalna, w której osią jest nihilizm. Z kilku możliwych kombinacji weźmy pod rozwagę jedną: **a)** nihilizm, walka z grzesznym światem i grzesznymi chuciami w sobie, niszczenie zła, **b)** moralizm jako doskonalenie duszy jest już zajęciem pochodnym, **c)** personalizm, **d)** spirytualizm, a w końcu **e)** wszechmiłość, są zupełnie słabo akcentowane. W takim zestroju pierwiastków czołowy ideał to: pustelnik, schorzalec, opętaniec samoudręki, mieszkaniec dołów świńskich, wytrwała ozdoba słupa czy też komina, co znamy z żywota świętego Szymona Słupnika, który potrafił 37 lat przesiedzieć samotnie na słupie.

Wspakultura totalna, osią której będzie wszechmiłość, da odmienny zestrój i typ życia. Z grubsza więc mielibyśmy: **a)** wszechmiłość, **b)** moralizm, **c)** personalizm, **d)** nihilizm (który ostrzem swym byłby skierowany przeciw kulturze, woli instrumentalnej, mniej przeciw samej biologii), **e)** spirytualizm - miałby on charakter ideału zbliżonego do przyjemnej nirwany. Poznajemy w tym schemacie buddyzm i styl bezdziejów Indii. Przykłady powyższe nie wyczerpują oczywiście możliwych stylów wspakultur totalnych.

Powstanie wspakultur totalnych nie jest czymś przypadkowym. Całkują się one i tworzą zespoły opierające się na pewnych zasadach. Należy sobie uprzytomnić, że pomimo głęboko sięgającej dewastacji kultury zostaje pewna ilość energii psychicznej, domagającej się jakiegoś ujścia.

Najbardziej pogrążony w bezdziejach człowiek posiada jakieś resztki napięć i woli produktywnego działania. Dla nich muszą się znaleźć tory przebiegów nawet we wspakulturze. Wiemy, iż w pierwiastku nihilistycznym takim torem jest systematyczne niszczenie elementów kultury, w świecie i w samym żywym człowieku; w pierwiastku moralistycznym mozolnie harmonizuje się strzępy kosmicznego kikuta.

I to jest siła napędowa, która stale dąży do osiągnięcia korony - doskonałości wspakultury. Nazwać by ją można "wspakdynamizmem". Wspakdynamizm zaważył ciężko na losach ludzkości. On to wywołuje ciągły ruch na pustkowiu rozpadłego humanizmu. On to ciągle supła "nowe" syntezy wspakultury, pokonując naturalne sprzeczności pomiędzy różnymi pierwiastkami, jak np. pole sprzeczności pomiędzy nihilizmem a pierwiastkami wszechmiłości i personalizmu.

Wystylizowanie się wspakultury totalnej narzuca z kolei problem jej utrwalenia się na konkretnym podłożu społecznym. W każdym środowisku działają siły, które mogą godzić w jej władztwo. Ażeby się przed nimi zabezpieczyć, wspakultura totalna dąży do opanowania ich źródeł.

Głównym źródłem niebezpieczeństw jest zdrowy człowiek, o którym wiadomo, że w każdej chwili może stać się bazą wyjściową odnowy kultury. Wspakultura totalna więc musi opanować dźwignię, za pomocą której mogłaby kształtować świat przeżywanych wartości na swoją modłę. Warunkiem tego jest odpowiednia organizacja. Zadaniem jej jest rząd dusz. Wynika stąd instytucja kościoła i kapłaństwa.

Ażeby rząd dusz nie napotykał jakichś trudności, trzeba wytrzebić siły, które by mogły wykrystalizować się w ognisko świadomości tworzycielskiej. Nie wystarczy tu władztwo nad dźwigniami kultury organizacyjno-społecznej i duchowej. Wspakultura totalna wie, że "zło" istnieje nawet wówczas, gdy nie posiada wykrystalizowanego światopoglądu. Samo zdrowie i bujność biologiczna jest zadatkiem niebezpieczeństwa. Stąd tendencja do obniżania ogólnej zdrowotności poprzez instytucję ćwiczeń pobożnych, postów, zakonów o surowej regule itp.

Wspakultura totalna jest wynikiem najdalej posuniętego rozpadu. Nie zawsze to ma miejsce.

Szczególnie często spotykaną dziś formą rozpadu jest wspakultura laicka: stanowi ona agregat trzech pierwiastków: personalizmu, wszechmiłości i hedonizmu, z akcentem na tym ostatnim. Przejście do dalszego pierwiastka - spirytualistycznego - jest już wybitnym awansem na drodze rozpadu. Stąd też mówi się o "łasce wiary" jako bramie do pełnej wspakultury. Wspakultura laicka jest dziś produktem dwóch różnych linii ewolucyjnych. Powstaje ona w wyniku: a) odpadania od pnia "wiary" i b) wypadania z rozkładającego się aktualnie mitu indywidualistycznego. Dzięki tym dwom tendencjom kategoria wspakultury laickiej, tzw. humanizm, jest szczególnie pojemna. Ona to stanowi o kolorycie dzisiejszej Europy. Ponieważ z jednej strony rozpad nie zdradza tendencji do jakiegoś gwałtowniejszego postępu, z drugiej strony nowy mit nie ogarnia w zbyt szybkim tempie ognisk dziejotwórczych współczesnego świata, wspakultura laicka zajmuje ustabilizowaną pozycję. Dzięki temu ulegamy złudzie, że grupa pierwiastków stanowiąca osnowę wspakultury laickiej jest jakąś odrębną kategorią w stosunku do tradycyjnych wspakultur totalnych.

Rozdział VII. Przeciwbieżność kultury i wspakultury jako oś historii ludzkości.

1. Walka o człowieczeństwo.

Kultura i wspakultura! Dwa przeciwstawne światy, chociaż oba z pozoru wykwitają z tej samej istoty człowieczej! Jeden to wyraz ewolucji tworzycielskiej świata, stawania się humanizmu, drugi zaś to tegoż humanizmu koszmarna, wykrzywiona maska, straszliwy "niedomóg kosmiczny". Trzeba sobie uprzytomnić zasadniczą rozbieżność kierunku, którą obie kategorie reprezentują, aby wczuć się w dramatyczne napięcie, które musi rozdzierać wnętrze człowieka, ludzkości i historii.

Osią dziejów ludzkości na globie ziemskim nie jest walka Ducha z Materią, egoizmu z altruizmem, Boga z Szatanem, nie jest też walka klas ani walka ras, lecz walka kultury z wspakulturą o władztwo nad człowiekiem. U podstaw procesów rozwojowych ludzkości znajdujemy siły prące do wyłonienia mitów i siły spychające ku pierwiastkom wspakultury. Wszystko, co oprócz tego naszej wyobraźni się narzuca, to już wynik wtórny zasadniczej rozbieżności ciągów. Każdy z nas jest polem zaciekłego boju pomiędzy ciągiem kulturowym i ciągiem wspakulturowym. Armie jednego i drugiego toczą uporczywą walkę w osobowości każdego z nas na wszystkich kondygnacjach życia: od płaszczyzny biofizjologicznej począwszy do wzruszeń artystyczno-religijnych.

Ciąg kulturowy jest procesem stawania się wzbierającej potęgi i mocy, bogactwa i dynamiki życia. Istota człowieka jest nastawiona na tę właśnie kierunkową rozwoju świata. Nie ma tu jednak jakiegoś przyrodniczego determinizmu. Istnieje dzięki temu możliwość uchylenia się od tej linii. Wówczas mamy zjawisko kosmicznej choroby, której ogniskiem jest nasza osobowość. Nie tylko człowiek staje się jakimś zżeranym przez rozpad i gangrenę chybionym tworem, ale i cały świat traci na wspaniałości i bujności; wypada bowiem zeń niezbędne czynne ogniwo. Zamiast ewolucji tworzycielskiej pogrążamy się w bezwyjściowej męczarni błędnego koła wspakultury. Wspakultura totalna jest męką błądzącego człowieka; ma ona w sobie wiele podobieństwa do okrutnej tortury,

stosowanej w średniowieczu. Mianowicie skazańcowi wycina się pępek i przybija do słupa po to, by zmuszając nieszczęśnika do obchodzenia tego słupa dookoła, wysupłać zeń wszystkie kiszki. Każdy krok jest wyciąganiem wnętrzności i nawijaniem ich na słupie. Wspakultura jest również patroszeniem człowieka, z tą tylko różnicą, że substancja twórcza tego człowieka, emocje, popędy, instynkty, pierwiastkowe zdolności realizacyjne nawijają się nie na jeden słup, ale zazwyczaj na kilka słupów - pierwiastków wspakultury. Niweczenie życia, męka rozdzieranego humanizmu są tu chyba nie mniejsze. Ogarnijmy tylko wyobraźnią dzieje buddyzmu, chrześcijaństwa, jego instytucje, kościoły, zakony-pustelnie, regułę codziennego życia!

Tam, gdzie wola tworzycielska potrafi pokonać opory środowiska wewnętrznego, dając kreację mitów dziejotwórczych, mamy spełnianie się człowieczeństwa; tam zaś, gdzie doznaje niepowodzenia, następuje zbiorowa tortura wokół słupów wspakultury. Nie dość na tym. Zarówno kultura, jak i wspakultura w każdej chwili są gotowe rzucić do walki swoje nagromadzone rezerwy.

Kultura roztacza przed naszą intuicją i wyobraźnią skarby już zdobytych i utrwalonych pozycji. Czaruje nas dokonaniami przeszłości, osiągnięciami w dziedzinie sztuki, historii, myśli filozoficznej, struktury państwa, techniki, ekonomiki, oświetla pięknem bohaterskiego, często bezimiennego wysiłku, który tym dokonaniom stale musiał towarzyszyć. Ale i wspakultura nie drzemie. Kusi swoją łatwizną, wykończeniem, odwieczną niezmiennością zasad, niewzruszalnością, która stwarza złudę jakiejś prapotęgi, powołuje się na tradycje tysiącleci i na miliardy istnień ludzkich, które w jej właśnie czeluściach swój niechlubny koniec znalazły. Tam, gdzie jest wahnięcie, osłabienie, niepewność, rozpoczyna się skuteczna hipnoza wspakultury. Każdy z nas jest bezustannie atakowany przez jej miazmaty chorobowe. O osobowość każdego człowieka toczy się odwieczny bój. Bujność sił biologicznych, nadmiar sił - to podstawa odporu wobec zakusów wspakultury. Czyha ona na osłabienie naszego ciała, zmęczenie serca, płuc, żołądka. Czy nie doświadcza tego każdy z nas stale?

Podobnie jest w dziedzinie żywiołów psychicznych i materialnych. Tam, gdzie mamy otwarte perspektywy szerokiej aktywności społecznej, nie grożą nam zarazki wspakultury; gdy stoimy przed ścianą bezradności, apel o nieczynienie, niedziałanie, może być skuteczny.

Historia jest wynikiem ścierania się obu ciągów na tle człowieka. Tylko od tej strony podchodząc do dziejów, jesteśmy w stanie uchwycić ich właściwy mechanizm i właściwe zrozumienie. W całkiem innym świetle wystąpi historia kultury i tejże kultury aktualne rozmieszczenie geograficzne.

Właściwa historia to kilka tysięcy lat dopiero. Znamionuje się ona przewagą władztwa wspakultury. Jak do tego doszło? W ciągu wielu tysięcy lat prehistorii napór woli tworzycielskiej wykształcił trwałe instytucje kultury naturalistycznej. Cechą jej było napięcie wewnętrzne bez zdolności przerzucania ruchu na pole żywiołów; wszystko trwało tu w spiętrzeniu w oczekiwaniu na wyzwalający bodziec mitu. Gdzieś u zarania ostatnich kilku tysięcy lat zjawiły się pierwsze błyski syntez kulturowych. Niewiele o nich wiemy. Przechowały się jakieś szczątki ksiąg i pieśni Rigwedy, systemu Zaratustry, taoizmu w Chinach, wierzeń naturalizmu. Oto jest prawie wszystko.

Oddech tych cząstkowych zestrojów uprawnych musiał być krótki. Zestroje te niedługo wytrzymały. Zbudziły humanizm z uśpienia, ale rychło postawiły go wobec niepokonanych trudności. Za pierwszy nieudany zryw ludzkość zapłaciła straszliwą cenę. Osiągnięty dorobek stał się zbroją dla wspakultury.

Tylko w ten sposób możemy wytłumaczyć falę totalnych wspakultur, która w ostatnich trzech tysiącach lat zgasiła zorzę twórczych poczynań człowieka. Pierwsze iskry ognisk pokryte zostały mrokami. Ledwo rozpalające się ognisko Indii rychło zgasło pod całunem braminizmu, a następnie różnych odmian buddyzmu. Pochód krzyża zagasił płomień kultury helleńskiej. Gdzie indziej tę samą rolę spełnił buddyzm i mahometanizm. Na łanach pierwszych zestrojów uprawnych rozpleniły się trujące zielska. Znamy je: braminizm, dżinizm, buddyzm, konfucjanizm, chrześcijaństwo, mahometanizm i niezliczone inne formy kombinacji pierwiastków wspakultury.

Opanowały one ogromne płaty ludzkości. Wszystkie większe skupiska ludzkie były ich ofiarą. Indie, Chiny, prawie cała Azja jest po dziś dzień sparaliżowana bez reszty. Po wspaniałym rozkwicie kultury greckorzymskiej, trwającej ledwo kilka stuleci, zapadły zdawałoby się wieczyste mroki bezdziejów. Trwały one półtora tysiąca lat. Po tym okresie niesłychanie żywotna mieszanka ludów europejskich wyzwoliła się częściowo, stwarzając nowoczesną kulturę. Byłoby prostodusznością twierdzić, iż cała Europa uczestniczyła w jej stwarzaniu. Cały wschód słowiański i prawie wszystkie narody romańskie zostały głęboko przez wspakulturę chrześcijańską sparaliżowane. Świat w swej przeważającej masie jest pogrążony w mrokach tej lub innej wspakultury totalnej. Ogólnie oceniając, rządzi ona duszami 90% ludzkości. Tylko na niewielkim stosunkowo obszarze północno-zachodniej Europy i Ameryki tętni wolne od jej miazmatów życie ludzkie. Ale i tu choroba kosmiczna stale się przesącza.

O zdrowiu kulturowym lub upadku danego społeczeństwa stanowią zasięgi obu ciągów. Jeśli proces kultury w postaci konkretnego mitu dziejotwórczego jest kategorią wszystko organizującą, można mówić o absolutnym zdrowiu. Przeciwieństwem tego jest środowisko ogarnięte przez wspakulturę totalną. Jego upadek kulturowy musi być czymś trwałym. W rzeczywistości jednak nigdy się nie zdarza, by jeden lub drugi ciąg wyłącznie władał w danym środowisku. Zazwyczaj mamy do czynienia z wzajemnym przenikaniem się. Wnikliwa analiza może z łatwością wykazać, jakie są zasięgi wspakultury w danym środowisku społecznym. Jeśli traktujemy to środowisko jako całość, to możemy postawić pytanie: Które pierwiastki wspakultury są reprezentowane w jego strukturze?

Pierwiastki wspakultury, produkty rozpadu, rozwijają się w pewnej kolejności. Pierwszym jest personalizm, drugim wszechmiłość. Te dwa pierwiastki stanowią pierwsza porcję, którą określimy jako wspakulturę laicką. Kolejno dochodzi grupa negatywna: hedonizm i nihilizm. A w końcu moralizm i spirytualizm. Otóż wczucie się w atmosferę środowiska pozwala nam określić, jak dalece postąpił rozkład. Jeśli mamy ciągoty do personalizmu, odczucie uroków kwietyzmu wszechmiłości - rozpad dopiero się rozpoczął. Gdy zjawią się rozełkana troska o bliźniego, bierne solidaryzowanie się z każdym żyjącym, a więc cierpiącym osobnikiem, niepokój o człowieka bez względu na jego wydajność kulturową i pozycję w procesie tworzenia, gorączka użycia - rozpad postąpił już dalej. Są to szczeble dekadentyzmu laickiego, otwierającego dalsze wyloty. Ewolucja w tym kierunku oznacza gnicie środowiska i kostnienie w bezwyjściowym marazmie bezdziejów.

Walka ciągów kultury i wspakultury, istotna oś dziejów, pozwala nam określić fazę historii, w której żyjemy. Otóż pewnym jest, że epoka bezwzględnej przewagi wspakultury zbliża się do swego końca.

Człowieczeństwo przełamało koszmar, który nad nim ciążył. To przełamanie jest na razie nikłe, jeśli chodzi o jego zasięgi terytorialne i ilościowe. Niemniej jest decydujące dla losów ludzkości. Zaródź humanizmu, która wywalczyła wolność rozwoju w Europie, jest w ofensywie. Nadchodzące tysiąclecie będzie wzbierającą lawiną potęgi kultury, a jednocześnie rugowaniem raka wspakultury.

Stoi przed nami epoka walki o wyłączne panowanie humanizmu w świecie ludzkim. Całkowite wytępienie wspakultury jako kategorii, tak jak się to stało z masowymi epidemiami cholery, dżumy, czarnej ospy w ubiegłych stuleciach, otworzy nam bramy nowej ery. Na jej rzecz możemy działać już dziś, stając na szańcach walki o pełnię ludzkiego życia, o humanizm.

2. Zrosty kultury i wspakultury jako wynik współistnienia.

Jeśli w danym środowisku rozpłomienił się wielki mit dziejotwórczy, prostym następstwem jest stapianie się w jego żarze wszelkich wielkości emocji i woli w jeden monolit tworzycielski. Pękają totalne wspakultury, stapiają się po kolei ich pierwiastki, a żywa substancja w każdym człowieku przekuwa się na elementy mitu. Inaczej wygląda układ rzeczy, gdy stapiający płomień mitu nie istnieje. Bakterie wspakultury atakują niższe szczeble układów kulturowych, przetwarzają je, przenikają, opanowują. Nie zawsze jednak są w stanie ogarnąć wszystko i pogrążyć w wieczystej

pomroce. Co pewien czas to tu, to tam wy-tryskają żywe siły, rodzą się ułamkowe zestroje uprawne, by po przebiegnięciu krótkiego cyklu swego niekompletnego żywota ustąpić miejsca nowym erupcjom. Erupcje te muszą poruszyć i pociągnąć w swój wir żywioły społeczne, przeżarte jadem wspakultury. Na pewnych odcinkach każdy ruch zawadzić musi o takie lub inne układy utrwalonych w środowisku zastoin wspakultury. Możemy więc przyjąć jako fakt naturalny, że ułamkowe zestroje uprawne zostaną oblepione przypadkowym błotem społecznym, które wszędzie "odwiecznie" istnieje. Każda inicjatywa przebiega w środowisku mniej lub bardziej nasyconym rozpadem. To, co ona w swych szeregach uorganizuje, w wysokim stopniu będzie balastem. Balast ten będzie się usiłował urządzić po swojemu w nowych ramach. Jako fakt często spotykany przyjąć możemy swoiste zrosty pomiędzy ułamkowymi formami kultury i układami wspakultury.

Wydawałoby się, że połączenie tak różnych substancji jest rzeczą szczególnie trudną; tym bardziej wydaje się to niemożliwe, gdy mówimy o trwałych zrostach. A jednak jest to zjawisko dość częste. Właśnie dlatego musimy omówić jego strukturę, by w ten sposób wyjaśnić niepojęty paradoks. Pamiętajmy o założeniu: jest nim brak wielkiego mitu dziejotwórczego. Brak ten sprawia, że wszystkie zestroje uprawne, które się wynurzają, są czymś ułamkowym. Jeśli się zjawia jakiś ruch, ideał społeczny, dążący do przebudowy ustroju ekonomicznego, jak na przykład ruch robotniczy, jego cecha zasadniczą jest ograniczoność perspektyw. Nie ogarnia on całości istnienia ludzkiego, nie sięga do podstaw humanizmu. Jakaś dotkliwa bolączka, właściwa danej szczególnej epoce i miejscu, stwarza go i daje mu ograniczony rozmach. Jest to los wszystkich erupcji, które nie są ogarnięte wielką syntezą mitu. Sprawia to, że każdy taki zestrój kulturowy ma zwężoną świadomość, nie określone dostatecznie podstawy emocji i woli, płynny zarys ogólnych norm, wartości itd.

Gdyby poszczególne, ułamkowe zestroje uprawne posiadały wyraziste podstawy religijnoartystyczne, światopogląd, normy moralne, wizje form społecznych, do których dążą, byłyby to już wielkie mity dziejotwórcze. Z założenia wynika, iż tak być nie może. Większość ruchów ideowospołecznych, które znamy z historii, była właśnie takimi ułamkowymi erupcjami. Ich cechą generalną było słabe uświadomienie swej tworzycielskiej istoty przy równoczesnym ślepym naporze irracjonalnej woli działania. Słowem: słaba świadomość i wielka dynamika popędów. Tak jest zawsze, gdy napór woli tworzycielskiej nie wyłoni nadrzędnego systemu kulturowego mitu. Zduszone popędy stale szukają ujścia i dlatego też błądząc w ciemnościach biorą, często nie uświadamiając sobie tego, za towarzysza albo nawet przewodnika swego śmiertelnego wroga - wspakulturę. Jest to zaś ułatwione szczególnie z tego prostego powodu, iż wszystkie wspakultury totalne i każdy pierwiastek z osobna mają niesłychanie wyostrzoną świadomość logiczną. Ostra świadomość wspakultury jest fenomenem wytłumaczalnym przez ich odwieczną niezmienność.

Wspakulturowe pierwiastki: moralistyczny, wszechmiłościowy, personalistyczny itd. jako wykończone systemy logiczne istnieją od tysięcy lat - sformułowane, wyszlifowane, bez jakichkolwiek zmian. Rozstrój żołądka, ból zębów, kłótliwość małżonki naszego praszczura sprzed pięciu tysięcy lat mogły z łatwością natchnąć melancholijną uwagą, iż wszystko jest marnością nad marnościami: do tej maksymy nihilistycznej nic po dzień dzisiejszy dodać nie można. I tak z każdym pierwiastkiem. Co więcej - w każdej chwili można najzdrowszemu człowiekowi zilustrować odwieczną prawdę każdego pierwiastka. W micie ośrodkiem osobowości ludzkiej jest stające się poza nim dzieło kultury, stale się zmieniające, narastające, uchwytne raczej intuicją, zmysłem piękna, dostrzegalne w blasku charyzmy, mniej zaś dostępne mackom sztywnych pojęć logicznych.

Wspakultura w posługiwaniu się nimi jest mistrzem, gdyż w każdej chwili może wszystko sprowadzić do elementów nagiego trwania i łatwego zaprzeczenia. Logika wspakultury góruje nad prowizorycznym i niekompletnym rynsztunkiem pojęciowym ułamkowych zestrojeń potęgujących.

Przypomnijmy sobie tylko współczesny socjalizm, nacjonalizm, poszczególne ideologie społeczne i ich nieporadność światopoglądową.

Dynamika popędów często się więc może kojarzyć z ostrą świadomością wspakultury. Jest rzeczą naturalną, że popędy szukają światła świadomości i na nieszczęście zbyt często znajdują ją w

narzucających się pierwiastkach wspakultury. Niebezpieczeństwo to maleje, gdy się uda stworzyć własną świadomość i obronić ją przed podkopami wspakultury.

Jakie są możliwe formy pomieszania się i zrostów obu ciągów, tj. kultury i wspakultury? Z grubsza możliwe są trzy klasy zrostów. Rozpatrzmy je po kolei.

1. Pierwszą formą byłby zestrój uprawny o dość rozbudowanej świadomości własnej. W naszych czasach można by jako przykład podać ruch socjalistyczny i narodowy. I jeden, i drugi jest pierwiastkowo wyrazem naporu sił twórczych. Socjalizm, uwzględniając osiągnięty stan metod techniczno-produkcyjnych, widzi możliwość zbudowania wydajniejszego ustroju społecznoekonomicznego.

Współczesny nacjonalizm dąży do sprawniejszego włączenia w kulturę energii biopsychicznej całego narodu i zadatek udania się upatruje w olbrzymio rozbudowanym systemie środków socjotechniki, ucieleśnionych we współczesnym państwie. Oba więc ruchy nie mają nic wspólnego z wspakulturą, gdyż są najbardziej pozytywnie ustosunkowane do ewolucji tworzycielskiej świata, a nawet są jej wykładnikiem. Każdy taki ruch jednak ogarnia szerokie rzesze, wśród których pokaźną pozycję stanowią elementy wspakulturowe. Te to elementy rzutują własną wizję życia w ramach socjalizmu i nacjonalizmu. I tak powstaje obok socjalizmu twórczego jego wspakulturowa karykatura: socjalizm jako ruch mający spełnić ideały wszechmiłości, personalizmu, moralizmu. Znaleźli się i tacy, co poszli dalej, stwarzając socjalizm "chrześcijański", czyniąc z Chrystusa pierwszego marksistę. Jest to wspakulturowe widmo socjalizmu. Dzięki ostrej wyrazistości swych wyobrażeń i łatwej strawności pojęć przeniknął on głęboko w trzewia ruchu socjalistycznego, w znacznym stopniu paraliżując jego tworzycielski rozmach. Odbiło się to w dziedzinie kultury duchowej. Poza sformułowanie personalizmu, wszechmiłości, hedonizmu i moralizmu socjalizm już nie wyszedł. Podobnie, chociaż mniej jaskrawo, jest z nacjonalizmem. Obok prób tworzenia własnej świadomości i własnego światopoglądu występują także nacjonalizmy do cna przeżarte przez wspakulturę. Wskażemy na "nacjonalizm" polski, hinduski, hiszpański. Czego chcą? Jakie ideały niosą? Wystarczy tu znajomość teorii wspakultury.

2. Drugą formą zrostu ciągów byłaby irracjonalność popędów twórczych, które nie potrafiwszy stworzyć własnej świadomości, przyjmują ją od wspakultury, pod jej znakami z uporem dążąc do swych niewyraźnych, mglistych celów.

Wystarczy sobie uprzytomnić instytucję zakonów rycerskich albo nawet całe Święte Cesarstwo Rzymskie Narodu Niemieckiego epoki średniowiecza. Pod kopułą świadomości chrześcijańskiej kłębiły się namiętności i kierunki dążeń nic wspólnego z ideałami wspakultury nie mające. Ludy germańskie chciały żyć bujnym życiem rycerskim, wojować, walczyć konno i pieszo, zdobywać nowe kraje, bogactwa, niewolników, budować wielkie cesarstwo, a gdy wspakultura edycji katolickiej tłumaczyła im skwapliwie, w imię czego to się ma dziać, byli mile zdumieni, że za to wszystko czeka ich jeszcze przyjemna nagroda w niebiesiech.

3. Trzecią formą zrostu jest usidlenie popędów i napięć tworzycielskich przez świadomość wspakulturowa w ten sposób, że popędy te stają się jej siłą roboczą. Wiemy, iż wspakultura oznacza martwotę i zastój. Jeśli jednak jej świadomość opanuje jakieś żywe jeszcze siły, powstaje wówczas fenomen dynamizmu wspakultury albo wspakdynamizmu. Uwięzione siły stają się narzędziem spełnienia warunków pełnego urzeczywistnienia wspakultury. Skądinąd zdrowi ludzie, w ten sposób spreparowani, z rozmachem i dynamiką realizują i upowszechniają ideały bezruchu, kwietyzmu, nihilizmu, jałowego moralizmu. Oni to budują kościoły, zakony dla świętych próżniaków, z rozmachem pogrążają w marazmie bezdziejów miliony swych bliźnich, dynamicznie, z wielkim nakładem energii unicestwiają rozmach i dynamizm kulturowy u innych. Jest to szczególnie groteskowa formacja, dość powszechna w naszych czasach. Moglibyśmy ją nazwać "perwersyjnym dynamizmem wspakultury". Zaważył on ciężko w historii ludzkości.

3. Ekspansja kultury.

Zrodzenie się embrionu mitu w najbardziej nawet przeżartym przez wspakulturę środowisku obala całą równowagę sił przedtem istniejących. Dla mitu misterna budowa życia bezdziejowego, niezależnie od jego masy i tysiącletnich tradycji, jest surową glebą pod bujny rozrost. Wszelkie pieścidełka wspakultury w żarze wielkiego mitu stapiają się jak wosk i przemieniają w substancję służącą całkowicie jego potrzebom rozwojowym. Chodzi tylko o pokonanie pierwotnego bezwładu.

Stąd też wspakultura jest wobec mitu w wielkim stopniu bezradna i bezbronna. Interesujące więc będzie zorientowanie się w mechanizmie ekspansji kultury tam, gdzie się jej przeciwstawia wspakultura i jej końcowe "wieczyście" utrwalone produkty.

Podstawową bronią ekspansji kultury jest bujność życia, którą ona z sobą niesie. Trzeba pamiętać, że wspakultura jest konsekwencją załamania się ewolucji tworzycielskiej świata. Miliony motorówindywiduów, poprzez które spełnia się dzieło humanizmu, są rozstrojone od podstaw. Dzięki temu potok energii kosmicznej wykoleja się w obłędne kręcenie się wokół słupów wspakultury.

Skołowaciałe, nieszczęsne miliony jednostek znajdują jedyne ujście w niezmordowanym dreptaniu "wkołoróżańców". W potwornym cierpieniu, w bezbrzeżnym wstręcie do życia, do siebie samych, trwa opętany, szaleńczy taniec dokoła kikutów moralności, wszechmiłości, człowieka i ducha.

Lecz oto blask mitu mąci czarną orgię rozpaczy. Motorki-indywidua znajdują naraz swoje właściwe miejsce i przeznaczenie, podobnie jak rozproszony oddział wojskowy w ciemną noc, na głos wyraźnej komendy, formuje się w zwarte szeregi kolumny marszowej. Rozmach życiowy poszczególnego człowieka wpada w zgodny rytm. Rozpłomienia się proces kultury, a pod jego magnetycznym światłem ustaje wyniszczanie istnień w czeluściach bezdziejów. Zamiast jałowego wypromieniowywania substancji życiowej, poczucia słabości i upadku - wzmagające się napięcie emocji religijno-artystycznych, usprawniające się pojęcia ogólne, dające radosne poczucie mocy i nadwydajności czynów. Nadwydajność jest tą płomienistą lawą, która spopiela wszystkie zwapnienia wspakultury, wyzwalając i ratując skazane na absolutną nicość energie. Dzięki nadwydajności świat emocji ulega ogromnemu pobudzeniu. Każdy bodziec w kręgu mitu podnosi temperaturę ogólną przeżyć wewnętrznych: zamiast sierocości i opuszczenia rozkwita bujny kwiat odczucia swej organicznej łączności i współistności ze stającym się i doskonalącym poprzez czyny człowieka światem. Wyobraźnia i pojęcia stają się mocarnymi dźwigniami formowania oblicza życia. Czyn jako ich konsekwencja - radosnym, upajającym przepływem krwi przez arterie tworzycielskiego organizmu.

Pochód mitu we wspakulturowym środowisku napotyka pierwszą przeszkodę w błędnym kole wspakdynamizmu, stanowiącym osnowę danej wspakultury totalnej. To jest zasadnicza linia obronna bezdziejów. Topnieje ona jak pokrywa lodu w wiosennym słońcu, gdy mit potrafi rozpłomienić swoje ognisko, nawet najmniejsze. Dla każdego potencjalnie zdrowego człowieka, zgwałconego przez ideały wychowawcze wspakultury, blask mitu czyni dostrzegalnym cmentarzysko, na którym jego tworzycielskie "ja" zostało rozkrzyżowane. Pozbawiona sensu - odpychającą nagle wydaje się samoudręka doskonalenia moralnego, kramarska, podwójna księgowość nagrody niebieskiej, słowem to wszystko, co przez tysiącletnie instytucje wkołoróżańców narzucono jako najważniejsze.

Gdy front tej instytucji pęknie, rozpocząć się musi zdobywanie wewnętrznych fortów wspakultury. Ekspansja mitu uderzyć musi w ponure bunkry fortyfikacji, znanych nam jako wspakulturowe pierwiastki.

Gdy coraz szersze kręgi społeczne przestają kierować się w życiu takim maksymami, jak: "marność nad marnościami", "grzeszny świat" itp., można już przyjąć za pewne, że bezdzieje są w odwrocie.

Wstręt bowiem do życia, nienawiść do świata, w tych formach zawarta, jest nieomylnym znakiem paraliżu organu, za pomocą którego jesteśmy w świat wrośnięci. Kolejno paść musi fort moralizmu, magii, spirytualizmu. Obalenie tych zapór sprawia, że wspakultura totalna typu teistyczno-kapłańskiego nie jest już zdolna do stawienia skutecznego oporu.

Pozostałe pierwiastki: personalistyczny, wszechmiłościowy i często hedonistyczny stanowią zwartą grupę, na której spoczywa wspakultura typu laickiego. Jest to formacja znacznie słabsza, lecz tym powszechniejsza. Zasadniczym jej oznacznikiem jest biowegetacyjne ujmowanie istoty kultury. Jest tu ten sam w zasadzie sceptycyzm i niewiara w humanizm, ten sam kwietyzm, obcość kulturze, lecz jednocześnie godzenie się z wynikami kultury, o ile one ułatwiają i uprzyjemniają pozadziejowe, niezmącone trwanie. Kultura istnieje tylko po to, by można było bez trudu żyć, tj. jeść, pić, ubierać się, unikać cierpienia fizycznego i w ckliwej mgle niezdecydowanego wątpienia o życiu doskonalić moralnie swoje bezdziejowe "ja". Historia i kultura przemienia się w tło dla bezwyjściowej przygody indywidualnej. Znaczna część Europy jest dziś w tej właśnie fazie. Powstała zaś ona z jednej strony dzięki formowaniu się nowych, jeszcze niewyraźnych syntez, które roztrawiają chrześcijaństwo, z drugiej zaś dzięki procesom rozkładowym kończącego się wielkiego mitu indywidualistycznego.

Dwie fale, biegnące we wręcz przeciwnych kierunkach, wyznaczają niewyraźne oblicze współczesnej Europy. Główną ich cechą jest eksponowanie wartości biowegetacyjnej strony człowieka. Na czoło wysuwa się tu "kultura naturalnych potrzeb". U podstaw tego typu kultury znajdujemy założenie, że kultura jest systemem środków usuwających zapory przed biologicznymi trudnościami, jak zdobycie środków pożywienia, odzieży, mieszkania, zabaw. Taki typ kultury w pewnym stopniu rozwijał się zawsze. Doń należą okresy kamienia łupanego, gładzonego, okres brązu itp. Naturalne potrzeby były tu siłą motoryczną. One w ułamkowy sposób uruchamiały zestroje uprawne. Równie biowegetacyjnym typem kultury jest powszechnie uznawana norma "dobra ogólnego". Formuła "powszechnego szczęścia" daje nam wejrzenie w mechanizm kultury, gdzie motyw szczęścia fizjologicznego jest naczelną siłą popędową. Dzięki temu wyobrażeniu treść kultury ulega zniekształceniu. Powstaje budowla dysharmonijna i ciasna. Człowiek nie może się zmieścić w jej ideowzorcach i normach. Kultura naturalnych potrzeb i kultura "humanizmu" nie obejmują całego człowieka. Jak z żalem stwierdzają apostołowie biowegetacyjnych typów kultur, w człowieku jest wszystkiego za dużo. Za dużo namiętności, popędów, żądz, ambicji, za dużo woli tworzycielskiej, za dużo zdolności realizacyjnych, za wiele tęsknot metafizycznych i możliwości twórczych.

Rozumiemy konfuzję "humanistów" i wszelkiego autoramentu humanitarystów. W ich ubożuchnym ideale kulturowym humanizm żadną miarą zmieścić się nie jest w stanie. Orzeł zamknięty w klatce kanarka lub w kurniku nigdy się doń nie dopasuje. Zawsze będzie się szarpał, miotał w krępujących go niepojętych pętach i sam się kaleczył w bolesny sposób. I nie jego w tym wina. Nie on jest barbarzyństwem, dzikimi "instynktami", "niszczącymi dysharmonijnymi popędami", lecz małość i bezradność człowiecza wobec siebie samej, która swój orli lot tworzycielski chciałaby sprowadzić do uspokajających rozmiarów cnót kurników czy też do idylli kanarkowej. Kultura jako proces reorganizacji świata według zasady tworzycielskiej nieskończenie przekracza biowegetacyjne potrzeby dosytu spokoju, dyspozycje do współczucia jako elementu szczęścia fizjologicznego. Tylko koncepcja humanizmu daje właściwe perspektywy na istotę kultury. Możemy wówczas wołać, iż wszystkiego jest "za mało". Tam, gdzie tych perspektyw nie ma, musi istnieć postrzępione widmo świata, sprowadzające na manowce i w ślepe zaułki twórcze poczynania ludzkie.

Ekspansja mitu, po przełamaniu moralizmu i spirytualizmu, ma przed sobą następny obiekt natarcia: personalizm. W kulturze człowiek jest nieodłączny od swego dzieła. Więcej nawet: jest samym dziełem. Życie ludzkie, które nie stwarza lub nie przyczynia się do stwarzania dzieła kulturowego, jest absolutnie zmarnowane. Stąd też akcent paść musi na dzieło. Pełne życie to zespół warunków, w których człowiek może i musi stać się twórczym. Jakaż to olbrzymia przepaść w stosunku do personalizmu!

Nic więc dziwnego, że każdy mit jest i musi być zdecydowanym pogwałceniem wszelkich wymogów i ideałów personalizmu, tak jak jest unicestwieniem moralizmu, nihilizmu i spirytualizmu. Krok dalej - i to samo mamy z wszechmiłością. Jej miejsce zajmuje miłość człowieka, wynikająca z ducha braterstwa broni. Rozumiemy, skąd pochodzi obłędny wrzask różnych obrońców tego osobliwego człowieczeństwa, mających zawsze pretensje, iż przy dokonywaniu wielkich dzieł kulturowych "nie szanuje się" człowieka; człowieka pogrążonego oczywiście w kwietyzmie.

Następuje odwrócenie wartości w kierunku zdrowia i pełni życia. Zamiast chorobliwie mozolnego, wiecznego supłania sprzecznych i rozbieżnych odruchów psychiki ludzkiej włącza się jej wątki w organizm kulturowy. Instynkt, namiętność, poczucie sprawczej mocy i szczęścia stają się jednym i tym samym: procesem spełniania się człowieka i człowieczeństwa. Wszystkie pierwiastki wspakultury okazują się nagle dalekim, niepojętym w swej koszmarności snem.

4. Zasady ekspansji wspakultury.

Upiór wspakultury czyha stale na to, by wypełnić sobą świat ludzki. Dlatego też jest rzeczą szczególnie interesującą omówić zasady, według których odbywa się jego ekspansja. Ekspansja ta pozostaje w stanie stałej gotowości. W zależności od sprzyjających warunków rusza ona do natarcia jak choroba infekcyjna atakująca osłabiony organizm. Momentem słabości kultury jest wyczerpanie się mitu lub też okres przejściowy pomiędzy jednym mitem a drugim. Ciąg kulturowy przeżywa wówczas okres kryzysowy. Zarodki wspakultury wykorzystują tę chwilę, by rozłożyć ciąg kulturowy na elementy proste i stan ten utrwalić. Odtąd toczy się już tylko walka o to, by nie dopuścić do odrodzenia ciągu kulturowego.

Wynika stąd, że tam, gdzie oba ciągi ze sobą się stykają, jeden może się rozwijać tylko kosztem drugiego. Tak jest naprawdę. Wspakultura, panująca na pewnym podłożu etniczno-terytorialnym, z zasady stawia zdecydowany opór narastającej twórczości, którą słusznie traktuje jako swoje zaprzeczenie. Opór ten występuje w niezmiernie charakterystycznych formach. Nazwiemy go "akcją odporno-ekspansywną wspakultury".

Wspakultura, panując w jakiejś grupie społecznej, z chwilą gdy ma do czynienia ze zjawiającymi się procesami twórczości, będzie je zdecydowanie zwalczała. Można z grubsza wymienić trzy metody odporu: gdy się posiada bezwzględną przewagę, gdy tej przewagi nie ma i gdy jest się w pozycji słabszego.

1. Tam, gdzie się posiada przewagę, akcja odporu wspakultury jest prosta: zdąża ona do zdławienia ognisk twórczego życia przy użyciu siły. Metodę tę nazwiemy inkwizycyjną. Miała ona częste zastosowanie w dziejach. Wspakultura z zasady nie cofa się przed stosowaniem bezwzględnego gwałtu. Zaczątki jakichś syntez, na drobnych nawet odcinkach, są tępione ogniem i mieczem.

Najbardziej wyrafinowane okrucieństwo w dziele tępienia zarodków kultury nie stoi w sprzeczności z zasadą wszechmiłości, gdyż - jak wiadomo - każda kultura w świadomości bezdziejowej rysuje się jako największe zło.

2. Tak się dzieje, gdy wspakultura już się utrwaliła na pewnym podłożu społecznym. Inaczej przedstawia się sprawa, gdy o miejsce i przewagę toczyć należy walkę. Z zasady musi ona uruchamiać swoje rezerwy ludzkie. Gdzież te rezerwy mogą się znajdować, jak nie w odpadkach społecznych, w tym wszystkim, co jest kalekie od urodzenia, nieudane, niższe biologicznie albo zdegenerowane. Każde społeczeństwo, a więc i twórcze, ma swoją kołtunerię: śmietniska ludzkie.

Częstokroć powstają one w wyniku niedoskonałości danego mitu, jego niedociągnięć. Liczne rzesze bez ich winy stają się ofiarami rozwoju kulturowego. Wśród tych odpadków właśnie ze szczególną łatwością szerzą się ideały wspakultury. Tam są jej rezerwy. Z tego materiału ludzkiego wspakultura formuje swoje oddziały szturmowe. Wystarczy przypomnieć rolę mas niewolników w

dziele zniszczenia kultury antycznej. Możemy to uogólnić w sposób następujący: Części danego społeczeństwa, wyrzucone poza nawias udziału w tworzeniu kultury, ulegając barbaryzacji i degeneracji, są materiałem dla wspakultury. Ze szczególną lubością roztkliwia się ona nad opuszczonymi, osieroconymi, ubogimi duchem, prostaczkami itd.

Obok łatwości uruchomienia tych rezerw istnieje inna ich cecha - jałowość kulturowa, sprawiająca, iż nie można ich użyć do żadnych konstruktywnych zadań. Tam, gdzie spotykamy się z zadaniem zdobywania pozycji społecznych dla wspakultury lub obrony ich, armia ubogich duchem nie zawsze może stanąć na jego wysokości. Kultura jest pewną postacią mocy i tej mocy tylko moc można przeciwstawić. Jakże może to czynić wspakultura, która kultury tej jest właśnie przeciwstawieniem?

Wyjście z tej sytuacji może być tylko jedno: przyswoić sobie gotowy już dorobek kulturowy strony przeciwnej i używać go jako broni przeciw tym, którzy są jego twórcami.

Widzimy więc, że zasada jest genialna w swej prostocie. Zwalczać ogniska twórczości kulturowej za pomocą gotowych wytworów tych ognisk - oto cały dowcip. Czy może być coś prostszego? Ciąg kulturowy zawdzięcza swoją potęgę produktywizmowi uczuć, myśli i czynów, które w ludziach pobudza. Wspakultura nic w tej dziedzinie przeciwstawić nie jest w stanie - oprócz jednego: kradzieży już dokonanych dzieł i zwrócenia ich ostrzem przeciw ich twórcom.

Wspakultura ochoczo przywłaszcza sobie cudze owoce, cudze dobra, w niczym do ich wytwarzania nie przyczyniając się, wręcz przeciwnie - usilnie temu przeszkadzając. Metoda ta da się określić jako jezuityzm. W dziejach Europy ta metoda odporu i ekspansji ze strony wspakultury obejmuje okres katastrofy cywilizacji antycznej i epokę porenesansową, tzw. reakcję katolicką. W tym drugim okresie jezuityzm osiągnął wysoki stopień krystalizacji.

3. W wypadku gdy wspakultura jest w pozycji słabszego, całość akcji odporno-zaczepnej wyrazi się w formach czystego pasożytnictwa. Polega ona na trwałej dyspozycji przyswajania sobie wszelkich owoców cudzego wysiłku a priori, gdyż jest to jedyny sposób ostania się wobec żywego prądu życia, zabójczego wszak dla wspakultury. Hedonizm jest tego wykładnikiem.

Uogólniając stwierdzamy, że akcja odporno-ekspansywna wspakultury może być - zależnie od okoliczności - a) inkwizycyjna, b) jezuicka, c) pasożytnicza.

Ważne jest podkreślenie momentu naturalności tych metod. Nie ma tu ani perfidii, ani podłości, ani przemyślnej chytrości, lecz zwyczajne przystosowanie się do warunków ze strony kategorii, jaką jest wspakultura. Wspakultura z zasady pasożytuje na dokonanej, zobiektywizowanej twórczości. Trwają i rozwijają się owe pasożytnicze twory z tym większą łatwością, im bardziej nurt twórczości jest rwący.

Świadomość bezdziejowa zakłada bowiem, że świat rzeczy gotowych, świat dorobku cywilizacyjnego przez kogoś stworzony, należy z góry do tych, którzy kontemplują "prawdę", służy ich dobru. Nawet wówczas, gdy ci, którzy kontemplują "prawdę", palcem nie kiwnęli dla stworzenia czegokolwiek, a nawet skutecznie przeszkadzali. Pomimo to wszystko, co jest gotowe, wszelkie dobro, im powinno służyć!

Każdy wielki mit dziejotwórczy jest narażony na to, że ruchome robactwo spożytkuje jego osiągnięcia. Żyje ono na peryferiach mitu, jak lawina błota, gotowa zalać dokonania tworzycielskie, gdy tylko zauważy osłabienie jego rozmachu i napięcia, strojąc się jednocześnie w jego dorobek.

Stąd też wypływa postulat wykopania nieprzebytej przepaści pomiędzy kulturą a wspakulturą, gdyż ta ostatnia z łatwością w pewnej chwili przemieni się w Murzyna, demolując aparaturę mitu dla uzyskania kolczyków do nosa.

Nie byłoby to jednak zadanie najwyższe i ostateczne. Dalej sięgającym jest postulat uwolnienia człowieka i człowieczeństwa od wampira wspakultury. Usunąć w ogóle możliwość tej choroby kosmicznej znaczy to uratować świat od najbardziej zabójczego raka, wyniszczającego samą substancję człowieczeństwa, gotowego stale pogrążyć tragiczny rodzaj ludzki w wieczystym upadku.

Opanowanie tej dżumy kulturowej jest zadaniem, które w miarę zarysowywania się ogólnej teorii kultury i wspakultury staje się coraz bliższe i coraz bardziej osiągalne.

Część II. Cywilizacja zachodnia jako cykl obudzonego człowieczeństwa.

Rozdział VIII. Geneza cywilizacji zachodniej.

1. Zagadka cywilizacji zachodniej.

Co to jest cywilizacja zachodnia? Co ją wyróżnia spośród innych cywilizacji stworzonych przez człowieka? W czym tkwi jej przewaga? Oto są pytania narzucające się każdemu, kto usiłuje zrozumieć współczesność. Pytania te domagają się dziś odpowiedzi w sposób szczególnie natarczywy. Przyjęło się już zdanie, że przeżywamy kryzys cywilizacji zachodniej. Odczuwamy go na każdym polu. Dzięki temu każde działanie, nawet bardzo dalekie od szczytowych wiązań, ciągle utyka. Narzuca to mus odpowiedzi na najbardziej podstawowe zagadnienia, których potrzeby jeszcze stosunkowo niedawno wcale nie odczuwano.

Zastanawianie się nad istotą cywilizacji zachodniej było po pierwszej wojnie światowej zajęciem zbyt oderwanym, nie wiążącym się z pełnią jej bujnego życia. Dziś jest zupełnie inaczej. Ażeby opanować kataklizm i niszczący dynamizm współczesności, trzeba sięgnąć myślowo do jej podstaw.

A to wiąże się z odpowiedzią na pytania wyżej postawione. I tu od razu stykamy się z zagadką. Cywilizacja zachodnia wyodrębniła się wśród innych swoją żywotnością i dynamizmem, lecz geneza i sama istota tego dynamizmu są czymś zupełnie tajemniczym. Te same pierwiastki znajdujemy częstokroć i gdzie indziej, oprócz właśnie rozmachu. Istnieje wielka cywilizacja chińska, bez wstrząsów wewnętrznych trwająca od paru tysięcy lat, cywilizacja indyjska, a pomimo ich wielkich tradycji i wykończenia stały się one polem ekspansji dla Zachodu.

Rąbek zagadkowości uchyli się nieco, gdy staniemy na stanowisku, że cywilizacja zachodnia w wyższej mierze niż gdzie indziej wyraża humanizm. Wiemy, jak straszliwymi niebezpieczeństwami są najeżone drogi spełniania się przeznaczeń człowieka, jak łatwo ciąg kulturowy przeistacza się we wspakulturę. Po tym, cośmy powiedzieliśmy w części ogólnej, zrozumiały się stanie brak dynamizmu innych cywilizacji, gdy sobie uprzytomnimy, że władztwo wspakultury dalej tam sięgało, niż to było u nas.

Będziemy dążyli do interpretacji dziejów na tle siatki pojęciowej, którą nam daje teoria przeciwbieżności kultury i wspakultury. Na tym tle uwidoczni się dramat gatunku ludzkiego w ogóle i w tym jaśniejszym świetle wystąpi bohaterski epos cywilizacji zachodniej, będący porywającą pieśnią przezwyciężania zapór niemocy w człowieku. Spełnianie się człowieczeństwa stanowi osnowę cywilizacji zachodniej. W żadnej innej bowiem proces ten nie wyszedł poza wstępne poczynania, które stały się następnie materiałem do budowy ponurych więzień człowieczeństwa - takich lub innych systemów wspakultur totalnych. Dziecięca choroba ludzkości - wspakultura – nie ominęła jej też, a nawet zaważyła ciężko na losach Europy, jednak nie przygniotła jej sił twórczych całkowicie.

Dziś przeżywamy głęboki kryzys cywilizacji zachodniej. Zrodziły się kategorie, które acz z jej łona pochodzą, to jednak należą do nowego kręgu, do nowej fazy rozwojowej. Dzięki żywiołowości procesów przemiany te stają się siłami pogłębiającymi kryzys. Opanować źródło tego kryzysu to znaczy usprawnić proces rodzenia się nowego świata. Drogą ku temu jest myślowe ogarnięcie

zachodzących przemian. Wstępnym zaś warunkiem jest zdobycie wiedzy o istocie cywilizacji zachodniej. Po rozważaniach zawartych w poprzednich rozdziałach nie będzie to nastręczało nieprzebytych trudności.

Cywilizacja zachodnia jest pierwszym mitem dziejotwórczym rozpłomienionym przez człowieka. Opory zastygłej w wieczystym wrocie ewolucji świata zostały tu przełamane po raz pierwszy. Ażeby piętrzące się przed rozpłomienieniem trudności pokonać, zadania humanizmu zostały w nim sztucznie ograniczone. Kosztem zwężenia celów osiągnięto możność uruchomienia ciągu kulturowego. Istotę tego ograniczenia stanowi indywidualistyczna koncepcja kultury. Koncepcja indywidualistyczna jest genialnym wynalazkiem, dzięki któremu mógł zaistnieć pierwszy mit dziejotwórczy. Będziemy go nazywali mitem indywidualistycznym. On to stanowi szkielet wewnętrzny cywilizacji zachodniej. Cywilizacja zachodnia i mit indywidualistyczny są więc w tym świetle synonimami.

Wynika stąd wniosek, który się będzie dla wielu wydawać dziwny: indywidualizm, tak jak go znamy z bezpośredniego doświadczenia, nie jest czymś samym przez się zrozumiałym. Indywidualizm jako naczelna zasada cywilizacji zachodniej nie jest wcale faktem naturalnym. Wręcz przeciwnie: geneza indywidualizmu, a następnie instytucji stanowiących kręgosłup cywilizacji zachodniej - jak wartość jednostki, jej nieprzedawnione prawo do stanowienia o swoich czynach i autonomiczna za nie odpowiedzialność, liberalizm, demokracja, kapitalizm - są dziełem wysnutym z genialnego natchnienia i owocem przeogromnej pracy dziejowej, trwającej tysiące lat. W tym właśnie tkwi zagadkowość cywilizacji zachodniej. Jest ona wyrazem przerwania zaklętego kręgu wieczystego wrotu i niezmordowanego marszu po linii, którą określić można jako wyrąbanie swobody ruchu w ciemnym kręgu opornych żywiołów dla dzielnej i sprawczej jednostki. Czegoś podobnego nie znamy w dziejach. Mit sprawczej jednostki nigdzie się nie zrodził, nigdzie też nie powstał wielki rozpłomień mitu.

Geneza cywilizacji zachodniej jeszcze dlatego jest pogrążona w ciemni, że zasady jej nigdy nie zostały spełnione całkowicie. W każdej fazie swego rozwoju oblepiały ją niezliczone wątki rozpadu i rezygnacji. Jest to zrozumiałe, gdy się zważy, że w każdym środowisku znajdujemy znacznie więcej dzieł nieudanych niż zdrowych pędów życia. Mit indywidualistyczny, pojmowany jako pierwszy zryw rozpłomienionego ciągu kulturowego, przedzierać się musiał przez strefę już opanowaną, znajdującą się we władaniu takich lub innych pierwiastków wspakultury. Zaciąży to w sposób bardzo ważki na jego rozwoju. Stąd też wnikliwa myśl badawcza napotykać będzie stale zrosty ciągów kultury i wspakultury, i to na różnych kondygnacjach. Dzięki temu w poważnej mierze dotychczas nie powstała jasna świadomość o istocie cywilizacji zachodniej. Wszystko, co o niej wiemy, było nasiąknięte i przemieszane z treściami wspakultury. Dopiero opierając się na teorii kultury będziemy zdolni odsegregować z obrazu cywilizacji zachodniej to wszystko, co nią nie jest, a co jako złośliwe wtręty służyło do jej dezorganizacji i wypaczenia. Będzie to "teoria mitu indywidualistycznego".

Posiadając teorię kultury, teorię mitu i teorię wspakultury, możemy pokusić się o dogłębną interpretację historii. Historia rzutowana na sieć tych pojęć występuje w całkiem innym świetle, aniżeli jest to właściwe dla dotychczasowej nauki historii.

Dopiero kilka tysięcy lat temu następują objawy narastania dziejotwórczej mocy człowieka, wyrażające się w pierwszych historycznych kulturach. Mamy więc także zaczątki pewnych układów kulturowych, jak: Egipt, Chaldea, Babilon, Asyria, Fenicja, lecz erupcję twórczości zapoczątkowały ludy zamieszkujące dzisiejszą Europę.

Ów decydujący w dziejach świata wyłom zapoczątkowany został niedawno, około trzech tysięcy lat temu w Helladzie. Po raz pierwszy wyłonił się wielki mit dziejotwórczy, mit helleński. Gwałtownym szarpnięciem przerwał człowiek wiekowy zastój i spróbował określić swoją twórczą istotę. Tak powstał mit sprawczego, niezależnego człowieka, który nazwaliśmy "mitem indywidualistycznym".

Trwa on do naszych dni i dziś dopiero się kończy.

Analiza rozwoju mitu indywidualistycznego wprowadza więc nas w ognisko sił formujących świat. W ciągu trzech tysiącleci dokonano ogromnego skoku, którego znaczenie polega przede wszystkim na tym, iż w ogóle został dokonany. Odtąd mamy wspaniały rozmach we wszystkich niemal kręgach kultury.

W ramach mitu indywidualistycznego określał człowiek swoją istotę, morderczym wytężeniem wyrąbywał swoje twórcze "ja". Odkrywał swoje przeznaczenie zostania twórcą, wyrażał to w wiekopomnych dziełach sztuki i przemyśleniach filozofów. Wysiłek to był tak wielki, że po przejściu pewnych etapów zbrakło mocy i odwagi do dalszego marszu. Ta chwila osłabienia i przejściowego wyczerpania sprawia, że odepchnięte produkty rozkładu na podobieństwo powrotnej fali zalewają świat helleński, pogrążają go w ciemnej otchłani średniowiecza. Nie dość na tym. Jego dokonania spożytkowują do budowy gmachu wspakultury, która odtąd przez półtora tysiąca lat dławi twórcze moce Europy.

Dorobek myśli pierwszej fazy mitu indywidualistycznego, fazy helleńskiej, rysujący się na podobieństwo wspaniałego pałacu, rozbija się w gruzy, a z tych gruzów i odłamków kleci się murzyńskie budy chrześcijańskiej wspakultury średniowiecza.

Renesans jest wyzwoleniem spętanych mocy, rozwaleniem obmierzłych szałasów. Wykorzystując dorobek mitu helleńskiego, jego sztukę i filozofię, rozwija nowe ujęcie życia i tych kręgów kultury, których w pierwszej fazie mitu jeszcze nie było można stworzyć. Tak powstaje nowoczesna struktura polityczno-społeczna, gospodarstwo i nauka. Są to dziedziny twórczości z drugiej fazy rozwojowej mitu indywidualistycznego. Są one realizowane i cyzelowane aż do naszych dni. Żyjąc w okresie schyłku mitu indywidualistycznego, widząc wszystkie etapy, które przeszedł, pokonawszy ogrom oporu, możemy się zdobyć na ocenę jego roli i doniosłości dla świata i ludzkości.

W ciągu ostatnich trzech tysięcy lat rozgrywał się poprzez mit indywidualistyczny najbardziej wstrząsający dramat prometejski, kulminujący w wydobyciu się na czoło pierwiastka humanistycznego. Mamy właściwie poza sobą rozpaczliwą bitwę, w której były chwile zwiastujące już, zdawało się, absolutną przegraną i pełne władanie ponurych mocy. Trzy tysiące lat trwająca walka skończyła się dla nas jednak zwycięsko. Mamy grunt pod nogami. Miraże wspakultury nie są już zdolne nas więcej tumanić. Otwierają się przed nami zawrotne perspektywy świadomego wznoszenia świata, którego prawem jest potężniejący rytm ciągu kulturowego.

2. Naturalistyczny szczebel potęgowania.

Cywilizacja zachodnia jest najgenialniejszym wyczynem w dziejach ludzkości. Zobaczymy to, gdy prześledzimy jej genezę. U podstaw jej znajdziemy przezwyciężenie niższych szczebli potęgowania, co wywołuje pierwszy rozpłomień mitu dziejotwórczego.

Uprzytomnijmy sobie stan poprzedzający mit indywidualistyczny. Jest to faza rozwoju, którą określiliśmy jako naturalizm lub "przedmit naturalistyczny". Jest on wyrazem pewnego szczebla potęgowania kultury. Otóż ten nieprzekraczalny poziom tuż przed najwyższym zestrojem potęgującym jest bardzo charakterystyczny dla historii kultury. W całym szeregu ognisk ludzkość doszła do tego szczebla potęgowania i zatrzymała się na trwałe. W pełni przejawia się tu naturalny embrion humanizmu. Ale jednocześnie charakteryzuje go niemożność przełożenia napięć na konkretne czyny i działania, które świadomie forsowałyby ewolucję tworzycielską świata. Z jednej więc strony człowiek czuje napór siły w sobie i poza sobą, popychający ku kulturze, z drugiej zaś rozdziera go poczucie niemocy płynące z niewiedzy, jak do pracy ma przystąpić. Wynika ono z braku mitu dziejotwórczego, z niemożności rzucenia pomostu praksjotyczno-realizacyjnego przez oporny świat żywiołów. Wszystkie ogniska etniczno-kulturowe na globie ziemskim doszedłszy do pułapu przedmitu naturalistycznego stawały bezradne w zastoju na długie tysiąclecia, staczając się

w końcu w łożyska rozpadu, szczególnie łatwo tam, gdzie zjawiał się on w postaci już gotowych formuł.

Przykładem są dzieje Europy, szczególnie zaś historia plemion germańskich i Słowian. Szczebel naturalizmu został przezwyciężony tylko w jednym miejscu: w starożytnej Grecji. Tu rozgorzał płomień, który zbawił ludzkość od wiekowej bezradności. Cóż więc stanowi jego podstawę?

Ażeby spiętrzoną lawinę potencjalnej gotowości przeistoczyć w rozwijający się proces kulturowy, musiałyby być przedtem uruchomione dźwignie tworzenia, które sprzęgają wolę tworzycielską z polem żywiołów poprzez wydajny i skuteczny czyn. Na drodze ku temu leżą znaczne obszary zapór, których człowiek w przedmicie naturalistycznym pokonać nie jest w stanie. Spróbujmy więc pokrótce omówić ten obszar zapór. Mieszczą się w nim zapory natury duchowej, społecznej, materialnej i biologicznej. Wyobraźmy sobie człowieka żyjącego w przedmicie naturalistycznym.

Największą trudnością, dzięki której nie może on zmienić swych popędów i namiętności w siły napędowe kultury, jest chaos nie uporządkowanych emocji w jego duszy. Świat wprawdzie stoi dlań otworem, ale jako nieokreślona możliwość. Ażeby chaos emocji wewnątrz jego psychiki przemienić w prawidłowe zespoły pobudek woli, musiałyby najpierw zaistnieć wiązalniki energii emocjonalnej: tworzycielska koncepcja religijna i wielka sztuka, utrwalająca wokół swych symbolów odpowiednie akordy emocjonalne i odpowiadające im systemy najwyższych wartości. Wprawdzie istnieją pewne zestroje wartości, które człowiek przedmitu naturalistycznego przeżywa, jak piękno świata, zdrowie, dzielność, męstwo, potęga, energia, ale są to idee zbyt oderwane.

Nie związane emocje wewnątrz psychiki stanowią rozsadzający chaos. Tak jest w sferze duchowej. Ale na tym nie koniec. Jeśli tego typu zapora istnieje wewnątrz człowieka, nie możemy bynajmniej się spodziewać, że w sferze społeczno-organizacyjnej zapory będą mniejsze. Przypuśćmy nawet, iż skądś zjawiły się symbole artystyczne, zaklęte w obrazie, słowie czy też pojęciu, które w skuteczny sposób organizują i zestalają świat emocji. Ów ideomit musi stać się zjawiskiem społecznym, tzn. wypełnić sobą psychikę zbiorową, zwalczyć inertność indywidualnych umysłów, przepoić do dna duszę każdej jednostki. Ale to jest dopiero początek. Przepoić psychikę każdej jednostki oznacza nie tylko władztwo nad poruszeniami jej emocji, myśli, woli, sumienia, ale także czynu. Przekształcić postawy w czyny skuteczne to nowa trudność. A poza tym utorować dla tych czynów łożyska społeczne, złamać opory środowiska ludzkiego i fizycznego, zgrać w żywą całość, harmonijnie współpracującą - oto dalsze zadania.

Podobnie przedstawia się sprawa, jeśli chodzi o zapory materialne. Dla człowieka w przedmicie naturalistycznym kwestia ta nastręcza nieprzezwyciężone trudności. Działa tu on kierując się tylko prostym instynktem samozachowawczym. Poluje, orze, łowi ryby, aby zaspokoić głód. Nieświadome zamierzenia, wybiegające dalej, wymagają współdziałania, społecznego podziału pracy, ten zaś wymaga ufundowania podstaw duchowych produkcji, tkwiących w ogólniejszej koncepcji kulturowej. Ażeby spiętrzone siły uruchomić, trzeba je włączyć w organizm mitu, a to jest uwarunkowane tym, czy istnieją elementarne środki, pozwalające na przebycie zarysowanego wyżej obszaru zapór. Pamiętajmy, że człowiek w przedmicie naturalistycznym chce od razu objąć cały świat, pragnie ogarnąć wszystko, jak naiwne dziecię wyciągające rączkę po księżyc. Nie jest on świadom wielkości zapór, odczuwa tylko wolę dokonań i jednocześnie bezradność. Zderzamy się z podstawowym przeciwieństwem. Obszar zapór jest tylko jedną stroną naturalistycznego progu.

Drugą okazuje się bowiem brak środków i narzędzi. Właśnie brak ich sprawia, że przeciwieństwo owo jest faktem. Posiadane zasoby są zbyt nikłe wobec dystansu do przebycia. Dzięki temu nie mogą powstać dźwignie organizujące popędy twórcze, nie mogą powstać dźwignie energii społecznej, wyzwalające siły działania i organizujące je w potok aktywności społecznej i ekonomicznej. Obszar zapór nie może być przekroczony.

Teraz dopiero zarysowuje się przeciwieństwo pomiędzy: a) nieograniczonością twórczych aspiracji człowieka i b) ubóstwem pierwiastkowych narzędzi i środków.

Człowiek w stanie natury nastawiony jest swymi tęsknotami na cały nieograniczony ciąg kulturowy. Pociąga go od razu kres ostateczny rozwoju, co wyraża ciążenie do doskonałego Dobra, Piękna, Prawdy.

Przeciwieństwo powyższe leży u podstaw wszystkich pierwotnych kultur. Od tej też strony możemy rozpatrywać dalsze ich losy. Mówiliśmy już o tym, że spiętrzenie naturalistyczne wprawdzie nie potrafi pokonać swej inertności, to jednak bynajmniej nie musi trwać wiecznie. Zazwyczaj po pewnym czasie zjawia się rozkład i zejście na tory rozpadu. Proces ten zazwyczaj przebiega w ten sposób, że w wyniku długotrwałego, bezowocnego spiętrzenia dojrzewają produkty znużenia, na które pada bakcyl wspakultury, wszystko z łatwością przeistaczający według swego stylu. Nie wynika stąd bynajmniej, że naturalizm sam dojrzewa do posiewu wspakultury. Bakcyle wspakultury, znajdując pożywkę na śmietnikach przedmitu naturalistycznego, rozwijają się tam, a następnie zniekształcają niektóre jego proporcje. Tak dochodzi do zrostów naturalizmu i ciągu rozpadowego.

Dzięki temu procesowi nie istnieją od dawna jakieś ogniska, o których by można powiedzieć, że reprezentują czysty styl przedmitu naturalistycznego. Wszędzie, czy to będzie w Polsce, Japonii, Jugosławii, Indiach, Chinach - na podłożu naturalistycznym leżą pokłady wspakultury w dziwnych zrostach.

W ten sposób ukształtował się styl życia przeważającej masy ludzkości w czasie i przestrzeni. Antynomia naturalizmu wydała się barierą, której człowiek nie potrafi przebyć. Stało się jednak inaczej.

3. Drogi przezwyciężenia naturalistycznego szczebla kultury.

W dziejach dążenia człowieka ku kulturze przedmit naturalistyczny lub prościej - naturalizm jest czymś zdeterminowanym. Spiętrzenie twórczych sił na szczeblu naturalizmu zawsze musiało doprowadzić do powstania swoistej struktury życia duchowego i społecznego.

W pierwszym tysiącleciu przed tradycyjną rachubą czasu bardzo wyraziste kultury typu naturalistycznego powstały w wielu punktach globu. W Chinach wykształcił się system dążenia do potęgi i kultury, wyrażany przez światopogląd taoizmu. W Indiach rozbrzmiewają w tym samym czasie hymny Wed, pełne tęsknoty do sprawczej mocy i tworzenia. W Iranie rozwija się system Zaratustry, radośnie afirmujący pełnię życia, zwrócony do świata, poszukujący dróg do wzmożenia dynamiki przeistaczania jego oblicza. Podobnie jest u wszystkich ludów zamieszkujących Europę.

Grecy, Latynowie, Celtowie, Germanie, Słowianie tęsknią do mocy, poszukują potęgi, w spiętrzeniu napięć oczekują na wielką chwilę narodzin wyzwalającego mitu. To atmosfera duchowa epoki i jej tradycji. Potrzebny jest wynalazek przezwyciężający naturalistyczny szczebel kultury.

U podstaw naturalizmu znajdujemy przeciwieństwo pomiędzy naporem woli tworzycielskiej, dążącej do ogarnięcia całego pola żywiołów, a ubóstwem pierwiastkowych narzędzi. W duszy pierwotnego człowieka istnieje podświadoma tęsknota do złączenia w doraźnej syntezie wszystkiego, by od razu posiąść boską, wszechogarniającą potęgę. Co to znaczy? Znaczy to, że szczęściem byłoby dlań absolutne władztwo nad światem, opanowanie żywiołu emocjonalnego w sobie, lęku, sprzeczności, śmierci, poczucie wszystko ogarniającej mocy, przełożenie wszystkich dążeń jego duszy na jeden wielki czyn, który potrafiłby przemienić otaczający świat w ramię nieograniczenie rosnącej siły. To są pragnienia. Środki do ich urzeczywistnienia, jak wiemy z opisu obszaru zapór, są niezmiernie nikłe. Wynika stąd postulat ograniczenia pragnień i rojeń i pohamowania swych podświadomych tęsknot władczych. Ale nie jest to zadanie łatwe. Dziecko wyciągające rączkę do masywu górskiego, który widzi przez otwarte okno, nie staje się od razu turystą zdobywającym ten szczyt, z chwilą gdy wyciągnięcie rącząt nic mu nie dało. Trzeba

zrezygnować z nieograniczoności mocy na rzecz małych osiągnięć, które praktycznie są możliwe. Ale tym samym rezygnacje będą dotkliwe. Uchwycić ich miarę, obronić się przed pełną rezygnacją - oto zadanie.

Przezwyciężyć naturalizm możemy na odcinku duchowym poprzez pogodzenie się z istnieniem wielkiego chaosu w nas samych. Skoro nie stać nas na ogarnięcie całości żywiołu emocjonalnego, wszystkich rozdzierających impulsów, włączymy do akcji tworzenia dzieła to minimum, jakie się da.

Reszta musi pozostać nadal chaosem. Dobro jako warunek szczęścia będzie tu częściowym przynajmniej uharmonizowaniem i ustatkowaniem ciemnych żywiołów.

Na odcinku społecznym trzeba się wyrzec marzeń o nieograniczonej potędze sprawczej czynu. Energia społeczna jest zależna od swego źródła, a tym jest związanie emocji przez wielką sztukę i symbole religijne, idee i normy.

Wiemy, że wobec ubóstwa aparatu powielania wzorców same te wartości muszą być skromne w treści i proste. Również ich przejaw motoryczny na zewnątrz jako działanie społeczne musi być nieskomplikowany. Drogą ku temu jest wykrojenie autonomicznego kręgu, zapewniającego swobodę ruchu dla twórczej jednostki w najskromniejszej skali.

Podobnie rzecz się ma w dziedzinie żywiołów materii. Myśl o władztwie nad nimi w całej rozciągłości (opanowanie natury jako źródła energii, poprzez które budujemy fundamenty naszego istnienia biologicznego) musiała się wydać z gruntu chybiona.

Wszystkie podświadome aspiracje należało sprowadzić do posiadanych zasobów obiektywnych dóbr i środków. Na ich podstawie tylko można się było ważyć na wyrzutowanie zadania, które pozwoliłoby na uruchomienie władz twórczych człowieka, chociażby w skromnym rozmiarze i skali.

Orientowanie się na rozporządzalną bazę kulturowytworów sprawia możliwość powstania najwyższego zestroju potęgującego, ale o niewielkim skoku twórczym. W tych warunkach zrodził się mit, który jako swój rdzeń miał obraz sprawczej jednostki z jej pierwiastkowymi zdolnościami twórczymi. Ona jest jakby osią, poprzez którą odbywa się przerzut energii. Ku tej zasadzie zdąża nasze spojrzenie, gdy śledzimy budowę i organizację kultury.

Rozwój kultury polega na skutecznym użyciu narastającej mocy kulturowytworów dla celów jej progresywnego wzrostu. Ale i on musi się gdzieś rozpocząć; ten początek w swym punkcie wyjścia musi się oprzeć o niemal nagiego człowieka, o nikłym zasobie kultury, uzbrojonego przede wszystkim w pierwiastkowe zdolności twórcze. Robinson, znalazłszy się na samotnej wyspie, pozbawiony najprostszych narzędzi w stosunku do oporów otaczającego go świata materialnego, posiada tylko elementy własnego ciała. Owe elementy są punktem wyjścia. Wszystko zależy od tego, w jaki sposób potrafi Robinson ich użyć i czy w ogóle to potrafi. Podobna problematyka wisiała w atmosferze poprzedzającej pierwszy mit dziejotwórczy. W tych warunkach nowe zadanie nie mogło włączyć w swój zakres większego kwantum związanej mocy, gdyż tej właściwie nie było. Natomiast elementy składowe takiej antycypacji musiały obejmować zdolności człowieka, jego wrodzone dyspozycje. Z chwilą gdy podstawą wizji mitu staje się to, co w konkretnej osobowości człowieka należy do sfery humanizmu, wybija doniosła godzina dziejowa. Cała uwaga skupia się na człowieku, na tej jego części, dzięki której wydziela się on ze świata biowegetacji, wynurza się ponad jego poziom. Grek antyczny nagle staje olśniony odczuciem, że człowiek posiada inną jeszcze płaszczyznę rozwoju niż te wszystkie twory przyrody, wśród których żyje.

4. Koncepcja indywidualizmu.

Jak więc widzimy, pojęcie indywidualizmu, nierozerwalnie złączone z cywilizacją zachodnią, wcale nie jest czymś samym przez się zrozumiałym. Jest ono raczej wyrazem genialnego

natchnienia, dzięki któremu został przekroczony naturalistyczny próg kultury. Poza starożytną Grecją nigdzie więcej nie powstała idea indywidualizmu. Dlatego też nigdzie indziej naturalistyczny szczebel potęgowania nie został przezwyciężony i nigdzie nie zapłonął mit kulturowy, uruchamiający całość pierwiastka tworzycielskiego.

Indywidualizm jako epokowy wynalazek polega na wyrwaniu się człowieka ze zrostów naturalizmu dzięki najdalej idącemu nienaturalnemu ograniczeniu swych instynktownych aspiracji, przez co mógł uruchomić w sposób wydajny swoje pierwiastkowe zdolności twórcze i posiadane nikłe zasoby kulturowytworów. Wykroił niewielki krąg żywiołów, zwęził swoje wszystko ogarniające pragnienia i na tym kręgu skoncentrował swoją pracę. Skupił uwagę na wybitnej jednostce, na dzielnym osobniku, herosie zdolnym do skutecznych czynów przeistaczających oblicze bytu. Olbrzymi ciąg uwarunkowań decydujących o takiej jednostce, jako coś, co zawadza i utrudnia wynalazek, usunął na drugi plan. W ten sposób ogromnie ułatwił sobie pracę. Stała się ona na tym zwężonym odcinku skuteczna i wydajna. Idąc tą drogą dostrzegł wkrótce, że istnieje jeszcze inny świat niż przedmioty, kamienie, rośliny, zwierzęta, gwiazdy, świadomość do nich dostosowana; uchwycił ruch, autonomiczny krąg humanizmu, odkrył świat podmiotowy, stworzył pierwsze pojęcia ogólne, wysnuł wnioski o warunkach sprzyjających skuteczności jego pracy, zapragnął wolności duchowej i społecznej.

Żyjemy w atmosferze przenikniętej pierwiastkami indywidualistycznej koncepcji. Stąd też szczególnie trudno pojąć nam, jak mogłoby być inaczej. A wystarczy tylko uprzytomnić sobie nienaturalność indywidualizmu, jego sztuczność w stosunku do typów życia rozwijających się na odmiennych zasadach.

Spójrzmy najpierw od strony żywiołów biologii. Jednostka dojrzała jest przejściowym ogniwem rodziny, rodu, plemienia, narodu. Wartość jej polega na tym, że pozostaje elementem ciągłości w łańcuchu pokoleń. Stąd jednakowo ważne jest każde ogniwo w tym łańcuchu i to wszystko, co je warunkuje. Całkowitej prywatności jednostka ta nie ma i nie może mieć. Nie jest z tego wyłączona i erotyka. Popęd rozrodczy, akt płciowy, rodzenie, wychowanie dzieci, praca dla ciągłości rodu i plemienia, normy społeczne, obrona, ofiary - są to szczegółowe elementy organicznej całości, jaką jest ciągłość biologiczna naturalnej grupy. Całkiem inaczej przedstawia się ta sprawa w koncepcji indywidualistycznej. Na miejsce ogólnej wartości, jaką jest grupa rodowo-plemienna, stawia się wyrwane z jej więzów autonomiczne indywiduum. Ważne jest dlań własne dążenie do pełni przeżywań świata.

Wszystko inne jest drugoplanowe. Przez żywioły biologii przeprowadza się linię cięcia, która na pierwszym planie zostawia dojrzałą, doskonałą i dzielną jednostkę, na drugim zaś to wszystko, co było ważne dla grupy plemienno-biologicznej.

W grupie naturalnej nie istnieje dylemat: dobro jednostki czy też grupy. Tu natomiast rozstrzyga się w ten sposób, że najwyższym dobrem staje się doskonała, sprawcza jednostka. Dla tak wyodrębnionego indywiduum ważniejsze niż wszystko inne są jego pełnia życia i sprawcza wydajność jego działania. Nie pokrywa się ona na ogół z optimum grupy rodowej. Zobaczymy to na przykładzie erotyki. Erotyka jest dla jednostki jednym z ożywczych bodźców, ale w pierwszym rzędzie jako stan przeżywań i pobudzeń emocjonalnych. Fizjologia płci oznacza tu już zakończenie cyklu. Ogniwa dalsze, tak ważne dla grupy - zapłodnienie, urodzenie, wychowanie, ciągłość pokoleń - w koncepcji indywidualistycznej życia są już czymś drugoplanowym. Znajduje to swoje trwałe odbicie w ogólnej koncepcji bioerotycznej cywilizacji zachodniej. Stanowi ona podstawę sztuki, poezji, powieści, dramatu, ideałów życiowych. Ideał ten jest obcy innym cywilizacjom. Można by na ten temat mówić wiele.

Nas interesuje linia cięcia, która zwężywszy pole zagadnień biologicznych, wyodrębnia indywiduum. W tym zwężonym polu indywiduum mogło zdobyć się na jego opanowanie. Wyodrębniony, autonomiczny człowiek stał się przedmiotem najgłębszej refleksji. Z chwilą gdy odpadły przepastne zagadnienia tajemnic biologii ludzkiej w postaci potoku pokoleń, można było zgłębiać prosty obiekt, pojedyncze indywiduum. Łatwiej było opanować myślowo jego odruchy,

odkryć, co takiej jednostce służy dobrze, a co nie, jakie są optymalne warunki rozwoju duchowego, społecznego i biologicznego.

Stopniowo otwierały się wyloty na koncepcje organizacyjne środowiska tej jednostce służące najlepiej. Wiemy dziś, że taka autonomiczna jednostka jest fikcją; prawa dziedziczenia, doboru płciowego, selekcji decydują o istocie jednostki, są niejako jej nieodłącznymi korzeniami. Tak jak nie możemy sobie wyobrazić drzewa bez korzeni, tak też autonomiczne indywiduum w oderwaniu od swego podłoża jest złudą. Ale do tych stwierdzeń dochodzimy dziś, mając poza sobą tysiącletnią pracę umysłu, który rozpocząć musiał od najdalej idącego uproszczenia rzeczywistości. Inaczej by nie podołał trudnościom, tak jak nie podołał we wszystkich innych przedmitach naturalistycznych, które znamy z historii.

Nie inaczej w sferze emocjonalnej. Całość żywiołu emocjonalnego orientuje się na ogarnięcie i przetworzenie kulturowe świata. Niewidzialnymi ścięgnami podświadomych pragnień jesteśmy weń wrośnięci. Nie jesteśmy jednak zdolni dokonywać celowych i owocnych poruszeń nimi z powodu antynomii naturalizmu.

Dzięki temu ścięgna i zrosty trwają w stanie chaotycznego splątania. Koncepcja indywidualistyczna przeprowadza tu cięcie, które wyodrębnia zespół emocji skupionych wokół wizji "sprawczej jednostki". Z nieogarnionego żywiołu emocjonalnego wykrawa się mały wycinek. Wyodrębniony zespół emocji służy jako podstawa ideału oddychającej pełnią życia sprawczego jednostki. Na tym tle pojąć możemy, dlaczego bujne indywiduum w kręgu cywilizacji zachodniej jest uważane za najwyższą wartość, dlaczego człowiek jako autonomiczna jednostka stał się fundamentem konstrukcji światopoglądowych i społecznych.

Wyodrębniony zespół emocji został uorganizowany w odpowiedni prawidłowy zestrój. Na zewnątrz uwidoczniło się to w doznaniu piękna idei sprawczej jednostki, wywierającej na umysł nieodparty czar, co otwierało drogi procesom twórczym.

Jest tu podobieństwo do prymitywnego, małego młyna wodnego, ustawionego w łożysku wodospadu Niagary przez pierwotnego człowieka. Zakładamy przy tym, że człowiek ten nigdy nie widział małych wodospadów. Przy ubóstwie obiektywnych środków taki młyn jest olbrzymim osiągnięciem przez sam fakt, że w ogóle zrodził się jako idea. Olbrzymie masy wód Niagary mogły jeszcze przez liczne wieki z hukiem spadać w przepaść, a nawet spełniać rolę niszczącą. Nic by stąd nie wynikło.

Człowiek z melancholią spoglądałby na pieniący się chaos stwierdzając, że jest wobec niego bezsilny. Idea systemu turbin opanowujących Niagarę nie mogła się w ogóle zrodzić z powodu braku tak ogromnych środków technicznych. Rozszczepienie Niagary jako wyobrażenia całościowego i wprzęgnięcie tylko nieznacznej części jej mocy do twórczej pracy byłoby pomysłem genialnym. Stąd idea spożytkowania tylko nieznacznej części energii występującej jako spójna całość musiała być szczególnie rewolucjonizująca.

Organizacja emocji wokół określonych wartości wyzwala czyny, czyli - inaczej mówiąc – potok aktywności. Opanować ten potok aktywności można by tylko wówczas, gdyby do dyspozycji były sięgające do dna psychiki środki wychowania społecznego, narzędzia organizujące rodzącą się w jednostce aktywność, aparat zespalający potok aktywności społecznej w budujące się dzieło i usuwający zapory, które piętrzą się przed każdym nowym dziełem. Jest to ogromna dziedzina socjotechniki. Koncepcja indywidualistyczna, zrodzona z braku tych środków i narzędzi, rozcina pole żywiołów społecznych w ten sposób, iż każdej wyodrębnionej jednostce zostawia obszar autonomicznego stanowienia o swoich czynach i swym postępowaniu na tle środowiska społecznego.

Indywiduum dążące do zrealizowania wizji swego "pełnego ja" dostaje ster we własne ręce. Żywioły społeczne mogą być wówczas opanowane przy użyciu minimalnych zasobów środków. Chodzi o usunięcie sił rozsadzających lub kaleczących autonomiczne obszary stanowienia jednostki.

Jest to nic innego, jak tylko ideał wolności i niezależności społecznej jednostki dążącej do pozytywnych celów.

Pokrywa się on z linią cięcia przeprowadzoną w polu żywiołu biologicznego i emocjonalnego, a raczej wynika z niej. Dla potoku aktywności wyznacza się cel - spełnienie warunków życiowych sprawczej jednostki, metodą zaś jest wydzielenie dla każdej jednostki kręgu jej własnych spraw, o których ona sama decyduje, kierując się poczuciem i pragnieniem dobra indywidualistycznie pojmowanego. Linia cięcia przeprowadzona przez żywioł społeczny jest nienaturalna, kaleczy bowiem w sposób bardzo dotkliwy podstawy, z których wyrasta indywiduum. Godzi poza tym w podstawy społecznego bytowania.

Równie nienaturalna linia cięcia przechodzi przez żywioły materii. Człowiek utrwala w nich fundamenty swego istnienia poprzez pracę zespołową. Koncepcja indywidualistyczna jednak za podstawę działania bierze jednostkę samoistnie kalkulującą. Z procesów społecznego wytwarzania wykrawa obszary indywidualnych dyspozycji. Kwestie te, dzięki współczesnym przeobrażeniom socjalnym, w szczególności dzięki ruchowi socjalistycznemu, są na ogół lepiej znane.

Po tym pobieżnym omówieniu zrozumiała staje się nienaturalność indywidualizmu jako koncepcji kulturalnej. Zasadą jej jest oparcie się na nikłym kwantum kulturowytworów i cięcie przez pole żywiołów, przeprowadzone w ten sposób, że obszar wycięty, jako nienaturalnie uproszczony obiekt, mógł być wzięty pod uprawę. Z tego uproszczonego obrazu rzeczywistości stało się rzeczą możliwą wyrzutowanie równie uproszczonej wizji indywiduum doskonałego, zdolnego do stwarzania aktów kulturowych. Dzięki niej właśnie mógł się rozpłomienić pierwszy mit. W ten sposób został przezwyciężony naturalistyczny szczebel potęgowania.

Zwrócić tu należy uwagę na jedną jeszcze rzecz. Mit indywiduum sprawczego jest wzbogaceniem zakresu mocy człowieka. Z niego wykwitł wspaniały wyczyn, który nazywamy "cywilizacją zachodnią". W jej kręgu opanowano płaty żywiołów, które stały się ramieniem rozsnuwającym perspektywy na nowy mit dziejotwórczy. Jako taki jest on przeciwieństwem wspakultury. Nic więc wspólnego z nim nie ma to, co się zawiera w pojęciu personalizmu. Indywidualizm jest tendencją zdobywczą pomimo sztuczności jego założeń. Personalizm natomiast to produkt rozkładu. Wspólne jest tylko wyobrażenie nagiego indywiduum biologicznego. Różnice obu kategorii są natury zasadniczej; podobieństwo natomiast zupełnie nieistotne.

Gdy mamy na myśli indywidualizm, kojarzyć się to musi z władztwem nad żywiołami zakreślonymi w kręgu jego koncepcji, personalizm natomiast prowadzi do bezdziejowego kaleki, który z tego kręgu ucieka, histeryzując w poczuciu niemocy. Jednak dzięki złudzie podobieństwa mamy niezliczone powikłania. Stworzyły one mętlik w rozwoju historii. W tym mętliku oczywiście najlepiej czuły się kategorie reprezentujące wspakulturę. Szczególnie wyraziście występowało to w dziejach chrześcijaństwa, które z lubością swój grymas personalistyczny zestawiało z indywidualizmem, starając się go usidlić i na swoje bezdziejowe bagnisko sprowadzić, a w każdym wypadku jego osiągnięcia zapisać na swój rachunek.

Indywidualistyczna koncepcja kultury była rośliną, która mogła puścić korzenie i rozwinąć się w wyodrębnionym i ograniczonym polu żywiołów. Tylko w ściśle zakreślonym obszarze stała się możliwa jej uprawa. Ale tym samym narzuca się myśl, że poza tym obszarem znalazła się reszta, i to niemała. Indywidualizm usilnie dążył do tego, by o niej zapomnieć. Usiłował więc trwać na stanowisku, jakby poza jego osiągnięciami i polem, które uprawia, nie istniało nic ważnego. Ale ono ciągle dawało znać o sobie. Oprócz sprawczej jednostki jako korony osiągnięć istniało coś, co nazywało się ciągłością pokoleń, które występowały raz jako rodzina, ród, plemię, to znów naród, jako normy, nakazy, obowiązki głęboko odrębne od tego, co wynikało z ideałów indywidualizmu.

Szczególnie dziś odczuwamy wyraźnie zderzenie się ze sobą kategorii indywidualistycznych i pozaindywidualistycznych. Jest to znany z pozoru konflikt jednostki i ciągłości grupy narodowej i społecznej.

Analogicznie czujemy nacisk ze strony jakichś sił natury duchowej. Obok pozornie opanowanego świata emocji występują nie kontrolowane utajone chcenia, które tylko w pewnych wypadkach wydobywają się z ciemni. Pod podłogą naszego umeblowanego pokoju ducha kłębią się tajemnicze i gwałtowne siły; wyrywają się czasem do naszego uporządkowanego świata, siejąc chaos i zniszczenie. Gdy myślimy o współczesnych ruchach masowych, wiemy, że mamy do czynienia z przejawami tych sił, które koncepcja indywidualistyczna wyłączyła poza swój obręb.

Nam, stojącym u kresu wielkiej kultury indywidualistycznej, narzuca się myśl, że jej konieczne kompromisy, wynikłe z ubóstwa, dziś już należą do przeszłości. Jej zadanie, polegające na rozpłomienieniu ciągu kulturowego z nikłej iskry, zostało spełnione. Linia cięcia pola żywiołów, którą ona musiała przeprowadzić, dziś już nie jest aktualna i konieczna. To, co zostało wyłączone, może być wzięte pod uprawę. Będzie to nowy mit dziejotwórczy. Ku niemu zdąża rozwój.

5. Mit indywidualistyczny.

Mit w postaci wizji "indywiduum sprawczego" stanowi przełomową datę w dziejach rodu ludzkiego. Odtąd człowiek przestaje być zgęstkiem biowegetacji, rozwijającym się w zaklętym kręgu wieczystego wrotu, staje się podmiotem narastającej i obiektywizującej twórczości. Czynniki kultury wyrywają się z bezwładu i organizują się w żywy organizm. To, co było od wieków zduszone, wynaturzone, rozkręcone na człony składowe jako części nieużytecznego mechanizmu, naraz się łączy, zespala w organizm wyższego rzędu. I oto ukazuje się nowa postać człowieka. Wychodzą na jaw właściwości, które były przedtem zupełnie niedostrzegalne. Człowiek staje w najwyższym zdumieniu przed samym sobą. To samookreślenie się człowieka na tle świata przyrody, upojenie tym, co nagle odkryło się przed oczami starożytnego Greka, stanowi punkt wyjścia mitu indywidualistycznego.

W stosunku do człowieka zahamowanego i nie uruchomionego był to skok olbrzymi. Wizja zadania wybiegła niezmiernie daleko przed istniejący stan rzeczywistości. Odtąd przez blisko trzy tysiące lat twórcze społeczeństwa wpatrzone są w tę wizję i wytężają się w jej realizacji. Wiemy, że zadanie to stanowi podstawę dla formowania się koncepcji etycznej, filozoficznej, ekonomicznej itd.

Antycypacja helleńska rzuciła w przyszłość plan akcji dziejowej dla ogromnego ciągu pokoleń. Mit indywidualistyczny jako genialny rzut został zapoczątkowany w konkretnym środowisku, jakim była Grecja antyczna. Nie znaczy to jednak, że właśnie to środowisko winno dać jego pełną realizację.

Realizacja mitu niekoniecznie musi się wiązać z miejscem czy też z chwilą jego narodzin. Pewne działy kultury wymagać mogą dla swego rozwoju warunków innych niż te, które są do dyspozycji.

Mogą je rozwinąć inne narody, żyjące w bardziej sprzyjających warunkach geograficznych, biologicznych, a co stąd wynika - w innych fazach rozwoju. Względnie w innych czasach.

Tak też było w rzeczywistości. Mit indywidualistyczny, ufundowany przez Hellenów, rozwinięty został przez nich tylko w zasadniczych działach kultury duchowej: w sztuce, filozofii i etyce. Piękno w micie indywidualistycznym jest odczuciem wyodrębnienia się istoty ludzkiej z zahamowania naturalizmu. W postaci ludzkiej dostrzeżono naraz coś, co było elementem utajonym i niedostrzegalnym.

Odczucie to rysuje się nam jako piękno. Postać ludzka, przeciwstawiona żywiołom, jest piękna, gdyż w niej tętni i prześwieca zdolność twórcza, zdolność przetwarzania świata. Hierarchia elementów osobowości, jej wewnętrzny rytm, celowe powiązanie - stanowi samo piękno, jego zasadę. Stąd płynie maksyma: Człowiek jest miarą piękna i wszelkich rzeczy. Skoro człowiek jest miarą, to tym samym na nim muszą się oprzeć koncepcje światopoglądowe, próbujące rzucić sieć intelektualną na świat zjawisk. Tak powstaje idea harmonii, proporcji, antropocentryczny pogląd na świat. Dążenie do dobra najwyższego, które ma być szczęściem, prawdą i cnotą, musi stanowić

kamień węgielny systemów filozoficznych. Biorąc to pod uwagę możemy przewidywać, jaki tok miał dalszy przebieg mitu indywidualistycznego, jaka musiała być twórczość i jaki obrała kierunek w poszczególnych działach.

Rozwój mitu od tych niepomiernie skromnych zaczątków, które stanowią jego punkt wyjścia, trafia na piętrzące się przeszkody. One to spowodowały, że świat antyczny nie potrafił na ogół wyjść poza kręgi kultury, o których była wyżej mowa. Wiecznie żarłoczne paszcze bezdziejów pochłonęły wspaniały świat antyczny w momencie jego osłabienia, kiedy konieczność rekonstrukcji wewnętrznej stała się paląca. Inne ludy to kontynuowały, inne okolice globu stały się miejscem rozwoju dalszych etapów mitu indywidualistycznego. Połączone to jednak było z olbrzymią i niepowetowaną stratą, wynikającą z przerw w ciągłości rozwojowej na przeszło 1500 lat. Przerwa ta to średniowiecze, "ład średniowieczny". Stąd też czystość przebiegu mitu uległa rozlicznym powikłaniom. Jednolity w zasadzie cykl twórczości odbył się w dwóch fazach, przedzielonych piętnastowiekowym okresem "odpoczynku". Gdy rozpatrzymy teraz konkretne okoliczności rozwoju, mit indywidualistyczny ukaże się jako całość harmonijna i jednolita. Siły i opory, jakie jego przebieg mąciły, usuną się w cień na właściwe miejsce, a cała epoka nabierze jednolitego kolorytu. Z tych względów jako uzasadnioną rzecz przyjęliśmy istnienie jednej wielkiej ery w historii i od jej zapoczątkowania rozpoczynamy rachubę czasu. Ponieważ do naszych czasów od momentu zrodzenia się mitu indywidualistycznego upłynęło około trzech tysięcy lat, rachubę czasu przenosimy tysiąc lat przed uświęconą tradycją erę Chrystusową. Będzie to w pełni uzasadnione, gdyż dopiero to czyni rachubę czasu zgodną z faktami pod względem historycznym, pozytywnym i naprawdę doniosłym.

Rozdział IX. Antyczna faza mitu indywidualistycznego.

Mit indywidualistyczny jest decydującym przełomem w rozwoju ludzkości. Stworzenie pierwszego mitu dziejotwórczego nie mogło się odbyć w sposób składny i od razu udany. Nie powstał więc mit indywidualistyczny w pełnej jedni, lecz w dwóch etapach, oddzielonych od siebie tysiącletnią przerwą. Etap pierwszy - to wspaniały rozmach starożytnej Hellady, który doprowadził do wyłonienia podstawy mitu indywidualistycznego, jego fundamentów w pięknie i światopoglądzie; etap drugi – to rozwinięcie pozostałych kręgów kultury, dokonane od epoki Renesansu do naszych dni. Tak więc mit indywidualistyczny rozwinął się w fazach: helleńsko-antycznej i porenesansowej. Pierwsza zaznaczyła się w dorobku sztuki i filozofii, druga, rozwijając się na tych zasadach, w socjotechnice, nauce i gospodarstwie. Mit indywidualistyczny musi być przeto rozpatrywany w dwóch przebiegach, aczkolwiek jest żywą, spójną całością. Tylko posługując się konstrukcją jedni można pojąć historię Europy ostatnich trzech tysięcy lat. Zróbmy przeto rzut oka na jej rozwój w pierwszej fazie.

1. Antycypacja helleńska.

Mit indywidualistyczny zrodził się w łonie ludów indoeuropejskich. W pewnym stopniu zagadką dla nas jest żywotność, świeżość i bujność ich wyobraźni. Pod względem kulturowym są to ludy młode.

Dziecięca naiwność ich stosunku do życia idzie w parze z nadmiarem mocy życiowej, dając razem atmosferę poszukiwania wielkiej przygody. W ich naturalistycznych systemach religijnych dźwięczy napięta nuta tęsknoty do twórczej siły, do mocy: najwyższego ideału. Tęsknoty te przeniknęły całą wewnętrzną strukturę przedmitu naturalistycznego. Dzięki nim światopogląd Hellenów jest na wskroś panteistyczny. Najwyższa moc nie wydzielała się ze świata, lecz przejawiała się w naturze.

Wewnętrzne napięcie jakby czekało na okazję, by wybuchnąć i popłynąć łożyskiem spełniającego czynu kulturowego. U wszystkich ludów indoeuropejskich uderza powiew świeżości, radosnego oczekiwania na chwilę przełomową. Nie wiemy, jak długo ludy te - Grecy, Słowianie, Celtowie, Germanowie - żyły w spiętrzeniu sił, nie mogąc przebyć progu oddzielającego je od

całkiem innego, utęsknionego świata. Wielki przełom jednak nastąpił. Zdecydowały o nim wypadki, jakie wydarzyły się na południu Europy.

Nad Morzem Egejskim istniały od dawna pewne zgęstki starych kultur, które - podobnie jak to było w Egipcie, Chaldei itd. - osiągnąwszy pewien szczebel potęgowania, skostniały i nie rozwijały się dalej. Zjawiają się jednak prymitywni, lecz pełni niespożytych sił zdobywcy Północy - Grecy. Odtąd mamy proces wchłaniania starej kultury przez zdobywców, który w nie dający się bliżej określić sposób doprowadza w końcu do wyzwolenia związanych w ludzkiej duszy twórczych mocy. Przedmit naturalistyczny zostaje rozsadzony i wewnętrzne napięcie Greków znajduje sobie ujście. Nim się to stało, Grecy musieli przebyć liczne, do głębi sięgające wstrząsy. Droga od przedmitu naturalistycznego nie mogła być krótka. Po wymieszaniu się różnych układów kulturowych wyłonił się właściwy naród grecki, któremu było sądzone odegrać tak doniosłą rolę w dziejach ludzkości.

Handel i podróże w ówczesnym świecie starych, skostniałych kultur, zetknięcie się z ludźmi, zamieszkującymi basen Morza Śródziemnego, poszerzały znacznie widnokręgi myślowe Greków.

Wraz z upadkiem pierwotnej organizacji rodowej i wytworzeniem się struktury społecznej, właściwej społeczeństwom kupiecko-rzemieślniczym, rozgorzały namiętne walki wewnętrzne w miastach greckich. Stwarza to żywe napięcie życia politycznego, rodzi się wielki ruch w dziedzinie nowych instytucji współżycia zbiorowego, a więc powstają: prawodawstwo, konstytucje, ustawy. Polityką zajmują się wszyscy: filozofowie, poeci, ludzie interesów. Na tym tle, a oprócz tego na tle swoistej kosmogonii i dawnych wierzeń religijnych, tkwiących korzeniami w strukturze przedmitu, budzą się refleksje moralne. Wiele jednostek porwanych rwącym potokiem bujnego życia, wyzwolonych z ustalonych ram grupy naturalnej, obejmujących jej wierzenia, normy, moralność, staje wobec konieczności rozwiązywania nowych zagadnień. Tak formułują się pierwsze zasady filozofii praktycznego życia. Człowiek dąży do pełni szczęścia, do harmonii i zadowolenia, czyli razem do dobra. Okoliczności życia stają temu często na przeszkodzie, stąd też prawdy filozofii praktycznej wskazują, jak dążyć do upragnionego dobra. Dążenie do dobra, które jest w opinii Greków jednocześnie szczęściem i harmonią, staje się znamieniem życia duchowego całej epoki. Na drodze tego dążenia rychło napotyka się przeszkody w systemach ludowych wierzeń i wyobrażeń religijnych.

Zjawiają się pretensje do bogów, do Zeusa, do tego wszystkiego, co stanowi spójnię duchową przedmitu naturalistycznego. Krocząc dalej, umysł grecki wchodzi w konflikt z całym dotychczasowym pojmowaniem świata.

Jeśli bowiem bogowie stworzyli świat i rodzaj ludzki, to dlaczego jednocześnie urządzili go tak niedoskonale, dlaczego pozostawili tyle na nim usterek, tyle okazji do cierpień? Żywy umysł grecki buntuje się przeciw zastanej strukturze, przeciw tradycyjnej interpretacji zjawisk życia. Stopniowo rodzi się w nim pragnienie samodzielnego wytłumaczenia tego, co istnieje, zjawia się ciekawość, zdążająca do ogarnięcia świata, do jego opanowania i - co najważniejsze - rodzi się wiara, iż ogarnięcie myślowe problematyki, jej pełne opanowanie i poznanie, jest możliwe.

Jednostka jako indywidualny umysł wyodrębnia się z więzów tradycyjnej kosmogonii i próbuje na własną rękę ogarnąć rzeczywistość otaczającą, opanować ją myślowo, dojść do istoty rzeczy. Taka postawa jest buntem przeciw wszelkim tradycjom panującego jeszcze w dziedzinie ducha przedmitu starogreckiego. Oznacza ona wyrwanie się jednostki z jego łożysk i zuchwałą próbę wyjaśnienia istoty wszechświata samodzielnym wysiłkiem, dla przetworzenia go według doskonalszego wzorca.

Dążenie do dobra wydaje się całkiem możliwe do realizacji. W ten sposób Grecja stanęła u bram nowej epoki. Wszystko to się działo w żywym podmiocie dziejów, w człowieku homeryckiej epoki. Napór woli tworzycielskiej, szukającej nowych dróg ujścia, wzbierające uczucie możliwości zbudowania doskonalszego stylu życia otwierają nowe możliwości dla umysłu. Życie duchowe ogarniało coraz wyższe napięcie, coraz niespokojniejszy ruch. Zjawiska te oznaczały moment

poprzedzający zrodzenie się nowej wizji, wraz z którą zapoczątkował się pierwszy w historii mit dziejotwórczy.

Bunt przeciw wiązaniom przedmitu w postaci ludowych wierzeń religijnych, przeciw naiwnej teogonii, wyjaśniającej wszystko za pomocą interwencji bogów, opór przeciw biernemu przyjmowaniu cierpień i zawodów życiowych doprowadzały konsekwentnie do swoistego nihilizmu, do niejasnego przeświadczenia, że świat, w którym się żyje, jego normy i nakazy są pozbawione wartości, że są jakąś papką, z której można coś upiec, ale która sama przez się pozbawiona jest sensu.

Cała rzeczywistość otaczająca traci swoją budowę celowo--hierarchiczną, staje się sumą zjawisk, surowcem równej jakości, który zróżnicuje się dopiero wówczas, gdy go użyjemy do budowy nowego gmachu. Jest to proces dysocjacji.

Zwróćmy tu uwagę, że rzeczywistość grecka tej epoki charakteryzuje się prymitywizmem. Nie ma tu wielkiego dorobku zobiektywizowanej kultury z poprzedzającego cyklu rozwoju kulturowego, a więc dzieł sztuki, sformułowań filozoficznych, wysokiej organizacji społeczno-politycznej, mniej lub więcej wysokiego poziomu nauki, techniki. Dorobek jest nikły, człowiek prawie nagi, samotny.

Skromnemu bagażowi kultury przeciwstawia się nie tknięty, ogromem przytłaczający świat żywiołów. Wola tworzycielska pcha go w kierunku opanowania tej straszliwej dżungli, czaruje urokiem nieznanej, wielkiej, kosmicznej przygody. Jedynym środkiem twórczego opanowania, którym może się człowiek posługiwać w tym dziele, są jego zdolności, to, co człowiek od urodzenia biologicznego posiada.

Grek antyczny, wyłamawszy się z przedmitu naturalistycznego, tym samym odrzucał to, co go otaczało, a jednocześnie jako człowiek nagle przerażająco osamotniony, osierocony, ogarnięty został mgłą melancholii, znużenia. Intuicja transcendentalna narzucała pragnienie innego, doskonalszego życia, które, rzecz oczywista, można było stworzyć poprzez przeistoczenie tego, co jest. Tak się wyłania wizja zdolnego do wytężenia człowieka, który, wykorzystując swe zdolności, będzie usiłował ogarnąć byt, określić swoje w nim miejsce, podporządkować go swej woli, dojść ostatecznego sensu rzeczy.

Otwierają się dla spragnionego ducha nowe światy, porywają fantazję i wyobraźnię ku radosnemu tworzeniu. Ujście dla naporu woli tworzycielskiej jest utorowane. Indywiduum ludzkie uzyskuje poczucie absolutnej swobody, doznanie możności oddziaływania na byt, staje olśnione odkryciem wyższej kondygnacji świata, rysującej się jako dzieło do spełnienia.

Wzory dla tego ideału nowego człowieka wysnuwa się z Olimpu bogów. W bóstwach Olimpu zaklął bowiem Grek swoją tęsknotę do ideału człowieka. Podobnie jak i u reszty ludów indoeuropejskich, bogowie reprezentowali to, do czego człowiek przedmitu naturalistycznego podświadomie dążył: bujność sił i twórczą moc. Z chwilą rodzenia się mitu postacie bogów stają się wzorem, według którego kształtuje się wizja indywiduum sprawczego. W pierwszych swych fazach wizja ta posiada w sobie wiele cech boskości. Jest to heros, coś z upowszechnionego półboga.

Można z powodzeniem śledzić rozwój idei herosa od mitu Herkulesa, Argonautów itd. poprzez Iliadę i Odyseję aż do chwili, gdy heros staje się ideałem Helleńczyka, ideałem, do którego upodobnić się dąży każdy wolny obywatel.

Do atrybutów herosa należy dokonywanie czynów niepospolitych. Siła i odwaga, dzielność i szlachetność, pomysłowość i inicjatywa, upodobanie do rzeczy nieprzeciętnych stanowią jego nierozdzielne cechy. Stopniowo odbywa się jego przybliżanie do stylu normalnego życia, coś, co byśmy dziś nazwać mogli "demokratyzacją wizji herosa". Traci on swoje nadludzkie wymiary, staje się natomiast zjawiskiem społecznym. Młody Grek, siłą rzeczy przyjmujący herosa za ideał wychowawczy, usiłuje stać się nim w każdej chwili swego codziennego życia. Rzutuje zadania, które z tej racji muszą się mu wydawać godnymi osiągnięcia. Rychło dostrzega, że poza straszliwymi

potworami, złośliwymi demonami, które już zostały zwalczone przez Herkulesa i jemu podobnych, istnieje w świecie zło, cierpienie, strach, tajemnicza zagadkowość samego istnienia. Zdobyć te pozycje znaczy osiągnąć dobro i piękno. Oto jest porywające zadanie dla zdemokratyzowanego herosa, dla indywiduum sprawczego.

Jednostka wyrywająca się z trybów przedmitu naturalistycznego dążyła do pełni życia, do zużytkowania swych zdolności, do osiągnięcia dobra. Dążenie do dobra stanowi oś całej kultury helleńskiej. Osiągnąć dobro można przez wysiłek, poprzez wykorzystanie tych zdolności, które człowiek posiada. Narzuca to uwagę, że taki człowiek to przede wszystkim jednostka oderwana od pospolitych, przez odwieczną tradycję uświęconych czynności. Ten, kto dążył do dobra, nie mógł być człowiekiem całkowicie wtopionym w tradycje przedmitu naturalistycznego, w istniejącą rzeczywistość ideospołeczną, lecz tym, kto poza tę rzeczywistość wychodził, kto mógł się zdobyć na odwagę i wolę wyjścia poza panujący szablon norm i zwyczajów. Z tego wynika, że antycypacja indywiduum sprawczego musiała przybrać charakter w wysokim stopniu arystokratyczny.

Jeśli uderzał grom lub padał deszcz, dla Greka z jego wierzeniami ludowymi sprawa była prosta: interweniował ten lub inny bóg, chodziło tu tylko o nazwę, symbol. Natomiast każdy, kto próbował wyjaśnić zjawisko w sposób usuwający interwencję sił nadprzyrodzonych, z konieczności dokonywał śmiałego wyczynu duchowego, stawał przed zagadkowym, niepojętym, groźnym światem, który trzeba od podstaw opanować myślą. Do takiej czynności niewielu było zdolnych. Stąd też antycypacja helleńska jest tak bardzo, jak byśmy to dzisiaj powiedzieli, elitarna.

Moment narodzin antycypacji helleńskiej, a więc początek pierwszej fazy mitu indywidualistycznego, był epokowym przesileniem duchowym Grecji. Wizja indywiduum sprawczego, rysująca obrazy pełni twórczego życia, wywierała na umysły pozostające od wieków w dziewiczym stanie nie dający się wysłowić urok. Wydawało się, że świat w całym swym ogromie jest do wzięcia, do opanowania, że należy do zuchwałych duchów: najwyższe dobro, możliwe do osiągnięcia.

Niezwykłość tego zjawiska widać dopiero na tle całej poprzedzającej historii ludzkości. Dopiero ta perspektywa pozwala nam w pewnym stopniu pojąć niepomierność dystansu dzielącego dotychczasowe formy bytowania od mitu indywidualistycznego. Jest on olbrzymi; zmierzyć go to tak, jakby nicość zestawić z jakąś pozytywną wielkością, boć przecież nawet najmniejsza wielkość jest nieskończenie większa od zera. Otwierający się upust dla zahamowanych od niezliczonych wieków dyspozycji twórczych upaja i każe widzieć bezmierne możliwości rozwoju, horyzonty nieograniczonego postępu.

W tej fazie tworzono fundamenty mitu indywidualistycznego i wysiłek musiał się skoncentrować na rzeczach najważniejszych. Wydzielenia człowieka dokonano w sztuce i w filozofii, gdyż tu przede wszystkim tkwiły największe opory. Wyzwolenie emocji ludzkich, odkrycie ich istnienia jako czegoś, co się nie mieści w treści przebiegów biologii, otwierało porywające perspektywy. Wyczuwało się niezmierne możliwości sfery kultury, do której człowiek dotychczas nie miał dostępu, a nawet nie podejrzewał jej istnienia. Z chwilą gdy rozpoczęto wyczuwać płaszczyznę kultury poprzez wizje indywiduum sprawczego, zdawało się, że cały świat jest do ogarnięcia jednym zamachem, że indywiduum sprawcze jednym wytężeniem wyobraźni i wysiłkiem umysłu stosującego bezpośrednią dedukcję obejmie samą istotę bytu, głębszą niż te mętne i sprzeczne doznania, które dają zmysły.

Zdajemy sobie dziś sprawę, że była to optymistyczna złuda, wynikła z olśnienia, gdy antyczny Grek stanął po raz pierwszy na progu kultury. Nie przeczuwał on, że istnieje granica rozwoju, której indywiduum sprawcze nie jest zdolne przekroczyć. Granica ta wystąpi w sferze sztuki, gdy ogląd indywiduum sprawczego w pięknie zostanie w pełni wyrażony. Znaczy to, że wizja wybitnej, sprawczej jednostki, rysująca się na razie jako olśnienie, stanie się utrwalonym zjawiskiem społecznym.

Gdy dla każdego obywatela Grecji dzięki dziełom sztuki zostanie udostępnione piękno i wartość człowieka sprawczego, zakres i zadania sztuki zostaną w grubszym zarysie spełnione. Dzięki tej sztuce emocje w indywidualnej psychice będą wiązane stale i prawidłowo w akord emocjonalny, tworzący podstawę doznania wartości sprawczej jednostki. Na tej podstawie będzie się mogła rozwinąć dociekliwa praca umysłu, fundująca światopogląd. Każda myśl jest planem przyszłego lub możliwego działania. W tym wyższej mierze tyczy się to światopoglądu jako planu akcji kulturowej człowieka. Dążyć do osiągnięcia dobra znaczy najpierw zorientować się w świecie.

Na tej drodze powstaje filozofia przyrody - fizyka. Usiłuje ona ogarnąć i wyjaśnić wszystko. Etapami tej pracy będą problematy, jak i z czego powstał świat, w jaki sposób, i przyczyny powstania. Rychło na tym szlaku dochodzi się do kresu badania filozoficznego, którego sygnałem jest zwątpienie w skuteczność poznania jako warunku osiągnięcia dobra.

Na czym to polega? Na tym, że światopogląd jest kreśleniem toru dla sprawczego działania. Umysł grecki poprzez filozofię przyrody przygotował plan akcji osiągnięcia dobra. Upowszechniony heros myślał i filozofował po to, by następnie móc działać skutecznie. Rychło doszedł do stwierdzenia, że w mglistym i tajemniczym świecie żywiołów każdy winien działać polegając tylko na sobie, na swojej działalności i inicjatywie. Zarysowuje się w ten sposób podstawa demokracji i liberalizmu.

Ale co jest przedmiotem działania? Sprawy publiczne - tak. Ale co więcej? Kwestie gospodarcze, dzięki instytucji niewolnictwa, znajdowały się w cieniu. Arystokratyzm mitu indywidualistycznego i instytucja niewolnictwa zablokowały kierunek działalności gospodarczej i to wszystko, co z niej wynika: technikę, naukę, organizację społeczną. Okazało się, że pole działania indywiduum sprawczego jest ograniczone, a tym samym i możliwości motorycznego wyładowania się.

Napięcia zbudzone przez wizję herosa nie mają pełnego ujścia w normalnej czynności codziennej. Mit jednostki sprawczej w pewnym stopniu zawisł w powietrzu. Najwyższe jego problematy nie dotykały rzeczywistości w całej jej szerokości. Było jeszcze za wcześnie na mieszczaństwo, liberalizm, kapitalizm, technicyzm itd. Jedynym polem działania było życie polityczne, sprawy państwa, udział w rządach. Jesteśmy u źródła załamania się mitu helleńskiego, który nie potrafił uruchomić dalszych dźwigni twórczości. Arystokratyczny charakter mitu helleńskiego stał się zaporą przed jego dalszym rozwojem twórczym. Konsekwencje były takie, że wysiłek spekulatywny, doszedłszy do kresu możliwości w dziele filozofii przyrody, nagromadziwszy moc sprzeczności, nie rozcinając ich ostrzem czynu poprzez naukę, ekonomikę, technikę, sądził, iż uniknie ich zwracając się wyłącznie ku podmiotowi, ku myśleniu, ku samej myśli. Z naciskiem należy podkreślić, iż pójście w tym kierunku było zdeterminowane. Z chwilą gdy dalsze kręgi twórczości, a więc gospodarstwo, nauka, technika, nie mogły być uruchomione, spekulatywna myśl, nastawiona na samą siebie, a właściwie na podmiot ludzki, podmiot izolowany, musiała dojść do wynaturzenia, do wyniszczenia swej treści, do podcięcia gałęzi, na której była usadowiona.

Myśl grecka z podziwu godną konsekwencją rozpoczęła rozgryzać wiązania mitu indywidualistycznego w jego pierwszej fazie. Heros nie miał warunków do wyładowania się w użytecznych społecznie czynach, rychło bowiem wyszła na jaw jałowość czystej polityki. Z tego wyłonił się później stoicyzm, głoszący obojętność użytecznych czynów; ważne pozostało tylko samo napięcie woli i czynu, obojętnie jakiego. Heros, któremu odejmiemy możliwość sprawczego działania, w niczym nie jest podobny do Herkulesa lub Odysa; przestaje być sobą. Pozostaje dlań tylko aktywność myślowa, intensywna spekulacja. Ale tym samym heros przemienia się w mędrca. Jest to bardzo ważny moment w rozwoju świata antycznego.

Indywiduum sprawcze traci cechy herosa; zamiast harmonii władz psychicznych, zamiast dżentelmena antycznej Grecji, wyrażonego w ideale kalokagatii, pojawia się mędrzec typu sokratycznego. Tym samym twórcza faza mitu helleńskiego wyczerpała się. Nabytym rozmachem toczy się ona jednak dalej, ale już szlakiem coraz bardziej oddalającym się od kultury. Rychło zejdzie całkiem na tory wspakultury. Wszystko ulegnie przenicowaniu. W niezmiernie prawidłowy

sposób wyszlifuje się po kolei wszystkie pierwiastki wspakultury. Na tej glebie dopiero bujnie się rozwinie totalna wspakultura chrześcijaństwa.

Arystokratyczny charakter pierwszej fazy mitu był przyczyną, że w fazie tej tylko niewielka część podłoża społecznego tym mitem żyła, tak że sam mit pojmowany jako kwantum biologiczne pokrywał rzeczywistość helleńską tylko cienką powłoką. Z drugiej strony tenże arystokratyczny charakter sprawił, że nowy mit, rozsadzając w trakcie swego rozwoju zesztywniałą budowę przedmitu, jego wiązania, wierzenia ludowe - nie był zdolny wchłonąć do swej sfery wszystkich wydzielonych w ten sposób elementów. Tu tkwi źródło fenomenu polegającego na tym, że mit indywidualistyczny, wydzielając w pierwszej swojej fazie indywiduum sprawcze z ram przedmitu naturalistycznego, acz niszczy wierzenia religijne z nim związane, to jednak nie stwarza na to miejsce własnej koncepcji religijnej, która by zdolna była objąć masy ludowe, szybko tymczasem atomizujące się, ani też nie narzuca im systemu norm, który by organizował ich życie codzienne na nowych zasadach. Rozwijając jednostronnie swoją istotę w kierunku estetyczno-filozoficznym i politycznym, nie posiada tym samym odpowiednich warunków, by jednocześnie rozwinąć swoją koncepcję społeczno-ekonomiczną. Jest arystokratyczny, a tym samym nie może rozbić odwiecznej struktury społecznej i gospodarczej, a więc instytucji niewolnictwa w pierwszym rzędzie. Warunki sprzyjające rozwinięciu brakujących ogniw zaistniały dopiero w dwa tysiące lat później. Dopiero wówczas skompletowano je i mit indywidualistyczny przebiegł swój cykl w całej pełni.

Ale przez sam fakt, że mit helleński był ograniczony do dziedziny kultury duchowej i tylko częściowo społecznej, powstał bardzo prawidłowy ciąg nieuniknionych następstw. Musiał on więc działać burząco na rzeczywistość starogrecką, a jednocześnie produkty tego burzenia nie stawały się żyzną glebą dla jego dalszego twórczego wzrostu. Wręcz przeciwnie: to, co mit helleński sprawiał w przedmicie naturalistycznym, tj. w tradycyjnej strukturze ideospołecznej, gromadziło się jako uciążliwy balast, który w końcowych wynikach już po paru stuleciach rozpoczął ściągać kulturę antyczną na dno bezdziejów. W ten sposób mamy zakreśloną granicę, do której się mógł mit helleński rozwijać, po jej zaś osiągnięciu rozkładanie i niszczenie własnych podstaw stawało się czymś fatalistycznym, nieuniknionym.

2. Sztuka grecka.

Idea człowieka w starożytnej Grecji przeszła w swym rozwoju trzy fazy: a) heros, półbóg, wywodzący się z Olimpu, typu Herkulesa i Achillesa, b) heros upowszechniony, wybitna sprawcza jednostka, kalos kagathos, c) heros typu upadkowego – mędrzec.

Przedmiotem wielkiej sztuki jest heros upowszechniony, kalos kagathos, typ człowieka doskonałego i pięknego, odbijającego od tego, który istniał w rzeczywistości. On się też stał ideałem, ku któremu podążał każdy Helleńczyk. Poezja, muzyka, malarstwo, teatr, a przede wszystkim rzeźba poświęciły się mu całkowicie. Kalos kagathos jest półbogiem, który zszedł pomiędzy ludzi i stał się ich wzorem, możliwym do spełnienia w rzeczywistości. Przedstawia obraz dostojnego, dumnego człowieka, silnego duchem i ciałem, wszechstronnie rozwiniętego umysłowo i fizycznie, o wielkich namiętnościach i bohaterskich porywach, zdolności do wnikliwego dociekania filozoficznego, odczuwania piękna i wspaniałości świata, a poza tym do owocnego, sprawczego działania, nastawionego na osiągnięcie dobra, którym jest pełnia indywidualnego, bujnego życia. Czym była wizja wzorca podobnego typu, można sobie uprzytomnić poprzez porównanie z ideałem ewangelii, zawartym w słynnym kazaniu na górze: "Błogosławieni ubodzy duchem, błogosławieni cisi, błogosławieni, co płaczą". Mit indywiduum sprawczego pozwalał uruchomić spiętrzone w człowieku możliwości twórcze. To była najgłębsza rewolucja. Jego wizja przemawiała do umysłów, budziła emocje. Sztuka grecka ruszyła z posad ziemię, pchnęła historię na podobieństwo kuli po pochyłości, wytrąciwszy ją z martwego punktu wieczystego wrotu. Olbrzymi wysiłek artystów Hellady przełamał zapory naturalizmu i uczynił człowieka swobodnym, wyzwolił w nim zdolność niczym nie skrępowanego, twórczego ruchu.

Osią procesów twórczych w całym obszarze mitu jest indywiduum sprawcze. Tym samym blaski piękna musiały je rozświetlić najjaśniejszą aureolą. Postać człowieka, poprzez którą przebija

się napięcie woli tworzycielskiej, nadaje się do zmysłowego wyrażania piękna. W człowieku, w jego osobowości biopsychicznej, tętni wola tworzycielska. Ona wprawia ciało w ruch, który wyraża wewnętrzne napięcie, jego kierunek i coś specyficznego, dzięki czemu ten ruch ma absolutne znaczenie, gdyż w świecie wywołuje twórcze zmiany. Znaczy to, że intuicyjnie dostrzegamy wartość i kulturową przydatność indywiduum sprawczego, że ulegamy jego urokowi, poddajemy się mu radośnie. Razem odczuwamy to jako piękno.

Dla Greków starożytnych zmysłowym symbolem mitu indywidualistycznego była postać ludzka. Ciało ludzkie w swobodnym układzie czy też sprężone w wysiłku dawało wgląd w najtajniejsze powiązania mitu, otwierało perspektywy widzenia niedostępne dla myśli spekulatywnej. Przez nie, jak przez poranną mgłę, intuicyjnie czuło się blaski nadchodzącego cyklu tworzycielskiego. Tak samo stany duchowe, przez ruch ciała ludzkiego wyrażane, uzmysławiały wewnętrzny tok procesów, z których miał wystrzelić kwiat nowego życia, bujnego, bo twórczego.

Piękno postaci ludzkiej przemawiało do wyobraźni greckiej w sposób bezpośredni właśnie dlatego, że było dla niej najgłębszym nadlogicznym poznaniem wewnętrznej struktury mitu indywidualistycznego, obszaru jego powiązań, hierarchii funkcji i systemu wartości zeń wynikających. W sumie biorąc, uzmysławiał on sobie w pięknie ludzkiego ciała idee ładu i proporcji jako znamiona harmonii, przebijającej w tętnie mitu. Oczywiście postać ludzka tylko wtedy jest piękna, gdy przez nią przebija się blask aktualizującej się twórczości, o ile poprzez nią dostrzegamy rozmach woli tworzycielskiej. Gdy tego nie ma, tym samym nie ma piękna, postać ludzka nic nie symbolizuje, nasza świadomość nie ma nic do zanotowania. Wówczas to samo ciało ludzkie przestaje być piękne, ustaje widzenie innego, stającego się, wspaniałego świata. Dla istoty ludzkiej, która nie posiada wewnętrznego napięcia, sprawianego przez wolę tworzycielską, postać człowieka jest raczej brzydka i grzeszna. Zamiast piękna widzi nieczystość, brud, niepojęty bezwstyd, bezsens ciała i jego funkcji. Przypomnijmy treść ewangelii i Naśladowania Chrystusa Tomasza a Kempis.

Piękno i wyrażające je zmysłowe symbole, a więc: poezja, dramat, plastyka, muzyka, architektura - ustalają wewnętrzną organizację mitu przez oznaczenie wartości najwyższej. Sztuka grecka określa zasady tego, co jest wartością, czyli dobrem. Człowiek doskonały, silny duchowo i cieleśnie, rozwijający swoje zdolności, dążący do ogarnięcia bytu poprzez wysiłek swego intelektu, żyjący pełnią życia, spełnia najwyższe wartości. Wszystko, co temu służy, jest dobrem, co się sprzeciwia – złem.

Formułuje to Dion Chryzostomos następująco: Duch ludzki jest wyrazem boskości, rozum najwyższy uzmysławia się w człowieku; stąd wynika, że zdrowe, bujne ciało ludzkie jest zbliżone do boskiego i jako takie będzie w rezultacie miarą i wyrazem piękna, daje nam najwyższe odczucie harmonii rzeczy i widzenia świata bosko doskonałego.

Tymi torami odbywał się rozwój sztuki greckiej. Najpierw więc napięcie wewnętrzne, panujące w duchowości ludów helleńskich, wyrażało się w kulcie potężnych i twórczych sił natury, w nich też widziano odblask nie uświadomionych tęsknot. Formowanie się antycypacji helleńskiej, odbywające się przez czas dłuższy, sprawia, że niejasno wyczuwane atrybuty bóstw, będące upostaciowanymi mocami natury, przenosi się na indywiduum sprawcze. W miarę krystalizacji wizji indywiduum sprawczego coraz wyraziściej odczuwa się zręby mitu. Od prostych posągów świątyń szybko postępuje się ku doskonalszemu widzeniu mitu helleńskiego. W pewnej chwili zmysłem piękna objęło się świat tworzycielskiego patosu, a dłuto Fidiasza zamknęło to widzenie w boskich postaciach posągów na Akropolu.

Dzięki tym dziełom możliwa była organizacja emocji duszy każdego Greka. Pierwotny chaos został poskromiony. Echem tego chaosu jest podanie helleńskie o potwornych gigantach, którzy rządzili światem, aż dopiero za sprawą Zeusa zostali wybici. Odtąd każdy Grek obcując z pięknem świątyń, posągów, dramatu i pieśni ulegał jego nieodpartemu, władczemu czarowi, nieświadomie zestalał świat swych popędów w prawidłowe akordy, dzięki czemu oczywiste mu się następnie wydawać musiały wartości i normy helleńskiego życia z tych wartości wysnute. Dzieła greckiej sztuki były dlań wiązalnikami energii emocjonalnej, dobroczynnymi panami jego duszy,

formującymi jej kształt w sposób tyrański i bezapelacyjny. Stojąc przed posągami swych bohaterów, olimpijczyków, Grek bezwolnie musiał im przytaknąć, pragnąc tego, co w nich było zawarte - twórczego i sprawczego życia. Kształt duchowy, jaki przybierała jego indywidualna psychika, kazał mu poszukiwać tego samego w świecie otaczającym: było to właśnie piękno i dobro, ład i harmonia.

3. Filozofia grecka.

Równolegle do procesów rozwojowych sztuki greckiej postępuje myśl badawczo-filozoficzna. Oparciem dla niej jest to, co stanowi kryterium piękna. Widzenie mitu helleńskiego w pięknie, w indywiduum sprawczym tętniącym napiętą wolą twórczą, organizującym cały świat otaczający, jest podstawą dla wszystkich spekulacji filozoficznych. Opierając się na niej umysł grecki usiłuje opanować i podporządkować sobie świat. Tak rodzi się idea osiągnięcia najwyższego dobra za pomocą myślenia dedukcyjnego, które ma doprowadzić do najwyższej prawdy, do poznania czystego bytu. Gdy się uważnie wgląda w podstawy mitu helleńskiego, to uświadamiamy sobie, że inaczej być nie mogło. Jednostka, wyrwawszy się z przedmitu naturalistycznego, stawała wobec kosmosu uzbrojona tylko w przyrodzone zdolności, w zmysł piękna, intelekt. Filozofia i jej rodzaj nie jest wytworem polemiki lub swobodnej dyskusji. Wyrasta ona z pozytywnego napięcia żywotności, które z kolei wynika z niezmordowanego wysiłku ludzkiego, zdążającego od artystycznego ujęcia indywiduum sprawczego do intelektualnego.

Interesuje nas, w jakim kierunku zwrócić się musiała myśl grecka, gdy została wyzwolona przez wizję indywiduum sprawczego. Najpierw skierowała się do otaczającej człowieka przyrody.

Problemem do rozwiązania były kwestie: Czym jest substancja rzeczy? Z czego są zrobione przedmioty? Są to szkoły filozoficzne starych Jończyków, pitagorejczyków, eleatów. Od Heraklita zwraca się natomiast uwagę na zjawisko ruchu, na zagadnienie początku stawania się, zmiany.

Zagadnienie substancji staje się zagadnieniem wtórnym. Od Empedoklesa mamy teorie połączeń. Mamy tu wielki wysiłek myślowy, próbę ogarnięcia obszaru mitu za pomocą spekulatywnej myśli, operującej dedukcją. Sama historia systemów filozoficznych, tak jak je znamy z podręczników, niewiele nam wyjaśnia. Trzeba wniknąć w rdzeń epoki, wczuć się w trudności, które indywiduum sprawcze musiało zwalczać, a których istoty dziś zupełnie nie doceniamy, jako że są to pozycje już od dawna przez umysł grecki zdobyte. Olśnienie, jakie Grekowi dawała sztuka, polegało na nieograniczonym optymizmie, wierze, że skoro się weszło w tworzycielską kondygnację świata, którą odczuwano jako uruchomienie potężnego naporu tajemniczych sił, to tym samym najwyższe dobro, będące absolutnym szczęściem, jest do zdobycia.

Wola dobra i wola władztwa myślowego nad światem, wola wiedzy, były mniej więcej tym samym. Logiczna obróbka wielkiego świata, otaczającego człowieka, opanowanie przyrody - prowadziły do dobra, były samym dobrem.

Dopiero od Sokratesa nastąpiła głęboka przemiana w pojmowaniu dobra, które odtąd stało się niezależnym od woli władztwa, a stopniowo wydzielało się w coś obiektywnie istniejącego. Tak powstawały szlaki rozpadu, o których będzie mowa.

Dla umysłu greckiego w tej fazie oczywistą rzeczą było, że dobro, a więc szczęście, można osiągnąć tylko opanowawszy świat, w którym człowiek żyje. Należało rozświetlić mroki, w których upływają chwile istnienia, gdyż od tego zależne jest skuteczne działanie. Człowiek był zwrócony pozytywnie do świata, pełen życzliwej ciekawości. Odwrócenie się od świata ku ruinom rozpadu było późniejszą "zasługą" Sokratesa.

Opanować świat znaczyło w tym wypadku określić najpierw przyczynę zjawisk. Była to metafizyka. Z kolei wynikał postulat prawdy jako warunku pewności. Stąd rozwinęła się logika. Ostatnim zagadnieniem była kwestia szczęścia, rozumiana jako nauka o postępowaniu. Zajmowała się nim gałąź filozofii zwana etyką. Między dobrem i szczęściem nie było przeciwieństwa ani rozdziału.

Dlatego też w etyce nie było nakazu ani obowiązku. Etyka dawała rady, jak osiągnąć szczęście. Rady te musiały być oparte na systemie sądów wyjaśniających świat, czyli na metafizyce. Stąd też filozofię twórczej fazy mitu indywidualistycznego charakteryzuje postawa obiektywna, zwrócona do świata przyrody. Znamionuje ją poza tym przewaga intelektualizmu i uniwersalizmu. Człowiek czuł swoją wynikliwość z sił natury jako istota materialno-biologiczna, duchowa i społeczna. Nie było tu mowy o przeciwstawianiu się światu. Stąd też ogół był ważniejszy niż jednostki, zarówno w rzeczach, jak i ludziach. Dzieło i człowiek były tym samym. Daleko jeszcze było do wypadnięcia człowieka z rytmu mitu indywidualistycznego, tak jak to stało się później.

Grekom nie były znane granice poznania umysłowego. Rozpoczynając swój start indywiduum sprawcze wierzyło, że za pomocą spekulacji umysłowej opanuje przyczynę zjawisk, dotrze do jądra wszechświata i w ten sposób posiądzie dobro najwyższe. Droga do niego dla prostego dziecięcego umysłu rysowała się jako proste dedukcyjne rozumowanie. Myśliciele greccy byli spekulatywni.

Zmysłowa rzeczywistość interesowała ich w niewielkim stopniu. Szukali czystego, absolutnego, od względów zmysłów niezależnego bytu. Przyczyni się to później do usunięcia w cień demokratycznego herosa i wydźwignięcia na jego miejsce mędrca, którego prototypem będzie Sokrates.

Nie podejrzewali z początku, że umysł jest tylko władzą praktycznego działania, zdolnością kreślenia linii, poprzez które pójdzie następnie spełniający czyn. Torowanie i przygotowanie działania – oto jedyna właściwa dziedzina umysłu. Stawia on sobie często zadania, których siłą rzeczy rozwiązać nie może, gdyż leżą poza jego możliwościami. Dopiero od Locke'a i Kanta wiemy, że żadne poznanie nie może powstać przed wrażeniem zmysłowym, że nie możemy przekraczać granic doświadczenia możliwego. Rodzące się w naszym umyśle idee praprzyczyny, Ducha, Boga i Prawdy wyrażają jedynie potrzebę jedności intelektu, który chce śledzić związek zjawisk poza granicami wszelkiego możliwego doświadczenia i dlatego wpada w sidła problemów nierozwiązalnych.

W sidła te z rozmachem wpadli myśliciele greccy. Źródłem tego była wiara w maksymalizm poznania. Wybrnięcie z sideł maksymalizmu poznania może być dwojakie: stracenie wiary w ów maksymalizm poprzez odszukanie właściwej roli umysłu, narzędzia działania praktycznego, lub stoczenie się w odmęty rozpadu, gdzie wyjściem będzie jedynie takie czy inne "objawienie" wspakulturowe.

Stąd też mamy dwa maksymalizmy poznania. Pierwszy jest konstruktywny, gdyż poprzez zwątpienie prowadzi na właściwe drogi, gdzie umysł staje się poprzez filozofię dźwignią kulturową. Drugi natomiast jest rozpadowy, gdyż otwiera wyloty dla sił destrukcyjnych, niweczących i gaszących rozpłomień mitu.

Szlak konstruktywnego maksymalizmu poznania, którym poszła filozofia mitu indywidualistycznego, musiał stopniowo ukazywać nieprzebyte zapory, gromadzić coraz większe rozczarowania i zawody. Myśliciele greccy idąc tą drogą muszą w pewnej chwili dać się ogarnąć zwątpieniu. Coraz wyraziściej będzie się im narzucała sugestia, że spekulacja umysłowa o świecie, substancji i praprzyczynie nie prowadzi do absolutnego rozwiązania. Będzie to pierwszy, niezmiernie doniosły okres rozwojowy filozofii greckiej.

Wówczas to nastąpi olśnienie Heraklitowe: świat jest czymś ciągle się stającym, ewoluującym. "Wszystko płynie" - "Panta rhei". Ciągły ruch, wytwarzanie coraz wyższych form po to, by z nich rozwinęły się jeszcze doskonalsze, zawierające w sobie skoncentrowaną moc, oto istotny sens ewolucji. Mamy tu wysoko rozwiniętą świadomość ciągu kulturowego. Jest to drugi okres myśli antycznej Hellady. Otwierają się zeń widoki na właściwą rolę umysłu. Minimalizm poznania, umysł: narzędzie działania, jego właściwe przeznaczenie zostają wreszcie odkryte.

Dokonują tego dzieła wielcy sofiści. Jest to trzeci szczytowy okres rozwoju myśli greckiej. W tych trzech etapach zamyka się twórczy rozwój filozofii starożytnej. Jest jeszcze czwarty okres rozwoju filozofii greckiej, ale jest to filozofia rozpadu. Ona przysłoniła nam świat antyczny, wykrzywiła wszystkie jego proporcje. Nie tylko zresztą jego. Ciąg rozpadowy, dzięki swemu późniejszemu zwycięstwu, zrobił wszystko, aby wspaniałość trzech pierwszych okresów filozofii greckiej ukryć i zatuszować, a narzucić jednocześnie swoje wspakulturowe kryteria w ocenie przeszłości i – co ważniejsze - teraźniejszości. Pod presją tych sugestii, jak w atmosferze chloroformu, żyjemy już tysiące lat. Czas na dokonanie dogłębnej rewizji i likwidację atmosfery zagazowania!

I okres. Wiara w maksymalizm poznania. Jest to okres konstruktywnych przemyśleń o istocie świata. U jego kresu znajdujemy zwątpienie we wszechmoc umysłu. Są to szkoły: nowych Jończyków, pitagorejczyków, eleatów i atomistów z Demokrytem.

II okres. Odczucie istoty pierwszego mitu dziejotwórczego, określenie jego podstawowej wartości, jaką jest indywiduum sprawcze. Szczytowym umysłem jest tu Heraklit.

III okres. Odkrycie właściwej roli umysłu jako narzędzia działania. Koroną tego okresu są sofiści z Protagorasem na czele. Do nich nawiązuje nowoczesna nauka i cała kultura europejska.

IV okres. Pogrążenie się w odmętach rozpadu: brnięcie od jednego pierwiastka wspakulturowego do drugiego, u kresu którego stoi widmo wspakultury totalnej chrześcijaństwa. Pochód rozpoczyna Sokrates.

W tym ujęciu mamy uchwycone istotnie ważne etapy myśli greckiej. Odbiega ono zdecydowanie od tego, co znajdujemy w podręcznikach historii, filozofii. Przyczyna jest prosta: spadek cywilizacyjny antycznej fazy mitu indywidualistycznego doszedł do nas poprzez ręce chrześcijaństwa. Wiadomo, co ono reprezentowało i co je w kulturze greckiej interesowało. Zdaniem ojców i doktorów kościoła w rodzaju Tertuliana filozofia jest zielem diabelskim, które należy tępić, wyjąwszy wypadki, gdy posługiwanie się nim służy ochronie zasad wiary i jej utwierdzeniu, jako że umysł ludzki jest pochopny do błędów, oczywiście z powodu grzechu pierworodnego.

Jasne dla nas się staje, że ani pierwszy, ani drugi, ani tym bardziej trzeci okres filozofii antycznej całkiem się nie nadaje do celów obrony zasad ewangelii świętej i poszczególnych pierwiastków wspakultury. Filozofia w swoich twórczych okresach, a tymi były tylko trzy pierwsze, wspakulturą się nie zajmowała. Po cenzurze świętych i ojców kościoła niewiele więc z niej pozostało do naszych czasów. Skąpe wzmianki i ułamkowe zdania - oto wszystko. O twórcach pierwiastków wspakultury - Sokratesie, Platonie, Arystotelesie, Epikurze - wiemy natomiast w nadmiarze. Każdy nieomal produkt ich schorzałego ducha był pieczołowicie chroniony i przekazywany potomnym przez plemię bezdziejowców i dekadentów. Tych przecież nigdy nie brakowało. Nie mniej doniosły w skutki był system kryteriów narzucony myśli europejskiej. Wmówiono, że Sokrates był "wielkim umysłem", że Platon to "potężna postać", dzięki czemu nastąpiło groteskowe wprost odwrócenie wartości. Okres upadku kultury greckiej stał się "rozkwitem i szczytem", a jej istotne szczyty zmieściły się w skromnym rozdzialiku "filozofii przedsokratycznej". Obraz przeszłości antycznej stał się dziwacznym koszmarem. Są to pozycje obronne wspakultury. Dziś dopiero to omamienie przezwyciężamy. Świadczy to chlubnie o zdrowiu i postępach odradzania się humanizmu w naszych czasach. Przejdźmy jednak do krótkiego omówienia twórczych okresów filozofii antycznej. Od Talesa z Miletu, gdzieś około 400 roku od naszej rachuby czasu, rozpoczyna się ogromna praca formowania światopoglądu indywidualistycznego. On to wprowadził pojęcie czynnego żywiołu wilgoci na miejsce Olimpu bogów. W ślad za tym myśl grecka rychło dochodzi do stwierdzenia, że byt prawdziwy jest niezniszczalny, a jego istotę stanowią wieczyste elementy łączące i rozdzielające się w pewien sposób. Są to osiągnięcia szkoły eleackiej. Krok dalej narzuca się problemat sposobu łączenia się i rozdzielania tych niezniszczalnych elementów. Tak powstają teorie transformacji, rozszczepienia przeciwieństw, zgęszczenia, mieszania się podstawowych składników. Z kolei przerzuca się myśl na przyczyny stawania się. W wyniku dociekań nad nimi rodzą się teorie pluralizmu, nierozłączności siły i materii, immanentyzmu i mechanicyzmu. W pewnej chwili pitagorejczycy zostają olśnieni kategoriami umysłu, jego zasadami liczb, logiki. Dostrzegli cechy umysłu i znamiona właściwe jego uchwytom jako narzędzia praktycznej działalności. W dalszym

ciągu rozwoju myśli greckiej atomiści z Demokrytem na czele dochodzą do kresu dedukcji w dziedzinie filozofii przyrody. Uzyskują pojęcia: atom, zasada trwania energii, wyłączenie przyczyn celowych, mechanistyczne ujęcie świata, cofnięcie się w nieskończoność przyczyn wtórnych, a oprócz tego ujawnia się sam podmiot z etyką naturalistyczną, dążeniem do szczęścia, dóbr duchowych, boskich, jako pełni życia itp. Anaksagoras pojmuje inteligencję jako zasadę ruchu i porządku wszechświata. Następuje tu przejście do badania myśli samej. Rychło weszła w maksymalizm poznania i doznaje rozbicia. Coraz silniej wzbierają wątpliwości, czy aby umysł ludzki, zwrócony do przyrody, potrafi osiągnąć swoje maksymalne cele. Pierwszy okres filozofii helleńskiej, rozkwitający w atmosferze ufności i optymizmu, zbliża się do brzegu rozczarowania. Hiperfunkcyjne skłonności umysłu zostają poznane i określone.

Poszczególne okresy filozofii greckiej nie są chronologicznie zwarte. Zachodzą one wzajemnie na siebie i się pokrywają. Postać Heraklita, będąca niewątpliwie centralną w antycznej fazie mitu indywidualistycznego, nie wiąże się z układem chronologicznym. Heraklit wyraża w najwyższej mierze patos płynący z tragicznego wytężenia człowieka, fundującego pierwszy rozpłomień ciągu kulturowego. Odczuł on i wyraził istotę świata jako wiecznie ewoluującego organizmu. Świat dlań to nie wieczysty wrot, lecz ogień wiecznie żywy, wytapiający coraz wyższe postacie istnienia.

Zawiera się w tym określenie istoty ciągu kulturowego. Zdaje on sobie sprawę z tego, że ewolucja tworzycielska świata spoczywa jako niezłomne prawo w jego fundamentach. Stąd wynika rozum kosmiczny i jego przejaw w odczuciu piękna. Wyraziście czuje powiązanie tej rozumności z humanizmem. Nie człowiek jako fakt biologiczny jest ważny, lecz pierwiastek humanistyczno-tworzycielski, w nim potencjalnie zawarty. Dlatego też tylko jednostka sprawcza, twórcza, a więc taka, w której pierwiastek humanistyczny już się wyzwolił, jest wartością. Urodzenie się jednostki i jej istnienie ma znaczenie tylko jako element dzieła kulturowego. Wybitna, sprawcza jednostka jest najwyższym celem rozwoju. Na tym tle jasny się staje etyczny kult Heraklita wobec sprawczego indywiduum. Zamyka to on w słynnej formule, przypadkowo zachowanej do naszych czasów: "Jeden jest wart tyle, co dziesięć tysięcy, jeśli jest najlepszy". Jakże to dobrze oddaje atmosferę mitu helleńskiego, tak obcą temu, co nam o niej usiłuje zasugerować pośrednik chrześcijański, popełniający w celu sfałszowania obrazu tysiączne szalbierstwa!

Tragiczne musiały być odczucia indywiduum sprawczego w czasach Heraklita, przygniatające uczucie grozy wobec ciemnego chaosu żywiołów, który ukazał się przed człowiekiem po raz pierwszy porywającym się do dzieła budowania swego kulturowego przeznaczenia. Ukazało się nieznane i straszliwe widzenie życia człowieczego. Tak czuć musi człowiek stający do śmiertelnej walki, w której utrata życia własnego otwiera drogi zwycięstwa dla wyższych wartości. Tylko bohaterskie życie jest w pełni wartościowe. Stąd też zrozumiałe staje się dla nas twierdzenie Heraklita, że wojna jest ojcem i królem wszechrzeczy. Trzeci okres filozofii greckiej wypada uznać za najpłodniejszy. Wiąże się on z umysłowym kierunkiem sofistów. Najpotężniejszym umysłem jest tu Protagoras. Z całą pewnością możemy już dziś powiedzieć, że jest on największym filozofem świata antycznego. Brzmi to aż dziwacznie. Pogląd na antyk został spreparowany przez późniejszą epokę wspakulturową i dlatego mamy obraz jego gruntownie odwrócony i wykrzywiony. Wystarczy sobie uprzytomnić, że o Heraklicie posiadamy tylko parę urywkowych zdań; ze spuścizny Demokryta, który był autorem przeszło stu prac i traktatów, nic nie pozostało; a z sofistów zaś zrobiono jakichś kuglarzy i podejrzanych cwaniaków. Odwracanie kota ogonem rozpoczęli już pierwsi wspakulturowcy: Sokrates i Platon; trwało to tysiąclecia. Zobaczymy, jak to było naprawdę.

Sofiści doszli do odkrycia i sformułowania tezy, że maksymalizm poznania pierwszego okresu myśli greckiej jest nieuzasadniony. Rozwijając tę tezę doszli do wniosków najzupełniej rewelacyjnych.

Stworzyli system poglądów, który jest całkowicie nowoczesny. Właściwie ich osiągnięcia zostały po raz drugi odkryte dopiero w czasach najnowszych, bo w XIX i XX wieku.

Co stanowi o wielkości sofistów? Przezwyciężyli oni maksymalizm dążności poznawczych poprzez odrzucenie dedukcji jako metody dociekań istoty świata. Co to znaczy, ocenimy, gdy

uprzytomnimy sobie, że po zagłuszeniu i spotwarzeniu sofistów nadal z uporem posługiwano się dedukcją, nauką o naczelnych ideach, aż do Kartezjusza włącznie. Znaczy to, iż przez pełne dwa tysiące lat osiągnięcia sofistów były wytrwale zapomniane i przemilczane.

Sofiści byli empirykami i minimalistami. Wątek ten został zapoczątkowany na nowo dopiero przez F. Bacona w XVII wieku. Nauka europejska rozwinęła się na zasadach sformułowanych przez sofistów, z których najważniejszą jest oparcie się na doświadczeniu.

O tym, że umysł nie może przekraczać możliwego doświadczenia, Europa wie dopiero od Hume'a i Kanta, a więc od końca XVIII wieku. U Protagorasa uderza żywe odczucie fundamentów mitu indywidualistycznego. Zawiera się to w słynnej maksymie: Miarą wszystkiego jest człowiek. Prawda owa obowiązuje tylko w stosunku do wybitnej, sprawczej jednostki. Indywiduum sprawcze było najwyższym celem. Wszystko orientowano nań, gdyż ono było szczytowym dziełem kulturowym.

I tylko tak można Protagorasa rozumieć. Mit przyszłości, dzięki nagromadzeniu środków i narzędzi kulturowych, będzie realizował dzieło już przezwyciężające wizję pojedynczej, nawet wybitnej i sprawczej jednostki. Teza Protagorasa, że miarą wszystkiego jest człowiek, nie ma więc nic wspólnego z bezdziejowym personalizmem, dla którego urodzony z pomocą akuszerki lub bez niej człowiek przez sam fakt istnienia jest wartością i ubożuchną "miarą rzeczy".

Wykorzystując powyższe zasady mógł Protagoras pokusić się o wielkie zadanie świata antycznego: przeistoczenie energii indywiduum sprawczego poprzez dźwignię filozoficzną w obiektywne, twórcze czyny społeczne. Stawia on tu wiedzy zadanie następujące: "Zaradność w zarządzaniu domem i państwem oraz możliwie największa sprawność w działaniu i mówieniu". Trzeba się tylko trochę wmyślić w treść tego zdania, aby ogarnąć genialną wnikliwość autora. Nie dajmy się zwieść opacznej interpretacji słów. Słowo "dom" oznacza tu więcej niż to, co się nam kojarzy z mieszkaniem.

W świecie antycznym pokrywa się ono w ogóle z życiem prywatnym, tj. z życiem nie objętym przez państwo. Bliższe jest ono pojęciu dzisiejszej "ekonomii". Sprawność w mówieniu nie oznacza tu wcale zabawy retorycznej, lecz funkcję ogniskującą pracę polityczną. Są to zadania najnowszej nauki.

Gdy się to wszystko uwzględni, okaże się, że Protagoras jest nam, współczesnym ludziom, niesłychanie bliski.

Jak gdyby nie istniała przegroda dwóch tysięcy lat naszpikowana Buddami, Platonami, Chrystusami, Hieronimami i Tomaszami. Protagoras właściwie należy do epoki nowożytnej, jest pomostem ku niej nad niżem kulturowym średniowiecza. On to położył podstawę pod empiryzm, sensualizm, relatywizm, konwencjonalizm, pozytywizm i pragmatyzm.

To byłby trzeci okres filozofii greckiej. Po nim powinien był nastąpić rozwój właściwy XVIII i XIX wiekowi. Stało się inaczej. Owszem, rozpoczął się czwarty okres, ale zgoła inny niż ten, którego można było się spodziewać po osiągnięciach szkoły sofistów. Nie udało się przemienić postawy indywiduum sprawczego w lawinę działań społecznie twórczych. Opór środowiska, żyjącego jeszcze tradycjami przedmitu naturalistycznego, był zbyt wielki. Skorzysta z tego demon sokratyczny.

4. Organizacja społeczno-polityczna.

Gdy teraz zestawimy to wszystko: wielką sztukę helleńską, ukazującą piękno indywiduum sprawczego, twórczy wysiłek filozofii, normy moralne otwierające drogi do najwyższego dobra, mamy obraz mitu helleńskiego, przemawiającego do wyobraźni. Mit staje się zjawiskiem społecznym, oddziałującym potężnie na tok życia zbiorowego.

Powinniśmy przypuszczać, że zgodnie z ogólną teorią mitu sztuka, filozofia i etyka, wiążąc w człowieku żywioł emocjonalny w określone pobudki woli, winny następnie przemienić je w lawinę czynów, spełniających społeczne warunki mitu. Starożytny Grek, poddając się czarowi swej sztuki, musiał pragnąć spełnienia rzutowanej przez nią wizji. Z chwilą gdy przeżywamy jako wartość jakąś wizję, pragniemy działać na jej rzecz. Poprzez filozofię, etykę i technikę społeczno-organizacyjną pobudki woli stają się spełniającymi czynami. Tendencja ta w pełni przejawiła się w czasach nowożytnych. Nosicielem jej stało się mieszczaństwo. Ono to, dążąc do spełnienia ideału jednostki sprawczej, wyrąbywało dlań miejsce w opornym żywiole materialno-ekonomicznym, stwarzając kapitalizm, industrializm, a równolegle z tym liberalizm i demokrację, naukę i technikę. Nie widzimy tej tendencji w świecie antycznym. Coś stawało na przeszkodzie prawidłowej tendencji rozwojowej.

Częściowo już te kwestie poruszaliśmy. Była już mowa o arystokratyczności antycznej fazy mitu indywidualistycznego. Rzecz tę należy nieco rozwinąć. Wyzwolenie się lawiny czynów sprawczospołecznych napotkało zaporę w postaci odwiecznej struktury patriarchalno-niewolniczej gospodarstwa. Dopiero jej usunięcie otworzyłoby tor, który stanowi znamię czasów nowożytnych.

Indywiduum sprawcze mogłoby w zdrowy sposób się rozwijać tylko wówczas, gdyby mogło swobodnie działać. Myślenie było tylko przygotowaniem społecznego działania. Wiemy, że sofiści na ten temat powiedzieli bardzo wiele. A pomimo to struktura społeczno-ekonomiczna przedmitu naturalistycznego, uformowana w ciągu tysiącleci, stawiała inertny opór. Należało go skruszyć.

Łączyło się to z ogromnym wstrząsem, poruszającym podstawy bytowania zbiorowego, i przejściowym osłabieniem świata antycznego. W tym właśnie niebezpiecznym stadium nastąpiła infekcja choroby chrześcijaństwa, której świat helleńsko-rzymski, niestety, uległ. Ale to już inna kwestia.

Najważniejszy wniosek, jaki się stąd narzuca, to stwierdzenie, że swobodny krąg wytężonej działalności w sferze opanowania żywiołów materii dla antycznego indywiduum sprawczego w przeważającym stopniu pozostawał zakorkowany. Dla jego czynu i inicjatywy nie było w tej dziedzinie dostatecznego terenu. Czynności kupieckie w ówczesnych warunkach nie pozwalały na duży rozmach. Co to znaczy, wystarczy sobie uprzytomnić, co by było, gdyby w czasach nowożytnych nie zrodziły się warunki do rozwoju kapitalizmu, trzeciego stanu! Zahamowało to możliwości prawa rzymskiego.

Jednocześnie w dziedzinie czystej polityki pole działalności było ograniczone. Od XII wieku p.n.e. ustały najgroźniejsze najazdy. Geofizyczna struktura Grecji nie sprzyjała powstawaniu większych organizmów państwowych, w których budowie i formowaniu mogłoby indywiduum sprawcze się wyżywać. Razem więc przerzut woli tworzycielskiej z dziedziny uprawy duchowej na społecznoorganizacyjną odbył się tylko w części. Indywiduum sprawcze formuje swój ideał społeczny jako pragnienie wolności i demokracji, ale bez tego pogłębienia, które stanowi podstawę liberalizmu ekonomicznego XIX wieku. Pojęcie wolności nosi tu raczej charakter woli odsunięcia oporów środowiska społecznego, jakie odczuwa niezależny materialnie intelektualista, nie zaś dbający o swobodę stanowienia i działania nowoczesny kapitan przemysłu.

Konsekwencje częściowego zahamowania aktywności społecznej dżentelmena antycznego są niezmiernie ciekawe. Wobec wąskości pola aktywności na zewnątrz energia antycznego indywiduum sprawczego wraca jak powrotna fala w dziedzinę zajęć myślowych. Naturalny pęd do działania, odbiwszy się od ściany oporów środowiska, biegnie z powrotem. Myśli się po to, by usprawnić czyn, a działa się tak, by usprawnić pracę umysłu. Dzięki temu następuje niesłychana intensyfikacja aktywności estetycznej i spekulatywnej. Fenomen Grecji antycznej od Talesa z Miletu do Plotyna, a więc okres 600-800 lat, z jej niesamowitym wprost napięciem życia umysłowego, nie da się wytłumaczyć na innej drodze. Jest to jedno z najbardziej niezwykłych zjawisk w dziejach kultury.

Indywiduum sprawcze, uorganizowawszy się wewnętrznie, przerzuca poprzez filozofię swoje zachcianki i napięcia na płaszczyznę czynu, a napotkawszy tu opór, zwraca swoje czyny ku usprawnieniu podstaw pracy estetyczno-filozoficznej i nauki. Esteta i filozof staje się człowiekiem czynu w tym rozumieniu, że organizuje szkoły filozoficzne, akademie naukowe, instytucje pracy badawczo-spekulatywnej, bractwa etyczne, zakony i zrzeszenia, skupiające się pod hasłem spełnienia określonych ideałów etyczno-moralnych. Wynika z tego szereg poważnych osiągnięć naukowych.

Nie są one rewelacyjne, gdyż z powodu braku zastosowania w praktyce życiowej brak im oddechu. Cała Grecja, a potem i Rzym stają się wielkim skupiskiem towarzystw i bractw filozoficznych.

Problematy światopoglądowe są ośrodkiem zainteresowań życiowych przeciętnego obywatela. Ciężar utrzymania spoczywa na barkach niewolników i wyzwoleńców. Stąd też w pewnym stopniu słuszna jest teza Marksa, że kultura starożytnej Grecji jest kulturą właścicieli niewolników. Nie wyjaśnia ona ani trochę ogromnej intensyfikacji wysiłku estetycznego i myśli spekulatywnej tego okresu. Być dostojnym człowiekiem znaczyło posiadać żywe zainteresowania światopoglądowe. To zaś automatycznie prowadzi do przynależności do pewnego kierunku filozoficznego. Stąd wynikał w naturalny sposób udział w jego formach organizacyjnych, przynależność do zrzeszeń, bractw, włączanie się w nie poprzez styl życia, regułę obcowania i postępowania i obrzęd codziennych zajęć.

Ta strona życia nie była dotychczas wyjaśniona i dzięki temu nie pojęto źródeł intensywności kultury greckiej, dlatego też mówi się o cudzie greckim. Istotnie jest to coś nieomal cudownego, że nieliczny naród stworzył przełomową epokę ludzkości. Liczba wolnych obywateli za czasów Peryklesa w Atenach wynosiła 50 tysięcy, obok 250 tysięcy niewolników. Starczyło tego jednak na hellenizację całej epoki starożytnej.

Coś niecoś z tej tajemnicy się wyjaśnia, gdy zdamy sobie sprawę z tego, iż znaczna część tych 50 tysięcy z pasją pracowała w niezliczonych kołach, związkach i zrzeszeniach o charakterze światopoglądowym i nie było w tym nic ze współczesnego snobizmu.

Na tym tle też się staje jasne, jak dalece kultura grecka była oparta na zasadach elitaryzmu. Pomiędzy nią a podłożem, na którym - chcąc czy nie chcąc - się opierała, nie było szczebli pośrednich. U góry wypielęgnowany kalos kagathos, u dołu lud wrośnięty w przedmit naturalistyczny i ciemna masa niewolników. A jednak mit indywidualistyczny musiał dążyć do ogarnięcia całego społecznego środowiska. Dziać się to mogło tylko poprzez rozłożenie podstaw tradycyjnego bytowania. W tym też kierunku oddziaływała cała filozofia.

5. Sokrates jako przejaw rozpadu mitu antycznego.

Jak już wielokrotnie podkreśliliśmy, najwyższy punkt wzlotu twórczego antycznej Grecji, jeśli chodzi o filozofie, załamał się na sofistach. Pewien czas jeszcze rozwój toczył się nabytym rozmachem, powielając zdobyte pozycje i szlifując problemy natury wtórnej. Zjawienie się Sokratesa jest zapowiedzią i przejawem najgłębszej choroby epoki. Rozstrój szedł od rdzenia kultury greckiej.

Wszystko, co jest rozpadem świata antycznego i jego produktem w życiu społecznym, słusznie upatruje w Sokratesie swego ojca duchowego i z tego względu otacza jego postać należytym uwielbieniem. Swoje uwielbienie i pietyzm dlań potrafiło narzucić wszystkim, nawet tym, którzy - gdyby głębiej wnikali - winni byli z przerażeniem i obrzydzeniem dostrzec, że Sokrates jest demonem rozpadu, wynurzającym się stale ze ścieków upadłego społeczeństwa.

Musimy więc rzucić nieco więcej światła na przełomowy moment w kulturze greckiej, w którym zjawienie się Sokratesa stało się możliwe. Jeśli to streścić w krótkim zdaniu, brzmiałoby ono następująco: Antyczna faza mitu indywidualistycznego wypełniła swój obszar, doszła w swym rozwoju do granicy zakreślonej w momencie cudu jej narodzin.

Mit indywiduum sprawczego stworzył wiązalniki energii emocjonalnej w dziełach sztuki greckiej, dzięki czemu stał się trwałym, obiektywnym dorobkiem. Dopóki zachowa się choć jeden posąg herosa greckiego, uchowa się choć jeden rapsod Iliady i Odysei, istnieć będzie zawsze możliwość odrodzenia się ciągu kulturowego z żywiołów wieczystego wrotu. Filozofia sofistów utorowała dalsze drogi; empiryzm, pozytywizm i przede wszystkim pragmatyzm wytyczały tor dla pobudzonej aktywności sprawczego, harmonijnego dżentelmena antyku - ucieleśnienia kalokagatii. Tak powstaje wizja społeczności twórczych wybitnych jednostek, demokratyzm, liberalizm polityczny dostojnych ludzi.

Dalsze przęsła nie zostały stworzone. Problematu ekonomiki w ogóle nie postawiono. Mówiliśmy już dlaczego. Tym samym ufundowano tylko połowę mitu. To było jego kalectwo i zadatek upadku.

Są to jednocześnie granice jego rozwoju. W nich musi się obracać wyzwolona energia twórcza. Uderzywszy o ścianę oporów w sferze ekonomiczno-społecznej, powraca ona w sferę duchową, intensyfikując pracę twórczą umysłu w stopniu po dziś dzień nieosiągalnym. Społeczność twórczych jednostek nie mogła jednak w nieskończoność śrubować swych zainteresowań w tym zwężonym kolisku. Przetrawiwszy wszystko, co było można, pozbawiona wzbogacających, lawinowo narastających bodźców, jakie daje stosowanie nauki do praktyki ekonomiczno-technicznej, zaczęła się obracać w pustce. Problematy stojące przed antyczną fazą mitu indywidualistycznego zostały wyczerpane, granica twórczego rozwoju osiągnięta. Wiemy, co potem winno by nastąpić.

Antyczny Grek tej problematyki w pełni jeszcze nie dostrzegał. Czuł tylko, że wspaniale rozwinięty aparat środków i narzędzi pracy umysłowej wobec wyczerpania zadań epoki staje się zbyteczny.

Uorganizowana wola tworzycielska parła jednak do pracy. Napór od wewnątrz i bogactwo wypracowanych metod i środków domagały się postawienia nowych zadań. Jednocześnie zastyganie kultury greckiej otwierało możliwości przejawienia się tendencji wspakulturowych. To był czynnik szczególnej wagi. Czym on był, Grecy nie mieli pojęcia. Zjawiał się upiór, który w atmosferze poszukiwania nowych zagadnień mógł wydawać się wdzięcznym przedmiotem badania.

Kto wie? Może tędy prowadzi droga do najwyższego dobra. A może ten upiór będzie dobrym przewodnikiem w zapadających mrokach? Razem więc biorąc, otrzymujemy splot wielu sił, których wypadkowa doprowadza do odrodzenia się maksymalizmu poznania. Ale jest to już rozpadowy maksymalizm poznania. Pozostało tylko zejść do badania samego podmiotu, myślenia o samej myśli. Na tej drodze rychło dojdzie się do punktu, z którego rozpoczyna się odwrót od przyrody i zejście z płaszczyzny kultury w kierunku bezdroży, których kresem jest upadek pierwszej fazy mitu indywidualistycznego.

Jednak w tym swoim schyłkowym okresie myśl grecka należy jeszcze do mitu, gdyż charakteryzuje ją ten sam rozmach, to samo napięcie pasji badawczej.

Rozpadowy maksymalizm poznania odrzuca "fizykę" zainteresowania światem, przyrodą, a skupia uwagę na pojęciu, idei, zajmuje się odtąd logiką. Odrzuca dzieło kulturowe jako przedmiot badania.

Rozpoczyna się rozpad. Sam intelekt i jego praca staje się przedmiotem badania. Ulega się wszystkim złudom, które narzucają skłonności hiperfunkcyjne umysłu. Ale co w tym jest najważniejsze, to moment niepostrzeżonego rozmontowywania wiązadeł mitu indywiduum sprawczego i bezwolnego poddawania się sugestiom sił rozpadu. Rozpadowy maksymalizm poznania odgrywa rolę rozgłośnej tuby wspakultury. Zszedłszy z drogi tworzenia, człowiek z konieczności staje się łupem sił bezdziejów. Ciąg rozpadowy spełnia rolę suflera dla bezwolnego aktora w nie swojej roli, jakim jest umysł zmuszony do wyrokowania o rzeczach leżących poza jego możliwościami.

Dzięki krytyce Kanta wiemy, jakie nonsensy kryją się w czystym intelektualizmie, gdy ten - oderwany od podstaw woli tworzycielskiej - rozpocznie określać świat. Rozpadowy maksymalizm poznania stawia sobie jako zadanie znalezienie pojęć, które pozwolą wytłumaczyć istniejącą rzeczywistość, zdefiniować te pojęcia i określić ich stosunki wzajemne. To poszukiwanie pojęć i idei ogólnych, które są niezmienne w toku zmian, a czynią rzeczy zrozumiałymi, staje się naczelnym zadaniem filozofii aż do Kartezjusza. Nowoczesnemu człowiekowi niełatwo podążać za tym tokiem badania; zbyt przeniknięci jesteśmy postawą twórczo-pragmatyczną. Gdy jednak uwzględnimy, że czysty intelektualizm pozwala na przejawienie się tendencji rozpadu, zrozumiemy, dlaczego wszyscy bezdziejowcy tak kurczowo trzymają się tzw. filozofii ducha.

Można to samo zagadnienie ująć inaczej. Filozofia okresów przedsokratycznych wyrażała naprężenie woli władztwa wobec świata, woli poznawania dla panowania, tu zaś chodzi już tylko o szczęście uzyskiwane przez samo kontemplowanie, poprzez rozluźnienie władz, pogrążenie się w spokoju.

Zobaczymy później, co to znaczy. Na razie otwiera to drogi dla niezmąconego, pozbawionego żywych popędów i namiętności "mędrca". Zamiast dostojnego i dumnego, pięknego i silnego fizycznie, zręcznego we władaniu mieczem, dyskiem, mową i piórem pisarskim reprezentanta kalokagatii czołową postacią staje się starczy, zużyty mędrzec. On jest najbardziej przystosowany do nowych wymogów osiągania dobra. Inne warunki decydują o nim, gdyż i ono samo jawi się już czymś zupełnie innym.

Zachodzi ogromny przełom w świecie wartości. Aż do Protagorasa w świecie greckim cnota, warunek dobra i szczęścia, oznaczała sprawczą działalność, zdrowie, męstwo, energię - Sokrates natomiast pod pojęcie cnoty wkłada treści wyłącznie moralne. Dziś możemy wyjawić ten sekret: "Cnota" w rozumowaniu Sokratesa jest zespołem warunków dobrego samopoczucia kalekiej, wyrwanej z kultury jednostki. Słowem: cnota Sokratesa to puszka Pandory, w której są zamknięte pierwiastki wspakultury. Zobaczymy niżej, jak to pojęcie cnoty ze zdumiewającą precyzją i prawidłowością zostanie rozwinięte przez kierunki rozpadowe: Pyrrona, cyników i cyrenaików, Platona i Epikura.

Widocznie mit antyczny był już mocno stygnący, skoro z nowym ujmowaniem cnoty wielu się zgodziło. Zapewne cnota w tworzycielskim ujmowaniu nie otwierała już dróg do pełni życia, skoro mętne z pozoru pojęcie Sokratesa rozumiano i zgadywano. Nikt w ówczesnej Grecji nie dostrzegł od razu, że w obieg puszczono nową wartość, i to podstawową: sposób pojmowania i przeżywania życia właściwy człowiekowi ogarniętemu rozpadem. Wszystko, co dla dżentelmena greckiego było ważne samo przez się, dla Sokratesa nie istniało. On sam był już produktem rozpadu. Był poza tym geniuszem trafnego określenia; potrafił odczuć i zdefiniować swoje kulturowe kalectwo. Dzięki niemu mamy pierwsze w dziejach zobiektywizowane pojęcia i idee personalizmu i moralizmu jako punkty wyjścia wspakultury. Kultura grecka jest jeszcze podobna do świetlistego wnętrza świątyni na Akropolu, ozdobionej posągami Fidiasza. Z zewnątrz jednak dochodzą jakieś ponure, dysharmonijne wycia. Zbliżają się jakieś wrogie siły, szturmują bramy. Demoniczne wrzaski przybierają na sile. Słychać zgrzyt łamanych portyków i jońskich kolumn. To pochód demonów sokratyzmu, wdzierający się do kultury helleńskiej. Stopniowo gaśnie jej jasność i piękno.

Nowa interpretacja pojęcia "cnoty" otwiera wyloty na wspakulturę. Rozpoczyna się zupełnie coś innego niż to, co stanowiło treść dotychczasowej kultury greckiej.

Dobitnym sygnałem staczania się na bezdroża jest cała problematyka postawiona przez Sokratesa. Wygląda ona następująco: Człowiek dąży do szczęścia; by osiągnąć szczęście, trzeba użyć właściwych środków, zatem niezawodnym środkiem okazuje się cnota mędrca; używa się cnoty, gdyż jest ona najwyższą rozumnością, a ów najwyższy rozum uniemożliwia błąd w środkach; rozumność wymaga dialektyki, logiki, a tym czynnikom przeczą namiętności i afekty. Co stąd wynika? Otóż to, że lichota ludzka, nędzarze uczuć są bliżsi ideału szczęścia, gdyż reprezentują przecież typ ludzki pozbawiony namiętności, naporu wewnętrznego od urodzenia. Ubodzy duchem

stają się naraz wywyższeni. Jeśli bowiem mądrość jest sztuką osiągania szczęścia przez wyrugowanie namiętności, to oni, nędzarze uczuć i woli, zrezygnowani, zmęczeni i wyczerpani, są predysponowani do zajęcia pierwszych miejsc, gdyż tych namiętności, tj. woli tworzycielskiej, są pozbawieni. Następstwem zwracania się ku podmiotowi jest zerwanie ze światem zewnętrznym, zatopienie się w strumieniu przeżyć wewnętrznych.

Widzimy to w problematyce podejmowanej przez Sokratesa. Zrównał on w mig rozum, cnotę i szczęście. Filozofia antyczna od tej sugestii już nigdy nie potrafiła się uwolnić. Był to znak, iż mit helleński stanął przed swoim kresem. Pierwsi filozofowie chcieli poznać wszystko: świat, jego początek, przeznaczenie. W tym celu z wytężeniem patrzyli w przestrzenie kosmosu. Sokrates natomiast szuka odpowiedzi w sobie, odwraca się od świata i rzeczy. Prawda jest w nas, albowiem w nas są logiczne sposoby myślenia, które do prawdy prowadzą. Porządek logiczny jest porządkiem wszechświata, ten zaś musi być identyczny z porządkiem moralnym. A porządek moralny to cnota, która się równa szczęściu. Wytężenie twórcze jest tu czymś zupełnie zbytecznym. Izolowana, bezdziejowa jednostka, kikut kosmiczny, na biegunie czy też pod zwrotnikiem, w Grecji czy też w Macedonii, dziś i za tysiąc lat, jest zawsze ta sama. Historia, dzieło kultury to nic istotnego. Cnota jedynie jest ważna. Wiedząc, czym ona jest, zgadnąć można dalszy tok myśli Sokratesa. Będą tam w stadium zarodkowym wszystkie pierwiastki wspakultury. Sokrates uzasadnił negację dzieła kulturowego. Z tą samą chwilą świat humanizmu rozpada się na znane nam człony: 1. biowegetacja, 2. elementy zanegowanego dzieła kultury, 3. kaleki pierwiastek tworzycielski w równie kalekiej powłoce somatycznej człowieka. Każdy z tych członów rozpadnie się na dwa pierwiastki wspakulturowe. Nietrudno przewidywać dalszy tok, mając teorię wspakultury. Szereg "objawień" sokratycznych będzie bardzo prawidłowy.

Gdyby Sokrates wpadł na pomysł ogłoszenia się "synem" "tamtego" świata, epoka totalnej wspakultury rozpoczęłaby się od niego, nie zaś od Chrystusa. Cuda by się znalazły na pewno. Może byłby pewien kłopot z symboliką sokratyzmu, gdyż jak wiadomo, Sokrates "zwyciężył" świat i "zbawił" ludzkość za pomocą filiżanki trucizny, nie zaś krzyża. Nie zmieniłoby to jednak istoty rozpadu.

Jak należało się spodziewać, zrodził się najpierw personalizm, troska o izolowanego, pozahistorycznego człowieka, jego specyficzne odczucie odporu wobec kultury jako wołanie o sprawiedliwość, przechodzącą w rozełkaną wszechmiłość. Krok dalej będziemy mieli nihilizm jako sławetną, odwieczną formułę wyższości ducha nad materią, a następnie odczucie "innego" świata jako zew nieśmiertelnej duszy do doskonałego bytu. Ten to magiczny spirytualizm czynić będzie Sokratesa szczególnie popularnym u wszystkich rozpadowców wszelkich czasów i epok. Sokrates jest niewątpliwie geniuszem małości. Zasługuje z tego względu na szczególną uwagę. Spustoszenia, które on spowodował albo zdecydowanie przyśpieszył, są nieogarnione. Elementy zdrowe i twórcze w kulturze greckiej były zaalarmowane zjawieniem się rozkładowego demona Sokratesa.

Arystofanes w roku 423 p.n.e., w Chmurach, rysuje Sokratesa jako jałowego intelektualistę i wymyślnego kuglarza pojęć. Nie doceniano jednak grozy niebezpieczeństwa. Mógł więc on przez 25 lat prowadzić swoją propagandę zasad wspakultury, nim został skazany na śmierć, i to dopiero u schyłku życia, gdy miał 70 lat.

Niestety, było już za późno. Z Sokratesem na widownię wysuwa się mędrzec, a za nim postać kalekiej istoty bezdziejowej. Nie może jej otaczać aureola piękna. Odtąd piękno ulatuje z życia greckiego.

Rozstrój podstaw mitu antycznego otwiera łożysko dla fali brzydoty. Twórczość artystyczna ustaje. I to jest najzupełniej prawidłowe zjawisko. Na tym tle w zabawnym oświetleniu, występuje zakłopotanie wszelkich wspakulturowców i tłumów wykształceniowej hałastry przez 2000 lat, którzy piejąc peany na cześć "wielkiej" filozofii, zapoczątkowanej przez Sokratesa, a następnie rozwijanej przez sokratyków - Platona, cyników, sceptyków, Arystotelesa, nie mogą wyjaśnić równolegle postępującego w Helladzie upadku sztuki i w ogóle twórczości. Następuje rozwój we

wręcz przeciwnym kierunku. Z jednej strony rzekomy "szczyt" i "tytani", z drugiej wyraźne skarlenie.

Dopiero wejrzenie w podstawowe kryteria sprawę tę mogłoby należycie wyjaśnić. Dla nas cała ta zagadka nie jest już żadną zagadką. Nazwać rzecz po imieniu - oto wszystko. Gdy wspakulturę określimy jako rozkład i chorobę i tak ujmiemy sokratyzm - upadek świata antycznego jest czymś jasnym i oczywistym.

6. Rozpad kultury antycznej.

Ostatni okres filozofii greckiej podobnie jak pierwszy opierał się na zasadzie maksymalizmu poznania. W kategoriach umysłu usiłowano znaleźć zasadę wyjaśniającą świat i otwierającą drogi do najwyższego dobra. Jest to tak zwana filozofia ducha. Rozpoczęła się ona z Sokratesem i wypełnia historię upadku świata antycznego, średniowiecza, aż do nowożytnych czasów. Przezwyciężenie filozofii ducha staje się znamieniem odrodzenia kultury i okresem rozkwitu drugiej fazy mitu indywidualistycznego.

Hiperfunkcyjne skłonności umysłu pozwoliły zbudować szereg systemów metafizycznych, poprzez których gąszcz twierdzeń, pewników, najwyższych prawd przemawiały zasady wspakultury.

Wszystkie rzekomo wielkie metafizyki Platona, Arystotelesa, Epikura, Plotyna itp. są wykrzykiwaniem poszczególnych pierwiastków wspakultury. Kultura Grecji ulega rozkładowi, a wraz z nią jej filozofia. Platon, Arystoteles, Pirron i Arystyp, Epikur i Plotyn są etapami rozpadu. Nie zmienia tej linii fakt zrostów ciągów na poszczególnych odcinkach.

Istotnie, zarówno u Arystotelesa, jak i u stoików obok dominujących sił rozpadu istnieją zrosty z kulturą. Są to zrosty ciągów kultury i wspakultury, o których mówiliśmy w części ogólnej. Ewolucja odbywa się w ten sposób, że do antycznego mitu ciąg rozpadowy wdziera się na poszczególnych odcinkach, wnosząc podstępnie swoje zarazki. Działa on na podobieństwo niektórych owadów składających swoje jaja w żywym ciele innych zwierząt, niepostrzeżenie i ukradkiem. Znamy owady, szczególnie w Afryce, które z lubością napadają na człowieka w czasie jego snu, za pomocą bezbolesnego ukłucia infekują całą kolonię jaj, które następnie rozwijają się pod skórą, dając rozliczne znamiona choroby.

Ciąg rozpadowy postępuje podobnie. Sokrates preparuje swoje pojęcie "cnoty", które następnie podrzuca do cudzego gniazda. Mówiliśmy już, że indywidualizm sprawczy ma jedną wspólną cechę z personalizmem: punktem wyjścia jest jednostka biologiczna. Poza tym różnią się one zasadniczo.

Sokrates postępuje tak, jakby personalizm i indywiduum sprawcze były tym samym. Ponieważ Grecja jest w stadium kryzysu, nie dostrzega się podstawienia nowej wartości. Za pomocą sztuczek filozofii ducha konstruuje się sieć logiczną dla złapania ptaka "Prawdy", "Boga", "Piękna", a w międzyczasie przemyca się dalsze pierwiastki wspakultury.

Wystarczy tu przypomnieć rolę Platona. Przyjął on jako punkt wyjścia swego systemu sokratesowskie pojęcie "cnoty". Wiązania mitu pękają. Na placu pozostają człony rozpadu, a więc w pierwszym rzędzie osierocony pierwiastek humanizmu jako ślepy napór woli tworzycielskiej i jego kierunkowa, którą nazwaliśmy intuicją transcendentalną. Ona jest podstawą, na której się wznosi pantęsknota.

Cały Platon to próba uczynienia z pantęsknoty osi systemu filozoficznego. Z nieubłaganą prawidłowością szlifuje on pierwiastek spirytualistyczny wspakultury.

Nazwawszy pantęsknotę ideą, stopniowo doszedł do koncepcji świata idei. W efekcie stworzył dwa światy: świat idei jest założeniem, wynikają zeń przedmioty rzeczywiste. Nie ma pomiędzy nimi żadnego realnego pomostu, przeto Platon usiłuje go przerzucić magicznie za pomocą

dialektyki i wynalazku dusz nieśmiertelnych. Chodziło o zaspokojenie histeryzujących person, odczuwających bezsens istnienia. To właśnie ów myśliciel wyrwał całkowicie człowieka z żywego ciała mitu, czyniąc go bezdziejowym kaleką. Nie darmo Platon stał się ulubionym filozofem wszystkich totalnych wspakultur.

Podobnie rzecz się ma z Arystotelesem, który równie sprawnie potrafił rozsadzić mit na elementy składowe. Wprawdzie od Sokratesa filozofia grecka jest już rozkładem mitu helleńskiego, co np. u Platona znajduje swój wyraz w zdecydowanej niechęci do piękna, które jemu z natury rzeczy musiało być najzupełniej obce, to jednak dorobek tych filozofów posiada ogromne znaczenie, gdyż to oni dali teorię wspakultury w ogólnym zarysie. Wspakultura chrześcijańska znalazła w ich produkcji umysłowej nieocenione narzędzie dla swego utwierdzenia się. Ale i nam fundamenty teorii wspakultury, stworzone przez Sokratesa, Platona, Arystotelesa, wydać się muszą czymś pozytywnym, gdyż oszczędzają wiele wysiłku, koniecznego przy zarysowaniu jej istoty. Właściwą treść filozofii europejskiej, od Sokratesa aż do Kartezjusza, ujrzymy w całej jej okazałej nędzy dopiero po odrzuceniu kopuły spekulatywnej. Gdy odrzucimy na bok misterne pieścidełka logicznometafizyczne, ukażą się istotne wartości, o które chodzi w danej epoce. Tak jak Sokrates przemycił personalizm i moralizm, tak też Platon zrobił ze spirytualizmem. Reszta to albo zrosty ciągów, albo zasłona.

Nie każdy z twórców pierwiastków wspakultury wznosił te zasłony. Takim był Pirron. To, co zaczął Sokrates, on konsekwentnie pogłębił. Wszystko jest dlań złudzeniem. Każde poruszenie sprawia w zasadzie ból. Nieobecność popędów motorycznych, pragnień, namiętności, słowem: pełna kastracja woli tworzycielskiej - oto szczęście. Indywiduum sprawcze wypadło z wiązań mitu, jest krwawiącym kikutem kosmicznym. Usunąć źródło cierpienia, wyłączyć to wszystko, co jest wolą tworzycielską, oto droga do pozbycia się pancierpienia. Cnota więc staje się ataraksją. Stąd otwierają się wyloty na sceptycyzm i czysty moralizm. Kwestią niedługiego czasu będzie odtąd powstanie pierwiastka moralistycznego w skończonej postaci.

Pirron więc w bardzo istotny sposób rozwinął i pogłębił cnotę sokratyczną. Jest ona już tu moralizmem, personalizmem, z dość silnym akcentem nihilizmu. "Ataraksja" bowiem prowadzi nas prościutko do znanej czkawki: Wszystko to marność nad marnościami i jeszcze raz marność!

Z innej strony precyzuje się dalsze pierwiastki wspakultury u cyników i cyrenaików. Cynicy z Antystenesem na czele są konsekwentną ewolucją sokratyzmu. Kultura nie istnieje już dla nich jako wartość. Zamyka się to w z pozoru zupełnie niewinnej formule: "Ważna jest tylko cnota, wszystko inne obojętne". Przez tysiące lat czytało się to zdanie i niewielu dostrzegało, że brzmi w nim dzwon pogrzebowy mitu helleńskiego. Cynicy rozwijali tezę powyższą w następujących dwóch wnioskach: **a)** skoro cnota jest najważniejsza, to reszta jest obojętna i **b)** trzeba być niezależnym od tej reszty.

Skoro już wiemy, że cnota w tej wykładni oznacza wspakulturę, tj. zespół odczuć człowieka pogrążonego w bezdziejach, możemy spokojnie wysnuć nieomylne konsekwencje, nawet nic nie wiedząc o końcowych wynikach rozwoju szkoły cyników. Bo skoro cnota jest puszką, w której są zawarte wszystkie pierwiastki wspakultury, to obojętne i pozbawione ważności są wszystkie sprawy kultury. Jest to właściwie imperatyw uwolnienia się od "marności" tworzycielskiego świata.

Niezależność odeń oznacza tu akcentowanie pierwiastka personalistycznego i nihilistycznego jednocześnie. Skoro jednostka w ten sposób zostanie "uwolniona", czym się ona różni od innych?

Niczym. Skoro człowiek wyrwał się z marności kultury, tym samym jest już tylko faktem biosomatycznym. Jeśli patrzymy na człowieka tylko jako na fakt biologiczny, to każdy taki człowiek jest równy. A więc narzuca się idea równości wszystkich. Jeśli Cezara pozbawimy wszelkich jego czynów państwowych, literackich, wojennych, społecznych itp., słowem - jeśli wyrwiemy go z historii i kultury, to co go będzie odróżniało od niewolnika, który przecież też urodził się, trawi, przeżywa pancierpienie, pantęsknotę itd.? Nic. Wszyscy więc są równi. Nihilizm kulturowy pociąga za sobą negację dzieła kultury, a dalej znów kosmopolityzm, pancierpienie, kosmiczną wszechlitość dla całego rodu ludzkiego. Słowem - wleźć do beczki i płakać. Tak też uczynił Diogenes.

Ale może też być jeszcze inny aspekt cnoty sokratesowej. Skoro się już doszło do personalizmu, do wyrwanej z kultury i historii jednostki, czuje ona siebie jako fakt biofizjologiczny. Dominującym stanem psychicznym takiej jednostki musi być wola szczęścia fizjologicznego. "Cnota jest więc dobrem", to zaś - szczęściem fizjologicznym, co prościej można przyjąć jako przyjemność albo wprost rozkosz. Cnota jest więc przyjemnością. Ażeby spełnić warunki rozkoszy, trzeba środków.

Temu ma służyć dorobek kultury. Cyrenaicy, z Arystypem jako czołowym apostołem, rozwinęli więc hedonistyczny pierwiastek wspakultury. Stanowi on stały przydźwięk personalizmu, obok akcentu nihilizmu i moralizmu. Oba te akcenty współistnieją obok personalizmu jako pociąg do grzechu i pokuty zań. Dzięki nim mogła powstać z pozoru dziwaczna instytucja spowiedzi katolickiej, gdzie obok siebie istnieją, stykając się stale przy konfesjonale. Grecy brali te rzeczy bardziej dramatycznie.

Nim oba akcenty te uzgodniono, przeplatały się one w nieskładny sposób. Teodoros godził je w swej filozofii w ten sposób, że za dobre uważał tylko trwałe przyjemności, nie zaś doraźne. Musiał więc skwalifikować przyjemności i przykrości według natury duchowej i cielesnej. Hegezjasz dochodzi do stwierdzenia, że jedyna trwała przyjemność to brak cierpień. Śmierć jest więc idealnym stanem.

Stąd propaganda samobójstwa, ascezy itp. Jak dotychczas z sokratyzmu mamy wydedukowane następujące pierwiastki wspakultury: **a)** moralizm Pyrrona, **b)** spirytualizm Platona, **c)** personalizm i **d)** wszechmiłość cyników, **e)** hedonizm cyrenaików. Każdy z tych produktów dąży do stania się w pełni autonomicznym pierwiastkiem. Rozpad musi się toczyć dalej. Brak jeszcze do kompletu zdecydowanego nihilizmu. Dadzą go szkoły Epikura, Stoi i Plotyna.

W miarę postępującego rozpadu wyłaniają się nowe zagadnienia epoki. Celem najważniejszym staje się szczęście izolowanych person. Dobro wydaje się głównym warunkiem tego szczęścia. Chodzi o wyszukanie drogi doń prowadzącej. Rozwiązać to zadanie usiłują epikurejczycy i stoicy. Trzeba uwolnić jednostkę, całkowicie wyrwać z nurtu życia twórczego, gdyż uszkodzony mit helleński sprawia nie mające kresu cierpienie. Stąd też stoicy i epikurejczycy nie zajmują się państwem ani Grecją. Nie oczekują niczego od reform politycznych. Dają natomiast wyzwolenie wewnętrzne, wolność moralną, wolność od wszystkiego, od kultury przede wszystkim. O niczym nie myślą, tylko o jednostce. Cała filozofia sprowadza się do norm moralności określających prawdziwe szczęście izolowanej, bezdziejowej jednostki, do nauki wyzwalającej jednostkę ze strachu przed nieodgadnionym kresem, jakim jest śmierć.

Szkoły Epikura, Stoi i Plotyna wyrosły z potrzeby zapewnienia szczęścia jednostce miotanej naporem woli tworzycielskiej od wewnątrz. Szczęście to musi być szczęściem całkowicie wewnętrznym, które dusza daje sobie sama, niezależnie od celów z zewnątrz. Ani Stoa, ani Epikur, a tym bardziej Plotyn i inni nie zajmują się ani państwem, ani historią. Obchodzi ich tylko naga, pozahistoryczna, cierpiąca jednostka. Epikur chce dać jej szczęście poprzez wykład moralności, która określi warunki prawdziwego szczęścia. Jak należało się spodziewać, będzie to wykład i propaganda pierwiastka nihilizmu. Wycofać się ze świata, poniechać trudu i dzieła kultury, wzgardzić pracą, wysiłkiem – oto warunek szczęścia. Fizyka jest wykładem mającym na celu usunięcie strachu przed śmiercią. Jeśli się udowodni, że po śmierci nic nas nie czeka, ani bogowie, ani ich zemsta, śmierć stanie się zdobyciem upragnionego spokoju. Za pomocą fizyki usiłował Epikur zwalczyć smutek przemijania. Oczywiście w beztwórczym życiu musiał się on tylko wzmagać. Wbrew popularnej opinii filozofia Epikura jest raczej wynikiem wzgardy dzieła, a więc kwietyzmem, spokojem i brakiem namiętności. Uwolnić człowieka od fałszywych sądów i niebezpiecznych namiętności, dać mu wraz z mądrością niezmąconą pogodę - oto wspólna ambicja sceptyków, epikurejczyków i stoików. Nieco później Plotyn gromi grzeszne ciało, które w jego rozumieniu przeszkadza duszy w połączeniu się z "Jednym". Jego kontynuator Porfiriusz pogrąża się w pełnej apatii, stojąc na stanowisku, że złem jest to wszystko, co wywodzi duszę z martwego spokoju.

Stoa jest ciekawa przez to, że usiłuje przełamać zaporę antycznej fazy mitu i utorować czyn. Jakikolwiek czyn, byleby można było z wytężeniem działać. Poza tym jednak jest równie odwrócona od dzieła, jak i inne kierunki rozpadowe. Niewątpliwie pozytywne ich wystąpienie nie mogło już zatrzymać rozpadu. Twórcze siły, przez stoików reprezentowane, były już wprzągnięte w ideały wspakulturowe. Pojęcie zrostu ciągów oddaje istotę stoicyzmu w tym, że górującą siłą były już konstrukcje wspakulturowe.

Na tym nie kończy się łańcuch skutków wynikających z rozpadu mitu helleńskiego. Wiemy, że mit helleński był swoistym nabrzmieniem twórczym na prawiecznym podłożu przedmitu naturalistycznego. Lud grecki, podobnie jak Słowianie i Germanie, żył w układzie naturalistycznym, ukształtowanym w ciągu długich wieków prehistorii. Mit helleński działa nań na podobieństwo kwasów rozgryzających. Skutek był ten, że szerokie masy przyswajając sobie niektóre nowe myśli traciły swój pion moralno-etyczny, co sprawiało, iż społeczność grecka w swych dolnych kondygnacjach ulegała głębokiemu rozprzężeniu. Znamy dzieje tego rozprzężenia. Do historii przeszły namiętne utyskiwania pod adresem filozofów, którzy rzekomo mieli poderwać cnoty społeczne mas ludowych. Zdajemy sobie sprawę z tego, że było to zjawisko nieuniknione. Występuje ono w każdym cyklu rozwojowym poszczególnych kultur. Mit helleński, stwarzając w rozpadowej fazie typ mędrca jako swój ideał etyczno-społeczny, przez sam fakt istnienia tego typu człowieka, z jego normami społecznymi, ideałami, pojęciami, musiał rozgryzać wiązadła wierzeniowoobyczajowe, a tym samym i społeczne przedmitu naturalistycznego. Tragedią Grecji okazało się to, że mit helleński był cząstkowym, że objął tylko niektóre kręgi kultury, a w rezultacie brakło mu zdolności ogarnięcia swego szerszego podłoża społecznego i przetworzenia na swoją modłę.

Czegóż można było się spodziewać od chwili, gdy rozwój myśli greckiej stoczył się w łożysko rozpadu, gdy Sokrates pchnął wysiłki badawcze myślicieli w ślepą uliczkę histerii, osieroconej i wystraszonej osobowości? Oto nagle osierocone zgęstki biowegetacji, produkty rozkładu, zjawiają się z obu stron naraz: **a)** ze sfery mitu, **b)** z rozłożonego podłoża przedmitu. Przejściowa faza demokracji przekształca się w ochlokrację, w zbiorowisko składające się z jednostek wyzwolonych z wiary w społeczeństwo, w państwo i jego cele, kulturę, twórczość. Zarówno masy pozbawione tradycyjnych wierzeń, jak i mędrcy od Sokratesa mają jedną wspólną cechę; uwaga jest namiętnie skupiona na wyodrębnionym indywiduum, na własnej personie, na jej losach ziemskich i pozaziemskich. Produkty rozkładu z obu źródeł nieubłaganie zbliżają się ku sobie, by w końcu zlać się do wspólnego kotła. Wszystko się rozkleja, rozpada na atomy, spływa do bajora czystej podmiotowości, miesza się ze sobą i wytwarza jednolite tło, tak charakterystyczne dla każdej dekadencji i upadku. Znamy ostateczne konsekwencje, które stąd wynikają. Jednostka wyrwana z kultury, jak i wyzwolona z przedmitu naturalistycznego wpada w znane nałogi wspakulturowe. Są to najpierw okresy wzmożonej chęci użycia, spożytkowania dorobku kultury jako czegoś, co służy tylko hedonistycznym skłonnościom, a dalej personalizm, nihilizm, moralizm, z kolei strach, rosnący niepokój o okres istnienia indywidualnego, groza śmierci i w końcu szukanie dróg wyjścia poprzez pogrążenie się w takich lub innych zabobonach, mających grozę indywidualnej nicości łagodzić.

Wszystkie te szczeble upadania rysują nam dzieje Grecji. Im większy strach, tym większy wysiłek uwolnienia się odeń, ucieczka od świata, pogrążenie się w absolutnej obojętności, dążenie do ataraksji, uśmiercenie tego wszystkiego, co w człowieku jest naporem woli tworzycielskiej, a dla okaleczonej duszy zdaje się być przyczyną cierpień i źródłem strachu. Jak już mówiliśmy, drogę tę w dziejach kultury greckiej toruje po Sokratesie Pirron; on to daje koncepcje ataraksji, ucieczki od bólu poprzez zabicie woli życia, jego żądz i namiętności. Bo i cóż mógł znaleźć mędrzec, zwracając się do wnętrza wyrwanej z trzewi historii jednostki? Wszystko w ten sposób ulega odwróceniu i wykoślawieniu. Mit helleński jest już rozerwany, nadcięty, jak łańcuch, na poszczególne ogniwa.

Procesy rozkładowe objęły cały świat antyczny, a więc nie tylko jego jądro - Grecję, lecz i Rzym, który cały ten świat złączył pod jednym dachem politycznym. Kultura helleńska,

rozprzestrzeniając się po rozległych obszarach państwa rzymskiego, przynosiła wszędzie swoją tragiczną problematykę.

Polityczne władztwo Rzymu w szczególny sposób zaciążyło na losach całego świata antycznego. Dramat kultury greckiej, a więc przebycie dystansu rozwojowego mitu helleńskiego i zejście na pochyłą bezdziejów, wraz z konsekwencjami dla podłoża społecznego, trwającego przy starych tradycjach, stał się dramatem państwa rzymskiego i całej wspaniałej cywilizacji antycznej. Skupienie tylu ludów i plemion w ramach jednego organizmu politycznego sprawiło zmieszanie się wszystkich wierzeń, skosmopolityzowanie bogów. Dzięki temu procesy rozkładowe w Grecji znalazły rychło pole do rozszerzenia się na całe imperium.

Wszystkie pierwiastki wspakulturowe są w końcu wykrystalizowane. Jest personalizm, wszechmiłość, hedonizm, nihilizm, moralizm i spirytualistyczny magizm. Dzięki rozpadowi struktury społecznej masy wznoszą swoje pragnienia spotęgowanego magizmu. Pragną cudów, bezpośredniego kontaktu z bóstwem. Produkty rozpadu duchowego i socjalnego zbiegają się pod wspólną kopułę. Co będzie na jej szczycie? Czyż nie krzyż?

Rozdział X. Ład średniowieczny.

1. Totalna wspakultura chrześcijańska.

Demon wspakultury, wywołany przez Sokratesa, narzucił się kulturze greckiej jako przewodnik. Wiadomo, dokąd on ją zaprowadził. Krętymi drogami poprzez ciemne korytarze pierwiastków personalizmu, hedonizmu, wszechmiłości, moralizmu, spirytualizmu i nihilizmu ciągnął jak błędny ognik w bezdziejowy, totalny labirynt. W trakcie tej wędrówki odbywał się jednocześnie rozpad przedmitu naturalistycznego. Łamała się wiara w bogów, w niezłomność norm przez nich narzuconych. Rozpad filozoficzny i rozstrój podstaw ludowych wierzeń - zbiegłszy się razem – dają nam ogólny nurt kruszenia świata grecko-rzymskiego.

Na podstawie rozważań z poprzedniego rozdziału wiemy, że zejście na bezdroża sokratyzmu było wynikiem trudności przerzutu mitu na żywioły społeczne i ekonomiczne. Z chwilą gdy antyczna faza mitu indywidualistycznego została zamknięta w kręgu kultury duchowej, żywe siły, nie mając dalszego pola rozwoju, rozpoczęły się wynaturzać. Jeśli się temu przyjrzymy, narzuca się uwaga, że ciąg skutków o tym właśnie charakterze mógł doprowadzić do obalenia zapory w dziedzinie społeczno-ekonomicznej. Rozłożenie prawiecznych wierzeń i likwidacja niezliczonych bogów każdego poszczególnego plemienia oraz struktury społeczno-ekonomicznej pochodzącej z tradycji podbojów - mogły stworzyć podstawę pod nowe społeczeństwo i państwo. W tym nowym społeczeństwie byłyby spełnione warunki ukonstytuowania się drugiej fazy mitu indywidualistycznego. Mit jednostki sprawczej, napotykając przeszkody, tą drogą skruszyłby zapory, by następnie na sfermentowanym podłożu rzucić swój posiew. Uderzające, że pomimo wyraźnie wspakulturowego oblicza kierunków zrodzonych z sokratyzmu siły poruszające je są całkiem pozytywne. Pasja wewnętrzna cyników, cyrenaików, stoików, platoników, sceptyków i epikurejczyków jest najdalsza od marazmu czystego rozpadu, pomimo że jego ideały są wypisane na ich sztandarach. Mamy tu jaskrawy przykład zrostu ciągów; tragiczne w skutkach przewodnictwo wspakultury. Tak jak potok, nie mogąc przełamać tamy, stara się podpłukać jej podstawy, przesiąkając krętymi drogami, tak też działo się ze wzbierającą falą rozpadu w świecie grecko-rzymskim. Być może proces ten doprowadziłby w końcu do pozytywnego wyniku. Znaczy to, że druga faza mitu indywidualistycznego, po odpowiednim zrewolucjonizowaniu podłoża, rozpoczęłaby się parę wieków później. Stało się jednak coś, co kryzys świata antycznego uczyniło zjawiskiem trwałym, znakomicie go pogłębiając. Dzięki temu powstało średniowiecze, które na pewnych - i to bardzo znacznych - płatach Europy trwa do dziś dzień. To "coś" to włączenie się problematyki już wykończonych wspakultur totalnych z Azji w moment kryzysu świata antycznego. Dzięki nim luźnie odbywające się procesy rozpadu nagle zostały scementowane w zwartą całość totalnej wspakultury chrześcijaństwa.

Stale podkreślaliśmy, że sokratyzm tylko dlatego miał powodzenie, że spiętrzonym siłom twórczym antycznego Greka dał złudę ujścia. Dzięki temu rozpoczęło się błądzenie w labiryncie wspakultury.

Pomimo wykolejenia się nie było ono skończone; pozostało zbyt dużo sił i pierwiastkowego zdrowia. Każdy umysł błądził, szukając wyjścia, torując nowe drogi. Zapewne w którymś momencie nastąpiłaby reakcja i wyrwanie się z ślepej ulicy. Na przeszkodzie temu stanęła ekspansja starych wspakultur totalnych z Azji, którymi nasiąkł hellenicyzm. Problematyka hellenicyzmu, nasiąknięta hinduizmem i buddyzmem, wprowadzona do kultury antycznej, polega na złączeniu luźnych pierwiastków wspakultury w jedną totalną wspakulturę chrześcijańską. O ile w sokratyzmie mieliśmy stale poszukiwania i błądzenie po krużgankach poszczególnych pierwiastków, tu mamy zamknięte błędne koło: kto w nie wpadł, ten nie miał już dróg wyjścia i powrotu. Poprzez sugestionujące wzory wschodnich wspakultur totalnych rozpad antycznej kultury uzyskał od razu krystaliczną, zastygłą postać, w której wszelki dalszy ruch musiał zamrzeć.

Narzuca się pytanie, dlaczego się to stało i w jaki sposób. W momencie gdy w Grecji plenił się sokratyzm, w innych punktach globu istniały już dawno wypracowane i wyszlifowane wspakultury totalne. Na tle poczynań kulturowych i ich zatrzymania się na pewnym szczeblu potęgowania dojrzał w Indiach braminizm i pogrążył ten kraj w wieczystym zastoju. Później przyszedł reformator w osobie Buddy. Wypracowane w ciągu długich wieków, posiadały owe agregaty wspakultury swoiście doskonałe formuły. Wszędzie tam, gdzie zachodzą procesy rozpadowe, zasady wspakultury totalnej rysują się zawsze jako objawienie, radosna nowina, gdyż są czymś, do czego by się doszło dopiero po wielu wiekach nużącego gnicia. Właśnie takie przyśpieszenie ewolucji zadecydowało o Grecji.

Zasady totalnej wspakultury posiadają hipnotyzującą moc w środowisku, które się znajduje dopiero w początkowych fazach rozpadu. Zjawienie się już wykończonych wzorów gwałtownie wzmaga rozpad, jednocześnie paraliżuje siły obrony.

Dzięki inwazji wspakultur totalnych ze Wschodu luźne pierwiastki osiągnięć sokratyzmu zostały od razu włączone w organiczną całość, w której każdy z nich uzyskał inny, bardziej wyrazisty profil. Rację ma prof. Zieliński, że Starym Testamentem dla chrześcijaństwa w wyższej mierze jest świat idei i pojęć greckich niż starohebrajskich. Oczywiście idei greckich zrodzonych z sokratyzmu.

Ekspansja chrześcijaństwa z kolei została decydująco spotęgowana przez uzbrojenie się w dorobek pojęciowy i filozoficzny wytworzony przez sokratyków. Samo do niej nie było zdolne. Znalazłszy systemy filozoficzne segregujące, zestalające i wyjaśniające poszczególne pierwiastki wspakultury, śpieszyło do ich adaptacji. Musiało jednak dokonać pewnych poprawek, by one mogły być dostosowane do wieczystej jej niezmienności. W tym tkwią podstawy późniejszej twórczości ojców i doktorów kościoła, którzy rozpracowane teorie poszczególnych pierwiastków wspakultury Pyrrona, cyrenaików, cyników, Platona, Arystotelesa, stoików i Epikura dostosowali i doszlifowali do potrzeb "prawdy". Tu znajdziemy powody "ochrzczenia" Platona przez św. Augustyna.

Nie możemy wchodzić w kwestie związane ze zrodzeniem się gminy chrześcijańskiej, która była tworem wyrosłym z choroby i produktami choroby kulturowej się żywiącym. Dość że w pewnej chwili istnieje jako embrion. Ustala się typ życia ludzkiego rozpiętego na krzyżu wspakultury totalnej. Jeżeli chcemy wniknąć w strukturę pierwotnego chrześcijaństwa, należy określić jego szkielet. Jest on prosty. Jako kręgosłup służy pierwiastek spirytualistyczno-magiczny. Z kolei idzie moralistyczny, nihilistyczny, personalistyczny i wszechmiłościowy. Na tej podstawie rozwija się chrześcijaństwo. Dąży ono do utrwalenia swego bytu społecznego i stopniowo musi montować różne organa działania zbiorowego. Tak się rodzi wspakdynamizm. Żyjąc w środowisku obcym, musi zdobywać w nim pozycje poprzez jednanie wyznawców, zwieranie szeregów, utrzymywanie nastrojów wspakulturowych za pomocą liturgicznego wkołoróżańca itp. Tak powstaje kościół katolicki. Jest on hipostazą wspakultury totalnej w świecie europejskim. Wiemy z historii, że struktura chrześcijaństwa, jeśli chodzi o hierarchię i rolę poszczególnych pierwiastków wspakultury, ulegała pewnym przesunięciom. Wystarczy wspomnieć manichejczyków, którzy

forsowali pierwiastek nihilistyczny na czoło, dzięki czemu chrześcijaństwo uzyskiwało dość odmienne oblicze. Wszystkie schizmy, reformy i "herezje" nie są niczym innym.

Z chwilą gdy kościół jako podstawowe zrzeszenie wierzących stał się faktem, istniała w nim naturalna tendencja do opanowania całego społeczeństwa. W ten sposób określa się cele dla wspakdynamizmu.

W pierwszej fazie jego rozwoju terenem ekspansji są zdegenerowane masy i śmietniska społeczności antycznej. Gdyby ta dżuma rozwijała się tylko w tej kondygnacji, nie zrodziłoby się stąd większe niebezpieczeństwo. Rozszerzanie się jej nie wykroczyłoby poza pewne granice. Po zelżeniu kryzysu i nadejściu fali poprawy ogólnego samopoczucia kultury antycznej ogniska choroby uległyby zaryglowaniu i zwapnieniu, tak jak to jest w fazie uzdrawiania się płuc chorego na gruźlicę. I tu się rozpoczyna fatum świata antycznego. Choroba przedostaje się z dołów społecznych do sektora mitu indywidualistycznego, do jego ognisk. Apostołowie wspakultury dość szybko spostrzegają, że znienawidzony świat kultury indywidualistycznej, ludzie dostojni i mądrzy, posiada broń, która może być wydarta i użyta przeciwko niemu. Tak się też staje. Filozofia posokratyczna zostaje przyswojona i użyta przez chrześcijaństwo do niszczenia fundamentów kultury indywidualistycznej jako całości.

Powstają dziwaczne zrosty ciągów. To zadecydowało o utrzymaniu się chrześcijaństwa na przeszło półtora tysiąca lat. Ekspansja chrześcijaństwa przebiega zgodnie z zasadami akcji odporno-zaczepnej wspakultury.

Najpierw więc mobilizuje się czerń. Śmietniska i rynsztoki świata antycznego dostarczają rezerw do szturmu na sektor indywidualistyczny. Wszystko, co było nieudane, chore, ułomne, socjalnie zdegradowane, zbiega się pod znaki krzyża. Struktura społeczna oparta na niewolnictwie, będąc z jednej strony przeszkodą do pełnego rozwoju mitu indywidualistycznego, z drugiej służyła jako teren szczególnie sprzyjający rozplenieniu się miazmatów rozpadu.

Najbardziej kategorycznie należy się przeciwstawić poglądowi, jakoby czerń antyczna skupiająca się pod znakami krzyża choć w nikłym przybliżeniu była podobna do współczesnych mas. Masy współczesne są zdecydowanie postępowe, ożywione konstruktywnymi dążeniami, mającymi najbardziej pozytywne znaczenie dla ewolucji kultury; pragną one form ustrojowych pozwalających na żywszą dynamikę wytwórczą, chcą wolności tworzenia, swobodnego startu ku pełniejszemu życiu.

Wręcz przeciwnie się działo w okresie pochodu krzyża w świecie antycznym. Zdegenerowana elita sokratyków znajdowała oddźwięk u najbardziej antyspołecznych, asocjalnych elementów. Był to pochód wzbierającej choroby, niszczącej życie i kulturę, odwracającej ludzkość od spraw tego świata ku psychopatycznym wizjom prawdy, ducha i zaświatów.

Wobec mobilizacji czerni góra świata antycznego była dostatecznie odporna. Naiwny magizm, tak owocny w stosunku do ciemnych mas, zawodził wobec klas wykształconych. Wówczas to rozkwita jezuityzm antyczny. Zamyka się go w formule: Każdy środek służący utwierdzeniu wiary i kościoła jest dobry i słuszny. A tym samym i kultura wraz z jej wytworami, chociaż była marnością nad marnościami i natchnieniem złych mocy, o ile służyła jako broń ataku lub obrony, mogła być spożytkowana. Rozpoczyna się adaptacja dorobku świata antycznego. Co mogło być przyjęte? Sztuka antycznej Grecji musiała być zniszczona. W ten sposób chrześcijaństwo oderwało ludy Europy od podstaw mitu indywidualistycznego. Ogromne to szczęście Europy, że to nie udało się w stu procentach. Coś niecoś, wbrew gorącym chęciom "wielkiego wychowawcy narodów", ocalało i zostało przemycone w okresy późniejsze. Zrozumiałe jest to, jeśli się uwzględni, że nie istnieje sztuka rozpadowa. Inaczej się stało z filozofią. Pierwsze trzy okresy twórczego rozmachu filozofii greckiej musiały być pogrążone w niepamięci. Szczególnie niebezpieczny wydawać się musiał okres Heraklita i szkoła sofistów.

Odpowiedniej cenzury dokonano już w okresie sokratyzmu, jednak dopiero chrześcijaństwo dało upust swej trosce o zabezpieczenie potomnych przed "błędami". Ojcowie i doktorzy kościoła spreparowali więc spuściznę filozoficzną Grecji w ten sposób, że dojść nas musiały tylko wypociny sokratyków z czwartego okresu rozwoju filozofii i tylko te, które w całości potwierdzają "prawdę" i ducha chrześcijańskiego. Ciąży to nad nami do dnia dzisiejszego. Jeśli chodzi o dorobek naukowy, to ten uległ podobnemu wyniszczeniu. Należy się z całą mocą przeciwstawić perfidnemu kłamstwu znacznie późniejszego okresu historycznego o rzekomych zniszczeniach dokonanych w okresie wojen i wędrówek ludów. Decydującego wyniszczenia dorobku antycznego dokonano znacznie wcześniej. Na przykład biblioteka aleksandryjska została zniszczona w IV wieku przez czerń chrześcijańską, prowadzoną do tego dzieła przez patriarchę Teofila. Czasy apostolstwa są jednym wielkim pochodem wandalizmu. Czy zresztą mogło być inaczej, gdy się wczujemy w istotę wspakultury totalnej? Kwestie te omówimy szerzej w pracy poświęconej jej specjalnie.

Oprócz tego chrześcijaństwo musiało przejąć materialny aparat państwa rzymskiego, wyrzucając precz treści, które stanowiły jego szkielet. Tak powstaje największa maskarada dziejowa: występowanie chrześcijańskiej wspakultury totalnej jako reprezentanta tradycji świata greckorzymskiego.

Ubodzy duchem, płaczący i cierpiący, ustroiwszy się w fatałaszki zniszczonego przez siebie wielkiego dzieła, ukazują się naraz jako przedstawiciele bohaterów Iliady i Odysei, jako dziedzice kalokagatii i niezłomnej surowości twórców imperium rzymskiego. Czy można sobie wyobrazić coś bardziej wstrząsająco komicznego?

2. Święte Cesarstwo Rzymskie Narodu Niemieckiego.

Od momentu wystąpienia Sokratesa przeminęło około 600-700 lat i obraz Europy całkowicie się odmienił. Mit indywidualistyczny zgasł, a na jego miejscu rozpleniły się mroki totalnej wspakultury krzyża. Fazami tej niesamowitej przemiany były: **a)** zatrzymanie się antycznej fazy mitu indywidualistycznego przed oporami struktury społecznej, **b)** sokratyczny kierunek dla wezbranej pasji badawczej indywiduum sprawczego, **c)** formowanie się zasad filozoficznych poszczególnych pierwiastków wspakultury obok rozpadu przedmitu naturalistycznego, **d)** infekcja wschodnich kultur totalnych w fermentujący świat grecko-rzymski, **e)** jezuityzm antyczny jako metoda pokonania i zgaszenia mitu indywidualistycznego, **f)** opanowanie świata antycznego w jego centrum dyspozycji politycznych – Rzymie.

W trzy wieki po urodzeniu Chrystusa przewrót jest dokonany. Rozpłomień mitu zgaszony, a nad państwem rzymskim panuje krzyż. Dzięki niezwykłemu zbiegowi przypadków dziejowych wspakultura zwyciężyła bezapelacyjnie. Ogniska twórczości są wytępione i wygaszone do samych podstaw. To wszystko, co stanowiło kręgosłup mitu indywidualistycznego, jego własną mocą, sylogizmami, pojęciami, wyobrażeniami, jego ludźmi i normami prawnymi rozłożone i sprowadzone do nicości. Oczywiście, skoro się objęło państwo rzymskie, trzeba coś niecoś z dorobku cywilizacyjnego pozostawić, z tym jednak, że wszystko winno służyć prawdom ewangelii. Nie wszystko należy niszczyć do końca. Następuje zjawisko zrostu ciągów. Popędy, upodobania, twórczość człowieka, systemy filozoficzne i instytucje państwowe, służące pierwiastkowo do budowania kultury, zostają wprzęgnięte do służby ideałów rozpadowych. Wiele twórczych sił i zdobyczy można i należy spożytkować do utwierdzenia wiary, rugowania błędów z dusz ludzkich i hodowania cnót chrześcijańskich. Nawet wspakultura totalna potrzebuje jakiej takiej administracji, jakiegoś systemu społecznego, zapewniającego bezpieczeństwo rozmodlonych katechumenów, a poza tym i środków pozwalających na użycie systematycznego gwałtu wobec tych, którzy do przyjęcia nauki Zbawiciela nie zdradzają pochopnej ochoczości.

Dopóki więc chrześcijaństwo było robactwem gnieżdżącym się w zakamarkach organizmu państwowego, utrzymywanego wytężeniem wielkich cesarzy, było ono zdecydowanie nihilistyczne, podgryzające spokojnie i pobożnie fundamenty tegoż państwa. Z chwilą gdy objęło władzę państwową, musiało przyjąć coś niecoś z funkcji, które poprzednio z zasady negowało. Wystarczy uważnie wczytać się w pisma różnych świętych i ojców kościoła I-IV wieku, odsuwając zastarzałą

czkawkę świątobliwości. Zobaczymy tam jaskrawy obraz wspakdynamizmu i zrostów ciągów, w których twórcze siły spełniają upokarzającą rolę.

Mamy tu do czynienia z zasadniczym odwróceniem wartości i celów najwyższych. Apel do męstwa, dzielności, do pracy i dzieła dokonywany jest w imię ideałów wspakultury. Rzym od czasów Konstantyna Wielkiego opiera się na systemie odwróconych celów. Po cóż wytężenie, praca, porywy, jeśli nie po to, by realizować w marnej doczesności warunki pełnej wspakultury, a więc budowanie świata, w którym najwyższym dobrem będzie "nie-praca", "nie-działanie", pobożny marazm i zastój.

Należało więc spodziewać się upadku cywilizacji antycznej. Rychło też nastąpił on po zwycięstwie chrześcijaństwa. Państwo rzymskie przemienia się w ruinę. Zbieżność tych tendencji jest widoczna szczególnie jaskrawo, gdy się zestawi daty chronologicznie: im więcej w poszczególnych latach świętych doktorów kościoła, "wielkich dzieł" w rodzaju twórczości św. Augustyna, nowych aktów pobożności, zakonów, "wzlotów ducha chrześcijańskiego", tym większy i wszechstronniejszy upadek polityczny państwa, panoszenie się niezliczonych band barbarzyńców w państwie, a nawet w Rzymie, tym głębszy rozkład społeczny, upadek duchowy i ekonomiczny, prymitywizacja i nędza. Należy tu odwrócić związek przyczynowo-skutkowy, podawany przez takich lub innych wyznawców prawd ewangelii w odniesieniu do historii upadku świata antycznego. Kłamliwa to teza, że najazdy barbarzyńców, upadek państwa i rozkład ekonomiczno-społeczny wybitnie sprzyjały wzrostowi pobożności i mnożeniu się świętych, lecz prawdą jest coś wręcz przeciwnego: im większa pobożność i mnożenie się świętych, tym większy marazm ogólny, tym słabsze państwo, tym niższy poziom umysłowy i moralny, tym mniej sił, z których się buduje sprawny aparat organizacyjny, tęgie gospodarstwo i silną armię. Wystarczy uprzytomnić sobie powtarzanie się tego samego zjawiska w Europie po zwycięstwie kontrreformacji i na mniejszą skalę w epoce saskiej w Polsce.

Jeden ze świątobliwych mężów kościoła V wieku pisze, że należy dziękować opatrzności za to, że tylu barbarzyńców germańskich pcha się na rabunek do Wiecznego Miasta, gdyż dzięki temu zwiększa się możliwość pouczania ich o wzniosłości zasad świętej ewangelii, której to możliwości nie byłoby, gdyby oni siedzieli w lasach na północy, odgrodzeni od imperium rzymskiego i jego stolicy nieprzebytym kordonem cesarskich legionów. Ów zapamiętały apostoł ewangelii świętej niewątpliwie miał rację. Mylił się jednak w tym, że prawdy ewangelii świętej odgrywają jakąś rolę u barbarzyńskich zdobywców. Zupełnie co innego przyciągało ich do Rzymu. Jako plemię wojowników ulegali czarowi byłej potęgi rzymskiej i do jej ogniska podążali. Imponowała im wojskowość rzymska, administracja państwa, osiągnięcia cywilizacyjne i bogactwa. Tego szukali. I tu się rozpoczyna dalszy ciąg mistyfikacji wspakultury. Chrześcijaństwo jako władcza siła Rzymu stawiało sprawę tak, jak gdyby skarby kulturowytworów były czymś wynikającym z zasad wiary.

Chcesz bracie potęgi rzymskiej, umiejętności organizacyjnych, nauki, techniki i sztuki wojskowej? Bardzo prostą drogą to uzyskasz - przyjm chrzest święty. Wejście w orbitę cywilizacji greckorzymskiej łączyło się z poddaniem się tym siłom, które tę cywilizację niszczyły najzajadlej. W niedobrej chwili weszli Germanowie w orbitę państwa rzymskiego.

Germanowie wrośli w nową rolę. Wzięli na swoje barki misję imperium rzymskiego, nie spostrzegając, że misja ta jest szczególnie obca temu, co sami uważali za najwyższe wartości.

Młodzieńczy dynamizm świeżych ludów został zaprzęgnięty do dzieła realizowania i upowszechniania wspakulturowych ideałów. Warunki wspakultury chrześcijańskiej były trudne do zrealizowania, więc też miejsca na dynamizm nie brakło przez dłuższy czas.

Dzięki włączaniu się Germanów w problematykę uniwersalnego imperium chrześcijańskiego wymiary zadań urosły ogromnie, i to w każdej dziedzinie. Cała Europa stała się polem do rozszerzenia się "winnic pańskich". Zadania były olbrzymie. Potrzebny był ktoś, kto - sam nie będąc tknięty rozpadem - ten rozpad jako zwarty styl życia zechce uczynić powszechnym w całej Europie.

Tak dochodzimy do koncepcji Świętego Cesarstwa Rzymskiego Narodu Niemieckiego. Jest ono szkieletem średniowiecza. U podstaw Świętego Cesarstwa Rzymskiego Narodu Niemieckiego znajdziemy więc podwójną mistyfikację. Chrześcijaństwo bowiem jest wrogiem zarówno twórczych pierwiastków mitu indywidualistycznego, jak i prymitywnej żywotności Germanów, najbardziej pozytywnie ustosunkowanych do świata, pełnych kultu dla siły, mocy i dzielności. A jednak posługuje się jednym i drugim jako środkami dla swego utwierdzenia się. Jak został spreparowany dorobek antyczny, o tym już mówiliśmy. Podobnie postąpiono z Germanami.

Ich dzielność, naiwny głód wielkich czynów, entuzjastyczną gotowość działania spożytkowuje się do rozpowszechnienia "wiary", usunięcia czynników jej opornych i zagrażających. W momencie gdy Frankowie, Longobardowie, Goci - pełni niespożytego zapału zdobywczego - usadawiają się w imperium rzymskim i przejmują jego dziedzictwo polityczne, chrześcijaństwo przenosi na nich swoją szczepionkę światopoglądową. Powstaje dziwaczny zrost ciągów: z jednej strony cele wspakultury totalnej chrześcijaństwa, z drugiej pozbawione własnej świadomości, żywiołowe, zdrowe i bujne siły.

Świadomość wspakultury jest tu podobna do jeźdźca, który usadowił się na rączym koniu i kieruje nim ku celom, realizacja których oznacza chorobę, samobójczy rozkład wszelkiego zdrowia i siły.

Dwa zupełnie różne układy sił zostają sprzęgnięte w ten sposób, że świeżość i żywotność jednego zostaje spożytkowana do uczynienia Europy starczą i zużytą. Postawa abnegacji świata znalazła narzędzie swego totalnego upowszechnienia się. Dorobek Grecji został spożytkowany do niszczenia ognisk mitu indywidualistycznego, tak jak to się stało z Platonem i z rozpędzeniem Akademii Platońskiej. Podobnie też Święte Cesarstwo Rzymskie Narodu Niemieckiego zostało użyte do tępienia przedmitu naturalistycznego i przeistaczania go w bagno bezdziejów. Święci i pobożni papieże dawali tylko wskazówki; cesarze i rycerstwo z żywiołowym rozmachem te wskazówki spełniali czynem. Nigdy też wspakultura chrześcijańska nie czuła się tak dobrze, jak w średniowieczu. Ciągle też o nim marzy jako o złotym wieku.

3. Ład średniowieczny.

U podstaw średniowiecza znajdujemy zbieżność dążeń dwóch sił: kościoła i Niemców. Zarówno kościół, jak i państwo cesarzy germańskich dążą do celów podobnych. Kościół pragnie rozszerzyć się na tereny przynajmniej całej Europy, wypełnić zasadami wspakultury dusze młodych ludów, a to jest uwarunkowane przez władztwo polityczne nad nimi. Ażeby wszczepić swoje ideały w życie Germanów, Celtów, Słowian, wytępić w masach inne wierzenia, wyrzucić z Europy napierający mahometanizm, trzeba silnego ramienia politycznego. Tym bardziej jest ono potrzebne, jeśli się zważy, że dla tych ludów zasady ewangelii muszą się wydawać szczególnie obce i wrogie. Terenem, na którym krzyż panuje, są tylko obszary właściwego imperium rzymskiego. Poza nimi znajduje się niezmierzone zbiorowisko ludów i plemion, które ewangelia Chrystusowa dopiero musi zdobyć i usidlić. Przed totalną wspakulturą krzyża stoi olbrzymie zadanie misyjne, perspektywa owładnięcia niezmierzonymi przestrzeniami, napełnionymi duszami, które da się uratować od kultury i wiekuistego potępienia.

Tak czuje każdy chrześcijanin. Inaczej, ale jednocześnie podobnie, pragnie każdy członek drużyny bojowej książąt germańskich. Zdobywszy Włochy poszczególni wodzowie wchodzą w rolę dawnych cesarzy. Narzuca im się wizja spadku po imperium, a poza tym perspektywy dalszych zdobyczy. Są wojownikami i zdobywcami. Napięcie woli tworzycielskiej ma u nich tylko jedno ujście: wojować, zwyciężać, upajać się mocą, zdobywać, poszerzać zasięg swej łupieżczej, władczej mocy, a w razie potrzeby - i mężnie ginąć. Idee uniwersalnego imperium i odziedziczone instytucje rzymskie dają tym naturalnym dążeniom organizujące i całkujące zasady. Dawni Rzymianie, stawszy się dobrymi wyznawcami krzyża, z uporem gwałcą w sobie podobne dążenia i ambicje w klasztorach jako przejawy grzesznych żądz, owego smutnego następstwa grzechu pierworodnego. Zamykają się w pustelniach, udręczają swoje grzeszne ciała, hodują "potęgę ducha", w myśl maksymy Zbawiciela: "I cóż stąd, że cały świat zdobędę, gdy na duszy szwanku doznam?"

Dla wojowników germańskich podobne wątpliwości nie istnieją. Gdy pewien świątobliwy apostoł, chcąc je wywołać i pobudzić należny wstręt do "brutalnej" siły, roztkliwiająco opowiada o "zwycięstwie nad światem" Odkupiciela na rzymskiej szubienicy, głęboko poruszeni wojownicy potrząsają toporami i mieczami, wołając: Ach! gdybyśmy tam byli, wyrżnęlibyśmy w mig wszystkich niegodziwców, co śmieli tknąć "baranka bożego". Tyle podaje nam biografia świętego apostoła wśród plemion germańskich. Mówi ona za całe tomy i lepiej naświetla fundamenty średniowiecza niż późniejsze biblioteki ckliwych wypracowań wyznawców "etyki chrześcijańskiej", laickich i kapłańskich bezdziejowców. Dla Germanów świat rysuje się jako pole zdobyczy. Miecz otwiera wszystko. On daje ziemię, bogactwo, niewolników, poczucie wolności chcącemu żyć dostojnie mężnemu człowiekowi. Tak czuje i myśli człowiek w przedmicie naturalistycznym. Nie inaczej było ze Słowianami. Znana jest odpowiedź słowiańskiego księcia Dobryty posłom awarskim w tym samym tonie.

Stwierdzamy zatem tendencje do ekspansji, zarówno kościoła, jak i zdobywców imperium rzymskiego - Germanów. Motywacja ich jest jednak najzupełniej różna. Kościół chce wykastrowania ducha młodych ludów, zdobywcy germańscy pragną natomiast rozwinięcia zasięgów swej mocy.

Lecz co w tym najważniejsze, to identyczność metod osiągania zbieżnych celów przy zupełnie różnych pobudkach. Kościół, chcąc utrwalić swoje panowanie, musi dążyć do radykalnego wytępienia sił, które ze wspakulturą są sprzeczne. To znaczy - musi uczynić ludy chorymi, tj. prawdziwie chrześcijańskimi. Drogą ku temu jest wyniszczenie podstaw kultury naturalistycznej z jej napięciem wewnętrznym, pozytywnym stosunkiem do siły, życia i świata. Trzeba zdrowie kulturowe, humanizm i jego atrybuty, przemienić w jego przeciwieństwo, czyli w moralizm, personalizm, spirytualizm, nihilizm i kwietyzm. Znaczy to - doprowadzić człowieka do upadku, pogrążyć go w nędzy, upodleniu i niewolnictwie. Taki będzie na pewno dobrym chrześcijaninem, gdyż doń jest skierowane kazanie "Odkupiciela" na górze. W przeciwnym razie prawdy ewangelii nie mają o co zaczepić. To są dążenia kościoła. Jednocześnie są to dążenia zdobywców germańskich.

Jako zdobywcy muszą spychać ludy podbite na poziom życia, który jest chrześcijański i prawdy chrześcijaństwa czyni w ten sposób szczególnie łatwymi do zrozumienia. Na tym poziomie ludy podbite są prawdziwie pokorne, niewolnicze, uległe, wolne od grzechu pychy. Dopiero w tym zestawieniu staje się zrozumiałe przychylne ustosunkowanie w polityce podbojów Gotów, Longobardów, Franków itp. do chrześcijan wtenczas, gdy sami byli jeszcze poganami. Wkraczając do rzymskich prowincji, zdobywcy germańscy usilnie tępili to, co było jeszcze rzymskie z ducha, a więc pogańskie, gdyż były to jedyne ogniska odporu wobec najeźdźcy. Politycznie indyferentny i całkowicie bierny element chrześcijański był czymś, co podbój umożliwiało, a następnie pozwalało na jego utrwalenie. Podobną politykę chcą stosować wobec Słowian. Tak do niedawna postępowali Japończycy w Chinach, usilnie forsując na zdobytych terenach misje katolickie i przywracając konfucjanizm jako element szczególnie "pozytywny" dla państwa. Wiemy - jakiego państwa.

Przy biegunowo różnych pobudkach ekspansji kościoła i Germanów istniała: **a)** zewnętrzna wspólnota celów i **b)** identyczność metod ich realizacji. Skłania to kościół i władców germańskich do coraz bliższej współpracy. Oba układy, zachowując odrębność ognisk dyspozycji i woli, sprzęgają się coraz bardziej w sferze praktyki. Proces ten postępuje szybko od VI wieku aż do VIII. Końcowym wynikiem tego rozwoju jest Święte Cesarstwo Rzymskie Narodu Niemieckiego z dwoma centrami dyspozycyjnymi: papieżem i cesarzem. Jedność imperium średniowiecznego trwać w tych warunkach będzie do chwili, gdy wspólne pole zadań zostanie wypełnione. Wspólne pole zadań papiestwa i cesarstwa sprzęga oba układy sił, tak obce sobie w swej głębszej istocie. Gdy ono zostanie wypełnione i wiązania praktyki odpadną, oba układy będą musiały się rozejść. Będzie to koniec uniwersalizmu średniowiecznego. W tych kilku zdaniach streszczamy podstawy teorii ładu średniowiecznego. Winna ona powstać jak najrychlej, gdyż tylko w ten sposób rozwiejemy mgłę pochodnych wspakultury, dziś jeszcze tumaniącą liczne umysły.

Określimy z kolei wymiary pola zadań ładu średniowiecznego, tak jak ono się rysowało w momencie konstytuowania się monarchii Karola Wielkiego. Na pierwszym planie stała konieczność opanowania rozbieżnych sił w łonie plemion germańskich i jednolity sposób włączenia ich w ramię wykonawcze ładu średniowiecznego. Są to dzieje podboju Bawarów, Sasów, Franków i konsolidowanie się polityczne podstaw uniwersalnej monarchii. Z kolei dopiero obrona przed naporem wojującej totalnej wspakultury mahometanizmu, która wdzierała się do Europy. Dalej następuje organizacja wewnętrzna Europy jako organizmu wycelowanego w ideały chrześcijańskie. Jest to historia tępienia prastarych wierzeń i wdrażania pobożności w życie szerokich mas. Równolegle z tym idzie ekspansja na zewnątrz, na północ i słowiański wschód, próby sięgnięcia do Azji w postaci wypraw krzyżowych.

Dzięki wysoko wykrystalizowanej świadomości chrześcijaństwo wżera się w Cesarstwo Rzymskie Narodu Niemieckiego jako naczelna wizja. Żywe siły są podporządkowane jego dyrektywom i celom.

Konflikty występują tylko wówczas, gdy papiestwo próbuje oddziaływać na samą dynamikę cesarstwa, przekraczając swoje granice jako przewodnik, nauczyciel i dawca wzorów do realizacji.

W całości więc ład średniowieczny możemy scharakteryzować jako bezwzględne przewodnictwo zasad wspakultury totalnej. W sferze kultury duchowej ideały jej panują niepodzielnie. Życie umysłowe jest pogrążone w ponurych ciemnościach. Tam, gdzie tlą się iskierki wolnej świadomości, chrześcijaństwo stosuje akcję inkwizycyjną, posługując się sprawnym, chociaż w zasadzie grzesznym ramieniem świeckim cesarza lub jego plenipotentów. Odpowiednio do swoich potrzeb chrześcijaństwo upowszechnia ideały ewangelii, przemieniając wieki średnie w ciemny klasztor, wypełniony jękami palonych na stosie, świstem biczujących się masochistów i czkawką nieustannego zwalczania diabła. Stan zbiorowej halucynacji, miotanie się pomiędzy skrajnym masochizmem i rozpasaniem na przemian, histeria ogarniająca miliony, ciemnota i diablomania - oto życie duchowe.

Schorzenia te wynikają ze stosowania na olbrzymią skalę łoża Prokrusta. Trudno sobie wyobrazić, by zdrowe podłoże biorasowe ludów europejskich poprzez samą propagandę zasad wspakultury chrześcijańskiej dało się zepchnąć na ten poziom. Niedobrze by to świadczyło o człowieku w ogóle, o jego odporności na chorobę kulturową. Ogromne natężenie rozpadu w średniowieczu można wytłumaczyć tylko tym, że zdrowe siły, usidlone przez wspakulturę od góry, z wielkim wytężeniem montowały narzędzia, którymi następnie kaleczyły liczne pokolenia. Te siły to żywioł germański.

Utrzymał on swą autonomię dzięki temu właśnie. Mógł działać, walczyć, zdobywać, administrować, skazywać, palić na stosie, organizować tereny, władać, budować zamki, wszystko w imię Chrystusa.

Nie posiadał własnej ideoświadomości, lecz trwał jako ślepa energia, przejawiająca się w czynie. Dlatego to jego istnienie w średniowieczu tak słabo jest akcentowane. Na zewnątrz występował zawsze pokorny, pobożny kanonik, papież, pustelnik, wyniszczony postami, biczowaniami, głoszący prawdy Chrystusowe w szacie pojęciowej skradzionej Grekom, a siłą wykonującą i realizującą warunki pobożnego życia był daleki od pokory cesarz i krzepki, ożywiony wolą potęgi rycerz. Żywił się on inną strawą duchową, w innym kręgu wyrastał niż pustelnicy i święci. Gdyby szukać źródła odporności, dzięki któremu wytrwał w zabójczych oparach "naśladowania Chrystusa", wskazać możemy na Nibelungi. W tym kierunku winno pójść badanie historii średniowiecza.

Mimochodem dotkniemy tylko kwestii Słowiańszczyzny. Pamiętajmy o tym, że trzonem Słowiańszczyzny były jej tereny zachodnie. Od Bugu na wschód i dolnego Dniepru na północ tereny nie były właściwie słowiańskie, są to zdobycze późniejsze, bo XII-XIV wieku. O losach Słowiańszczyzny na przełomie średniowiecza decyduje to, co się dzieje pomiędzy Łabą i Wisłą, Adriatykiem i Bałtykiem. I te właśnie tereny leżą w polu zadań formującego się ładu

średniowiecznego. Zarówno papiestwo, jak i cesarstwo są zgodne co do celów. Jedno i drugie dąży do tego, by ludy zamieszkujące te tereny stały się "ubogie duchem", płaczące, cierpiące i pokój czyniące. Motywacja tych celów była oczywiście całkiem różna. Wyjaśnia to, dlaczego charakter Słowian musiał być z góry "łagodny, dobrotliwy, chrześcijański, pomimo że w pogaństwie żyli jeszcze". Dotykamy straszliwej zbrodni dziejowej, pod ciężarem której ugina się Słowiańszczyzna po dziś dzień. Dopuszczono się przerażającego okaleczenia nas, a następnie przez tysiąc lat wmawiano, że z niego, jako z cnoty szczególnie podziwu godnej, powinniśmy być niesłychanie dumni. Łajdactwo to nie jest zdemaskowane, pomimo że kaci już zostali, jako szarlatani, wycofani z obiegu.

4. Rozstrój ładu średniowiecznego.

Upiorne władztwo wspakultury w średniowieczu zabiło wszelką twórczość, pogrążyło Europę w ciemnych mrokach, pod którymi konały pędy zdrowia. To dławienie życia nie zawsze mogło się odbywać sprawnie i bez skazy. Im bardziej walczono ze zgiełkliwymi namiętnościami, owym smutnym następstwem "grzechu pierworodnego", im bardziej doskonalono "potęgę ducha", mnożono mordownie życia w niezliczonych klasztorach, tym silniejszy musiał być opór ze strony ślepych, gwałconych sił, pozbawionych możności wyładowania się w kulturze. Ta droga była skutecznie zablokowana, toteż siły szukały ujścia po omacku, eksplodowały w nie skoordynowanych odruchach.

Stąd też mamy uderzający paradoks wieków średnich: z jednej strony zakresy życia opanowane całkiem przez wspakulturę chrześcijańską, a więc tępienie ciała, klasztory, wola nicości, duszenie wszelkich odruchów, pełne odwrócenie się od świata, histeria strachu przed nicością, wszechwładza kościoła, trzymającego w żelaznej obręczy zgwałcone i stale kastrowane życie - powszechność jego systemu światopoglądowego, z drugiej zaś - bujne, chaotyczne wyładowanie się instynktów, nieustanne walki, zgiełkliwe, stałe napięcie rozstrzelonych żądz i ich gwałtowne konflikty.

Napięcie od wewnątrz szuka sobie ujścia z podziemi życia, do których zostało zepchnięte, przedziera się przez siatkę wspakultury, wybuchając jak gejzery w różnych punktach płaszczyzny życia średniowiecznego. W pewnych momentach napięcie jest tak silne, tak gwałtownie domaga się ujścia, że przybiera formę potężnej erupcji sił społecznych w zbiorowym dziele, choćby w wojnach krzyżowych, o których wiemy, że z podstawami duchowymi wspakultury chrześcijańskiej nie miały nic wspólnego. Dlatego to, by jakoś owe sprawy uzgodnić, nie dopuścić do wylania się sił społecznych na zewnątrz systemu, musiał papież Urban II zgodzić się na ogłoszenie Chrystusa "księciem wojny". Tegoż samego Chrystusa, na wypowiedziach którego wznosił się gmach nędzy moralnej wspakultury, brzmiących ni mniej, ni więcej, tylko: "Błogosławieni cisi, błogosławieni, którzy płaczą, błogosławieni pokój czyniący..."

Totalna wspakultura chrześcijańska w zorganizowanej postaci kościoła katolickiego musiała godzić się z tymi przejawami "grzechu pierworodnego" i z nich wynikającymi zgubnymi namiętnościami, a nawet wciągać je do swego łożyska.

Owa dynamizacja wspakultury na pewnych odcinkach, a więc wojny krzyżowe, zakony poświęcające się pracy - benedyktyni, miała osobliwe zadanie - ocalałe gdzieniegdzie twórcze moce włączyć do swego arsenału po to, by zwrócić je przeciw źródłu tych sił, tj. wzmocnić kościół.

Była to akcja odporna wspakultury wobec sił grożących jej zagładą. Na olbrzymią skalę rozwinął ją kościół później w systemie jezuityzmu, doprowadzając następnie zasadę pasożytnictwa w dziejach kultury do niesamowitej perfekcji. Zdajemy sobie sprawę, że tak być musiało, gdyż w tych formach wyraża się przeciwbieżność kultury i wspakultury. Nie zawsze owo pasożytnictwo na życiu udawało się w całej pełni. Typowym dowodem tego jest wielki prąd duchowy, znajdujący swój wyraz w gotyku. Napięcie w podświadomości człowieka średniowiecznego nie zawsze wyładowywało się w erupcjach - w gotyku mamy wyraz artystyczny tego, co można określić pięknem tęsknego wyczekiwania na pełne twórcze życie. Zaduch wspakulturowego stylu bytowania wywoływał powolne krystalizowanie się tęsknoty do innego życia. Tęsknota do życia, w którym siły

humanizmu miałyby swobodny przebieg, czyli podświadome pragnienia przejścia do wyczuwanej w mglistych marzeniach sfery kultury, o ile znajdą swój wyraz artystyczny, muszą być z zasady w większym lub w mniejszym stopniu do gotyku zbliżone. Gotyk jest wyrazem podświadomego odczucia, że istnieje jeszcze inna sfera bytu niż bagnisko wspakultury. Jest on nieświadomym, rozpaczliwym wysiłkiem człowieczeństwa, dążącego do wyrwania się z bezdziejów; wytężeniem polegającym na uporczywym wpatrywaniu się w mgłę, spoza której mają się wyłonić kontury pełnego życia. To samo spiętrzone napięcie znamionuje przedmit naturalistyczny, sztukę ludową i folklor Europy, gotyk jest zaś jego spotęgowanym wyrazem. To piękno skupionego oczekiwania, piękno prawdziwego ludzkiego życia, które jest jeszcze mgławicą możliwości, lecz do którego ciąży się sercem i uczuciem, targanym niepokojem. To piękno jutrzenki narodzin mitu dziejotwórczego. Stąd też gotyk okaże się czymś stałym dla fermentu poprzedzającego wielkie epoki.

Widzenie piękna, zbudzenie się człowieka pod kamieniem grobowym wspakultury chrześcijańskiej po raz pierwszy od przeszło półtora tysiąca lat, tj. od czasu zaniku twórczości artystycznej starożytnej Grecji, zwiastuje nadciągającą burzę dziejową, która oczyści stęchłą atmosferę.

Obudzenie się z letargu nastąpiło najwcześniej na ziemi włoskiej. Tam najpierw odrzucono zasłonę średniowieczną, pogrążającą życie duchowe w histerii lub w wegetacyjnej senności. Już od XIII wieku zjawiają się we Włoszech pierwiosnki odradzającego się indywidualizmu. Stosunki polityczne związane z upadkiem państw włoskich, rozdrobnieniem, ponadto zaś walki i zetknięcie się z kulturą arabską stopniowo burzą skostniałą budowę średniowieczną. Wyrabia się indywidualność władcy-tyrana, który musi przemyślnie walczyć o utrzymanie się przy władzy, powstaje typ kondotiera sprzedającego swe usługi wojskowe poszczególnym książętom; z tym związana jest instytucja polityka-dyplomaty, orientującego się w stosunkach politycznych, umiejącego wygrywać siły znajdujące się na szachownicy politycznej. W związku z tym rozwija się aparat wykonawczy, a więc typ urzędnika, zausznika, jako bardziej odpowiadającego nowej sytuacji niż schemat feudalny.

Rozsadza to sklerozę średniowiecza. Ludzie muszą się wysilać, tworzyć nowe kombinacje, odbiegające od szablonu statyki feudalnej. Walki miast czy kościoła z państwem świeckim wydobywają na wierzch nowe zdolności, poszerzają widnokrąg myślowy. Równolegle postępujący rozwój literatury i sztuki wzmaga ruch umysłów, wyrywa go z zaklętego kręgu trosk o zbawienie duszy. Mimowolnie zwraca się uwagę na ruiny starożytnego Rzymu, budzi się zaciekawienie, rośnie czar dawno przebrzmiałej, lecz - jak się okazuje z widomych szczątków - pięknej przeszłości, innej niż to, co otaczało człowieka we Włoszech w XIII-XIV wieku.

Budzi się aktywność umysłowa, powstaje literatura satyryczna, zalewająca Włochy, ścieranie się opinii, rozwój paszkwilu - zjadliwego żartu.

Na powierzchnię wypływają falangi uzdolnionych jednostek. Pogoń za sławą bądź uznaniem wyzwala nowe siły. Każdy chce zdobyć podziw dla swej osoby, wybić się jako indywidualność: poeta, mechanik, fechtmistrz, prawnik, tancmistrz. Nihilistyczne ideały pokory oraz upajanie się własną małością wyraźnie tracą swoją hipnotyczną moc. Niepostrzeżenie odradza się ideał indywiduum sprawczego, który znamy z epoki mitu helleńskiego. Pęd do prześcignięcia innych swoją sprawnością zdobycia sławy ogarnia szerokie rzesze. Petrarka pisząc o Laurze jest przekonany, że zapewnia jej sławę i zasługuje z tego powodu na jej najwyższą wdzięczność, zaś Boccaccio uskarża się na swoją kochankę właśnie z tego powodu.

Przypadające na XIV wiek odrodzenie się starożytności staje się archimedesowym punktem dla przeciwstawienia się porządkowi średniowiecznemu. Nad wszystkim jednak górują przejawy rozstroju, wynikłego z rozprzęgnięcia się dwóch członów ładu średniowiecznego: cesarstwa i papiestwa. Przyczyną tego jest wypełnienie pola zadań średniowiecza. Wspólne cele, które sprzęgły totalną wspakulturę chrześcijańską z rozpędem zdobywczym Germanów, są na ogół osiągnięte.

Europa jest wychowana w chrześcijaństwie, mahometanizm wyparty do Afryki i Azji i – co ważniejsze - Słowianie są nawróceni lub wytępieni. Nowych zadań, leżących na tej linii, nie ma.

Rozpoczyna się gnicie od rdzenia. Objawia się to w zaniku poczucia produktywności uświęconych instytucji, co z kolei prowadzi do wygaśnięcia zapału i głębi przekonań. Ład średniowiecza się starzeje. Więdnie cesarstwo, feudalny ustrój, instytucja rycerstwa, stanowość. Czasem próbuje się go rozpaczliwie uczynić przydatnym do czegoś. Tu tkwi geneza przeniesienia zakonu krzyżowego Najświętszej Marii Panny z Palestyny do Prus, które stają się niejako drugim pokoleniem ładu średniowiecznego w miniaturze. Dało ono swoje wyniki dzięki zmniejszeniu proporcji: pogańskie Prusy i Litwa stały się miniaturą zadań, stojących przed Karolem Wielkim i kościołem w Europie. Starczyło tego na parę wieków.

Kryzys ładu średniowiecznego rozdziela kościół i cesarstwo. Odtąd tylko patrzeć, jak rozpoczną się dalsze konflikty i zdecydowany rozbrat. Zbliża się epoka Lutra. W międzyczasie jednak rozkładają się wszystkie wiązadła cesarstwa. Upada rdzeń ideowo-polityczny cesarstwa, instytucja Rzeszy, w końcu kryzys ogarnia cały naród niemiecki, który wypadłszy ze swej średniowiecznej roli, gubi na wiele wieków swoją busolę dziejową.

Jest naturalną rzeczą, że rozkład musi iść coraz dalej. Uwolnione ze starego organizmu elementy mogą się organizować, ale już na całkiem innej zasadzie. Wyłania się ona bardzo powoli. Procesy rozkładu starej budowli i formowanie się nowej rozciągają się na tle kilku stuleci. Dzięki nim historia Europy w tym okresie nie posiada wyraźnego oblicza. Liczne pokolenia przemijają w błądzeniu i krzątaniu się wokół zupełnie wtórnych i nieistotnych zagadnień. Średniowiecze zachowuje swój stan posiadania tylko na peryferiach Europy. Są to kraje łacińskie, w których chrześcijaństwo utrwaliło się jeszcze w czasach starożytnych, i kraje zdobyte przez cesarstwo średniowieczne, gdzie też przeprowadzono odpowiednią czystkę. Do nich należą ludy zachodniej Słowiańszczyzny - Polska i Czechy.

Rozdział XI. Druga faza mitu indywidualistycznego.

Mit indywidualistyczny realizował się w dwóch fazach: antycznej i nowoczesnej. W fazie antycznej został dokonany właściwy, decydujący o losach człowieczeństwa przełom. Wtedy to człowiek wyrwał się spod dyktatu naturalistycznego stylu życia. Ta faza kulminuje w widzeniu bezmiaru rozsnuwających się perspektyw poprzez pryzmat piękna indywiduum sprawczego i śmiałych wzlotów myśli spekulatywnej. Mit helleński nie potrafił jednak uruchomić wszystkich kręgów twórczości, nie wyszedł poza wielką sztukę, filozofię i koncepcje społeczno-polityczne. Dlatego też stał się pastwą rozpadu, który na jego gruzach założył wielowiekowe władztwo totalnej wspakultury chrześcijaństwa. Od Renesansu mamy nawiązanie do pierwszej fazy mitu i konsekwentny jego rozwój w tych kręgach twórczości, które w starożytności leżały odłogiem, a więc: w polityce, gospodarce, technice i nauce. Tak więc mit indywidualistyczny - po przejściowym załamaniu się - odżył na pewnych odcinkach etnicznych Europy i rozwinął w pełni swoje brakujące ogniwa.

Dokonały tego inne narody, dalekie przestrzennie od tego miejsca, gdzie kwitła pierwsza faza mitu.

1. Ewolucja ku nowoczesnej fazie mitu indywidualistycznego.

Ład średniowieczny skończył śmiercią naturalną. Kościół mógł tak długo posługiwać się ramieniem świętego cesarstwa, jak długo wyraziste było pole zadań ustroju średniowiecznego. W XII-XIII wieku główne zadania są spełnione, ideał w wysokiej mierze zrealizowany. W tej samej chwili rozpocząć się musi rozpad. Akcja odporno-zaczepna wspakultury, która doprowadziła do usidlenia narodów germańskich i ich siłami ufundowała władztwo kościoła, tylko wtenczas mogłaby dać trwały wynik, gdyby potrafiła zabić źródło tychże żywych mocy. O tym nie było mowy. Ognisty rumak, zaprzężony do bryczki wspakultury chrześcijańskiej, po dojściu do mety musiał być wyprzężony.

Cała misterna budowa średniowiecznego ładu, pasożytniczo formowana na siłach jej zupełnie obcych, pogrążyć się musiała w "odwiecznym" marazmie, poprzedzonym dokładnym rozkładem.

Żywe siły, podstępnie skierowane do budowania systemu grobów, wypełniwszy znaczną część pracy, nie mają wcale ochoty dać się samobójczo pogrzebać w tych grobach. Wręcz przeciwnie: dążą do pełniejszego życia. Rozpoczyna się wyłączanie ich z uwodzicielskich sieci wspakultury. Nazywa się to "humanizmem", Odrodzeniem. Gdy się jest pozbawionym teorii kultury i wspakultury, przełom zwany Renesansem nie może być objęty w całej swej głębi i ważności. Tysiączne sugestie wspakultury w ten lub w inny sposób zaciemniają wyrazistość konturów, nie pozwalając na jasne poznanie tego, co w tej epoce zaszło.

Wyłączenie się twórczych sił i popędów ze zrostów ciągów ładu średniowiecznego dokonuje właściwego rozdzielenia pierwiastków zdrowia i choroby, dynamizmu i starczego, zużytego marazmu. Z jednej strony pozostaje wspakultura, z drugiej - twórcze siły, szukające własnej formy i wyrazu. Będzie nim druga faza mitu indywidualistycznego.

Proces ten został opisany w dziesiątkach tysięcy tomów; pomimo to wskutek braku właściwych uchwytów pojęciowych jest czymś niezdecydowanym i jakby nie posiadającym wyrazistych linii. Kwestie te można ująć znacznie prościej dzięki pojęciom, które zostały zarysowane w części ogólnej.

Mamy tu bowiem do czynienia z ekspansją kultury. Pod jej naporem pękają bunkry totalnej wspakultury. Zjawisko to przebiega w sposób nieomal klasyczny. Najpierw więc żywe siły uderzają w zasadę naczelną, wiążącą pierwiastki w totalność, w to, co byśmy nazwali aktywnością wkołoróżańcową. Pierścień wkołoróżańca, spinający wszystkie pierwiastki wspakultury w zespół zwany Kościołem Chrystusowym, nie wytrzymuje i pęka. Z tą chwilą następuje przezwyciężanie stanu zbiorowej hipnozy w społeczeństwie średniowiecza. Powstają nieliczne na razie elity, które wolne są od zaczadzenia średniowiecznego: epidemia biczowania się, zbiorowego szału szczekania, łażenia całych tłumów na czworakach w imię pokuty za grzech pierworodny nie znajduje odtąd uznania i pełnej zachwycenia aprobaty. Histerie całych narodów naraz ustają. Znak to, że człowiek średniowieczny częścią swej istoty wyrwał się z zaklętej kolei wkołoróżańca, że dojrzał coś, co jest już poza "wisinakrzyżu". Rzymska szubienica przestała już być centralnym obrazem świata, życia, dążeń i poruszeń psychiki. Dalsza ewolucja jest już prosta. Chrześcijaństwo przestaje być odczuwaną jednością, lecz ukazuje się jako szereg pierwiastków wspakultury. Atak kieruje się przeciw najbardziej wstrętnemu z nich.

Maksyma o znikomości świata, sławetne "marność nad marnościami i jeszcze raz marność", traci swój hipnotyczny wpływ. Czołowe umysły wcale nie są wstrząsane objawieniem, że "z prochu powstałeś i w proch się obrócisz". Reakcja na sakramentalne "memento mori" jest żywa, ale podąża we wręcz przeciwnym kierunku; zamiast samoudręki, ucieczki od świata i samounicestwienia ciała wraz z jego popędami - pogoń za pełnią życia. Znienawidzony "świat" i "grzeszna" natura ukazują się jako pociągające, piękne i doskonałe. Pierwiastek nihilistyczny jest wypierany z umysłów i coraz bardziej się cofa w swoje mateczniki schorzeń klasztornych.

Kolejne uderzenie godzi w pierwiastek magiczno-spirytualistyczny. Wszędobylskość "ducha bożego", interwencja "zaświatów", cuda, święte miejsca, cudotwórcze przedmioty, "palce opatrzności bożej", poczucie bliskości kontaktu z "innym", prawdziwym światem - słabną. Świat "prawdziwy" oddala się coraz bardziej od ludzi i ich spraw, zasnuwa się daleką mgłą, pozostawiając człowieka w odosobnieniu, sam na sam ze swym świeckim przeznaczeniem życiowym. W protestantyzmie, pomimo jego pozorów chrześcijaństwa, spirytualizm i magizm są tak słabe, że Bóg nie zajmuje się nawet "największym skarbem", tj. duszą nieśmiertelną jednostki, ułatwiając sobie robotę poprzez predestynację, czyli z góry ją już klasyfikując do piekieł albo do nieba. Przyrodzoność i nadprzyrodzoność, które w totalnej wspakulturze muszą być ze sobą splecione jak gryzący się pies i kot, rozchodzą się i z daleka, obojętnie nieomal, spoglądają na siebie.

Chrześcijaństwo średniowiecza miało kilka stylów powiązań pierwiastków i ich hierarchii, stosownie do wykrystalizowanego wkołoróżańca.

Pocieszny schorzalec, "biedaczyna z Asyżu", którego życiorys zdrowy człowiek czyta jako zbiór szczególnie humorystycznych anegdot, dał inną kolejność wiązania pierwiastków wspakultury niż ustalona w okresie poprzedzającym. Obok skrajnego nihilizmu i spirytualizmu przeniósł on akcent na wszechmiłość. Podkreślenie wszechmiłości i kwietyzmu, dzięki czemu usunięte na dalszy plan zostały moralizm i personalizm, stanowi tytuł do "świętości" i "genialności" tego zabawnego wykolejeńca.

Ekspansja kultury nie zatrzymuje się przed tą zaporą. Zamiast kwietyzmu wszechmiłości rozbrzmiewa podziw dla zdobywczej aktywności na wiele ważących się, drapieżnych osobników.

Stąd to wypływa typ kipiących namiętnościami wodzów, polityków, działaczy, artystów i awanturników - ale tym samym prysnąć musi zniewalający uprzednio czar zubożonych duchowo i biologicznie personalistów. Ewangeliczny, ubogi duchem, płaczący i miłujący nieprzyjaciół wątlak fizyczny, postękujący pokornie w przedpokoju świata, słowem: ideał personalizmu, przestał być normą społeczną. Cóż mówić o moralizmie? Niezmordowane supłanie pokręconych wątków wewnątrz biopsychicznej istoty, ciągłe klecenie rozłażącej się tratwy "doskonałości moralnej" i "potęgi ducha" ustępuje miejsca wyzwoleniu popędowych emocji i namiętności, skierowaniu ich w burzliwy, porywający świat. Rozwalenie totalnych wiązań wokółoróżańca, a następnie poszczególnych bunkrów pierwiastkowych - oto sedno przełomu czasów nowożytnych.

Opisowo zaś historia kultury widzi to jako zerwanie z uniwersalizmem średniowiecza, zaprzeczenie jego podstawowych wartości, na których opiera się cała struktura epoki, odrzucenie autorytetów, scholastyki, norm społecznych itd.

Impulsy kulturowe zrzucają pęta. Wyraża się to w dążeniu do wolności. Wolność oznacza tu swobodę nowego ujmowania świata i jego widzenia, a także swobodę postępowania. Wolność religijna wyrazi się w reformacji, wolność myślenia doprowadzi do powstania idei wolności badania, rozwoju nauki.

Wolność postępowania da w wyniku hasło wolności jednostki i narodów, grożąc tym samym w podstawy polityczne »Świętego cesarstwa rzymskiego narodu niemieckiego«.

Twardym dnem, o które się opiera ekspansja kultury, jest powrót do natury. Wyrwać się z mordowni wspakultury - oznacza stanąć na mocnym gruncie nieskażonej przyrody. W pierwszej fazie ekspansji kultury nikt jeszcze nie podejrzewa, że chodzi tu o likwidację chrześcijaństwa. Dziecięca, naiwna wyobraźnia kres swych dążeń widzi w "odbudowie" prawdziwego "stylu chrześcijańskiego", zgodnego z "naturą ludzką". Usiłuje się przemycić pomiędzy wersetami ewangelii ku "naturalizmowi" chrześcijańskiemu. Nie bardzo się to udaje i w następnej fazie funduje się naturalizm mieszczański, który lepsze warunki znajduje dla siebie w interpretowaniu Starego Testamentu. Tu znajduje swoje wyjaśnienie upodobanie protestantyzmu, w szczególności jego ekipy zdobywczej - burżuazji anglosaskiej, w księgach Starego Testamentu, przy daleko nieraz idącym lekceważeniu objawień nowszego autoramentu.

Wszystkie powyższe przemiany mogłyby nie dać żadnego wyniku kulturowego, gdyby nie szczególny czynnik, jakim było odrodzenie starożytnych ideałów. Nie jest wcale pewne, że rozkład ładu średniowiecznego poprzez opisane wyżej procesy doprowadziłby do wyłonienia jakiegoś twórczego zestroju kulturowego. Europa stała przed czymś zupełnie nie oznaczonym i mglistym.

Nawrót do starożytności daje początek wielkiemu prądowi Odrodzenia, który funduje wyraziste podstawy światopoglądowe, wywraca do cna porządek średniowiecza. Na odtworzonych podstawach buduje się nowy gmach: wielki rozwój sztuk pięknych, nawrót do przyrody, coraz wyraziściej postępujący przedział pomiędzy teologią a filozofią, odwrót od metody dedukcji, na jakiej wspierała się filozofia średniowiecza. W końcu stosowanie matematyki do rozumowań i

spekulacji filozoficznych rozkłada sztywny i spleśniały gmach pojęć wspakultury. Zahamowane siły na gwałt uwalniają się, rozrywają jej spoidła, szukają dróg do wydajniejszej, organicznej syntezy.

Napięcie duchowe, widoczne w gotyku jako spiętrzenie sił, znajduje swe ujście w Renesansie. Dokonuje się przewrót o niesłychanej doniosłości dziejowej. Człowiek wyzwala się z pętli chrześcijaństwa. W głębokiej przeszłości znajduje urwany wątek swej najgłębszej istoty i nawiązuje doń z zapałem.

Proces wyłaniania się embrionu mitu, który z takim niepomiernym trudem zrodził się w starożytnej Grecji, w znacznym stopniu staje się ułatwiony i sprowadzony do jego odtworzenia. Ideę jednostki sprawczej, usiłującej przetwarzać świat, bierze się od przeszłości. Jest to coś bardzo trudnego do zrozumienia dla każdego dzisiejszego "indywidualisty", wierzącego, że jego postawa wobec świata musi być swoiście "naturalna" i jedynie możliwa, zgodna z istotą pełnego człowieczeństwa.

Helleńska koncepcja artystyczna życia z całą dokładnością wymierza głębokość oddechu indywiduum sprawczego, zestalając go wokół obiektywnych wiązalników energii emocjonalnej. Na tym gruncie wznosi się nowa synteza, będąca ciągiem dalszym osiągnięć starożytnej Grecji.

Terenem jej jest żywioł społeczno-organizacyjny i świat zewnętrznej przyrody. Po przerwie półtoratysiącletniej dorobek grecki odradza się i rozwija dalsze swoje etapy jako cywilizacja zachodnia. Mamy zapoczątkowanie drugiej fazy mitu indywidualistycznego. Z tą chwilą następuje odrzucenie resztek wspakultury.

Odrzucenie tych kamieni grobowych ducha ludzkiego wyzwala myśl ludzką od perwersyjnego autorytetu, daje swobodę do samodzielnych poczynań, do kontynuacji ciągu rozwojowego, przerwanego przez brzemienne w skutki wystąpienie Sokratesa. Pewne płaty Europy wyrwały się z dławiącego nacisku. Tam, gdzie to nie nastąpiło, noc panowała dalej.

2. Ufundowanie się mitu indywidualistycznego w nurcie historii.

Siły, które doprowadziły do odrodzenia się mitu indywidualistycznego, stanowiły oryginalne tło nowej epoki. Uprzytomnijmy je sobie:

a) rozkład ładu średniowiecznego z powodu spełnienia pola zadań,
b) ekspansja wyzwalającej się kultury,
c) nowe podłoże społeczne Europy, obejmujące liczne ludy o dość jednolitym składzie etnicznym, w przeciwieństwie do państw starożytnych,
d) szerokie widnokręgi, otwierające się z powodu szybko następujących odkryć geograficznych,
e) odrodzenie się ideałów klasycznych.

Twórcze siły, wyzwolone z pęt ładu średniowiecznego, w naturalny sposób kojarzą się z bliskim jakościowo ideałem pierwszej fazy mitu indywidualistycznego. Dzieje się to na zupełnie nowym podłożu społeczno-etnicznym i geograficznym. Dzięki temu kopuła wznosząca się nad nową syntezą jest inna niż w starożytnym świecie.

Mit indywiduum sprawczego pozostaje, ale zakres jego celów i dążeń ulega głębokim przemianom. Człowiek zwraca swoje spojrzenia na rozsnuwający się świat zewnętrzny. Podobnie jak i starożytni, chce w pełni wyżycia się indywidualnego, dąży do szczęścia, ale wierzy, że znajdzie je przede wszystkim w rozprzestrzenieniu swego władania nad przyrodą. Spekulacje nad swoją istotą, jeśli nie prowadzą na dawne manowce wspakultury, każdorazowo spychają uwagę ku otaczającej naturze.

Praca w tym kierunku hojnie popłaca, dając poczucie wzrastającej mocy i siły. Tak powstaje nowoczesny ideał człowieka. Istota nowoczesnego człowieka jest wolą utorowania przepływu energii przez środowisko zewnętrzne. Chce on ładunek sił wyzwolonych z jego psychiki

przerzutować na świat społeczny i materialny, podporządkować go sobie i uczynić uległym swej woli. Nowoczesne indywiduum sprawcze chce pełnego poczucia swobody i w tym celu dąży do opanowania stosunków najbliższego środowiska. Znaczy to, że w drodze do pełni życia musi pokonać opór bezwładu środowiska społecznego i przyrodniczego.

Drogą ku temu jest wypracowanie metod, za pomocą których społeczeństwo i przyroda zostaną uformowane na pożądany kształt, tak jak uderzeniem młota formujemy sztabę żelazną na kowadle. Tym młotem ma być nauka. Ona ma nam pomóc w spożytkowaniu ramienia naszych możliwości, przeistaczając je w skuteczny czyn. Nauka stosowana w odniesieniu do świata przyrody będzie techniką materialną, czyli przyrodotechniką; w odniesieniu zaś do społeczeństwa – socjotechniką. Tam, gdzie człowiek opanowuje przyrodę w sposób społeczny, obie te techniki zetkną się, dając razem dziedzinę ekonomii.

Uogólniając zatem, możemy stwierdzić trzy kierunki ekspansji nowoczesnego indywiduum sprawczego: 1) naukę, 2) socjotechnikę, 3) przyrodotechnikę i gospodarstwo. Są to dziedziny, które nie mogły być wzięte pod uwagę w antycznej fazie mitu indywidualistycznego. Teraz stają się nieomal wszystkim. Dzięki temu też nowoczesny człowiek, pomimo że wychodzi z tej samej zasady, różni się tak mocno od antycznego. Człowiek nowoczesny utrwalił się w nurcie historii i przybrał znany nam styl dzięki ogromnej pracy. Trwałym fundamentem dlań była spuścizna antyczna. Pomimo jej nikłości ilościowej zaważyła ona olbrzymio na wyborze i ustaleniu się dróg i ideałów. Nie wszyscy wiedzą, że cała spuścizna antycznej Grecji da się zamknąć w 20 małych tomikach. Ogromną pracę literacką starożytnych Greków, działających przecież w jednej z najpłodniejszych epok ludzkości, da się umieścić na małej półeczce. To samo dotyczy kilkunastu posągów starogreckich. I dopiero na tym tle pojmiemy straszliwą niszczycielską pracę totalnej wspakultury chrześcijańskiej, która w ten potwornie barbarzyński sposób usiłowała przerwać ciągłość kultury, aby uchronić żywotne pokolenia Europy przed "błędami" pogańskiego i "grzesznego" świata. Jakże fałszywie brzmią postękiwania tych apostołów "dobrej nowiny", że oni usiłowali w klasztorach "przechować" skarby kultury starożytnych. Wiemy, co się za tym kryje.

Nikły ułamek odpowiednio przesianego i ufryzowanego dorobku pierwszej fazy mitu indywidualistycznego wystarczy jednak na nasienie w nowej glebie i uzdrowionym klimacie. Roślina drugiej fazy mitu indywidualistycznego rozpoczyna się żywiołowo rozwijać. Nawiązanie do jądra mitu helleńskiego i spożytkowanie wizji indywiduum sprawczego powoduje ogromne zaoszczędzenie sił. Sztuka grecka daje wyrazistą wizję człowieka wyrwanego z obręczy wieczystego wrotu. Następuje jednak jej twórcze pogłębienie. Wizja indywiduum odbiła się w sztuce greckiej jako olśnienie, jako onieśmielający wybuch zachwytu i upojenia. Tu natomiast człowiek rysował się jako zdobywca przełamujący zapory żywiołu: stąd jego niepomiernie żywsza dynamika, wewnętrzny ogień, daleko wybiegający poza harmonijny umiar sztuki helleńskiej.

Oprawa indywiduum sprawczego z czasów Renesansu ma tło nowe, odmienne niż w Helladzie. Składają się na to ogromne przestrzenie nowo odkrytych lądów, liczne narody zgiełkliwej Europy, świat natury, odkrywający rąbek swych tajemnic, gwałtowne namiętności epoki. Zespół tych warunków towarzyszących sprawia, że wizja człowieka na tym tle musiała być inna niż w pierwszej fazie mitu. Otwierały się nie znane dotychczas widnokręgi, nowe pola, które człowiek miał opanować i przetworzyć. Przede wszystkim upadły zapory przed możliwością ogarnięcia wszystkich kręgów twórczości. Człowiek Renesansu miał przed sobą globowe zadanie objęcia sfery techniki, gospodarstwa, socjotechniki jako narzędzi opanowania natury. Otwierały się perspektywy dla olbrzymich zewnętrznych dokonań. Stąd też człowiek ten rysował się jako istota niepomiernie bujniejsza niż jego prawzór helleński. Widzimy to w arcydziełach sztuki tej epoki, w malarstwie włoskim. Stając przed takimi zadaniami, należało się do nich odpowiednio ustosunkować.

Nieubłaganie narzucała się potrzeba nowego rusztowania światopoglądowego, które by uzdalniało do owocnej pracy w nowych kręgach zadań. Indywiduum sprawcze musiało inaczej uporządkować świat pojęć podstawowych, gdyż pomimo że się obracało wokół tej samej osi, znajdowało się w nowym układzie. Problemem filozofii stają się zagadnienia przerzutu woli działania człowieka na świat zewnętrzny. Jakie musimy mieć ogólne wyobrażenia o świecie, by

nasze działanie było skuteczne? Wokół tego obraca się nowoczesna filozofia. To sprawia, że staje się ona filozofią przyrody, filozofią wolności społecznej i niezależności jednostki. Co jednak uderza, to zrodzenie się koncepcji religijnej, która pomimo obciążeń chrześcijańskich jest w swej głębszej istocie przynależna do mitu indywidualistycznego. Mamy na myśli protestantyzm.

Tak więc obok nawiązania do wątków ideałów antycznych, które doprowadziło do Odrodzenia i wielkiej sztuki Renesansu, nowoczesny człowiek utwierdził się w Europie jeszcze za pomocą nowych obiektywnych wiązalników w religii, filozofii i ideałach społecznych. Są to dźwignie drugiej fazy mitu indywidualistycznego, zrewidowane i w nowym kształcie. Naświetlimy pokrótce zagadkę protestantyzmu.

Każdy człowiek na swoim odcinku życiowym ma samodzielnie rozwiązywać nasuwające się zadania. Każdy jest zdany na samego siebie, stąd też wypływa ideał moralny samodzielnego, niezawisłego, w partyzantce działającego indywiduum. I tu znajdujemy fundament koncepcji religijnej mitu indywidualistycznego. Wynika ona z napiętej woli tworzycielskiej i poczucia swobody postępowania, wolności stanowienia o swoich czynach, ducha indywidualnej powinności i odpowiedzialności. Ta koncepcja religijna, całkowicie wynikająca z mitu indywidualistycznego, w momencie odrywania się od chrześcijaństwa została obciążona jego frazeologią i symboliką, dzięki czemu powstała złuda, że jeszcze doń należy. Innymi słowy: protestantyzm jest daleko poza chrześcijaństwem, poza wspakulturą totalną chrześcijaństwa, wbrew pozorom wskazującym rzekomo na bliskość tych ideałów.

Ten moment sprawia, że uderzająca luka w pierwszej fazie mitu indywidualistycznego, brak ujęcia religijnego, skompensowana jest w drugiej fazie w postaci protestantyzmu, chociaż ten w swej szacie symbolicznej pozornie tkwi w chrześcijaństwie. Pozory te są zupełnie złudne. Wystarczy przeprowadzić pobieżną nawet analizę. Czy można mówić o protestantyzmie, że pierwiastek nihilistyczny ma w nim jakiś wpływ? Czy nie wystarcza, przez wieki wypominane protestantyzmowi, jego "grzeszne zwrócenie się do marnego świata", niezmordowane zajmowanie się przemysłem, handlem, nauką, higieną? Wszak to dzięki temu poziom życia krajów protestanckich i katolickich tak ogromnie odbiega od siebie.

Weźmy z kolei pierwiastek spirytualistyczny. Niewątpliwie, pewne jego naleciałości w protestantyzmie pozostały. Ale jakaż różnica, gdy zestawimy to z zasięgami "nadprzyrodzoności" w kościele katolickim! Nie znajdujemy w protestantyzmie (oczywiście w jego twórczym okresie, a więc gdzieś do połowy XIX wieku) pierwiastka moralistycznego ani personalistycznego. Protestantyzm uważał "udoskonalenie duszy" w zaciszu odosobnienia od "grzesznego i zgiełkliwego świata" za zajęcie zbyt łatwe. Na miejsce moralizmu i jego supłania kompleksów psychoanalitycznych stawiał twardą powinność codziennych obowiązków i wytężonej pracy umysłowej, handlowej, bankowej itd.

Na miejsce personalizmu - zdobywczy indywidualizm. Zamiast "błogosławieni ubodzy" - błogosławieni bogaci. Ubóstwo było znamieniem grzechu i upadku. Miłość bliźniego oznaczała wolę pomocy tym, którzy w grzechu ubóstwa są pogrążeni. Bogactwo nie było darem bożym, lecz świadectwem skutecznego działania. Stąd brak hedonizmu. W protestantyzmie znajdujemy zatem tylko ślady spirytualizmu i wszechmiłości. Nie ma zaś zupełnie nihilizmu, moralizmu i personalizmu.

Brak też płaskiego hedonizmu. Czy więc wolno protestantyzm zaliczać do totalnej wspakultury chrześcijańskiej? Zapewne nie! Protestantyzm w swych zasadniczych założeniach jest religijnym ujęciem indywiduum sprawczego. W żywym organizmie stającego się świata człowiek jest jednym z organów spełniających swą powinność tworzycielską. Świat może rozwijać się, pulsować życiem, dopóki jako organizm istnieje, tj. dopóki działają jego organy, a więc w pierwszym rzędzie żywy człowiek, który spełnia swoje prawdziwe człowiecze przeznaczenie. Oddźwiękiem tego przeznaczenia jest zmysł powinności absolutnej w naszych sercach. On to każe nam szukać rozkoszy w męce obowiązku, wskazuje jednostce, jaką ma zająć postawę, narzuca jej normy zachowania się jako najwyższe zadania życiowe. Tak powstaje w protestantyzmie ideał

powinności indywidualnej, odpowiedzialności za czyny dokonane, których istota polega na twórczym wytężeniu sił przez całe życie, na sakralnym ujęciu szarych czynności codziennych, a więc przede wszystkim gospodarczych i społecznych. Jakże tu daleko jesteśmy tu od magii, od woli wegetacji, ucieczki od "marnej" doczesności i walki z żywiołami materii w zacisze kontemplacji! Zasady religijne protestantyzmu są najdalsze od tego wszystkiego, co jest fundamentem norm moralnych wspakultury chrześcijańskiej.

Nie darmo też wyrwanie się z jej okowów kosztuje Europę kilkadziesiąt lat wojen religijnych, w których ginie olbrzymi odsetek ludności. W wojnie trzydziestoletniej ludność Europy, licząca sto kilkadziesiąt milionów, zmniejszyła się o 20%; same Niemcy, chcąc się wyrwać z pęt katolicyzmu, straciły dwie trzecie swej ludności. Nie walczono tu o symbolikę ewangeliczną, lecz o rzeczy istotne.

Na tym podłożu religijnym mógł wyrosnąć typ twórczego, nowoczesnego człowieka, pojmujący każdą czynność, każdą chwilę życia jako czynne, dokumentowane napięciem mięśni i inwencji spełnianie nakazu religijnego. J. Stuart Mill, ekonomista szkoły klasycznej, głosił, że byłby załamany duchowo, gdyby pospolite czynności i zabiegi codzienne handlowe, techniczne, naukowe, polityczne, przemysłowe, wysnute z zasad egoizmu ekonomicznego właściwych epoce "zmaterializowanego", "grzesznego" kapitalizmu, nie miały w następstwie się stać środkami spełniania najwyższych wartości i głębokich, absolutnych celów życia. Bowiem drogą prowadzącą do najwznioślejszych celów jest i musi być najzwyklejszy, pospolity biznes. Tu dopiero rozumiemy, czym był protestantyzm dla porenesansowej fazy mitu indywidualistycznego.

Filozofia i nauka porenesansowa wychodzi od elementów prostych, daje praktyczną wiedzę o rzeczach. Łączy się te elementy w kategorie ogólne i na tej drodze poznaje się przyrodę od strony prawidłowości w niej zachodzących, by ją następnie opanować.

W. Ockham i F. Bacon odrzucają dedukcję, a na jej miejsce stawiają doświadczenie jako zasadę poznania. Vanini tłumaczy cały świat działaniem sił przyrody, z którą jest Bóg złączony. G. Bruno stawia tezę o wielości światów, o immanentnej duszy świata. Wspakultura chrześcijańska broni jednak rozpaczliwie swych pozycji. Rozpoczyna się akcja zaczepno-odporna wspakultury, najpierw w postaci inkwizycyjnej. Zarówno Vanini, jak i G. Bruno zostają przez kościół żywcem spaleni na stosie. Nie wstrzymuje to jednak pochodu kultury. Leonardo da Vinci, wszechstronny umysł i artysta, stwierdza, że "doświadczenie jest jedynym tłumaczeniem natury". Poprzez doświadczenie można jedynie wyciągnąć wnioski i prawa powszechne.

Z chwilą gdy intelekt próbuje uorganizować obszar zamierzonej akcji mitu indywidualistycznego, mamy punkt wyjścia nowożytnej filozofii. Nawiązuje ona do sofistów pomimo przesłonięcia ich przez dekadentów sokratycznych. Indywiduum sprawcze chcąc ogarnąć świat kieruje się przede wszystkim ku naturze. Nie czyni tego jednak poprzez system dedukcyjnych pojęć, lecz metodą eksperymentu. Filozofia nowoczesna staje się filozofią nauki. Zasadniczego uporządkowania w tej dziedzinie dokonuje Kartezjusz. Wiąże on czynnik motoryczny mitu, jakim jest nowoczesne indywiduum sprawcze, z przyrodą - poprzez rzucenie łączącego je pomostu. Chodzi bowiem o to, w jaki sposób indywiduum sprawcze ma postępować, by móc uzyskać zdolność faktycznego opanowania przyrody.

U podstaw filozofii Kartezjusza, a więc punktu wyjścia nowoczesnej filozofii w ogóle, znajdujemy system pojęć, który ma wyjaśnić sposób przerzutu woli człowieka na świat przyrody. Chodzi tu o wiedzę i naukę nowoczesną. Otóż wiedza istnieje tylko o tyle, o ile zasady jej są umotywowane i są czymś więcej niż doznanym faktem, tzn. są prawem. Ażeby wiedzę uporządkować, usunąć chaos wiadomości o izolowanych faktach, należy: **a)** cofnąć się do pierwszych zasad, **b)** wiązać naukę metodą matematyczną. Ujęcie filozoficzne możliwej akcji mitu przez Kartezjusza jest proste. Świat jest dla niego przestrzenią zapełnioną bryłami w ruchu. Umysł zaś jako władza zwrócona do brył geometrycznych postrzega ruch tych brył oraz przestrzeń, w której się one poruszają. Siła, która nadała początkowy ruch bryłom, jest źródłem ruchu - bogiem. Drugim elementem jest przestrzeń, gdzie się ten ruch odbywa. Wreszcie jako trzeci element pośredni występuje dusza ludzka. Oto w całości słynny mechanizm kartezjański i wynikające zeń

prawa metafizyczne, logiczne, geometryczne. Widzimy fundament, na którym wyrosła nauka nowoczesna. Badając ruch brył w przestrzeni, odkrywamy wewnętrzną budowę świata, a tym samym zdolność oddziaływania nań. Stąd wynikają normy etyczne. Jeśli się uda złączyć wolę swoją i inteligencję, którą widzimy w prawach mechanizmu kartezjańskiego, tym samym uzyskujemy najwyższe dobro, którym jest wolna wola czynienia dobrze zgodnie ze swoim umysłem.

Problem etyczny sprowadza się poniekąd do naukowego. Widzimy tu równie wyraźnie, że użycie umysłu zgodnie z jego tworzycielskim powołaniem uzyskuje sankcję etyczną. Tworzenie w ramach mitu indywidualistycznego i wgryzienie się w ścianę opornych żywiołów jest moralne, etyczne oraz zgodne z filozoficznym ujęciem bytu. Stąd jest już nam jasne, jakim być musi ideał polityczny, ideał społeczny i typ człowieka. Indywiduum sprawcze chcąc w konkretnych warunkach spełnić swoje przeznaczenie, musi być wolne i obdarzone swobodą w decyzji i w postępowaniu. Wynika stąd postulat liberalizmu, postulat nie przedawnionych praw jednostki, które nie mogą ulec ograniczeniu poza koniecznością współżycia zbiorowego. Mamy więc obok liberalizmu postulat dalszy: demokracji i demokratycznego państwa.

Ujęcie problemu gospodarczego musi być zbliżone w swej wewnętrznej treści do zagadnień etycznopolitycznych. Przy danym stanie techniki produkcyjnej i organizacji gospodarczej, która istniała w momencie konstytuowania się drugiej fazy mitu indywidualistycznego, musiała wyłonić się idea indywidualizmu gospodarczego, idea wolnej przedsiębiorczości, oparta na egoistycznie kalkulującej, do siebie wszystko sprowadzającej jednostce, na jej woli pokonywania trudności i ponoszenia za to odpowiedzialności. Było to całkowicie zgodne z ogólniejszą koncepcją życia, którą wyżej skreśliłem, a raczej z niej wynikające. A. Smith z jego teorią liberalizmu gospodarczego był zjawiskiem wyrosłym na gruncie ogólnych zasad światopoglądowych purytanizmu szkockiego.

Wielka sztuka Odrodzenia, protestantyzm, filozofia przyrody i ideały społeczne liberalizmu były punktami oparcia mitu indywidualistycznego w nowoczesnej historii. Nie było to oparcie wyłączne.

Rychło doszły do tego instytucje natury zupełnie przedmiotowej. Były nimi: nauka, państwo nowoczesne i gospodarka kapitalistyczna. Od Galileusza nauka zaczyna oddziaływać praktycznie na życie. Stopniowo staje się jego dźwignią, przenika coraz głębiej. W równym stopniu tyczy się to państwa nowoczesnego. Coraz bardziej się rozbudowują jego agendy i aparaty działania, że wymienimy choćby wychowanie publiczne, ogarniający różne dziedziny aparat administracyjny i ogólne kierownictwo życiem społecznym. O kapitalizmie jako czynniku szczególnie utrwalającym styl indywidualistyczny nie potrzebujemy się rozpisywać, gdyż jest to kwestia nazbyt znana.

Embrion mitu indywidualistycznego w swej drugiej fazie krystalizował się dość szybko. Jeszcze wieki XIII i XIV wypełnione są napiętą tęsknotą do twórczego życia, jak to widzimy z gotyku, a już wiek XV tętni zgiełkliwym rozmachem, pod naporem którego padają kolumny ładu średniowiecznego. W okresie wczesnego humanizmu wątek starożytności jest już na powierzchni, zerwana przez średniowiecze nić tradycji już się nawiązuje. Po paru wiekach fermentu duchowego wyłania się koncepcja religijna mitu indywidualistycznego - protestantyzm, koncepcja, na którą się nie mógł zdobyć świat antyczny Grecji. Najgłębsze podstawy mitu indywidualistycznego w drugiej fazie rozwoju już są ugruntowane. Odtąd się rozpoczyna uzupełnianie dalszych ogniw i zdobywanie terenu. Wiek XVII jest momentem kryzysowym, gdyż wspakultura totalna, zagrożona w swym istnieniu, rozpoczyna śmiertelny bój. Europa spływa krwią jak nigdy w swych dziejach, bardziej nawet niż w wojnach światowych XX wieku. Jednak w wyniku końcowym mit indywidualistyczny utrzymuje się w północnej Europie. Kraje protestanckie: Anglia, Skandynawia, Niderlandy, północne Niemcy z Prusami na czele - wychodzą obronną ręką i stają się pionierami wspaniałego rozwoju kultury. Oczywiście ogniska jego zaprószają iskry daleko poza swoją bazę geograficzną. Stąd powstaje złuda powszechności kultury europejskiej.

Nosicielami mitu indywidualistycznego są żywi ludzie. Nie mogą być to jakieś oderwane jednostki, lecz organiczne zespoły. Co to są za zespoły? Będą to w pierwszym rzędzie kraje protestanckie, w ich ramach warstwy inteligenckie, a następnie klasa mieszczańska. Protestantyzm,

inteligencja i mieszczaństwo są podstawą biologiczną mitu indywidualistycznego. Dzięki nim mit trwa i rozwija się. Oczywiście powyższe trzy kręgi nie pokrywają się całkowicie. W krajach protestanckich nie wszyscy należą do mieszczaństwa itd. Czynimy tu wszystkie zastrzeżenia, które nakazuje prosty rozsądek. Dopiero wtedy możemy pojąć historię Europy jako ekspansję mitu indywidualistycznego.

Na tym też tle jasny się staje raptowny i zdecydowany powrót w mroki średniowiecza przeważającej części narodów europejskich, że wymienimy tylko Hiszpanię, Włochy, Portugalię i Polskę. Dzięki temu można przeprowadzić podział na aktywne ogniska cywilizacji zachodniej i jej satelitów, idących w ogonie, żyjących cudzym odblaskiem.

Nie od rzeczy będzie wytłumaczyć mimochodem zjawisko "wielkich" systemów metafizycznych XVII wieku, których twórcami były wybitne skądinąd umysły. Kartezjusz, Malebranche, Spinoza i Leibniz, posiłkujący się aparaturą pojęć wysnutą z drugiej fazy mitu indywidualistycznego, dopuścili się nadużycia, usiłując za ich pomocą rozwikłać kwestie nie leżące w granicach ludzkiego umysłu.

I tak Kartezjusz, stwarzając podstawy nauki, mniema, że tą samą metodą będzie mógł wyrokować o Bogu, duszy nieśmiertelnej, o zbawieniu itd. Dzięki temu wpadł w pułapkę scholastyki, stając się sługą akcji odporno-zaczepnej wspakultury, która całą kulturę chciałaby zaprząc do jednego tylko zadania: służenia utwierdzeniu "objawionej prawdy". Przyczyniło się to w wybitnej mierze do utrwalenia recydywy średniowiecza na wielkich połaciach Europy. Dzięki temu w ogólności możemy przyjąć, że średniowiecze naprawdę zostało przezwyciężone dopiero w XVIII wieku. Niestety, nie w Polsce i nie w krajach katolicko-schizmatyckich.

3. Nauka europejska.

Ponieważ działanie może być skuteczne tylko wówczas, gdy są poznane jego warunki, zatem opanowanie przyrody, podporządkowanie jej woli człowieka, musi być poprzedzone wiedzą o prawach nią rządzących. Mamy tu sformułowany postulat nauki. Zasady rozwoju nauki sformułował Kartezjusz w czterech punktach: **a)** przyjmować jako pewniki tylko te rzeczy, które są oczywiste, **b)** dzielić rzecz badaną na wszystkie możliwe części, aż analiza doprowadzi do elementów, które są proste i oczywiste, **c)** od elementów prostych zdążać do ogólnych zasad i wniosków metodą indukcji, a w końcu **d)** stosować obliczenia pewne, tak by nic nie opuszczać.

Wszystko razem oznacza odrzucenie autorytetu i dogmatów, oparcie się o indywidualny umysł, o doświadczenie i budowanie wszystkiego na nim. W ten sposób formuje się wola instrumentalna. Wola zdobywcza nowoczesnego człowieka sprawia rozwój nauki, stwarza ideę zastosowania jej do życia.

Od Galileusza, który przeżył dramat osobisty, jakim był gwałt zadany mu ze strony kościoła katolickiego, mamy zapoczątkowanie stosowania nauki do życia. W praktyce stosuje się naukę od 150 lat. Zastosowanie jej odtąd rośnie stale. Zwrócona najpierw na świat natury, kolejno rozpoczyna obejmować i życie społeczne. Im bardziej się krystalizowała architektura mitu indywidualistycznego, tym wyraziściej występowała prawidłowość jego budowy i struktury, dzięki czemu mieliśmy postęp nauk społecznych. Na tym tle powstało szereg teorii kultury i społeczeństwa, które zresztą grzeszyły zbytnią skłonnością do powszechnych uogólnień, co widać choćby w tym, że raz po raz odkrywane zasady mitu indywidualistycznego traktowało się jako absolutne i jedyne w czasie i w przestrzeni.

Szczególnie wyraźnie wystąpiło to w świetnym rozwoju gospodarczym kapitalizmu z jego techniką organizacyjną i widomym narastaniem mocy wobec świata materii, w akumulacji kapitałów. Ten schemat, tak łatwo uchwytny w gospodarstwie, został doskonale opisany przez Marksa w jego teorii systemu kapitalistycznego. Podobne uogólnienia o naukowym charakterze zostały dokonane i na innych polach kultury.

Wstępem do nauki było zwrócenie uwagi na prostotę w wyrażaniu myśli. Straszliwy mętlik pojęciowo-myślowy średniowiecznej scholastyki długo jeszcze pętał umysły, nim wreszcie zdobyto się na odwagę rzucenia go do kosza mądrości teologicznych. Myśl i słowo ją wyrażające wracają do właściwej roli, która już została określona dwa tysiące lat temu przez sofistów. Stąd płynął postulat realności myśli, jej zastosowalności i użyteczności. Problemy scholastycznego myślenia w rodzaju: Czy Chrystus zbawiłby świat, gdyby się urodził osłem? - przestają budzić zainteresowanie. Umysły zwracają się do wiedzy z życia i temuż życiu służącej. Jest to wiedza w pierwszym rzędzie tycząca się przyrody, praktyczna, ulepszająca życie, otwierająca drogi do potęgi. Hobbes określa filozofię jako badanie przyczyn celem odtworzenia skutków.

Metodologia Kartezjusza szła właśnie w tym kierunku. Ona to zapewniła niezawodność poznania, jasność i wyrazistość, które stały się punktem wyjścia racjonalizmu. Nie był jeszcze czas na stwierdzenie zawodności tam, gdzie podstawą zjawisk były emocjonalne bodźce. Nauka jako metoda porządkowania zjawisk, dająca w wyniku oszczędność czasu i sił, a więc przyrost potęgi, w trakcie swej ekspansji społecznej musiała napotkać opór sklerozy średniowiecznej. Dzięki temu narzucała się konieczność rozbudowania jej w całościowy system światopoglądowy, który mógłby walkę przyjąć i zwycięsko przeprowadzić. Na tej drodze krystalizują się podstawy filozofii Oświecenia. Ku końcowi XVII wieku zestalają się one w głowie J. Locke'a. Zamówienie, wiszące w atmosferze epoki, jest przezeń doskonale wykonane. Jako dziecko drugiej fazy mitu indywidualistycznego odrzuca on zagadnienia metafizyczne, przenosząc środek ciężkości na praksjotykę tworzenia. Badanie funkcji umysłu wydaje się dla niego najważniejsze. Było to przerzucenie postulatów nauki i jej zasad na samego człowieka. Dochodzi się w ten sposób do metody filozofii empirycznej, która znamionuje się przewagą psychologii, polegającej na badaniu pojęć, badaniu ich powstawania itd. Podstawą są materiały, które umysł otrzymuje w bezpośrednim doświadczeniu, a następnie przerabia na wyobrażenia, pojęcia i sądy. W konsekwencji dochodzi się do zasad mitu indywidualistycznego: liberalizmu, indywidualistycznej teorii państwa i społeczeństwa.

Filozofia Oświecenia była nastawiona na walkę. Stąd też w jej strukturze moment walki wywarł wielki wpływ. Przeciwstawiając się światopoglądowi wspakulturowemu we wszystkich jego mutacjach, musiała określić własną zasadę naczelną. Stała się nią "natura", porządek naturalny, minimalizm, antropologizm i pragmatyzm.

Dalszym rozwinięciem filozofii Oświecenia są myśliciele na kontynencie, w pierwszym rzędzie Wolter i encyklopedyści. Była to w zasadzie propaganda i popularyzacja dorobku myślicieli angielskich. Walcząc z metafizyką chrześcijańską, stał się Wolter deistą. Zwalczając dualizm kartezjański, który na mocy zrostów ciągów pełnił służbę u wyznawców objawienia Chrystusowego, zajął postawę panteistyczną. Przeciwstawiając się idealizmowi etycznemu, wynikłemu ze wspakulturowego pierwiastka moralistycznego, rzucił hasło "zniszczenia zła". Dzięki temu przeciwstawił się "objawieniu", natura - religii, a humanitaryzm - moralności. Pozytywne rozwinięcie tej moralności doprowadza do doktryny materializmu (La Mettrie), sensualizmu (Condillac) i pozytywizmu (d'Alembert). Opozycja przeciw tym doktrynom jest podkreśleniem pierwiastka emocji i woli w fundamentach mitu indywidualistycznego. Dzięki tej opozycji uzyskujemy nowy ogląd kultury w ogóle. To, co daje Hume i Kant, jest już właściwie wyjściem poza ramy mitu indywidualistycznego. Zarówno Hume, jak i Kant zarysowują niektóre aspekty ciągu kulturowego, przez co mogła powstać ogólna teoria kultury. Doktryny te weszły do XIX i XX wieku i dziś jeszcze są dalekie od ostatecznego sformułowania. W każdym razie rozpoczął się tu nowy wątek. Omówimy te kwestie w toku dalszego wykładu.

Przejdźmy teraz do opisu rozwoju nauki. Od G. Bruna ustala się pogląd, że świat jest czymś, co może być zdobyte. Przyroda jest jednolita i jednorodna i dzięki temu może być objęta jednym prawem.

Spalenie G. Bruna w Rzymie w roku 1600, tak jak Vaniniego w roku 1619 w Tuluzie, nie przerwało pochodu twórczej myśli. Już wkrótce po tym F. Bacon snuje dalsze wnioski. W chwili gdy Polskę zalewała czerń jezuicka, a więc w pierwszych latach XVII wieku, dochodzi on do twierdzenia,

że nauka jako środek opanowania świata pozwoli ogarnąć jednorodną naturę. Podkreśla więc znaczenie eksperymentu, ścisłość metody indukcji, a poza tym konieczność wyrugowania złud hiperfunkcyjnych umysłu, których tyle napłodziło władztwo wspakultury.

Ważkim etapem tego rozwoju jest Galileusz. Tezę jego stanowi doniosłość wiedzy doświadczalnej i uogólnienia na tej podstawie budowane. Jest to metodyka uprawy kultury w sferze żywiołów materialnych. Co to znaczy, wystarczy sobie uprzytomnić, że Chiny w ciągu tysięcy lat swej historii stale operują tylko wiedzą wysnutą z konkretnych doświadczeń, bez uogólniających praw. Wiedza chińska, jak w ogóle wschodnia, składa się z tysięcy dykteryjek na każdy temat. Dalszym osiągnięciem Galileusza jest oparcie wiedzy na zjawiskach wymiernych ilościowo, a więc ścisłych, matematycznych. Podstawa jest ilościowa: kształt, ruch, objętość, masa. Poprzez analizę i syntezę uzyskuje się ogólne zasady. Podobnie jak Demokryt w starożytności, Galileusz odrzucił jakość.

Zamknął to w twierdzeniu, że księga natury jest pisana w języku matematycznym. Stąd wynika zwrócenie się tylko do zjawisk i stosunków pomiędzy nimi po to, by dochodzić ogólnych praw.

Musimy tu sobie pozwolić na dygresję. Dzieła Galileusza wyszły w latach 1623-1632. Jednocześnie dostał się w szpony akcji odpornej wspakultury, która groźbą spalenia na stosie zmusiła go do zaprzestania twórczej pracy. Był to czas wojny trzydziestoletniej, w której wyniku Włochy, Hiszpania, Polska itd. znalazły się w polu średniowiecza. Nic więc dziwnego, że Galileusz musiał się stać ostatnim wielkim Włochem. Noc recydywy średniowiecza ogarnęła Włochy, Portugalię, Hiszpanię, Polskę itd. Ale nie to nas interesuje. Ważne dla nas jest to, że Galileusz ze szczególnym naciskiem skierował uwagę na świat przyrody, dając metody jego opanowania. W tym też kierunku pchnął rozwój metodyki kształtowania zadań kulturowych. Tym samym jednak uniemożliwił lub znacznie utrudnił rozwój nauk społecznych. Podstawy humanizmu nie są żadną uchwytną i wyrazistą dla wszystkich wielkością. Ktoś, kto nie ma w sobie doznania wartości mitu, choćby był genialnym matematykiem i najsilniejszym umysłem, nic tu nie odkryje, nic nie zbuduje. Kierunek i środki tkwią w gruncie danych wartości. Przeniesienie zaś metod nauk przyrodniczych w sformułowaniu Galileusza i Kartezjusza na sferę zjawisk społecznych, gdzie gruntem są przeżywane wartości, doprowadzi tylko do dezorganizacji. Jest to jasne, gdy się uwzględni, że metoda czysto przyrodnicza nie pozwala na widzenie nawet podstawy mitu indywidualistycznego, tj. indywiduum sprawczego.

Górą jest tu raczej wspakultura, która rychło potrafi podrzucić swoje wyobrażenie człowieka, tj. personalizm, jako coś jasnego, oczywistego i wymiernego, a więc bliższego racjonalizmowi Kartezjusza. Dzieło budowane przez indywiduum sprawcze jest mniej oczywiste i jasne niż nagi konkret trawiący. Dzięki temu nauki społeczne jako podstawę przyjmowały szczególnie łatwo właśnie personalizm. Zaważy to ciężko na losach nauk społecznych, do których przesączać się zaczną treści rozpadowe, w laickim oczywiście wydaniu. Widać to wyraziście w dzisiejszych czasach.

Następcą Galileusza jest Newton. Stworzył on zasady nauki ścisłej, do której się stosuje wszystko, cośmy wyżej w dygresji powiedzieli. Wyodrębnił on naukę z filozofii. Nauka stała się w pełni niezależna jako władza człowieka wobec świata przyrody, uchwytnego w ramy ilości i matematyki.

Zadaniem jej stało się takie porządkowanie zewnętrznej przyrody, by z najmniejszym wysiłkiem osiągnąć potęgę, zdrowie i sprawność.

Dopiero na tym tle myśl zderzała się za zjawiskiem form życia zbiorowego, politycznego i społecznego. Tak powstaje naturalistyczna teoria kultury, Grocjusza, którą dalej rozwija wiek Oświecenia. Doprowadza on rozwój pojęć w tej dziedzinie do liberalizmu, demokracji i kapitalizmu.

Oddech postępu w tej dziedzinie jest krótki. Mówiliśmy - dlaczego. Rozwój nauk przyrodniczych natomiast nie jest niczym hamowany. Postępuje on stale, nabierając niepowstrzymanego rozmachu.

W XIX i XX wieku pomiędzy naukami przyrodniczymi i społecznymi powstaje przepaść. Zaciąży to na dalszym rozwoju.

4. Kultura społeczna nowoczesnej fazy mitu indywidualistycznego.

Każda idea jest zarysem zadania. Idea indywiduum sprawczego zwracającego się ku światu zewnętrznemu była takim samym zadaniem. Zadanie to było wielopłaszczyznowe. W danym wypadku interesuje nas treść tego zadania na odcinku żywiołów społeczno-organizacyjnych. Tu się mieści problemat kultury społecznej drugiej fazy mitu indywidualistycznego.

Indywiduum sprawcze jako ideowzorzec rzutowany na społeczeństwo ma wypełnić sobą ogromne obszary. Musi więc najpierw przezwyciężyć opór średniowiecznego typu przeżywania świata, złamać wszystkie mechanizmy, które go budowały. Opanować świat duchowy jednostki i przekształcić ją według swego ideowzorca - znaczy to pokonać bezwładność psychiki zbiorowej i środowiska społecznego. Ale to dopiero początek trudności. Typ średniowieczny był bierny i o nikłej aktywności zewnętrznej. Każdy rozmach przekraczający pewne minimum był czynnikiem rozkładającym. Św. Tomasz z Akwinu słusznie stwierdza, że aktywność zewnętrzna, która przekracza granice wysiłku potrzebnego do zdobycia środków na minimum utrzymania, jest czymś dezorganizującym. Tu zaś mamy do czynienia z niepohamowana bujnością czynu. Jak go uorganizować w społeczeństwie, by nie stał się on siłą rozprzęgającą? Bo jeśli każda jednostka dąży do pełni życia myśląc tylko o sobie, łatwo dojść może między nimi do rozdzierających konfliktów. Trzecia trudność wynika ze sposobu wyrażania się woli zbiorowej. Samo kierownictwo życia społecznego będzie czymś, co trzeba kształtować od podstaw. A poza tym dochodzą jeszcze trudności ze strony innych typów i wątków życia, które próbując się utrzymać, tym samym dezorganizują zasady panującego stylu.

Streszczając się zatem: ekspansja wzorca indywiduum sprawczego napotyka następujące zapory: **a)** opór zestalonych form życia duchowego z epoki wspakultury, **b)** trudności organizacji współdziałania społecznego, indywidualistycznego stylu aktywności życiowej, **c)** trudności związane z koniecznością tworzenia nowego typu ogólnego kierownictwa życia zbiorowego, **d)** osłonięcie prawidłowości przebiegów życia społecznego przed zewnętrznymi czynnikami dezorganizacji.

Gdy tylko ideowzorzec indywiduum sprawczego zostaje wykrystalizowany, musi on zdradzać naturalną tendencję do rozprzestrzenienia się, opanowania środowiska duchowego i społecznego. Napotykając opór będzie dążył do jego pokonania, wytwarzając odpowiednie instytucje i narzędzia.

Trzeba tu dodać, że konkretna treść indywiduum sprawczego nie jest czymś jednolitym. W nurcie historii występuje ono pod postacią protestantyzmu, inteligencji i mieszczaństwa. Wyrazisty profil uzyskuje tam, gdzie te kategorie się pokrywają. Sam protestantyzm jako system religijnoswiatopogladowy stanowi dopiero tło. Protestantyzm, uzupełniony pozycją społeczną inteligencji, jest podstawą wielkiego ruchu. Z tego połączenia wyrosły wszystkie większe ogniska umysłowe.

Przykładem może być masoneria. Środowisko protestanckie i jednocześnie mieszczańskie stanowi historyczne podłoże kapitalizmu. Inteligencja i mieszczaństwo dają czasem dość znaczną dynamikę rozwojową, ale pozbawione głębszej postawy emocjonalnej, jaką dają tradycje protestantyzmu, łatwo tracą na konsekwencji i ciągłości, stając się łatwym łupem ciągu rozpadowego. Pozwala nam to określić społeczno-terytorialną bazę mitu indywidualistycznego. Obejmuje ona zatem w decydującej mierze kraje protestanckie, a w ich ramach grupy społeczne inteligencko-mieszczańskie. Rewolucja Francuska jest ekspansją mitu indywidualistycznego poza właściwą bazę, a przeprowadzoną tylko przez żywioły mieszczańsko-inteligenckie. Pomimo

burzliwego przebiegu tej ekspansji skutki jej, jak należało przewidywać, są względnie krótkotrwałe. Jakże szybko burżuazja krajów nieprotestanckich traci swoją żywotność, schodząc do poziomu laickich bezdziejów. Francja współczesna jest tu szczególnie wyrazistym przykładem.

Zapory, o których wyżej mówiliśmy, zostały pokonane w ciągu historycznego utwierdzania się indywiduum sprawczego. Śladem tego procesu jest rozwój aparatury państwa indywidualistycznego.

Zobaczymy, jakie są w tej dziedzinie osiągnięcia.

a) Według Locke'a człowiek posiada nie przedawnione prawa, takie jak prawo do owoców swej pracy, wolności osobistej, obrony własnej. Społeczeństwo nie jest niczym innym jak tylko sumą tych indywiduów sprawczych i jako takie ma za zadanie bronić zasadniczych praw jednostki. Mamy tu podstawy liberalizmu i demokratyzmu. Widzimy, jak te kategorie organicznie wynikają z mitu indywiduum sprawczego. Ale ideały liberalizmu muszą być powiązane z wychowaniem jednostki.

Znaczy to, że ideowzorzec dostojnej, odpowiedzialnej za swoje czyny jednostki musi być upowszechniony. A to jest nie do pomyślenia bez zwalczenia mroków wspakultury w duszach ludzkich. Tym samym miliony jednostek muszą być wprzęgnięte w krąg ideałów, pojęć i wyobrażeń mitu indywidualistycznego, gdyż tylko na tej drodze żywioł emocjonalny zostanie uorganizowany w prawidłowe zestroje. Inaczej nie ma indywidualizmu. Z tej potrzeby wyrósł aparat powielania wzorców. Szczególnie w ciągu XIX wieku rozwinął się on ogromnie. Napór potrzeby upowszechnienia ideowzoru działa tu według praw zestroju rozprowadzającego. Postęp w tej dziedzinie to wypełnienie ram zakreślonego zadania. Stąd złuda automatyzmu postępu. Aparat powielania wzorców rozwija się stale od Renesansu. Wynalazek druku, książki, postępy pedagogiki, prasa, wiek Oświecenia, koleje żelazne, telegraf, powszechne nauczanie, propaganda, radio itp. są etapami niepowstrzymanego narastania potęgi aparatu powielania wzorców. Dzięki temu żywioł emocjonalny w milionach osobników jest budzony, formowany w określone postawy i pobudki, a następnie przemieniany w indywidualny czyn. Żywioł emocjonalny w człowieku jest odtąd substancją osiągalną przez panujący styl kultury. O ile przedtem los olbrzymiej większości społeczeństwa polegał na gniciu w zastoju, przez co niemal automatycznie dojrzewało ono do "zrozumienia" prawd wspakultury, teraz poprzez aparat powielania wzorców każdy szarak jest wciągnięty w ogólny rytm. Przymusowe wychowanie, prasa, radio, szybka wymiana myśli i uczuć pozwalają na dotarcie do najdalszych zakamarków duszy i uorganizowanie według obowiązującego wzorca. Na podkreślenie więc zasługuje pasja ogarnięcia wszelkich obszarów emocjonalnych, znamienna dla tak zwanej myśli postępowej XVIII i XIX wieku.

b) Aparat powielania wzorców służył do kształtowania wnętrza ludzkiego na modłę indywiduum sprawczego. Co się dzieje jednak, gdy masa społeczna według tego wzorca jest już ukształtowana?

Każdy osobnik dąży wówczas do osiągnięcia swego indywidualnego szczęścia, a to oznacza wolę poszerzenia swej mocy na krąg ludzki i rzeczy. Jeszcze Hobbes, określając interes osobisty jako motor życia społecznego, nie wgryzł się myślą tak dalece, by przypuścić, że z tego stanowiska wynikają w dalszej konsekwencji liberalizm i demokracja, pojmowane jako wymiana usług i współdziałanie społeczne. Sądził raczej, że nastąpi "bellum omnium contra omnes" i rozwiązanie widział w bezwzględnym absolutyzmie. Dalej postąpił Helwecjusz, który stwierdził zgodność interesu osobistego z interesem ogólnym. Kolejną konsekwencją był Bentham, który na płaszczyźnie pokrywania się interesu jednostki i społeczeństwa, składającego się z podobnych jednostek, rozwinął idee optymistycznego utylitaryzmu.

Nim jednak do tej zgodności interesów doszło, dokonać musiano poważnej pracy w postaci aparatu organizacji. U podstaw jego znajdujemy ideę wymiany usług. Klasycznym wyrazem tego jest instytucja rynku. Nie należy tej instytucji wyobrażać sobie tylko jako wyrazu ducha kupieckiego. Jest ona czymś więcej i nie od razu się do niej przybliżono. Co prawda pieniądz i

handel stanowią rdzeń rynku, ale za tym kryje się coś bardziej skomplikowanego: środki socjotechniki, pozwalające niezliczone czyny i działania milionów zestrajać w jednolity organizm. Umiejętność łączenia różnych typów działania w funkcjonującą całość poprzez sprowadzenie ich do wspólnego mianownika, dzięki czemu lawina społecznej aktywności samoczynnie niejako się organizowała, stanowi istotę aparatu organizacji. Na niej oparł się rozwój kapitalistyczny i możliwa stała się konstrukcja liberalna społeczeństwa.

c) Dzięki aparatowi organizacji decydująca większość życiowych zabiegów jednostki da się zmieścić w ramach dobrowolnej współpracy. Na tym tle zrodziły się tendencje do wyrugowania państwa i przejęcia jego atrybutów przez samorządne zrzeszenia społeczne. Jeśli już nie można było inaczej, usiłowano zakres jego kompetencji możliwie zwęzić. Indywiduum sprawcze, stając sam na sam ze swym zadaniem życiowym, musiało uważać państwo za jakąś kategorię resztkową. Chętnie przypisywało mu minimalne funkcje "stróża nocnego". Oczywiście nie ma to nic wspólnego z apaństwowym stanowiskiem wspakultury, która neguje państwo, gdyż jako narzędzie działania jest ono mu niepotrzebne z powodu braku chęci do pozytywnego czynu w ogóle. W przeciwieństwie do tego indywiduum sprawcze wierzyło, że wielkie zadania kulturowe są do spełnienia, ale tylko za pomocą aparatu organizacji. Ideał ten wszedł później do koncepcji socjalistycznej, szczególniej do koncepcji syndykalizmu rewolucyjnego. Co prawda trudno nieraz odróżnić, gdzie się kończy indywidualizm i rozpoczyna jałowy personalizm wspakultury.

d) W każdym razie państwo jako aparat władztwa nie dało się całkowicie wyrugować. Stąd też powstaje koncepcja indywidualistycznego państwa, które znamy pod nazwą demokracji parlamentarnej. Wola zbiorowa, idąca od dołu, od każdej jednostki, jest źródłem autorytetu władzy państwowej. Poprzez swobodnie kształtującą się opinię publiczną, stronnictwa, partie polityczne, wolne wybory przedstawicieli do parlamentu, zasadę większości i odpowiedzialności władzy wykonawczej - następuje przerzut woli jednostki na państwo. Każda jednostka uczestniczy pośrednio w stanowieniu praw i kontroli nad ich wykonaniem. Światopogląd indywidualistyczny formuje postawy jednostki w ten sposób, że usiłuje ona wyodrębnić krąg swoich wyłącznych spraw życiowych z zakresu aparatu władztwa. Dopóki ona w tym kręgu swobodnie się obraca i nie napotyka oporu innej woli indywidualnej, całość funkcjonuje sprawnie. Dzieje się to przez hodowanie etyki indywidualistycznej, spoczywającej na zasadzie poszanowania swobody i interesów innej jednostki, szacunku dla kręgu jej stanowienia. Stąd tolerancja cudzych przekonań, uległość wobec opinii publicznej i respekt wobec zasady własności prywatnej. Granice te jednak są niesłychanie delikatne i łatwe do naruszenia. Dzięki temu rozwinęła się funkcja kontroli, polegająca na czynności chronienia czystości przebiegów. Stanowi to odrębną dziedzinę prawa cywilnego, karnego, wychowania, opinii publicznej i jej sankcji, administracji, policji, wojska itd. Uzupełnia ona prace aparatu organizacji. O wielkiej roli tego aparatu nabieramy przekonania dopiero dziś, gdy widzimy, z jaką łatwością koncepcje totalistyczne potrafią pokierować żywiołami społecznymi według swych założeń.

Wszystkie aparaty socjotechniki razem stanowią zrąb państwa indywidualistycznego. Dzięki nim indywiduum sprawcze zdobyło teren historyczny. Poprzez aparat powielania wzorców wdarło się ono do ciemnych żywiołów milionowych psychik indywidualnych, uorganizowało je na swoją modłę.

Posługując się aparatem organizacji, stworzyło nowoczesne masy i społeczeństwo. Praca aparatu władztwa uformowała nowoczesne organizmy państwowe, oparte na wyobrażeniach i przekonaniach szerokich rzesz. I w końcu aparatem siły zbrojnej osłoniło te procesy przed dezorganizującymi siłami z zewnątrz. Znamienną cechą całego rozwoju jest to, że poszczególne aparaty rozwijały się w oderwaniu od pozostałych. Dzięki temu nie postrzegano, że wszystkie aparaty socjotechniki razem wzięte stanowią szczególnie wielką potęgę społeczną. Nikomu nie przychodziło na myśl, że socjotechnika jest taką samą potęgą dynamiczną jak technika przemysłowa. Moment uświadomienia tego będzie doniosłą chwilą w rozwoju cywilizacji zachodniej.

5. Kapitalizm.

Koncepcja mitu indywidualistycznego przerzucona na tło materii daje podstawy indywidualizmu gospodarczego. Wbrew wszelkim sugestiom punktem wyjścia jest tu raczej dorobek socjotechniki.

Kapitalizm nie rozwinąłby się tak wspaniale, gdyby nie postępy w sferze organizacji żywiołów społecznych. Jeśli chcielibyśmy uchwycić podstawy kapitalizmu, trzeba by na pierwszym miejscu postawić postępy socjotechniki. Ona umożliwiła powstanie stosunków społecznych, w których egoistycznie kalkulująca, drapieżna jednostka, a więc prototyp późniejszego kapitana przemysłu, mogła swobodnie trwać, nie napotykając żywiołowego oporu środowiska, wyznającego i stosującego inne zasady naczelne. Typ ruchliwego kupca, przedsiębiorcy łasego na pieniądze, gotowego do poważnego wysiłku dla ich zdobycia, istniał zawsze, we wszystkich wiekach i cywilizacjach. Nie można więc właściwego kapitalizmu wyprowadzić z klasy kupców i mieszczaństwa średniowiecznego, typując je jako "wczesny" kapitalizm. Takie "zarodki" istniały zawsze. Dopiero dzięki postępom socjotechniki, która uczyniła indywidualizm normą społeczną, ten wczesny zarodek mógł się rozwinąć we właściwy kapitalizm.

Oczywiście rozwój kapitalizmu z kolei przyczyniał się do forsowania socjotechniki, tak że na pewnym szczeblu mieszczaństwo staje się wykładnikiem mitu indywidualistycznego. Dziś wiemy, że idee religijne protestantyzmu i ideały nowego humanizmu wykorzystującego socjotechnikę odegrały w tym wszystkim bardzo poczesną rolę. Włączenie się nauki i jej siostrzycy, techniki produkcyjnej, nadało rozwojowi tempo rewolucyjne. Moglibyśmy powiedzieć, że dopiero po tym rozpoczął się kapitalizm. Kapitalizm więc rysuje się jako wynik zgodnego oddziaływania trzech odrębnych czynników: **a)** postępu socjotechniki, **b)** koncepcji indywidualizmu gospodarczego i **c)** stosowania nauki i techniki do produkcji. Jeśliby synteza powstała tylko z dwóch pierwszych czynników, rozwój społeczno-gospodarczy nie wyszedłby poza strukturę ekonomiczną właściwą społeczeństwu rzemieślników i kupców. Znamy z historii społeczeństwa o podobnym profilu.

Niderlandy XVI i XVII wieku są tego przykładem. Nauka i technika, włączone w tę strukturę, działają na podobieństwo cudownego zastrzyku, ustokrotniającego dynamikę we wszelkich dziedzinach. I znów podkreślić tu musimy, że nauka i technika były możliwe do włączenia z powodu poprzedniego zaistnienia warunków na to pozwalających. Postępy nauki, socjotechniki, a z kolei epoka maszynizmu to już rozwinięcie ogólnej koncepcji wynalazku, którym jest mit indywiduum sprawczego. Zastosowanie maszyny parowej nie jest czymś przypadkowym. Stosunki ekonomiczne w końcu XVIII wieku były takie, że w powietrzu wisiało zamówienie na nowe siły produkcyjne.

Ojciec ekonomii politycznej A. Smith widział przyszłość w najdalej idącym podziale pracy. Wzmagająca się wytwórczość, wykładnik rosnącej dynamiki mitu indywidualistycznego, musiała z kolei potęgować podział pracy, doprowadzać ją do elementów najprostszych. Dzięki temu funkcje wykonawcze robotnika w pewnym momencie stają się tak proste, że można je zastąpić czynnościami automatycznymi. W pewnej chwili czynności te przekazuje się prostym maszynom, które są wprawiane w ruch przez siłę koni, wołów, wiatraków, turbin wodnych itp. Tą drogą dojdzie się do maszyny parowej. Rozważania Smitha na ten temat o parę lat wyprzedzają pomysł pierwszej maszyny parowej. Odtąd mamy już tylko jej stosowanie do wszystkich dziedzin gospodarstwa.

Wszelkie dalsze pomysły i wynalazki są też tylko wyciąganiem wniosków z jednej naczelnej zasady. Ona jest istotnym źródłem gwałtownego wzrostu bogactw, wzmagającej się wytwórczości i rosnącej roli Europy w świecie. Walka o podział zwiększającego się dochodu społecznego, formowanie się klasy robotniczej są to już pochodne.

Gdyby się nie odrodziły podstawy mitu indywidualistycznego, nie mogłaby się rozwinąć nauka, nie byłyby spełnione wymogi socjotechniki, a tym samym nie powstałaby koncepcja gospodarki indywidualistycznej, która doprowadziła do skojarzenia wynalazczego maszynizmu, a tym samym i kapitalizmu.

W tym zestroju rozprowadzającym wystąpiło dopiero potężne działanie nauki i techniki. Dzięki postępom metod w wytwarzaniu, transporcie, wymianie itd., przy tym samym nakładzie pracy społecznej robotnika, powstały nadwyżki, które Marks nazwał wartością dodatkową. Była to krystalizująca się siła wynalazku mitu indywidualistycznego na odcinku żywiołów materialnych.

Wiemy, jakie były dalsze koleje. Wartość dodatkowa krystalizuje się w obiektywnych środkach produkcji, które nazywamy kapitałem. Wzmaga on wydajność pracy. Dzięki indywidualnej formie dyspozycji dobrami kapitałowymi, a więc maszynami, budynkami, okrętami, surowcami – powstaje dziedziczna klasa kapitalistów. Znaczenie ich i potęga stale wzrasta, pomimo że indywidualny wkład pracy poszczególnych członków tej klasy jest coraz mniejszy. Odbywa się akumulacja kapitałów, ich koncentracja, sztywnienie stosunków społeczno-ekonomicznych, dzięki którym przejście do klasy kapitalistów staje się z innych warstw niemożliwe. Pomimo to rozmach indywidualnej przedsiębiorczości jest jeszcze przez dłuższy czas siłą poruszającą gospodarkę kapitalistyczną.

Stopniowo jednak jego znaczenie maleje. Dalszy jej rozwój jest możliwy tylko przy sięgnięciu do głębszych pokładów woli tworzycielskiej człowieka, wydobyciu nowych impulsów. Dla panowania nad żywiołami ekonomiki kapitalistycznej trzeba nowych sił duchowych. Nie ma ich w podstawach indywiduum gospodarczego. Trzeba skierować spojrzenie głębiej i dalej.

6. Kres rozwojowy mitu indywidualistycznego.

Mit indywidualistyczny stopniowo przebywał swój dystans poprzez szczeble zestrojów zstępujących. Zbliżał się on do swego kresu. Wizja indywiduum sprawczego w ciągu XIX wieku urzeczywistniała się z coraz większą precyzją. Widzieliśmy to opisując rozwój nauki, socjotechniki i gospodarstwa kapitalistycznego. Konkretną bazą tych procesów były narody protestanckie północno-zachodniej Europy. Tam płonęło ognisko, którego odblaskami żyła cała Europa, głosząc tezę o cywilizacji zachodniej, obejmującej rzekomo wszystkich. Łatwo było ulec tego rodzaju sugestii, gdy się uwzględni, że mit indywidualistyczny zawsze był obrośnięty liszajami wspakultury w mniejszym lub większym stopniu. Zdumiewa raczej jego niespożyta żywotność, dzięki której potrafił on przez wieki, pomimo zalewających go ze wszystkich stron fal bezdziejów, utrzymywać swoje ogniska w rozpłomienieniu.

Zreasumowaliśmy osiągnięcia mitu indywidualistycznego. W sferze naczelnych wzorów trzymał się on tradycji świata helleńskiego. Koncepcja indywiduum sprawczego pozostała wartością bezwzględną tak dalece, że myśl o jej przezwyciężeniu w ogóle nigdy się nie zjawiała. Indywiduum sprawcze jako najwyższy cel nigdy nie uległo zakwestionowaniu. Ważką rolę w wytwarzaniu mgły pojęciowej odegrała tu wspakultura, która stale podrzucała jajo kukułcze personalizmu, poza który oczywiście nie można było wyjść.

Inaczej w dziedzinie nauk przyrodniczych i techniki. Perspektywy, które się tu otwierają na epokę atomową, są niezmierzone. Całkiem inaczej jest z możliwością ich zastosowania. Zapora znajduje się w samej koncepcji indywidualistycznej, w konieczności postawienia nowych wartości. Osiągnięcia w dziedzinie socjotechniki również narzucają myśl, że potęga środków przekracza uświęcone cele.

Harmonijny umiar ideału indywidualistycznego jest zdystansowany przez możliwości, które są do dyspozycji. Posługiwanie się aparatami socjotechniki czyni możliwym wydobycie z człowieka głębszych i silniejszych porywów, a także przemienienie ich w potężną aktywność zbiorową i skuteczne pokierowanie nią ku nowym, wielkim celom.

Podobnie przedstawia się sprawa w gospodarstwie. Rzecz to jest powszechnie znana dzięki zasięgom poglądów i idei socjalizmu. Ogólnie zatem ideał jest w wysokim stopniu spełniony. Indywiduum sprawcze czuje swoją władzę nad żywiołami własnej psychiki, nad odpowiednim koliskiem żywiołów społecznych i materialnych. Ogarnia je uczucie pełni, sytości, ale i zastoju. Inaczej się dzieje, gdy wyjdziemy poza ścisłą bazę mitu indywidualistycznego. Okaże się bowiem, że

obok właściwego podmiotu kultury indywidualistycznej, a więc inteligencji, klasy mieszczańskiej – istnieje jeszcze jego zewnętrzne podłoże społeczne. Wystarczy uprzytomnić sobie rolę klasy robotniczej w ustroju kapitalistycznym. Żyje ona całkowicie w blasku ideałów indywidualistycznych, lecz spełnia poza tym rolę wybitnie bierną.

Tu tkwi źródło dynamizmu ruchu proletariackiego, nie zaś w "nędzy", niskich płacach i krzywdzącym podziale dochodu społecznego. Warstwy niższe w ciągu tysiącleci żyły w niepomiernie większej nędzy, ale bynajmniej nie wyzwalało to w nich jakiejś aktywności. Tak więc obok właściwej bazy mitu indywidualistycznego godzi się podkreślić dojrzewanie szerszego podłoża, stopniowo wysuwającego się na widownię. Ruchy nowoczesnych mas, ideologie masowe są tego wykładnikiem.

Mit indywidualistyczny rozwijał się i krystalizował przede wszystkim na gruncie angielskim. Tam się rozwinęło jego filozoficzne ujęcie, polityka, gospodarstwo i w poważnym stopniu nauka. Dopiero gdy mit osiągnął wysoki poziom krystalizacji, rozpoczął on sugestionować inne narody. I tak w XVIII wieku osiągnięcia angielskie dostały się do Francji, gdzie rychło zostały rozkolportowane przez Woltera, Monteskiusza i J. J. Rousseau, głownie od strony zagadnień społeczno-politycznych. Ci propagatorzy atakowali sklerotyczną budowę wspakulturowo-feudalną, w jakiej była pogrążona Europa.

W konsekwencji wiekowej agitacji nastąpił wybuch Wielkiej Rewolucji Francuskiej, która dała znaczne poszerzenie terytorialne zasięgu mitu indywidualistycznego. Był to okres złotego wieku mitu. Jego optimum przypada na drugą połowę XIX wieku. Staje się jasna mechanika rozwojowa ostatnich stuleci Europy. Pod barwną fasadą szczegółów, czy to będą wojny: trzydziestoletnia i napoleońskie, czy też prądy społeczne, literackie, filozoficzne, spiski, rewolucje – dostrzegamy właściwy motor dziejów naszego kontynentu. Szczegółowa interpretacja historii zawartej w ramach mitu indywidualistycznego przekracza, niestety, ramy niniejszego szkicu. Musimy poprzestać na najbardziej ogólnym rzucie.

Ku końcowi XIX wieku i na początku XX wieku występuje z coraz większą wyrazistością zjawisko osiągania kresu rozwojowego kultury indywidualistycznej. Czują to wszyscy, że indywidualizm jako koncepcja życia wyczerpuje swoje możliwości. To, do czego on dążył, to, co on mógł osiągnąć przy danym zestroju emocji, było już zrealizowane, urzeczywistnione. Następne pokolenia, hodowane w tych zasadach, jednakowo urabiane w swym wnętrzu, stawały wobec świata gotowego, wykończonego. Wspaniały dorobek ubiegłych pokoleń wydawał się czymś samym przez się zrozumiałym. Nie potrzeba już było walki ani męstwa, ani zmagania się z własną słabością. Otworem stały drogi do hedonizmu i bezpłciowego racjonalizmu, skutecznie przesłaniającego perspektywy świata stającego się, zdobywanego męstwem, wysiłkiem i heroizmem.

W tym oswojonym ogrodzie zoologicznym kultury indywidualistycznej rychło musiały odżyć zgniecione tendencje bezdziejowe. Lichota człowiecza, jak mrowie oświetlonego robactwa, wypełzała z nor i stopniowo w postaci różnych dekadenckich doktrynek, systemów filozoficznych, prądów społeczno-artystycznych przesączała się na widownię.

Mit indywidualistyczny wtedy dobiegał już swego kresu. W sferze duchowej rozwój mitu dawno się zakończył. W sferze społecznej i materialnej granice są przekraczane.

Indywiduum sprawcze wyrąbało sobie miejsce wśród żywiołów: równo tyle, ile posiadało w sobie mocy. Poza granice te rozwój nie mógł sięgnąć.

Część III. Perspektywy kultury Jutra.

Rozdział XII. Przełom cywilizacji zachodniej.

1. Istota współczesnego kataklizmu.

Niewątpliwie żyjemy w ognisku olbrzymiego kataklizmu dziejowego. Seria wojen światowych jest jednym z symptomów głębokiego przełomu w łonie cywilizacji zachodniej. Nie zrodził się on z jakichś pobocznych przyczyn, lecz wynika z samego rdzenia ewolucji. Ściślej mówiąc, kataklizm współczesny oznacza tylko, że mit indywidualistyczny przebiegł swój cykl i że obecnie wchodzimy w okres jego więdnięcia, z którego może narodzić się nowy mit. Należałoby przeto ogarnąć istotę przełomu, usuwając z pola widzenia zwodniczą kurzawę drugorzędnych szczegółów. Jasną bowiem jest rzeczą, iż kryzys wielkiej epoki dziejowej wytworzyć musi niezliczone powikłania, w których umysł z łatwością może się bez reszty zgubić. Unikniemy tego niebezpieczeństwa posługując się pojęciami zaczerpniętymi z teorii cywilizacji zachodniej, wyłożonej ogólnie w poprzednich rozdziałach. Zastanówmy się więc, na czym polega istota przełomu cywilizacji zachodniej, ściślej biorąc - mitu indywidualistycznego.

Spełnienie się założeń mitu, osiągnięcie z grubsza celów, które zostały postawione w jego zaraniu, jest odpowiedzią nieco zbyt ogólną. Gdy usiłujemy wniknąć głębiej, dojdziemy do stwierdzenia, że sedno rzeczy polega na uwolnieniu się od koszmaru nikłości kulturowytworów.

Pamiętać musimy, że mit indywidualistyczny powstał z konieczności pogodzenia się z nikłością rozporządzalnych wiązalników energii emocjonalnej, środków socjotechniki i przyrodotechniki.

Nikłość dorobku kulturowytworów na podobieństwo koszmaru dławiła polot zestroju potęgującego, ograniczała szerokość syntezy, z której miał się narodzić pierwszy mit. Pogodzenie się z nim pozwoliło na stworzenie mitu indywidualistycznego. W tym pogodzeniu się tkwi znamię charakterystyczne pierwszego mitu, polegające na wzięciu pod uprawę niewielkiego płatu żywiołów w nas i poza nami. Gdy sobie uprzytomnimy nikłość kulturowytworów, za pomocą których wzniecono rozpłomień mitu, w pewnym stopniu zrozumiała się staje nienaturalność i sztuczność koncepcji indywidualizmu. Słowem, gdyby nie dyktat ubóstwa, nie byłoby indywidualizmu. Od razu by się przeszło do kreacji znacznie szerszej. Ale tym samym narzuca się myśl, że samo narastanie bogactwa obiektywnych dzieł obala nacisk tych konieczności, które wyznaczyły strukturę koncepcji indywidualistycznej. Właśnie staje się to dziś. Cywilizacja zachodnia cechuje się wspaniałymi osiągnięciami w każdej dziedzinie. Wola tworzycielska znacznie wydłuża swoje obiektywne ramiona w postaci dorobku kulturowytworów.

Wiedza o istocie psychoemocjonalnej człowieka postąpiła tak dalece, że idea humanizmu zaliczona być może do utrwalonej już pozycji. Czujemy istotę żywiołu emocjonalnego i jego zasadniczy wektor, jakim jest wola tworzycielska. Sztuka współczesna wydaje się stanowić raczej wielki system środków, za pomocą których jesteśmy zdolni dosięgnąć poruszeń emocji w ludzkiej duszy i władczo oddziaływać na nie. Jeśli tej dźwigni nie uruchamiamy, to tylko dlatego, że nie mamy naczelnej wizji, w imię której mielibyśmy to czynić. Podobnie w dziedzinie sprawności spekulatywno-teoretycznej.

Dzięki postępom metodologii, psychologii, logiki, matematyki itd. zniknęło niebezpieczeństwo zbłąkania w dżungli spekulującego umysłu. Maszyna intelektu ludzkiego jest tak dalece opanowana, że należy wykluczyć zejście na bezdroża miraży. Jest ona tym, czym być powinna: sprawnym narzędziem działania ciągu kulturowego. Doskonale orientujemy się w nadużyciach, które popełnia w tej dziedzinie wspakultura.

O wiele wyraziściej rysują się zdobycze kultury w sferze żywiołów społecznych. Mamy tu do dyspozycji wysoko rozwinięte aparaty socjotechniki. Coraz nowsze, wspaniałe możliwości, które zawiera w sobie współczesny aparat powielania wzorców, daleko wykraczają poza to, co on aktualnie z siebie daje. Wielkość i potęga jego środków zdolna jest przeniknąć do głębi psychikę poszczególnej jednostki i milionowych mas jednocześnie. Aparat organizacji zdolen jest postawy motoryczne, na tej drodze stworzone, uorganizować w prawidłową cyrkulację społecznego działania. Aparat władztwa potrafi przemienić każdą taką lawinę aktywności społecznej w żywy organizm państwowy, spełniający postawione mu ogólne cele. Razem wziąwszy, machina socjotechniki jest rozwinięta w stopniu nadspodziewanie wysokim. Obiektywna jej sprawność jest

chyba wyższa niż aparatu techniczno-gospodarczego. Kwestii techniki i organizacji gospodarczej moglibyśmy nawet nie omawiać. Są to sprawy ogólnie znane dzięki rozprzestrzenieniu się idei socjalistycznych. Na podkreślenie zasługuje tylko fakt, że powszechnie uważa się osiągnięcia w dziedzinie władzy nad przyrodą za szczególnie napawające otuchą i dumą.

Zestawiając dorobek kulturowytworów na każdym odcinku, dochodzimy do wniosku, że jest on nader pokaźny. To stan wręcz odmienny od tego, który towarzyszył powstawaniu mitu indywidualistycznego. Moglibyśmy zatem powiedzieć, że obfitość środków i narzędzi w naszej epoce jest przezwyciężeniem nie tylko koszmaru ubóstwa, ale i samej zasady mitu indywidualistycznego, z niego wyrosłej. Dzięki temu kryzys cywilizacji zachodniej sięga szczególnie głęboko.

Na tej podstawie jest dla nas oczywiste, że obecnie przeżywamy moment kończenia się wielkiej epoki. Mit indywidualistyczny przebiegł swoją drogę i powoli zastyga. Płyną stąd niezmierzone konsekwencje. Proces zamierania życia w ramach mitu indywidualistycznego, mimo że jest przesądzony, rozciągnie się jeszcze na dłuższe okresy, które będą jednocześnie okresami formowania się nowego oblicza świata. Nowe życie będzie się rozwijało, zachowując pewną równoległość do tego, które się kończy. Zatryumfuje dopiero wówczas, gdy zdoła zająć miejsce starego.

Jesteśmy w ognisku tych najgłębszych, najbardziej brzemiennych przemian. Każdy z nas w przeważającej mierze należy do świata utkanego przez mit indywidualistyczny, każdy wraz z nim ulega procesom rozkładowym, ale też uczestniczy w formowaniu się tego, co nastąpi Jutro.

Pragniemy przyśpieszyć najgoręcej dzień jutrzejszy, pragniemy w nim złożyć i utrwalić jak największy wkład naszych przemijających istnień. Dzięki teorii kultury i teorii wspakultury uzyskujemy światła kierunkowe. Pragnienia nasze uzyskują możność ziszczenia się w stopniu niezwykle wysokim. Świadomość nadchodzących procesów daje nam w rękę klucz otwierający niezmierzone perspektywy twórczego oddziaływania na tok przewalającego się życia. Wszak stajemy wobec nowej epoki, nowego możliwego świata, który może być uformowany przez wysiłek ludzki, ale też może pogrążyć się w nicości bezdziejów tego lub innego bagna totalnej wspakultury. Nic nie jest oznaczone, wszystko do zrobienia. Nie wiadomo, który naród będzie chorążym w pochodzie ku nowemu mitowi, nie wiemy, w którym punkcie globu zapłonie ognisko nowej kultury. Nie wiemy nawet kiedy. Co do jednego zdajemy sobie sprawę: wspaniały dorobek mitu indywidualistycznego winien stać się podstawą nowej syntezy nierównie bujniejszej, nowej kultury z niepomiernie wyższym napięciem doznań pełni życia.

Porywa nas myśl, że będziemy uczestniczyć w dziele wykuwania nowego mitu przyszłości. Wysiłkiem naszego ducha wydobywać z siebie antycypację Jutra. Co za szczęście! Ale jednocześnie jakaż olbrzymia odpowiedzialność, powiew absolutnej powagi, obejmujący każdą chwilę trwania, skoro tylko ta myśl ogarnia nasze jestestwo.

Uzbrojeni w pojęcia poprzednio sformułowane, możemy dokonać rzutu wyobraźni w mroki tego, co ma nastąpić, jeśli nasza wola potrafi dzień dzisiejszy uchwycić i potraktować go jako plastyczny surowiec do budowy upragnionej wielkości. Tym samym stajemy wobec rewolucji kulturowej sięgającej do dna rzeczywistości. Świadomość dogłębnego przewrotu wyzwolić w nas musi odczucie najwyższego patosu, atmosfery właściwej wielkim poczynaniom.

W akcie śmierci i narodzin każdy z nas bierze już udział poprzez codzienne czynności, które tak lub inaczej wynikają z tragicznej problematyki cywilizacji zachodniej. Rozpad mitu indywidualistycznego odbywa się jednocześnie w każdym jego punkcie. Obluzowują się poszczególne dźwignie w kulturze duchowej, społecznej i materialnej. Kryzys ogarnia zarówno bazę geograficzną mitu indywidualistycznego, a więc kraje północno-zachodnie Europy, jak i jej kolonie.

Osłabienie wewnętrzne i niemoc odczuwają warstwy mieszczańskie, inteligenckie, jak i grupy społeczne w ich zasięgu wychowane.

W sferze religii kryzys postąpił najdalej i jest dla wszystkich widoczny. Metafizyczno-religijne przeżycia typu tworzycielskiego, tak jak to było w decydującym XVII i XVIII wieku z protestantyzmem, należą całkowicie do przeszłości. Symptomem tego są między innymi przyjazne jego stosunki z ostoją wspakultury w Europie: z kościołem katolickim.

Również głęboki kryzys zachodzi w odczuwaniu piękna. Piękno właściwe mitowi indywidualistycznemu niepowstrzymanie ulatuje jak życie z umierającego ciała. Tuła się ono jeszcze gdzieś po muzeach i salonach emerytów sztuki. Żywym przestało być już dawno. Skoro tak jest, nie możemy go odczuwać, tracimy widzenie w pięknie. Cóż się więc dzieje z pięknem? Otóż przestajemy widzieć piękno w micie indywidualistycznym dlatego, że zastyga on jako całość. Ale jednocześnie dostrzegamy piękno w niektórych jego elementach składowych. Piękny jest śmigły samolot i nowoczesny samochód, czujemy piękno w rozmachu techniki, w wytężonym wysiłku naukowca, w precyzyjnym mechanizmie olbrzymiego ciała zbiorowego dzisiejszego wielkiego państwa, porywa nas piękno moralne poświęcenia i krwawego wysiłku milionów, na których ono się wznosi. Coraz słabiej widzimy w sztuce to ogniwo, które ongiś wszystko zapalało. To, co jest piękne, to, co sztuka usiłuje dziś uzmysłowić, leży już poza mitem indywidualistycznym. Mamy tu odczucie czegoś nowego. Budzący się w nas zmysł nowego piękna jest to mechanik, który patrząc na zdemontowaną aparaturę, widzi poza nią wizję nowego mechanizmu, do którego zamierza ją zużytkować. To, co jego oko klasyfikuje jako przydatne do nowej maszyny, istniejącej na razie tylko w jego autonomicznej wyobraźni, to w naszych psychikach rozbłyska pięknem napiętego oczekiwania. Istota tego piękna jest już bardzo daleka od tego, co stanowiło fundamenty indywidualistycznej sztuki.

Po tym, cośmy powiedzieli, jasnym się staje sposób, w jaki rozkojarzenie ogarnia dziedzinę światopoglądową i moralną. Każdy światopogląd jest logicznym ujęciem świata według przyjętych a priori zasad wierzeniowo-estetycznych. Rozsypywanie się ich musi z kolei wywołać podobne objawy w logicznym obrazie świata. Wynikiem tego musi być zejście na drogi ciasnego, a tym samym jałowego racjonalizmu. Jest to znany tor rozwojowy, powszechny dla wszystkich kultur w fazie ich upadania. Z drugiej strony musi występować zjawisko rozszczepienia koncepcji filozoficznoswiatopogladowej na czynniki proste, będące pożywką dla umysłu, który urwał się z kotwicy.

Ideał jednostki sprawczej jako naczelna norma społeczna przestaje być wspólnym mianownikiem i fundamentem ustroju politycznego. Poszczególne człony aparatury socjotechniki tracą zgodny rytm.

Różne ideały różnych grup społecznych stwarzają rozbieżność dążeń, rozdzierających następnie pracę aparatów socjotechniki. Wystarczy uprzytomnić sobie wyniki pracy aparatu powielania wzorców, upowszechniającego w masach idee sprawczej i autonomicznej jednostki, której pierwowzór był spełniony tylko w warstwach mieszczańsko-kapitalistycznych i inteligenckich.

Rzecz naturalna, że masy chciałyby żyć według nauczonego wzoru, decydować o swojej pracy, o swoich upodobaniach, żyć wytwornie i zamożnie. Wzór ten jest jednak w rzeczywistości czymś nie do osiągnięcia dla robotnika fabrycznego, pomimo że szkoła, kino, gazeta, teatr, książka pouczają go stale, jak powinien postępować w charakterze niezależnej jednostki. Na tym tle wyrósł ruch mas robotniczych, godzący w strukturę polityczno-społeczną współczesnego ustroju.

W końcowym stadium rozstroju upada podstawa gospodarki kapitalistycznej. Dążenie jednostki do zaspokojenia swych potrzeb materialnych jako zasadniczy motyw pracy traci na znaczeniu. Zjawiają się nowe motywy. Miliony jednostek mając do wyboru masło lub armaty, często decydują się na drugie. I tak będzie coraz częściej. Wszystko razem jest objawem głębokiego rozkojarzenia wspaniałego gmachu kapitalistycznego. Obejmuje ono w równym stopniu fundamenty gospodarki wyrosłej na gruncie mitu indywidualistycznego, jak i poszczególne jej czynniki, formy organizacyjno-ustrojowe. Czujemy, jak kruszeją ściany dzisiejszego ustroju

społeczności ekonomicznej, jak dalece procesy te wyprzedzają poglądy, pojęcia i wyobrażenia o nim, jak rozpadają się systemy socjologiczne w dziedzinie nauk społecznych. To kwantum napięcia, które stanowiło motor mitu indywidualistycznego, nie jest już zdolne utrzymać w ruchu potężnie rozrosłego organizmu kultury. Zwyczajną koleją rzeczy powiązania mitu stopniowo się rozluźniają. Dzięki postępującym obluzowaniom wola tworzy- cielska wypada ze swoich dotychczasowych łożysk i szuka nowych torów. Człowiek w ramach mitu indywidualistycznego nie czuje dziś tej pełni możliwego wyżycia się, jak to bywało dawniej. Napięcie wewnętrzne, które uruchamia jego zdolności, stwarzając styl życiowej aktywności, natrafia na opór ze wszystkich stron. Rozmach twórczy pełnego człowieka zewsząd powstrzymują hamulce. Trudno je określić, pewne jest tylko, że gdyby nie te opory, życie byłoby pełniejsze, szersze, bujniejsze. Stąd też płynie pragnienie pełni życiowej u bardziej ekspansywnych jednostek i grup społecznych, wyczucie, że przy danym spiętrzeniu sił duchowych można by uzyskać efektywniejsze przebiegi, gdyby dokonano pewnych przeobrażeń w konkretnych warunkach bytowania.

Miliony zdrowych jednostek wychowanych w zasadach indywidualizmu stoją przed pustką, przed niewidzialną ścianą, zagradzającą możność dalszego marszu. Mówimy o indywidualizmie, gdyż to wszystko nie może tyczyć się niezliczonych milionów osobników kaleczonych tradycyjnie przez takie lub inne wspakultury, trwające w suterenach mitu indywidualistycznego.

2. Linie kierunkowe ewolucji przełomu.

Rozkojarzenie się cywilizacji zachodniej oznacza jednocześnie otwieranie się wylotów na nową syntezę. Przypomnieć sobie należy sztuczność założeń mitu indywidualistycznego i w tym zawartą genialność. Spojrzawszy wstecz doznajemy pewnego zdumienia, gdy uprzytomnimy sobie, z jaką swobodą potraktowano w nim kwestie biologiczne, psychikę grupy, strukturę społeczną i ekonomiczną. Bogaci w dorobek naukowy, wiemy, jak decydująco rozstrzyga o jednostce ciąg warunków biologicznych, który nazywa się rasą, doborem płciowym rodziców, eugeniką, rodem, środowiskiem fizycznym itd. Mit indywidualistyczny jednak, zrodzony w koszmarze ubóstwa pierwiastkowych środków, musiał te uwarunkowania wyrzucić poza nawias i zająć się oderwanym osobnikiem. Dziś stać nas na myśl o świadomym formowaniu paru ogniw biologicznych w głąb.

Indywidualistyczna linia cięcia, poprowadzona przez żywioły biologii ludzkiej, spełniła swoje zadanie i musi ustąpić nowej.

W świetle współczesnego ujmowania istoty kultury widzimy wyraziście fikcyjność założeń o autonomii duchowej jednostki. To, co jednostka uważa za "swoje" wyłączne wartości duchowe, jest zawsze produktem rozwoju historycznego społeczeństwa. Jej ideały, pojęcia, zasady etyczne są odbiciem życia danej grupy w indywidualnym umyśle. Stąd też źródła treści duchowych należy szukać w mechanice życia historycznego społeczeństwa i w mechanice treści tradycyjnych, w sposobie formowania się wartości i pojęć zbiorowych, tak jak to wyłożyliśmy w pierwszej części pracy. Ale tym samym szukanie źródła duchowego w jednostce wyizolowanej, pojmowanej nieomal po robinsonowsku, jest całkowicie zawodne. I tu też linia cięcia przeprowadzona przez mit indywidualistyczny, acz genialna w swej prostocie i skuteczności, jeśli się uwzględni koszmar ubóstwa pierwiastkowych wiązalników energii emocjonalnej w momencie jej narodzin, dziś już dojrzała całkowicie do przezwyciężenia.

Jeszcze wyraziściej widać to w koncepcji społecznej indywidualizmu. Demo-liberalizm był wspaniałym wynalazkiem w epoce, gdy aparatura socjotechniki znajdowała się na względnie niskim stopniu rozwoju. Skoro nie posiadało się odpowiednio skutecznych środków techniki społecznej, by pewne dynamiczne idee uczynić panującymi w milionach serc i umysłów, tym bardziej nie mogło być mowy o tym, by dla nowych aktywności utorować drogi przez opory środowiska społecznego.

Dać każdemu osobnikowi obszar swobodnego stanowienia o sobie oznaczało ominięcie trudności związanych z niedorozwojem aparatu powielania wzorców, organizacji społecznej i aparatu władztwa. Dzięki temu wiele motywów i pragnień musiało być wyłączonych, gdyż nie znajdowały się w kręgu zainteresowań jednostki dążącej do egoistycznego szczęścia i pełni

osobniczej. Postępy socjotechniki sprawiły, że wyłączone poprzednio motywy nadają się już do włączenia i spożytkowania w kręgu nowej syntezy kulturowej. O potędze tych motywów świadczy kataklizm totalizmów i ich masowych ruchów. Utajone popędy, nie dające się zmieścić w koncepcji indywidualistycznej, w sposób niszczycielski zadokumentowały tu swoje wydobycie się na powierzchnię.

Skuteczność indywidualistycznej linii cięcia przez żywioły materialne jest najbardziej oczywista. Dziś widzimy bzdurność założeń ekonomiki indywidualistycznej, polegającą na twierdzeniu, że dążność do zaspokojenia potrzeb materialnych jest jedynym motywem pracy gospodarczej. Jest to dziś jeszcze słuszne tylko w odniesieniu do miernot ludzkich. Nowa koncepcja ekonomiczna oprze się z całą pewnością na motywach daleko wybiegających poza troskę o indywidualny dosyt, czyli na motywach natury pozagospodarczej.

Wszędzie zatem mamy ten sam obraz: otwieranie się wylotów na nową i szeroką syntezę. Gdzie znajduje się jej podstawa i na czym ona polega? Kwestia jest prosta, gdy uprzytomnimy sobie już omawiane pojęcie całościowej bazy kulturowytworów.

Obiektywny dorobek mitu indywidualistycznego w postaci związanej energii służy tu za podstawę do nowego rzutu. Wydzielające się z mitu indywidualistycznego pole rozkojarzeń pogłębia intuicyjne czucie zakresów nie opanowanych żywiołów. Z niego to właśnie automatyzm skojarzeń wynalazczych rzutować może nowe zadania, których wspólnym mianownikiem jest wizja nowego mitu. Baza kulturowytworów jest odskocznią dla wybiegających w przód wizji. Z niej możliwe jest wysnucie nowego widzenia kultury duchowej, społecznej i materialnej i podstaw biologicznej ciągłości. Zmysł piękna pozwala w bazie kulturowytworów jakby ze śladu fal na piasku wybrzeża odczytać istnienie wielkiego żywiołu morskiego, niezmierzonej dali tajemniczych oceanów i kryjącej się w nich wielkiej przygody kosmicznej.

Dochodzimy zatem do stwierdzenia, że dzięki całościowej bazie kulturowytworów możliwe się staje przesunięcie do przodu miedzy w polu żywiołów. Dzięki bogactwu narzędzi jest do zrealizowania idea poszerzenia uprawnego pola żywiołów. Linia cięcia przez żywioły: biologiczny, duchowy, społeczny i materialny musi być posunięta w przód. Ale dokąd? Oto jest zasadnicze pytanie. Możemy określić wyraźnie tylko kierunek. Sama linia i jej graniczna wielkość jest najtrudniejszym zadaniem nadchodzącej epoki. Ona to wyznaczy charakter nowej wizji i profil mitu. Na razie omówimy kierunkową linię, narzucającą się w wyniku przełomu cywilizacji zachodniej.

To, co jest zawarte w całościowej bazie kulturowytworów, jest podobne do rojowiska pszczół obciążonych ładunkiem uzbieranego z kwiatów nektaru, które naraz zostały pozbawione swego macierzystego ula. Każde pojęcie, wyobrażenie i narzędzie, nasiąknięte intuicyjną wiedzą o bryłach żywiołów, znajduje swój sens tylko jako surowiec do budowy nowego gmachu, tak jak nektar uzbierany przez pszczoły tylko w ulu staje się miodem. Gdy teraz spojrzymy nań z ogólnego stanowiska, dostrzeżemy, w jakim kierunku ono grawituje, czyli gdzie powinien się znajdować ul, pozwalający na najpełniejsze wykorzystanie pracy niezmordowanych pszczół.

Wielkie zakresy pola żywiołów w człowieku i poza nim muszą być w jakiś sposób spojone w żywą całość. Możliwości, jakie się tu otwierają, przerastają nieskończenie to wszystko, co z wyobrażeniem pojedynczego człowieka się wiąże. Przemożnie narzuca się sugestia, że się musi zjawić jakaś nowa kategoria. W sferze religijnej występuje to jako pragnienie bezimiennego wtopienia swej osobowości w system rozwijającej się kultury, wola unieśmiertelnienia się poprzez rzucenie swych dokonań życiowych na szalę stawania się rosnącej siły w postaci jakiejś kategorii, nieskończenie przerastającej jednostkę.

Analogicznie dzieje się z pięknem, które odczuwamy teraz tam, gdzie ze stanowiska kryteriów estetycznych mitu indywidualistycznego tego piękna jest najmniej. Czujemy piękno w olbrzymim napięciu życia współczesnych narodów. Olśniewa nas straszliwa wizja tego życia jeszcze bardziej spotęgowanego, kipiącego wulkanem rozżarzonej krwi. Ekstaza uczuć religijnych, napięcie zimnej,

lecz płonącej wewnętrznie myśli spekulatywnej, widzenie całokształtu życia indywidualnego od rzeczy najdrobniejszych do najważniejszych, wtopionego w układ sił od niego potężniejszych, trwalszych, w blaskach powołania i powinności etycznej - ku temu ciąży nasza psychika.

Życie w nas tętniące dąży do najwyższego wzmożenia swej istoty; jak strumień gorącej, rozszalałej krwi woła o rozszerzenie zbyt ciasnych przekrojów arterii i żył; domaga się szerszego oddechu dla napięcia uczuć religijnych, doznań artystycznych, przestrzeni dla kategorii umysłu, wysiłku mózgu i mięśni.

Wszedłszy do pierwszej linii okopów dzisiejszej kultury indywidualistycznej, do jej czołowych rzutów i placówek, widzimy nie tylko obsadzony teren, ale i przedpole, które dopiero może być zdobyte. Mając poza sobą epokę indywidualizmu, zdajemy sobie sprawę, jak mało poznaliśmy samych siebie, jak olbrzymie tereny do opanowania stają przed nami. Spojrzawszy na przedpole kultury od tej strony, stajemy zdumieni olbrzymością perspektyw. Wszak dopiero teraz dostrzegamy dziką świeżość tego wszystkiego, co w człowieku jest instynktowne. Czujemy wulkaniczną wybuchowość żywiołów niesionych na fali woli tworzycielskiej. Uświadamiamy sobie naraz, że mit indywidualistyczny był nieśmiałym pełzaniem robaczka po łodydze bujnego kwiatu o oszałamiających woniach i barwach, o których nie miał nawet skromnego wyobrażenia. Dopiero teraz stajemy na krawędzi tego kwiatu, oślepieni i odurzeni.

Owiewa nas morze kłębiących się namiętności, podobnych do pieniącego się potoku żywej krwi w ciele olbrzyma. Czujemy, że krople tej krwi to każdy z nas, który mniemał, iż jest takim sobie tępym, zrównoważonym, samodzielnym robaczkiem, przemierzającym swój życiowy szlak.

Skoro uświadamiamy sobie, jak dalece życie jest utkane z kosmicznych namiętności, to tym samym uzyskujemy niezmierzony obszar dla nowych odkrywców - Kolumbów, którzy zechcą w tych nie zbadanych jeszcze krainach ducha ludzkiego zatknąć swój zwycięski sztandar.

Zmienia się całkowicie rola życia zamkniętego w pojedynczym człowieku. Dopiero gdy ujmiemy ludzkość jako strumień żywej krwi, jako rozwijającą się masę biologiczną, mózgami i rękami indywiduów ogarniająca środowisko zewnętrzne, otrzymamy wtedy to, co jest całkowite, pełne. I tu rysują się nowe możliwości, które winny się stać zasadą nowej syntezy, bujnej jedni życiowej. Razem wszystko wziąwszy, otrzymujemy kierunkową linię ekspansji nowej syntezy w pole żywiołów. Na odcinku biologicznym oznacza to podporządkowanie się procesów biowegetacyjnych w wyższej niż dotychczas mierze celom tworzenia. Biologia jest łodygą, na której ma być wyhodowany kwiat kultury. Do nowej syntezy jako żywotne zagadnienia wejdą kwestie ciągłości pokoleń, warunków ich istnienia, nie tylko materialnych. W jej ramach znaleźć się musi kwestia doboru płciowego, dziedziczenia, eugeniki, rodu, podglebia geofizycznego, na którym bazuje dana ciągłość biologiczna pokoleń. Oznacza to postulat zupełnie nowej koncepcji życia erotycznego i powiązań biologicznych.

W kwestiach duchowych ciężar zagadnienia przenosi się ku instytucjom wyrażającym ciągłość dzieła humanizmu. Rozwój zdąża ku ideokracji. Idee wyrażające ciąg kulturowy stanowić będą stacje rozdzielcze wartości, norm, pojęć obowiązujących w życiu jednostki.

Przezwyciężenie indywidualistycznej koncepcji społeczno-organizacyjnej wykreśla kierunek na organizmy wspólnot tworzących. Granice pomiędzy polityką i gospodarstwem muszą w tych okolicznościach stracić na ostrości. Społeczeństwo, państwo i gospodarstwo w toku takiej ewolucji, roztopiwszy przegródki oddzielające jednostki od siebie, przemieniają je w pulsujące namiętnościami organizmy zbiorowego tworzenia. Czy to wystarcza do określenia zarysów nowej syntezy kulturowej? Oczywiście nie. Są to dopiero strzałki kierunkowe. W tę stronę grawituje całościowe podłoże kulturowytworów, pozwalając tylko na domniemywanie co do najogólniejszych możliwości nowej wizji.

3. Zarys syntezy kulturowej Jutra.

Próba wykreślenia granic nowego mitu jest najeżona ogromnymi trudnościami. Dziś jesteśmy zaledwie w trakcie rozkojarzania się organizmu cywilizacji zachodniej. Z tego procesu dopiero powstaje pole rozkojarzeń, które będzie odskocznią do antycypacji nowego mitu. Zrozumiałą jest przeto rzeczą, że wysiłek zdążający już dziś do wypatrywania konturów przyszłości zbytnio wybiega w przód historii. Wyniki jego muszą być szczególnie mgliste i niepewne. Dzięki temu próby wizji nowej syntezy wydawać się będą czymś bardzo bladym, dalekim od jakiegokolwiek doświadczenia.

Trudno ją będzie wyrazić w obiegowych pojęciach, wyobrażeniach i wartościach. Ażeby odczuć wartości, które będą obowiązywały w przyszłości, trzeba być z nimi już dziś w jakimś życiowym powiązaniu. Jeżeli tego powiązania nie ma, obraz przyszłości będzie pozbawiony wszelkiego wyrazu. Na tym polega słabość wszelkich utopii. Poruszają one ludzi tylko w tym wypadku, gdy w jakiś sposób zazębiają się z bezpośrednim doświadczeniem.

Jeśli chodzi o wizję mitu, którą jest ciężarna cywilizacja zachodnia, to można o niej powiedzieć, że istnieją już pewne wątki pozwalające na częściowy jej ogląd. Podkreślamy więc z naciskiem częściowość tego możliwego oglądu. Cywilizacja zachodnia na pewnych odcinkach rozwinęła się tak dalece, że osiągnęła swoje końcowe limity. Powstają tu ułamkowe zestroje potęgujące. Z tych też odcinków otwierają się częściowe perspektywy na etap dalszy, należący już do nowej syntezy kulturowej. Tak jest na odcinku ekonomiki. Możemy już dziś rzutować ustrój społeczno-gospodarczy przyszłego mitu i znajdziemy dlań pojęcia i obrazy przemawiające do umysłów. Znaczy to, że z ekonomicznego podłoża można już wysnuć wizję przyszłych form społecznie doświadczanych. W lwiej części jest to zasługa marksizmu.

Znacznie gorzej jest na innych odcinkach. Rysowanie przyszłościowej syntezy w sferze duchowej napotyka trudności wprost nieprzekraczalne. Niepodobieństwem jest zobrazować system najwyższych wartości mających obowiązywać jutro, gdy brak nam pomostu wartości pokrewnych, które by pozwoliły na przejście od tego, co przeżywamy dziś. Stąd też, usiłując zarysować syntezę jutra, będziemy musieli w zbyt wielkiej mierze sztukować i uzupełniać główny obraz za pomocą peryferyjnych fragmentów, skądinąd bardziej wyobraźni dostępnych.

Wyżej opisywaliśmy kierunek przesuwania wiech granicznych w biologii, w żywiołach emocji, w środowisku społecznym i materialnym. Gdybyśmy potrafili określić dokładną granicę tego przesunięcia, określilibyśmy tym samym zasadniczą cechę nowego mitu. Genialność mitu indywidualistycznego opierała się na tym właśnie, że przeprowadzono linię cięcia wokół zaborczej dynamiki jednostki, dzięki czemu obszar jej stał się uchwytny, obliczalny dla umysłu i ramion tejże jednostki, nadający się do uprawy.

Określenie obszaru żywiołów branych do obróbki w nowym micie jest dziś jeszcze przedwczesne. Zapewne powstanie w tym względzie wiele wzorców, które będą musiały przejść egzamin życia. Pewne przeczucie mieć możemy na podstawie doświadczeń z drugiej wojny światowej, która jest dopiero przedwstępem tych procesów. Pokusić się natomiast możemy o uchwycenie najogólniejszych prawidłowości, które narzucają się jako możliwe w rozszerzonym polu uprawy mitu przyszłości.

Taką prawidłowością z całą pewnością będzie panowanie zasady kulturalizmu, czyli bezwzględny prymat motywu budowania kultury w duszy ludzkiej. Cele jednostkowe życia przenoszą się na dzieło kultury. Płynący potok budującego się życia nie da się już opanować za pomocą indywidualistycznej autoregulacji. Mgliście zarysowującym się wspólnym mianownikiem nowej syntezy byłaby więc wizja wspólnoty tworzącej. Pewne dalekie podobieństwo istnieje tu tylko w zestawieniu z entuzjastycznymi przeżywaniami właściwymi współczesnym ruchom masowym. Moglibyśmy ją też na tej podstawie określić terminem "narodowej wspólnoty tworzącej". Naród w dzisiejszym rozumieniu uważany być może dopiero za możliwość i wstęp do tego, co się ma stać.

Znamieniem kultury duchowej, syntezy jutra, będzie konstrukcja wiązalników energii emocjonalnej, dzięki której możliwe się stanie zestalenie ekstatycznego, napiętego przeżywania każdej chwili życia.

Patetyczne wzbieranie uczuć jest dla nas dziś raczej stanem wyjątkowym. Tylko wyjątkowe jednostki, opanowane jakimś przemożnym dążeniem, żyją pełnią wewnętrznego napięcia.

Ekstatyczna podniosłość życia emocjonalnego, nadająca każdej chwili istnienia aureolę tragicznego piękna, jest czymś, co stanie się normą codziennego życia. Czujemy, że ekstatyczne stany duchowe to właśnie pełnia życia, jego normalność. Jeśli chodzi o środki do tego konieczne, to wydaje się, że trudności są do pokonania. Zasoby wiązalników energii emocjonalnej pozwalają na snucie marzeń o stylu życia tak nasyconym bodźcami sztuki i normatywnymi wyobrażeniami, że stać się ono winno w każdej chwili gorejącym entuzjazmem bohaterskiego doznawania istnienia.

Oczywiście podniesione stany duchowe, jako funkcja rozpłomienienia humanizmu, nie mogą istnieć bez potęgi spełniającego się czynu pragmatycznego. A to oznacza upajającą swobodę działania skierowanego na naczelne cele. Ogromne możliwości socjotechniki i sprawność jej poszczególnych aparatów pozwalają na rzut kultury społecznej, w którym spełnione zostaną warunki upajającej swobody czynu dla każdej jednostki chcącej żyć ekstatycznym poziomem uczuć.

Żyjemy w środowisku materialnym. Opanowanie podłoża przyrody, przeistoczenie go w środki, dzięki którym można wznieść styl życia narodowej wspólnoty tworzącej, jest treścią kultury materialnej. Perspektywy włączenia w jej dzieło energii atomowej i nowych odkryć w biotechnice usposabiają do najśmielszego optymizmu. Moment ciągłości historycznej, kumulowanie się kultury, stwarza potrzebę skarbnicy, która chroniłaby ją od przypadkowości losów. Trzeba wpływać w jakiś sposób na następne pokolenia, by uważały się za spadkobierców dorobku swych poprzedników, a więc by były związane moralnym uczuciem powinności wobec czegoś, co powstało znacznie przed nimi i trwać będzie po ich nieuniknionej śmierci. Chodzi poza tym nie tylko o wychowanie tych, którzy potrafią przejąć treści tradycyjne i wiernie je przekazać, ale o narzucenie postawy powinności tworzenia, powiększania dorobku kultury.

Narodowa wspólnota tworząca rysuje się więc jako olbrzymie zadanie, jako płomienna wizja czegoś, co może i ma być spełnione; jako wytęskniony obraz podniosłego, spotęgowanego życia, ku któremu rozpoczynamy dziejowy marsz. Naród w dzisiejszym znaczeniu, w jego treści uczuciowoartystycznej, jest nieśmiałym, nieokreślonym brzaskiem czegoś, o czym na dnie serca marzymy, do czego zwracamy nasze utajone pragnienia. Blask wspaniałego słońca zgadujemy i czujemy poza mgławicami naszych nie skrystalizowanych dążeń jako wizję narodowej wspólnoty tworzącej. Gdy zabłyśnie, otworzą się przed nami spiętrzone niezmiernymi przeszkodami, poryte przepaściami drogi, o których wiemy jedynie, że prowadzą do słońca, że - krocząc nimi - będziemy się doń zbliżać.

Narodowa wspólnota tworząca jest antycypacją wyrastającą z tęsknoty do wzmożonego, nieskończenie zwielokrotnionego co do swej intensywności życia twórczego, życia w ogóle.

Pragniemy wtopić nasze istnienia, nasz ładunek życiowy w ciąg burzliwego, narastającego w nieskończoność płomienia. W tym płomieniu, coraz większą mocą obejmującym przyszłość, chcemy pośrednio uczestniczyć. To jest nasza droga do nieśmiertelności, ratunek dla naszych dusz; w niej ocalamy to, co jest najbardziej nasze, najbardziej osobowe; nasze dokonania, czyny, prace, to wszystko, co życiu indywidualnemu nadaje widomy sens i wartość. Im bardziej cenimy życie i te nieograniczone możliwości, które ono reprezentuje, tym trwożliwsze są nasze obawy o to, co się stanie ze spuścizną po naszych istnieniach. Olbrzymie zadanie spoczywa na systemie przekazującym treści tradycyjne z pokolenia na pokolenie; na każdej żyjącej generacji ciąży - jak na ramionach Atlasa - przejmująca odpowiedzialność za całą przeszłość, za to wszystko, co przez miliardy bezimiennych istnień zostało dokonane. W każdej chwili jednostka żyjąca w ramach narodowej wspólnoty tworzącej czuje na sobie przenikliwe spojrzenie niezliczonych miliardów par oczu tych, którzy już nie żyją, którzy biologicznie nie istnieją, zgaduje trwożny niepokój minionych o ich wkład w nieśmiertelność, w twórczy dorobek rozwijającej się kultury.

Troska każdego indywiduum, troska najżywsza i najgłębsza, wynika z trwożnego pytania, czy ciąg następców, pokoleń, potrafi uchować i spożytkować to, co ta jednostka krwawym trudem swego życia dorzuciła do skarbnicy kultury, czy jej udział w nieśmiertelnym, nie kończącym się pochodzie nie zostanie zmarnowany. Liczenie na przyszłe pokolenia, w których dominowałyby postawy tak lub inaczej grawitujące ku wspakulturze, stawia pod znakiem zapytania uchowanie skarbnicy dorobku pokoleń ubiegłych. Tym samym dla tych, którzy tworzą, musiałyby przyjść chwile śmiertelnego zwątpienia w wartość dokonań. Koncepcja skarbnicy, która dokonań nie zmarnotrawi, nie dopuści do zerwania spójnej ciągłości twórczej tradycji, rozwiązanie swoje znajduje w nowej kreacji wspólnoty.

Musi to być istność wiecznotrwała, zdolna do zwycięskiego przeciwstawienia się naporom wrogich mocy ludzkich i żywiołów. W tym względzie wybiega ona znacznie poza dzisiejsze pojęcie wspólnoty narodowej.

Rozdział XIII. Epoka przejściowa.

Przejście z mitu indywidualistycznego do nowej syntezy nie może się odbyć w sposób bezbolesny i prosty. Przełomowi dziejowemu ze względu na jego ogrom muszą towarzyszyć niezliczone komplikacje. Świadectwem tego są czasy współczesne. Znamieniem epoki przejściowej, w której żyjemy, są antycypacje cząstkowe wspólnoty tworzącej. Z danej całościowej bazy kulturowytworów automatyzm intuicji wynalazczej wysnuwa syntezy cząstkowe i na nich usiłuje budować ułamkowe wizje nowego świata. Takim cząstkowym mitem jest między innymi socjalizm. Są to pomosty dziejowe, poprzez które zdążamy do pełnego mitu wspólnoty tworzącej. Wypełniają one sobą współczesną rzeczywistość. Należy więc wniknąć w ich strukturę i budowę, aby tym łatwiej dojrzeć właściwe linie wielkiej ewolucji, ukrytej w zgiełku i gąszczu tych przejściowych, lecz niemniej bardzo prawidłowych formacji.

1. Determinizm syntez cząstkowych.

Kolejny mit dojrzewa w łonie zamierającej cywilizacji zachodniej. W poprzednim rozdziale opisaliśmy nabrzmiewanie tego niesłychanie doniosłego procesu. Wybiegając naprzód kreśliliśmy środkami i zasobami, na które nas stać, kontury antycypacji wyrzutowanej z aktualnej bazy kulturowytworów.

Z natury rzeczy wybieganie w mglistą przyszłość aż w tym stopniu musiało nastręczać niezwykłe trudności. Niezmierzone zapory piętrzą się przed wyobraźnią usiłującą dojrzeć zasady przyszłego mitu. Dzięki temu obraz jutra daleki jest od plastyczności i żywości.

Na razie jednak narzuca się spostrzeżenie czegoś odmiennego. Widzimy wielość koncepcji przyszłości, pretendujących do wyłączności, znajdujących się jednocześnie ze sobą w stanie niezwykle ostrego konfliktu. Socjalizm, "nowa demokracja", totalizm są to formacje, co do których dość niebezpiecznie wyrazić zdanie, że zdążają one do jakiegoś wspólnego mianownika. Wielość formacji kulturowych w naszej epoce jest niewątpliwym faktem. Dopiero przyjęcie tezy, że jest to znamię przejściowej epoki, pozwala wniknąć w mechanikę zachodzących zmian.

Dojrzewanie nowego mitu doznało jakichś istotnych powikłań. Nowa synteza rodzi się w walce nie jako jednolita całość, lecz jako kilka oderwanych od siebie antycypacji, mijających się w różnych płaszczyznach. Dlaczego tak się dzieje? Spróbujmy na to odpowiedzieć. Odpowiedź ta jest ważna z tego względu, że dzięki niej wielość cząstkowych syntez dozna uzasadnienia, a jednocześnie z większą przejrzystością zarysują się szlaki prowadzące do mitu wspólnoty tworzącej.

Zasadniczą przyczyną, dla której zdążamy do mitu wspólnoty tworzącej pośrednio, poprzez przejściową epokę półmitów, jest niemożliwość wyłonienia już dziś jego pełnej syntezy. W samym centrum procesów skupiło się tyle przypadkowych oporów historycznych, że wysnucie naczelnej zasady jest w chwili obecnej nie do wykonania. Wisi ona w powietrzu, lecz sformułować jej w dostępny dla wszystkich, barwny, pociągający i zrozumiały obraz nikt nie jest jeszcze w stanie.

Natomiast na poszczególnych odcinkach bazy kulturowytworów same przez się narzucały się nowe zadania i cele. Znajdujemy się na niższych szczeblach potęgowania. Wystarczy uprzytomnić sobie socjalizm, który jest antycypacją wysnutą z techniczno-industrialnego podłoża. Skoro pełna antycypacja wspólnoty tworzącej napotykała trudności porodowe, nic dziwnego, że wystrzeliły w niebo wizje cząstkowe. Tak jest z postępem w każdej dziedzinie. Od niższych szczebli zdążamy do najwyższego zestroju potęgującego. Najpierw następują syntezy na szczegółowych odcinkach, a z kolei dopiero rodzi się nad nimi generalna kopuła wszystko obejmująca. We współczesnych procesach kulturowych niepokoi zbytnia wybujałość antycypacji cząstkowych, każąca się dopatrywać jakichś ważkich zahamowań w centralnym ognisku. Tak też jest w istocie.

Spróbujemy te zahamowania pokrótce omówić. Suma osiągnięć kultury duchowej, społecznej, materialnej nie stanowi dziś jeszcze jakiejś przejrzystej i skończonej całości. Pewne odcinki kultury są jeszcze w rozwoju, inne doszły do swego kresu i uległy rozkojarzeniu. Historycznie więc biorąc jest cokolwiek za wcześnie, by można było formować zestroje uprawne obejmujące wszystkie osiągnięcia cywilizacji zachodniej. Nie jesteśmy w stanie całości dorobku sprowadzić do wspólnego mianownika i potraktować jako odskoczni do nowej wizji życia. Całościowa baza kulturowytworów jest jeszcze w zbyt żywym ruchu, by mogła się stać miejscem do rozbiegu i pewnego dalekiego skoku do nowego ogólnego zadania. O wiele łatwiej są uchwytne i obliczalne jej poszczególne fragmenty.

To sprzyja powstaniu antycypacji cząstkowych.

Druga przyczyna hamująca poród wspólnoty tworzącej tkwi w wielkiej odporności mitu indywidualistycznego w swym rdzeniu duchowym na tendencje prące do jego przezwyciężenia.

Źródłem tej odporności jest głębokie powiązanie, istniejące dzięki zrostom kultury i wspakultury, pomiędzy ideałami indywidualizmu a personalizmu. To kwestia dość skomplikowana. Pomimo że indywidualizm i bezdziejowy personalizm są dwoma przeciwstawieniami, dzięki "zrostom ciągów" oba często się identyfikowały. Miliony jednostek błądziły pomiędzy jednym a drugim. Raz ktoś był indywidualistą, to znów z powodu bólu nagniotków i temu podobnych zmartwień życiowych powątpiewał w sens i wartość życia i wyznawał idee personalistyczne. Wszak po dziś dzień, pomimo ogromnej roli, jaką odegrał jeden i drugi, ról całkiem różnych, nie mamy ich wyrazistego odróżnienia pojęciowego. Każda z tych kategorii znajdowała w chwili niedoli bezpieczne schronienie w matecznikach ideopojęciowych drugiej. Stąd też było szczególnie trudno rozłożyć na elementy proste podstawowe wartości indywidualistycznego doznawania świata, a bez tego niepodobna przezwyciężyć jego zasady kulturowej. Wartości indywidualizmu wydawały się jakimś "naturalnym" faktem, takim jak samo życie, biologia, płeć itd. I ten rzekomo naturalny fakt uniemożliwiał marsz ku nowej kreacji w kulturze duchowej.

Istnieje jeszcze trzecie zahamowanie, związane z drugim. Podstawą jego jest podział mitu indywidualistycznego na dwie fazy. Dla wielu pokoleń, żyjących i tworzących w drugiej fazie mitu indywidualistycznego, zasady i wartości odziedziczone po starożytnych, były z jednej strony czymś niesłychanie odległym, z drugiej zaś czymś jedynym w swoim rodzaju, a więc nie podlegającym dyskusji i badaniu. Autorytet ich był niezachwiany. Natomiast dorobek własny – nauka, socjotechnika, przyrodotechnika i ekonomika kapitalistyczna - był dziełem przez siebie formowanym, budowanym i rozwijanym. Czuło się, że ten dorobek jest żywy, zmieniający się w wyniku wkładu pracy i że zapewne ta ewolucja nie zatrzyma się nagle dziś lub jutro. Mniemało się, że jeśli istnieje rozwój, to w tych dziedzinach przede wszystkim. Tu najłatwiej wysnuwać śmiałe i rewolucyjne zadania, gdyż elementy nauki, socjotechniki, przyrodotechniki i ekonomiki są najbardziej podatne do budowania z nich nowej, bogatszej rzeczywistości.

Z powyższego przeglądu narzuca się wyraźny wniosek: dorobek drugiej fazy mitu indywidualistycznego (jego osiągnięcia w naukach przyrodniczych, socjotechnice i ekonomice) stanie się podstawą dla wysnucia cząstkowych syntez. Natomiast ośrodkiem oporu i niezmienności jest dziedzina kultury duchowej. Naczelna idea indywidualizmu jako system wartości wykaże

szczególną odporność, pozostanie jak niewzruszony obelisk nad potokiem płynących przemian. Tym samym nie może być uformowany najwyższy zestrój potęgujący, gdyż sprowadzenie bazy kulturowytworów do postulowanego pola elementów prostych napotykało przeszkodę. Skoro ogólna kopuła - pełna synteza wspólnoty tworzącej - natrafia na zaporę w sferze kultury duchowej, muszą powstać ułamkowe syntezy na odcinkach, które w międzyczasie doszły do kresu swego rozwoju.

Będzie to coś bardzo znamiennego dla całej epoki.

Zarys nowego mitu można odgadywać właśnie z tych cząstkowych, peryferyjnych syntez. Nie zawsze będzie to łatwe, gdyż syntezy te, z powodu braku własnej osi, ze szczególną łatwością ulegają wszelkiego rodzaju deformacjom.

2. Zarys teorii submitów.

Ku mitowi wspólnoty tworzącej zdążamy poprzez pomost antycypacji cząstkowych, wyrzutowanych tylko z dorobku drugiej fazy mitu indywidualistycznego. Dzięki temu epoka przejściowa, oparta na tych antycypacjach, będzie posiadała swoisty styl. Nazwiemy ją epoką submitów, gdyż antycypacje cząstkowe rozwiną się w kategorie, dla których nazwa "submit" będzie najodpowiedniejsza.

Wyjaśnienie, czym jest submit - to kamień węgielny zrozumienia stylu współczesnej epoki. Postaramy się w najdalej idących skrótach myślowych zarysować teorię submitu, bowiem to umożliwi dopiero dalszy pochód myśli. Rozpoczniemy od opisu syntez cząstkowych. Z grubsza wyróżniamy trzy.

a) Pierwsza z nich była wizją naukowo-technokratyczną, która narzucała się każdemu umysłowi obserwującemu zdumiewający postęp nauk przyrodniczych w XIX wieku. Wielkie postępy w fizyce, mechanice, chemii, rewolucjonizujące podstawy bytowania ludzkiego, zrodziły kult nauki. Powstała wiara, że nauka jest zdolna rozwiązać wszelkie zagadnienia życia ludzkiego, od religijnych i artystycznych poczynając, a na biologicznych kończąc. Wszystko wydawało się kwestią czasu.

Oczywiście zachłyśnięcie się to nie mogło trwać długo. Po jego odpływie wyłoniła się jednak właściwa antycypacja, oparta na postępie metod naukowych. Streścić ją można następująco: głównym nurtem postępu kultury jest rozwój nauki-techniki, jednocześnie jednak ani nauka, ani naukowcy nie są ośrodkiem dyspozycyjnym życia, gdyż obok nich istnieją zasady zajmujące pozycje bardziej wpływowe; trzeba usunąć tę anomalię i naukę uczynić zasadą najwyższą, wówczas będziemy świadkami ogromnego postępu. W tej interpretacji prawa nauki miały się stać prawem naczelnym dla kultury duchowej, społecznej i materialnej. Naczelny Instytut Naukowy miał ucieleśniać i skupiać zasadnicze wartości duchowe, władzę państwową i normy ustroju gospodarczego. Nawet wówczas, gdy uświadomiono sobie, że nauka nie jest zdolna do zajmowania się ogólną koncepcją życia, pozostała jednak wiara, że metody naukowe i ludzie nauki zapewnić mogą najwyższą wydajność społeczną i ekonomiczną.

b) Kapitalistyczny aparat wytwórczy w ciągu XIX wieku rozwijał się z oszałamiającym rozmachem. W pewnej chwili jednak dostrzegalne się stają wewnętrzne sprzeczności kapitalizmu, które rozpoczynają działać hamująco na jego dynamikę. Stosunki społeczno-produkcyjne, a więc prawo własności, podział produktu, koncentracja kapitałów, walka klas, stają się kulą u nogi dla aparatu wytwórczo-technicznego, podcinając jego wzrastającą wydajność. Z tych sprzeczności powstaje antycypacja czystego industrializmu wyrażająca romantykę inżynierską. Z bazy osiągnięć gospodarczych kapitalizmu rzutuje się zadania wyrażające tęsknotę za najwyższą wydajnością techniczno-wytwórczą. Jest to czysty industrializm. Będziemy go nazywać antycypacją industrialną.

Antycypacja naukowo-technokratyczna i antycypacja industrialna są bardzo bliskie sobie. Twórcy tych antycypacji są często tymi samymi osobami. Rozdziela je substancja, którą operują.

Podstawą antycypacji naukowo-technokratycznej jest mózg naukowca i jego zdolności posługiwania się metodami schematyzacji naukowej, gdy natomiast w antycypacji industrialnej dominującą rolę odgrywają obiektywne narzędzia kapitałowe: maszyny, gmachy, elektrownie, koleje, okręty itd.

c) Rozwój socjotechniki w pewnej chwili narzucił ideę lepszego wykorzystania jej możliwości, niż to się działo w rzeczywistości. Istotnie: to, co zostało osiągnięte w sprawności jej poszczególnych aparatów, rodziło pokusę do pobudzenia dynamiki społecznej. Pokusa ta wyraża się w antycypacji socjotechnicznej. Założeniem jej jest teza, że gdyby się zrodziły wielkie cele, zawarte w jakiejś ogólnej ideowizji, miałaby ona szanse na realizację, gdyż strefa oporów społecznych jest łatwa do sforsowania. Wynika to stąd, że wobec wspaniałego rozwoju aparatu powielania wzorców ma on wszelkie szanse, by daną ideowizję uczynić obowiązującą formą przeżywania życia w milionach serc.

Milionowe masy są względnie łatwe do uformowania według danej ideowizji. Rozwój aparatu organizacji pozwala przeistoczyć upowszechniony społecznie typ przeżyć ideowo-moralnych w jednorodną aktywność zbiorową. Dzięki aparatowi władztwa, a więc kierownictwa i kontroli, może ona z kolei stać się pozytywną siłą budującą i wcielającą w życie daną ideowizję. Antycypacja socjotechniczna wykwita z radosnego poczucia przybywania sił i środków realizacji społecznoorganizacyjnej.

Powyższe trzy antycypacje powstawały w historycznej kolejności: najpierw naukowotechnokratyczna, później industrialna, a w końcu i socjotechniczna. Każda była dzieckiem intensywnego rozwoju nauki, maszynizmu i organizacji społeczno-politycznej. Jesteśmy bogatsi w doświadczenie historyczne i dlatego patrząc wstecz rozumiemy, że całkująca, nowoczesna antycypacja, obejmująca naraz naukę, maszynizm i socjotechnikę, nie mogła powstać przed czasem.

Czy jednak i dziś muszą one pędzić żywot oddzielny? Otóż nie. Wiele rzeczy wskazuje na to, że z trzech powyższych antycypacji powstanie w końcu jedna. Nazwiemy ją planistyczną. Ewolucja w tym kierunku odbywa się niepostrzeżenie. Ona to stanowi znamię charakterystyczne naszych czasów.

Uważna obserwacja może dostarczyć dowodów, że tak się dzieje istotnie. W zasadzie jednak jest to kwestia jutra. Ona to będzie ważkim krokiem ku pełnej antycypacji wspólnoty tworzącej. Wykazanie tej kierunkowej i jej przewidywanie jest dla nas szczególnie ważne.

Ewolucja ku antycypacji planistycznej odbywa się bardzo powoli, każda bowiem z omawianych trzech szczegółowych antycypacji niełatwo rezygnuje ze swych aspiracji. Jednocześnie - i to jest może najważniejsze - prawidłowe motywy postępowania społecznego, właściwe koncepcji indywidualistycznej, nie pasowały już do stosunków, które wynikały z antycypacji planistycznej.

Wyraźniej mówiąc - indywiduum sprawczemu trudno się było dopasować do tych wymogów, które były konieczne, jeśli się chciało wykorzystać wzrastającą wydajność i przemienić antycypacje w rzeczywistość. Motywy postępowania właściwe na przykład mieszczaństwu i klasie kapitalistycznej stały w wyraźnej sprzeczności z motywami działania i bodźcami producenta w ustroju zbudowanym na zasadach czystego industrializmu i planizmu. I tak w każdej dziedzinie. Jest to zjawisko całkowicie prawidłowe. Konsekwentna realizacja założeń wysnutych z antycypacji industrialnej lub socjotechnicznej domaga się nowego człowieka, o nowych motywach postępowania, a więc o nowych wartościach najwyższych. My zaś wiemy, że w tej dziedzinie nie stworzono nic nowego.

Powstać musiała dotkliwa luka.

Antycypacja naukowo-technokratyczna, industrialna i socjotechniczna, czyli razem ideowizja planistyczna, pozostać musiała postulatem bez solidnego oparcia o jakiś odpowiadający jej typ moralny pobudek i motywów postępowania. W sferze kultury duchowej nie zachodziły zmiany,

które dotrzymywałyby kroku wspomnianej antycypacji. Styl postępowania, wysnuty z panujących zasad ideowo-moralnych indywidualizmu, nie wypełniał powstającej luki. Wiemy dlaczego. Literatura ostatnich dziesięcioleci bogata jest w utyskiwania i skargi na rozbieżność pomiędzy żywym postępem materialnym a zastojem w dziedzinie duchowo-moralnej. Nic więc dziwnego, że w kulturze europejskiej tężał opór przed dynamicznymi zachciankami swych jednostronnie rozwiniętych dzieci i rosły obawy o dalsze losy.

Dzieci te jednak się rozwijały, głosiły swoje pretensje do dziedzictwa, chociaż ich jednostronność strukturalna działała odstręczająco. Zrozumienie dla siebie znajdowały one na peryferiach mitu indywidualistycznego i na jego przedmieściach. Co to są za peryferie? Są nimi te żywioły społeczne, które pośrednio tylko tkwią w micie indywidualistycznym i spełniają rolę przedmiotu. Należy sobie uprzytomnić, że obok inteligencji, zawodów wolnych, mieszczaństwa i tzw. wyższych sfer, będących w mniejszej lub większej mierze podmiotem społecznym cywilizacji zachodniej, istnieje nierównie liczniejsza rzesza spełniająca rolę bierno-wykonawczą. Są to warstwy inteligencji urzędniczej i pracującej, drobnomieszczaństwo, najemnicy wszelkich stopni i odmian, robotnicy przemysłowi, chłopi itd. W pewnym tylko stopniu było podobnie w antycznej fazie mitu indywidualistycznego.

Różnica polega na tym, że masy te, pomimo spełnianej przez siebie biernej roli, są raczej pozytywnie wciągnięte w problematykę stającej się kultury.

Pomiędzy tymi masami a antycypacją planistyczną istnieje jedna wspólna cecha: zdecydowana opozycja wobec istniejącej struktury cywilizacji zachodniej. Ona je ku sobie zbliży. Motywy tej opozycji przeważnie jednak wynikają z zupełnie różnych źródeł. Dokonajmy analizy motywów opozycji ze strony tych mas.

Na pierwszym miejscu wymienić możemy protest człowieka pogrążonego we wspakulturze. Wszak wiemy, ile błota bezdziejowego znajduje się w łonie cywilizacji zachodniej, w spadku po średniowieczu. Zdecydowana większość Europy po dziś dzień gnije w pętach wspakultury.

Wystarczy wymienić kraje katolickie - Portugalię, Hiszpanię, Włochy, Polskę, Irlandię. A poza tym błoto to kryje się w różnych zakamarkach nawet najbardziej przodowniczych narodów. O większości krajów pozaeuropejskich można w ogóle nie mówić. Z natury rzeczy chorobą wspakultury muszą być przesiąknięte szerokie masy pogrążone w niedostatku, niedorozwinięte fizycznie i moralnie.

Wśród tych "ubogich na duszy i ciele" zielsko różnych pierwiastków wspakulturowych plenić się musi ze szczególną bujnością. Jak reaguje szary, bezimienny bezdziejowiec, włączony do wysilającego budowania obcego mu zasadniczo dzieła jako drobny urzędnik, pracownik handlowy lub robotnik przemysłowy?

Przede wszystkim odczuje najgłębsze pokrzywdzenie swej osobowości "człowieczej". Wszystkie wartości wspakultury będą wołały o gwałcie im zadanym. Jego intuicyjny nihilizm, poczucie znikomości wszystkiego, co jest zmysłowym, grzesznym światem, będzie szczególnie drażniony mimowolnym udziałem w budowaniu przemysłu, techniki, sprawnej państwowości itd. Cóż mówić o przeciwstawieniu się świata ducha marnej materii, pogoni za osiągnięciami technicznymi, gospodarczymi, o wstręcie do woli instrumentalnej jako "obłędnej" pokusy, pychy żywota? A na tym tle jakież cierpienie i gorycz, gdy się zestawi je z ciągotami do szczęścia fizjologicznego w wieczystym wrocie. Bezdziejowiec z łatwością zniesie głód, poniewierkę i nędzę, ale za szczególny dopust boży będzie uważał konieczność wysiłku i wytężania energii dla rzeczy, które uważa za złe, grzeszne i niepotrzebne. A tymi są właściwie wszystkie osiągnięcia drugiej fazy mitu indywidualistycznego, cała współczesna kultura z jej narzędziami - spełniającym czynem pragmatycznym, wolą instrumentalną, historyzmem. Stąd to wynika moralny protest i wołanie o sprawiedliwość dla człowieka zgwałconego w swej istocie. Bezdziejowiec, nawet typu laickiego, w najlepszej wierze chce być wolny od ciężaru, dla którego nie znajduje uzasadnienia w swych zasadach moralnych. Każdy pierwiastek wspakultury daje inne uzasadnienie moralne protestu.

Kompensację dla swych pogwałconych zasad znajduje w wizji społeczeństwa, gdzie panuje "sprawiedliwość" i wolność od wszystkiego. Takie społeczeństwo winno być stworzone poprzez gruntowną przebudowę społeczeństwa, które istnieje. Ku temu celowi, w jego rozumieniu, winna dążyć każda szlachetna inicjatywa, mająca na oku szczęście, sprawiedliwość i dobro ogólne. Inicjatywę tę widzi w antycypacji naukowo-technokratycznej, industrialnej i socjotechnicznej.

Tam się zgłasza i rychło zostaje przewodnikiem określającym najwyższe cele. Zachodzi tu proces zrostu ciągów, o którym mówiliśmy. Poszczególne antycypacje mają lukę w dziedzinie duchowej, w kwestii celów ostatecznych, gdyż ta luka jest czymś zdeterminowanym. Opisaliśmy już dlaczego. Ze szczególną łatwością narzuca się więc skojarzenie, które sugeruje wspakultura: przyjąć jej idee jako sztandarowe hasła. Celuje w tym wspakultura laicka. W ten sposób powstaje zrost ciągu kulturowego z pierwiastkami wspakultury.

Idziemy dalej. Obok rzesz wspakulturowych istnieją równie liczne masy pod względem duchowym mniej lub bardziej włączone w kulturę indywidualistyczną. Są to masy czujące życie i doznające go na sposób indywidualistyczny. Jest to w znacznym stopniu wynik pracy socjotechniki, która miliony jednostek przepoiła ideałami indywiduum sprawczego. Cóż stąd, kiedy miliony te, wychowane w duchu indywiduum sprawczego, w swej konkretnej sytuacji socjalnej są skazane na rolę biernych wykonawców - najemnych. Oszczędzono im radości decydowania o swej pracy, o sobie, o swoich czynach życiowych. To klasa najemników fizycznych i umysłowych zbliżona do drobnomieszczaństwa. Odczucie pokrzywdzenia jest tu bardzo silne, ale nosi zupełnie inny charakter niż u wspakulturowych elementów. Naturalną tendencję stanowi tu życie zgodne z wyznawanym ideałem indywiduum sprawczego; zaporą na tej drodze jest niska stopa dochodów, niestałość zajęcia, brak radości pracy, zależność, brak awansu społecznego, upośledzenie socjalne.

Są to niedoszli indywidualiści. Chcą oni przebudowy społecznej w kierunku równości, demokratyzacji społecznej, politycznej i duchowej. Z natury rzeczy spełnienia swych pragnień spodziewają się w antycypacji planistycznej, która musi wchłonąć ich dążenia kompensacyjne jako swoje cele.

Istnieje oprócz tego napór żywiołu emocjonalnego, radośnie afirmującego każde wzbogacenie tętna życiowego, czy to będzie na drodze rekonstrukcji naukowo-technokratycznej, czy też industrialnej lub socjotechnicznej. Napór ten jednak nie może przyjąć wyrazistych form. Pozostaje nadal powiewną romantyką produktywizmu naukowego, przemysłowego i politycznego. Pełna synteza w tej dziedzinie byłaby odnalezieniem brakującego ogniwa w micie wspólnoty tworzącej. Wiemy, że na to jeszcze za wcześnie. A jednak ta mglista romantyka jest główną siłą motoryczną antycypacji planistycznej. Do niej dołączają się oba wyżej podane motywy: wspakulturowy i drobnomieszczańsko-indywidualistyczny. Jak już mówiliśmy, wszystkie trzy motywy noszą charakter opozycyjny w stosunku do społeczno-ustrojowej i ekonomicznej struktury mitu indywidualistycznego. W ramach ustroju kapitalistycznego źle się czują wspakulturowcy, kandydaci na mieszczan i umysły łaknące żywszej dynamiki postępu. Opozycja ta byłaby zupełnie jałowa i bez znaczenia, gdyby jednocześnie nie istniały wyraźne drogi przemiany koszmaru zesztywniałej rzeczywistości społecznej w coś nowego. Drogami wybawienia są obrazy przebudowy, które rysuje każda z poszczególnych antycypacji. Dla wzbierającego buntu przeciw temu, co jest, zjawia się pomoc w postaci określenia kierunku dążenia. W ten sposób następuje połączenie opozycji mas z cząstkowymi antycypacjami naukowego technokratyzmu, industrializmu, socjotechnicyzmu. Nie są to syntezy trwałe. Czynnikiem spajającym jest tu tylko negacja wobec tego, co już istnieje i co wydaje się koszmarem nie do zniesienia. Cząstkowe antycypacje otwierają wyloty na inny, nowy świat i to wystarcza, by pod ich sztandarami zbiegły się żywioły niezadowolone. Elementom wspakulturowym wydaje się, że koncepcja technokratyzmu, industrializmu i socjotechniki musi doprowadzić do utęsknionego marazmu "wolności" od służby na rzecz dzieła kultury, słowem "sprawiedliwości". W podobny sposób wiążą swoje nadzieje z przebudową społeczną kandydaci na burżuazję. To samo dotyczy elementów żyjących romantyką tworzenia, z tym że tylko ich tęsknoty mogą być w dalszej przyszłości urzeczywistnione. Wszystkie antycypacje walczą o miejsce pod słońcem. Skupiają więc tych wszystkich, którzy się dadzą zachęcić do boju. W rozgardiaszu epoki

przejściowej w szeregach bojowników zbyt często znajdują się tacy, których miejsce jest zupełnie gdzie indziej. To właśnie wyznacza strukturę submitów.

Każda z antycypacji, wessawszy prądy opozycyjnych mas, przemienia je w swoje żywe wnętrze, a następnie walczy o zdobycie pozycji w opornej rzeczywistości. Submit naukowo-technokratyczny niesie na swych sztandarach idee kultury opartej na nauce i dzięki temu wydajnej, a zatem zapewniającej spełnienie wszelkich aspiracji. Z trudem utrzymuje on swoją autonomię wobec konkurencji antycypacji industrialnej, konkretnie ucieleśnionej przez socjalizm. Widzimy więc, że antycypacje wprzęgły do swej bryczki konie o bardzo różnych właściwościach, które zgodnie ciągnąć będą tylko w pewnych granicach. Co nastąpi potem? Czy nie będzie to ważny awans w kierunku mitu narodowej wspólnoty tworzącej?

3. Socjalizm.

Od wystąpienia Marksa socjalizm stał się wielkim prądem odnowy cywilizacji zachodniej. W pewnych okresach historii widoki na jego zwycięstwo zdawały się wysoce prawdopodobne. Przez dłuższy czas wydawał się on ruchem o niezwykle zwartej strukturze. Jednolitość jego zasad ideowoteoretycznych i praktyki społecznej była imponująca. Dzięki teorii ciągu kulturowego jesteśmy zdolni wniknąć w sam rdzeń zjawiska socjalizmu jako doktryny i ruchu w ogóle. Ukażą się tu nam zupełnie nowe perspektywy. Tak jak to zwykle bywa w okresach wielkich przewartościowań, nastąpi ważkie przestawienie w hierarchii poszczególnych elementów składowych. To, co było w socjalizmie z pozoru pierwszoplanowe, spadnie w półmrok, a rzeczy przedtem drugorzędne wysuną się na czoło.

Na podstawie ogólnych uwag o submicie można z góry przewidywać, że z pozoru decydujące motywy społeczne okażą się czymś, co należy do zamierającego świata, wątki pozostające zaś we współczesnym socjalizmie w głębokim cieniu - a więc właściwa antycypacja industrialna - staną się wielkością zdecydowanie dominującą. Ano, zobaczymy to w toku wywodów, które z natury rzeczy muszą być bardzo skondensowane.

W ramach ustroju kapitalistycznego znajduje się klasa najemników fizycznych i umysłowych, których usiłowano objąć terminem "proletariat". Nie wnikając w ścisłość tego podziału, podkreślić należy tylko istnienie wyraźnej "bariery klasowo-społecznej kapitalizmu". Po jednej stronie tej bariery znajdują się ci, którzy posiadają wolność decyzji o sobie, o posiadanych rzeczach, fabrykach, autach, kamienicach, o personelu swoich zakładów i warsztatów, o swoich potrzebach konsumpcyjnych i ich stopie - z drugiej zaś ci, co aby żyć, muszą sprzedawać pod postacią roboczej siły swoje siły, czas, zdrowie. Bariera odgranicza więc w bardzo zdecydowany sposób dwa różne światy: w jednym znajdujemy indywiduum sprawcze w postaci klasy burżuazyjnej, w drugim zaś przeważnie robotników, spełniających rolę przedmiotu. Powyższa bariera wyraziście istnieje tylko w sektorze kapitalistycznym. Tam, gdzie barierę tę próbowano przedłużać w sektor przedkapitalistyczny, powstać musiały fikcyjne podziały i kategorie, które zaciemniały tylko obraz stosunków. I tak próby przeniesienia schematu podziału społeczności kapitalistycznej na stosunki wiejskie nie dały spodziewanych wyników, co wydaje się całkowicie uzasadnione.

Nie ma tej bariery poza sferą stosunków gospodarczych. W kulturze duchowej i w stosunkach społeczno-politycznych obowiązują normy indywidualistyczne. Stąd wyrasta naturalna tendencja usunięcia bariery wewnątrzspołecznej kapitalizmu jako czegoś, co mąci zwarty obraz indywidualistycznego stylu. Jest to dążenie do społeczeństwa bezklasowego. Potrąciliśmy już o motywy społeczne, które prą do opozycji wobec panującego ustroju gospodarczego. Teraz chcemy zwrócić uwagę na inne nieco zjawisko: dynamizm i żywotność tych sił socjalnych, które zwalczają kapitalizm. Uwaga nasza musi się skupić na ruchu robotników przemysłowych, ich nieustępliwej i upartej walce, która stanowi osobny rozdział w dziejach kultury. Na wstępie musimy wyrugować wszystko zamącającą sugestię, która przemożnie fałszuje obraz rzeczywistości. A mianowicie: nędza i ubóstwo proletariatu nie były i nie są siłą napędową walki klasowej. Nędza i wyzysk we wszystkich czasach przed kapitalizmem były nierównie większe, a pomimo to walki klasowe nie istniały w tej mierze. Dane statystyczne wykazują, że dopiero z rozwojem nowoczesnego kapitalizmu nastąpił

gwałtowny przyrost ludności w przodowniczych krajach. Nie było tego przyrostu przed kapitalizmem. Słowem: Kapitalizm podwyższył stopę życiową tak, że ludność mogła się mnożyć, czego nie było przedtem. Wówczas bowiem nadwyżki zwyczajnie wymierały. Od XII do XVII wieku ludność Europy prawie nie wzrastała. Rozważania Malthusa były na swój czas zagadnieniem bieżącej chwili. Później się dopiero okazały nieaktualne.

Faktem natomiast pozostaje subiektywne uczucie głębokiego pokrzywdzenia w zbiorowej psychice mas robotniczych. Kapitalizm jest głęboko niemoralny. Podstawę jego bowiem stanowi ogólna koncepcja indywidualistyczna, dająca każdej jednostce równe możliwości startu, która na odcinku gospodarczym w rażącej sprzeczności z założeniami dzieli społeczeństwo wewnętrzną barierą na dwie zupełnie różne i obce klasy. Wiemy, jak stąd się rodzi napięcie, prące do usunięcia bariery i związanej z tym przebudowy ekonomiczno-ustrojowej.

Nie tłumaczy to jednak gwałtowności ruchu proletariackiego. Dopiero uwzględnienie postępów socjotechniki sprawę tę wyjaśnia w sposób należyty. W jaki sposób rozwój socjotechniki przyczynił się do wzmożenia dynamiki polityczno-społecznej mas robotniczych, a tym samym ruchu socjalistycznego? Stało się to poprzez intensywne oddziaływanie aparatu powielania wzorców i rozrostu aparatu organizacji. Pierwszy przepoił psychikę robotniczą ideałami i normami indywidualistycznymi w tym stopniu, że rażąca odmienność i niższość jego sytuacji materialnospołecznej stała się nie do zniesienia. Wszelka deklamacja o równości praw, o dostojeństwie człowieka czy o udziale w życiu zbiorowym podkreślała tylko jego poczucie upośledzenia.

Ale oprócz tego równie ważne było, że dla ideałów i dążeń kompensacyjnych otwierały się wyloty w postaci rozwijania się organów zbiorowego działania. Tak powstają partie polityczne reprezentujące robotników, ruch spółdzielczy, który ich osłania przed żywiołami rynku kapitalistycznego, a w końcu związek zawodowy, będący dźwignią pozwalającą na zrównoważenie siły ramienia państwowego, służącego interesom klasy kapitalistów. Robotnik stwarza dla swych dążności kompensacyjnych odpowiednie przekładnie, które wzmagają decydująco jego dążenia do przebudowy panującego ustroju. Gdy do tego dodamy jeszcze inne, właściwe elementom o przewadze postaw bezdziejowych, i niewyraźne prądy konstrukcyjne, otrzymujemy coś, co się nazywa socjalizmem.

Wspólnym mianownikiem tych gwałtownych napięć są hipostazy znane nam jako: rewolucja, dyktatura proletariatu, strajk generalny, sprawiedliwy ustrój, partia socjalistyczna, międzynarodówka.

Analiza podstaw emocjonalnych socjalizmu wykazuje, że nie jest on monolitem. Na tej samej tratwie opozycji wobec panujących form ustrojowo-gospodarczych płyną trzy zupełnie rozbieżne zespoły pobudek emocjonalnych. Dzięki temu mamy właściwie tyleż widm ideowych socjalizmu. Są one w grubszym podziale następujące:

a) socjalizm o dążeniach konstruktywnych,
b) " " drobnomieszczańskich,
c) " " wspakulturowych.

Poza opozycją wobec istniejącego ładu są to zupełnie różne kategorie. Dopóki naczelnym celem jest obalenie istniejących form ustrojowych, czyli hasło i dążenie do społeczeństwa bezklasowego, odrębność poszczególnych widm nie może się uzewnętrznić. Prawa wspólnie toczonej walki nadają ruchowi jednolity kształt organizacyjny. Dzięki temu wszystkie trzy formacje żyją we wspólnocie, częstokroć nawet w tej samej psychice osobniczej. Różnice ujawniają się, gdy powstaje kwestia, jakim ma być społeczeństwo bezklasowe; ideały każdej formacji socjalizmu dają wówczas obraz mocno odmienny.

a) Głównym motorem całego ruchu, bez którego nie da się socjalizmu w ogóle wyobrazić, jest to, co nazwaliśmy konstruktywnym widmem socjalizmu. Konstruktywne dążenia mas ożywionych

romantyka budownictwa i produktywizmu są żywym rdzeniem ruchu socjalistycznego. Oparciem dla konstruktywnego widma socjalizmu jest stan sił wytwórczych, który otwiera perspektywy na ustrój gospodarki planowej, pozwalającej na wyższą wydajność ogólną.

Dzięki antycypacji industrialnej otwierało się intuicyjnie widzenie nowego ustroju społecznoekonomicznego, bardziej wydajnego i sprawnego. Wybiega on zdecydowanie poza kapitalizm ku mitowi wspólnoty tworzącej. W nim wyraziły się popędy twórcze mas pracujących. U podstaw socjalizmu konstruktywnego nie znajdujemy ani troski o jednostkę i sprawiedliwość, ani wołania o naprawienie "krzywdy wyzysku", ani hasła równości, lecz przede wszystkim radosne upojenie się perspektywami produktywizmu, które otwierają się po odrzuceniu hamujących czynników.

"Równość" i "sprawiedliwość" podporządkowane są wyższym celom, wobec których są tylko narzędziami roboczymi. Jest to najwyższa troska o człowieka tworzycielskiego, o samo człowieczeństwo.

Socjalizm konstruktywny intuicyjnie czuje, że rozbudowa sił wytwórczych nie jest jakimś automatycznym procesem. Wręcz przeciwnie: utrzymuje się ona niepomiernym wysileniem i kosztem bezmiernych ofiar. Traktuje siebie jako spadkobiercę pozytywnych osiągnięć kapitalizmu.

Gotów jest afirmować wszystko, co wydajność produkcji wzmoże, gdyż wyczuwa, że poza pozycjami w księgach kasowych, zyskami i zarobkami, użyciem i nadużyciem istnieje coś nierównie ważniejszego.

b) Inny jest zespół pobudek emocji i woli mieszczańskiego widma socjalizmu. Kierunek ten można określić jako pragnienie robotnika przyswojenia sobie kultury burżuazyjnej. Tkwi on w ramach kultury indywidualistyczno-burżuazyjnej i chce ją ogarnąć. Dążenie to kulminuje w postulacie równości społecznej. Obserwacje potwierdzają, że kultura, do której poważna część klasy robotniczej chce sobie otworzyć dostęp, jest kulturą burżuazyjną. Zdaniem de Mana trzeba więc uznać kulturę mas robotniczych za to, czym ona jest w istocie: za kulturę surogatów, naśladującą drobnomieszczaństwo. I to nie tylko w tym znaczeniu, że masie robotniczej narzucono tę kulturę, lecz - co jest o wiele ważniejsze - że nie pragnie ona żadnej innej. Kultura ta odpowiada jej dążeniom i najgłębszym potrzebom życiowym. Gdy się ma na uwadze jedność kultury indywidualistycznej, stwierdzenie powyższe musi wydać się czymś zupełnie naturalnym. Robotnik, pomimo że znajduje się po drugiej stronie bariery wewnątrzspołecznej kapitalizmu, tkwi poza tym w orbicie mitu indywidualistycznego. Ogólne zasady światopoglądowe, systemy wartości, ideały wychowawcze, którymi on nasiąka, są indywidualistyczne. Urabia go jednolicie szkoła, państwo, gmina, prasa, książka, styl ekonomiki kapitalistycznej poprzez przedsiębiorstwo, w którym pracuje, otoczenie, wzory życia codziennego jego szefa i dyrektora. Skąd by nagle miało się w nim zrodzić wyobrażenie odmienne? Zdobywanie zarobku na tej płaszczyźnie jakościowo odpowiada żądzy zysku, który on widzi w nastawieniu właściciela fabryki. Istnieje różnica w skali tych dążeń, ale od tego jest walka o równiejszy i sprawiedliwszy podział dochodu przedsiębiorstwa poprzez strajk, umowy zbiorowe, taryfy płac itd.

Pozwala to nam określić przeważający motyw socjalizmu w zachodniej Europie jako wolę robotnika, by stać się podobnym do kapitalisty. Chce on żyć według wzoru, który widzi w sposobie życia właściciela jego fabryki, który wpaja mu kino, teatr, powieść i atmosfera otoczenia, nasiąknięta ideałami indywidualistycznymi. Ale jak to zrealizować? Tu się rozpoczynają trudności, które sprawiają, że potencjalny mieszczanin musi rzutować wizję ustroju społecznego formalnie niepodobnego do upragnionego wzoru.

Chcieć się stać burżujem znaczy to usunąć barierę społeczną kapitalizmu - a to prowadzi do przebudowy całego ustroju kapitalistycznego. Potencjalny drobny burżuj nie ma innej drogi do spełnienia swych pragnień, jak tylko gruntownie zreorganizować system gospodarczy, i to w tym kierunku, by skompensować swoje poczucie upośledzenia. A to jest nic innego, jak tylko wspólne władanie przedsiębiorstwem, równy podział zysków i wkładu pracy - czyli społeczeństwo

bezklasowe. Góruje tu nadal mieszczański motyw zarobku. Jest to dalszy ciąg indywidualizmu, tylko upowszechniony. Wyzwoleńczy ruch mas robotniczych przeważnie potoczył się tym łożyskiem. Na tej drodze nieubłaganie musiał się obniżać zapał rewolucyjny i stygnąć musiała wola budowania nowego stylu życia. Cele rewolucji proletariackiej często utożsamiano z dążeniem do "demokratyzacji kapitalizmu".

c) Średniowiecze pozostawiło głębokie ślady w Europie. Wyrazem tego są liczne instytucje i treści tradycyjne, a tym samym i niezliczone miliony jednostek okaleczonych według wzoru ewangelicznego. W okresie bujnego rozwoju kapitalizmu masy tego typu czuły się bardzo niedobrze.

Protest swój przeciw kapitalizmowi wyraziły one poprzez przejście pod sztandary socjalizmu. Stało się to wielkim nieszczęściem ruchu socjalistycznego. Nic więc dziwnego, że w obozie socjalistów znajdziemy wszelkiej maści bezdziejowców. Tu mają swoje wytłumaczenie niespodziewane fuzje i wyraźne pobratymstwa z rozpadowymi przedstawicielami różnych kierunków i kościołów. Dla zbyt wielu współczesnych socjalistów ideały laickich bezdziejowców posiadają nieodparty urok. Stąd płynie dumne przeświadczenie pewnych przedstawicieli ruchu socjalistycznego, że socjalizm jest ruchem ogólnoludzkiej odnowy, przypadkowo tylko związanym z problematyką historyczną kapitalizmu. Dla tego widma socjalizmu naczelne zasady personalizmu, wszechmiłości i hedonizmu są jednocześnie najwyższymi celami, do których winien sterować ruch socjalistyczny. Ponieważ idee wspakultury z powodu swej "odwieczności" posiadają wyższość spekulatywno-logiczną nad socjalizmem konstruktywnym, możemy ocenić spustoszenia, których one dokonać musiały w ruchu socjalistycznym.

Tylko socjalizm konstruktywny otwiera wyloty dla tworzycielskich popędów. Stąd też, pomimo że jest najmniej wyrazisty, najmniej uformowany, posiada najsłabszą ideoświadomość, stał się istotnym kręgosłupem, do którego tylko doczepiły się widma bezdziejowe i widmo nie spełnionego mieszczaństwa. Ale tym samym uzyskujemy zupełnie swoisty obraz socjalizmu jako ruchu.

Powiązanie pierwiastków konstrukcyjnych z ideami rozpadu uderza jako trik zupełnie chybiony. Bezdziejowe ciągoty do szczęścia fizjologicznego, a więc do personalizmu, kwietyzmu, wszechmiłości, hedonizmu, nie pasują do idei wytężonego i ciągle się wzmagającego produktywizmu. Gdy spojrzymy na całość, uderzy nas paradoks polegający na tym, że zespoły pobudek będących w zasadzie siłami wstecznymi zostały wprzęgnięte do rydwanu antycypacji jutra.

Jasną wszak rzeczą jest, że ani socjalizm bezdziejowy, ani socjalizm niedoszłych mieszczan same przez się nie fatygowałyby się, by mit wspólnoty tworzącej forsować i przyśpieszać. A pomimo to są jego najzajadlej walczącą strażą przednią.

Żywotność socjalizmu, ruchu przybliżającego antycypację wspólnoty tworzącej, czerpie swoje rewolucyjne siły w pierwszym rzędzie ze zbuntowanych bezdziejowców i niedoszłych mieszczan.

Oni też stanowią rezerwę trockizmu. Rozczarowanie tych kategorii następuje dopiero po zrobieniu całej roboty, tj. po oczyszczeniu drogi dla socjalizmu konstruktywnego. Tak było w Rosji Sowieckiej, gdzie siły bezdziejowców i niedoszłego mieszczaństwa doprowadziły aż do pięciolatek, kolektywizacji, stachanowców i w końcu do stalinizmu; i tak będzie wszędzie. Na terenach Rosji Sowieckiej formuje się konstruktywne widmo socjalizmu. Ma ono poważną zaporę do przebycia; wydzielić w pełni własną ideoświadomość i włączyć ją w mit wspólnoty tworzącej. Spełnienie się tego zadania otworzy szeroko bramy nowej epoki. Możemy sobie tu pozwolić na dygresję i wyjaśnić istotę konfliktu w łonie socjalizmu, który obrazuje nam walka tzw. trockizmu i stalinizmu. Wbrew popularnej opinii, traktującej tę walkę jako przejaw czysto wewnętrzny ewolucji rosyjskiej, w kategoriach trockizmu i stalinizmu należy upatrywać bardzo doniosłego przejawu rozwojowego epoki przejściowej do nowego mitu kulturowego.

Podstawą zrozumienia tego zjawiska jest to, cośmy wyżej powiedzieli o trzech widmach socjalizmu. Dopóki socjalizm jest ruchem opozycyjnym, walczącym o wpływy i władzę, rozdźwięki pomiędzy nimi nie mogą się ujawnić. Sytuacja ulega gruntownej zmianie, gdy socjalizm opanuje ster władzy w jakimś kraju i rozpocznie budować nowe społeczeństwo. Wystąpią wówczas zasadnicze różnice pomiędzy widmem konstruktywnym socjalizmu a dwoma pozostałymi.

Skoro bowiem celem jest najwyższa wydajność ekonomiczno-społeczna, celowi temu należy podporządkować wszystko: a więc nie wolno się cofać przed ofiarami, wyrzeczeniami, obniżeniem stopy życiowej mas, surową dyscypliną pracy, rygoryzmem administracyjnym itd. Ofiary na rzecz akumulacji kapitałów państwa socjalistycznego, industrializacja, pięciolatki, wnikliwa i zdecydowana w działaniu administracja, entuzjastyczny i ofiarny stosunek do budowania dzieła – są czymś logicznie wynikającym z gruntu socjalizmu konstruktywnego. Nosi on w sobie cechy bohaterskiego wytrwania i oddania się dziełu.

Pomyślmy teraz, czy te konsekwencje są do przyjęcia dla socjalizmu o podłożu chceń bezdziejowych i drobnomieszczańskich. Wszystkie prawie konsekwencje godzą w to, czego pragnie wyznawca personalizmu, wszechmiłości i hedonizmu, bojownik ideałów mieszczaństwa, uważający się zarazem za socjalistę. To, o co on walczył, nagle staje się bezprzedmiotowe. Próbuje on w nowych warunkach dążyć do starych "prawdziwych" ideałów i wówczas popada w konflikt z wymogami socjalizmu konstruktywnego, który buduje nowe życie na realnych podstawach konkretnej rzeczywistości. Z braku wyraźnych pojęć i adekwatnych teorii konflikt przebiega w głębokich ciemnościach.

Tak powstaje podział na kategorie stalinizmu i trockizmu, gdzie stalinizm oznacza socjalizm konstruktywny i jego wymogi, zaś trockizm wyraża dążenia wspakulturowego i drobnomieszczańskiego widma socjalizmu, nie mogącego znaleźć konkretnego gruntu w dziele budowy społeczeństwa socjalistycznego.

Istota konfliktu pomiędzy stalinizmem i trockizmem tkwi więc bardzo głęboko. Zderzają się tu ze sobą przeciwstawne typy kulturowe, które dzięki powikłaniom ewolucji historycznej znalazły się w jednym obozie. Bez teorii wspakultury i teorii mitu indywidualistycznego konfliktu tego nie da się jasno wytłumaczyć. Możemy sobie wyobrazić, jak zawile musiał on dojrzewać i rozwijać się w praktyce historii. Ścieranie się stalinizmu z trockizmem jest wyrazem prawidłowej ewolucji, która bynajmniej nie dobiegła jeszcze końca. Przed nami etap walk o wzrastającym natężeniu, który winien doprowadzić do krystalizacji socjalizmu konstruktywnego i jego zwycięstwa. Będzie to połączone z wielkim przesileniem ideowo-doktrynalnym. Omawianie kierunkowej tych przemian, być może bardzo interesujących, nie należy jednak do tematu. Należałoby poświęcić tym sprawom specjalne studium.

4. Faszyzm jako przejaw schorzenia kultury współczesnej.

Krystalizacja antycypacji socjotechnicznej odbywała się znacznie wolniej, niż to było z podstawą ruchu socjalistycznego. Uświadomienie sobie tkwiących w niej możliwości nastąpiło dopiero gdzieś po pierwszej wojnie światowej. Przez dłuższy czas nikt nie dostrzega, że narasta nowa moc, polegająca na wypracowaniu systemu środków realizacyjnych, dzięki którym społeczne cele i ideowizje ze szczególną łatwością mogą być przemieniane w ciało rzeczywistości. Rozwój socjotechniki oznacza bowiem zmniejszenie dystansu pomiędzy celem a jego społeczną realizacją.

Jeśli zjawia się jakaś idea, ogólne zadanie poruszające umysły, socjotechnika, dzięki olbrzymio rozbudowanym środkom działania społecznego, może to wcielać w życie.

Socjotechnika w tym rzucie rysuje się jako jednolity system dźwigni, pozwalający na kształtowanie rzeczywistości według panującej w grupie idei naczelnej. W micie indywidualistycznym tą ideą naczelną było stworzenie warunków do rozwoju indywiduum sprawczego. Trzeba było wyrąbać dla każdej potencjalnej jednostki jej własny krąg swobodnego stanowienia. W pewnym momencie dochodzi się do odkrycia, że ogrom aparatury socjotechniki stoi

w sprzeczności ze skromnymi celami, które przyświecają indywidualizmowi. Wydaje się pewne, że dalej sięgające cele są całkowicie w kręgu możliwości realizacyjnych. I wówczas też gdzieś w bezimiennej świadomości rodzi się intuicyjne odczucie nowych, nieogarnionych możliwości czynu. Tak się dochodzi do antycypacji socjotechnicznej. Polega ona na założeniu, że bardziej dynamiczna idea naczelna niż ta, która leży u fundamentów mitu indywidualistycznego, posiada już wypracowany system przekładni socjotechnicznych. Posiadany arsenał społecznych środków realizacyjnych otwiera widnokręgi na nową antycypację ogólną. Takiej pełnej antycypacji jednak nie ma. Potęga środków socjotechniki jest faktem. Musi ona wpłynąć w jakiś sposób na życie, chociaż nie zrodziła się nowa Idea Naczelna, która by dawała jej warunki do pełnego rozmachu. Na razie jednak działa ona na rzecz innych celów.

Osiągnięty stan socjotechniki staje się jakby mocą realizacyjną gotową do akcji tam, gdzie otwierają się możliwości dynamicznego działania. W ten sposób rodzi się zjawisko "przyrostu mocy sprawczej". Przegroda oddzielająca świat możliwych pragnień od świata rzeczywistego znacznie zmalała w aspekcie społecznym. Dzięki temu w kręgu cywilizacji zachodniej życie społeczne niepostrzeżenie nasiąka przyrostem mocy sprawczej we wszelkich stężeniach i odmianach. Niejasne napięcia emocji masowych łatwo krystalizują się w nowych wyobrażeniach, pojęciach, te zaś z kolei uzyskują charakter dążeń i celów, za którymi idzie czyn, organizacja, ruch, ścieranie się i walka. W tym znajduje wytłumaczenie gorączkowy niepokój, wielość poczynań, żywość walk we współczesnej kulturze. Przyrost mocy sprawczej, na podobieństwo nadmiaru żywej krwi, wywiera nacisk na zbyt wąskie przekroje arterii indywidualistycznego organizmu kulturowego.

Przyrost mocy sprawczej jest więc kumulowaniem się energii działania, które jest pozbawione jakiegoś naczelnego, sobie właściwego celu. Istnieje jednak naturalna tendencja do surogatów Idei Naczelnej. Surogatami tymi są w pierwszym rzędzie: obrona tradycyjnych systemów wartości przed pochodem rewolucji społecznej, po drugie zaś - ekspansja imperialistyczna. Jeśli chodzi o zasadę obrony tradycyjnych wartości, to ważką rolę odegrała tu świadoma akcja zagrożonego mieszczaństwa. Ruch socjalistyczny, gdzie sięgał po władztwo, został przedstawiony jako zamach na samą istotę narodu, na jego historyczne tradycje i wartości. Dzięki temu łatwo udało się zmobilizować emocje narodowe i w imię górnych ideałów skierować przeciw ruchowi socjalistycznemu. W ten sposób zrodził się faszyzm. Przez dłuższy czas działo się to w sposób niepostrzegalny i nie dający się uchwycić w ramy wyraźnych pojęć. Zrodziło się coś, co zostało nazwane przypadkowym mianem faszyzmu i totalizmu. Co to było z początku, nikt nie potrafił bliżej określić. Uważano, że jest to kategoria zrodzona z reakcji tych sił społecznych, które były zagrożone pochodem socjalizmu. Tak stawiały tę kwestię partie socjalistyczne, upatrując w faszyzmie swoje przeciwieństwo. Niewątpliwie to prawda, ale niecałkowita. Istotą rzeczy bowiem jest nadużycie przyrostu mocy sprawczej poprzez skierowanie jej do hamowania toru postępowej ewolucji, którą wyraża socjalizm. Znamienne, że rola elementów mieszczańskich jest tu raczej drugorzędna. Zaważyły decydująco elementy zachowawcze starszego autoramentu. Szczególnie wyraźnie to wystąpiło u narodów sparaliżowanych przez władztwo wspakultury, gdzie odruch obronny był niezwykle gwałtowny. Pokusa dalszego marazmu była tu głównym źródłem dynamiki faszyzmu. Narody opanowane przez wspakulturę, a więc i pogrążone w marazmie, próbują przeciwstawić się godzącym w ich sklerozę siłom poprzez uzbrojenie się w środki socjotechniki. Skatoliczone narody w Europie dzierżą tu prym. Rozpoczyna się to od Włoch. Później idą: Portugalia, Polska, Węgry, Hiszpania. Wszędzie tu mamy do czynienia ze starym zjawiskiem wspakdynamizmu, właściwym bezdziejom, uzbrojonym w zupełnie nowe środki. Idea obrony "odwiecznych" wartości narodowych uruchamia aparaty socjotechniki. Najpierw więc powstaje pewien zestrój postaw obronnych, który aparat powielania wzorców upowszechnia w milionach psychik. Z kolei przeistacza się to w aktywność społeczną, która jako karne szeregi i zespoły ludzkie przeciwstawia się pochodowi idei socjalistycznych. Państwo faszystowskie z jego hipertrofią terroru jest tu już prostą konsekwencją. Osiągnięcia socjotechniki zostały tu użyte do celów najzupełniej sprzecznych z ich istotą. To pozwala nam określić faszyzm jako szczególnie złośliwą chorobę epoki.

Ciekawsze i ważniejsze jest drugie ujście przyrostu mocy sprawczej. Polega ono na poddaniu się pokusie potęgi. Skoro współczesna socjotechnika jest systemem środków wzmagających dynamikę zbiorowego czynu, w pewnych sytuacjach rodzi się pokusa popłynięcia na fali niczym nie

hamowanego rozmachu. Tak powstaje mistyka dynamizmu. Upojenie się dynamizmem na tle życia zbiorowego musi prowadzić do całościowego ujęcia pobudzonej energii w aparat państwa totalnego.

Ale do czego można użyć energii państwa totalnego? Najbardziej uchwytnym i przemawiającym do prostej wyobraźni obrazem jest wola bezwzględnego władztwa, rozprzestrzenienia się imperium.

Znajduje się je w idei bezwzględnej woli mocy, w idei władania światem, w pokusie niczym nie ograniczonej potęgi. Tak powstaje ekspansywny nacjonalizm i imperializm. Różni się on od zjaw tego typu w przeszłości niepohamowanym rozdmuchaniem proporcji. Umożliwia to potęga środków socjotechniki. Dzięki niej żywioł emocjonalny w psychice mas zostaje ogarnięty i uorganizowany w stopniu nie znanym nigdy w przeszłości nawet w przybliżeniu. W dalszym etapie przeistacza się ogromne energie duchowe w tytaniczne działania. To zaś prowadzi do militaryzmu rewolucyjnego i wojny totalnej. Taki właśnie jeden cykl mamy poza sobą. Klasycznym jego wyrazem był hitleryzm.

Wyjaśnia to nam istotę współczesnego totalizmu. W świetle powyższych uwag jest on wykolejoną formą sił społecznych, zrodzonych z pozytywnych źródeł. Ogrom eksplozji dziejowej, którą obrazuje nam druga wojna światowa, świadczy jednocześnie o potędze środków, które są do dyspozycji, gdy się ich będzie chciało użyć do właściwych, tworzycielskich zadań.

Rozdział XIV. Ewolucja ku mitowi wspólnoty tworzącej.

1. Ogląd wspólnoty tworzącej przez submity.

Rozważania o submitach wykazały, jak niebezpieczna i zwodnicza jest epoka przejściowa, ile dziwacznych skojarzeń wypełnia jej ramy. Dopiero odrzucenie tego, co jest do submitów doczepione najzupełniej przypadkowo, pozwala na cząstkowy ogląd mitu wspólnoty tworzącej. Pójdziemy tą drogą.

Poprzez submity będziemy usiłowali odszyfrować oblicze całości. Jesteśmy w sytuacji badacza archeologii, który znajduje tylko część jakiegoś koła, posągu lub szkieletu. Na podstawie posiadanego wycinka koła usiłuje on zrekonstruować obraz całego obwodu, jego wymiary, położenie osi i właściwą przydatność praktyczną. W tym celu konieczne jest dokładniejsze przyjrzenie się posiadanym fragmentom. Przejdźmy więc do analizy antycypacji industrialnej. Podstawą jej jest stwierdzenie postępu metod wytwórczych wynikających z rozprowadzenia pomysłu maszynizmu.

Wydajność pracy społecznej wzrasta dzięki temu tak dalece, że przy zachowaniu istniejącej stopy spożycia powstają nadwyżki produktu społecznego, które zestalają się w urządzeniach wytwórczokapitałowych będących warunkiem rozprowadzenia maszynizmu. Razem wziąwszy mamy więc do czynienia ze wzbierającą lawiną przyrostu mocy człowieka w stosunku do żywiołów materialnych przyrody. Jednocześnie jednak narzuca się spostrzeżenie, że istniejące stosunki społecznowytwórcze, właściwe indywidualistycznej koncepcji gospodarstwa, w dalszej fazie rozwoju działają hamująco na rozmach sił produkcyjnych. Technika bierze rozbrat z ustrojem społecznym. Znana jest socjalistyczna krytyka sprzeczności strukturalnych kapitalizmu. Stąd wynika wizja kolektywistycznego ustroju społeczno-gospodarczego. Jest to właśnie antycypacja industrialna, o którą nam chodzi.

Jeśli formy życia gospodarczo-ustrojowego zostaną dostosowane do wymogów techniki, wydajność produkcyjna niezmiernie wzrośnie, z tendencją do ciągłego postępu. Otwiera to perspektywy na pokonanie zasadniczej trudności, zawalającej drogi humanizmu, polegającej na wyniszczaniu energii witalnej olbrzymiej większości żyjących w każdym pokoleniu jednostek tylko po to, żeby zdobyć środki utrzymania dla siebie i dzieci. Ludzie, z nielicznymi wyjątkami, ciężko pracują przez całe życie po to tylko, aby przeżyć. Z chwilą gdy niebezpieczeństwo głodu i cierpienia z powodu elementarnych braków jest względnie usunięte, dla przeważającej masy jednostek

oznacza to osiągnięcie najwyższych celów życiowych. A my przecież wiemy, że jest to dopiero spełnienie minimalnego warunku owocnego i pełnego życia. Dla przeciętnej umysłowości powszechny dobrobyt i jego zabezpieczenie oznacza kres rozwoju i poczucie końca wszelkich dążeń, gdy w rzeczywistości jest to dopiero właściwy początek.

Ale co to jest ustrój industrialno-kolektywny produkcji? Usunięcie prywatnej własności środków produkcji to trochę za mało. Zmieniając formy ustroju musimy pamiętać o tym, że stoją one w związku z całokształtem życia kulturowego. Stare bodźce do pracy gospodarczej, zawarte w pojęciu "homo oeconomicus", a więc motywy zysku, zarobku, muszą ustąpić miejsca nowym. Nie określając ich bliżej musimy tylko zaznaczyć, że zamiast motywu ego izmu gospodarczego winien zjawić się motyw entuzjazmu tworzycielskie go. Tylko ten motyw potrafi zapewnić prawidłową i wydajną produkcję w ramach ustroju industrialno-kolektywistycznego. Jest to przemiana olbrzymia. Obraca ona wniwecz wszystko to, co wiąże się z wyobrażeniem gospodarki kapitalistycznej.

Skoro zakładamy, że motywem pracy gospodarczej winien być entuzjazm tworzycielski dla wspólnych celów, wynikających z założeń mitu, tym samym odpada cały mechanizm rynku kapitalistycznego jego aparatów regulujących, w postaci napięcia indywidualnych potrzeb, wielości upodobań, ruchów cen itp. Gospodarka staje się docelowa, planowa, przy czym plan obejmuje również i same upodobania ludzkie wraz z mechanizmem ich powstawania. Znika homo oeconomicus, a na jego miejsce zjawia się człowiek przeżywający jako najbardziej swoje wszystko to, co wynika z faz rozwojowych organizmu kulturowego jako nadrzędny cel.

Widzimy więc, jak z antycypacji industrialnej wynikają dalsze prawidłowe wnioski, dzięki którym możemy z powodzeniem rekonstruować obraz wspólnoty tworzącej. Wnioski te prowadzą nas w ognisko nowego mitu, dzięki czemu mamy wgląd w jego atmosferę duchową.

Celem najwyższym staje się tu dzieło kultury, rozmach wspólnoty tworzącej. Szczęście jednostki – to samo dzieło, radością - udział w jego kształtowaniu. Interesem jednostki jest najwyższy wkład osobniczy w procesy tworzenia dzieła. Znika tu upiór kramarskiego indywidualizmu, targującego się o udział w podziale łupów, a rodzi się indywidualizm bohaterski, którego miarą jest troska o największy udział w budowaniu dzieła wspólnoty, troska, by z siebie najwięcej uratować poprzez wkład w ciągłość historyczną kultury.

Narzuca się uwaga następująca: Dlaczego w ruchu socjalistycznym ewolucja w tym kierunku jest raczej słabo zaznaczona? Odpowiedzieliśmy już na to w rozważaniach o epoce przejściowej; teraz możemy uwagi te nieco uzupełnić. Drugą fazę mitu indywidualistycznego charakteryzuje mechanicyzm w ujmowaniu zjawisk społecznych.

Tkwi on swymi korzeniami w naiwnej wierze, że panujące zasady światopoglądowe indywidualizmu są faktem "naturalnym". Również egoizm gospodarczy, dążenie do zysku, słowem: cały homo oeconomicus był czymś bezspornie oczywistym, a więc i z niego wynikający stosunek do produkcji.

Protest przeciw własności prywatnej, przywilejom i korzyściom, które ona daje, przeciw kapitalizmowi, nie był protestem przeciw powyższej zasadzie, lecz występował przeciwko zmonopolizowaniu korzyści z niej wynikających w ręku jednej klasy. Mechanika kapitalizmu przysłaniała obraz świata. Dzięki temu zasada indywidualistyczna pozostaje nadal, z tym tylko, iż ulega "demokratyzacji". W sferze duchowej wszystko więc pozostaje po staremu. Gdy więc do tego zdemokratyzowanego i upowszechnionego burżuja doczepimy antycypację industrialną, otrzymamy drobnomieszczańskie widmo socjalizmu, które dość skutecznie przysłoniło dalsze perspektywy. Na tym podłożu staje się zrozumiałe uporczywe trzymanie się mechanistycznej wykładni zjawisk społeczno-historycznych. W ten sposób podświadomie usiłuje się zasłonić brak własnych korzeni duchowych za pomocą sztukowania "sprawiedliwością", "równością" itp.

Nieco inaczej jest z antycypacją socjotechniczną. I tu też mamy stwierdzenie wspaniałego postępu środków socjotechniki, dzięki którym nastąpiło ogromne spotęgowanie mocy sprawczej społeczeństwa. Miliony jednostek, które w poprzednich epokach skazane były na pozahistoryczne przemijanie, mogą dziś być z łatwością włączone w budowanie dzieła kulturowego. Jedynym nieomal czynnikiem hamującym staje się brak ideowizji takiego dzieła. Oczywiście taka ideowizja musi być ugruntowana w żywiole emocjonalnym człowieka. Na razie jej brak. Jednocześnie jednak odczuwa się, że panujący system wartości indywidualistycznych stanowi już zaporę w stosunku do potęgi środków socjotechniki. Narzuca się wymóg państwa wyzyskującego w pełni osiągnięcia socjotechniki. Gdy usiłujemy śledzić myślą konsekwencje stąd wynikające, dochodzimy zawsze do wizji wspólnoty dążącej do wielkich konstruktywnych celów. Państwo w pełni wyzyskujące zasobne aparaty socjotechniki musi być tylko środkiem realizacyjnym jakiegoś wielkiego mitu dziejotwórczego. To, co wynika z obu antycypacji, pozwala nam na określenie w przybliżeniu osi wielkiego koła mitu wspólnoty tworzącej. Osią tą jest kreacja duchowa, daleko wybiegająca poza tknięte już starczą niezmiennością wartości indywiduum sprawczego. Treścią tej kreacji musi być doznawanie swego "ja" jako elementu spełniającego się dzieła kultury. Jest to bohaterskie ujmowanie istoty życia. Niełatwo patrzeć na przemijanie swego "ja" jako na środek służący spełnianiu historycznego dzieła. Przeciętny człowiek tylko w wyjątkowych chwilach wznosi się do tego poziomu przeżyć. Znamionuje je podniesiony, patetyczny stan uczuć. Od tej strony patrzymy na wiązalniki energii emocjonalnej, które stanowią utrwaloną pozycję kultury duchowej. Czy istniejące zasoby wiązalników energii emocjonalnej mogą się stać środkami spiętrzającymi siły duchowe człowieka do bardziej napiętego, ekstatycznego doznawania życia? Wydaje się, że tak. Możemy ważyć się na ideę nasycenia życia sztuką w takiej mierze, że osiągnie znacznie wyższy, patetyczny poziom. Wszystkie inne środki kultury duchowej mogą stać się dźwigniami utrwalającymi to spiętrzenie woli tworzycielskiej. Wystarczy pomyśleć o potędze muzyki i dzieł wielkich kompozytorów, które dzięki współczesnym środkom upowszechnienia, jak: radio, płyty, utrwalacze itp., mogą przeniknąć do dna duszy każdej jednostki, formując ją i utrzymując na pewnym stałym poziomie.

Jeśli więc z danego podłoża, jakim jest współczesna kultura duchowa, wyrzutujemy antycypacje najdalszych możliwości, to stwierdzimy, że podniosły stan doznawania życia rysuje się jako możliwy.

On też będzie stanem normalnym psychiki wspólnoty tworzącej.

2. Zasada mitu wspólnoty tworzącej.

Dzięki antycypacjom cząstkowym, niesionym na burzliwych falach przejściowej epoki, odczuwamy fragmenty mitu wspólnoty tworzącej. Sam mit jest natomiast ciągle jeszcze niezmiernie trudnym zadaniem. Ile pracy stoi przed wyobraźnią twórczą na drodze do jego zarysowania, możemy sądzić po tym choćby, że mamy kłopot z wyszukaniem dlań odpowiedniej nazwy. Używamy terminu "wspólnota tworząca", a czujemy, że są to jeszcze puste formy. Analiza cywilizacji zachodniej doprowadza nas tylko do przeświadczenia, że jesteśmy w ognisku najdonioślejszego dziejowego przełomu, którego kolejną fazą będzie wyrzutowanie nowych, rewolucyjnych zadań kulturowych. Te nowe rewolucyjne zadania, wysnute z całościowej bazy kulturowytworów, będą właśnie mitem wspólnoty tworzącej. Jest ona dla nas postulatem wynikłym z orientowania się co do kierunku ogólnej ewolucji. Submity pozwalają nam na względne ustalenie dwóch punktów syntezy jutra. Resztę zrobić musimy sami. Będzie to praca podobna do wysiłku twórczej wyobraźni artysty usiłującego za pomocą posiadanych środków wyrazić mglisty obraz czegoś, co wyrywa się do życia.

Tak jak artysta pragnący tworzyć obraz mozaikowy najpierw rysuje w swym umyśle wizję obrazu, zanim przystąpi do układania kamyków według odpowiedniego planu, tak też automatyzm wyobraźni wynalazczej usiłuje wyłonić wyobrażenie nowej rzeczywistości z elementów istniejących. Baza kulturowytworów jest w tym wypadku podobna do zapasu kolorowych kamyków i szkiełek w pracowni artysty. Z nich powstaje dzieło nieskończenie przerastające to, co służy jako materiał do jego budowy. Mit wspólnoty tworzącej rysuje się więc nam jako swego rodzaju postulat dokonania

kosmicznego wynalazku, uproduktywniającego poprzez nową i wydajniejszą syntezę zasoby sił, które są w naszej dyspozycji. Intuicyjnie czujemy, iż wyzwalające skojarzenie, które będzie zasadą tego wynalazku, wisi niejako w powietrzu, napiera na nasze emocje.

Zasadą tego wynalazku jest uprzedmiotowienie pierwiastka humanistycznego, stanowiącego rdzeń naszego "ja" w postaci idei dzieła kultury i świadomości środków, służących jego wzmaganiu. Chodzi tu o wyobrażenie "ja" jako spełniającego się dzieła. Świadomość typu indywidualistycznego łatwo ulega złudom absolutnej ważności "ja". A przecież poza "ja", składającym się z kilkunastu tysięcy dni trwania i nieuniknionej śmierci, istnieje olbrzymi świat dzieła kultury i historii. Wobec tego dzieła możemy zająć postawę obojętną i wówczas staczamy się ku wspakulturze, lub też aktywną – jej konsekwencją będzie przyjęcie go jako podstawowej wartości, której odblaskiem jest poczucie dostojeństwa "ja". Gdy w tym kierunku podążamy, gdy chcemy nasze życie uczynić pełniejszym, problematem się staje droga utożsamienia jaźni z dziełem kultury. Dzieło rysuje się wówczas jako właściwe, pełne życie. Ponieważ jednak nasze tętno życiowe jest niskie, odczucie tego tylko w rzadkich chwilach olśniewa naszą świadomość, by rychło gasnąć jak słaby płomyk w burzliwą pogodę. A jednak ten właśnie sposób doznawania życia jest właściwy człowiekowi i stanowi podstawowe znamię humanizmu. Wokoło nas wieją wichury i gaszą płomień humanistyczny. Stąd też zadanie, które stoi przed nami, polega na spożytkowaniu posiadanych zasobów do osłonięcia się przed wichurami poprzez budowę schroniska kultury, w którym święty ogień będzie płonął bez przeszkód pomimo przejmujących burz w reszcie nie opanowanego świata. I takie dzieło jest dojrzałe do spełnienia. Czujemy, że żywioły biologii ludzkiej, materii martwej, społecznej i emocjonalnej są do opanowania - przybiorą kształt wspólnoty tworzącej, której wnętrze rozświetli ogień bohaterskiego doznawania bytu. Naród współczesny to kategoria historyczna, za podstawę zaś ma pień biologiczny, gwarantujący stały pochód pokoleń, urabianych przez mechanizm treści tradycyjnych według jednego wzorca. Otóż ten wzorzec jest pewną dowolnością. Są wzorce całkowicie wspakulturowe i wówczas pień biologiczny narodu wciąż ulega kalectwu; dotyczy to każdego osobnika, który przychodzi na świat i dorasta w danym środowisku. Przykładem są Polska, Hiszpania, Chiny, Włochy itp. Są też wzorce o strukturze mieszanej, jak to znamy z historii narodów, które realizowały mit indywidualistyczny. Dzięki temu naród, w istocie przecież embrion czegoś niepomiernie głębszego, nie był w stanie dotychczas się rozwinąć i ukazać właściwej kierunkowej swego wzrostu. A jest nią wspólnota tworząca.

Wyzwolić zeń pierwiastek humanistyczny oznaczałoby nic innego, jak tylko spełnić warunki: **a)** opanowania żywiołów pnia biologicznego, **b)** sprowadzenia do minimum oporów materialnego środowiska, **c)** władztwa nad żywiołami emocji w każdym osobniku poprzez ich spiętrzenie do poziomu bohaterskiego doznawania życia, **d)** przeistoczenia ich w aktywność zewnątrzspołeczną, **e)** utorowania dla niej możliwości płodnego kulturowo zastosowania. Dzięki przezwyciężeniu koszmaru ubóstwa pierwiastkowych środków zadanie to jest do spełnienia. W ten sposób dochodzimy do wyzwalającej ideowizji wspólnoty tworzącej.

U podstaw jej mamy dążność do żywiołowego wypowiedzenia się czegoś, co jest wyższe niż indywiduum, niż jego kontrolowane odczucia i uczucia, wyższe niż jego świadomość zniekształcona filtrem osobowości. Wola tworzycielska dąży do wyłonienia ośrodka własnej świadomości, wolnej od balastu biowegetacyjnego, jaki posiada w człowieku. To proces potęgowania humanizmu. Każdy krok w tym kierunku rozszerza stare ramy biowegetacyjnej istoty indywiduum; odczuwamy to jako postępującą heroizację życia. Kroczyć szlakiem potęgującego się humanizmu znaczy wychodzić poza "ja" indywidualne, poza granice zakreślone przez powłokę cielesną - w świat ciągłości kultury.

Na zewnątrz tworzy się i rozrasta ognisko nowego życia, nowej istności wyższego rzędu, czyli wspólnota tworząca. Z tego stanowiska patrząc, jest ona kolejnym szczeblem rozwoju człowieczeństwa, tak jak motyl dalszym etapem poczwarki, posiadając jednocześnie ten sam stopień realności, co i twory zamknięte w kręgu biologii.

Podniosły, ekstatyczny stan duchowy jest ogniwem, które spina wszystkie elementy w świadomość utożsamiającą jaźń z dziełem wspólnoty tworzącej. Warunkiem jej jest przezwyciężenie "normalnego" stanu psychiki, dającego całkiem inne widmo świata. Wiedzie ku temu przełamanie

oporów świata materialnego, w pierwszym rzędzie likwidacja upiora walki o nagi byt, stworzenie warunków dla pełni wydajnego działania społecznego i koncepcji życia duchowego, która pozwoli żyć napiętym poziomem skupionych uczuć. Musi powstać systemat religijno-artystyczny i światopoglądowy, który pierwiastek humanistyczny wyrazi w idei dzieła. W symbolach religijnych, w dziełach sztuki dla każdego dostępnych, w obiegowych pojęciach i normach musi się zobiektywizować centralna idea wspólnoty tworzącej. Każda jednostka będzie wówczas miała ograniczony wybór: chłonąć tyrańskie piękno, radośnie przytaknąć lub przeciwstawić się mu i zejść do koliska wspakultury. Od tego stanu rzeczy jesteśmy dziś jeszcze odlegli. Nie istnieje władcze piękno, które by potrafiło chaos emocji przekuć na monolit bohaterskiego widzenia świata. Cóż mówić o mistyce religijnej, gdy totalna wspakultura chrześcijańska może się produkować nadal na forum społecznym nie wywołując uzasadnionego zgorszenia! Istnieją pewne pocieszające zapowiedzi, lecz bardzo jeszcze skromne. Mistyka współczesnych ruchów masowych w pewnych przypadkach nasuwa myśl, że zbliża się doniosła chwila zobiektywizowania idei dzieła.

Warunki wspólnoty tworzącej w żywiołach społecznych spoczywają na zasadzie całkowitego przeistoczenia żywiołu emocjonalnego w lawinę aktywności społecznej, w budulec ideowizji.

Lawina aktywności społecznej jest bowiem krwią w organizmie mitu, która odżywia i buduje każdą komórkę z osobna i wszystkie organy razem. Gdy uprzytomnimy sobie potęgę współczesnej socjotechniki i jej możliwe osiągnięcia w przyszłości, wydaje się, że nie będzie tu jakichś zasadniczych zapór.

Sprawność aparatów socjotechniki jest tak wielka, że nie należy się liczyć z trudnościami w sferze społecznej. Zasadniczy wymóg wspólnoty tworzącej, polegający na owładnięciu żywiołami środowiska społecznego w tej mierze, by lawina aktywności potrafiła ożywczo zasilić sferę kultury duchowej, materialnej, biologicznej i polityczno-organizacyjnej, wydaje się najłatwiejszy do spełnienia. Podobnie się dzieje w sferze żywiołów materialnych. Odkrycie energii atomowej pozwala na najśmielszy optymizm. Socjalizm konstruktywny określa przyszłość jako społeczność wolnych wytwórców. Akcent spoczywa tu na inżynierskiej romantyce produktywizmu i moralności wytwórców. Niewiele potrzebujemy dodawać do tego określenia.

Domaga się jeszcze omówienia kwestia żywiołów biologicznych. Wspólnota tworząca musi je objąć i opanować. Żywioł emocjonalny nie da się w pełni uorganizować, jeśli jego korzenie – biologia ludzka - ulegną wynaturzeniu. Cechy osobnicze każdego z nas są oznaczone na długo przed naszym przyjściem na świat. Na podkreślenie zasługuje fakt, że samoczynny rozwój biologii bynajmniej nie prowadzi do najlepszych kulturowo wyników. Wiemy o tym z uprawy roślin i z hodowli. Biologię trzeba świadomie poprawiać. Warunek wspólnoty tworzącej dałby się w tej dziedzinie określić następująco: Wygładzenie i poprawienie przebiegów biologii musi się pokryć z najwyższym usprawnieniem jej zasady. Znaczy to - najtęższy biologicznie, nerwowo i umysłowo ciąg pokoleń.

Dojrzewanie przewrotu ma już swoją historię. Pomimo że mit wspólnoty tworzącej jest jeszcze ukryty w pomroce przyszłości, możemy już wskazać na procesy, które zwiastują jego nadejście. W pierwszym rzędzie zasługują na uwagę osiągnięcia myśli filozoficznej, które - acz sięgają połowy XVIII wieku - to jednak z całą pewnością zostaną zaliczone do epoki następnej.

Mamy tu na myśli Hume'a, który wprawdzie znalazł się wśród ostatnich przedstawicieli empirycznej filozofii angielskiej, zawiera jednak w swojej spuściźnie pierwiastki zgoła nie mieszczące się w kręgu mitu indywidualistycznego.

On to swoją filozofią godził w rozum, podważał wiarę w doświadczenie, unicestwiał metafizykę, ograniczał zakres nauk ścisłych, ocalał natomiast instynkt, który lepiej niż rozum odgaduje rzeczywistość. W jego rozumieniu życie i działanie znajduje to, czego teoria nie może znaleźć i uzasadnić nawet ex post. W ten sposób Hume zbliżał się do stanowiska praksjotycznotworzycielskiego.

Było to na ów czas niezrozumiałe i niepojęte przezwyciężenie kanonów wynikających z dufnego w siebie indywidualizmu. On to, usiłując sięgnąć do fundamentów istnienia, określił uczucie "sympatii" jako zasadniczą podstawę filozofii moralnej. Tym samym potraktował egocentryzm i jego konsekwencje jako coś pochodnego.

Zdaniem Hume'a sympatia wytwarza historyczne formy prawa i moralności. Stąd też prawo, moralność, państwo były wyrazem uczucia sympatii na tle danych stosunków historycznych.

Gdybyśmy pojęcie "sympatii" zastąpili "wolą tworzycielską", kwestia stałaby się znacznie jaśniejsza. Hume oddziałał decydująco na Kanta. Według słów Kanta, filozofia Hume'a obudziła go ze snu dogmatycznego. Od Kanta zaś rozpoczyna się wspaniały cykl idealistycznej filozofii niemieckiej.

Fichte wyczuwa wolę tworzycielską i jej rolę. Określa ją mianem "jaźni". Przyjmuje, że jaźń należy uznać za aktywną zasadę świata. Dąży ona do spełnienia swego ideału, a wszystko, co istnieje realnie, jest już wynikiem tego dążenia. Działanie więc jest pierwotną osnową świata. Z niego powstało wszystko, czyli świat istniejący jest wynikiem już przebytych dróg woli tworzycielskiej.

Filozofia w ujęciu Fichtego winna być zatem systemem wiedzy, która ma wskazywać, jak należy postępować i działać. Mamy tu aktywistyczną koncepcję świata.

Na szczególną uwagę zasługuje Hegel. Jego filozofia jest zbudowana na odczuciu ciągu kulturowego. Określa on go za pomocą "idei". Idea przechodzi etapy ewolucji - najpierw jako "duch subiektywny" w postaci psychiki indywidualnej człowieka, następnie jako "duch obiektywny" w formie prawa, moralności i państwa i ostatecznie jako "duch absolutny", wyrażający się w filozofii religii, sztuki, historii, kultury. To spekulacje o bardzo wysokim ciężarze gatunkowym. Obciążone są jednym tylko błędem: Hegel chce traktować idee jako myśl logiczną. Paść więc musiał ofiarą stąd wynikających złud. Skoro bowiem idea jest pojęciem, kresem ostatecznym rozwoju będzie poznanie logiczne.

Pomimo tego obciążenia filozofia Hegla walnie przyczyniła się do rozprzestrzenienia się ewolucyjnego pojmowania form historycznych. Indywiduum w świetle tych zasad traciło swoją autonomiczność na rzecz bytów wyższych - narodu i państwa. Idąc dalej tym szlakiem, znajdziemy u kresu koncepcję wspólnoty tworzącej jako zadanie domagające się spełnienia. Nie rozwiąże się go jednak za pomocą spekulacji, gdyż ciąg kulturowy nie jest ideopojęciem, lecz narastającą i kumulującą się mocą kulturową, którą tylko jako siłę odczuć jesteśmy w stanie.

3. Nasze człowiecze posłannictwo.

Antycypacja wspólnoty tworzącej jest dalekim światłem, wskazującym, że istnieje droga prowadząca do nowej kultury, iż przebycie tej drogi jest możliwe. Mit jest latarnią, którą posługuje się wola tworzycielska oświetlając sobie drogę. Wszystko zależy od tego, czy powstanie przedmiotowy, a więc zobiektywizowany system wiązalników energii emocjonalnej, czyniący mit wspólnoty tworzącej dla umysłów jednostek rodzących się w kręgu danej wspólnoty historycznej czymś nieodparcie ważnym i koniecznym. Kultura duchowa wspólnoty tworzącej to właśnie uparte dążenie do ich realizacji.

Napięcie w tym kierunku istnieje już od dawna. Ono to sprawia zaraźliwość mistyki ruchów masowych. Krystalizacja nowych symbolów artystycznych napotykała jednak zbyt wielkie przeszkody z powodu odporności indywidualistycznych wiązalników emocji. Dzisiaj możemy już pozwolić sobie w tej dziedzinie na świadome stawianie zadań. Nie oznacza to bynajmniej przyczynku do ich rozwiązania. Umiejscawiamy tylko w ten sposób samo zagadnienie, wyrugowując zbędne niewiadome. Niełatwo dziś pisać o typie odczuć i wyobrażeń artystyczno-religijnych w micie wspólnoty tworzącej, skoro ona sama jest jeszcze ciągle kwestią przyszłości. Opis przeżyć, które mają dopiero zrodzić się w przyszłości, nie może dziś dźwięczeć w nas echem pełnego odczucia.

Zwraca jednak uwagę, że już dziś widzimy powszechne zjawisko, polegające na wchłanianiu najgłębszych niepokojów światopoglądowych przez ruchy zbiorowe. Spotęguje się ono ogromnie w ramach wspólnoty tworzącej. Wizja jej rysować się będzie w blaskach objawienia radosnej nowiny.

W niej się spełnia wszystko, co jest oczekiwaniem, pragnieniem wielkiej przygody, wolą wyjścia poza to, co zamknięte w przyrodniczym kręgu życiowym. W duszy ludzkiej istnieje wrodzone odczucie, że oprócz życia jednostkowego, oprócz tego, co się zawiera w "ja", istnieje jeszcze pełniejsze, właściwe, absolutne życie. Organizacja stosunku jednostki do wspólnoty tworzącej jest mistycznym uorganizowaniem całej substancji życiowej tej jednostki. Odtąd każde drgnienie jej życia będzie wtopione bez reszty w dzieło. Podporządkować się z pełnym radosnym oddaniem, uszeregować swoje życie według funkcji i zadań mających znaczenie ze względu na rozwój dzieła, znaczy to - uzyskiwać dla swych czynów aureolę charyzmy. Przebóstwienie życia, prześwietlenie go światłem boskości po raz pierwszy ziści się w wielkiej skali.

Stąd też poczucie kontaktu z absolutnym rytmem świata ogarnie całe podłoże życiowe, z którego ciąg jednostek wyłania się nieustannie. Głębokie procesy bioerotyczne (z których wyrastają istnienia indywidualne), prawa wzrostu i upadku masy biologicznej, życie instynktów w tej masie, wszystko to znaleźć się musi w świetlistym kręgu rzeczy dostojnych, posiadających absolutne znaczenie.

Spotęgować życie, wlać jak najwięcej mocy w jego bujny rytm jest najwyższym religijnym zadaniem człowieka. Tylko to, co z siebie wydobędziemy, by w postaci czynów rzucić na szalę stawania się dzieła, tylko to z nas ocaleje, tylko o tyle życie indywidualne uzyska nieśmiertelność. Przełamywanie wewnętrznych oporów w sobie samym, zwalczanie łatwizny wieczystego wrotu, na którym pasożytują pierwiastki wspakultury, przemienianie swej osobowości w dokonania służące potęgowaniu dzieła, słowem: heroizacja życia, jest właśnie w swej najgłębszej istocie religią Jutra.

Wydaje się oczywiste, że bez stworzenia wielkiej sztuki nie bylibyśmy zdolni odczuć i pojąć istoty wspólnoty tworzącej. Byłaby ona dla nas zawsze niepojęta. Bez zdolności widzenia w pięknie człowiek dostrzegałby jedynie jakieś agregaty i zbiory przypadkowych rzeczy. Dzięki nowemu pięknu będziemy mogli uzyskać busolę pozwalającą na orientowanie się, w jaki sposób mamy celowo budować niezliczone organy nowego życia. Myślenie logiczne, przyczynowe, niewiele tu może wyjaśnić, jeśli chodzi o samą wewnętrzną istotę dzieła. Rozstrzygający musi być intuicyjny moment celowości.

Uprzedmiotowienie tego poprzez doznanie piękna, uczynienie go dostępnym dla zmysłów, a więc uspołecznienie, będzie procesem powstawania wielkiej sztuki. Jest to już zadanie dla artystów.

Dzieła, które tu powstaną, będą fundamentem dla całej budowli, gdyż każda kultura spoczywa na określonych zestrojach emocji, dających odpowiadające im widmo wartości. Usunięcie wiązalników energii emocjonalnej w postaci dzieł sztuki oznacza nieubłagany rozstrój i rozproszenie się wewnętrzne człowieka, a następnie i jego usystematyzowanego dorobku. Religie i artystyczne widzenia dają podstawę pod koncepcję światopoglądową. Opierając się na systemie wartości narzucanym przez doznania religijne i estetyczne, można zbudować gmach światopoglądu.

Funkcje socjotechniki są inne. Zadanie ich we wspólnocie tworzącej polega na otworzeniu dróg świadomego przepływu wyzwolonej aktywności zbiorowej. Innymi słowy: środkami socjotechniki uprawić glebę żywiołów społecznych w ten sposób, by nasienie zawarte w ideowzorcu mogło na tej glebie bujnie się rozrosnąć.

Narzuca się tu uwaga, co należy uczynić z tymi elementami społecznymi, które dzięki niższości moralnej i biologicznej nie dadzą się podciągnąć do poziomu twórczego napięcia życia wspólnoty.

Sprawa jest jasna: muszą być izolowane w kręgu społecznym, skąd nie będą mogły miazmatami swego upadku zarażać innych.

Ewolucja ku wspólnocie tworzącej odbywa się niepostrzeżenie w różnych punktach globu. Każdy z przodowniczych narodów bierze w niej udział. Na szczególną uwagę zasługują przemiany kulturowe w łonie narodów słowiańskich. Brak tradycji mitu indywidualistycznego, a jednocześnie przyjęcie jego problematyki społecznej poprzez ustrój socjalistyczny otwierają perspektywy na wybiegające naprzód syntezy. Istnieje pewne prawdopodobieństwo, że Słowiańszczyzna stać się może terenem, na którym zakwitnie awangardowa kultura, wysnuta z zasad wspólnoty tworzącej.

Uzasadnione to jest jeszcze tym, że na terenach Słowiańszczyzny przezwycięża się nie tylko konstrukcje społeczne mitu indywidualistycznego, ale i upiorne władztwo wspakultury. Olbrzymie perspektywy, otwierające się z płaszczyzn tych konfliktów, ukazują właściwe wymiary przełomu. Nie tylko przebudowa ustrojowa, ale i problemat organizacji duszy człowieka staje się palący. Podobnie jak u zarania starożytnej Grecji znajdujemy się przed zadaniem wszystko obejmującej rewolucji człowieczej. Wszystkie wątki przeszłości należy poddać gruntownej rewizji. W jej wyniku prastare tradycje wspakultury zostaną skazane na zniszczenie. Tym samym rozpoczyna się rewolucja człowiecza, obejmująca 90% ludzkości dziś jeszcze sparaliżowanej bezdziejami. Indie, Chiny, przeważająca część Europy, nawet szerokie masy przodowniczych narodów zostaną objęte jej zasięgami. Od świeżości emocjonalnej, odwagi myśli i czynu kierujących warstw Słowiańszczyzny zależy, czy rozsnuwające się horyzonty rewolucji człowieczej zapłodnią wolę do tytanicznego dzieła zapoczątkowania i ukształtowania nowej wspaniałej ery.

Każdy z nas jest człowiekiem. W tym stwierdzeniu kryje się ogromny problemat. Nie istnieje on tam, gdzie panują zasady ciągu wspakulturowego, który - jak wiemy - potrafi przenicować treść człowieczeństwa, odczłowieczając istotę ludzką z jej podstawowych znamion. Jestem człowiekiem. Znaczy to, że jestem spełniającym się zadaniem świata. Gdyby zadania tego poniechać, świat straciłby wiele ze swego uroku i piękna. Przez człowieka, przez jego pracę kulturową odbywa się ewolucja tworzycielska świata. Stąd też wzmaganie tej ewolucji, pokonywanie zapór stających na jej drodze to właśnie spełnianie najwyższej wartości życia.

Tą drogą zdążamy do najpiękniejszej przygody kosmicznej, cudownej pełni owocnej egzystencji. Poza wykrzywioną spazmatycznie maską współczesności, uwikłanej w cykl totalnych wojen, widzimy wykolejone możliwości twórcze. Człowiek nie jest nudną do mdłości kreaturą szukającą dosytu, spokoju, liryki trawienia i karmelkowych wzruszeń umysłowych na bazie szczęścia fizjologicznego, jak tego chcą laickie bezdzieje, ani "dóbr wiecznych" i obcowania z "Prawdą" objawioną przez różnych "odkupicieli". Człowiek - to kipiąca energia kosmiczna, szukająca coraz wspanialszego wyrazu w naładowanych tragizmem tworzycielskim dziełach kulturowych.

Bogactwo i wspaniałość naszego człowieczeństwa aktualizuje się w nurcie żywej historii. Tylko na jej tle spełniać możemy nasze posłannictwo. Żywa historia oznacza tu awangardowość w dziele budowy naszego powołania. Chcieć przeżyć życie w sposób wartościowy znaczy dziś – forsować poród mitu wspólnoty tworzącej, iść śmiało w ognisko nadciągających przemian.

Skorowidz osobowy:

(Strony w spisie treści i w skorowidzu odnoszą się do wydania książkowego)

Achilles 152
Alembert Jean Le Rond d' 203
Anaksagoras 158
Anders Władysław, gen. 5
Antystenes 170
Ariadna, córka Minosa, króla Krety 66
Arystofanes 167
Arystoteles 158, 168, 169, 177
Arystyp 168, 171

Atlas 225
Augustyn, św. 177, 180
Bacon Franciszek 160, 198, 203
Bentham Jeremy 207
Boccaccio Giovanni 188
Boileau-Despraux Nicolas 70
Bruno Giordano 40, 198, 203
Budda 107, 176
Cezar Juliusz 170
Chrystus 107, 122, 167, 179, 185, 187, 202
Condillac Etienne Bonnot d' 203
Demokryt z Abdery 157-159, 204
Diogenes z Synopy 171
Dion Chryzostomos 154
Dobryta, książę słowiański 183
Empedokles 155
Epikur 107, 158, 166, 168, 171, 172, 177
Fichte Johann Gottlieb 251
Fidiasz 154, 166
Freud Zygmunt 83, 95
Fulton Robert 47
Galileusz 200, 201, 203, 204
Goebbels Joseph 5
Grocjusz Hugo (Groot Huig de) 204
Hegel Georg Wilhelm Friedrich 251
Hegezjasz Peisithanatos 171
Helwecjusz (Helvtius Claude Adrien) 207
Heraklit z Efezu 40, 155, 157, 159, 178
Herkules 148, 151, 152
Hobbes Tomasz 202, 207
Hume Dawid 160, 203, 250, 251
Ikar, syn Dedala 29
Kant Immanuel 70, 156, 160, 165, 203, 251
Karol Wielki 184, 189
Kartezjusz (Descartes Ren) 160, 165, 169, 198, 199, 201, 202, 204
Kolumb Krzysztof 62
Konstantyn Wielki 180
La Mettrie Julien Offray de 203
Laura, ukochana Petrarki 188
Leibniz Gottfried Wilhelm 70, 201
Leonardo da Vinci 198
Locke John 156, 202, 206
Luter Marcin 189
Malebranche Nicolas de 201
Malthus Thomas Robert 235
Man Hendrik de 237
Marks Karol 163, 202, 210, 234
Mill John Stuart 198
Moltke Helmuth von, ambasador niemiecki w Warszawie 5
Monteskiusz (Montesquieu Charles Louis Secondat de) 212
Newton Izaak 204
Ockham Wilhelm 198
Odys 151
Pandora 166
Perykles 163
Petrarka Franciszek 188

Pirron 107, 166, 168, 170, 171, 173, 177
Platon 158, 160, 166, 168, 169-171, 177, 182
Plotyn 70, 162, 168, 171, 172
Porfiriusz, uczeń Platona 172
Prokrustes, mitol. zbój 185
Protagoras 157, 159-161, 166
Robinson Crusoe 137
Rosenberg Alfred 6
Rousseau Jean Jacques 212
Sadkowski Zbigniew 5, 6
Schelling Friedrich Wilhelm Joseph 70
Schopenhauer Artur 27
Sławbor, zadrużanin 5
Smith Adam 200, 210
Sokrates 40, 155-158, 160, 163, 164, 166-170, 173, 175, 179, 194
Sorel Jerzy 51, 77
Spinoza Baruch 40, 201
Szymon Słupnik, św. 115
Tales z Miletu 158, 162
Teodoros z Cyreny 171
Teofil, patriarcha Aleksandrii 179
Tertulian 157
Tomasz a Kempis 153
Tomasz z Akwinu, św. 205
Urban II, papież 187
Vanini Lucilio 198, 203
Wolter (Voltaire Franpois-Marie Arouet) 203, 212
Zaratustra 119, 136
Zeus 146, 154
Zieliński Tadeusz 177

Nota edytorska.

Pierwsze wydanie Człowieczeństwa i kultury z 1946 roku przygotowywane było w trudnych warunkach. Autor nie miał do dyspozycji żadnego zespołu redakcyjnego i sam współpracował z drukarnią przy składzie i łamaniu tekstu. Przez brak profesjonalnej korekty w tekście znalazło się wiele błędów literowych. Dużo wysiłku kosztowało Stachniuka dopilnowanie, by do składu wprowadzone zostały korekty błędów merytorycznych. Na szczęście to się udało i dostaliśmy dzieło oddające dobrze myśl autora. Można nawet powiedzieć, że za dobrze, gdyż przez brak ingerencji redaktora nie został naruszony styl Stachniuka, czasem niezgodny z obowiązującą normą językową. Oddaje to jednak znakomicie nie tylko ścieżkę rozumowania autora, ale też - i przede wszystkim - spory ładunek emocjonalny towarzyszący stale myśleniu, który nie byłby tak wyrazisty przy zastosowaniu sterylnego języka, do jakiego przyzwyczaili nas współcześni naukowcy.

W drugim wydaniu zostały poprawione błędy składu, uwspółcześniono ortografię i interpunkcję. Zachowano natomiast styl Stachniuka z całym towarzyszącym mu bagażem nieścisłości frazeologicznych, powtórzeniami nie mieszczącymi się niekiedy w najbardziej liberalnych normach języka, kresową barwą składni. Wykład filozofii na tym nie cierpi, a emocjonalna warstwa książki pozostaje.

Zadanie wznowienia po pięćdziesięciu latach dzieła filozoficznego okazało się jednak dużo łatwiejsze, niżby należało oczekiwać. Filozofia kultury w międzyczasie nie była u nas uprawiana, więc okazało się, że treść, metodologia i stworzony przez Stachniuka aparat pojęciowy nie uległy metamorfozie, nie wymagają więc uwspółcześniającej redakcji.

Drugie wydanie Człowieczeństwa i kultury to drugi raz rzucane naszemu człowieczeństwu to samo wyzwanie - by zechciało wziąć odpowiedzialność za naszą kulturę.

Redakcja

Spis treści:

Strony w spisie treści i w skorowidzu odnoszą się do wydania książkowego.

Przedmowa V

Wprowadzenie XV

Słowo wstępne 3

I. Teoria kultury.

Rozdział I. Co to jest człowiek? 9

1. Wspaniałość istoty człowieka 9
2. Istota humanizmu 12
3. Tajemnica dualizmu człowieka 18
4. Wola tworzycielska jako podmiot humanizmu 23

Rozdział II. Istota kultury. 26

1. Wiązanie energii żywiołów jako istota kultury 26
2. Kulturowytwory 29
3. Problemat wzmagania procesów kultury 35

Rozdział III. Zasady rozwoju kultury. 43

1. Metodyka uprawy 43
2. Najwyższy zestrój potęgujący 50
3. Anonimowość postępu kulturowego 54
4. Ciąg kulturowy 55

Rozdział IV. Mit dziejotwórczy. 57

1. Mit jako rozpłomień humanizmu 57
2. Mit jako plan akcji dziejowej 62
3. Dźwignie realizacyjne kultury 64
4. Dźwignie kultury duchowej 66
5. Dźwignie kultury społecznej 74
6. Dźwignie kultury materialnej 77
7. Spełnianie się mitu 77

Rozdział V. Heroizacja życia. 80

1. Człowiek a kultura 80
2. Przełamywanie zakresu wieczystego wrotu 82
3. Istota heroizmu 84

Rozdział VI. Wspakultura. 90

1. Schorzenie humanizmu 90
2. Produkty rozpadu kultury 93
3. Pierwiastki wspakultury 97
4. Odczłowieczenie człowieka 111
5. Wspakultura totalna 113

Rozdział VII. Przeciwbieżność kultury i wspakultury jako oś historii ludzkości. 117

1. Walka o człowieczeństwo 117
2. Zrosty kultury i wspakultury jako wynik współistnienia 120
3. Ekspansja kultury 123
4. Zasady ekspansji wspakultury 126

II. Cywilizacja zachodnia jako cykl obudzonego człowieczeństwa.

Rozdział VIII Geneza cywilizacji zachodniej. 130

1. Zagadka cywilizacji zachodniej 130
2. Naturalistyczny szczebel potęgowania 133
3. Drogi przezwyciężenia naturalistycznego szczebla kultury 136
4. Koncepcja indywidualizmu 138
5. Mit indywidualistyczny 142

Rozdział IX. Antyczna faza mitu indywidualistycznego. 145

1. Antycypacja helleńska 145
2. Sztuka grecka 152
3. Filozofia grecka 154
4. Organizacja społeczno-polityczna 161
5. Sokrates jako przejaw rozpadu mitu antycznego 163
6. Rozpad kultury antycznej 168

Rozdział X. Ład średniowieczny. 175

1. Totalna wspakultura chrześcijańska 175
2. Święte Cesarstwo Rzymskie Narodu Niemieckiego 179
3. Ład średniowieczny 182
4. Rozstrój ładu średniowiecznego 186

Rozdział XI. Druga faza mitu indywidualistycznego. 190

1. Ewolucja ku nowoczesnej fazie mitu indywidualistycznego 190
2. Ufundowanie się mitu indywidualistycznego w nurcie historii 194
3. Nauka europejska 201
4. Kultura społeczna nowoczesnej fazy mitu indywidualistycznego 205
5. Kapitalizm 209
6. Kres rozwojowy mitu indywidualistycznego 211

III. Perspektywy kultury Jutra.

Rozdział XII. Przełom cywilizacji zachodniej. 214

1. Istota współczesnego kataklizmu 214
2. Linie kierunkowe ewolucji przełomu 219
3. Zarys syntezy kulturowej Jutra 222

Rozdział XIII. Epoka przejściowa. 226

1. Determinizm syntez cząstkowych 226
2. Zarys teorii submitów 229
3. Socjalizm 234
4. Faszyzm jako przejaw schorzenia kultury współczesnej 240

Rozdział XIV. Ewolucja ku mitowi wspólnoty tworzącej. 244

1. Ogląd wspólnoty tworzącej przez submity 244
2. Zasada mitu wspólnoty tworzącej 247
3. Nasze człowiecze posłannictwo 251

Skorowidz osobowy 255

Nota edytorska 258

Redaktor: Zdzisław Słowiński
Lektor konsultant: Antoni Wacyk
Korektor: Zbigniew Adamski
© TOPORZEŁ, Wrocław 1996
ISBN 83-85559-22-1

Wydanie II
Wydawnictwo TOPORZEŁ
50-950 Wrocław 2
skr. poczt. 81